

Nasze Pomorze

nr 23

MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIE
W BYTOWIE

Nasze Pomorze

ROCZNIK
MUZEUM ZACHODNIOKASZUBSKIEGO W BYTOWIE
nr 23

Bytów 2022

Redaguje zespół:

Tomasz Siemiński (redaktor naczelny)
Maciej Kwaśkiewicz (zastępca redaktora naczelnego)
Jaromir Szroeder (członek redakcji)

Rada naukowa:

Ewa Nowina-Sroczyńska
Daniel Kalinowski
Cezary Obracht-Prondzyński
Zenon Romanow

Korekta:

Anna Maciejewska

Opracowanie graficzne i skład:

Maciej Ostoja-Lniski

Copyright © by Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie, Poland, 2022

Druk:

Totem, 88-100 Inowrocław, ul. Jacewska 89

Wydawca:

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie
77-100 Bytów, ul. Zamkowa 2
tel./fax 59 822 26 23
e-mail: sekretariat@muzeumbytow.pl
www.muzeumbytow.pl

Nakład: 150 egzemplarzy
ISSN: 1640-1239

SPIS TREŚCI

Wstęp 7

SZTUKA / MUZEALNICTWO / KONSERWATORSTWO

Mateusz Franciszek Marszałkowski

Działalność rękopiśmienna pelplińskich cystersów 13

Maciej Kwaśkiewicz

Relikty gotyckich dekoracji malarskich w zamku krzyżackim w Bytowie 41

Anna Gut-Czerwonka

Historia kartuszy epitafijnych ze zbiorów Muzeum w Koszalinie 54

Natalia Wałdoch

Mit Gott für König und Vaterland... Okoliczności powstania i problematyka konserwatorska, pochodzącej z kościoła w Jasieniu, tablicy upamiętniającej śmierć młodego muszkietera jako przykład wojennej sztuki komemoratywnej z początku XIX wieku 61

Barbara Borzyszkowska

Opis programu pt. „Granica” niepodległości, realizowanego w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie 76

Maciej Kwaśkiewicz

„Niepodległa wyciekana niezaznana” – czasowa wystawa zrealizowana w Muzeum Zachodniokaszubskim z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości 102

Elżbieta Szalewska

Urbanistyka osiedla „Nowy Bytów” 117

LITERATUROZNAWSTWO

Anna Kwaśniewska

Wanda Brzeska jako etnografka 137

Daniel Kalinowski

Poezja i sztuki sceniczne Wandy Brzeskiej 152

Dominika Żemojtel-Dettlaff <i>Specyfika „trylogii rybackiej” Wandy Brzeskiej</i>	164
Andrzej Busler <i>Krystyna Ceynowa (Hallmann) – główna bohaterka powieści „Sprawy gminy Ceynowy”</i> <i>Wandy Brzeskiej w świetle opinii pomorzoznawców</i>	177
Jaromir Szroeder <i>Wpływ twórczości Leona Heyke na tematykę i formę wypowiedzi poetyckiej</i> <i>Antoniego Peplińskiego</i>	191

HISTORIA / ANTROPOLOGIA

Rafał Foltyn <i>Wierzenia kaszubsko-pomorskie, wstęp do syntezy</i>	203
Tomasz Siemiński <i>Noc Walpurgii, Blocksbergi i czarownice</i>	214

ARCHEOLOGIA

Andrzej Janowski, Kamil Kajkowski <i>Elementy ręcznej broni palnej z zamku w Bytowie</i>	227
--	-----

VARIA

<i>Henrik bëtowsczi pierszi</i> (Piotr Dziekanowski)	237
<i>Kościół św. Jacka w Słupsku. Historia, sztuka, wiara, red. M. Rychert, Słupsk 2021.</i> <i>Recenzja</i> (Karol Kubicki)	239
<i>Wojciech Łysiak, historyk, folklorysta, etnograf (1959–2021)</i> (Karol Walczak)	253
<i>Sprawozdanie z działalności Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie</i> <i>za rok 2021</i> (Tomasz Siemiński)	256

Wstęp

Oddajemy do rąk czytelników 23 numer „Naszego Pomorza” – Rocznika Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie. W bieżącym numerze prezentujemy prawie dwadzieścia tekstów. Tym razem zostały one pogrupowane w czterech kategoriach tematycznych.

Najliczniej reprezentowaną grupą artykułów jest zbiór o tematyce sztuka/muzealnictwo/konserwatorstwo. Znajdą tu państwo dwa teksty poświęcone sztuce gotyckiej. Pierwszy z nich autorstwa Mateusza Franciszka Marszałkowskiego, zatytułowany: *Działalność rękopiśmienna pelplińskich cystersów*, jest zapowiedzianą kontynuacją tekstu publikowanego w poprzednim numerze. Artykuł jest pokłosiem wieloletnich badań prowadzonych przez autora w do tej pory nieznanymi szerszej zasobach pelplińskiego archiwum diecezjalnego – ogłoszonych w entuzjastycznie przyjętej dysertacji doktorskiej. Towarzysząca tekstowi ikonografia jest prawdziwą estetyczną ucztą, zwłaszcza dla miłośników sztuki iluminatorskiej. Plastyka gotycka obecna jest też w kolejnym artykule tego bloku tematycznego. Maciej Kwaśkiewicz poprzez analizę archiwalnej dokumentacji konserwatorskiej bytowskiego zamku, przedstawił możliwy program gotyckich dekoracji malarskich tej krzyżackiej, późnośredniowiecznej warowni, która obecnie jest siedzibą Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie.

Anna Gut-Czerwona zaprezentowała artykuł pt. *Historia kartuszy epitafulnych ze zbiorów Muzeum w Koszalinie*. Autorka tego wnikliwego opracowania rozpoczęła od wprowadzenia czytelnika w problematykę zagadnienia sztuki funeralnej oraz genezy tej formy plastycznej w sztuce Pomorza. Grupa omawianych zabytków, to XVIII-wieczne obiekty, pochodzące z kaplic grobowych i kościołów zlokalizowanych wokół Koszalina. Artykuł przybliży historię zabytków pochodzących z Rzepczyna, Cybulina i Dobrzycy, które upamiętniają zmarłych z rodów pomorskiej szlachty von der Goltz, von Bonin, von Kleist i von Kamecke. Autorka przedstawiła ich opisy w formie katalogu i dokonała porównawczej analizy ich kompozycji z innymi zabytkami funeralnej sztuki Pomorza Środkowego.

W tej samej sferze tematycznej pozostaje praca Natalii Wałdoch, poświęcona epitafulnej tablicy, upamiętniającej śmierć młodego muszkietera z początku XIX wieku, która pierwotnie znajdowała się w kościele w Jasieniu na ziemi bytowskiej. Mamy

tu do czynienia z wielowątkowym, konserwatorskim podejściem do problematyki. Autorka nie tylko przedstawiła opracowanie formalne zabytku. Przybliżyła nam kontekst postępowania konserwatorskiego i ochrony zabytków na tzw. „ziemiach odzyskanych” po 1945 roku. Ponadto opracowanie tego konkretnego zabytku ruchomego sytuuje w jego pierwotnym środowisku – ewangelickiego wiejskiego kościółka, a w podsumowaniu odwołuje się do uniwersalnych wartości związanych z misją ochrony szeroko pojętych dóbr kultury.

W kręgu opisów projektów muzealnych pozostają dwa artykuły przybliżające działalność Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie. Barbara Borzyszkowska zaprezentowała projekt „*Granica*” *niepodległości*, realizowany w 2018 roku w związku ze 100-leciem odzyskania niepodległości. Projekt miał charakter warsztatowy, na który złożyły się spotkania dzieci szkolnych z naukowcami zajmującymi się badaniami dziejów ziemi bytowskiej oraz części praktycznej, w której przeprowadzano wywiady ze „świadkami historii”. W bieżącym numerze zamieszczona została jedynie część pozyskanego w ramach projektu materiału, druga część zostanie opracowana w kolejnym roczniku.

Maciej Kwaśkiewicz podjął próbę przekształcenia prezentacji wizualnej, jaką jest wystawa muzealna, w artykuł o charakterze publicystycznym. Autor scenariusza wystawy, odwołując się do koncepcji profesora Andrzeja Leadera snującego opowieść o historii najnowszej Polski w książce „Prześniona rewolucja – ćwiczenia z logiki historycznej”, podjął się opowieści o historii ziemi bytowskiej i mieszkających tu Kaszubach czujących się Polakami, dla których tytułowa „Niepodległa” była taką właśnie „prześnioną” Rzeczpospolitą – wyczekaną lecz niezastaną.

Blok tych tekstów zamyka obszerne opracowanie urbanistyki „Nowego Bytowa” – jednej z dzielnic mieszkaniowych naszego miasta, wzniesionej w pierwszych dekadach XX wieku, które przygotowała Elżbieta Szalewska. To kolejne, bardzo wnikliwe, przedstawienie fragmentu niedostatecznie wciąż poznanej historii Bytowa. Praca autorki dotyka zagadnień zarówno historycznych jak i konserwatorskich. Niezwykłą wartość przedstawiona przez autorkę praca, zawdzięcza zwłaszcza bardzo skrupulatnym analizom materiałów archiwalnych, zarówno dokumentów prawnych jak i kartograficznych.

Kolejną kategorią tematyczną, wyodrębnioną w roczniku, jest literaturoznawstwo. Zamieszczanie bloku artykułów literaturoznawczych stanowi już wieloletnią tradycję naszego pisma i jest możliwe dzięki współpracy z profesorem Danielem Kalinowskim, który od lat organizuje w naszym muzeum „Konferencję Kaszuboznawczą”. Tym razem mamy zaszczyt ogłosić materiały wygłoszone podczas XX spotkania, poświęconego niezwykle interesującej postaci Wandy Brzeskiej – literatki a jednocześnie etnografki, badającej, opisującej i wkładającej wielkie pokłady swej wrażliwości w zrozumienie Kaszub i jej mieszkańców.

Anna Kwaśniewska przedstawiła biografię Wandy Brzeskiej, która dała autorce artykułu podstawę do postawienia tezy, iż działalność etnograficzna Brzeskiej była związana dwukierunkowo z jej główną, literacką aktywnością twórczą. Oba te obszary wzajemnie się uzupełniały. W działalności ściśle etnograficznej, Brzeska skupiała się

na trzech polach. Pierwszym z nich było muzealnictwo, drugim badania i publikacje etnograficzne, trzecim zaś uporządkowanie spuścizny naukowej Bożeny Stelmachowskiej i popularyzacja jej dorobku.

Daniel Kalinowski, dokonując podsumowania twórczości literackiej Wandy Brzeskiej, zwrócił uwagę na kilka niezwykle istotnych aspektów. Pomimo, zapewne słusznej uwagi, iż nie wzbudziła ona swą twórczością zainteresowania masowego czytelnika, pozostała jednak zauważona nawet po latach o czym świadczą współczesne wydania jej książek. Ważniejsze jest jednak dla przedstawienia pełnego obrazu postaci Wandy Brzeskiej to, że można w jej osobie odnaleźć zdecydowaną postawę bliską, jeśli nie dzisiejszemu feminizmowi, to zdecydowanej emancypacji kobiet. Świadczy o tym jej zaangażowanie społeczne, które według autora odnaleźć można również w jej dziełach.

Dominika Żemojtel-Dettlaf skupiła się na twórczości literackiej Wandy Brzeskiej. Autorka artykułu przedstawiła trzy powieści, które zostały wznowione bądź ich wznowienie jest właśnie realizowane. Omawiane trzy książki Brzeskiej, do wydania których badaczka jej literatury osobiście się przyczyniła, sama do celów analitycznych nazwała „trylogią rybacką” lub „tryptykiem kaszubskim”. Pierwszy z opisywanych utworów pod tytułem „Sprawa gminy Ceynowy” pierwotnie ukazał się drukiem w 1938 roku we Lwowie. Kolejny to powieść „Ławica ryb”, która została odnaleziona w rękopisach i wydana po raz pierwszy w 2021 roku. Zbiór zamyka opowiadanie pt. „Syn czarownicy”, które można traktować jako epilog „Sprawy gminy Ceynowy”, a które wydane po raz pierwszy w 1937 roku czeka na wznowienie planowane w 2022 roku.

Powieścią Wandy Brzeskiej pt. „Sprawa gminy Ceynowy” zajął się również Andrzej Busler. Badacz poddał głębokiej analizie źródłowej pamiętne zdarzenie linczu jakiego dokonano na bezbronnej kobiecie oskarżonej o czary, a który stał się tematem powieści Wandy Brzeskiej. Niemal sensacyjnych odkryć udało się dokonać zestawiając źródła historyczne, literaturę piękną, której tematem stała się ta sprawa oraz literaturę historyczną, która miała dotyczyć tego faktu. Otóż, zarówno wizja literacka jak i opracowania historyczne okazały się pełne błędów i przeinaczeń, niestety sedno powieści – wykluczenie, napiętnowanie społeczne i nietolerancja skutkująca zbrodnią – jak zauważa autor – pozostaje ponadczasowym i aktualnym problemem, nie tylko w literaturze, ale i w życiu społecznym.

Jaromir Szroeder zamyka blok tekstów literaturoznawczych. Ten badacz życia i twórczości kaszubskiego pisarza Antoniego Peplińskiego skupił w swym artykule uwagę na problematyce oddziaływania twórczości innego kaszubskiego poety – Leona Heyke na wypowiedzi autora najpopularniejszej kaszubskiej piosenki. Najważniejszym i jakże trafnym objaśnieniem takiego stanu rzeczy jest odwołanie się do zasady koła hermeneutycznego – zwłaszcza w wykładni Gadamera – rozumianego tu jako naturalne czerpanie przez autorów, nie tylko wprost od siebie, ale ze wspólnoty kultury i co za tym idzie literatury jaką współtworzą.

W bloku zatytułowanym historia/antropologia zamieszczamy dwa teksty związane z dawnymi wierzeniami kaszubsko-pomorskimi w ciekawym interdyscyplinarnym ujęciu.

Autor pierwszego tekstu, Rafał Foltyn zatytułował swój artykuł *Wierzenia kaszubsko-pomorskie, wstęp do syntezy*. Znajdziemy tu wprowadzenie objaśniające stan badań prowadzonych zarówno nad samym pochodzeniem etnicznym Kaszubów jak i koncepcjami na temat mitologii i religii przedchrześcijańskiej, która na Pomorzu przeżywała się najdłużej. W dalszym ciągu swego „wstępu do syntezy” autor przedstawia nam jak ją sam nazywa „najmłodszą z najstarszych słowiańskich – mitologię kaszubską”. Głównym źródłem do analizy zjawiska jest dla autora literatura, chociaż nie tylko, gdyż przedstawia nam m.in. również analizy o charakterze językoznawczym. Analizy zamieszczone w tekście dowodzą, że dzięki kaszubszczyźnie wierzenia pogańskiego Pomorza utrzymały swoją ciągłość. To bardzo interesujące opracowanie zatytułował autor wstępem do syntezy – co wróży kontynuację, na którą łamy „Naszego Pomorza” czekają z dużym zainteresowaniem.

Kolejny artykuł pozostaje w nurcie analizy wierzeń pogańskich, które przetrwały wieki w treściach folkloru kaszubskiego i w pewien polemiczny sposób koresponduje z poprzednim. Tomasz Siemiński zajął się analizą obrzędów, zwyczajów i wierzeń związanych z symboliką przekraczania zapisanych w dorocznym ludowym kalendarzu, okresów granicznych, niebezpiecznych, obłożonych zakazami i nakazami sakralnego współzycia człowieka z naturą. W swym tekście pt. *Noc Walpurgii, Blocksbergi i czarownice* autor dokonał wielowątkowej analizy, w której dowiódł, że chronologia zdarzeń w świadomości mitycznej nie jest mechanizmem, który ma dla niej znaczenie, gdyż jak stwierdził w podsumowaniu: mechanizmy folklorotwórcze doprowadziły do tego, że mniszka Walpurgia została wpisana w kilkuwiekowym procesie dziejowym w pogańskie podłoże wierzeniowe i chrześcijańskie próby jego wykorzenia.

W rozdziale prezentującym tematykę archeologiczną zamieściliśmy tym razem tylko jeden artykuł podpisany przez dwóch autorów. Andrzej Janowski i Kamil Kajkowski zaprezentowali bardzo ciekawe wyniki badań elementów broni palnej z zamku w Bytowie, które zostały odkryte podczas prac wykopaliskowych, prowadzonych na zamkowym dziedzińcu przez Antoniego Pawłowskiego w 1993 roku.

Najnowszy tom rocznika, jak zwykle zamykają *Varia*, w których obok obszernego sprawozdania z działalności Muzeum Zachodniokaszubskiego znalazły się teksty nadesłane od naszych czytelników, będące reakcją na najnowsze publikacje. Karol Kubicki przygotował recenzję opublikowanej w 2021 roku monografii słupskiej świątyni p.w. św. Jacka. W tym rozdziale na stałe już zagościł język kaszubski. Tym razem Piotr Dziekanowski, we wciąż słyszanej w naszym mieście kaszubszczyźnie, przedstawił nam postać bytowskiego poety Henryka Czyża.

Tom zamyka smutny akcent w postaci wspomnienia o profesorze Wojciechu Łysiaku wieloletnim współpracowniku naszej placówki, który zmarł w tym roku.

Maciej Kwaśkiewicz

**SZTUKA
MUZEALNICTWO
KONSERWATORSTWO**

Działalność rękopiśmienna pelplińskich cystersów¹

W czasach średniowiecza – bo ten fragment dziejów zostanie tu omówiony – księgi przepisywano przede wszystkim w klasztornych skryptoriach. Termin „skryptorium” ma kilka znaczeń. Z jednej strony wskazuje pomieszczenie, miejsce tworzenia manuskryptów, z drugiej – pulpit/stół wraz z narzędziami, na którym i którymi zapisywano karty konkretnym tekstem, z kolejnej zaś – pracującą wspólnie, wykwalifikowaną grupę pisarzy². Do tego ostatniego znaczenia można jeszcze włączyć dekoratorów – tych, którzy rękopisom przydawali warstwy artystycznej. Kopiowanie kodeksów było dla jednych modlitwą, dla innych natomiast duszpasterstwem. *Tyle ran otrzymuje szatan, ile kopista przepisze słów Bożych* – głosił Kasjodor, założyciel klasztoru w Vivarium³. Bliżej nieokreślony mnich belgijski z XIV wieku zwykł mawiać, że skrybowie *nie mogą głosić słowa Bożego ustami, głoszą go rękoma*⁴. Należy też zauważyć, że kopiści zwolnieni byli z prac polowych, niekiedy nie obowiązywał ich nawet klasztorny rozkład dnia.

Rzadko można znaleźć wzmianki o skryptoriach w kronikach, a jeśli już takowe się zdarzają to są one cząstkowe. Najistotniejsze ślady aktywności warsztatów

¹ Artykuł powstał na podstawie obserwacji autora zawartych w pracy doktorskiej pt.: *Średniowieczne kodeksy iluminowane z cysterskiego skryptorium w Pelplinie. Problematyka zabytkoznawcza*, napisanej pod kierunkiem dr hab. Moniki Jakubek-Raczkowskiej i dr Jolanty Czuczko na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Dysertacja została obroniona 30.10.2020 r. Poniższa praca jest też kontynuacją części pierwszej, opublikowanej w poprzednim numerze „Naszego Pomorza” pt. *Rękopisy średniowieczne pelplińskich cystersów* (M. F. Marszałkowski, *Rękopisy średniowieczne pelplińskich cystersów*, „Nasze Pomorze”, 2021, nr 22, s. 15–26).

² A. Wałkowski, *Skryptorium – co rozumiemy pod tym pojęciem, model organizacyjny i czynniki rozwojowe*, w: *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23–25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin, 2010, s. 11–19.

³ Cyt. za: R. Witkowski, *Ars scribendi w opactwach cysterskich na Pomorzu w średniowieczu*, w: *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23–25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin, 2010, s. 30.

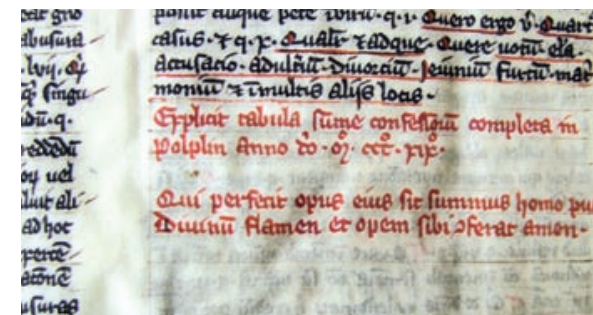
⁴ Cyt. za: K. K. Jażdżewski, *Lubiąż. Losy i kultura umysłowa śląskiego opactwa cystersów (1163–1642)*, Wrocław, 1992, s. 83.

rękopiśmiennych to oczywiście rękopisy – zarówno w formie kodeksów, jak i dokumentów. Pelplińskie źródła, archiwa, a także zasób zachowanych manuskryptów, stanowiący z pewnością zaledwie skrawek wytwórczości, są dość ubogie. Skryptorium pelplińskie ani jako zespół kopistów, ani jako miejsce przepisywania ksiąg nie zostało odnotowane w źródłach, nie znamy zatem jego historii i samej organizacji. Podobna sytuacja ma miejsce w przypadku, choćby, skryptorium cystersów lubińskich⁵. Lokalizacja pracowni w opactwie nad Wierzycą również nie jest znana. Wiadomym jest jednakowoż – na podstawie badań architektoniczno-archeologicznych – że murowane zabudowania klasztorne istniały już w końcu XIII i początku XIV stulecia⁶. Ewa Łużyńska wskazała, w jednym ze swych opracowań⁷, że mnisi mogli kopiować księgi we fraterniach. W Pelplinie tego typu pomieszczenia miałyby się znajdować w południowo-wschodnim narożniku klauzury – murach wzniesionych najwcześniej, w latach 1274/1276–XIV wieku⁸. Inni badacze natomiast odnotowali funkcjonowanie pracowni rękopiśmiennej w klasztornej bibliotece w przypadku Oliwy⁹ lub celach wokół krużganków – taka sytuacja miała mieć miejsce w Citeaux¹⁰. Ambrosius Schneider, powołując się na Statuty z Citeaux z 1154 roku, stwierdził ponadto, że u cystersów obowiązywał zakaz kopiowania rękopisów poza miejscami do tego celu służącymi¹¹.

O aktywności pewnej formy skryptorium w klasztorze pelplińskim świadczą natomiast kolofony – informacje o miejscu i czasie przepisania księgi, zanotowane na końcu danego kodeksu oraz wzmianki kronikarskie. W dotychczasowej literaturze początki funkcjonowania pracowni rękopiśmiennej nad Wierzycą datowane są różnie. Z reguły – na podstawie wpisów w Kronice – pojawiają się informacje, że dopiero od 1370 roku rękopisy przepisywano w Pelplinie¹². Inni badacze sugerowali, że *doskonale*

skryptorium z warsztatem miniatorskim działało już w końcu XIII¹³ lub w pierwszej połowie XIV wieku¹⁴. Nie bacząc na powyższe, należy zaznaczyć, że najstarszym datowanym kodeksem, z podaniem miejsca powstania jest *Summa confessorum* o sygn. 30 (90) z 1319 roku. Na k. 276v skryba zapisał: *Explicit tabula Summe confessorum completa in Polplin anno Domini MCC-CXIX*¹⁵ (il. 1). W związku z tym już wówczas skryptorium klasztorne musiało funkcjonować. Działalność swą prowadziło co najmniej do pierwszej połowy XVII stulecia, gdyż – jak podaje nota w *Liber mortuorum* – w 1629 roku zmarł Szymon Moraski *scriba monasterii*¹⁶.

Z aktywnością skryptoryjną łączy się – co dość oczywiste – także dokumenty, związane z działalnością opactwa w całym okresie jego trwania. Zwłaszcza do końca XIII wieku u cystersów dominował tzw. dokument odbiorcy¹⁷ (dyplom zapisywany był w klasztorze – czyli u biorcy praw, jego wystawcą zaś był np. książę – dawca praw). W znakomitej większości więc pisma te były redagowane i spisane w zakonnych skryptoriach. Aktywność taką można wskazać dla mnichów z Obry, Pomorza, Śląska,



1. Kolofon na k. 276v, sygn. 30 (90), Biblioteka Diecezjalna w Pelplinie (dalej: BDP)

⁵ Tamże, s. 176.

⁶ E. Łużyńska, *Pelplin i Doberan. Architektura opactw cysterskich spokrewnionych filiacyjnie = Pelplin und Doberan. Die Architektur von Zisterzienser-Abteien der gleichen Filiationslinie*, Wrocław, 2014, s. 199–239, 295–297.

⁷ Tamże, *Miejsca związane z księgami w średniowiecznych opactwach cysterskich w Pelplinie i Doberanie na podstawie badań porównawczych*, w: *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23–25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin, 2010, s. 43–58.

⁸ Tamże, *Pelplin i Doberan...*, s. 199, 209, nn.

⁹ A. Piwek, *Dawna biblioteka i skryptorium cysterskie w Oliwie*, w: *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23–25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin, 2010, s. 59–73.

¹⁰ A. Schneider, *Skriptorien und Bibliotheken der Cistercienser*, w: *Die Cistercienser. Geschichte, Geist, Kunst*, Hg. A. Schneider, A. Wienand, W. Bickel, E. Coester, Köln, 1974, s. 431.

¹¹ Tamże, s. 431.

¹² P. Westphal, *Ein ehemaliges Klosterterritorium in Pommerellen. Eine Studie zur westpreußischen Geschichte*, Danzig, 1905, s. 112; H. Mędrak, *Iluminacja Graduału L. 13 w Bibliotece Seminarium Duchownego w Pelplinie*, „Studia Pelplińskie”, 1975, nr 6, s. 297; B. Góra, *Książka w kulturze pelplińskiego konwentu cystersów (1276–1823) w świetle zachowanej kroniki klasztornej i księgozbioru*, „Rocznik Gdański”, 2001, nr 61, z. 2, s. 111; M. Klimek, *Treść, czas i miejsce powstania średniowiecznego antyfonarza cysterskiego L 36 z Biblioteki Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie*, „Theologica Thoruniensia”, 2003, nr 4, s. 321.

¹³ Cyt. za: Z. Rozanow, *Średniowieczna ikonografia muzyczna*, „Musica Medii Aevi”, 1968, nr 2, s. 102, zob. też: tamże, *Ikonomia rękopisów biblioteki cystersów w Pelplinie a ich gatunki literackie*, w: *Treści dzieła sztuki. Materiały sesji Stowarzyszenia Historyków Sztuki*, Gdańsk, grudzień 1966, red. M. Witwińska, Warszawa, 1969, s. 36; I. Błaszczuk, *Iluminacje średniowiecznych rękopisów ze zbiorów pomorskich (przyczynek do twórczości środowiska miniatorskiego na Pomorzu Wschodnim)*, „Gdańskie Studia Muzealne”, 1981, nr 3, s. 119.

¹⁴ A. Karłowska-Kamzowa, *Znaczenie iluminatorstwa cysterskiego dla rozwoju gotyckiej dekoracji rękopisów na ziemiach polskich (Śląsk, Pomorze, Wielkopolska)*, w: *Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce i ich europejskie związki*, red. J. Strzelczyk, Poznań, 1987, s. 373.

¹⁵ Tłum.: Kończy się *tabula summa confessorum* ukończona w Pelplinie roku 1319.

¹⁶ Wzmiankowany jest pod datą 1 września (*Liber mortuorum Monasterii Pelplinensis*, Biblioteka Diecezjalna w Pelplinie, sygn. 117 (163), k. 64v; por. W. Kętrzyński, *Liber mortuorum monasterii Pelplinensis ordinis Cisterciensis*, w: *Monumenta Poloniae Historica. Pomniki dziejowe Polski*, t. 4, Lwów, 1884, s. 104).

¹⁷ M. Bielińska, *Skryptoria klasztorne w XII–XV w.*, w: K. Maleczyński, M. Bielińska, A. Gąsiorowski, *Dyplomatyka wieków średnich*, Warszawa, 1971, s. 277; K. Bobowski, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Dargunie do końca XIII wieku*, Wrocław, 1991, s. 14; A. Wałkowski, *Wpływ skryptorium klasztoru cystersów w Pforcie na dokument lubiński do końca XIII wieku*, w: *Dzieje, kultura artystyczna i umysłowa polskich cystersów od średniowiecza do końca XVIII wieku. Materiały trzeciego ogólnopolskiego sympozjum naukowego zorganizowanego przez Instytut Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza*, Poznań 27–30 września 1993 r., red. J. Strzelczyk, Kraków, 1994, s. 207.

Małopolski¹⁸. Wydaje się zatem uzasadnionym twierdzić, że i w Pelplinie już w czwartej ćwierci XIII stulecia, niedługo po osiedleniu się cystersów, podobna działalność miała miejsce.

Dyplom fundacyjny dla opactwa w Pogódkach (prawdopodobnie pierwotnego miejsca lokacji cystersów pelplińskich¹⁹), wystawiony w 1258 roku został zredagowany i najpewniej również spisany w macierzystym Doberanie²⁰. Następny tego typu dokument, tym razem wystawiony już dla klasztoru pelplińskiego, datowany na 2 stycznia 1274 powstał poza murami filii, ale z pewnością w środowisku odbiorcy, być może w jednym z wielkopolskich opactw cysterskich²¹. Narodzin skryptorium nad Wierzycą nie można więc wiązać z dyplomem erekcyjnym. Jednakowoż około 1277 roku spisany został dokument, który bez wątplenia powstał już w murach klasztornych w Pelplinie²². Zakładać można, że już wówczas zaczęło swoją działalność skryptorium cystersów pelplińskich.

¹⁸ J. Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie. Studia nad dokumentami, fundacją i rozwojem uposażenia do końca XIII wieku*, Poznań, 1949, s. 94–130; J. Krasoń, *Uposażenie klasztoru cystersów w Obrze w wiekach średnich*, Poznań, 1950, s. 4–35; K. Bobowski, *Skryptorium dokumentowe...*, s. 35–67, 87–90; K. Bobowski, „Ars dictandi” w skryptorium opactwa cystersów w meklemburskim Doberanie do końca XIII wieku, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Historia”, 1992, nr 101, s. 100; M. L. Wójcik, *Początki skryptorium dokumentowego klasztoru cystersów w Rudach*, [w:] *Klasztor w kulturze średniowiecznej Polski. Materiały z ogólnopolskiej konferencji naukowej zorganizowanej w Dąbrowie Niemodlińskiej w dniach 4–6 XI 1993 przez Instytut Historii WSP w Opolu i Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego*, red. A. Pobóg-Lenartowicz, M. Derwich, Opole, 1995, s. 263–277; A. Wałkowski, *Wpływ skryptorium klasztoru...*; tenże, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej na Śląsku do końca XIII wieku*, Zielona Góra–Wrocław, 1996, s. 37–79; tenże, *Podobieństwa w praktyce kancelaryjnej klasztorów cysterskich w Mogile i Lubiążu do końca XIII w.*, w: *Pelplin: 725 rocznica powstania opactwa cysterskiego. Kulturotwórcza rola cystersów na Kociewiu. Materiały z sesji naukowej zorganizowanej w Pelplinie w dniach 21–23 września 2001 r.*, red. D. Dekański, o. B. A. Grenz o. cist., A. Słyszewska, A. M. Wyrwa, Pelplin–Tczew, 2002, s. 107–125; tenże, *Skryptorium klasztoru cystersów w Mogile do końca XIII wieku*, Łódź, 2009, s. 53–72; Z. Domżał, *Z badań nad skryptorium klasztoru cystersów w Eldenie do końca XIII wieku*, „Echa Przeszłości”, 2006, nr 7, s. 17–23; Z. Domżał, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Bukowie Pomorskim k/Koszalinu do końca XIII wieku (Ze studiów nad skryptorium w pierwszej fazie istnienia opactwa)*, w: *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23–25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin, 2010, s. 157–160.

¹⁹ Zob. M. F. Marszałkowski, *Rękopisy średniowieczne...*, s. 17–18.

²⁰ A. Gut, *Średniowieczna dyplomatyka wschodniopomorska. Dokumenty i kancelarie Pomorza Wschodniego do 1309 roku*, Szczecin, 2015, s. 153. Autorka wprost nie wskazała miejsca igrosowania dokumentu, ale wydaje się (...), że klasztor w Pogódkach nie zdążył stworzyć własnego skryptorium – cyt. za: tamże, s. 154. Natomiast M. Golemski zauważył zbieżności dyplomu fundacyjnego pogódzkiego z dokumentami wystawionymi dla opactwa doberańskiego, zob. M. Golemski, *Dokumenty fundacyjne opactwa pelplińskiego. Konteksty dyplomatyczne i pragmatyczne*, w: *Biblioteki i skryptoria cysterskie na Pomorzu. Pelplin 23–25 maja 2008*, red. A. Słyszewska, A. Nadolny, A. Wałkowski, Pelplin, 2010, s. 161–169.

²¹ A. Gut, *Średniowieczna dyplomatyka...*, s. 155–156.

²² Tamże, s. 157.

Badacze cysterskich warsztatów rękopiśmiennych z czasów średniowiecza zwracali uwagę na fakt, że skrypcy dokumentów i kopiści ksiąg posługiwali się różnymi krojami pisma – ogólnie rzecz ujmując: odpowiednio – pisma dokumentowego lub kodeksowego²³. Czasami jednak ta sama osoba używała pisma kodeksowego, ingrosując dokumenty, jak również kopując księgi²⁴. Trzeba zaznaczyć, że badania kodeksów powstałych w śląskich skryptoriach cystersów ukazały, iż najwcześniejsze wytwory zakonnych pracowni, w zakresie przepisywania ksiąg, pojawiają się mniej więcej po dwudziestu pięciu latach od fundacji danego opactwa²⁵. Wynikało to przede wszystkim z posiadania wystarczających zasobów darowanych filii, na początku nowej fundacji, przez macierzysty klasztor. Zapewne po ćwierćwieczu następowała potrzeba doposażenia zespołu ksiąg o nowe pisma lub odświeżenia zaczytanego księgozbioru. Niewykluczona zatem pozostaje możliwość kopiowania pierwszych tekstów w pelplińskim skryptorium wraz z początkiem XIV wieku. Nie wydaje się by w miejscu pierwotnej lokacji – w Pogódkach – mnisi podejmowali jakiegokolwiek próby tego typu. Podążając za hipotezą o niepewnej genezie fundacji pelplińskiej (1274 rok) w odniesieniu do lokacji pogódzkiej, koncepcja o zapoczątkowaniu aktywności skrypcyjnej na początku XIV stulecia zdaje się tym bardziej prawdopodobna.

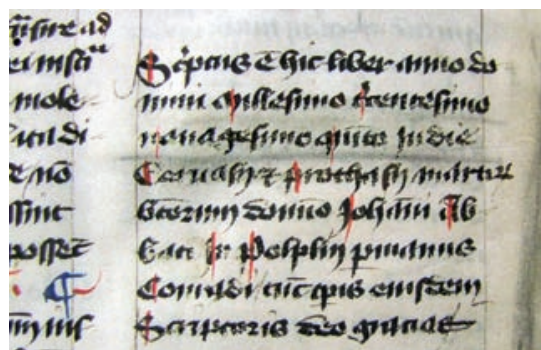
Z zachowanego zasobu pocysterskich rękopisów średniowiecznych, a przechowywanych obecnie w znacznej mierze w Bibliotece Diecezjalnej w Pelplinie, część z nich (być może nawet pokaźna) musiała powstać *in situ*. Należy jeszcze wspomnieć, że w obręb moich zainteresowań wchodziły wyłącznie manuskrypty iluminowane. Pewnym jest, że prężny warsztat wydał całą masę ksiąg niedekorowanych, które z braku podstaw metodologicznych nie zostały przeze mnie uwzględnione. Poniżej zostaną przywołane kodeksy, które zawierają w swej treści (w postaci kolofonów) informacje o przepisaniu w Pelplinie; o których znajdujemy wzmianki w Kronice cystersów pelplińskich; dalej te, które posiadają wpisy własnościowe pisane ręką skryby; na końcu zaś księgi, które należy łączyć ze skryptorium znanym z Wierzycy ze względu na argumenty źródłoznawcze.

Najstarszy zachowany do dziś kolofon został już wyżej przywołany, a pochodzi z rękopisu o sygn. 30 (90) z 1319 roku (il. 1). Kolejna nota, której interpretacja pozwala na powiązanie księgi jako wytworu pelplińskiego, została wykaligrafowana w pochodzącym z końca XIV wieku *Conclusiones in quattuor libros Sententiarum Petri Lombardi extractae ex Ioannis de Fonte libris Sententiarum* o sygn. 85 (186). Na k. 94v kopista Konrad – pisarz opata Jana w Pelplinie – zanotował: *Scriptus est hic liber*

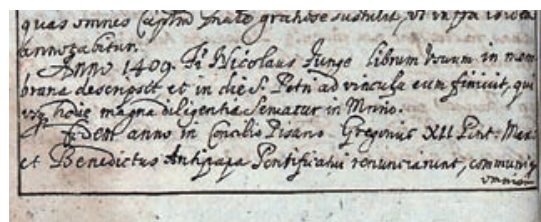
²³ A. Wałkowski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej...*, s. 70.

²⁴ K. K. Jażdżewski, *Dziela kaligraficzne mnicha Jakuba, kopisty skryptorium cysterskiego w Lubiążu z pierwszej ćwierci XIII wieku*, „Studia Źródłoznawcze”, 1976, nr 21, s. 19–44; tenże, *Lubiąż...*, s. 175, 177; K. Bobowski, *Skryptorium dokumentowe...*, s. 68–86; J. Mitkowski, *Początki klasztoru cystersów w Sulejowie...*, s. 95–96.

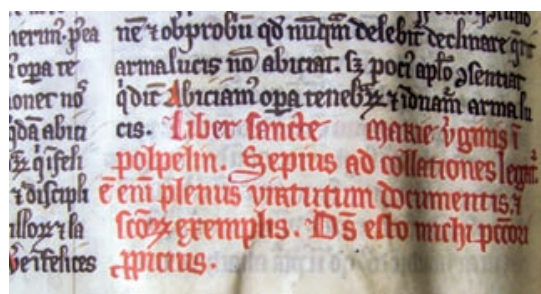
²⁵ K. K. Jażdżewski, *Lubiąż...*, s. 142; A. Wałkowski, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej...*, s. 82, 342, 401. A. Wałkowski ponadto opiera się na analizach innych badaczy (por. tamże, s. 112, przyp. 11, s. 387, przyp. 65).



2. Kolonon na k. 94v, sygn. 85 (186), BDP



3. Kronika cystersów pelplińskich, t. I, s. 81, BDP

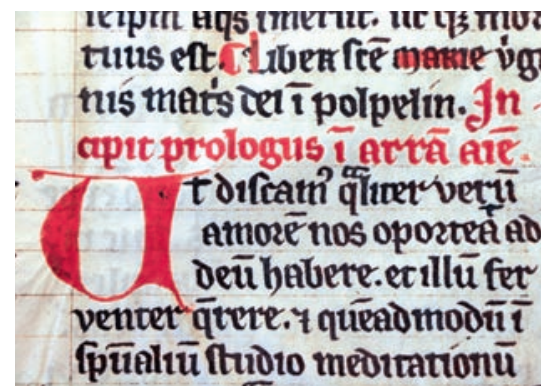


4. Wpis własnościowy na k. 170v, sygn. 17 (27), BDP

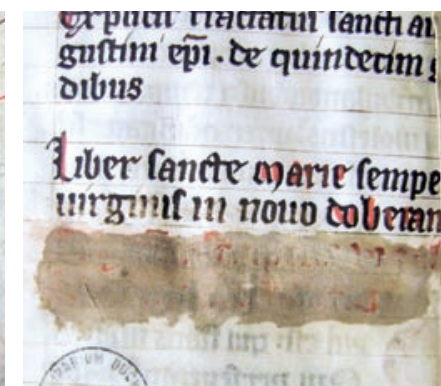
pod sygn. Ms. theol. lat. fol. 483, na k. 28r w połowie wysokości kolumny tekstu, między dwoma utworami skryba wtrącił: *Liber sancte Marie virginis matris dei in Polpelin*²⁹ (il. 5). Wpis własnościowy, zapisany ręką kopisty pojawia się jeszcze na końcu

anno Domini millesimo trecentesimo nonagesimo quinto in die Gervasii et Prothasii martirum beatorum domino Johanni Abbati in Polplin per manus Conradi tunc temporis eiusdem scriptoris Deo gracias²⁶ (il. 2). W Kronice zaś pod rokiem 1409 widnieje nota, dzięki której można zidentyfikować konkretny kodeks – o sygn. 98 (206), a brzmi ona następująco *Anno 1409 frater Nicolaus Junge librum suum in membrana descripsit et in die S. Petri ad vincula eum finivit qui usque hodie magna diligentia servatur in Monasterio*²⁷ (il. 3).

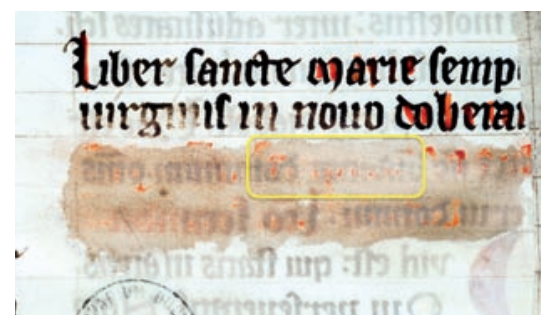
W trzech kolejnych manuskryptach kopista tekstu głównego zanotował notę proveniencyjną odnoszącą się do opactwa pelplińskiego. Prawdopodobnie w drugiej dekadzie XIV stulecia na k. 170v miscellaneów o sygn. 17 (27) zapisano *Liber sancte Marie Virginis in Polpelin. Sepius ad collationes legatur. Est enim plenus virtutum documentis et sanctorum exemplis. Dominus esto michi peccatori propicius*²⁸ (il. 4). W zbliżonym czasie, w zbiorze traktatów teologicznych, żywotów i pasji, przechowywanym obecnie w Staatsbibliothek zu Berlin – Preußischer Kulturbesitz,



5. Nota proveniencyjna na k. 28r, sygn. Ms. theol. lat. fol. 483, Staatsbibliothek zu Berlin (dalej: SBB)



6. Wpis własnościowy na k. 159v, sygn. 66 (116), BDP



7. Wpis własnościowy z próbą uczytelnienia zamazanego kolofonu, k. 159v, sygn. 66 (116), BDP

utworu (k. 159v) *Explanatio Psalmi 119 Augustyna* pod sygn. 66 (116): *Liber Sancte Marie semper virginis in novo doberan*³⁰ (il. 6). Najpewniej poniżej, w dwóch kolejnych wierszach, skrybtor wykaligrafował rubrą kolofon, informujący o czasie przepisania księgi, który niestety w późniejszym czasie został zatarty prawdopodobnie kwasem siarkowym³¹. Na obecność występowania kolofonu wskazywać mogłoby słabo czytelne słowo „scriptus” (il. 7). Niemal pewnym jest, że zamazany fragment byłby najstarszym „pelplińskim” kolofonem z początku XIV wieku. Co do wskazanego w nocie „novo doberan” należy zaznaczyć, że jest ono równoznaczne z „Pelplinem”. Macierzą pelplińskiego opactwa był klasztor w Doberanie, stąd też nowej filii nadano miano „novum Doberan”³².

Wspomniane argumenty źródłoznawcze odnoszą się do dwóch ksiąg muzycznych – graduałów o sygn. L 13 i L 21. Analiza źródłoznawcza i muzykologiczna tych obiektów,

²⁶ Tłum.: Księga została przepisana w roku 1395, w dniu św.św. Gerwazego i Protazego dla Jana opata w Pelplinie przez Konrada w tym czasie pisarza tego opata.

²⁷ Tłum.: Roku 1409 brat Mikołaj Junge przepisał księgę zwyczajów na pergaminie i zakończył pracę w dniu św. Piotra w okowach, do dzisiejszego dnia z wielką gorliwością służy w klasztorze.

²⁸ Tłum.: Księga [klasztoru] Najświętszej Marii Panny w Pelplinie. Częściej czytana w czasie posiłków, jest bowiem pełna dowodów cnót i przykładów świętych. Panie bądź miłościw mnie grzesznikowi.

²⁹ Tłum.: Księga [klasztoru] Najświętszej Marii Panny matki Boga w Pelplinie.

³⁰ Tłum.: Księga [klasztoru] Najświętszej Marii zawsze Dziewicy w Nowym Doberanie.

³¹ W celu odczytania usuniętego fragmentu tekstu przeprowadzono badania multispektralne, wykonane przez dr. hab. Tomasza Łojewskiego z Katedry Chemii Nieorganicznej Akademii Górniczo-Hutniczej im. Stanisława Staszica w Krakowie oraz badania makro-XRF, które przeprowadzone zostały przez prof. Piotra Targowskiego i mgr. Stefana Meyera z Interdyscyplinarnego Centrum Nowoczesnych Technologii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu – te ostatnie wskazały na prawdopodobne wymazanie treści przy użyciu kwasu siarkowego. Ostatecznie sfotografowany zapis został poddany przez Fryderyka Potoczka obróbce w programie komputerowym.

³² Por. informacje na ten temat w: M. F. Marszałkowski, *Rękopisy średniowieczne...*, s. 18–19.

dokonana przez Tadeusza Maciejewskiego³³, wykazała, że oba liturgiki zostały skopio-
wane na podstawie innego dwutomowego graduau – prawdopodobnie pochodzącego
z fondu uposażeniowego³⁴ – o sygn. 118 (449), 119 (450). Jeśli więc owa dwutomowa
księga od zawsze znajdowała się w posiadaniu mnichów znad Wierzycy, oczywistym
zdaje się, że graduauy L 13 i L 21 są wytworami pelplińskiego skryptorium.

Przywołane powyżej manuskrypty, nierzadko zresztą wykonane w dużych odstępach
czasowych, wyznaczają swego rodzaju „formalne” ramy chronologiczne. One też
stanowią fundamentalny – w kolejno podejmowanych analizach komparatystycznych
zdobień, paleografii i kodykologii – punkt odniesienia, dowód na aktywność pracowni
rękopiśmiennej, świadectwo wytwórczości cystersów.

Głównym narzędziem w kontekście warstwy artystycznej badanych poniżej ko-
deksów jest analiza porównawcza dekoracji filigranowej. W związku z nieskończone
obfitym występowaniem zdobień kaligraficznych na kartach średniowiecznych kodeksów
nie cieszą się one zbyt dużą popularnością w kręgach badaczy ani polskich, ani
zagranicznych. Spotkać można publikacje dotyczące jednego dekoratora³⁵, rękopisu³⁶
lub ksiąg z konkretnego skryptorium/miejsca³⁷. Systematycznego opracowania rozwoju

³³ T. Maciejewski, *Kyriale cysterskie w najstarszych rękopisach polskich: XIII i XIV wiek*, „Musica Medii Aevi”, 1969, nr 3, s. 59–90.

³⁴ M. F. Marszałkowski, *Rękopisy średniowieczne...*, s. 21, 24.

³⁵ F. Avril, *Un enlumineur ornementaliste parisien de la première moitié du XIV^e siècle: Jacobus Mathey (Jaquet Maci?)*, „Bulletin Monumental”, 1971, t. 129, n° 4, s. 249–264; F. Manzari, *Animals and funny faces in the pen-work decoration from the Avignon workshop of Bernard de Toulouse (1360–1390)*, w: *Le manuscrit enluminé. Études réunies en hommage à Patricia Stirnemann*, par C. Rabel, Paris, 2014, s. 235–255; M. F. Marszałkowski, *Dekorator pelplińskiego Graduau L13 i jego oeuvre*, w: *Textus et pictura. Średniowieczny kodeks rękopiśmienny jako nośnik treści, znaczeń i wartości artystycznych*, red. M. Jakubek-Raczkowska, M. Czyżak, Toruń, 2019, s. 153–171.

³⁶ K. Płonka-Bańus, *Psalterz Potockich. Iluminacje rękopisu Biblioteki Narodowej, rps I 8003, z kolekcji wilanowskiej*, w: *Iluminacje Psalterza Potockich z kolekcji wilanowskiej*, red. H. Tchórzewska-Kabata, Warszawa, 2004, s. 7–81; M. Marszałkowski, *Toruński rękopis Statutów zakonu krzyżackiego. Analiza zabytkoznawcza, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr M. Jakubek-Raczkowskiej*, Instytut Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, Wydział Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, [mps], Toruń, 2013 (dostęp: Katedra Zabytkoznawstwa i Muzealnictwa, WSzP UMK).

³⁷ E. Kloss, *Das Breslauer Evangelistar R. 509 und die Entwicklung der Filigraninitiale*, „Jahrbuch für Kunstwissenschaft”, 1928, Bd. 20, s. 192–205; F. Spalding, *Mudejar ornament in manuscripts*, New York, 1953.; E. Beer, *Beiträge zur Oberrheinischen Buchmalerei in der ersten Hälfte des 14. Jahrhunderts unter besonderer Berücksichtigung der Initialornamentik*, Basel–Stuttgart, 1959.; S. Scott-Fleming, *The Analysis of Pen Flourishing in Thirteenth-Century Manuscripts*, Leiden 1989; P. Stirnemann, *Fils de la vierge. L'initiale à filigranes parisiennes: 1140–1314*, „Revue de l'Art”, 1990, n° 90, s. 58–73; K. K. Jażdżewski, *Lubiąż...*; Kriezels, *aubergines en takkenbossen. Randversiering in Noordnederlandse handschriften uit de vijftiende eeuw*, Tentoonstelling in het Rijksmuseum Meermanno-Westreenianum / Museum van het Boek 30 oktober 1992–2 januari 1993, onder red. van A. S. Korteweg, Zutphen, 1992; P. Stirnemann, *En quête de Sens*, w: *Quand la peinture était dans les livres. Mélanges en l'honneur de François Avril. À l'occasion de la remise du titre de docteur honoris causa de la Freie Universität Berlin*, éd. M. Hofmann, C. Zöhl,

tychże dekoracji, z zagadnieniem regionalizacji zdecydowało się dotychczas podjąć
zaledwie kilku autorów³⁸. Dodatkową trudność w procesie badawczym – w przypadku
warsztatu polskojęzycznego historyka sztuki – stanowi brak jednolitego, a jedno-
cześnie nie do końca pełnego, zestawu terminów opisujących dekoracje filigranowe.
Zdobienia tego typu raczej spychane są na margines wywodu, niekiedy nawet pomi-
jane. Tymczasem w zachodnioeuropejskich badaniach aparat nazewnictwa poszczegól-
nych elementów składowych zdobień kaligraficznych został już dobrze opracowany³⁹,
co pozwoliło na jego zapożyczenie – niejednokrotnie wręcz w postaci dosłownego
tłumaczenia – do niższego studium.

Badanie dekoracji filigranowych pozwala na rozpoznanie rękopisów w zakresie
czasu i miejsca ich powstania, uchwycenie ręki iluminatora. Patricia Stirnemann
zaznaczyła, że zdobienia te noszą większe wartości poznawcze aniżeli wszelkiego ro-
dzaju bogatsze iluminacje, jak miniatury, inicjały gwaszowe, itp.⁴⁰. Mimo niezwyklej
powszechności filigranów i wykorzystywaniem tych samych elementów przez każdego
dekoratora, stosowaniem jednakowych rozwiązań, są one zindywidualizowane poprzez
sposób prowadzenia linii, nacisk narzędzia, formę i dobór motywów filigranowych
i ich wzajemnych relacji – kompozycji w oku i otulinie litery (dekoracje ściśle wokół
litery) oraz w wypustce marginalnej (zdobienia, wychodzące na margines, „wyrastające”
z inicjału lub otuliny litery). Nierzadko zresztą – jak się często uważa – wyrysowywane
były przez samych kopistów, mogą więc być *śladem psychofizycznym, indywidualnym
i bezpośrednim. W procesie wielokrotnego powtarzania i ćwiczenia czynność pisania
przechodzi w nawyk, który indywidualizuje pismo ręczne*⁴¹. Te same cechy możemy
odnieść do zdobień kaligraficznych.

Dekoracje filigranowe to zdobienia, które występują na kartach większości rękopi-
sów z czasów gotyku. Ten typ iluminowania inicjałów narodził się około połowy

Turnhout, 2007, s. 303–311; D. Tabor, *Malarstwo książkowe na Śląsku w XIV wieku*, Kraków
2008; A. I. Doyle, *Penwork Flourishing of Initials in England from c. 1380*, w: *Tributes to Kathleen
L. Scott. English Medieval Manuscripts: Readers, Makers and Illuminators*, ed. M. Villalobos
Hennessy, Turnhout, 2009, s. 65–72; M. Hofmann, *La décoration secondaire dans les manuscrits
français: Paris entre 1380 et 1420–1430*, w: *Le manuscrit enluminé. Études réunies en hommage
à Patricia Stirnemann*, par C. Rabel, Paris, 2014, s. 75–99; M. Jakubek-Raczkowska, M. Czyżak,
Wokół Biblii Lutera z Brunszwiku. Dekoracje filigranowe grupy kodeksów pruskich z XIV wieku,
w: *Imagines pictae. Studia nad gotyckim malarstwem w Polsce*, red. W. Walanus, M. Walczak,
Kraków, 2016, s. 289–306.

³⁸ E. Kloss, *Das Breslauer Evangelistar...*, s. 196–199; E. Beer, *Beiträge zur Oberrheinischen...*;
S. Scott-Fleming, *The Analysis of Pen Flourishing...*; P. Stirnemann, *Fils de la vierge...*; Kriezels,
aubergines en takkenbossen...

³⁹ C. Jakobi-Mirwald, *Buchmalerei: Terminologie in der Kunstgeschichte*, Berlin, 2015; S. Scott-
Fleming, *The Analysis of Pen Flourishing...*; P. Stirnemann, *Fils de la vierge...*

⁴⁰ P. Stirnemann, *Dating, Placing, and Illumination*, „The Journal of the Early Book Society for the
Study of Manuscripts and Printing History”, 2008, vol. 11, s. 155.

⁴¹ J. Słowiński, *Dawna sztuka pisania a możliwości identyfikacji pisma*, „Res Historica”, 1998, nr 3,
s. 211 (autor cyt. za: B. Hołyst, *Kryminalistyka*, Warszawa, 1983, s. 340).



8. Inicjał P(ost) na k. 76v w kodeksie 114 (195), BDP



9. Filigran palmetowy, k. 27v, sygn. 30 (90), BDP

XII stulecia w pracowniach francuskich⁴² – niewykluczone, że w skryptoriach cysterskich. Konkretnych przesłanek o miejscu zainicjowania pierwszych form filigranowych wciąż jeszcze nie posiadamy. W historii rozwoju tych zdobień wyróżniamy dwa jego typy – w porządku chronologicznym – palmetowy i pączkowy. Pierwszy z nich zrodził się z drobnych motywów konturowych o formie małego grzebienia, „przerywających” linię – czasami zdwojoną – okalającą znak litery (il. 8). Palmeta, która przybrała kształt okręgu lub półokręgu o quasi-roślinnym, karbowanym konturze na łodydze była główną składową kompozycji (il. 9). Około połowy XIII wieku krawędź palmetki zaczęto spłaszczać, wygładzać, w konsekwencji otrzymując okrąg lub półokrąg na łodydze, zwany pączkiem (il. 10). Ten ostatni zastąpił szeroko rozpowszechnioną palmetę, nie od razu wypierając ją w całości. Ów przejściowy typ filigranu, który w niektórych przypadkach trwał do końca epoki średniowiecza, nazywamy palmetowo-pączkowym (il. 11). Dekoracje kaligraficzne ewoluowały wielotorowo, w każdym miejscu, skryptorium inaczej. Mimo przejmowania i jednoczesnego modyfikowania wzorców płynących zawsze z ośrodków francuskich (paryskich), trudno wskazać bezpośrednie analogie, jak ma to zazwyczaj miejsce w przypadku miniatur i innych partii figuralnych. Zdobienia filigranowe – jak już zresztą wspomniano wyżej, kreślone niejednokrotnie przez samych skrybów, nie zaś wyspecjalizowanych iluminatorów – były wytworem własnej wyobraźni i wprawności ręki, w pewnym – nazwać można by to umownym – stopniu przetwarzającej to, co zaobserwowano



10. Filigran pączkowy, k. 1v, sygn. 5 (1), BDP

11. Filigran palmetowo-pączkowy, k. 70r, sygn. L 36, BDP

na kartach innych rękopisów. Z drugiej strony, mając na względzie przypadek dekoracji w kodeksach powstałych w Pelplinie i dający się uchwycić jej konsekwentny rozwój, nie wydaje się, aby zakonnicy znad Wierzycy choć w najmniejszym stopniu kopiowali gotowe kompozycje z ksiąg importowanych. Widoczny jest natomiast – wśród najstarszych rękopisów przepisanych w pelplińskiej pracowni – związek, polegający na przejęciu i interpretacji pewnych motywów, kompozycji z prawdopodobnych realizacji z macierzystego klasztoru, z Doberanu. Zależność filii od macierzy była bardzo duża, zwłaszcza w pierwszych latach istnienia nowego opactwa. W dużej mierze było to spowodowane przybyciem mnichów ze starego miejsca do nowej lokacji, a w dalszej perspektywie nauczania młodszych przez starszych braci. Dla przykładu, od lat badacze rękopisów wskazują na dziedziczenie sposobu pisania (*ars scribendi*) – stawiania liter, ortografii, itp. – a w kontekście dyplomatyki dodatkowo też na przejmowanie sposobu dyktatu dokumentów (*ars dictandi*)⁴³ – układu

⁴³ K. Bobowski, *Domy cysterskie w Dargunie i Eldenie (oddziaływania gospodarcze i kulturalne)*, w: *Historia i kultura cystersów w dawnej Polsce i ich europejskie związki*, red. J. Strzelczyk, Poznań, 1987, s. 221–223; tenże, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Dargunie do końca XIII wieku*, Wrocław, 1991, s. 90–93; A. Wałkowski, *Wpływ skryptorium klasztoru...*; tenże, *Skryptoria cystersów filiacji portyjskiej...*, s. 214, 300–301, 381; tenże, *Podobieństwa w praktyce kancelaryjnej...*; tenże, *Dziedziczenie zwyczajów pisarskich w zakonach na przykładzie śląskiej galezi filiacyjnej cystersów z Pforty do końca XIII wieku*, w: *Formuła, archetyp, konwencja w źródle historycznym. Materiały IX Sympozjum Nauk Dających Poznawać Źródła Historyczne*, Kazimierz Dolny, 14–15 grudnia 2000 r., red. A. Górak, K. Skupiński, Lublin–Radzyń Podlaski–Siedlice, 2006, s. 99–113; tenże, *Skryptorium klasztoru cystersów w Mogile...*, s. 119–121, 167, 170;

⁴² P. Stirnemann, *Fils de la vierge...*, s. 60.

dokumentów i stosowanych w nich formuł. Hipotetycznie więc można założyć, że i sztuka iluminatorska (*ars illuminandi*) mogła być dziedziczona. W przypadku relacji Pelplin – Doberan nie mamy poświadczonych źródłowo przykładów, dlatego też wszelkie związki tego typu pozostają w sferze domysłów. Wytwórczość rękopiśmienna, zwłaszcza w aspekcie iluminatorskim, klasztoru doberańskiego znana jest wyłącznie z zasobu zachowanego w Pelplinie i to tylko na zasadzie prawdopodobieństwa.

Dekoratorzy rękopisów mogli ponadto korzystać z gotowych wzorników⁴⁴, mogli oni również odbywać naukę w innych ośrodkach, np. w innych klasztorach cysterskich, czasami przechodzić z jednego opactwa do innego, przede wszystkim w obrębie jednej linii filiacyjnej⁴⁵. Warto też zwrócić uwagę – pomimo różnic filiacyjnych – że cystersi z Pelplina i Oliwy blisko ze sobą współpracowali⁴⁶. W czasach nowożytnych, kiedy spisywana była Kronika cystersów pelplińskich, jej autorzy korzystali ze źródeł oliwskich, mając zatem dostęp do tamtejszego zasobu rękopiśmiennego. Można postawić pytanie, na ile mnisi znad Wierzyca już w XIV, XV wieku byli zaznajomieni z księgozbiorem oliwskim, czy zwracali uwagę na warstwę artystyczną tych manuskryptów i – w następstwie czego – czy inspirowali się owymi kreacjami? Kwestia póki co musi pozostać otwarta, gdyż rękopisy cystersów z Oliwy nie zostały dotychczas opracowane⁴⁷. Co więcej zbiór ten jest raczej dość nieduży, ponieważ biblioteka została zniszczona w 1577 roku przez gdańszczan⁴⁸.

Kolejną sprawą pozostaje fakt przybywania nowicjuszy do klasztoru z różnych geograficznie miejsc, najczęściej z okolic macierzystego opactwa. Tego typu zależności funkcjonowały na ziemiach polskich do XV–XVI stulecia⁴⁹. W konwentach pomorskich, wielkopolskich i śląskich większość zakonników pochodziła z terenów

Z. Domżał, *Skryptorium dokumentowe klasztoru cystersów w Bukowie Pomorskim...*; J. Krasoń, *Uposażenie klasztoru...*

⁴⁴ Za wzorniki uważa się m.in. następujące rękopisy: Cambridge, Fitzwilliam Museum, Ms. 83-1972; Einsiedeln, Stiftsbibliothek, Ms 112; Londyn, The British Library, Sloane Ms. 1448A; Rzym, Biblioteca Apostolica Vaticana, Ms. reg. lat. 596; Reiner Musterbuch, Wiedeń, Österreichische Nationalbibliothek, sygn. Cod. 507. Zob. też: R. W. Scheller, *A Survey of Medieval Model Books*, Haarlem, 1963; tense, *Exemplum. Model-book Drawings and the Practice of Artistic Transmission in the Middle Ages (ca. 900–ca. 1470)*, Amsterdam, 1995.

⁴⁵ Np. w kontekście klasztoru mogińskiego, zob. A. Wałkowski, *Podobieństwa w praktyce kancelaryjnej...*, s. 108–109, 121–122 – tam też wybór literatury.

⁴⁶ D. A. Dekański, *Obraz opactwa oliwskiego wieków średnich w „Kronice Pelplińskiej” (do końca XV w.)*, w: *Z dziejów średniowiecza. Pamięci profesora Jana Powierskiego (1940–1999)*, red. W. Długokęcki, Gdańsk, 2010, s. 42–44; K. Bruski, *Opactwa cystersów...*, s. 25.

⁴⁷ Poza źródłoznawczym opracowaniem J. Wenty, traktującym o oliwskim dziejopisarstwie, zob. J. Wenta, *Dziejopisarstwo w klasztorze cysterskim w Oliwie na tle porównawczym*, Gdańsk–Oliwa, 1990.

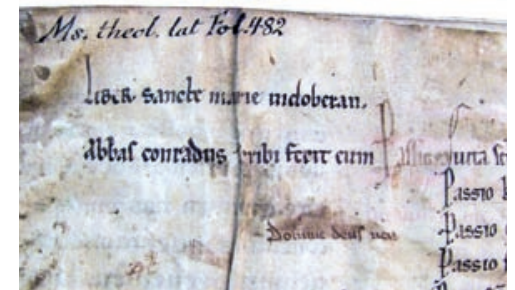
⁴⁸ K. Dąbrowski, *Opactwo cystersów w Oliwie od XII do XVI wieku*, Wrocław–Gdańsk, 1975, s. 181.

⁴⁹ J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, w: *Kościół w Polsce*, t. 1, *Średniowiecze*, red. J. Kłoczowski, Kraków, 1966, s. 425.

niemieckojęzycznych⁵⁰. Niewykluczone, że w pelplińskim klasztorze posługę pełnili również torunianie.

Wielość możliwości, którymi do Pelplina docierały czy to gotowe realizacje, czy „jedynie” źródła inspiracji wpłynęła zapewne na wykształcenie się szczególnej i typowo miejscowej praktyki dekoracji filigranowych. Związek macierzy z filią, w tym dziedziczenie *ars illuminandi* wydaje się najistotniejszym bodźcem w tym zakresie, co też znalazło wyraz w poniższych analizach. Zrozumienie zaprezentowanych tu opisów, uwypuklających jedynie najbardziej istotne cechy poszczególnych rękopisów i dekoratorów oraz badań nad zdobieniami wymaga jednoczesnego oglądu ilustracji, do czego uprzejmie zachęcam.

Pewności co do ksiąg, które zostały przepisane i udekorowane w Doberanie nie posiadamy. Cała nasza wiedza w tym zakresie ma charakter wyłącznie hipotetyczny, poza jednym i chyba jedynym kodeksem, przechowywanym obecnie w Staatsbibliothek w Berlinie pod sygn. Ms. theol. lat. fol. 482 z około 1179 roku⁵¹. Zbiór żywotów świętych został opatrzony na k. 1r następującą notą: *Liber Sancte Marie in Doberan / abbas Conradus scribi fecit eum*⁵² (il. 12). Wpis ten świadczy ewidentnie o działalności skryptorium w macierzystym klasztorze, w którym to berliński manuskrypt został zapewne również udekorowany – w stylistyce romańskiej (il. 13), z „wtrętami” wczesnych form filigranowych. Z punktu widzenia



12. Nota na k. 1r, sygn. Ms. theol. lat. fol. 482, SBB



13. Inicjał B(eatissima) na k. 47v, sygn. Ms. theol. lat. fol. 482, SBB

⁵⁰ Tamże, s. 425; *Historia Kościoła w Polsce*, red. B. Kumor, Z. Obertyński, t. 1, *Do roku 1764 r.*, cz. 1, *Do roku 1506*, Poznań–Warszawa, 1974, s. 136.

⁵¹ *Die illuminierten lateinischen Handschriften deutscher Provenienz der Staatsbibliothek Preussischer Kulturbesitz Berlin. 8.–12. Jahrhundert*, t. 1, *Text*, beschreiben von A. Fingernagel, Wiesbaden, 1991, s. 9, Kat. 6.

⁵² Tłum.: Księga [klasztoru] Najświętszej Marii Panny w Doberanie / opat Konrad ją przepisał.



14. Inicjał T(emporibus) na k. 70r, sygn. Ms. theol. lat. fol. 482, SBB



15. Inicjał S(ebastianus) na k. 80v, sygn. Ms. theol. lat. fol. 482, SBB

prawdopodobnego dziedziczenia *ars illuminandi* najważniejszymi inicjałami są: T(emporibus) na k. 70r (il. 14) oraz S(ebastianus) na k. 80v (il. 15). W światłach obu liter wykreślone zostały nieproporcjonalnie duże palmety (w górnej części na il. 14)



16. Inicjał S(acerdotes) na k. 34v, sygn. 119 (450), BDP

i gąsienice (laska, z reguły o krzywoliniowym konturze, najczęściej zakończona spiralnie, z wewnętrznym profilem pofalowanym, rzadziej zygzakowatym, il. 15), wypełnione kreskowaniem, co wydaje się dość zindywidualizowanym rozwiązaniem, mającym swą dalszą ciągłość. Motyw przeskalowanej gąsienicy, wyrisowany w nieco innej stylistyce, o barwach czerwono-błękitnych występuje kilkakrotnie w dwutomowym graduale z Pelplina o sygn. 118 (449), 119 (450) (il. 16). Warto jednak odnotować, że związek obu manuskryptów – berlińskiego i pelplińskiego – nie jest do końca pewny, brakuje przesłanek o podstawie źródłowej. Graduał przepisany zostały w trzeciej ćwierci XIII wieku⁵³, udekorowany przez mało wprawnego iluminatora, co uwidacznia się zwłaszcza w chwiejnej kresce oraz dysproporcjach w całościowo pojmowanych

⁵³ T. T. Chmielecki, *Dwutomowy graduał cysterski ms. 118 i ms. 119 z Biblioteki Seminarium Duchownego w Pelplinie w świetle europejskiej i polskiej tradycji liturgiczno-muzycznej. Studium źródłoznawcze*, Romae, 1994, s. 103–104; zob. też informacje w artykule z poprzedniego numeru „Nasze Pomorze” (M. F. Marszałkowski, *Rękopisy średniowieczne...*, s. 21, 24).

kompozycjach. Poza wspomnianymi gąsienicami, w dekoracjach filigranowych księgi muzycznej pojawia się jeszcze cała gama różnorodnych motywów. Mając na względzie przejmowanie sztuki iluminatorskiej od jednego klasztoru do drugiego należy wspomnieć o kilku zaledwie rozwiązaniach. Głównym elementem konstrukcyjnym zdobień inicjałów są zwielokrotnione wici, tworzące listwy. Te ostatnie zaś posłużyły niejednokrotnie do zaaranżowania przestrzeni, przede wszystkim w oku i otulinie litery. Charakterystyczne są również małe grona z trzech pereł (tzn. okręgów) wiszące na zakończeniu wici lub fibryl (tzn. krótkich wici, il. 17) oraz palmety, które otrzymały kształt wachlarzy lub dużych rozet, gdzieśniedzie okalających zgrubienia punktowe (tzn. zakończenia elementów filigranowych lub liter, mające formę koła) (il. 18).

Prawdopodobnie pierwszymi wytworami pelplińskich skrybów, skopiowanymi na początku XIV stulecia, są: antyfonarz L 36 oraz kodeksy o sygn. 45 (96) i 66 (116). Analiza paleograficzna notacji muzycznej, występującej w księdze liturgicznej, przyczyniła się znacznie do ustalenia czasu powstania manuskryptu. We wszystkich trzech woluminach zdobienia kaligraficzne zostały wykreślone tą samą ręką, z pewnością więc rękopisy te powstały w jednym miejscu. Ich obecność w Pelplinie sugeruje, iż zostały przepisane *in situ*.

Podobnie jak w przywoływanym już graduale konstrukcja zdobień oparta została na listwach, wyznaczających zgeometryzowane pola. We wszystkich trzech woluminach iluminator wykreślał niemal te same motywy i kompozycje. W światłach liter najczęściej występują gąsienice oraz palmety, gdzieśniedzie pomiędzy nimi pojawiają się małe grona pereł (podobne do tych, które



17. K. 1r, sygn. 119 (450), BDP

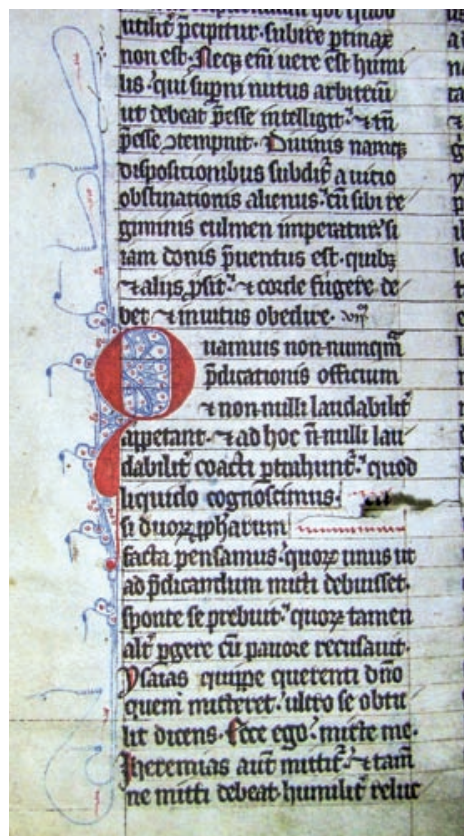


18. Inicjał I(ntret) na k. 26v, sygn. 118 (449), BDP

wisiały na wiciach i fibrylach w graduale 118 (449), 119 (450)). Rysunek płaskich układów dekoracji filigranowych kieruje skojarzenia ku wysokiej klasy gotyckim witrażom (il. 19). Wypustki marginalne zbudowane zostały z kilku wici, najczęściej zakończonych pęczerykowato, zrytmizowane poprzez powtarzalne grupy motywów, kreślone piętrowo (il. 20). W niektórych przypadkach zgubienia punktowe obwiedzione zostały dużymi palmetami o formie rozet (il. 21), tak jak w przypadku „doberańskiego” graduau. Dekoracje w pierwszych wytworach pelplińskich cystersów, o dojrzałym charakterze, wyrysowane zostały przez wprawnego iluminatora, znającego zasady komponowania zdobień kaligraficznych.



19. Światło inicjału P(astoralis) na k. 1r, sygn. 66 (116), BDP



20. Inicjał Q(uamvis) na k. 4v, sygn. 66 (116), BDP



21. Wypustka wyciętego inicjału na k. 74v, sygn. L 36, BDP

W zbliżonym czasie, około 1319 roku, w mniszym skryptorium działał już kolejny dekorator. Jego dziełem są między innymi iluminacje w *Summa confessorum* o sygn. 30 (90), wspomianej już wyżej ze względu na treść kolofonu (il. 1). Przypomnieć trzeba, że jest to najstarszy, poświadczony źródłowo rękopis powstały w pelplińskim skryptorium. Księgę przyozdobił dekorator o niezwykłych umiejętnościach, wysokiej klasy filigranem, prezentując na kartach manuskryptu pełnię swoich możliwości. On też był autorem zdobień w czterech kolejnych kodeksach – trzech z Pelplina o sygn. 17 (27), 27 (44) i 57 (66) oraz jednego ze Staatsbibliothek w Berlinie pod sygn. Ms. theol. lat. fol. 483. W *Expositio super Psalterium* – sygn. 27 (44) oraz w *Moralia super Iob* – sygn. 57 (66) liczne zdobienia są identyczne z tymi, które widnieją na kartach *Summa confessorum* z 1319 roku. Także w tych realizacjach iluminator stosował zasadę podziału przestrzeni, zwłaszcza w światłach liter, za pomocą wąskich, sztywnych listew, wykreślając geometryczne, płaskie kompozycje filigranowe. Wykorzystywał motywy gąsienic, modelując je niekiedy w rybi pęczerek (kształt sferycznie wykrzywionej łyzy, il. 22), a także palmety. W otuliny inicjałów, kreślonych również poprzez listwy, wpłatał żabi skrzek (perły z ziarnami wewnątrz, najczęściej wykreślone jedna obok drugiej, tworzące w ten sposób rząd pereł, il. 23). Dwukrotnie występują gąsienice, „biegnące” jedna za drugą w układzie sinusoidalnym – motyw ten pojawi się w późniejszych realizacjach pelplińskich iluminatorów. Wypustki skonstruowano z kilku, równoległych wici, nierzadko rozchodzących się na całą wysokość kolumny pisma, najczęściej zakończonych fibryłą zagiętą pod kątem prostym o kształcie sprężyny (il. 22), rzadziej – pęczerkem. Zdarza się, że wici przyjmują formy zygzakowate



22. Inicjał E(sse) na k. 25r, sygn. 57 (66), BDP



23. Inicjał P(ost) na k. 18v, sygn. 30 (90), BDP

– mniej lub bardziej zmiękczone (il. 24). Fibryle, obrastające wici niejednokrotnie otrzymały na swych końcach wiszące rzędy pereł (il. 23). Niewykluczone, że ten ostatni element jest przejętym i zinterpretowanym na nowo motywem małych gron, widniejących w graduale 118 (449), 119 (450) oraz w pierwszych trzech kodeksach „produkcji” pelplińskiego skryptorium. W dwóch pozostałych rękopisach, mianowicie miscellaneach pelplińskich o sygn. 17 (27) i berlińskich o sygn. Ms. theol. lat. fol. 483, zdobienia są niezwykle skromne, a dodatkowo ograniczone do zaledwie kilku inicjałów (il. 25). Z dużym prawdopodobieństwem zostały one jednak wykreślone tą samą ręką, co wyżej omówione.

Dekoracje we wszystkich pięciu manuskryptach są eleganckie, wykonane precyzyjnie, z dbałością o najmniejszy szczegół. O ile w dwóch woluminach zdobienia są ubogie, o tyle w trzech pozostałych przeciwnie – bogactwo motywów i kompozycji odzwierciedlona została w obfitości iluminowanych inicjałów. Pewne elementy i rozwiązania zastosowanych układów, powtarzające się w obu grupach dotychczas omówionych ksiąg, wskazują na jedno źródło inspiracji. Różnice w komponowaniu wypustek marginalnych, sposobie kładzenia kreski pozwalają zaś na identyfikację dwóch dekoratorów aktywnych w pierwszej ćwierci XIV stulecia w pelplińskim skryptorium.



24. Inicjał Q(uia) na k. 10v, sygn. 30 (90), BDP



25. Inicjał D(ominus) na k. 40v, sygn. 17 (27), BDP

Kolejny etap działalności rękopiśmiennej cystersów znad Wierzycy uchwytany jest dla trzeciej ćwierci XIV wieku. Nie zachowały się bowiem żadne przesłanki, które dałyby możliwości poznawcze produkcji skryptoryjnej w drugiej ćwierci tegoż stulecia. Po 1350 roku w Pelplinie działało co najmniej trzech iluminatorów, których zarówno zdolności, jak i koncepcje zdobień nieco się różniły. W 1357 roku zostały skopiowane kazania na czas zimowy o sygn. 50 (78), na końcu których w późniejszym czasie dopisany został wierszowany utwór z datą powstania woluminu:

*Trecentis L et M iunctis annis quoque septem
Codex finitur via vite quo reperitur
Constat nomen ei sermones Bartholomei
De Casimaria nos protege Virgo Maria. Amen*⁵⁴.

Wokół tej księgi można wskazać jeszcze pięć innych kodeksów, które przepisane zostały najpewniej w zbliżonym czasie. Iluminator rękopisu 50 (78) udekorował ponadto pisma Grzegorza Wielkiego o sygn. 3 (4) oraz antyfonarz L 9, pozostawił też ślady swojej działalności na wybranych kartach gradualu L 21 i *Expositio in Apocalipsim beati Ioannis Apostoli libri VII* o sygn. 20 (47). Cechą charakterystyczną jego zdobień były, przylegające do inicjałów, od strony marginesu, geometryczne pola o formach trójkątnych, łukowatych, sercowatych, rozetowych (il. 26), okrągłych, kreślone z listew i uzupełnione gąsienicami, perłami, pączkami, palmetami. Zdarzało się, że zgrubienia punktowe okalał palmetami w formie rozet, a w niektóre pęcherzykowate zakończenia wici wprowadzał małe grona z fibrylami (il. 27) – motywy znane z wcześniejszych rozwiązań pelplińskiego warsztatu. On też wykorzystał gąsienice do układów sinusoidalnych wrysowując je w szerokie taśmy lub oka



26. Inicjał S(alve) na k. 167v, sygn. L 21, BDP



27. Inicjał A(udite) na k. 68r, sygn. L 9, BDP

⁵⁴ Tłum: Kodeks został ukończony w 1357 roku, znany jest jego tytuł: kazania Bartłomieja de Casimaria, weź nas w opiekę Dziewico Maryjo. Amen.

liter (il. 26). Wypustki marginalne uzupełniał wiciami o zakończeniach w układzie ósemkowym, a wybrane pęcherzykowate końcówki kreślił bardziej kanciasto (il. 28). Rysunek jego dekoracji jest ciężki, sztywny, nanoszony grubą kreską. Kompozycje są dość nieuporządkowane, o dużym zagęszczeniu różnorodnych elementów.

Kolejny z dekoratorów, naśladowujący realizację wspomnianego wyżej, przyozdobił kodeks 51 (95), stanowiący drugi tom kazań – na czas letni, a w zasadzie jedynie inicjał incipitowy (tzn. inicjał początkowy, il. 29). W związku z tym, że księga ta jest kontynuacją rękopisu o sygn. 50 (78), wydaje się, że również i ona powstała w tym samym miejscu, w zbliżonym czasie. Zdobienia inicjału H(omo) charakteryzują się dużą nieporadnością, brakiem zrozumienia form filigranowych, chwiejną kreską – licznie wyrysowane pseudo-gąsienice są tego najlepszym dowodem.

Ostatni ze wspomnianej trójki był autorem części dekoracji w graduale L 21 oraz *Expositio in Apocalipsim beati Ioannis Apostoli libri VII* o sygn. 20 (47). W odróżnieniu do dwóch pozostałych, kreślił motywy filigranowe dobrze zaostrzonym piórem, cienką, pewnie prowadzoną kreską. Chętnie upraszczał elementy, wymagające większego zaangażowania, np. palmy wyrysowywał za pomocą okręgów wpisując w nie kreski, podobnie czynił z gąsienicami. Nie on pierwszy zresztą ułatwiał sobie pracę nad kreśleniem „trudniejszych” motywów. Tego typu działania były ogólnie powszechne, a zauważyć je można już w niektórych kodeksach przepisanych w Pelplinie w pierwszej ćwierci XIV wieku. Charakterystycznymi i – jak się wydaje – zindywidualizowanymi elementami, jakie stosował iluminator, były niewielkie motywy zbudowane z pionowych,



28. Inicjał E(cce) na k. 132v, sygn. L 9, BDP



29. Inicjał H(omo) na k. 1r, sygn. 51 (95), BDP

równoległych kresek, z których każda kolejna jest krótsza od poprzedniej, zakończone krótkimi haczykowatymi fibrylami. Chętnie wyrysowywał je w ciągu wypustek marginalnych, którym – poprzez powtarzalne kreślenie tych samych elementów – nadawał rytmizowanego, horyzontalnego podziału (il. 30).

Dekoratorzy, aktywni w cysterskim skryptorium w ciągu mniej więcej siedemdziesięciu lat jego działalności, używali nierzadko tych samych motywów, ale łączyli je w różne konstelacje, nadając im tym samym indywidualnego charakteru. Cechą właściwą im wszystkim były płasko, geometrycznie aranżowane kompozycje w typie filigranu palmetowo-pączkowego. Żaden z nich nie pozostawił po sobie ucznia, który podążałby wytyczoną przez mistrza ścieżką. Dopiero w ostatniej tercji XIV stulecia pojawiła się niezwykła osobowość artystyczna, która nadała ton przynajmniej kolejnemu pokoleniu. Pod latami 1370 i 1371 w Kronice cysterskiej wzmiankowany jest brat Jan – skryba dwóch części brewiarza; w 1375 roku miał przepisać graduał, a w 1385 – mszał. Poza wymienionym graduałem, z dużym prawdopodobieństwem tożsamym z księgą o sygn. L 13, pozostałe rękopisy nie zachowały się do naszych czasów. W Kronice zapis dotyczący graduału brzmi następująco:

*Anno eodem [1375] scriptum est Graduale egregium pro choro
Abbatis, eodem scriptore, quo libri superiores, qui his versibus, in fine
appositis, id scire nos fecit
Anni Millenni sub tempore septuageni
Ac trecenteni Salvatoris quoque quini
Hic consumatur [!] codex, in quo modulatur
Laus Divina piae Matris Christique Mariae.
Annuit vero nostri patris mens provida Petri
Rite per fratrem, procuratus Michaellem
Conscriptus fratris dextra simul arto [!] Joannis⁵⁵.*

⁵⁵ Tłum.: Tego samego roku został ukończony znakomity graduał dla chóru opata, przez tego samego skryptora, który [przepisał] wyżej wspomniane księgi, który powiadomił nas o tym w następujących wersach dodanych na końcu: Roku tysiąc i siedemdziesiąt / oraz trzysta i pięć czasu Zbawiciela / ten kodeks został ukończony, w którym rozbrzmiewa / chwała Boża świętej Marii matki Chrystusa. / Zezwoliła [nań] zaś przewidująca mądrość naszego ojca Piotra / miał staranie o niego brat Michał / [został] przepisany prawicą i jednocześnie sztuką [umiejętnością, zręcznością] brata Jana.



30. Inicjał L(egimus) na k. 1r, sygn. 20 (47), BDP

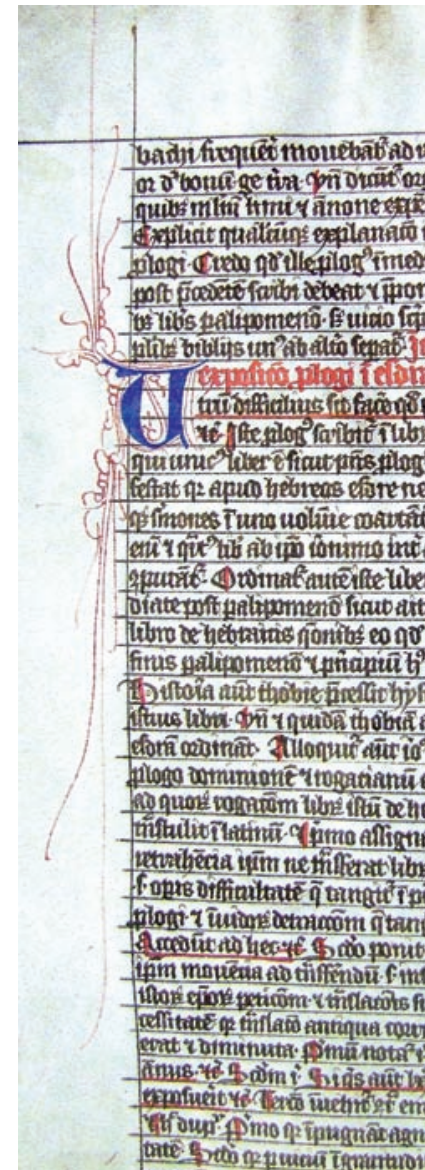
Ostatni wiersz, dający różne możliwości interpretacyjne, pozwala też rozumieć, że brat Jan nie tylko przepisał – w sensie kaligrafii liter i zapisu nutowego – ale także udekorował rzeczoną księgę. W związku z powyższym wydaje się uprawnionym twierdzić, że w ostatniej ćwierci XIV stulecia w klasztornej skrypcji w Pelplinie działał skryba i iluminator w jednej osobie – brat Jan. Był on postacią nadzwyczaj płodną (jak możemy mniemać jedynie na podstawie zachowanych kodeksów, trudno orzec, ile ich w sumie powstało i ile zaginęło w ciągu wieków), zwłaszcza w kontekście artystycznym. Przypisać mu można dekoracje w ośmiu rękopisach⁵⁶, powstałych najpewniej do 1400 roku. Dwa spośród nich posiadają kolofony i explicity (tzn. formułki na końcu utworu, czasami z podaniem czasu przepisania tekstu) z datami 1395 – w kodeksie 85 (186) (il. 2) i 1400 – w kodeksie 99 (199). Aktywność brata Jana trwałaby zatem trzydzieści lat, poczynając od 1370 roku, przy czym najwcześniejszym jego dziełem byłby graduał L 13 z 1375 roku.

Mistrz Jan kreślił zdobienia już wyłącznie w dojrzałej postaci pączkowej, rozwijając nieco typ dekoracji z trzeciej ćwierci XIV wieku. Jego rysunki wyróżniają się znacznie poprzez sposób kładzenia linii – energiczny i zadziwiająco swobodny. Kreski lekko i wręcz zamasyżowane rozchodzą się wokół inicjałów, nabierając niemal trójwymiarowego, dynamicznego efektu, który osiągnięto poprzez wyrysowanie lekkich, „zawieszonych” elementów, podpartych na perłach lub zakończeniach gąsienic (il. 31–33). Partie światła i otulin liter nie są już płasko zaaranżowanymi przestrzeniami, ale silnie ażurowymi, plastycznymi układami o falujących, rozedrganych liniach. Najbardziej rozpoznawalnym motywem wykorzystywanym przez brata Jana są pączki (il. 31). Te „okręgi na łożdże” kreślił

w wyjątkowy dla siebie sposób. Przybierały one bowiem formy bardziej eliptyczne, nabrzmiałe i obfite w porównaniu z tradycyjnymi, powszechnie występującymi pączkami (il. 10). Niekiedy otrzymały kanciaste krawędzie – w miejscach przylegania innych elementów filigranowych. Z reguły wypustki marginalne zbudowane zostały z kilku, luźno „rzuconych” wici, rozchodzących się bezceremonialnie po marginesach (il. 32). Nielicznie pojawiające się – i to wyłącznie w obrębie graduálu L 13 – trzy punkty z ogonkiem (il. 33) mogą świadczyć o swoistej interpretacji znanego już motywu małych gron zawieszonych na fibryli, wykreślanego w pelplińskich dekoracjach od początku XIV stulecia.



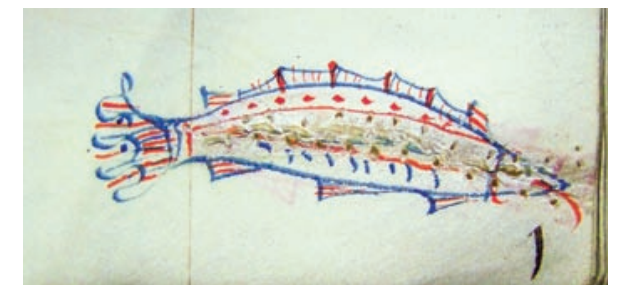
31. Inicjał L(iber) na k. 158r, sygn. 99 (199), BDP



32. Inicjał U(trum) na k. 35v, sygn. 67 (134), BDP



33. Inicjał I(n disciplina) na k. 177r, sygn. L 13, BDP



34. Okonturowanie cery na k. 52r, sygn. 85 (186), BDP

Kolejnym znakiem rozpoznawczym mistrza są rysunki wodnych stworzeń, występujące wokół ubytków podłoża pisarskiego, najczęściej pergaminowego (il. 34). Wykorzystanie cer i ubytków nadało rybnemu stworzeniu szczególny charakter – szkielet stworzenia bowiem stanowi reperatura, a całość sprawia wrażenie rozkrojonej wzdłuż, gotowej do spożycia potrawy. Najliczniej występują one w *Conclusiones in quattuor libros Sententiarum*

Petri Lombardi extractae ex Ioannis de Fonte libris Sententiarum o sygn. 85 (186), rzadziej na kartach graduálu L 13 i miscellaneów o sygn. 109 (198). Wykreślone zostały dość schematycznie, właściwą dla dekoratora szybkością, energiczną i pewną kreską, przy użyciu czerwonego atramentu – rubry. W niektórych przypadkach uzyskały one bardziej dekoracyjny charakter, zwłaszcza wówczas, gdy brat Jan zastosował dodatkowo błękitny inkaust. Najpewniej wyobrażenia wodnych stworzeń nie niosą żadnej

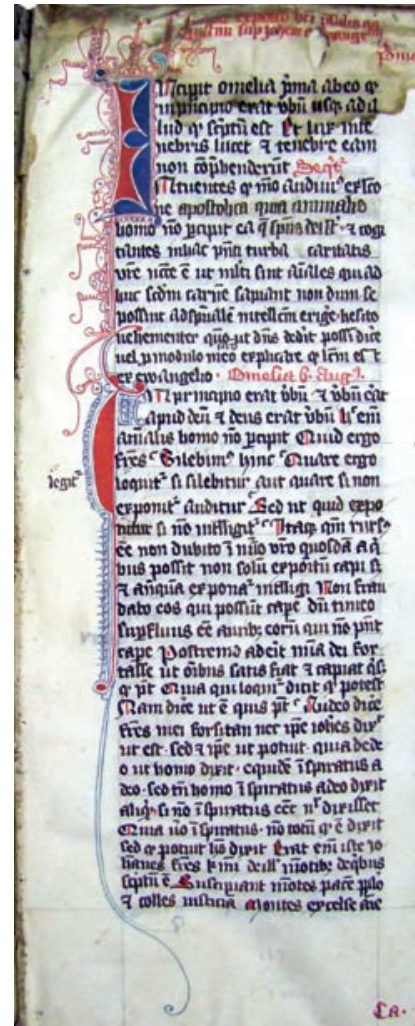
⁵⁶ Kodeksy o sygn. 67 (134), 85 (186), 99 (199), 109 (198), 156 (204), 180 (218), 182 (220), L 13.

treści, nie są raczej też narzędziami mnemotechnicznymi, ukazują „wyłącznie” kunszt i fenomenalną pomysłowość iluminatora. Zdobienia mistrza są jednorodne stylistycznie, z łatwością dające się utożsamić z ręką, która je wykonała. Choć linie kładzione są z reguły pewnie i lekko, to w ostatnich dziełach można dostrzec – jak się wydaje – objawy starzejącego się wzroku i zachwianie ruchliwości. W kodeksie 99 (199) z 1400 roku oraz miscellaneach 109 (198) i 180 (218) widoczne są nachodzące na siebie poszczególne składowe dekoracji i nieco chwiejna kreska.

W 1409 roku, jak podaje zapis kronikarski, w Pelplinie została przepisana przez Mikołaja Junge księga zwyczajów o sygn. 98 (206) (il. 3). Jej zdobienia nie wpisują się w *genius loci* pelplińskiego skryptorium, wydaje się, że ich autorem była osoba spoza „środowiska” pelplińskiego. Filigrany, które objęły zaledwie dwa inicjały są dość surowe, sztywne, a ich repertuar został ograniczony do kilku wici i obrastających je licznych pereł (il. 35). Dekoracje, wyrysowane – najpewniej – tą samą ręką, wprowadzone zostały na jedną kartę *Expositio super Evangelium Sancti Ioannis* o sygn. 14 (17), skopiowanej w 1410 roku (il. 36). Inicjały



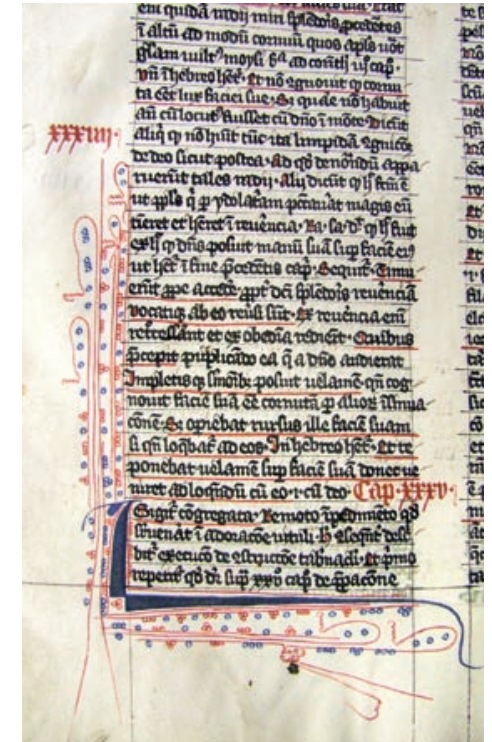
35. Inicjał I(n adventu) na k. 51r, sygn. 98 (206), BDP



36. Fragment k. 1r, sygn. 14 (17), BDP



37. Inicjał S(ecundum) na k. 83v, sygn. 23 (19), BDP



38. Inicjał I(gitur) na k. 145v, sygn. 23 (19), BDP

W Bibliotece Diecezjalnej w Pelplinie znajduje się sześć kodeksów, które były początkowo w posiadaniu Mikołaja Junge, na co wskazują noty proveniencyjne. Zapewne mnich ów wniósł księgi wraz z wstąpieniem do zakonu. Był on zatem osobą majątną, niewykluczone, że pochodzącą z Nowego Miasta Torunia⁵⁷. Być

⁵⁷ Nie ma pewności co do pochodzenia Mikołaja Junge. Mógł on wywodzić się z rodziny Weise, której członkowie posługiwali się też nazwiskiem Junge Wyse, niekiedy występującym

może on sam naniósł dekoracje w przywołanych wyżej rękopisach (sygn. 98 (206), 14 (17), 23 (19) i fragmentach antyfonarza), posiłkując się znanymi jedynie jemu rozwiązaniami, obcymi w cysterskiej pracowni. Z drugiej strony, możliwe jest, iż Junge jedynie zachęcił braci dekoratorów do zmiany w „pelplińskiej szkole sztuki iluminatorskiej”. Model ten ilustruje jak różnymi drogami podążali twórcy dekoracji w klasztorze nad Wierzycą.

Poza oryginalną grupą manuskryptów „jungowskich” w pierwszej ćwierci XV wieku zaistniały dekoracje, których twórcy ewidentnie czerpali z rozwiązań, jakie zaproponował mistrz Jan. Niewykluczone, że byli oni jego bezpośrednimi uczniami. Pierwszy z nich wykonał zdobienia w kolejnym tomie postylli Mikołaja z Liry o sygn. 22 (11) przepisanej w 1416 roku (il. 39). Jego kreski są dużo sztywniejsze aniżeli dekoratora graduau L 13, a całe kompozycje – płaskie. Stosował też inną paletę barwną, wykorzystując czarny i czerwony atrament. Wypustki skonstruował z zwartych i sztywnych wiązek równolegle biegnących wici.

Drugi z następców brata Jana był aktywny w latach dwudziestych XV wieku (może i wcześniej) i udekorował cztery woluminy⁵⁸. W jednym z nich, w *De civitate Dei* o sygn. 8 (5) zapisano na końcu księgi *Completum est opus hoc Anno Domini 1427*⁵⁹. Podobnie jak Jan z wdziękiem, cienką kreską kreślił lekkie, trójwymiarowe i ażurowe kompozycje filigranowe (il. 40–41). Być może od swego poprzednika/rówieśnika, autora zdobień postylli o sygn. 22 (11), przejął zamiłowanie do zwartych, naprzężonych wiązek wici, budujących wypustki marginalne. Jednakowoż jego wici, na zakończeniach, rozchodzą się „płomiennie” w przeciwnie strony. Wiązki są obrosnięte licznymi perłami



39. Inicjał E(cce) na k. 3r, sygn. 22 (11), BDP



40. Inicjał S(i racioni) na k. 11v, sygn. 8 (5), BDP



41. Inicjał A(ttendite) na k. 45r, sygn. 16 (16), BDP

z „dziobami”, fibrylami w układach ósemkowych, a także nabrzmiałymi pączkami o spiczastym czubku. Te ostatnie iluminator budował z dwóch kresek, z których jedna, wydłużona, wychodzi poza kontur, tworząc fibryłę. W większości przypadków brak stosowania ziaren nadał całym kompozycjom koronkowego charakteru (il. 42). W *De civitate Dei* o sygn. 8 (5) dekorator wyrysował zdobienia o barwach czerwonozielonych, nie występujące w żadnym innym kodeksie przepisany w Pelplinie. Zieleń, która była obecna w pierwszych, XII-wiecznych zachodnioeuropejskich filigranach, wyparta została na rzecz gotyckich błękitno-czerwonych realizacji i na nowo powróciła, zyskując popularność w późnym średniowieczu. Może to wskazywać, iż rękopis powstał najpóźniej z całej przywołanej w tym artykule grupy manuskryptów i jest on zatem dziełem kończącym działalność skryptorium pelplińskiego w czasach średniowiecza w kontekście iluminatorskim.

Rozwój dekoracji filigranowych, kreślonych przez pelplińskich mnichów, wydaje się spójny i konsekwentny. Dostrzegalna jest ścieżka tradycyjnego przejmowania kolejnych motywów i rozwiązań przez młodszych iluminatorów, a także infiltracji nowych

w skróconej wersji: Junge. Przy czym samo określenie Junge pojawia się w dokumentach do poł. XIV w. Zob. K. Mikulski, *Genealogia toruńskiej rodziny Weise (Wize), fundatorów i patronów kaplicy św. Zofii w kościele św. Jakuba*, [w:] *Ad fontes. Studia ofiarowane księdzu profesorowi Alojzemu Szorcowi w siedemdziesięciolecie urodzin*, red. Z. Jaroszewicz-Pierślawcew, I. Makarczyk, Olsztyn, 2006, s. 260–267; K. Mikulski, K. Kopiński, *Herbarz patrycjatu toruńskiego*, t. 1, Toruń, 2008, s. 227–240.

⁵⁸ Kodeksy o sygn. 8 (5), 15 (10), 16 (16), 181 (219).

⁵⁹ Tłum.: Dzieło to zostało ukończone w roku 1427.



42. Inicjał P(ost) na k. 2r,
sygn. 15 (10), BDP

wzorców z zewnątrz. Kwestią otwartą pozostaje aktywność rękopiśmienna po 1427 roku. Czy kopiowano księgi, jednocześnie ich nie dekorując – takie przypadki bowiem nie wchodziły w zakres niniejszych rozważań? Czy w czasach nowożytnych iluminowano rękopisy? Czy zakupionym inkunabułom (księgi drukowane do 1500 roku) dodawano zdobień? Pytań jak zawsze można postawić więcej, gorzej z odpowiedziami, na które przyjdzie nam jeszcze długo poczekać.

MACIEJ KWAŚKIEWICZ

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

Relikty gotyckich dekoracji malarskich w zamku krzyżackim w Bytowie

Czas powstawania zamku w Bytowie (około 1396–1405), to schyłkowy okres warownego budownictwa krzyżackiego. Zamki budowane przez zakon w końcówce XIV wieku uważane są za budowle, w których funkcja militarna przeważała do tego stopnia, iż zrezygnowano w nich w dużej mierze z dodatków dekoracyjnych, głównie architektonicznych. Wpłynęła na to zmiana doktryny wojennej, a zwłaszcza upowszechnienie broni palnej oraz stosowanie wojsk zaciężnych. Zmieniał się również kontekst kulturowy funkcjonowania państwa krzyżackiego, który – ujmując to w uproszczeniu – polegał na odejściu od sfery życia duchowego i religijnego na rzecz sprawnej administracji państwem, opartej na potędze militarnej i zapleczu ekonomicznym¹.

Pomimo dużego zredukowania form dekoracyjnych zamku w Bytowie w stosunku do wcześniejszych budowli krzyżackich pewnym jest, że nie zrezygnowano tutaj z dekoracji malarskich. Zaświadczają o tym zachowane w dokumentacji fotograficznej ich relikty oraz opisy zamieszczone w inwentaryzacyjnych relacjach konserwatorów niemieckich na początku XX wieku². Niewielkie fragmenty dawnych malowideł ocalały jedynie na pierwszym piętrze północnego skrzydła zamku, gdzie znajdowały się klasztorne pomieszczenia krzyżackiej twierdzy. Opisywane i fotografowane przez konserwatorów relikty przetrwały na zachowanych fragmentach tynku, który w bliżej nieokreślonym czasie został pomalowany na białą farbą wapienną. Do dzisiejszych czasów nie pozostał ani jeden fragment. Ostatni relikw dekoracji roślinnej udokumentowano w latach siedemdziesiątych XX wieku. Chociaż opisywane relikty zachowały się w nikłym procencie, ich różnorodne formy oraz lokalizacja wskazywać mogą, że całe

¹ Zob. m.in. H. Domańska, *Zamek w Bytowie na tle architektury obronnej zakonu krzyżackiego z przełomu XIV i XV wieku*, „Kwartalnik Architektury i Urbanistyki”, t. 23, z. 3, 1978.

² Zob.: H. Lemcke, *Die Bau und Kunstdekmäler des Regierungsbezirke Köslin*, Bd. II, Heft 2, *Die Kreise Bütow und Lauenburg*, Stettin 1911; G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow. Die Kunst und Kulturdenkmäler der Provinz Pommern*, Stettin 1938; C. Steinbrecht, *Die Ordensburgen der Hochmeisterzeit in Preussen*, Berlin, 1920; W. Keller, *Ordensburg (Jugendburg) Bütow nicht nur Wehrbau, sonder auch Kunstbau*, w: „Bütower Schloss Kalender”, Bütow 1933.

piętro zostało udekorowane malowidłami stanowiącymi przemyślaną kompozycję. Wśród zachowanych fragmentów znalazły się jedynie dekoracje geometryczne i roślinne, co uniemożliwia postawienie hipotezy o istnieniu tutaj malowideł o charakterze figuralnym. Niewykluczone jednak, że dalsze badania archiwaliów umożliwią potwierdzenie również takiego stanu rzeczy.

Podstawowe informacje historyczne datujące relikty malowideł na okres początku XV wieku

ROK 1329 – KRZYŻACY WŁĄCZAJĄ ZIEMIĘ BYTOWSKĄ W STRUKTURĘ SWOJEGO PAŃSTWA

Ziemia bytowska przeszła w ręce Krzyżaków pod koniec 1329 roku. Jednak na to, że Bytów stał się silnym ośrodkiem władzy zakonnej oraz że w ostatnich latach XIV wieku Krzyżacy wzniesli tu swą warownię, wpłynął zbieg wielu wydarzeń. W sierpniu 1326 roku zmarł pomorski książę Warcisław IV. Władza w księstwie wołogoskim, którego wschodnią rubież stanowiła ziemia bytowska, pozostała w rękach wdowy księżęcej Elżbiety oraz jej małoletnich synów: Bogusława V, Barnima IV i Warcisława V. Opiekę nad nimi stanowili książęta szczecińscy: Otto I i Barnim III. Taki stan rzeczy przekładał się na osłabienie władzy na całym Pomorzu Zachodnim. Stan finansów księstwa zmusił wdowę, 27 lutego 1329 roku, do zastawienia ziemi słupskiej zakonowi krzyżackiemu na 12 lat, w zamian za kwotę 6 tysięcy grzywien srebra. Układ z Krzyżakami przewidywał wykup praw do terytorium za kolejną kwotę 4 tysięcy, gdyby zwrot sumy nie nastąpił w wyznaczonym terminie, czego znajdujący się u szczytu potęgi zakon był pewien. Zastawienie ziemi słupskiej spowodowało, że ziemia bytowska została niemal ze wszech stron otoczona posiadłościami zakonnymi. Była ona wówczas własnością dziedziczących po zmarłym rycerzu, marszałku księżęcym Henningu von Behr, spadkobierców. Ziemię bytowską nadał Behrom książę Warcisław w 1321 roku w nieznanych okolicznościach, a krótki okres jej posiadania nie powodował zapewne przywiązania ich do ojcowizny. W efekcie krzyżackiej propozycji, już 19 listopada 1329 roku, przystali oni na sprzedaż zakonowi ziemi bytowskiej oraz posadowionego na niej grodu za kwotę 800 grzywien denarów pruskich³. Zakon przystąpił do sprawnego zagospodarowania terytorialnego nabytku. Powstała nowa komturia z siedzibą w Słupsku, której podlegał gród bytowski. Wielkim zaskoczeniem dla braci zakonnych musiało być wykupienie ziemi słupskiej, w maju 1342 roku, i jej powrót do księstwa pomorskiego, w związku z czym niedawno powołany komtur zmuszony był przenieść swą siedzibę do Bytowa. Po przeniesieniu ze Słupska, w Bytowie urzędowało jeszcze

³ J. Zdrenka, *Bytów i ziemia bytowska pod rządami zakonu krzyżackiego (1329–1454, 1460–1466)*, w: *Historia Bytowa*, red. Z. Szultka, Bytów 1998, s. 14.



1. Widok skrzydła północnego zamku bytowskiego w latach 30. XX w.

trzech kolejnych komturów, po czym status regionu został obniżony do rangi prokuratorii. Ze względu zapewne na swą strategiczną lokalizację na zachodniej granicy państwa, uprawnienia urzędnika bytowskiego zrównane były z uprawnieniami innych komturów, którzy podlegali bezpośredniej władzy wielkiego mistrza w Malborku⁴.

LATA 1396–1405 – KRZYŻACY WZNOŚĄ NOWY ZAMEK W BYTOWIE

Pierwszą siedzibą bytowskich urzędników krzyżackich była z pewnością warownia drewniana lub kamiennie-drewniana, wzniesiona przed 1329 rokiem, która wymieniana jest w dokumencie sprzedaży ziemi bytowskiej: *Bütow, dominium et castrum*. Przepuszczalnie powstała ona na terenie dawnego grodziska i pod koniec XIV wieku nie odpowiadała już wymogom administracyjnym i obronnym potężnego państwa, jakie zbudował zakon krzyżacki. Zachodnia granica wymagała nowoczesnego zamku, który został wzniesiony nakładem około 2 tysięcy grzywien w latach 1396–1405. Nowa warownia była nie tylko silnym punktem militarnego oporu, ale też symbolem potęgi politycznej i gospodarczej zakonu⁵.

⁴ Tamże, s. 15-17.

⁵ Tamże.

Krzyżacki zamek w Bytowie należy do średniowiecznych założeń obronnych wzniesionych w ostatniej fazie rozwoju państwa zakonnego w Prusach i na Pomorzu. Powstał w okresie panowania wielkiego mistrza Konrada von Jungingena i bytowskiego prokuratora Jakuba von Reinacha. Wielki mistrz powierzył nadzór nad wznoszeniem twierdzy Mikołajowi Fellensteynowi, architektowi sprowadzonemu prawdopodobnie aż z Koblencji, zatrudnionemu przy pracach wykończeniowych Pałacu Wielkiego Mistrza w Malborku. Wielki mistrz osobiście raz w roku miał dokonywać wizytacji bytowskiej budowy oraz był szczegółowo informowany listownie o postępach prac. Z listu Reinacha, wysłanego do Malborka w 1399 roku, dowiadujemy się, że prowadzono wówczas prace przy dwóch bramach, trzech basztach, wieży kwadratowej, wozowni i stajni, murach przy bramie, przed piwnicą i pod kaplicą oraz przy sklepieniach w piekarni, co wskazuje na bardzo zaawansowany etap robót w tym czasie. Zamek gotowy był do obsadzenia już w 1405 roku. Dostyc szczegółowe, chociaż fragmentaryczne, informacje przetrwały w korespondencji oraz w rachunkach zawartych w rozliczeniach zakonu z muratorami wykonującymi zlecenia⁶.

W przededniu wojny z Polską zakon zyskał nową warownię graniczną o rozmiarach 70 x 49 m, posiadającą cztery narożne baszty obronne połączone obronnym murem kurtynowym zamykającym obszerny dziedziniec, wieżę bramną i fortyfikowane przedbramie. Podpiwniczone skrzydło północne, zwane Domem Zakonnym, liczyło trzy



2. Wnętrze pierwszego piętra północnego skrzydła zamku. Widoczny refektarz z relikwiami kominka, który posiadał dekorację malarską. Stan w latach 30. XX w.

⁶ Zob. A. Pawłowski, *Zamek w Bytowie*, Gdynia 2007, s. 14-16.

kondygnacje nadziemne, z których środkowa była siedzibą krzyżackiego urzędnika zawierającą: kaplicę, refektarz, komnatę urzędnika oraz dormitorium – sypialnię dla gości zakonu i braci stanowiących rycerski oddział przyboczny prokuratora. Była to warownia bardzo nowoczesna, przystosowana do walki przy użyciu broni palnej oraz przebywania w niej oddziałów wojsk zaciężnych. Nie wzięła jednak bezpośredniego udziału w wojnie, a w wyniku klęski pod Grunwaldem na krótką chwilę przeszła we władanie polskie, aby po podpisaniu pokoju toruńskiego w 1411 roku wrócić do Krzyżaków.

UTRATA ZAMKU BYTOWSKIEGO PRZEZ KRZYŻAKÓW I KRES JEGO GOTYCKIEJ ŚWIETNOŚCI

Klęska grunwaldzka spowodowała zastój gospodarczy państwa krzyżackiego, co odbiło się na kondycji bytowskiego zamku. W roku 1451, w niespełna pół wieku po jego wzniesieniu, bytowski prokurator złożył wielkiemu mistrzowi raport o złym stanie budowli i braku środków na remont⁷. Niebawem nastąpiła wojna trzynastoletnia z Polską, wspierającą powstanie wywołane przez Związek Pruski, w efekcie której zakon utracił swą autonomię, a zamek w Bytowie, w 1466 roku, został oddany we władanie książętom pomorskim z dynastii Gryfitów. Pierwsze dziesięciolecia rządów książęcych nie wniosły żadnych zmian w kształt zamku. Główne piętro Domu Zakonnego stało się siedzibą kasztelana i jego załogi, co nie wymagało jakichkolwiek ingerencji budowlanych. Dopiero w 1500 roku, za czasów panowania Bogusława X, przystąpiono do rozbudowy fortyfikacji zamku. Wzniesiono nowe wały ziemne zwieńczone palisadą i wykopano głębokie fosy. W 1526 roku, po podpisaniu aktu lennego z królem polskim, zamek przestał pełnić rolę siedziby kasztelana, uzyskując status letniej rezydencji książęcej. W związku z nowym przeznaczeniem dokonano jego rozbudowy. Pierwsze prace, zmieniające jego gotycki charakter, nastąpiły w 1540 roku. Wzniesiono wówczas na dziedzińcu, naprzeciw Domu Zakonnego, bliżej nieokreślony budynek mający stanowić letnią siedzibę książęcą. Nie przetrwał on zbyt długo, gdyż w 1560 roku rozpoczęto wielką rozbudowę zamku w stylu renesansowym, która nadała budowli cech rezydencji o charakterze pałacowo-fortecznym⁸.

W związku z powyższym kalendarium aktywności budowlanej Krzyżaków w Bytowie, z dużym prawdopodobieństwem należy przyjąć, że dekoracja malarska bytowskiego zamku, której relikty dotrwały do połowy XX wieku, powstała w pierwszych latach wieku XV, a jej program ikonograficzny oraz system dekoracyjny był tożsamy z innymi, lepiej rozpoznawymi i zachowanymi, dekoracjami powstającymi w państwie krzyżackim. Skoro zamek powstał około 1405 roku, po bitwie pod Grunwaldem załamała się potęga zakonu, a bytowski urzędnik krzyżacki w 1451 roku borykał się z brakiem środków na remont zamku, to – biorąc pod uwagę również datę pierwszej

⁷ G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow...*, s. 144.

⁸ A. Pawłowski, *Zamek w Bytowie...*, s. 33.

aktywności budowlanej Gryfitów (1540 r.) – z całą odpowiedzialnością można datować bytowskie malowidła na pierwszą dekadę XV wieku⁹. Zważywszy na fakt, iż dekoracje powstać musiały w krótkim czasie, dedukować można, iż zostały wykonane jako realizacja zwartej koncepcji nowej budowli. Bardzo skromne architektoniczne detale dekoracyjne, ograniczone do ozdobnych profili portali Domu Zakonnego, być może zrekompenrowano, dekorując zamek malowidłami ściennymi.

Relikt 1 – Fragmenty ornamentu roślinnego

Informacje o istnieniu fragmentu malarskiej dekoracji ściennej przedstawiającej motyw wici roślinnej, zachowały się w opisie niemieckich badaczy zamku, inwentaryzujących stan budowli przed przystąpieniem do odbudowy w 1936 roku:

Wszystkie ściany i sklepienia trzech wielkich komnat były tynkowane. W wielu miejscach widoczne są jeszcze resztki malowideł. (...) Cała ściana wschodnia łącznie z ukosem narożnika wykazuje we wszystkich częściach resztki malowidła o ornamentyce roślinnej. Podłoże białozółte, czarne i czerwone kontury, farby kazeinowe. Malowidła w późniejszym czasie były w większości zamalowane wapnem¹⁰.

Do opisu malowidła, opublikowanego w monografii regionu z 1938 roku, załączono fotografię niewielkiego fragmentu. Podobne zdjęcie, być może tego samego detalu, wykonał również ok. 1976 roku pierwszy dyrektor muzeum Piotr Cielecki. Fotografii towarzyszy odręczna notatka: *W trakcie rozbiórki komina natrafiono na zdobienia.*

Zestawiając opisy, dzięki którym znamy kolorystykę ornamentu, gdyż fotografie były czarno-białe, z podobnymi malowidłami zachowanymi oraz rekonstruowanymi, bądź jedynie udokumentowanymi w innych wnętrzach krzyżackich budowli, można przyjąć, iż całe wnętrze, w którym zachował się ów relikw, zostało pokryte dekoracją roślinną. Miejsce lokalizacji tego fragmentu malowidła to północno-wschodni narożnik Domu Zakonnego, w którym badacze zgodnie lokują dormitorium¹¹. Niestety ta część zamku ucierpiała najbardziej w wyniku wysadzenia w powietrze przez wojska szwedzkie Baszty Prochowej. Nie zachował się czytelny podział wnętrz w tym miejscu, a co za tym idzie ściany działowe, które mogły być zdobione w podobny sposób. Układ okien i wejść sugeruje podział przestrzeni dormitorium na trzy wąskie sale – niewykluczone, że każda z nich posiadała być może odmienną w formie dekorację florystyczną. Wniosek taki wydaje się słuszny, gdyż w przestrzeni uznawanej za dormitorium nie znaleziono innych form dekoracji, a drobne ich relikty o odmiennym charakterze zachowały się w każdym z pozostałych pomieszczeń.

⁹ Pokrywa się to z ustaleniem ram chronologicznych rozwoju gotyckiego malarstwa ściennego w kręgu kultury zakonu krzyżackiego; zob. Jerzy Domaśłowski, *Krzyżacy, biskupi, mieszczanie... Malowidła ściene w państwie zakonnym i krąg fundatorów do połowy XV wieku*, w: *Fundacje artystyczne na terenie państwa krzyżackiego w Prusach*. T. II. Eseje, Malbork 2010, s. 106.

¹⁰ G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow...*, s. 167.

¹¹ Tamże.



3. Relikt 1. Fragment dekoracji florystycznej zachowanej w dormitorium, skrajnym wschodnim pomieszczeniu pierwszego piętra północnego skrzydła zamku bytowskiego. Stan zachowania w latach 30. XX w.



4. Relikt 1. Fragment gotyckiej dekoracji malarskiej. Stan zachowania w latach 70. XX w.

Relikt 2 – Fragment fryzu w kaplicy zamkowej

Środkowe pomieszczenie pierwszego piętra Domu Zakonnego jest zgodnie przez wszystkich badaczy rozpoznawane jako kaplica zamkowa. Udokumentowane fragmenty malowideł są niestety bardzo skromne, ale sugerują, że całe wnętrze było nimi pokryte.

Wyraźnie rozpoznawalna reszta dawnego malowidła znajduje się w trzecim pomieszczeniu. Fryz utworzony z dwóch pasów (szaroniebieski z czarnymi krawędziami) znajduje się na ścianie północnej. Górny pas jest ukształtowany jak wstęga z naprzemiennie zdobionymi liściastymi polami: 1. szaroniebieskie podłoże zdobione pędzlem 2. szaroniebieskie podłoże podzielone poziomą gałązką z żółtoczerwonymi owalami wstęgi. Technika sucha na tynku. Na ścianie południowej znajdują się ślady podobnego fryzu¹².

¹² Tamże.



5. Relikt 2. Wnęka okienna w kaplicy zamkowej zlokalizowanej w centralnej części pierwszego piętra północnego skrzydła zamku. Stan zachowania w latach 50. XX w.



6. Relikt 2. Detal malowanego fryzu zachowany na północnej ścianie dawnej kaplicy zamkowej. Stan w latach 30. XX w.

Taki opis zamieszczono w publikowanej, w 1938 roku, monografii regionu, w której zamkowi poświęcono obszerny fragment. W monografii znalazły się również fotografie opisywanego reliktu. W tym samym miejscu, zajmujący się powojenną odbudową zamku badacze jego przeszłości, również sfotografowali pozostałości malowidła. Dzięki tej fotografii, wykonanej z szerszej perspektywy, można wnioskować, iż ów fryz mógł obiegać wnętrze wokół. Co więcej niewykluczonym jest, iż dzielił optycznie ścianę na wysokości około półtora metra nad poziomem posadzki. Dolna część ściany mogła być udekorowana zwieszającą się zasłoną z udrapowanej tkaniny. Takie iluzjonistyczne dekoracje, imitujące kotarę, zachowały się w wielu wnętrzach gotyckich, w tym również krzyżackich¹³. Co do górnej części ścian oraz sklepień niestety brak jest przesłanek w postaci zachowanych fragmentów. Niewykluczone, że to właśnie w tym wnętrzu, zważywszy na jego sakralne przeznaczenie, mógł znajdować się wizerunek przedstawiający np. Matkę Boską, patronkę zakonu lub inne figuralne przedstawienie o charakterze sakralnym. Jakiś wystrój kaplicy musiał przecież istnieć, być może stanowiły go te właśnie malowidła.

¹³ Zob. J. Domaśkowski, *Uwagi o programach ideowych i systemach dekoracyjnych gotyckich malowideł ściennych w budowlach świeckich na terenie Prus Krzyżackich i Królewskich*, w: *Sztuka pobrażca Bałtyku*, Warszawa 1978, s. 163.

Relikty 3 i 4 – Podkreślenie detalu architektonicznego w sali refektarza

W pierwszej sali klasztornej piętra Domu Zakonnego, usytuowanej w zachodniej części północnego skrzydła, znajdował się niewątpliwie refektarz – zamkowa jadalnia. Zachowały się tu dwa relikty gotyckiej dekoracji malarskiej. Nie zostały one co prawda wymienione przez konserwatorów zajmujących się odbudową zamku w latach trzydziestych ani później w latach powojennych. Jednakże wnikliwa analiza zachowanej w archiwach dokumentacji fotograficznej dobitnie potwierdza, że wnętrze to również było dekorowane malarsko.

W najstarszych konserwatorskich opisach zamku bytowskiego, zamieszczonych w opracowaniu Hugo Lemcke, opublikowanym w 1911 roku można przeczytać:

Pozostałości gotyckich malowideł i średniowiecznych inskrypcji wykonanych gotycką minuskulą widoczne są pod odpadającym renesansowym tynkiem, dzięki któremu przetrwały



7. Relikt 3. Fragment dekoracji kominka w pomieszczeniu dawnego refektarza w zamku bytowskim. Stan w latach 50. XX w.



8. Relikt 3. Detal fragmentu zachowanego reliktu dekoracji kominka w pomieszczeniu dawnego refektarza w zamku bytowskim. Stan w latach 50. XX w.



9. Relikt 4. Fragmenty dekoracji malarskiej, podkreślającej detale architektoniczne łuków sklepiennych, zachowane w dawnym refektarzu zamkowym na pierwszym piętrze północnego skrzydła zamku bytowskiego. Stan w latach 30. XX w.

na białym gruncie fragmenty czerwonych, zielonych, żółtych i niebieskich wici oraz geometrycznych wzorów, czasem w postaci plam ciemnego błękitu¹⁴.

Uzupełnia je opis miejscowego historyka-regionalisty i pierwszego kustosa bytowskiego muzeum Waltera Kellera z 1933 roku:

Większość pozostałości wcześniejszych malowideł jest nadal bardzo dobrze zachowana. Szczególnym dziełem sztuki jest duży kominek w dawnym refektarzu, który nie jest w całości zachowany i swoim pięknym wystrojem przypomina ten z letniego refektarza w Malborku.

W tej części zamku można również podziwiać bardzo dobrze zachowane pozostałości malowideł w kaplicy. Pozostały częściowo czerwone, zielone lub żółte wici i wzory geometryczne na białym gruncie oraz całe obszary ciemnoniebieskie¹⁵.

¹⁴ H. Lemcke, *Die Bau und Kunstdekmäler...*, s. 181

¹⁵ W. Keller, *Ordensburg (Jugendburg) Bütow...*

Jak widać okres nawet kilkunastu lat zmienił stan zachowania malowideł. Być może wymienione w 1911 roku inskrypcje gotyckie nie dotrwały do roku 1933, odpadając wraz z tynkiem. Niewykluczone, że odpadająca kolejna warstwa tynku, odkrywała inne fragmenty krzyżackich dekoracji, niedostępne oczom konserwatorów opisujących zamek kilka lat wcześniej.

Malarskie dekoracje, zachowane w refektarzu, miały zapewne na celu podkreślenie i upiększenie architektonicznego obrazu wnętrza. Pierwszy z nich towarzyszy opisywanemu wielkiemu kominkowi, którego budowa znalazła swój ślad w sprawozdaniu krzyżackiego urzędnika zachowanym w archiwach zakonnych¹⁶. Jest to fragment kolorowej ramy prawdopodobnie wyodrębniającej kształt okapu paleniska lub malowidła, które mogło zdobić ścianę ponad kominkiem. Relikt zachował się na zachodniej ścianie refektarza. Nie opisano go w inwentaryzacji niemieckiej. Został jednak sfotografowany podczas powojennych prac budowlanych, podobnie jak relikw kolejny, stanowiący fragment barwnego podkreślenia detalu architektonicznego w postaci krawędzi ściany tarczowej sklepienia i szwów sklepienia, które – nie posiadając żeber – wymagało malarskiej dekoracji w celu zaakcentowania gotyckiej smukłości¹⁷.

Rozwój stylistyczny malarstwa ściennego w państwie krzyżackim

Nie można precyzyjnie ustalić chronologii zabytków krzyżackiego malarstwa ściennego, jednakże motyw Koronacji Marii z Biblii z roku 1321, jako ważny motyw ikonograficzny, o charakterze również propagandowym, uważany jest za pierwowzór stylistyczny pierwszego okresu.

Najstarsze dzieła sztuki malarstwa ściennego w państwie zakonnym datuje się na lata około 1340–1350. Cechą wspólną tej grupy jest posługiwanie się ciemnym konturem, dla którego barwa jest dopełnieniem. Przykładami zachowanymi lub tylko udokumentowanymi są dekoracje z Królewca, Świecia i Malborka.

Okolo trzeciej ćwierci XIV wieku powstają pierwsze malowidła, w których wzrasta rola koloru i modelunku, zachowana jest wciąż dominująca rola linii. Pojawia się również tło w postaci ornamentu, rozbudowanego elementu architektonicznego, będącego wcześniej jedynie ramą. Występują próby iluzjonistycznego ujęcia dekoracji, np. imitacji kasetonów. Nie należy jednak zbyt kategorycznie dzielić dzieł na okresy, gdyż rozwój malarstwa ściennego na Pomorzu Wschodnim nie posiada ścisłego ewolucyjnego charakteru. Znane są nawiązania do okresów i dzieł wcześniejszych, jak również jednoczesne realizacje autorstwa mistrzów o różnej proveniencji.

¹⁶ Zob. A. Pawłowski, *Zamek w Bytowie...*, s. 18. Autor opracowania przywołuje rachunki szafarza malborskiego z 1404 roku, w których wymieniane są kwoty przeznaczone na wybudowanie kominka w refektarzu zamku w Bytowie.

¹⁷ Por. A. Kąsinowski, *Zamek w Bytowie. Badania architektoniczne skrzydła północnego*, Szczecin 1959, maszynopis, dokumentacja PP PKZ, Archiwum WUOZ, Słupsk; I. Zielke, *Zamek w Bytowie, woj. koszalińskie*, Szczecin 1958, maszynopis, dokumentacja PKZ, Archiwum WUOZ, Słupsk.

Analiza zachowanych malowideł ściennych umożliwia stworzenie pewnej systematyki kompozycji realizowanych dekoracji. Najpopularniejszym zabiegiem jest komponowanie fryzów z postaciami świętych. W XV wieku ścianę dzielono w połowie wysokości pasem ornamentu. Dolną część ozdabiano iluzjonistyczną kotarą, górną fryzem z postaciami biblijnymi, bądź świeckimi dobroczyńcami zakonu. Kolejnymi zabiegami były przedstawienia pojedynczych postaci pod baldachimami i umieszczenie dekoracji na ścianach tarczowych, również nad wejściami, tworząc malowane tympanony. Umieszczano też postacie i sceny w rzędach kwater oraz w taki sposób, by imitowały malarstwo tablicowe oprawione w ramy i zawieszane na ścianach.

Dla rozważań o dekoracji zamku w Bytowie ważny jest zabieg tworzenia malowideł o motywach florystycznych, zazwyczaj ściśle podporządkowanych architekturze. Tego rodzaju dekoracja pojawiła się dopiero w XIV wieku, zaczerpnięta z iluminacji rękopisów. Zaistniała ona szerzej w sztuce europejskiej za pośrednictwem zdobień pałacu w Awinionie powstałych około 1343 roku. Malowane wici roślinne we wnętrzach krzyżackich pojawiły się około roku 1400, zatem zważywszy na okres powstania malowideł bytowskich, byłyby to jedne ze starszych tego typu dekoracji w kręgu sztuki zakonu. Wyjątkowym przykładem dekoracji florystycznej jest wic roślinna zdobiąca dormitorium wielkiego mistrza w Malborku.

Na koniec pozostaje wymienić dekoracje podkreślające elementy architektoniczne lub będące ich imitacją, które zdobiły również wnętrza bytowskiego zamku.

Materiał zabytkowy krzyżackiego malarstwa ściennego jest stosunkowo obszerny. Istnieje 116 budowli, w których zachowały się relikty dekoracji. Liczba dzieł przekracza 200, istnieje zatem poważna baza, na podstawie której można stworzyć wyobrażenie zaginionego wystroju malarskiego zamku w Bytowie.

Relikty dekoracji malarskich w zamku krzyżackim w Bytowie – perspektywa muzealna i konserwatorska

Poddane analizie i dyskusji informacje na temat nieistniejących obecnie malowideł ściennych bytowskiego zamku pozwalają postawić następujące, dość mocno umotywowane, tezy.

Wydaje się, że dekoracja malarska ścian wewnątrz Domu Zakonnego w Bytowie powstała na początku XV wieku i nie była już więcej zmieniana. Program dekoracji był kompletny, spójny i dotyczył wszystkich pomieszczeń regularnych siedziby urzędnika zakonnego, zlokalizowanych na pierwszej kondygnacji północnego skrzydła zamku w Bytowie. Zachowane do XX wieku relikty uzasadniają decyzję opracowania i wyeksponowania gotyckiej dekoracji malarskiej zamku i dają podstawy do zaprojektowania dalece prawdopodobnej wizji średniowiecznego wnętrza zamku. Zgodnie z tym stwierdzić należy, że dla przygotowania projektu dekoracji florystycznej oraz ornamentów dekoracyjnych posiadamy mocne przesłanki płynące z analizy zachowanych reliktyw. Udokumentowana forma reliktyw malowideł jest podstawą do teoretycznej

rekonstrukcji systemu dekoracji w kaplicy oraz dormitorium. Sugeruje też sposób dekoracji refektarza w zakresie podkreślenia szczegółów architektonicznych. Jeśli brać pod uwagę tworzenie programu ikonograficznego, zawierającego przedstawienia figuralne lub inne dekoracje, pozostaje jedynie czerpanie analogii z innych obiektów krzyżackiej architektury.

Pojawiają się jednak wątpliwości czy właściwym jest dokonywanie prezentacji dekoracji malarskiej w przestrzeni wystawienniczej muzeum, czy bardziej zasadnym jest poprzestanie na jej publikacji w postaci artykułów, katalogu lub wizualizacji multimedialnej. To drugie rozwiązanie wydaje się bezpieczniejsze i tańsze, dając jednocześnie dodatkowe możliwości modyfikacji koncepcji. Jaka forma prezentacji należałoby przyjąć w chwili zdecydowania się na wkroczenie w przestrzeń wystawy? Wykonanie trwałej dekoracji malarskiej na wzór konserwatorów dziewiętnastowiecznych, czy raczej jej imitacji przy użyciu techniki optycznego rzutowania obrazu na ściany?

W 2018 roku odbyła się w muzeum debata, podczas której przedstawiono stan badań nad reliktywami malowideł oraz wstępny projekt rekonstrukcji motywów dekoracyjnych. W debacie wzięli udział przedstawiciele środowiska konserwatorskiego, muzealnego, akademickiego oraz władze zarządzające instytucją. Projekty rekonstrukcji detali malarskich były też wyświetlane na ścianach refektarza podczas obchodów nocy muzeów¹⁸. Wydaje się, że przy dynamicznym rozwoju techniki multimedialnej zwyciężyła właśnie koncepcja prezentacji.



10. Jedna z kart wizualizacji rekonstrukcji malarskich dekoracji bytowskiego zamku, opracowanie dr Jowita Jagła

¹⁸ Wstępny projekt rekonstrukcji fragmentów dekoracji wykonała, na zlecenie Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie, dr Jowita Jagła – kustosz Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku. Autorka na podstawie materiałów archiwalnych przygotowała wizualizację wyglądu ścian refektarza bytowskiego zamku, na których umieściła kolejno, w kilku wariantach, motywy wici roślinnej, iluzjonistycznych kotar oraz barwnych opraw detali konstrukcji sklepienia.

ANNA GUT-CZERWONKA¹

Historia kartuszy epitafijnych ze zbiorów Muzeum w Koszalinie

Według definicji *Słownika sztuk pięknych* kartusz w architekturze i rzemiośle artystycznym to: *wydzielona płaszczyzna przeznaczona do umieszczania w niej emblematów, inskrypcji, herbów itp. Jej obramienie przypomina zwój z odwiniętymi brzegami. Szczególnie często kartusz występował jako motyw dekoracyjny w architekturze i grafice w okresie baroku*². Jednak największa popularność kartuszy herbowych przypada na wiek XVIII. Pierwotnie stosowane były przez rycerstwo, jako malunki na tarczach w celu rozpoznania, ale z czasem i one zmieniły swoje przeznaczenie. Stosowano je już nie tylko w celach rozpoznawczych, oznaczano nimi granice swoich włości, poddani podczas wojny służyli pod herbem swego pana, herby znajdowały się także przy wejściach do zamków czy pałaców. Na Pomorzu w tym okresie wykształcił się charakterystyczny typ kartuszy, wzbogacony o dość dużych rozmiarów panoplia³ – umieszczany w mniej tradycyjnych miejscach. Osiemnastowieczne kartusze epitafijne w zbiorach Muzeum w Koszalinie stanowią ciekawą grupę tego typu zabytków. Są to obiekty pochodzące z okolic Koszalina, z kościołów i kaplic grobowych w: Rzepczynie, Cybulinie czy Dobrzycy. Upamiętniają przedstawicieli rodów pomorskich (von der Goltz, von Bonin, von Kleist, von Kamecke) i przede wszystkim utrwalają pamięć o przodkach omawianego regionu. Niniejszy artykuł przybliży historię obiektów,

¹ Absolwentka Uniwersytetów: Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie (2009) oraz Wydziału Sztuk Pięknych UMK w Toruniu (2011). Doktorantka Wydziału Nauk Historycznych UMK, Katedry Historii Sztuki i Kultury w latach 2010–2014. Ulubione obszary badawcze to: sztuka sepulkralna, plastyka nowożytna i twórczość artystów z terenu Pomorza Środkowego, gł. Zygmunta Wujka (1938–2018). Publikuje artykuły w wydawnictwach regionalnych, periodykach i prasie naukowej. Autorka książek: *Megality Zygmunta Wujka* (Koszalin 2013), *Et in funere perennitas. Nowożytne epitafia drewniane na Pomorzu Środkowym* (Koszalin 2015), *Zygmunt Wujek – artysta nietypowy* (Koszalin 2019). Adiunkt w Katedrze Sztuk Plastycznych na Wydziale Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej.

² F. Winzer, *Słownik sztuk pięknych*, przeł. J. Kumaniecka, Katowice 2000, s. 110.

³ Za W. Koch, *Style w architekturze*, Warszawa 1996, s. 466. Panoplia inaczej trofea, kompozycja z broni kunsztownie ułożonej wokół pancerza, hełmu albo tarczy na podobieństwo greckich pomników zwycięstwa tzw. tropation.

zawiera opis kompozycji, a także analizę porównawczą na tle innych zabytków sztuki funeralnej Pomorza Środkowego.

Dzieła sztuki sepulkralnej, do której zalicza się płyty nagrobne, nagrobki, sarkofagi, epitafia, a także kartusze epitafijne, spełniały od momentu swojego powstania przede wszystkim funkcję upamiętniającą. W przypadku pomników epitafijnych dochodziła jeszcze funkcja teologiczno-moralizatorska, wynikająca z faktu istnienia w obrębie dzieła nierzadko przedstawienia religijnego. Zadania utrwalenia i gloryfikacji pamięci o zmarłym podjęły się te gatunki epitafium, które zrezygnowały z przedstawienia sceny świętej, na rzecz portretu i inskrypcji oraz ograniczające się tylko do napisu, tak zwane epitafium inskrypcyjne⁴.

Epitafia służyły upamiętnieniu zmarłego i przeważnie powstawały po śmierci. Słowo epitafium pochodzi z języka greckiego, ἐπιτάφιος *epi-taphios*, „nad grobem”, „na kamieniu nagrobnym”. Oznacza przynależący do grobu. W starożytności poprzez rzeczownik pochodzenia łac. *epitahium* i *epitaphion*, rozumiano poetycką inskrypcję grobową. Sformułowanie to następnie przejęło chrześcijańskie średniowiecze. Zmiana znaczenia słowa z samej inskrypcji na cały pomnik miała miejsce w dobie humanizmu, kiedy inskrypcje ponownie stały się obligatoryjnym elementem grobu. Wykazy określały od tego momentu epitafia jako pomniki ścienne dla zmarłych, a także w identyczny sposób inne grobowce oraz monumenty. Różnorodność w rodzajach oraz wielkości form, jakie przyjęły epitafia poprzez swój rozwój od XIV do XVIII wieku, utrudnia sformułowanie zwięzłej i krótkiej definicji, która obejmowałaby wszystkie pomniki tego gatunku. O charakterze oraz jego przeznaczeniu w literaturze historii sztuki oraz kompendiach wiedzy nie panuje zgoda, co do tych aspektów.

Mianem epitafium określa się zatem różnorodne tablice pamiątkowe, które zostały umieszczone ku pamięci zmarłych, bez dokładniejszego wyjaśnienia ich związku z miejscem pochówku. Jedynie niemieckie badania z dziedziny historii sztuki zawężyły to pojęcie, określając jako epitafium (licz. mn. *Epitaphe*) lub *Epitaphium* (licz. mn. *Epitaphien*) wyjątkowy rodzaj monumentu ku czci zmarłych, który łączy adnotację o śmierci z religijnym lub alegorycznym obrazem⁵. Niemieccy badacze używają sformułowań *Todesvermerk* oraz *Bildwerk*⁶.

W świetle powyższych informacji w zbiorach muzeum w Koszalinie, znajduje się jedno epitafium – poświęcone Christophowi Heinrichowi Freiherr von der Goltzowi oraz trzy kartusze epitafijne rodzin: von Kleist, von Kamecke oraz von Bonin.

Epitafium Christopha Heinricha Freiherr von der Goltza (25.11.1663–8.04.1739) ufundowane zostało w 1755 roku przez wdowę po generale – Elisabeth Juliane von Bonin (il. 1). Pierwotnie znajdowało się w kościele z początku XVII wieku, wybudowanym

⁴ K. Cieślak, *Kościół – cmentarzem. Sztuka nagrobna w Gdańsku (XV–XVIII w.)*. „Długie trwanie” epitafium, Gdańsk 1992, s. 23.

⁵ P. Schoenen, *Epitaph*, [w:] *Reallexikon zur Deutschen Kunstgeschichte*, t. 5, Stuttgart 1967, s. 883.

⁶ B. Steinborn, *Malowane epitafia mieszczańskie na Śląsku w latach 1520–1620*, „Roczniki Sztuki Śląskiej”, IV, 1967, s. 9.

w Rzepczynie (niem. *Repzin*), niewielkiej wsi, położonej w województwie zachodniopomorskim (pow. świdwiński, gm. Brzeźno), gdzie w 1934 roku widział je Julius Kohte⁷, badacz spisujący wówczas architektoniczne i artystyczne zabytki regionu Pomorza. Rzepczyno jest to wieś o metryce średniowiecznej. Za czasów Fryderyka Wielkiego właścicielem była rodzina von Bonin. W 1786 roku majątek został sprzedany.

Po 1945 roku epitafigum prawdopodobnie przeniesiono do poniemieckiego pałacu w Rzepczynie, którego najstarsza część – korpus środkowy i skrzydło wschodnie, została wzniesiona w pierwszej połowie XIX wieku⁸. Po wojnie pałac został zaadaptowany na dom starców, do 1976 roku, działał w nim Państwowy Dom Pomocy Społecznej dla Dorosłych. W 1974 roku epitafigum zostało przekazane do zbiorów Muzeum w Koszalinie. Obiekt konserwowany był rok później przez pracownię konserwatorską w Gdańsku⁹.

Epitafigum jest drewniane, polichromowane. Mierzy 190 cm wysokości na 170 cm szerokości. Autor, bądź warsztat rzeźbiarski, snycerski, do dziś pozostaje nieustalony. Owalna kompozycja składa się z herbu rodu Freiherr von der Goltz oraz umieszczonej poniżej tablicy inskrypcyjnej. Całość ulokowana jest na płycinie zbitej z desek.

Pochodzenie rodu von Goltz, jego przynależność narodowa, nie jest jednoznacznie określona. Ustalenia badaczy na ten temat bywają zróżnicowane. Dość szczegółowo przytacza je Andrzej Fijałkowski, w obszernym artykule na temat rodów pomorskich¹⁰. Być może Christoph Heinrich był potomkiem Heinricha Ludwiga pułkownika Królestwa Polskiego i Saksonii. Wywodził się z „białej” linii Gulczów, którym w 1653 roku,



1. Epitafigum Christopha Heinricha Freiherr von der Goltza, 1755 r. Pierwotnie w kościele w Rzepczynie, obecnie w zbiorach Muzeum w Koszalinie. Fot. A. Gut-Czerwonka

za wybitne osiągnięcia na polu walki przeciw Hiszpanom, król Ludwik XIV dodał do tarczy herbowej trzy złote lilie. Jednym z najbardziej znanych członków rodziny był Joachim Rudiger, z którym związane jest powstanie ostatecznej formy herbu rodowego. Ludwik XIV podniósł Joachima Rudigera, a także jego potomków do stanu wolnych panów¹¹. Stąd najprawdopodobniej przedrostek „Freiherr¹² von der Goltz”.

Herb wolnych panów, według Juliusa Theodora Bagmihla¹³, to: w niebieskim polu wąska, złota krokiew i trzy złote lilie. Na ukoronowanym hełmie wznosząca się młoda kobieta bez ramion, z rozwianymi włosami i trzema złotymi wrzecionami na głowie. Kobieta ubrana w suknię o przeciwstawnym układzie kolorów; w górnej części do pasa, z prawej strony kolor czerwony, z lewej strony srebrny; od pasa w dół z prawej strony srebrny z lewej czerwony. Labry srebrne i czerwone. Trzymacze, dwaj mężczyźni w zbrojach, trzymają w jednej ręce tarczę, w drugiej halabardy ku sobie obrócone. Na otwartych hełmach niosą oni trzy strusie pióra, z których środkowe jest białe, oba pozostałe są czerwone¹⁴.

Na epitafigum krokiew dodatkowo wieńczy wieloramienna gwiazda. Poza tym zabytek wzbogacony jest o atrybuty wojenne: kule armatnie, tarabany, trąbki, sztandary. Elementy te bezpośrednio odnoszą się do życia zmarłego. Napis epitafigijny głosi: „Christoph Heinrich Freiherr von der Goltz. Jego Królewska Mość Pruska. Najwyżej mianowany generał broni, Czarny Rycerz”¹⁵.

Ze słownika biograficznego bohaterów i żołnierzy, autorstwa Antonego Balthasara Königa¹⁶, z 1790 roku, wiemy, iż Christoph Heinrich był synem zmarłego w roku 1696 Johanna von Goltza. Służył w armii Friedricha Wilhelma. W 1692 roku został kapitanem Pułku Jung Holstein (później von Voß), gdzie dowodził kompanią (Leibkompanie), z której pierwszym batalionem w 1694 roku walczył na Węgrzech z Turkami. Dnia 14 marca 1709 roku został pułkownikiem przy pułku Margrafa Albrechta (później księcia Fridericha von Braunschweig), brał udział w oblężeniu Strzałowa, a dnia 11 września 1720 roku otrzymał pułk piechoty von Koenen Magdeburg (następnie von Langefeld). W roku 1721, 1 maja został generałem majorem, a w 1731 generałem broni i komendantem Magdeburga. We wspomnianym roku musiał odstąpić swój pułk księciu, późniejszemu królowi Freidrichowi II, w zamian otrzymał pułk piechoty Bechever, a 13 listopada został powołany na Drosta Reineberg. W latach 1734 i 1735 znajdował się wraz ze swoim obecnym pułkiem nad Renem. Zmarł 8 kwietnia 1739 roku w zaawansowanym wieku, po tym jak zyskał sobie sławę i honor dzielnego oficera, uczestnicząc w wielu wojnach końca poprzedniego i początku nowego wieku.

⁷ J. Kohte, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Köslin*, t. 3, *Die Kreise Schivelbein Dramburg Neustettin Bublitz und Rummelsburg*, Stettin 1934, s. 9-10.

⁸ Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Koszalinie, W. Witek, *Pałac w Rzepczynie*, Szczecin 2001.

⁹ WUOZ w Koszalinie, A. Koch, A. Wołosewicz, A. KołECKI, M. Wolańska, *Dokumentacja opisowo-fotograficzna z prac konserwatorskich: Kartusz herbowy Krzysztofa Goltza, kartusz herbowy rodu von Kleistów XVIII w.*, Gdańsk 1975.

¹⁰ A. Fijałkowski, *Wybrane rody pomorskie i ich heraldyczne związki z Polską*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne”, XXIII, 2001, s. 35-52.

¹¹ Tamże, s. 39.

¹² Niemiecki tytuł arystokratyczny odpowiadający polskiemu baronowi.

¹³ J. T. Bagmihl, *Pommersches Wappenbuch*, t. 5, Stettin 1855, s. 1-2, tabl. I.

¹⁴ Za A. Fijałkowskim, dz. cyt., s. 41.

¹⁵ Napis w oryginale: „CHRISTOPH HEINRICH Frey Herr von der GOLTZ. Ser Königs Majest in Preussen/.../ GENERALIS Lieutenant Ritter des Sehwarhen...”. Dalszego napisu brak, tablica odłamana. Thum. N. Piotrowska.

¹⁶ A. B. König, *Biographisches Lexikon aller Helden und Militärpersonen*, t. 2, Berlin 1790, s. 44-45.

Ponieważ nie posiadał ze swoją małżonką Elisabeth Julianną von Bonin dzieci, jego dobra pozostały w gestii króla.

Jak słusznie podkreśliła Anna Mosiewicz¹⁷, autorka opisu wystawy *Rzeźba i zdobnictwo w drewnie*¹⁸ ze zbiorów Muzeum w Koszalinie, rzeźbione postacie epitafium Christopa Heinricha, mają charakter ludowy. W pobliskim regionie, w połowie XVIII wieku, brakuje zabytku epitafijnego, który można by porównać z opisywanym. Do naszych czasów zachowało się natomiast drugie epitafium przedstawiciela rodu von der Goltz, wcześniejsze niż omawiane, Ewalda von der Goltz, z 1710 roku¹⁹. Epitafium w kształcie medalionu, malowane, dwustronne, z mosiężnej blachy z tłoczonym ornamentem roślinnym. Na awersie portret olejny zmarłego, na rewersie herb rodu oraz inskrypcja epitafijna. Zabytek aktualnie znajduje się w zbiorach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku.

Bezpośrednio z epitafium Christopa Heinricha Freiherr von der Goltza związany jest kartusz herbowy rodu von Bonin (il. 2). Podobnie jak epitafium, pierwotnie przeznaczone było do kościoła w Rzepczynie, gdzie również widział je przed wojną Julius Kohte²⁰. Upamiętnia ród von Bonin, z którego wywodziła się małżonka Christopa Heinricha.

Rzeźbione tablice heraldyczne, właściwie typ kartuszy epitafijnych, ozdobnych obramowań herbu, do których należą również zabytki upamiętniające rodzinę von Kleist oraz von Kamecke, ze zbiorów Muzeum w Koszalinie, wykształcił się w XVIII wieku, w środowisku szlacheckich rodów, które w ten sposób utrwalały



2. Kartusz herbowy rodu von Bonin, poł. XVIII w. Pierwotnie w kościele w Rzepczynie, obecnie w zbiorach Muzeum w Koszalinie. Fot. A. Gut-Czerwonka

¹⁷ A. Mosiewicz, *Dawna sztuka i rzemiosło artystyczne na Pomorzu Środkowym*, [w:] *Koszalin dawniej i dziś*, red. R. Łachowicz, Koszalin 1981, s. 41.

¹⁸ Archiwum Muzeum w Koszalinie, A. Mosiewicz, *Sprawozdanie z działalności działu historyczno-etnograficznego za 1979 r. wystawy Rzeźba i zdobnictwo w drewnie*, Muzeum Okręgowe w Koszalinie, Koszalin 1979; opis publikowany, zob. A. Mosiewicz, *Dawna sztuka...*, s. 33-42.

¹⁹ Epitafium znalezione na strychu kościoła w Starym Gronowie (niem. Grunau), woj. pomorskie, pow. człuchowski, gm. Debrzno. W 1966 r. przekazane przez WUOZ w Koszalinie do Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Aktualnie prezentowane na wystawie stałej w Muzeum. Zob. A. Konarska, *Mecenat artystyczny szlachty pomorskiej od XVI do początku XX wieku*, [kat. wyst. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku], Słupsk 1998, s. 24.

²⁰ J. Kohte, dz. cyt., s. 10.

pamięć o zmarłych członkach swych rodzin. Fundowano je do rodowych kaplic lub kościołów²¹.

Kartusz herbowy rodu von Kleist (il. 3) przeznaczony był pierwotnie do kaplicy grobowej w Cybulinie (niem. *Zeblin*, pow. koszaliński, gm. Bobolice), ufundowanej przez Kleistów w 1662 roku²². Skąd zabytek w latach sześćdziesiątych XX wieku przekazany został do muzeum. Konserwowano go w 1975 roku²³. Z kolei kartusz rodu von Kamecke (il. 4) być może pierwotnie znajdował się w kościele św. Trójcy w Dobrzycy (niem. *Kordeshagen*, woj. zachodniopomorskie, pow. koszaliński,



3. Kartusz herbowy rodu von Kleist, XVIII w. Pierwotnie w kaplicy grobowej rodu von Kleist w Cybulinie, obecnie w zbiorach Muzeum w Koszalinie. Fot. A. Gut-Czerwonka



gm. Będzino), o którym wiadomo jedynie, że budowa ukończona została w 1867 roku. Do muzeum kartusz trafił w latach siedemdziesiątych XX wieku, w tym okresie został także poddany konserwacji²⁴.

4. Kartusz herbowy rodu von Kamecke, XVIII w. Pierwotnie w pałacu w Dobrzycy, obecnie w zbiorach Muzeum w Koszalinie. Fot. A. Gut-Czerwonka

²¹ A. Mosiewicz, *Dawna sztuka...*, s. 41.

²² WUOZ w Koszalinie, I. Galicka, H. Sygietyńska, *Katalog zabytków sztuki pow. Koszalin*, Koszalin 1959, s. 3.

²³ WUOZ w Koszalinie, A. Koch, A. Wołosewicz, A. KołECKI, M. Wolańska, *Dokumentacja opisowo-fotograficzna...*, Gdańsk 1975.

²⁴ WUOZ w Koszalinie, Z. Drywa, *Kartusz epitafijny z Dobrzycy*, Koszalin 1977.

Kartusze epitafijne wykonywane były w miejscowych warsztatach rzeźbiarskich. Robiono je według ustalonego, w ciągu lat ukształtowanego schematu. W górnej partii kartusza, zwanej „kluczem”, umieszczano postać rycerza, w dolnej części rzeźbiono głowę lwa, jako symbol siły. Wokół herbu umieszczano atrybuty wojenne. Centrum kompozycji stanowił zaś herb rodu lub tablica o charakterze memoratywnym²⁵.

W zbiorach Muzeum w Koszalinie znajdują się trzy kartusze epitafijne: rodu von Bonin (il. 2) – na herbie widoczny motyw dwóch półkozic, ułożonych w pionie, oddzielony szyszakiem z piórami; von Kleist (il. 3) – pole tarczy podzielone poprzecznie. Godło herbowe stanowią dwa biegnące lisy. Jeden w dolnej, drugi w górnej figurze tarczy. Nad nią widoczny XVI-wieczny hełm rycerski z opuszczoną przyłbicą. Klejnot herbu stanowią trzy ostrza halabard, tkwiące w hełmie oraz kartusz epitafijny rodu von Kamecke (il. 4) – w herbie hełm z pióropuszem, nad nim łabędź, poniżej głowa półkozicy. Kartusze herbowe mają podobną wielkość: rodu von Bonin mierzy 200 cm wysokości na 190 cm szerokości; rodu von Kleist 160 cm wysokości na 136 cm szerokości, a von Kamecke 136 cm wysokości na 105 cm szerokości.

Znaczące różnice między zabytkami dostrzega się przede wszystkim w kwestii obramienia herbu. Kartusz rodu von Bonin oraz von Kleist, otoczony jest wieniec z liści laurowych, przeplecionych wstęgą. Natomiast herb rodu von Kamecke otacza wieniec z liści akantu. Dodatkowo herb rodziny von Bonin oplata dookoła wieniec tarcz herbowych, po osiem z każdej strony. Wszystkie umieszczone na jasnym tle, ujęte w proste, okrągłe obramienie. Przedstawiają protoplastów rodu.

W dekoracji kartuszy epitafijnych widoczne są liczne atrybuty wojenne, są to: sztandary, bębny, trąby, halabardy, miecze, maczugi, armaty, pistolety itp. – panoplia.

Przed konserwacją kartusza rodu von Kamecke, chorągwie w partii górnej zabytku, zdobił orzeł pruski, znajdujący się również na chorągwiach wokół herbu von Bonin.

Na podstawie zdjęć archiwalnych Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Szczecinie – Delegatura w Koszalinie, można stwierdzić, że do naszych czasów kartuszy epitafijnych zachowało się niewiele. Przed wojną podobne stanowiły między innymi wystrój tak znakomitej świątyni, jak katedra w Kołobrzegu. Jeden prawdopodobnie poświęcony był rodzinie von Gorck. Inne zachowane kartusze można oglądać w bazylice archikatedralnej św. Jakuba w Szczecinie oraz dwa XIX-wieczne w Muzeum Oręża Polskiego w Kołobrzegu poświęcone przedstawicielom rodu von Manteuffel.

Natomiast epitafium członka rodu von der Goltz, na tle innych drewnianych upamiętnień na obszarze Pomorza Środkowego, jest w swojej formie dość skromne. Nie tworzy rozbudowanego programu treściowego, pozbawione jest wszelkich alegorii cnót i przywar ludzkiego charakteru, tak ochoczo stosowanych między innymi w epitafiach rodu von Podewils w Krągu. Nie mniej jednak, jako świadectwo minionych epok, zabytek ten należy nadal eksponować, badać i poddawać dalszej analizie stylistycznej. Być może uda się w przyszłości ustalić także autora dzieła bądź warsztat, w którym go wykonano.

²⁵ A. Mosiewicz, *Dawna sztuka...*, s. 41.

Mit Gott für König und Vaterland... Okoliczności powstania i problematyka konserwatorska, pochodzącej z kościoła w Jasieniu, tablicy upamiętniającej śmierć młodego muszkietera jako przykład wojennej sztuki komemoratywnej z początku XIX wieku

Wraz końcem II wojny światowej ziemie leżące na wschód od Odry i Nysy, zgodnie postanowieniem „Wielkiej Trójki”, objęte zostały granicami odradzającego się państwa polskiego. Jednym z największych procesów, jaki dokonał się na skutek tych zmian, była niemal całkowita wymiana ludności „Ziem Odzyskanych”, które przed 1945 roku stanowiły wschodnie prowincje Niemiec. Paralelnie z nowymi gospodarzami w zasadniczy sposób zmieniły się dotychczasowe stosunki społeczno-polityczne, gospodarcze, wyznaniowe i narodowe¹.

Los pozostawionego dorobku materialnego dziedzictwa, będącego w 90 % tworem powstałym w niemieckojęzycznym kręgu kulturowym, znalazł się w rękach nowych osadników i władzy ludowej². Wdrożony przez polską administrację plan degermanizacji krajobrazu, realizowany na dwóch płaszczyznach: ludzkiej i materialnej, czy działania agitacyjno-propagandowe, krzewiące ideologię piastowską, w procesie integracji osadniczej społeczności były jednymi z wielu czynników, które przesądziły o losach zastanego na tych ziemiach niemieckiego dziedzictwa kulturowego³. W dużej mierze o przetrwaniu tej spuścizny decydowała możliwość nadania jej etykiety polskiej.

¹ A. Sakson, *Procesy integracji i dezintegracji społecznej na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski po 1945 r.*, [w:] *Pomorze – trudna Ojczyzna? Kształtowanie się nowej tożsamości 1945–1995*, pod red. A. Saksona, Poznań 1996, s. 132.

² A. Stachowiak, *Niemieckie cmentarze na Ziemiach Zachodnich jako miejsca niepamięci*, Zeszyty Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prace Etnograficzne 2015, t. 43, z. 2, s. 123-124.

³ A. Wylegała, *Przesiedlenia a pamięć. Studium (nie)pamięci społecznej na przykładzie ukraińskiej Galicji i polskich „Ziem Odzyskanych”*, Toruń 2014, s. 45.

W procesie tym, choć z innych pobudek, wziął udział również Kościół katolicki, przejmując w większości kościoły ewangelickie. Zmiana użytkowników wiązała się z koniecznością przekształcenia wnętrza tych budowli na potrzeby nowej konfesji. W tych działaniach adaptacyjnych na ogół pomijane były wartości artystyczne, historyczne, a zwłaszcza spójność ideologiczna, odzwierciedlająca specyfikę protestanckiego wnętrza. Z chęci oswojenia obcej sobie przestrzeni wszelkie świadectwa dawnych mieszkańców tych ziem, jeśli nie mogły ulec transformacji i być przydatne nowym gospodarzom ulegały zniszczeniu⁴.

Pewną część zasobu tego dziedzictwa stanowiły powstałe na przestrzeni wieków dzieła sztuki sepulkralnej i komemoratywnej. Zaliczamy do nich m. in. miejskie i wiejskie nekropolie z ich zabudową, nagrobkami i układem funkcjonalno-przestrzennym włącznie, różnego rodzaju pomniki oraz obecne we wnętrzach świątyń liczne płyty nagrobne i tablice epitafijne. Wśród tych pomników pamięci swoje miejsce znalazły także dzieła będące uhonorowaniem śmierci poległych w walkach żołnierzy pruskich (niem. Kriegsdenkmal), które szczególnie z uwagi na formę, język, [adresata], a przede wszystkim kontekst historyczny oraz polityczny były niejako z góry skazane na unicestwienie⁵.

Kontekst powstania tablic upamiętniających śmierć poległych żołnierzy

Już od czasów antycznych jak i w wiekach późniejszych człowiek na cześć władców, przywódców czy godnych pochwały bohaterów wznosił różnego rodzaju

⁴ J. M. Arsyńska, *Przekształcenia ołtarzy kościołów protestanckich po zmianie ich przynależności konfesyjnej na przykładzie wybranych zabytków z terenu dawnych Prus Wschodnich*, [w:] *Zabytkowa stolarka we wnętrzach sakralnych i jej problematyka konserwatorska*, pod red. J. Krawczyka, Toruń 2010, s.126. Więcej na temat losów kościołów protestanckich i ich wyposażenia po 1945 roku z obszaru Pomorza Zachodniego czyt. m. in. w: K. Bastowska, *Polityka władz wobec zabytkowych obiektów sakralnych Pomorza Środkowego w latach 1945–1966 – mity, niedomówienia, półprawdy*, [w:] *Kościół katolicki w realiach władzy komunistycznej na Pomorzu Środkowym w latach 1945–1989*, pod red. T. Ceynowy, P. Knapa, Szczecin 2011, s. 71-102; K. Bastowska, *Z powojennych dziejów zabytkowych świątyń dawnego województwa koszalińskiego*, [w:] *Koszalin i ziemia koszalińska. Historia i kultura. Materiały z I Konferencji Naukowej Koszalin, 27-28 września 2002 roku*, t. I, pod red. W. Łysiaka, Koszalin 2003, s. 129-147; K. Bastowska, *Z dziejów zabytkowych świątyń dawnego województwa koszalińskiego w latach 1945–1989*, [w:] *Historia i kultura ziemi sławieńskiej*, t. II, pod red. W. Rączkowskiego, J. Sroki, Sławno 2003, s. 197-242; J. Kochanowska, *Losy zabytków sakralnych Pomorza Zachodniego podczas wojny i w pierwszych latach powojennych*, [w:] *Wspólne dziedzictwo? Ze studiów nad stosunkiem spuścizny kulturowej na Ziemiach Zachodnich i Północnych*, pod red. Z. Mazura, Poznań 2000, s. 201-237; J. Kochanowska, *Zniszczenia i przekształcenia wyposażenia zabytkowych kościołów na Pomorzu Zachodnim w pierwszych latach po drugiej wojnie światowej. Uwarunkowania. Problemy badawcze*, [w:] *Kościół i sztuka pobraża Bałtyku*, pod red. D. Murawskiej, Toruń 1998, s. 337-364.

⁵ M. Szajda, *Trudne dziedzictwo zawarte w kamieniu. Losy niemieckich pomników żołnierzy poległych w I wojnie światowej po 1945 r. na przykładzie Jeleniej Góry*, *Zeszyty Etnologii Wrocławskiej*, nr 27, 2018, s. 150.

monumenty⁶. Jednak o upamiętnieniu najniższych rangą zwykłych żołnierzy możemy mówić dopiero w początkach XIX stulecia⁷.

Królestwo Prus było jednym z wielu państw, które wzięło udział w koalicjach antyfrancuskich. Po porażce Napoleona, poniesionej w inwazji na Rosję w 1812 roku, Prusy wraz sojusznikami wypowiedziały wojnę Francji⁸. Monarcha pruski Fryderyk Wilhelm III w odezwie zatytułowanej „Do mojego ludu” (niem. „An Mein Volk”) wzywał wszystkich poddanych do walki z francuskim wrogiem⁹. Jednym z jej filarów miała być powszechna służba wojskowa jako *patriotyczne spełnienie obowiązku wobec rodaków i ojczyzny*¹⁰.

Pierwszym uhonorowaniem męstwa na polu bitwy w walce o suwerenność i wolność państwa było przez Fryderyka Wilhelma III ustanowienie orderu Żelaznego Krzyża (niem. Eiserner Kreuz) 10 marca 1813 roku¹¹. Odznaczenie to miało charakter egalitarny – przyznawano je niezależnie od statusu społecznego, pochodzenia czy pełnionego stopnia¹².

Niespełna dwa miesiące później, 5 maja 1813 r., dekret ten został rozszerzony rozporządzeniem „o fundacji stałego pomnika dla tych, którzy pozostali w walce o niepodległość i ojczyznę”. Czytamy w nim m.in.:

§1. Każdy wojak, który zginie za ojczyznę, dokonując bohaterskiego czynu, który według zgodnego świadectwa przełożonych i towarzyszy zasłużyłby na Order Krzyża Żelaznego, będzie uhonorowany pomnikiem, wystawionym w kościele garnizonowym na koszt państwa, nawet po jego śmierci. [...].

⁶ W. Machura, *Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego*, Słupsk 2011, s. 12; M. Szajda, *Trudne dziedzictwo...*, s. 148.

⁷ J. Sroka, *Pomniki poległych*, *Szept Postomina*, nr 239, 2009, s. 10.

⁸ J. Grudniewski, *Formowanie landwery podczas pruskiej wojny wyzwoleniczej 1813 roku na przykładzie Śląska*, *UR Journal of Humanities and Social Sciences*, nr 2, 2021, s. 36.

⁹ *Schlesische privilegierte Zeitung*, nr 34, 20-III-1813 r., s. 593-594.

¹⁰ U. Merle, *Denkmäler des Krieges im Dorf. Das Niederkaufunger Mahnmahl von 1959 und seine Vorläufer*, *Zeitschrift des Vereins für hessische Geschichte und Landeskunde*, Bd. 119, 2014, s. 197.

¹¹ Jego treść została opublikowana w: *Schlesische privilegierte Zeitung*, nr 34, 20-III-1813 r., s. 595-596. Dekret sporządzono 13 marca 1813 roku, jednak za jego oficjalną datę uznano 10 marca – datę urodzin, zmarłej w 1810 roku, królowej Luizy. Autorem projektu orderu był K. F. Schinkel, choć w jego tworzeniu znaczny udział miał również sam król. Żelazo z jakiego go wykonywano, jak głosi już sam tytuł odznaczenia, odzwierciedlało walkę całego społeczeństwa przeciwko francuskiemu okupantowi, które dla zwycięstwa wojny oddawało swoje kosztowności. Darczyńcy w zamian otrzymywali symboliczny żeliwny pierścień lub broszkę. W parafiach natomiast organizowano liczne kolekty. Z tego też powodu okres ten w dziejach Prus jest określanym „Czasem żelaza” – *Kreuz von Eisen. 130 Jahrestag der Stiftung höchsten deutschen Tapferkeitsordens*, *Neueste Zeitung*, nr 43, Innsbruck 1943, s. 3; M. Thimann, *Bilder aus eiserner Zeit. Napoleon und die Kunst der Befreiungskriege*, [w:] *Napoleon und Europa – Traum und Trauma*, pod red. B. Savoy, München 2010, s. 117n.

¹² Ch. M. Clark, *Prusy. Powstanie i upadek 1600–1947*, Bellona 2009, s. 338.

§2. Po zakończeniu tego okresu w każdym kościele garnizonowym na koszt państwa zostanie umieszczona prosta tablica, ozdobiona na górze Krzyżem Orderu w powiększonej skali. Powinna ona zawierać napis „Poległym bohaterom król i ojczyzna oddają wdzięczną cześć [...]”.

§3. Ponadto, dla wszystkich zmarłych na łożu śmierci, w każdym kościele na koszt zgromadzeń zostanie umieszczona tablica z napisem: „Z tej parafii zginęli za Króla i Ojczyznę”; pod tym napisem powinny być wypisane nazwiska wszystkich poległych, którzy należeli do tej parafii. Powyżej ci, którzy otrzymali krzyż żelazny lub byłiby go godni¹³.

Jak wynika z powyżej przytoczonej treści upamiętnienie śmierci każdego żołnierza, który poległ w walce o dobro ojczyzny stało się prawnym obowiązkiem całego narodu. Zapoczątkowana została tym samym tradycja, którą kultywowano dla uczczenia poległych w wojnach następnych – o zjednoczenie Niemiec czy I wojnie światowej.

Tablice, które zawisły po wojnach wyzwoleniczych w większości kościołów były jednak nie tylko wyrazem królewskiej wdzięczności – jeśli wierzyć temu przesłaniu – za ofiarę poniesioną dla dobra kraju. Wydaje się, iż ich fundacja niosła za sobą ukrytą intencję, której celem było przede wszystkim zachęcenie młodych mężczyzn do przyjęcia obowiązku wstąpienia w szeregi armii. Według ustaleń współczesnych historyków nakaz powszechnej służby wojskowej w wielu regionach Prus nie został przyjęty – mówiąc ogólnie – z dużym entuzjazmem¹⁴. Pomimo to tablice spełniały inne i zarazem ważne funkcje. Poległych żołnierzy chowano w zbiorowych mogiłach na polach walki¹⁵. Z powodu niemożliwości odprawienia ceremonii pogrzebowej i tradycyjnego pochówku, tablica stawała się alternatywą dla najbliższych, aby uczcić pamięć członka rodziny, uzewnętrzniała żal po jego stracie i przynosiła pocieszenie nadając sens kresu jego życia. Równocześnie, eksponowana we wnętrzu kościoła, niosła przesłanie zgromadzonej na nabożeństwie lokalnej społeczności. Służba wymienionych na tych pomnikach mężczyzn przypominała największe poświęcenie jakie oddali dla wolności i niepodległości ojczyzny¹⁶. Imienne tablice poległych stawały się również motywacją dla żołnierzy, którzy przeżyli wojenną nawałnicę i dla tych których obowiązek podjęcia służby wojskowej czekał w przyszłości. Analogicznie do Krzyża Żelaznego, oczekiwali oni publicznego uznania ich zasług wojennych w przypadku, gdy za swoją służbę mieliby zapłacić życiem¹⁷. Jednocześnie narastający wokół wystawianych pomników kult żołnierza stał się z czasem elementem wewnętrznej polityki państwa niemieckiego¹⁸.

¹³ Schlesische privilegierte Zeitung, nr 63, 29-V-1813 r., s. 1137-1138.

¹⁴ J. Grudniewski, *Formowanie landwery podczas...*, s. 36.

¹⁵ T. M. Duchnowski, *Bohaterowie z Reszla i okolic. Tablica honorowa żołnierzy z parafii reszelskiej poległych w latach 1813–1815*, Komunikaty Mazursko-Warmińskie, nr 3, 2019, s. 477.

¹⁶ U. Merle, *Denkmäler des...*, s. 197.

¹⁷ M. Lurz, *Kriegerdenkmäler in Deutschland*, Bd.6, Heidelberg 1985, s. 40.

¹⁸ M. Szajda, *Trudne dziedzictwo...*, s. 149.

Kolejne przepisy, zawarte w rozporządzeniu z 1813 roku, nakazywały otoczenie troską i opieką wdów i sierot po zmarłych żołnierzach oraz m.in. określały elementy jakie miały towarzyszyć nabożeństwu żałobnemu. Należało do nich na przykład odczytanie na głos przez kaznodzieję imion poległych oraz przybliżenie zgromadzonym wszystkich godnych uwagi i zwyczajowych rzeczy o ich życiu i śmierci¹⁹.

Tablica z kościoła w Jasieniu

Obraz wnętrza jasińskiego kościoła, utrwalony na przedwojennych fotografiach, pozwala nam nie tylko uzmysłowić sobie jego układ funkcjonalno-przestrzenny podporządkowany pierwotnie ewangelickiej liturgii. Odnajdujemy na nim również inne elementy będące nieodzowną częścią dawnego wyposażenia. Należały do niego z pewnością dwie tablice m.in. wymienione w spisie inwentarza, który sporządzono w trakcie wizytacji kościelnej w 1867 roku²⁰. Ich miejsce ekspozycji zdradza nam zdjęcie przedstawiające widok wnętrza od strony wschodniej (il. 1). Obie zawieszono były na dwóch głównych słupach podtrzymujących empore organową.



1. Jasień, widok wnętrza kościoła od strony wschodniej, przed 1945 r., za: *Te Deum laudamus. Materialne świadectwa duchowości dawnych mieszkańców ziemi bytowskiej*, pod red. M. Kwaśkiewicza, Bytów 2020, s. 116

¹⁹ Schlesische privilegierte Zeitung, nr 63, 29-V-1813 r., s. 1137-1138.

²⁰ Archiwum Diecezjalne w Pelplinie, Zespół akt Ewangelickiej Parafii Rokity-Jasień, Kirchenakten. Kirchen Visitations- Protocolle von Jassen 1800–1876, brak paginacji.

Po przejęciu przez katolików kościoła, w 1945 roku, tablice zostały zdemontowane. O tej wijszącej niegdyś po lewej stronie wiemy jedynie, że była dedykowana poległym żołnierzom w I wojnie światowej²¹. Jej dalsze losy nie są nam znane. Jednak druga tablica szczęśliwie, stosunkowo w dobrym stanie, zachowała się do dziś i znajduje się obecnie w Wiejskim Domu Kultury w Jasieniu (il. 2)²².

Wykonana została z jednego kawałka drewna lipowego, obrobionego dłutem w formie prostokątnej płyty, o wymiarach 64 x 40 centymetrów. Na czarnym tle w kolorze białym zamieszczono następująco brzmiącą inskrypcję:

*Mit Gott für König und/
Vaterland starb im Kriege/
1814, für den Feind in der/
Schlacht bei: Leiptzig der/
Muschqutir Ludwig/
Schmudde aus Lupows-/
ke geburtig und hatte 2 jahr./
gedint. er war 20 jahr. alt/
1816*



2. Tablica z kościoła w Jasieniu upamiętniająca muszkietera Ludwika Schmudde, pochodzącego z Łupawska, 1816 r. Obecnie znajduje się w Wiejskim Domu Kultury w Jasieniu. Fot. N. Wałdoch 2020

Odsłonięta w 1816 roku tablica, jak głosi inskrypcja została poświęcona 20-letniemu muszkietierowi – Ludwikowi Schmudde pochodzącemu z Łupawska²³, który zginął po dwóch latach służby w walce z wrogiem w bitwie pod Lipskiem w 1814 roku.

Żołnierz, któremu ofiarowano tablicę był prawdopodobnie synem Martina Schmudde, którego wymieniono w spisie mieszkańców wsi Łupawsko z 1780 roku²⁴. Więcej kim był ten wojenny bohater i jak zginął nie wiemy. Okoliczności w jakich zmarł mogą nam jedynie przybliżyć wspomnienia żołnierzy, którzy przeżyli te słynne w historii starcie²⁵.

²¹ G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow*, Stettin 1938, s. 219.

²² Struktura drewna nie została dotknięta działaniem wilgoci ani działalnością drewnojadów. Od strony rewersu w dolnej części posiada nieznacznej głębokości ubytek oraz widoczne z obu stron na centralnej osi dwa wąskie, przechodzące na wylot ślady mocowania po gwoździach. Warstwa malarska (technika w jakiej ją wykonano wymaga badań laboratoryjno-stratygraficznych) jest znacznie zabrudzona, posiada ponadto w kilku miejscach zaplamienia powstałe prawdopodobnie na skutek ingerencji wody. Ubytki w powłoce malarskiej widoczne są w górnej części pomnika – zwieńczeniu, w okolicach jego styku z licem tablicy oraz w obrębie górnego mocowania, które powstały zapewne podczas demontażu tablicy.

²³ Wsi przynależnej do kościoła oddalonej od Jasienia o niecałe 4 kilometry.

²⁴ G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis...*, Stettin 1938, s. 294.

²⁵ Ernst Grischow obraz jaki zastał po stoczony bitwie pod Lipskiem w swoim dzienniku opisał

Choć nie jest znana nam relacja z nabożeństwa połączonego z odsłonięciem interesującej nas tablicy, ceremonia ta mogła przybrać zbliżony harmonogram według instrukcji z 1814 roku wydanej przez Kolegium Wojenne w Kassel. Jej treść przytoczyła w swoim artykule Ulla Merle:

Listy z nazwiskami rekrutów miały być przekazywane kaznodziejom i przenoszone na drewniane tablice. „Te zaś miały być umieszczone na ołtarzu w następną niedzielę zaraz po zakończeniu nabożeństwa. w dalszej kolejności, przy biciu dzwonów i po krótkim wprowadzeniu należało przedstawić miejscowy komitet oraz rodziców i rodzeństwo zapisanych obrońców ojczyzny, którzy mieli być specjalnie zaproszeni na tę uroczystość. Potem kaznodzieja winien był wygłosić stosowne przemówienie, z modlitwami i życzeniem szczęśliwego powodzenia w obecnej świętej wojnie. Następnie pomnik na cześć poległych miał być umieszczony obok ambony lub w innym odpowiednim miejscu, udekorowany kwiatami lub wieńcem przez obecnych na ceremonii krewnych wojowników. Uroczystość zakończyć miało odśpiewanie jednej lub kilku zwrotek hymnu ze śpiewnika”²⁶.

W jasińskim kościele ofiarowanie kwiatów, plecionych w wianuszki, poległym żołnierzom na frontach II wojny światowej był obrazem, który utrwalił się we wspomnieniach Heleny Szuty, skierowanej w okresie wojennym na roboty przymusowe w Przyłaskach niedaleko Jasienia²⁷. Jeśli wierzyć, że taki gest towarzyszył ceremonii dedykowanej muszkietierowi z Łupawska, tradycja składania kwiatów pamięci mieszkańców Jasienia i okolic poległych w wojnach, jak można założyć, była żywa nawet w czasach późniejszych.

Analizując szczegółowo treść inskrypcji dostrzec można pewne nieścisłości. Bitwa pod Lipskiem nazywana „Bitwą Narodów”, w której zginął muszkietier stoczona została w dniach 16–19 października 1813 roku, a więc rok wcześniej niż wskazuje na to treść. Kwestię tę można zinterpretować dwojako. Ludwik Schmudde mógł umrzeć w 1814 roku na skutek poniesionych ran w 1813 roku albo rok „1814” był wynikiem błędu popełnionego przez wykonawcę tablicy, któremu przyszło się zmierzyć z tym niecodziennym i jak się wydaje trudnym dla niego zleceniem. Poświadczą to m.in. nie do końca przemyślane rozmieszczenie poszczególnych wersów jak i niepoprawny zapis

tymi słowami: *Moim oczom ukazał się tutaj widok, który [...] nigdy nie zniknie z mojej pamięci. [...] Nie dość żywo, nie dość drżąco można sobie wyobrazić pole bitwy; nie widać wykrzywionych rysów śmierci, nie widać ostatniego żalu w oczach pięknego, prawego młodzieńca, który chętnie poświęcił swe życie dla dobra ojczyzny; umierając samotnie, uczucia jego zamęczyła pamięć o ojcu, którego opuszcza, myśl o bezradnej, teraz już zupełnie opuszczonej starej matce, której był podporą i w spełnieniu obowiązku dziecka tylko odebrał jej życie. [...] nie czuje się męki wielkiej rozdzierającej, a jednak nieśmiertelnej rany, nie czuje się dojmującego głodu bezbronno rannego człowieka. – Nie słyszy się modlitw do Boga o szybkie odkupienie przez śmierć, [...]. Brzęczące skrzydła kruków kraczących na polu bitwy, rozdzierające twarz pięknego młodzieńca, który jeszcze niedawno był tak kwitnący – P. Meinhold, *Zeitbilder aus den Kriegen 1806 und 1813–15 nach gleichzeitigen Kriegstagebüchern*, Baltische Studien, Neue Folge, Bd. 11, 1907, s. 183.*

²⁶ U. Merle, *Denkmäler des...*, s. 198.

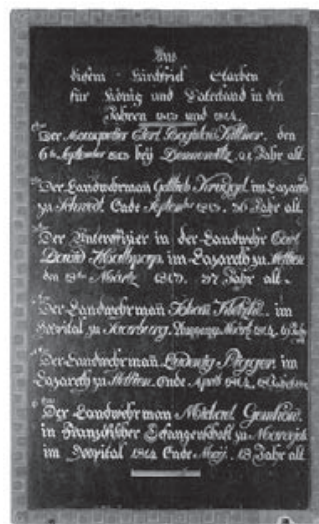
²⁷ Wywiad przeprowadzony dn. 11 czerwca 2021 roku.

niektórych słów, np. takich jak „Leiptzig” i „Muschqutir”, które sugerują, że twórca pomnika był osobą piszącą ze słuchu.

Na tle zachowanych tego typu dzieł z obszaru Pomorza Zachodniego jasięńska tablica przedstawia się bardzo skromnie. W przeciwieństwie do niej znane tablice uhonorowujące pamięć żołnierzy, którzy zginęli w wojnach wyzwoleniczych ujęto w profilowane ramy oraz zwieńczono naczółkiem bądź gzymsem o znacznie rozbudowanej formie. W grupie tych zabytków odmiennie prezentuje się jedynie tablica z kościoła w Zimowiskach, która nie otrzymała architektonicznego zwieńczenia, lecz została w całości ujęta obramieniem składającym się z naprzemiennie ułożonych kwadratów, tworzących pas geometrycznego ornamentu przerwane w narożach motywem rozety (il. 3)²⁸.

To swojego rodzaju epitafium również nie wyróżnia się pod względem kolorystyki. Inskrypcje pisane najczęściej minuskułą gotycką, zaczynające się od słów „Z Bogiem za króla i ojczyznę...” – jak nakazywało rozporządzenie, umieszczane były na czarnym bądź białym tle. Zależnie od niego najczęściej przybierały barwę przeciwną – bieli lub czerni. Odstępstwem jak się wydaje od tej tendencji jest wspomniana już tablica z Zimowisk. Umieszczone na niej imiona i nazwiska poległych żołnierzy zostały pozłoczone. Nie wykluczone więc, że inne tego typu dzieła mogły wyróżniać się wykonaną w takiej technice inskrypcją bądź były pisane w kolorze złotym, subtelnie imitując ten z najszlachetniejszych metali.

Fundacja pomników żołnierzy poległych w wojnie 1813–1815 niejednokrotnie była również okazją dla upamiętnienia tych, którzy swoje życie dla ojczyzny oddali w walkach poprzednich. Obrazują to dwie tablice, pochodzące z kościoła w Chabrowie (il. 4-5)²⁹. Dedykowane zostały braciom von Gruben i von Somnitz. Jeśli pozwalało na to miejsce, treść inskrypcji mogła być uzupełniona także imionami i nazwiskami weteranów lub poległych żołnierzy w wojnach późniejszych³⁰.



3. Tablica z Zimowisk upamiętniająca poległych żołnierzy w latach 1813–1815, za: W. Machura, op. cit., s. 172.



4. Tablica pochodząca z kościoła w Chabrowie, upamiętniająca braci von Somnitz. Fot. w zb. Archwum Muzeum w Łęborku



5. Tablica pochodząca z kościoła w Chabrowie, upamiętniająca braci von Gruben. Fot. w zb. Archwum Muzeum w Łęborku

Ponadto tablice ofiarowane żołnierzom odznaczonym orderem i tym, którzy na niego zasłużyli, posiadały w powiększonej skali symbol Krzyża Żelaznego. Najczęściej był on umieszczony w górnej części pomnika i poprzedzał treść inskrypcji. Takim umiejscowieniem orderu charakteryzowała się np. tablica z Pałowa (il. 6)³¹. W przypadku gdy nie wszyscy wymienieni na pomniku nagrodzeni zostali tym najwyższym i wówczas jedynym odznaczeniem jego symbol umieszczany był obok imienia i nazwiska tego, który był go godzien. Pewnym zwyczajem było przypinanie do tablicy prawdziwych orderów, po których dziś pozostały jedynie ślady³².

Pochodzący z Łupawska muszkietier orderem Krzyża Żelaznego nie został uhonorowany, stąd



6. Tablica pochodząca z Pałowa, upamiętniająca poległych żołnierzy w latach 1813–1815, za: J. Sroka, *Szkice Sławieńskie*, t. II, Sławno 2010, s. 77.

²⁸ W. Machura, op. cit., s. 172-173.

²⁹ Obie tablice obecnie znajdują się w zbiorach muzeum w Łęborku.

³⁰ W. Machura, op. cit., s. 13; Dopisywanie imion i nazwisk zmarłych weteranów na istniejących już tablicach nie było jedynym wyrazem dla nich oddania hołdu. Biorąc za przykład powiat bytowski, na łamach lokalnej gazety została przynajmniej dwukrotnie opublikowana odezwa landrata z listą weteranów, skierowana do sołtysów poszczególnych miejscowości aby sprawdzili, którzy z nich jeszcze żyją i otoczyli opieką tych najbardziej potrzebujących. Według listu przysługiwała im dwa razy w roku pomoc finansowa – Bütower Kreisblatt, nr 43, 1852, s. 263-264; nr 19, 1858, s. 86-87.

³¹ J. Sroka, *Szkice Sławieńskie*, t. II, Sławno 2010, s. 77.

³² W. Machura, op. cit., s. 13.

tablica wystawiona na jego cześć tego emblematu nie posiada. W odróżnieniu od wielu tablic jej lico nie wyróżnia również żaden element ozdobny. Najczęstszym motywem dekoracyjnym, towarzyszącym inskrypcji, była kampanula występująca w formie dwóch zwisów, składających się z zwróconych ku dołowi kwiatów przybierających formę kielicha i zmniejszających się stopniowo w dół. Dekorację taką otrzymały m.in. tablice z Charbrowa, tablica z Zaleskich (il. 7) czy niezachowana tablica z Dąbrowicy³³.

W artykule pt. „Von Toten-Gedenkmalen”, jaki ukazał się na łamach kalendarza powiatu pyrzyckiego w 1936 roku, wspomniane przez autora – Augusta Mielentza, trzy tablice, pochodzące z kościoła w Niechorzu, posiadały oprócz listy poległych przedstawienia figuralne i obrazowe nawiązujące do wydarzeń wojennych z lat 1813–1815³⁴. Niestety pomniki te nie przetrwały do naszych czasów, ani nie są nam znane ich fotografie, przyjmując hipotezę, że kiedyś takie wykonano. Niemniej jednak nie można wykluczyć, że tego typu dzieła mogły posiadać tak rozbudowany program artystyczny choć z pewnością należał on do dużej rzadkości.

Zróznicowany poziom artystyczny tablic był przede wszystkim wynikiem możliwości finansowych poszczególnych parafii, na które nałożono obowiązek fundacji pomników. Dzieła te równocześnie odzwierciedlały ich twórców – najczęściej lokalnych artystów i rzemieślników.

Na łamach tego opracowania warto również wspomnieć, że tablica z 1816 roku dedykowana Ludwikowi Schmutde, nie jest jedynym świadectwem doświadczeń wojen napoleońskich jakie związane są z kościołem w Jasieniu. W 1810 roku urodzony w Lęborku cieśla – Heinrich Westphal, wykonując prace naprawcze w wieży, pozostawił na jednym z elementów tej konstrukcji dwie inskrypcje (il. 8)³⁵. Pierwsza z nich, to fragment wiersza XVII-wiecznego pruskiego poety Johanna Wilhelma Gleimsa. W tłumaczeniu brzmi ona: *Jakże szczęśliwy jest ten, który nie widzi, co się dzieje na tym*



7. Tablica pochodząca z kościoła w Zalewskich, upamiętniająca poległych żołnierzy w latach 1813–1815, za: W. Machura, op. cit., s. 171.

³³ Ibidem, s. 13.

³⁴ A. Mielentz, *Von Toten-Gedenkmalen*, Heimat Kalender für den Kreis Pyritz, Pyritz 1936, s. 88.

³⁵ Autorce nie udało się ustalić więcej informacji kim był Heinrich Westphal. W dokumencie archiwalnym z 12 lutego 1818 roku dt. budowy szkoły w Pomysku Wielkim (miejscowości, w której mieściła się parafia filialnego kościoła w Jasieniu) wymieniony został „Amtzimmermeister Westphal”. Brak inicjału wskazującego na imię ciesielskiego urzędnika jednak nie pozwala jednoznacznie stwierdzić czy mowa jest o jednej i tej samej osobie – Archiwum Państwowe w Koszalinie, Rejencja Koszalińska, sygn. 7714, k. 76.



8. Jasień, podpis Heinricha Westphala wykonującego w 1810 r. prace remontowe w wieży kościoła. Fot. N. Wałdoch 2021



9. Jasień, jedna z dwóch inskrypcji pozostawionej przez Heinricha Westphala, wykonującego w 1810 r. prace naprawcze w wieży kościoła. Fot. N. Wałdoch 2021

złym świecie (il. 9)³⁶. Druga zaś – *Szczęśliwy jest ten, kto zapomina o tym, czego nie można zmienić*. Jest to prawdopodobnie cytat pochodzący z „Die Fledermaus” – operetki Johanna Straussa, której premiera miała miejsce w 1784 roku, a autorami libretto byli Richard Genée i Karl Haffner³⁷.

Obie sentencje wydają się być nawiązaniem do wydarzeń z 1810 roku. Niespełna trzy lata wcześniej oblegająca Gdańsk armia Napoleona zajęła wschodnią część Pomorza Zachodniego aż po górę Chełmską na Pojezierzu Koszalińskim, grabiąc i nakładając ogromne kontrybucje na poszczególne miejscowości tego obszaru³⁸.

³⁶ J. W. Gleims, *Sämtliche Schriften des Herrn J. W. Gleims*, Bd. I, 1798, s. 49. Za pomoc w transkrypcji obu sentencji składam serdeczne podziękowania mojemu koledze Radosławowi Walkiewiczowi.

³⁷ M. R. Griffel, *Operas in German*, Lanham – Boulder – New York – London 2018, s. 155; R. Genée, K. Haffner, *Arien & Gesänge aus Die Fledermaus*, Stuttgart ca. 1784, s. 11.

³⁸ Z. Szultka, *W lennym i pełnoprawnym władaniu Brandenburgii-Prus (1657/1658–1772/1777–1815)*, [w:] *Historia Bytowa*, pod red. Z. Szultki, Bytów 1998, s. 94-95.

Problematyka konserwatorska

Pomnikom wojennym, jakie powstały w niemieckim kręgu kulturowym na „Ziemiach Odzyskanych”, przypisuje się przydomek trudnego dziedzictwa. Są bowiem spuścizną, która na skutek zmian geopolitycznych i społecznościowych, tracąc odbiorców i jednocześnie nosicieli pamięci o tych, którym te dzieła zostały dedykowane, w nowych warunkach zmieniły swoją narrację³⁹. O ile w procesie „oswajania” przez nowych osadników obcej przestrzeni, wiele pomników w formie małej architektury (największą ich ilość stanowiły monumenty, wzniesione ku czci poległych w czasie I wojny światowej) z powodu monumentalnego charakteru i trwałości materiału w jakim zostały wzniesione, uległa swojego rodzaju „recyclingowi” – nadano im po prostu nowe, choć sprzeczne z pierwotnym znaczenie⁴⁰, o tyle los wykonanych z drewna i zazwyczaj skromnych rozmiarów tablic, dedykowanych poległym żołnierzom, okazał się znacznie okrutniejszy⁴¹. Przyjmując, że na przestrzeni XIX wieku w pierwszej ćwierci wieku XX w każdym kościele miało miejsce odsłonięcie przynajmniej jednej tablicy dedykowanej ofiarom wojen, ilość zachowanych obiektów odzwierciedla skalę zniszczeń jaka dosięgła ten zasób zastanego w 1945 roku dziedzictwa.

Losom pomników wojennych, z obszaru Pomorza Zachodniego, poświęcili uwagę m. in. Jan Sroka⁴², Karolina Ćwiek-Rogalska⁴³, Konstanty Kontowski⁴⁴ czy Wacław Machura, który od wielu lat zajmuje się ich katalogowaniem⁴⁵. Liczne przykłady przytoczone przez tych badaczy nie przetrwały do naszych czasów lub uległy wspomnianej transformacji. O istnieniu szeregu z nich dowiadujemy się również z wielu opracowań poświęconych przedwojennym dziejom miejscowości⁴⁶.

³⁹ K. Ćwiek-Rogalska, *Jak badać pomniki ku czci poległych i zaginionych w I wojnie światowej na „Ziemiach Odzyskanych”*, [w:] *Cmentarze i pomniki I wojny światowej po stuleciu. Stan badań i ochrony*, pod red. M. Karczewskiej, Białystok 2019, s. 162.

⁴⁰ Między innymi szerzyły treści sprzyjające realizowaniu zainicjowanego przez władzę ludową planu repolonizacji „Ziem Odzyskanych” lub, co miało miejsce znacznie częściej, otrzymywały funkcję religijną – K. Ćwiek-Rogalska, *Jak badać pomniki...*, s. 164.

⁴¹ Ze znanych nam tablic z obszaru Pomorza Zachodniego tylko pomnik z Zimowisk został wtórnie wykorzystany i służył jako wieszak lub tablica ogłoszeniowa – W. Machura, op. cit., s. 171. Jako inny przykład może posłużyć tablica z obszaru Prus Wschodnich, upamiętniająca żołnierzy z Szestna. Po wojnie zaadoptowano ją na zaplecek konfesjonu – T. M. Duchnowski, *Bohaterowie z Reszla i...*, s. 478.

⁴² Patrz przyp. 7 i 29.

⁴³ Patrz przyp. 37.

⁴⁴ K. Kontowski, *Cmentarze, pomniki i miejsca pamięci o zmarłych w Sławnie*, [w:] *Historia i kultura ziemi sławieńskiej*, t. XII, pod red. W. Rączkowskiego, J. Sroki, Sławno 2017, s. 147-159; K. Kontowski, *Cmentarze i miejsca pamięci o zmarłych w Darłowie*, [w:] *Historia i kultura ziemi sławieńskiej*, t. XI, pod red. W. Rączkowskiego, J. Sroki, Sławno 2016, s. 357-377.

⁴⁵ Patrz przyp. 6.

⁴⁶ Jako przykład patrz: T. Drzazga, *Z dziejów wsi Rusinowo. Historia niemieckich osadników*, [w:] *Historia i kultura ziemi sławieńskiej*, t. V, pod red. W. Rączkowskiego, J. Sroki, Sławno 2006, s. 253.

Od przeszło 20 lat coraz częściej podejmuje się dyskusję na temat trudnego dziedzictwa i poddaje się ocenie pod wieloma aspektami. W polemice tej również częstokroć pada zasadnicze pytanie: „czy dorobek ten winno się traktować jako wspólny?”⁴⁷. Odpowiedź na nie – zdaniem piszącej tej słowa – została sformułowana znacznie wcześniej niż odważono się na otwartość dyskusji w tej materii, a przynajmniej jeszcze w chwili gdy przyjęcie bardziej obiektywnej postawy możliwe było jedynie w wąskim gronie odbiorców. Jej autorem był Jan Józef Lipski, który w swoim obszernym eseju zatytułowanym „Dwie ojczyzny – dwa patriotyzmy”, odnosząc się do różnych form patriotyzmu, ujął tę kwestię następująco:

*Gdy przejmuję się zabytki kultury – można mówić tylko o depozycie. To co należy do kultury jakiegoś narodu, pozostaje na zawsze jej dorobkiem i chlubą [lub nie]. Depozytariusz zaś bierze na siebie zarazem obowiązki. Po tym, czy je wypełnia, ocenia się poziom jego rozwoju cywilizacyjnego; Europa ma prawo rozliczać go z tego obowiązku, gdyż to, co stworzyli Niemcy, i to, co stworzyli Polacy – należy do wspólnej kultury europejskiej*⁴⁸.

Podstawowym zadaniem – według autora zacytowanych słów – jest *nie pozwolić, by zabytki uległy zniszczeniu bądź materialnej degradacji [...]; jeśli pozwala się im niszczyć, lekceważy się ich wartość*⁴⁹. Akceptacja takiego poglądu z pewnością wymaga pewnej wrażliwości, zrozumienia i można byłoby powiedzieć również dojrzałości. Zwłaszcza gdy mowa jest o trudnym dziedzictwie, w którego definicję wpisują się pomniki upamiętniające niemieckich żołnierzy. Jest jak najbardziej zrozumiałym, że nie identyfikujemy się z wartościami, które odzwierciedlają, a mimo to jesteśmy zobowiązani chociażby ich materialnej istocie okazać szacunek⁵⁰.

Z takim też poszanowaniem postąpiono z tablicą, której dedykowane jest niniejsze opracowanie. Parafianie odnajdując na kościelnym poddaszu porzuconą na wiele lat tablicę, choć nie będąc w pełni świadomi intencji jej powstania ani głoszonej przez nią treści, kierowali się przede wszystkim przesłaniem, że upamiętnia ona osobę zmarłą, której należy się szacunek.

Postawę tę można uznać za patriotyczną, o której wspominał Lipski. Ludwig Schmudde nie jest naszym bohaterem. A jednak w relacji z jego osobą odkryć możemy pewne wspólne mianowniki. Tak jak dzisiejsi mieszkańcy Jasienia i okolic był członkiem wspólnoty chrześcijańskiej, która gromadziła się w jasięńskim kościele. Jednocześnie, zwracając uwagę na fakt, iż do 1810 roku nabożeństwa w nim odprawiane były po polsku, język ten mieszkaniac Łupawska znał i być może to z nim najbardziej się utożsamiał⁵¹. Podobnie jak wielu dziś, kochał też swoją małą ojczyznę. To właśnie

⁴⁷ A. Stachowiak, *Niemieckie cmentarze na Ziemiach Zachodnich...*, s. 123-124.

⁴⁸ J. J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy. Uwagi o megalomanii narodowej i ksenofobii Polaków*, za: – <http://otwarta.org/wp-content/uploads/2011/11/J-Lipski-Dwie-ojczyzny-dwa-patriotyzmy-lekkie3.pdf> (dostęp 12. 12.2021), s. 43.

⁴⁹ J. J. Lipski, *Dwie ojczyzny, dwa...*, op. cit., s. 43.

⁵⁰ Ibidem.

⁵¹ Z. Szultka, *Język polski w Kościele Ewangelicko-Augsburskim na Pomorzu Zachodnim od XVI do XIX wieku*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1991, s. 298-299.

za nią zapłacił największą cenę. Nie pozostawia zatem wątpliwości, iż tablica poświęcona Ludwikowi Schmutte, poddana uprzednio niewielkim pracom konserwatorskim, winna powrócić na swoje prawowite miejsce.

Po upływie kilkudziesięciu lat od zakończenia wojny coraz częściej spotkamy się z aktualizacją niemieckiego dziedzictwa⁵². Wszelkie działania o takim charakterze są nie tylko aktem pojednania czy międzynarodowej integracji. W coraz bardziej dojrzałej konfrontacji z nasyconą ogromem nienawiści przeszłością są jednocześnie wyrazem skruchy i aktem przeprosin, które najsilniej odczytujemy z obrazu cmentarnych lapidariów (il. 10), a także próbą akceptacji wielokulturowości oraz związanej z nią historycznej spuścizny danego regionu (il. 11)⁵³.



10. Bytów, lapidarium cmentarne odsłonięte w 2018 r., upamiętniające dawnych mieszkańców Bytowa.

⁵² Za przykład aktualizacji niemieckiego dziedzictwa odnoszącego się do okresu wojen napoleońskich może posłużyć słynna wrocławska Hala Stulecia projektu Maxa Berga, zbudowana w 1913 roku. Powstała w setną rocznicę wydanej we Wrocławiu odezwy do narodu pruskiego monarchy Fryderyka Wilhelma III, w której swoich poddanych wzywał do walki przeciwko francuskiej dyktaturze. Po 1945 roku władze komunistyczne przemianowały jej nazwę na Halę Ludową. Wpis w 2006 roku na listę światowego dziedzictwa UNESCO stał się w późniejszym czasie impulsem do przywrócenia jej pierwotnej nazwy. Więcej na temat historii tej budowli czyt. m.in. w: G. Grajewski, J. Ilkosz, *Wrocławska Hala Stulecia*, Spotkania z Zabytkami, nr 1, 2007, s. 3-7.

⁵³ Za znakomity przykład akceptacji wielokulturowości można uznać np. odsłonięcie tablicy jakie miało miejsce w 1994 roku w katedrze św. Jakuba w Szczecinie dedykowanej grającemu w tym kościele przez przeszło 40 lat w XIX stuleciu organście – Karlowi von Löwe. Owa tablica zawisła obok innej, z lat 80. ubiegłego wieku dedykowanej kard. Augustowi Józefowi Hlond w podziękowaniu za ogromny wkład w dzieło repolonizacji „Ziem Odzyskanych” – I. Skórzyńska, A. Wachowiak, *Region otwarty w kontekście sporu o pamięć polskich ziem zachodnich i północnych*, Sensus Historiae, vol. V, nr 4, 2011, s. 53.

Dziedzictwo kulturowe zawsze podlegało jakiemuś wartościowaniu⁵⁴. Jeśli dziś budując na nowo schemat postępowania wobec obcego dorobku poprzednich mieszkańców tych ziem, akceptując ich prawo do pamięci, przyjmujemy za najniższe kryterium takie pojęcia jak „poszanowanie” czy „szacunek”, uda nam się spełnić ten podstawowy obowiązek. Takiej też postawy oczekujemy od innych narodów, w których rękach pozostaje istotna dla nas część dorobku polskiej kultury.



11. Bytów, pomnik odsłonięty w 2013 r., upamiętniający bytowską społeczność żydowską. Fot. N. Wałdoch 2020

⁵⁴ Andrzej Stachowiak, *Niemieckie cmentarze na Ziemiach Zachodnich...*, s. 125.

BARBARA BORZYSZKOWSKA

Opis programu „Granica» niepodległości” realizowanego w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie

W 2018 r. Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie, w czasie ogólnopolskich obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości, realizowało autorski program „Granica» niepodległości. Skorzystało z niego blisko 2300 uczniów bytowskich szkół. W ramach przedsięwzięcia przygotowano kilka wydarzeń, m.in. cykl warsztatów-spotkań połączonych ze zwiedzaniem miejsc ściśle związanych z działalnością Kaszubów na rzecz odzyskania niepodległości w podbytowskim Płotowie (Muzeum Szkoły Polskiej, Zagroda Styp-Rekowskich, zabytkowy cmentarz). Zajęcia te skierowane były głównie do uczniów szkół podstawowych, gimnazjum i szkół ponadgimnazjalnych na terenie powiatu bytowskiego (14 placówek), a także seniorów z Uniwersytetu III Wieku. Łącznie skorzystało z zajęć około 924 osoby.

Przygotowano także inscenizację, odwołującą się do tzw. „Marszu na Bytów” z 1920 r. (udział wzięło ponad 750 osób), która w teatralizowanej formie przypominała złożenie na ręce bytowskiego landrata żądania miejscowej ludności o przyłączenie nadgranicznych terenów dawnego powiatu bytowskiego (Kreis Bütow) w granice odradzającego się państwa polskiego.

Odbyły się również spotkania z naukowcami, zajmującymi się badaniem dziejów Ziemi Bytowskiej: dr. Tomaszem Rembalskim z Uniwersytetu Gdańskiego i dr Małgorzatą Ryś-Kiełtyką z bytowskiego Liceum Ogólnokształcącego (uczestniczyło około 597 osób), w czasie których uczniowie poznawali lokalne dzieje, a także dowiedzieli się w jaki sposób należy je dokumentować. Efektem tych zajęć są publikowane tutaj wspomnienia najstarszych mieszkańców Ziemi Bytowskiej. Materiały te, w formie wywiadów lub zapisków, przygotowali i opracowali uczniowie Zespołu Szkół w Brzeźnie Szlacheckim i Liceum Ogólnokształcącego w Bytowie. Jest to dokument życia codziennego na przestrzeni ostatnich 100 lat na tym terenie, opowiadający historie rodzinne, mówiący o wydarzeniach, które z punktu widzenia rozmówców, zaważyły na ich życiu i współczesnym obliczu regionu.

Wszelkie treści zawarte w tekście, opinie, oceny i interpretacje są wyrazem własnej, indywidualnej pamięci osób udzielających wywiadów lub „piszących historię”. Osoby te udzieliły zgody na upublicznienie informacji o ludziach i zdarzeniach tutaj zawartych.

W bieżącym numerze „Naszego Pomorza” publikujemy pierwszą z dwóch części zebranego materiału. W następnym numerze opublikowana zostanie część druga.

* * *

Z Marią Prondzińską rozmawia Klaudia Ryś, uczennica I klasy Liceum Ogólnokształcącego w Bytowie

Klaudia Ryś: Witam. Jest pani wnuczką jednego z najbardziej znanych działaczy okresu dwudziestolecia międzywojennego na Ziemi Bytowskiej, Jana Styp-Rekowskiego. Życie i działalność pani dziadka już niejednokrotnie zostały publikowane, dlatego dziś, poza przedstawieniem jego sylwetki, chciałabym skupić się na tym, jak wyglądało życie Polaków w tamtych czasach?

– Jestem wnuczką Jana i Weroniki Styp-Rekowskich. Mój dziadek urodził się i wychowywał w Płotowie, był potomkiem rodziny szlacheckiej. Babcia Weronika natomiast urodziła się w Rolbiku, w powiecie chojnickim i pochodziła z rodziny zamężnej i nabożnej.

W gospodarstwie rolnym w Płotowie urodzili się i pracowali aż do śmierci dwaj bracia dziadka – Leon i Franciszek. Swoją postawą i pracą stworzyli mu możliwość pracy społecznej. Z relacji mojej mamy wynikało, jak wspaniale bracia ułożyli pracę w gospodarstwie według osobistych zainteresowań. Starszy brat, Franciszek, zajął się gospodarstwem rolnym, a młodszy brat, Leon, wykonywał wszelkie prace w gospodarstwie, wymagające różnego rodzaju majsterkowania. Poza tym, pomagał babci Weronice w wychowywaniu licznej gromadki dzieci.

Babcia nie brała udziału w życiu społecznym. Uczyła zasad uprzejmości, wpajała gościnność, a jej upór wywarł zdecydowany wpływ na późniejsze życie dzieci. W domu rodzinnym mojej mamy utworzyła się właściwa atmosfera dla mojego dziadka-społecznika.

W wyniku Traktatu Wersalskiego, po pierwszej wojnie światowej, do Polski nie wróciły wszystkie historycznie polskie ziemie. Za granicami państwa polskiego pozostała ludność narodowości polskiej. Dziadek Jan Styp-Rekowski już w pierwszych latach XX wieku poświęcał się rozbudzeniu i utrzymaniu polskiej świadomości narodowej wśród Kaszubów zamieszkujących Ziemię Bytowską. Działalność kontynuował jako sołtys wsi Płotowo, ławnik w Sądzie Grodzkim, członek Zarządu Kościelnego w Niezabyszewie, a także był współzałożycielem Banku Ludowego w Ugoszczy z siedzibą w Bytowie.

Był jednym z czołowych rzeczników Ruchu Kaszubskiego na rzecz przyłączenia Ziemi Bytowskiej do Polski i współorganizatorem tzw. „Marszu na Bytów”.

Dziadek mój organizował wiece, umacniał wiarę w konieczność trwania na polskich ziemiach. Z chwilą powołania Związku Polaków w Niemczech został jego prezesem na okręg kaszubski.

Dzięki wielkiej przychylności mojej babci i stryjów, w „dworku” Styp-Rekowskich w Płotowie odbywały się spotkania i konsultacje z przywódcami Polaków w Niemczech. Z chwilą powołania w Bytowie, w 1925 r. Związku Polsko-Katolickich Towarzystw Szkolnych, dziadek aktywnie włączył się do prac związanych z wprowadzeniem do szkół bytowskich nauki języka polskiego. Dla niego wszystko to, co polskie było priorytetem. Był ojcem bardzo licznej rodziny, miał dwanaścioro dzieci, które kształciły się w polskich szkołach. Wiązało się to z trudnościami w przekraczaniu granicy niemiecko-polskiej.

Wielką posługę w Polsce świadczyła rodzina z Kiedrowic; Antoni Borzyszkowski bez względu na pogodę oczekiwał na przystanku w Lipnicy, odwoził studentów na umówiony czas do granicy, a po skończonych feriach oczekiwał na ich powrót.

Czy mogłaby pani opowiedzieć, jak wyglądały święta?

– Najsmutniejsze były rodzinne uroczystości, kiedy rodzina była bardzo okrojona, a znaczna część przebywała w obozach koncentracyjnych. Rodzina otaczała wielkim patriotyzmem i czcią wszystko to, co polskie. Była przez to poddawana częstym represjom i konfiskatom. Mimo tych rewizji, rodzinie przekazano jedyny na Kaszubach sztandar Koła Związku Polaków w Niemczech ze znakiem Rodła.

W 1935 r. moi rodzice zawarli związek małżeński i zamieszkali w powiecie złotowskim. Mój ojciec również brał czynny udział w działalności Związku Polaków w Niemczech. Z racji tego, że był Polakiem, został wcielony do wojska niemieckiego. W 1945 r., panująca bieda i choroby zaatakowały moją mamę, brata i siostrę – zachorowali oni na dur brzuszny. Jego skutkiem była śmierć mojej mamy. W domu rodzinnym nie została żadna osoba dorosła. Po pogrzebie mamy, mnie i siostrę Urszulę wywieziono do Płotowa, czyli do rodzinnego domu mojej mamy. Miałam wówczas trzy lata i moja pamięć doskonale odtwarzała mamy pogrzeb i moją wywózkę „olbrzymim czarnym” pociągiem do Płotowa.

Rodzina mojego dziadka utrzymywała się z rolnictwa. Liczna rodzina wymagała bardzo dużo starań związanych z jej wyżywieniem, a wydatki na naukę często przewyższały jej możliwości.

Podczas pierwszej wojny światowej wcielono stryja Franciszka, a następnie stryja Leona do wojska. Pierwszy, z tułaczki wojennej, powrócił stryj Leon, a w 1920 r. w mundurze wojsk gen. Hallera, wrócił oplakiwany już stryj Franciszek. Wracając, był pewny, że Bytów jest w granicach Polski. Dorastające rodzeństwo mojej mamy czynnie organizowało się w polskich młodzieżowych zabawach, na czytaniu polskich książek i czasopism. Było to niejednokrotnie torpedowane przez Niemców; stosowali oni specjalne metody zakłócania tych spotkań, a nawet dochodziło do obrażania uczuć narodowych.

W rodzinnym domu mojej mamy prenumerowano polskie czasopisma oraz przemycano polskie książki świeckie i katolickie. Rodzina mamy zawsze wierzyła w powrót Polski do granic ojczyzny. Dziadek, będąc w obozie koncentracyjnym, żył nadzieją, że bytowszczyzna powróci do Polski, ale często borykał się z wielkim bólem, że jego dzieci też cierpią. Kiedy przypadkiem podczas apelu spotkał się z synem Alfonsem, zapytał go: „Synu, czy nie masz mi za złe, że wychowałem was na dobrych Polaków?” Odpowiedź była jednoznaczna: „Nie tato, nie mam!”

Bardzo pani dziękuję za tą szczerą i z pewnością momentami wzruszającą historię.

* * *

Z Gertrudą Świętek-Brzezińską (lat 83) z Brzeźna Szlacheckiego rozmawia Hubert Ringwelski, uczeń III klasy Gimnazjum w Zespole Szkół w Brzeźnie Szlacheckim

Hubert Ringwelski: Co Pani jadła dawniej, jak wyglądały kiedyś posiłki?

– Jedliśmy to, co było... Pamiętam, jak Niemcy przyszli od frontu i palili wszystko. Spalili nam stodołę i ziarno. Mimo że ziarno było spalone, wykorzystaliśmy je – zmieliliśmy ziarno i zrobiliśmy z tego chleb, na który każdy bardzo ciężko pracował. Chleba nie kupowało się w sklepie jak dzisiaj, ale trzeba było najpierw zebrać ziarno, zemleć na mąkę, zacząć ciasto i upiec w specjalnym piecu. Chleb piekło się przeważnie raz w tygodniu. Ten chleb smakował zupełnie inaczej... Było też dużo rzeczy robionych z ziemniaków, np. placki ziemniaczane i do tego mleko od krowy, bo dawniej wszyscy mieli krowy. Krowa była dla rodziny głównym źródłem utrzymania – mleko, masło, śmietana, oprócz ziarna na mąkę i ziemniaków, były podstawą pożywienia. Z ziemniaków kiszki mama też robiła i zasmażane ziemniaki, oj... różne rzeczy z ziemniaków się robiło... Mięso też było, ale mięsa nie jadało się tyle i tak często jak dzisiaj. Ci, co mieli świnię, to mieli dobrze, tylko musieli zabijać w nocy, po cichu, żeby nikt o tym nie wiedział, bo wtedy Niemcy by porządek zrobili...

Jakie obowiązki miała pani w dzieciństwie, co pani robiła na co dzień?

– Ja pasłam często gęsi, krowy – jak każdy, opiekowałam się też dziećmi. Rodzice szli w pole, a ja opiekowałam się dziećmi. Pamiętam też, jak kiedyś pilnowałam niemieckie dzieci: chłopca i dziewczynkę. Pamiętam też, jak tata pracował z kolegami, młócili zboże i były tam potrzebne ręce do pracy, więc też pomagałam. Do młocki potrzeba było kilku osób: jedna do odwiązywania snopków, druga do podawania, trzecia do wkładania ich do maszyny, której nazwy nie pamiętam (kierat?) i jeszcze czwarta, która popędzała konia. Był on podczepiany do maszyny i kręcił się wokół niej. Napędzał maszynę i tak wyglądało kiedyś młócenie. Pracowaliśmy też w polu, np. w czasie

wykopek – ziemniaki kopało się haczkami, wykopki trwały nawet kilka tygodni. No i każdy też miał swoje różne obowiązki, więc na co dzień było co robić. Chodziłam jak każde dziecko do szkoły – najpierw do trzyklasowej szkoły w Brzozowie, a później do Pietrzyków. Po szkole pomagaliśmy w domu, ile kto mógł.

Mieliście jakieś rozrywki czy swoje zabawy?

– Tak, naturalnie. Robiliśmy dużo różnych rzeczy, nawet dorośli chętnie się bawili – nie było telewizji, komputerów, telefonów. Ludzie spotykali się po pracy, zbierali się przed domami, razem śpiewali, opowiadali różne historie. W każdym domu było dużo dzieci, więc i pomysłów na zabawy też było sporo. My z sąsiadami graliśmy w bałkę – to taka gra w karty, chodziliśmy codziennie do kogoś innego grać. W poniedziałki np. grało się u nas, we wtorki u sąsiada, a potem już dalej – jak szło – po kolei. Mieliśmy przy tym dobrą zabawę i dużo znajomych się schodziło. Pamiętam, że grywaliśmy na dwa stoły: przy jednym kobiety, przy drugim mężczyźni, a dzieci często siedziały pod stołami, przysłuchując się rozmowom dorosłych. Wypiekaliśmy też różne wypieki – pierniki, pączki. Bardzo często spotykaliśmy się na darcie pierza. Każdy przychodził i wszyscy darli pierze, w domu u kogoś, podwijaliśmy tylko dywan i do roboty! Jak skończyliśmy, to tylko każdy się otrzepał i szedł do domu, a nie co teraz, że każdy się boi, że w domu się nabrudzi. Tego, co jest teraz, nie było kiedyś. Darcie pierza było okazją do poczęstowania ludzi – zawsze był poczęstunek z plackiem dla wszystkich, często na tę okazję robiono nawet torty.

Chce może Pani dodać coś od siebie, jakieś ciekawostki?

– Tak, mogę – ludzie kiedyś ciężko mieli w życiu. Jako dziecko mieszkałam na Brzozowie – przy samej granicy niemiecko-polskiej. Bywało, że gęsi, które pasaliśmy uciekały za granicę, a na przekroczenie granicy trzeba było mieć pozwolenie. W Brzeźnie był posterunek straży granicznej, mieszkało sporo urzędników i żandarmów. Niemcy wysiedlali też ludzi. Nas też chcieli wysiedlić. Gdy mieszkałam na Brzozowie, to Niemcy chcieli nas do Znakowa wysiedlić i nie było kiedyś, że nie, trzeba było i koniec. Kiedyś wszystko działało się inaczej, ponieważ niemieccy żołnierze o wszystko pytali. Przychodzili na gospodarki i liczyli, kto ile ma kur, gęsi, świń. Wszystko było wyliczone. Niemcy też zabierali do siebie, do wojska dużo mężczyzn. Dużo ludzi z Brzeźna i okolic zabierali. Wywozili ich do pracy do niemieckich gospodarzy.

A przed wojną Brzeźno było dobrze rozwiniętą wsią. Mieszkało w nim dużo więcej ludzi niż dzisiaj, kwitł handel przygraniczny, można było sprzedać wszystko (króliki, gęsi, jajka) i zarobić marki. W Brzeźnie odbywały się co roku jarmarki, na które zjeżdżali kupcy z zagranicy. Ludzie też byli różni, różnych wyznań (jest jeszcze ślad w postaci cmentarza ewangelików), sporo było przyjezdnych, ale wszyscy żyli w zgodzie. Brzeźno było siedzibą gminy, był tu rzeźnik Pryła, u państwa Grundemann była piekarnia, ubrania szyło się u krawców, którzy na miejscu świadczyli swoje usługi. Był kowal i były karczmy, niektóre z nich prowadzone przez Żydów – niektórzy z nich stracili całe gospodarstwa.

Dawniej życie wyglądało inaczej – nie było tylu samochodów, co dzisiaj. Więcej chodziło się pieszo albo jeździło furmanką. Ludzie z Brzeźna chodzili pieszo na rynek do Chojnic, do Miastka, Bytowa – na pieszo i z powrotem, nie jechali niczym, tylko na pieszo chodzili.

Dawniej było bardzo ciężko o obuwie i dużo rodzin, chodząc w niedzielę do kościoła, szło kilometry na boso i dopiero przed kościołem ubierali eleganckie kościelne, czyściutkie buty.

* * *

Moje rozmowy z babcią o dawnych czasach. Weronika Gostomczyk, uczennica III klasy Gimnazjum w Zespole Szkół w Brzeźnie Szlacheckim, rozmawia ze swoją babcią Renatą Gostomczyk z Brzozowa

Weronika Gostomczyk: Babciu, zacznijmy od mody. Pamięta babcia o opowiadaniu swojej mamy (mojej prababci), jak dawniej ubierały się kobiety?

– Kiedyś kobiety chodziły w długich, ciemnych spódnicach do ziemi, nie nosiły bieleziny. Do kościoła szły boso, bez butów, a jeżeli ktoś miał buty, to nakładał je dopiero przed kościołem. Buty były bardzo szanowane. Zimą najczęściej chodzono w drewniakach.

Jak wyglądały mieszkania przed pierwszą wojną światową?

– Wszyscy żyli bardzo skromnie, mieszkało się zazwyczaj w jednym pokoju, podłoga była wysypana żółtym piaskiem. Łazienek nie było wcale (wychodek był na podwórku). Obiad jedzono z jednej miski, stojącej na środku stołu.

Jak przechowywano mięso? Przecież nie było lodówek.

– Nie było jeszcze wtedy i słoików do wekowania. Mięso najpierw się zasalało, a potem wędziło.

Co jedzono latem, a co zimą?

– Jeśli chodzi o jedzenie, nie było takiego wyboru jak dzisiaj. Zimą podstawą były ziemniaki, wędzone mięso, suszone owoce. Latem – ziemniaki z mlekiem, a jak ktoś miał kury, to i czasem trafiło się jajko.

Co robiły wtedy dzieci, czy chodziły do szkoły?

– Tak chodziły – były cztery klasy, a nauka odbywała się sześć dni w tygodniu. Ale jeśli w domu było dużo pracy (np. wykopki czy sianokosy) dzieci zamiast iść do szkoły, pracowały. Po powrocie ze szkoły też miały zwykle swoje obowiązki i pracowały.

Jakie prace wykonywały dzieci?

– Najczęściej w kieracie popędzały konie, pasły też gęsi i krowy. Rozrzucały też obornik, sadyliły brukiew, zbierały ziemniaki. Zawsze było coś do zrobienia...

A jakie prace domowe wykonywały dziewczynki?

– W domu też była zawsze jakaś robota. A to pranie trzeba był na tarce zrobić. A to lampy wyczyścić, nafty do lamp podlewać...

Wróćmy jeszcze do szkoły. Czym wtedy pisano?

– Pisano wtedy na małych tabliczkach kredą, a za moich czasów już w zeszytach, piórem maczanym w atramencie.

Czy był wtedy wymagany jakiś strój do szkoły?

– Dziewczynki nosiły fartuszki z przypinanym białym kołnierzykiem, a chłopcy koszule z białym kołnierzem.

Jakie dawniej były środki transportu? Czy były wtedy rowery?

– Nie było jeszcze rowerów, wszędzie chodzono pieszo albo jeżdżono wozem końmi, a zimą sańmi.

A sklepy, wtedy też nie było sklepów? To jak i gdzie kupowano ubrania?

– Ubrania były szyte w domach, dbano o nie, cerowano. Dużo rzeczy robiono z owczej wełny na drutach. Odzież była przekazywana z pokolenia na pokolenie.

Skoro ubrania szyto, to skąd ludzie brali materiały?

– Te też wykonywano ręcznie. Było siano, len, które odpowiednio przygotowywano i przędzono nitki, a z nici na krosnach tkano materiał.

Jak komunikowano się z osobami mieszkającymi dalej? Dzisiaj trudno wytrzymać nawet kilka godzin bez telefonu i dostępu do Internetu...

– Nie komunikowano się prawie wcale, ponieważ ludzie za czasów twojej prababci prawie się nie przemieszczali. Za moich czasów była już poczta i można było wysłać listy. Na poczcie był jeden telefon na korbę, lecz było ciężko gdziekolwiek się dodzwonić, nieraz spędzano pół dnia, żeby wysłać do kogoś telegram, zaledwie kilka słów...

A kosmetyki? Czego używano do higieny osobistej?

– Używano szarego mydła.

Czego jeszcze?

– Tylko szarego mydła.

Jak wyglądały uroczystości? Czy z okazji I komunii dzieci otrzymywały jakieś upominki?

– Dzieci ubrane były na białą, ale bardzo skromnie. Po mszy w kościele, był świąteczny obiad w domu – najczęściej rosół na kurze. O prezentach nie było mowy, no najwyżej kilka cukierków.

A co, babciu, możesz powiedzieć o czasach II wojny światowej.

– Mężczyźni musieli stawić się do wojska, a kobiety z dziećmi zostawały w domach. Najgorzej było, gdy na wsie najeżdżali Rosjanie, grabili, co się dało, zabierali żywność, kradli cenne rzeczy, obrazy, biżuterię, a nawet zwierzęta. Nie obchodziło ich, że rodziny nie będą miały co jeść, panował głód. Kobiety chowały się, ponieważ były gwałcone przez Rosjan.

Gdzie się chowały kobiety?

– Kobiety chowały się pod pękami słomy. W moim domu mama chowała się do komory, a komora była zastawiana szafą.

To naprawdę były straszne czasy. A powiedz mi, babciu, skąd ludzie wiedzieli np. jaka będzie pogoda?

– Ludzie świetnie się znali na pogodzie. Odczytywali ją, obserwując księżyc i jego zmiany.

Dzisiaj jest Internet, telewizja. Co ludzie dawniej robili wieczorami?

– Ludzie się spotykali ze sobą wieczorami. Razem spędzali długie, zimowe wieczory. Były rozmowy, śmiechy. Kobiety przędły, szydełkowały, robiły na drutach lub skubały pióra. Mężczyźni grali w karty.

Dziękuję, babciu, za ważną dla mnie rozmowę.

* * *

Kto czyta książki, żyje podwójnie. Z Heleną Wnuk-Lipińską z Bytowa (lat 97) rozmawia wnuczka Weronika Żmuda-Trzebiatowska, uczennica II klasy LO w Bytowie

Gdzie i kiedy się babciu urodziłaś?

– Urodziłam się 28 stycznia 1921 roku, czyli trzy lata po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Urodziłam się w Łąkim Szlacheckim, w powiecie chojnickim, na terenie Kaszub, na Pomorzu, które zostało przyłączone do Polski.

W jakim języku mówiło się u Ciebie w domu?

– W domu mówiło się tylko po kaszubsku, stwarzało to dodatkowe trudności z pójściem do polskiej szkoły. Gdy nauczyciel wykladał po polsku, a my, dzieci, znałyśmy tylko język kaszubski, trudno było nam prawidłowo odpowiedzieć nauczycielowi na pytania, które się rozumiało, ale bało się odpowiedzieć po polsku z obawy, że to zdanie będzie niewłaściwie sformułowane.

Jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

– Mój ojciec w Łąkim posiadał piętnastohektarowe gospodarstwo rolne po swoim ojcu. Mieliśmy konia, dwie krowy, kilka owiec, kury i gęsi. Ojciec zajmował się pracą na polu, a mama gospodarowała w domu i wychowywała dzieci, których było sześcioro – pięć dziewczynek i chłopiec. Byłam najstarsza z rodzeństwa, więc jako że nie miałam starszego brata, musiałam pomagać i matce, i ojcu na polu i w domu. W domu była jeszcze babcia – matka mojego ojca – ona też bawiła małe dzieci, ale to nie zwalniało mnie z pilnowania młodszego rodzeństwa. Matka zawsze znajdowała dla mnie kolejną pracę, a jak nie, to ojciec wołał mnie do pomocy. Na przykład, gdy już chodziłam do szkoły, musiałam młócić razem z ojcem zboże – młóciliśmy żyto na klepisku cepami, bo nie było jeszcze żadnych maszyn, ojciec zbierał to zboże i jechał na pole siał, a ja szłam do szkoły. Mieszkaliśmy obok szkoły. Uczyło tam dwóch nauczycieli, obaj kawalerowie. Jako dziecko, jeszcze przed pójściem do szkoły, zachodziłam do tych panów i często widziałam jak pracują. Gdy poszłam do szkoły, uczyłam się dobrze, lecz jak tylko wróciłam do domu i powiesiłam moją torbę, mama miała już dla mnie nowe zadanie. Pracowałam również z koniem w polu, potrafiłam orać, bronować, wozilałam nawóz na pole. Mieliśmy łagodnego konia, z którym jako dziecko mogłam już pracować. Pewnego razu skaleczyłam sobie głęboko nogę o pług – mam jeszcze bliznę po tej ranie. Gdy matka znajdowała dla mnie bez przerwy nowe zajęcia, uciekałam na podwórze do taty, żeby nie wykonywać jej poleceń. Wtedy przychodziła po mnie i obiecywała, że nie dostanę lania, jeśli wrócę. W każdym większym gospodarstwie

na wsi znajdowały się krosna. Na tych krosnach robiło się materiały na ubrania, bieliznę, pościel, ręczniki i koszule, z najgorszego materiału robiło się worki na kartofle. Każda gospodyni, która miała krosna, umiała sobie też założyć watek i uszykować wszystko kolejno przy pomocy sąsiadki, bo musiały robić to dwie osoby, żeby zapoczątkować pracę. Krosno było wielkim narzędziem, nam, dzieciom, służyło do zabawy. Mama przestrzegała nas, żebyśmy pod nie nie wchodziły, ale my lubiłyśmy bawić się tam w chowanego. Przy tej okazji zrywaliśmy nitki i mama, gdy chciała następnego dnia pracować, musiała je od nowa wiązać. Chciałam pracować na krosnach, ale mama nie pozwoliła, bała się, że coś popsuję. Mogłam jedynie nawijać na cewki przędzę, żeby mama mogła tkąć. Praca ta była skomplikowana i wymagała dobrej znajomości tkactwa. Pamiętam jak moja matka z białego płótna szyła dla ojca koszule, a z resztek i ja dostałam dwie koszule, które później nosiłam. Bielizna pościelowa musiała być koniecznie w czerwonej kratę, do tego była potrzeba czerwona wełna. U nas w Polsce można było ją kupić, ale po praniu farbowała, więc nie nadawała się. Żeby kupić odpowiednią bawełnę trzeba było po kryjomu iść przez granicę do Niemiec. Ojciec ze swoim szwagrem Józefem zrobili tak i nabyli dobrą bawełnę. Wracając, natknęli się na polską straż graniczną. W czasie ucieczki pobłądzili i weszli na moczary, wpadli do wody, a gdy wyszli, straż ich aresztowała. Zbudziłam się w nocy w łóżku i zobaczyłam, że w pokoju stoi strażnik graniczny, który przyprowadził ojca do domu, żeby się przebrał, bo był cały mokry. Potem zabrał go do Brzeźna na komisariat. Było to jeszcze w nocy, strażnik szedł przodem, a tata za nim, po drodze wyrzucał z koszyka motki wełny. Nad ranem został zwolniony i wracając, zebrał porzuconą wełnę. W płótnie znajdowały się kawałeczki paździerzy, które drapały skórę, ale z czasem wykruszyły się. Gdy nauczyłam się czytać, bardzo to polubiłam, przeczytałam wszystkie książki z naszej szkolnej biblioteki – najbardziej lubiłam *Krzyżaków*. Ojciec abonował gazetę „Obrona Ludu”, czytałam ją zawsze od deski do deski. Pamiętam, że raz, jak jechaliśmy z ojcem po siano na pole wozem drabiniastym, czytałam mu artykuł o walkach podczas Rewolucji Hiszpańskiej. Uwielbiałam czytać, ale nie było kiedy, wieczorem nie było jeszcze światła elektrycznego, tylko lampa naftowa, a to światło również było ograniczone, bo nafta kosztowała, dlatego wszyscy kładli się wcześniej spać. W czasie pogodnych nocy czytałam w łóżku przy świetle księżycy. Gdy już podrosłam, młodsze dzieci objęły pasienie gęsi i krów, ale był pewien problem – nie chciały paść w niedziele. Wtedy ja, najstarsza, już po szkole podstawowej, godziłam się paść gęsi, ale tylko jeśli młodszy postarali się dla mnie o książkę i zapędzili gęsi na pole, a potem odprowadzili je do domu. Wtedy pilnowałam je cały dzień i mogłam czytać. Lubiłam też śpiewać piosenki, których uczyliśmy się na lekcji oraz te z książeczki do nabożeństwa. Mama często posyłała mnie do sąsiedniej wioski, która była odległa od naszej o osiem kilometrów, żebym sprzedała nasze jaja i zrobiła zakupy. W tej wiosce mieszkała siostra mojej matki, zachodziłam do niej i pożyczałam książki, np. *Robinson Crusoe*, którą czytałam idąc z powrotem do domu. Najbliższe kościoły znajdowały się w Brzeźnie Szlacheckim (5 km) i Borzyszkowach (7 km). Latem nosiliśmy tenisówki. Idąc do kościoła,

zdejmowaliśmy je i nieśliśmy w rękach. Dopiero kilometr przed Borzyszkami wchodziliśmy do jeziora, żeby umyć nogi i wtedy ubieraliśmy buty. Przed I Komunią świętą musieliśmy chodzić do kościoła dwa razy w tygodniu na lekcje religii. Nasza szkoła w Łąkim była szkołą czteroklasową. Uczyło w niej dwóch nauczycieli i dlatego klasy były łączone. Były tam tylko dwa pomieszczenia, więc oddziały były podwójne. Dzięki temu młodsze dzieci mogły słuchać lekcji roczników starszych. Słuchałam chętnie wszystkich zadań starszych klas i w domu nie musiałam się uczyć. Gdy nauczyliśmy się pisać, zaczęliśmy od pisania na grafitowych tabliczkach, dostawaliśmy na nich zdania domowe, ale gdy przynosiliśmy je do szkoły, były już często zamazane. Potem pisaliśmy w zeszytach ołówkiem, a następnie piórem i atramentem. Mieliśmy trzy podręczniki – czytanekę, katechizm i historię biblijną. Klas było tylko cztery, ale do szkoły chodziło się lat siedem. Nie musiałam się uczyć w domu, po zajęciach pisałam jedynie wypracowania. Po przyjściu ze szkoły musiałam paść bydło, a mama zadawała mi wtedy dodatkową robotę – nauczyła mnie robić na drutach i robiłam pończoszki dla młodszego rodzeństwa z owczej wełny. Zabierałam ze sobą na pole koszyk z chlebem i robótką ręczną. Mama zawsze wyznaczała mi, jaki odcinek pończochy mam zrobić. Jak już wspominałam wcześniej, nie było czasu na czytanie w domu, ale znalazłam sposób – w koszyku na spodzie kładłam książkę, zakrywałam ją gazetą, a na wierzchu kładłam robótkę i kawałek chleba. Po skończeniu wyznaczonego zadania wyjmowałam książkę i czytałam. Matka o niczym nie wiedziała. Byłam zdolnym dzieckiem, bardzo chciałam kontynuować naukę. Od miasta, w którym znajdował się ogólniak dzieliło mnie pięćdziesiąt kilometrów. Z gospodarstwa ojca mało było dochodu. Pieniądze były jedynie na wyżywienie i ledwo co wystarczało na byle jakie ubrania dla dzieci, dlatego nie było mowy o dalszej nauce. Zostałam więc w domu i pomagałam rodzicom.

Miałam kuzynkę – Martę, która była z mojego rocznika, chodziłyśmy razem do szkoły i odwiedzałyśmy się wzajemnie. Mieszkała z nią również moja babcia, była ona starą gospodynią, która robiła kompoty z gruszek. Kiedy do niej przychodziliśmy, zawsze nas nimi częstowała. W tym czasie nie było słoików, ale były kamienne garnki, przechowywano w nich marynowane owoce. Owoce gotowało się z cukrem i gorące wlewano do garnków, ten proces powtarzano kilkakrotnie. Garnek zawiązywało się pergaminem i odstawiano. Można było przechowywać te kompoty nawet przez cały rok, nie skwaśniały ani nie spleśniały. Kuzynka często mnie odwiedzała, a ja chodziłam do niej. Było to zimową porą, na dworze leżał śnieg, Marta przyszła do mnie, a gdy chciała wracać, musiałam ją odprowadzić, bo bała się sama iść przez wieś. Poszłam z nią. Idąc widziałyśmy na placu grupę chłopaków ze śnieżkami w rękach. Marta się przelękała, bała się, że w nią rzucą i ciągnęła mnie z powrotem do domu, a ja złapałam ją za rękę i powiedziałam – *Nie, nie boimy się i idziemy*. Poszłyśmy, trzymając się za ręce, a oni zdębieli, ani jeden nie rzucił śnieżką. To było bardzo zaskakujące. Dalej we wsi stał pewien człowiek, który przyglądał się tej scenie. Gdy przechodziłyśmy koło niego, powiedział ze złością: *Coś ty za jedna, królowa, czy co, że się ciebie boją?* Zaprowadziłam Martę do domu, a gdy wracałam, chłopców już nie było.

Gdy zmarła moja babcia, przybyło roboty z pilnowaniem młodszego rodzeństwa i pomocy matce w domu. W szesnastym roku mojego życia matka zachorowała na zapalenie płuc, przyjechał do nas lekarz, a siostra pielęgnowała mamę, dzięki czemu jej stan się polepszył. Niedługo potem zaczęła się kolejna choroba, spuchło jej gardło, lekarza nie było, ponieważ był to czas świąteczny. Niestety moja matka zmarła w Sylwestra 1937 r. Po nowym roku odbył się jej pogrzeb. Zostawiła po sobie szóstkę dzieci, ja miałam szesnaście lat, a najmłodsza siostrzyczka skończyła trzy. Dzieci chodziły do szkoły, a ja musiałam zastąpić matkę w gospodarstwie, w kuchni, w domu i na polu. Ojciec powiedział, że nie ożeni się powtórnie, więc ja będę gospodarowała razem z nim. Tak było przez dwa lata, musiałam gotować, prać, piec chleb, dbać o dzieci i ich naukę, dbałam również o wszystkie zwierzęta gospodarcze. Latem przez dwa tygodnie musiałam chodzić z grabiami na pole, grabiłam i wiązałam zboże, ustawiałam sztygi. Jesienią zaś przez trzy tygodnie na kolanach wybierałam kartofle. Dzieci już podraستاły i mogły pomagać, ale mój brat za nic nie chciał mnie słuchać. Wtedy właśnie prosiłam ojca, żeby powtórnie się ożenił, bo ja już nie dawałam rady z młodszym rodzeństwem. Przed śmiercią mama zapisała mnie na kurs gotowania i szycia w Brzeźnie Szlacheckim, którego organizatorem było Koło Gospodyń Wiejskich z Warszawy. Ojciec pozwolił mi uczęszczać na ten kurs, chodziłam tam pieszo (pięć kilometrów), nauka rozpoczynała się o ósmej rano i trwała do godziny piętnastej. Było nas trzydzieści dziewcząt. Kursy prowadziły dwie panie – pani Dembińska uczyła gotowania, a pani Wsiólkowska kroju i szycia – połowa grupy została przydzielona do gotowania, a druga do szycia. Po czternastu dniach zmieniałyśmy się kursami. Najpierw było gotowanie – każdego dnia przygotowywałyśmy trzy dania – zupełne, danie główne oraz deser. W pomieszczeniu, gdzie odbywał się kurs wisiała tablica, na której każdego dnia wypisywano, jakie potrawy będziemy gotować jutro, ilość i cena potrzebnych składników. Koszt przygotowania dzielono na uczestniczki, ewentualnie, gdy ktoś miał w domu poszczególne składniki, mógł je przynieść. Po przyrządzeniu dań, wszystkie siadałyśmy do prowizorycznego stołu, który był tak naprawdę rozkładanym kufrem. Dwie wyznaczone dziewczęta roznosiły po kolei wszystkie dania. Po czternastu dniach poszłyśmy na kurs szycia. Były to lekcje jak w szkole, składały się z rachunków, polskiego, religii, tańca, śpiewu oraz szycia. Na lekcji szycia uczyłyśmy się obsługiwać maszyny do szycia. Na początku musiałyśmy uszyć sobie białą bluzkę z długimi bufiastymi rękawami, na których były haftowane wzory kaszubskie i kolejny fartuszek, potem szły już różne rzeczy. To był rok 1939, mówiło się o wojnie, był to początek roku – zima i wiosna. W tym czasie w naszej gminie zostali powołani do służby wojskowej rezerwiści. Zamieszkali oni na sali w Brzeźnie, dostali umundurowanie, broń i cały ekwipunek. Kuchnie mieli na środku wioski. Rano każdego dnia ten oddział maszerował dookoła wioski z bronią w rękę i pieśnią na ustach, też koło naszych okien. Wszystkie dziewczyny z kursu stawały wtedy w oknach i przyglądały się wojakom. Jedna nawet zakochała się w poruczniku..., a ja w jej bracie, dałam mu potem medalik z Matką Boską, żeby go chroniła – jeszcze tego samego roku został zabity przez Niemców. Niedawno mi się przysnił – byłam na sali razem z grupą dziewczyn,

wszystkie byłyśmy ubrane w białe suknie balowe. Wtedy wszedł on – w mundurze, białych spodniach i niebieskiej marynarce – podszedł do mnie z uśmiechem na ustach i zaprosił do tańca...

Przy klasach, do których chodziłyśmy była również biblioteka, czyli coś dla mnie. Znajdował się tam m.in. *Potop*, składający się z 30 tomików. Czytałam je w drodze do domu i z domu na kurs. Droga ta była wyboista, więc jednym okiem patrzyłam pod nogi, a drugim czytałam. W czerwcu 1939 odbyło się zakończenie naszego kursu. Rozdawano tam nagrody, jedna przypadła mnie – była to książka kucharska za to, że przeczytałam najwięcej książek z naszej biblioteki.

Kiedy poszłaś do pierwszej pracy?

– To był czerwiec 1939 roku. Ojciec za namową swoich kuzynów ponownie się ożenił. Do domu przysła macocha i skończyły się moje rzędy, ster przejęła nowa mama, która od razu mnie nie polubiła. Postanowiła ożenić mnie ze swoim młodszym bratem, miałam wtedy osiemnaście lat i już przedtem powiedziałam sobie, że krów i świń karmić nigdy nie będę. Brat macochy miał własne gospodarstwo i był o dziesięć lat starszy ode mnie, a na dodatek wcale nie był przystojny. Od razu wiedziałam, że jestem na przegranej pozycji i będę musiała opuścić dom rodzinny. Postanowiłam poszukać pracy. Pożyczyłam od mojej kuzynki rower i pojechałam na nim do Chojnic, leżących pięćdziesiąt pięć kilometrów od mojego miejsca zamieszkania. Drogę znałam, gdyż jako dzieciak jeździłam tam wozem razem z ojcem. W Chojnicach postawiłam rower i poszłam dookoła rynku wypatrując w witrynach sklepowych, czy ktoś nie potrzebuje dziewczyny do pracy. Natrafiłam na pewne ogłoszenie. Poszłam pod podany adres do pani, która powiedziała mi, że nie ona potrzebuje pracownika, tylko jej siostra, która mieszka w Sępólnie Krajeńskim odległym o trzydzieści kilometrów od Chojnic. Pojechałyśmy tam razem. Moja przyszła pracodawczyni razem z mężem dzierżawiła hotel na rynku w Sępólnie. Podobno nie powinno się wierzyć w sny, ale w momencie, gdy zobaczyłam ten budynek, mój sen zaczął się spełniać. Tego samego roku, jeszcze zimową porą, gdy byłam w domu, miałam sen. Śnił mi się wysoki dom z trzema schodkami. Przed wejściem, na podeście ogrodzonym poręczą stałam ja w otoczeniu kobiet, obok była wysoka, drewniana brama pomalowana na czerwono. Wewnątrz znajdowały się schody, na których stały czworokątne miseczki. W Sępólnie na rynku stał dokładnie ten sam dom. To był hotel dzierżawiony przez siostrę tej pani i jej męża od jednego z Niemców, których po I wojnie światowej mieszkało tam dużo. Wszyscy posiadali sklepy lub przedsiębiorstwa. Uzgodniłam z tym państwem co trzeba i pojechałam do domu po rzeczy. Na parterze hotelu znajdował się lokal gastronomiczny oraz duża sala. Pracowało tam dwóch kelnerów oraz mój pracodawca. Na piętrze mieściły się pokoje gościnne. Jednak to był już czas, kiedy zbliżała się wojna i obrót w hotelu się zmniejszył, dlatego zaczęto zwalniać służbę. Na podwórzu pracował mężczyzna, który zajmował się sprawami gospodarczymi, jego zwolniono pierwszego. Kuchnia mieściła się w piwnicy, pracowała tam ze mną dzierżawczyni hotelu oraz jej siostrzenica. Oprócz pracy w kuchni zajmowałyśmy się też sprzątaniami pokoi. Gdy w kuchni

nie było wiele pracy, nasza pani wysyłała nas do ogrodu po porzeczki. Uważałam, że to niedorzeczne, bo przecież zbliżała się wojna, lecz odpowiadano mi wtedy, że jeśli nie zjemy ich my, to zrobią to inni. Tak było w lipcu i do końca sierpnia.

Jak wspominasz rozpoczęcie II wojny światowej?

– Za Sępólnem w lasach odbywały się manewry wojska polskiego. Jeden oddział stacjonował u nas na podwórzu. Gdy kucharz gotował dla nich obiad, a był to gulasz, to my, dziewczyny, bacznie się temu przyglądałyśmy, żeby czegoś się nauczyć. Do dziś gotuję tę potrawę według jego rad, ponieważ żeby gulasz smakował, musi być zrobiony z połowy mięsa wieprzowego, a z połowy wołowego. Sępólno leżało jedynie dwanaście kilometrów od granicy z Niemcami. Zaczęła się ewakuacja rodzin straży granicznej, nauczycieli oraz urzędników do Warszawy. Kobiety z dziećmi przyjeżdżały do miasta, żeby odjechać pociągiem do stolicy. Niestety nie wszystkie mogły się zabrać, te które zostały, skierowano do nas oraz dwóch pozostałych hoteli. Nocowały na sali. W tym czasie podminowano most na rzece w środku miasta, jeszcze tydzień przed wybuchem wojny spałam u góry, w pokoju, w którym okno wychodziło na rynek. Aż tu nagle słyszę straszny huk, wyskoczyłam z łóżka tak samo jak druga dziewczyna. Z okna widziałyśmy, że na ulicy na noszach przykrytych białym prześcieradłem niesiono kogoś. Nikt nie wiedział, co się dzieje. Rano zeszyliśmy na dół, a tam czekały kobiety, które chciały dostać chleb i mleko dla dzieci, ale wtedy nie dało się już nic kupić. Wszystkie kobiety wyszły na podest przed hotelem. Zobaczyłyśmy nadjeżdżające wojsko niemieckie. Żołnierze w hełmach i w błyszczących płaszczach, na motocyklach wjeżdżali na ulicę i zatrzymali się przed nami. Zsiedli ze swoich pojazdów i zaczęli wchodzić do lokalu. Kobietom kazali się rozejść do swojej pracy lub iść do domu. Podobny wjazd motocyklistów widziałam w gazetach, gdy wojsko wkroczyło do Austrii. W mieście nie było polskiego wojska, więc Niemcy tylko przejechali, lecz za miastem toczyła się bitwa. Myśleliśmy, że Polacy zwyciężą, więc Niemcy będą musieli wracać tą samą drogą. Niestety tak się nie stało, wróg zwyciężał, a polskie wojsko się wycofywało. W powiecie chojnickim, pod Krojantami, stacjonował oddział wojska niemieckiego. Na noc rozłożyli obóz i nie spodziewali się napaści, ponieważ w pobliżu nie było nieprzyjaciela, mylili się jednak. Byli tak pewni swego, że nie wystawili nawet warty i szykowali się już na nocleg. Tymczasem polski konny oddział wiedział o obozie wroga, postanowili na nich napaść. Wjechali tam na koniach, wywiązała się bitwa, a Niemcy dostali łupnia. W tym samym czasie brat mojego znajomego – Jan, był w czynnej służbie i stacjonował w Bydgoszczy. Pierwszego września miał wrócić do domu, a w tym samym dniu wybuchła II wojna światowa, która zastała go poza miastem, gdzie budował bunkry i zasieki. O wybuchu wojny nic nie wiedział, bo dowództwo jego oddziału zdezerterowało. Złą wiadomość usłyszał w południe i na własną rękę zaczął się wycofywać z resztą oddziału przed wojskiem niemieckim. Dotarli do okolic Łodzi, tam dostali się do niewoli jako jeńcy wojenni. Zostali przewiezieni do obozu w Berlinie i pracowali tam w fabryce niemieckiej aż do zakończenia wojny. Skończyła się w maju 1945 roku, jednak Jan powrócił

z niewoli dopiero w lipcu po dwóch latach służby i prawie sześciu latach niewoli. W Sępólnie w tym czasie wszystko toczyło się dalej swoim tokiem, ale po 4 tygodniach właściciel hotelu wypowiedział dzierżawcom umowę i kazał im się wyprowadzić. Moi państwo mieli w Chojnicach swój dom, zabrali tam dobytek, a my pojechaliśmy razem z nimi. Mieszkaliśmy u nich jeszcze przez jakiś czas i zajmowałyśmy się ogrodem. Gdy wszystko się trochę unormowało, mój pan umówił się z kierowcą samochodu pocztowego, żeby zabrał mnie do Lipnicy. Był to początek października 1939 roku – wróciłam do domu. Na tych terenach sytuacja była już niby normalna. Moja siostra pracowała w Trzebiatkach u Niemca. Granica już nie istniała, straży granicznej nie było i życie toczyło się dalej. Wszyscy młodzi ludzie poszli pracować do Niemców. Było pozornie spokojnie, już w październiku zaczęły się aresztowania księży i nauczycieli. Aresztowali księdza z Borzyszków, z Borowego Młyna i z Brzeźna, po czterech tygodniach wrócili z powrotem, wszyscy oprócz księdza z Brzeźna, który już nigdy nie wrócił. Nazywał się Gabryś. Dwaj pozostali księża mieli niemieckie nazwiska, więc wrócili, lecz Gabryś nie. Po latach znalazłam jego nazwisko na metalowych drzwiach katedry w Pelplinie pośród trzystu nazwisk księży z diecezji pelplińskiej, którzy zostali zabici przez Niemców. Był początek roku 1940, w domu znowu miałam dziwny sen. Śnił mi się wysoki dom z czerwonej cegły poszczerbionej od strony ulicy. Byłam w pokoju, z okna widziałam staw, uciekałam tamtędy do ogrodu. Przeskoczyłam przez jeden i drugi płot, dobiegłam na górkę, na której znajdował się wykop. Było to stanowisko żołnierza. W środku była słoma i pierzyna. Siedziałam tam od południa do wieczora i na tym sen się skończył. Na początku marca 1940 roku zaczęła się wywózka młodych Polaków do pracy w Niemczech. Do mojego ojca przyszedł softys z listą, mówił, żeby osoby tam wymienione udały się do Lipnicy, gdzie przyjadą autobusy i ich zabiorą nie wiadomo dokąd – brzmiało to niezwykle zachęcająco. Tam miałam być również ja, ale softys się pomylił, zamiast Helena, napisał imię mojej młodszej siostry Anny. Ojciec się zdenerwował i powiedział, że nikt nie będzie zabierał jego dzieci, więc nie pojechałam. Niedługo potem przyszedł do ojca mężczyzna, który pracował już w Niemczech i na polecenie swojego gospodarza szukał dziewczyny do pracy. Była to dla mnie okazja, więc się zgodziłam. W dniu 23 marca 1940 roku ojciec zaprowadził mnie do gospodarza, u którego miałam pracować. Był to Niemiec, nazywał się Paul Rosin, posiadał małe gospodarstwo rolne. Był tam też duży piętrowy dom, w którym mieścił się sklep spożywczy. Mieszkał tam właściciel, jego żona Jadwiga i jej mała bratanica Edyta. Na podwórzu pracował mężczyzna, a w domu trzy dziewczyny. Jedna nazywała się Frida, pracowała tam już dziesięć lat i była zawziętą Niemką, druga dziewczyna też była Niemką. Mieszkaliśmy wszystkie trzy w jednym pokoju. Frida była gospodynią, zajmowała się domem i kuchnią, a nas dwie miała na swoje rozkazy. Dom był olbrzymi, na parterze znajdował się sklep spożywczy, mieszkanie właścicieli i dwa pokoje dla gości – piwiarnia i winiarnia, otwierano je po zamknięciu sklepu, aż do godziny dwudziestej trzeciej. W oborze znajdowały się trzy krowy, dwanaście świń, kury i kaczki, obok znajdowało się mieszkanie mężczyzny zajmującego się podwórzem, była tam też pralnia i wejście na strych, gdzie mieścił się

magazyn. Na piętrze mieściła się sala widowiskowa, nasz pokój i dwa pokoje gościnne. Każda z nas miała wyznaczoną pracę. Wstawaliśmy rano o godzinie piątej i pracowaliśmy do godziny dziewiętnastej. Frida sprzątała sklep i przygotowywała dla wszystkich śniadanie. Ja miałam do sprzątania piwiarnię, a druga dziewczyna winiarnię. Zimową porą zaczynałyśmy od rozpalenia ognia w piecach kaflowych. Pokoje te były pięknie urządzone. W piwiarni znajdowały się kanapy ustawione pod ścianą i trzy stoliki, była tam też lodówka i bufet, w którym zainstalowano aparat do wyszynku piwa. W winiarni było jeszcze ładniej, najbardziej w oczy rzucał się piękny żyrandol, pianino oraz trzymetrowe lustro. Później musiałam doić krowy, karmić świnię i kury, jak skończyłam szłam na śniadanie. Frida jadła z państwem przy ich stole, a reszta służby w kuchni. Dziewczyny dostawały po dwie kromki chleba, a mężczyzna trzy. Potem każdy szedł do swojej dalszej pracy, trzeba było sprzątać mieszkanie, pracować w kuchni i przygotowywać obiad. Tak przez cały dzień bez żadnej przerwy. Latem dochodziła jeszcze praca w ogródku i na polu przy żniwach, zwożeniu zboża, jesienią zaś kopanie kartofli. Wieczorem mogłyśmy cerować swoje skarpety, naprawiać ubrania albo za pozwoleniem państwa mogłam wyjść do siostry, która pracowała w tej samej miejscowości. Siostra nie mogła do mnie przychodzić, gdy chciała ze mną rozmawiać, przychodziła pod bramę, wtedy zawiadamiano mnie o tym i mogłyśmy porozmawiać. Podwórze było ogrodzone budynkami i wysokim płotem z drutem kolczastym u góry. Na ulice wychodziła żelazna brama, która była zamknięta dzień i noc na klucz, druga brama wychodziła do ogrodu i na pole, ale na noc również ją zamykano, nie można było nigdzie wychodzić. Przez to czułam się jak w łagrze. Gdy już pozwolono mi wyjść do siostry, najpierw musiałam przejść obok stolika moich gospodarzy, którzy bacznie przyglądali się czy nie wynoszę czegoś z domu. W niedzielę, po rannym posprzątaniu wszystkiego, mogłam wyjść do domu, aby odwiedzić rodzinę. Później pani zauważyła, że umiem robić na drutach skarpety, więc przynosiła mi włóczkę i robiłam skarpety dla jej męża. W sypialni państwa znajdowała się maszyna do szycia. Gdy dowiedzieli się, że umiem szyć na maszynie, kazali mi naprawiać bieliznę. Dzięki temu, zimową porą, nie musiałam doić krów. W pokojach gościnnych mieszkali często oficerowie wojskowi. Zdarzyło się też, że na podwórku stacjonowali żołnierze. Ich kucharz, tak samo jak polski, przyrządzał dla nich gulasz, którym nas poczęstował. W pokojach gościnnych mieszkało dwóch żołnierzy, którzy znali polski i lubili z nami rozmawiać, ale to nie podobało się Fridzie. Nie pozwalała nam kontaktować się z nimi. Na dole, w kantorku przy telefonie, siedział ich dowódca i kiedy wchodziłam do sklepu i nakrywałam do stołu, bacznie mi się przyglądał. Nie wiedziałam, co to miało znaczyć. Potem jeden z tych żołnierzy, który umiał mówić po polsku powiedział żebym uważała, bo moja pani powiedziała ich porucznikowi, że jestem zawziętą Polką. Żołnierze ci mieli w pokoju ze sobą broń przeciwpancerną, jeden z nich uczył drugiego jak z niej strzelać – mierzył w okno i wtedy broń wybuchła. Żołnierzom nic się nie stało, ale okno z palącą się firaną wyleciało na podwórze, siła wybuchu rozsadziła też szafę. Po tym incydencie przeniesiono ich do innego domu. Nie miałam polskich książek, po niemiecku nie umiałam czytać, a byłam

ciekawa, co się dzieje na świecie. Przy sprzątaniu w sypialni państwa znalazłam niemieckie gazety. Schowałam sobie jedną pod fartuch i wyniosłam do kuchni. Gdy byłam sama, starałam się ją czytać. Rozumiałam już trochę i czytałam nagłówki, wtedy weszła do kuchni moja pani. O dziwo nie rozgniewała się na mnie, tylko była zdziwiona, że czytam po niemiecku. Powiedziałam jej, że czytam tylko nagłówki i nie wszystko rozumiem, ale trochę kojarzę. Przyznałam też, że nie mam co czytać. Wtedy pani przynosiła mi swoje książki, z których uczyłam się czytać po niemiecku.

Co się działo, gdy zbliżał się front wschodni?

– Przez trzy lata wszystko się jakoś układało, lecz przez ostatnie dwa lata wojny, gdy zmienił się wschodni front, właściciel stawał się dla nas coraz gorszy. Zatrudniono drugą Polkę, która teraz pracowała na podwórzu, więc nie musiałam już doić krów. Gospodarz wyzywał nas od przeklętych Polek. Gdy zbliżał się front wschodni, często bywali u nas żołnierze, oficerowie mieszkali w pokojach gościnnych. Zdarzyło się, że jeden z oficerów niemieckich mówił po polsku i chętnie z nami rozmawiał, lecz Frida dalej na to nie pozwalała. Zdażyłam się jednak dowiedzieć, że był Łotyszem i przenoszono go do Berlina, znajomość języka zawdzięczał swojej żonie Polce. To była jesień 1944 roku, kopałyśmy kartofle. Dzięki temu, że Niemiec wynajmował jeszcze inne kobiety, które pomagały kopać, nie trwało to wiele dni. Tego dnia żołnierze już odjeżdżali, a my byłyśmy w polu. Niespodziewanie przyszedł do nas ten oficer, Łotysz, żeby się z nami pożegnać. Dowiedziałam się wtedy, że „kocham cię” po łotewsku brzmi: „Es milu tevi”. W tym samym czasie w Warszawie było powstanie, lecz dowiedziałam się o tym dopiero po wojnie.

Życie w tym domu stawało się coraz trudniejsze, nasz gospodarz był wściekły, więc wyzywał się na nas, Polkach. Idąc do domu z ojcem mówiłam, że ucieknę, że już nie wytrzymuję tego wszystkiego, odpowiedział, że to już niedługo się skończy, bo Niemcy odejdą. Tę radę uznałam za słuszną i nie uciekłam. Do naszej wsi przyjechało wiele kobiet z dziećmi i osobami starszymi z zachodu Niemiec, z miast bombardowanych. My, polscy pracownicy, musieliśmy nosić znak rozpoznawczy, informujący, że jesteśmy Polakami, była to litera *P* wyszyta na ubraniu, tak jak u Żydów gwiazda Dawida. W domu nie musiałam tego nosić, ale wychodząc, tak. Niemcy widzieli, co się dzieje, front się zbliżał, więc potajemnym zarządzeniem władz musieli szykować się do ewakuacji. Nasz pan kupił sobie konia, którego sam karmił, kupił też wóz, nie wiedzieliśmy, po co? Z drugą dziewczyną, która nazywała się Ewa, miałyśmy tego samego dnia urodziny, czyli 28 stycznia. W tym czasie wieczorem można było słyszeć kanonadę artyleryjską z okolic Tucholi. W Trzebiatkach mieszkano u gospodarzy trzydziestu Polaków, byli to głównie chłopcy, u kobiet, których mężowie wyjechali na wojnę, znaleźli pracę jako parobkowie. Pewnego dnia wszyscy otrzymaliśmy rozkaz wyjazdu do fotografa w Bytowie. Zrobili nam zdjęcie z numerem na piersiach i wystawili jakiś dowód. Obywatele niemieccy dostali potajemny rozkaz ewakuacji, my o niczym nie wiedzieliśmy. Pewnego dnia nasza pani kazała nam wynosić niektóre rzeczy do sąsiada, który miał parę koni. Wyniosłyśmy maszynę do szycia, piękny serwis obiadowy

i dwie dwudziestopięciolitrowe butle wina. Oni tymczasem załadowali na wóz dwa dywany, jeden stanowił wyściółkę, a drugi dach. Załadowali to, co Frida uważała za słusne, nawet zabiła świnie i wyjechali z podwórza nie mówiąc nam nic. Stanęli przed domem z tym załadowanym wozem. Wyszłam na ulicę, a pani wytłumaczyła mi pokrótce, co się dzieje. Wyjeżdżali, a razem z nimi cała wieś, my miałyśmy zostać i opiekować się domem. Było to 2 marca 1945 roku. Następnego dnia chodiliśmy z Ewą po mieszkaniu, nie mając co robić. Przez okno zobaczyliśmy oddział niemieckiego wojska. Nie spodziewaliśmy się tego. Zeszliśmy do kuchni, a tam pełno niemieckich żołnierzy, każdy trzymał w ręce słoik z mięsem, widocznie byli głodni. Ich dowódca wysłał nas na pociąg do Niemiec, mówiąc, że wszystko spalą. Miałyśmy już wcześniej spakowane swoje rzeczy i wyszłyśmy na podwórko, ale zamiast udać się na dworzec, poszłyśmy do mojego domu. Po drodze wstąpiłyśmy do domu mojego narzeczonego, gdzie zatrzymali nas do wieczora. Pod wieczór poszłyśmy do domu mojego ojca. Ze wszystkich stron widziałyśmy ogromne pożary – paliły się: Brzeźno, Borzyszki i Parchowo. W domu nie zastałyśmy nikogo. Nie musiałyśmy długo czekać, bo przyszedł mój ojciec, powiedział mi, że matka razem z resztą dzieci jest ukryta w lesie. On sam mieszkał teraz w murowanej piwnicy szkoły, ponieważ nasz dom był drewniany, a wszędzie było pełno ognia. Mieszkały tam też dwie kobiety z małymi dziećmi, moja siostra Anna i nasz sąsiad. Gdy wieczorem wyszłyśmy na zewnątrz widzieliśmy jak kule armatnie lecą na wieś mieszczącą się obok Trzebiatek. Na Łąkie jeszcze nie strzelali, lecz za jeziorem widać było już wojsko rosyjskie.

Drzwi wejściowe były zamknięte, ale usłyszeliśmy głośne pukanie. Mężczyźni wyszli zobaczyć, kto się dobija. Był to niemiecki sztab wojskowy. Zajęli szkołę, ale pozwolili nam zostać w piwnicy. Rano zaczął się ostrzał naszej wsi, z okien piwnicy było widać jak kule uderzają w pole przed wioską, z miejsc gdzie uderzyły przyskałał piasek. Jedna z kul armatnich zabiła w naszym chlewie krowę, druga uderzyła w szkołę. Trafiała w pomieszczenie, gdzie siedzieli Niemcy. Następnego dnia od rana słychać było jęki człowieka. Okazało się, że Niemcy zajęli Łąkie i siedzieli cicho w poszczególnych domach. Do wioski przyszedł zwiad wojska rosyjskiego – dwudziestu żołnierzy. Niemcy widzieli ich i pozwolili podejść im bliżej, wzięli ich do niewoli, jeden z nich był ranny i to właśnie on jęczał. Wieczorem wszystko ucichło. Ojciec i sąsiad wyszli na dwór i zobaczyli pożary – Niemcy, uciekając podpalili wieś i wtedy wkroczyło wojsko rosyjskie. Za jakiś czas do piwnicy przyszedł rosyjski żołnierz z karabinem. Zrewidował wszystkich, i poszedł przeszukać piwnicę obok. Znalazł tam dwie walizki. Żołnierz bagnetem otworzył jedną, na wierzchu zobaczył czapkę niemieckiego policjanta i pistolet. Założył czapkę sąsiadowi, pasowała idealnie, dał mu pistolet. Żołnierz nabrał pewności, że jest on policjantem niemieckim. Chciał go wyprowadzić na zewnątrz i zabić, lecz wszystkie kobiety zaczęły prosić żołnierza, żeby spojrzał na ręce tego człowieka stwardniałe od pracy, które świadczyły, że nie jest tym, za kogo go uważa. Trwało to długo, ale żołnierz nam uwierzył i wyszedł. Za chwilę przyszedł następny i rozkazał nam udać się do swoich domów. Ewa, Anna i ja udałyśmy się z ojcem do domu. Były tam trzy pokoje, w największym siedzieli żołnierze, kolejny zajęli ich oficerowie, więc

musieliśmy zmieścić się w jednym, razem z matką i rodzeństwem, które wróciło z lasu. Z okna śledziliśmy przejazd rosyjskiego wojska – piechoty, samochodów wojskowych i czołgów. Trwało to czternaście dni bez przerwy. Z tych czterech oficerów, którzy zamieszkali w naszym domu, jeden umiał mówić po polsku, na pytanie skąd zna ten język powiedział, że jego żona stąd pochodzi. Dziewczyny z obawy przed wojskowymi ubierały chustki na głowy, lecz jeden z oficerów zagadał nas i poprosił, żebyśmy usiadły z nim do stołu. Zaczęliśmy grać w karty. Napisał mi nawet alfabet rosyjski, bo powiedziałam, że chcę się uczyć rosyjskiego, jednak nie wszyscy byli mili. Nie mieliśmy łóżek, więc ojciec przyniósł słomę ze stodoły i my, dziewczęta tam się położyłyśmy. Ojciec z matką wcale się nie kładli i pilnowali nas. Wtedy przyszedł oficer i powiedział, że chce dziewczynki, był pijany. Jego koledzy bardzo się natrudzili, żeby go uspokoić i dzięki temu noc minęła szczęśliwie. Na drugi dzień wojsko pojechało dalej, zrobiło się spokojniej. Rosyjscy jeńcy też zniknęli, znaleziono ich w lesie wszystkich zabitych strzałem w tył głowy.

Wojsko rosyjskie pozabierało ludziom wszystko, co było możliwe, od koni, przez jedzenie, po odzież. Mieli sposoby na znalezienie najlepszych skrytek. Moja matka zakopała w pustym kopcu po brukwi wiaderko cukru, nawet i to znaleźli. Przyszedł do nas mój narzeczony Leon. Powrócił z obozu pracy z okolic Grudziądza, gdzie Niemcy kopali olbrzymi rów przeciwczołgowy. Nazywał się Leon Wnuk-Lipiński, jego ojciec przyjaźnił się z moim ojcem, więc był zawsze mile widziany w naszym domu. Ciekawy był układ naszego rodzeństwa – u mnie było pięć dziewczyn i chłopak, a u niego pięciu chłopaków i dziewczyna. Tylko że jego rodzeństwo było starsze, był jednym z najmłodszych. Chodziliśmy razem do tej samej klasy, byliśmy nawet tego samego rocznika, był ode mnie o tydzień starszy. Przez siedem lat chodziliśmy do tej samej szkoły i nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Jego ojciec był praktycznym człowiekiem, wszyscy jego chłopcy musieli uczyć się zawodu. Także Leona wysłał do Chojnic, gdzie uczył się za piekarza. Dwa lata po szkole podstawowej niespodziewanie otrzymałam od niego pierwszy list. Żyła jeszcze wtedy moja matka, to było jesienią. Mama przysłała z tym listem do mnie na pole, gdzie kopałam kartofle, wielce niezadowolona. Z wyrzutem, powiedziała, że ja, mając dopiero szesnaście lat, już piszę z chłopakiem. To był pierwszy list jaki dostałam w życiu, więc tłumaczę matce, że nie wiem o co chodzi, kazałam jej otworzyć ten list i przeczytać. Nie mówiąc ani słowa oddała mi go i poszła do domu. Tak się zaczęło. Leon co jakiś czas wracał w soboty do domu a w niedziele wracał do Chojnic. To było 55 km w jedną stronę, a on jeździł rowerem. Przyjeżdżał też często do nas, rozmawiał jednak najwięcej z moim ojcem. Opowiadał o swoich planach, że jak zostanie już czeladnikiem, założy własną piekarnię. Później nie pisał wcale, przyjeżdżał od czasu do czasu, ale nie mieliśmy nawet okazji wiele ze sobą rozmawiać. Gdy skończył naukę na czeladnika, wybuchła wojna. Aresztowali wiele ludzi, młodszych pozabierali do wojska, ale Leon się tam nie dostał. Poszedł do Bytowa i pracował tam przez dwa lata jako piekarz, ja w tym czasie pracowałam w Trzebiatkach. Po drodze z Bytowa często mnie odwiedzał, ale z konieczności rozmawialiśmy tylko przez zamkniętą bramę. Z czasem jednak pozwolono mi

wychodzić po pracy. Spotykaliśmy się z Leonem, on przez te dwa lata pisał do mnie wiele listów. Po dwóch latach pracy w piekarni zachorował, miał wyzdrowieć i wrócić, ale zabrano go do obozu pracy w Łodzi. Nasza znajomość trwała już 8 lat. Po przejściu frontu nalegał, żebyśmy wzięli ślub, zgodziłam się, ale mój ojciec nie był z tego zadowolony. Wiedział, że Leon chorował, mówił, żebym za niego nie wychodziła, ale ja miałam nadzieję, że wyzdrowieje. Pojechaliśmy na rowerach do gminy i wzięliśmy ślub cywilny, świadkami byli przypadkowi ludzie. Potem wzięliśmy ślub kościelny, było to 8 maja, czyli w zakończenie wojny, o czym nie wiedzieliśmy. Nasze wesele było biedne, nie było cukru, nie było świni do zabicia, ale ojciec zabił owcę, a macocha znalazła kobietę, która gotowała dla weselników obiad, znalazła też grajka na harmonii. Było nas mało, bo jeszcze nie wszyscy wrócili z niewoli. Nie było wódki, ale moja macocha miała butelkę spirytusu i zrobiliśmy „koniak”, tylko dziewczyny, które go szykowały pomyliły butelki i zamiast spirytusu do utartych jajek dodały naftę.

Co działo się po zakończeniu II wojny światowej?

– Leon zamieszkał u nas w domu, ale nie lubił mojej macochy, więc wyprowadziliśmy się do jego rodziny. Podczas frontu straciłam wszystko, co miałam, zostałam tylko w ubraniu, tak jak stałam, ponieważ zostawiłam moją walizkę w domu Leona. Podczas frontu wojsko zabrało wszystko, walizkę też, był w niej złoty zegarek po matce, przepadł. Przeprowadziliśmy się, ale mieszkało tam już sporo osób, u teściów zachowały się jakoś kury, były jajka, był chleb, ale z czasem i to się skończyło. Po przejściu frontu byliśmy ciekawi, co się dzieje w Trzebiatkach. Wojsko stamtąd wyjechało, więc wybraliśmy się tam we czwórkę. W domu, w którym kiedyś pracowałam wszystkie drzwi były otwarte.. Przejeżdżający ludzie brali z domów, co im się spodobało, ale jeszcze nie wszystko było zrabowane. Znaleźliśmy łóżka i pierzyny, więc postanowiliśmy tu przenocować. Nie mieliśmy co jeść, ale znalazłam patelnię i trochę tłuszczu, ziemniaki utarłam i smażyłam placki ziemniaczane. Nagle drzwi się otwierają i wchodzi rosyjski żołnierz z karabinem w rękę. Nie wiedzieliśmy, że ktoś tu jeszcze został, żołnierze zauważyli światło w domu i jeden z nich poszedł to sprawdzić. Siedzieliśmy skonsternowani i nie wiedzieliśmy, co robić. Zaprosiłam więc żołnierza do stołu, usiadł z karabinem między nogami. Poczęstowałam go plackiem. Wziął go do ust i rzucił na stół. Spojrzeliśmy na siebie i myślimy, że jest źle, trzeba uciekać, ale jak? Mrugamy na siebie porozumiewawczo, mówimy żołnierzowi, że przyszliśmy zobaczyć, jak wygląda sytuacja w tej wiosce i chcemy wrócić do domu. Wyszliśmy na podwórko, on szedł za nami, żeby go zgubić, skręciliśmy na podwórko obok. Żołnierz stracił nas z oczu, ale poszedł dom dalej, gdzie był widok na górkę, na którą akurat się wspinaliśmy. Była tam duża sterta kamieni, żołnierz zaczął strzelać, ale nie trafił w nas tylko w kamienie. Ile sił w nogach uciekaliśmy polem, kierując się do Łąkiego. Gdy byliśmy na polu zauważyliśmy, że z drugiego końca wioski wyjeżdża ciężarówka wojskowa, widocznie żołnierz zawiadomił o uciekinierach i pogoń wyruszyła, bo spodziewali się, że spotkają nas na drodze, ale my szliśmy dalej polem i udało nam się dotrzeć do domu Leona. Już od dłuższego czasu myślałam o moim śnie, spełniło się wszystko – dom,

w którym pracowałam, pokoje, umeblowanie – oprócz kopca. Co roku wypatrywałam go na górze, ale nigdy się tam nie pojawił, więc uznałam, że sen się nie spełnił. Myliłam się. Kilka tygodni po ostatniej wizycie w Trzebiatkach znowu się tam wybraliśmy. Minęły już 3 miesiące od wyjazdu Niemców, a domy dalej stały puste. Okna były powybijane, wojsko zamiast palić w piecu postawiło sobie żelaźniak, a opałem były szuflady ze sklepu. Towary, które zostały w sklepie, a był to tylko proszek do prania i kawa zbożowa, leżały na ziemi rozdeptane. Niemiec wyjeżdżając, nie zamknął kasy ogniotrwałej, tylko wysunął z niej zamek i zostawił otwartą. W tej kasie znajdowały się różne dokumenty, m.in. moja książeczka pracy.

Zaczęłam sprzątać, gdy tu nagle do sklepu wbiega Leon i krzyczy żebym uciekała, bo wojsko idzie. Byłam tak zaabsorbowana pracą, że nie zauważyłam, że Leona nie było już dłuższy czas na podwórzu i nie zauważyłam też jak rosyjski żołnierz przyjechał bryczką na podwórze. Wojsko jak zwykle żądało wódki, wracający gospodarze wskazywali ten dom, mówiąc, że tu był kiedyś sklep. Żołnierz na podwórku zastał mojego męża, który powiedział mu, że on nie jest stąd, mieszka w Łąkiem. Rosjanin zabrał go na wóz i pojechali do Łąkiego. Leon wskazał mu spalony dom, mówiąc, że tam mieszkał, ale wskazał też dom mojego ojca. Rosjanin poszedł po ojca i wrócił z nim do Trzebiatek. Żołnierzy zebrano się więcej i Leon tylko cudem zdołał mnie ostrzec. Nie wiedziałam gdzie uciekać, na podwórze nie mogę, na ulice wyjście zamknięte, więc poszłam do kuchni i wyskoczyłam przez okno koło stawu. Za budynkami gospodarczymi pobiegałam do ogrodu, przeszłam przez jeden i drugi płot, a na górze widzę kopiec. To było stanowisko wykopane przez żołnierzy niemieckich. Wskoczyłam tam i siedziałam cicho do wieczora. Chciałam wyjść, ale byłabym widoczna z ulicy. Dopiero jak się ściemniło wyszłam i skierowałam się do domu, po drodze spotkałam Leona. Przyszedł mnie szukać, bo nie znalazł mnie ani u swojej, ani u mojej rodziny. Opowiedział mi potem, że Rosjanie tak zdenerwowali się, że nie było wódki, że dali Leonowi i mojemu tacie szpadle, żeby wykopali sobie grób, ale zostawili ich na chwile samych, więc udało im się uciec. Wszędzie było trudno z wyżywieniem, dlatego teściowa zwołała całą rodzinę i powiedziała, że każdy ma się udać w swoją stronę. Mi i Leonowi kazała wrócić tam, gdzie kiedyś mieszkałam, więc zamieszkaliśmy w domu, w którym pracowałam przez 5 lat. Do swych domów wrócili tylko Niemcy wyznania katolickiego, ponieważ w swojej ojczyźnie byli traktowani jako niepełni obywatele – prawdziwy Niemiec powinien być ewangelikiem. Na nowy start dostaliśmy od jego rodziców krowę, bochenek chleba, kawałek szynki i torebkę soli. Musieliśmy udać się do powiatu po pozwolenie na zajęcie domu i gospodarstwa. Poszliśmy pieszo do urzędu w Bytowie. Bytów jako miasto był zrujnowany i spalony, mieszkało tam mało ludzi. W urzędzie otrzymaliśmy zezwolenie i poszliśmy zobaczyć miasto. Leon chciał zobaczyć piekarnię, w której kiedyś pracował. Nie było nikogo ani w domu, ani w piekarni. Mógł wtedy ją zająć i osiedlić się w Bytowie, ale niestety nie miał zdrowia. W tym czasie nie było sklepu we wsi, nie było soli, nafty, cukru, niczego. Mieszkańcy przychodzili do nas i mówili, żebyśmy znowu otworzyli sklep, ale na to potrzebne było kolejne zezwolenie i pieniądze na zakup towaru. Teściowa dała Leonowi 500 zł, dzięki

czemu mogliśmy rozpocząć nasz mały biznes. Nie było transportu, towar przywoziło się na rowerze. Ludzie też nie mieli pieniędzy, przynosili do sklepu na sprzedaż jajka i masło. Musieliśmy to sprzedawać i za uzyskane pieniądze kupić towar, jednak dało się to zrobić jedynie na rynku w Bytowie i Chojnicach. Pomagał nam w tym brat Leona – Jan, o którym wcześniej wspominałam. Mieliśmy też nieproszonych gości, przyjeżdżały władze z gminy z Tuchomia na libacje, nie pytali się nawet, ile mają zapłacić. Co cztery tygodnie przyjeżdżali też urzędnicy skarbowi z Bytowa, którzy szukali na polach sadzonek tytoniu. Po skończonej inspekcji przyjeżdżali do sklepu, żądając kolacji, noclegu i śniadania. I tak, co miesiąc. Nie płacili, a ja miałam nadzieję, że w razie jakichś problemów będę miała pomocników w urzędzie skarbowym. Niestety, nic z tego nie wyszło. Mijał czas, a Leon coraz bardziej chorował, ja musiałam prowadzić sklepik, pomagał mi Jan, a nieraz również jego brat Franciszek. W maju 1946 roku urodziła się nasza córeczka, otrzymała imię po mojej matce – Paulina. Gdy mąż był już ciężko chory, pytałam się go – *nie żal ci nas zostawić?*, on odpowiadał – *oj żal, żal*. Przed śmiercią zawołał swojego brata Jana oraz mnie i powiedział do niego: *Helena jest dobrą żoną, zaopiekuj się nią i dzieckiem*, co Jan mu przyrzekł. Zostałam wdową z czteromiesięcznym dzieckiem i jeszcze ten sklepik na głowie, oj ciężko było. Co zarobiliśmy, zjadały nam władze. Starczyło ledwo na wyżywienie. Urzędnicy skarbowi oszacowali stare lady i regały ze sklepu na 10000 zł, nie miałam z czego, ale musiałam zapłacić. W tym czasie powstawały w powiecie i w każdej gminie sklepy „samopomocy chłopskiej”. Była to komunistyczna tendencja do likwidacji prywatnych sklepów. Przyszedł do mnie urzędnik, udając przyjacielą rozmawiał ze mną i spisywał sobie jakieś dane. Zbliżała się godzina przerwy obiadowej, a on się nie wynosił, więc musiałam zaprosić go do mieszkania i poczęstować nawet posiłkiem. Poprosił mnie naiwną, ażebym mu podpisała ten papier i powiedział, że dokończy pisanie w biurze. Rezultatem tego złożył pismo do urzędu skarbowego i nałożyli mi dodatkowy podatek 10 000 zł. W ten sposób likwidowano sklepy prywatne, żeby pozostała tylko „samopomoc chłopska”. Nie miałam wyjścia, musiałam zamknąć sklep. W Trzebiatkach powstał też sklepik GS-owski, pracowały tam, pod nadzorem prezesa i sekretarza, dziewczyny, lecz żadna się nie sprawdzała. Mój przedwojenny nauczyciel został inspektorem szkolnym w Chojnicach, pamiętał mnie i wiedział, że jestem zdolna, ale nie mogłam się kształcić z powodu braku pieniędzy. Przyjechał do mojego ojca i pytał się gdzie jestem, chciał żebym uczyła się na nauczycielkę, ale ojciec powiedział, że jestem już zamężna i mam dzieci. W moje miejsce poszła moja młodsza siostra Anna, skończyła te studia, została nauczycielką i wyszła za nauczyciela. Wysłałam już za Jana, urodziło nam się dziecko i byłam tylko gospodynią domową. Kierownik niedalekiego PGR-u namawiał mnie, żebym przejęła ten sklepik, ale wiedziałam, co tam się działo i bałam się tego. Zgodziłam się nareszcie przejąć sklep, dostarczano mi towar nie z magazynu tylko ze sklepu nr 1 w Tuchomiu, ale tamtejsza sklepowa była kobietą, która nie miała pojęcia o wypisywaniu rachunków. Gdy przywożono mi towar, a według rachunku czegoś brakowało, nie podpisywałam odbioru. Jechałam do niej z rachunkiem, by wydała mi brakujący towar. W jej sklepie panował chaos prezesa zabierali z lady,

co chcieli i nic nie płacili, groziło jej za to więzienie, lecz, że była w zaawansowanej ciąży, udało się jej tego uniknąć. Jej mąż jeszcze przez lata spłacał manko. Po jakimś czasie zmienił się zarząd i nastąpiła zmiana na lepsze. Miałam na głowie dzieci, gospodarstwo i 8 godzin pracy w sklepie.

W tym czasie było już dwoje dzieci – Paulinka, która urodziła się w 1946 i syn, już Jana, urodzony w 1949 r. Po urodzeniu trzeciego dziecka dostałam 3 miesiące urlopu. Gdy wróciłam do pracy, w domu pomagała mi czasem siostra Bolesława, a potem młodsza Róża, a nawet moja macocha. Rodziły się kolejne dzieci Anna – 1950, Franciszek – 1952, Marianna – 1953 i Józef – 1955.

Nie było łatwo, mając taką rodzinę i pracę w sklepie, gospodarstwo, dalej musiałam doić krowy, karmić świnie, wychowywać dzieci. Kolejno chodziły do szkoły podstawowej, gdy trochę podrosły powiedziałam im i sobie, że moje dzieci nie będą parobkami. Tłumaczyłam moim córkom, że każda musi zdobyć zawód, żeby w razie potrzeby każda mogła własnymi rękami zarobić na chleb. Paulinka poszła do ogólniaka, potem na studia pedagogiczne i została nauczycielką. Syn Leon też mógł się uczyć dalej, ale dostał się tylko do szkoły zawodowej. Gdy był małym dzieckiem, w pierwszej klasie, nauczyciel powiedział, że nie przejdzie dalej, bo się nie uczy. Nie mogłam tego przeboleć, przez całe wakacje wieczorem zmuszałam synka, żeby czytał mi po cztery strony elementarza, aż nauczył się czytać płynnie. Było to zawsze wieczorem po pracy, następnego dnia znowu 4 strony i tak przez wakacje przeczytaliśmy cały elementarz. Potem posłałam synka z książką do kierownika szkoły, żeby go przeegzaminował. Teraz mógł przejść do następnej klasy. Był zdolny, ale leniwy, więc dostał się tylko do zawodówki, ale pewnego dnia uciekł z internatu i przyjechał do domu. Oczywiście zaprowadziłam go z powrotem do szkoły. Tam spotkałam nauczyciela, który wiedział o jego ucieczce i powiedział, że więcej się to już nie powtórzy. Tak też i było, skończył szkołę. Następna córka uczyła się przez 3 lata na krawcową. Syn Franciszek poszedł do szkoły samochodowej, zakład płacił mu nawet stypendium, a po latach pracy wcześniej przeszedł na emeryturę. Córka Marysia poszła do ogólniaka, potem pracowała w klubokawiarni w naszej wiosce i za namową kierownika zgodziła się pójść na studia i została nauczycielką. Wyszła za nauczyciela i została nauczycielką w naszej wiosce. Najmłodszy syn Józef chciał iść do technikum samochodowego w Koszalinie, ale nie było już miejsc, więc dostał się tylko do szkoły zawodówki. Pojechałam z nim do szkoły i powiedziałam do nauczyciela – *proszę pana, gdy przy pierwszej wywiadówce okaże się, że ten chłopak jest zdolny, niech się pan postara, żeby przeszedł do technikum, jeśli będzie miejsce* – i tak się też stało. Przez to, że moje dzieci chodziły do różnych szkół, nigdy nie wiedziałam, do którego z nich mam jechać na wywiadówkę. Najmłodsza córka Beata urodziła się w 1966 r. Była 20 lat młodsza od najstarszej. Po szkole podstawowej poszła do ogólniaka do Lęborka. Po studiach pedagogicznych pracowała rok w przedszkolu w Lęborku, dostała pracę jako nauczycielka w przedszkolu w Bytowie.

Ani jedno z moich dzieci nie powtarzało drugiego roku w klasie, ponieważ było to po prostu stratą całego roku życia. Jeszcze chciałam nadmienić, że w roku 1958

w Trzebiatkach odbył się kurs – nauka jazdy na motocyklu. Skończyłam go i jeszcze po dziś dzień mam prawo jazdy na motocykl, ale motocykla nigdy nie kupiłam, bo nie było skąd go nabyć. W Trzebiatkach powstało koło gospodyń wiejskich, prowadziła je jedna z nauczycielek, która musiała wyjechać i dlatego ja zostałam przewodniczącą. Bardzo lubię pracę społeczną. Byłam przewodniczącą przez 40 lat, napracowałam się przy tym strasznie. Organizowałam naukę kroju, szycia i kursy gotowania, sprowadzałam pisklęta. Miałyśmy swoje spotkania, organizowało się wieczorki, a już obowiązkowo Dzień Kobiet. Urządzaliśmy wieczorki taneczne, wstęp, kawa i herbata były bezpłatne, jedzenie kobiety przynosiły z domu. Z naszej kasy płaciłam za orkiestrę i wieczorki przeciągały się nie tylko do 24, ale i o wiele dłużej. Nigdy nie stawiałam za darmo wódki, co mężowie kobiet mieli mi za złe, bo dla nich to się liczyło. Urządzaliśmy także zabawy, żeby zarobić pieniądze na zakup naczyń dla koła gospodyń, dzięki czemu powstała wypożyczalnia naczyń, pierwsze z nich otrzymałam od kółka rolniczego. Naczynia te wypożyczano chętnie na wesela, nie tylko w naszej wiosce, ale i w okolicznych. Początkowo mieliśmy tylko nakrycia dla 80 osób, ale zapotrzebowanie było coraz większe i za każdy zarobiony grosz dokupywało się naczyń z Lubiany. Na koniec miałam już komplet na 150 osób. Wypożyczalnia dysponowała m.in. kuchnią gazową i elektryczną oraz maszyną do krajania kapusty kiszzonej. Kółko rolnicze, jako opiekun gospodyń wiejskich, pomagało nam w jakiś sposób zarobić pieniądze. Pewnego razu obrabialiśmy 2 ha pola lnu, za plony otrzymałyśmy 100 000 złotych. To był sukces. Kopaczki do kartofli nie były wtedy jeszcze rozpowszechnione, na całą wieś kółko rolnicze miało tylko jedną. Pomyślałam wtedy, że przydałaby się kopaczka w kole gospodyń, mogłybyśmy ją wypożyczać za mniejsze pieniądze. Na zebraniu w gminie prosiłam o przydział takiej maszyny. Niestety nie przyznano mi jej, bo uznali, że teren jest kamienisty i maszyna szybko się tam zepsuje. Po zebraniu poprosiłam wójta, sekretarza i prezesa kółka rolniczego, żeby zostali i jeszcze raz zapytałam się o kopaczkę. Patrzyli na mnie zdziwieni, wtedy ze złością uderzyłam pięścią w stół i powiedziałam: *Dacie czy nie dacie?!*, i przyznali mi ją. Za pieniądze z koła gospodyń i z rady sołectwej kupiłam maszynę i przez 3 lata służyła co roku gospodyniom, które ją wypożyczały. Po 3 latach wymagała już remontu, więc ją sprzedałam i kupiłam nową. Gdy i tamta się wysłużyła sprzedałam ją, a za pieniądze kupiłam patelnię elektryczną. Kosztowała 33000 zł ówczesnych pieniędzy. Wszyscy byli z niej bardzo zadowoleni, służyła nam przez wiele lat i do dzisiaj jest na chodzie. Mijały lata i byłam już dawno na emeryturze, na zebraniu prosiłam kobiety, żeby wybrały inną przewodniczącą, ale nie było chętnych. W tym czasie rozpadły się GS-y, rozpadło się też koło gospodyń, bo nie było organizacji, która by nam pomagała. Poszłam więc do wójta i prosiłam o jakiegokolwiek wsparcie. Powiedział mi, że poprzednie koło gospodyń wiejskich już nie istnieje i że nie może mi pomóc, trzeba pojechać do województwa i zorganizować nowe koło gospodyń. Niestety na to nie miałam już sił. Z czasem z naszej wsi zabrali bibliotekę, zlikwidowano klubokawiarnię, pozostała jeszcze możliwość zebrań w mniejszej sali przy domu kultury. To było w czasach upadku muru berlińskiego. Nastąpiło wiele zmian i musieliśmy sobie samodzielnie organizować zebrania. Nastąpiła moda

na naukę języka niemieckiego, wobec tego sama zorganizowałam lekcje. Znałam trochę ten język i przez trzy lata zimową porą dwa razy w tygodniu prowadziłam naukę tego języka. Początkowo dużo ludzi przychodziło, mieliśmy tablicę wypożyczoną ze szkoły, uczyłam na niej przede wszystkim pisowni niemieckiej, wtedy nauczone wyrazy łatwiej się zapamiętywało. Przypadkowo znalazłam adres pewnej księgarni niemieckiej, która drukowała podręczniki do nauki języka niemieckiego tłumaczone na polski. Każdy z uczniów musiał zamówić je samodzielnie, ale były one za darmo. Korzystała z tego przede wszystkim młodzież. Na koniec nie usłyszałam od nikogo ani jednego słowa podziękowania za moją pracę. Mijały lata i nic się nie działo, kobiety narzekały, że zimową porą nie miały się gdzie spotykać, więc sama zorganizowałam takie czwartkowe spotkania przy kawie. Przychodziło przeważnie 12-15 kobiet, ja stawiałam kawę, a kobiety prosiłam, żeby kolejno piekły ciasto. Po trzech latach wszystko się skończyło. Z biegiem czasu zebrały się młodsze gospodynie i jedna zgodziła się aktywować koło gospodyń wiejskich przy pomocy domu kultury. Miały już pełne wyposażenie naczyń na wesela, wybrały nową przewodniczącą i otrzymały duże wsparcie od gminnego ośrodka kultury.

Nareszcie byłam wolna. Chciałam się nauczyć języka angielskiego, ale wtedy było to jeszcze niemożliwe. Marzyłam o tym, bo mam krewnych w Ameryce i chciałam pojechać w odwiedziny do USA. Moja najstarsza córka przyniosła mi niemiecki podręcznik szkolny do nauki angielskiego. Wieczorami, zimową porą, po pracy, gdy dzieci już spały, głowiłam się nad tą książką. Uczyłam się po trochu, ale nie wszystko rozumiałam. Nie zdobyłam też adresu mojej rodziny w Ameryce, zrezygnowałam więc z nauki. Potem przyszły czasy, że angielski i niemiecki były nauczane w szkołach. Język niemiecki już dobrze opanowałam, ale języka angielskiego uczyłam się razem z moimi dziećmi z elementarza angielskiego. Lubiłam czytać i pisać. Gdy wybierano w Ameryce prezydenta Busha seniora znalazłam w gazecie notatkę, w której napisał on, że jeśli jest ktoś, kto chciał jego zdjęcie, miał napisać do Białego Domu. Naturalnie napisałam pocztówkę po angielsku i wysłałam. Otrzymałam zdjęcie prezydenta, ale na pocztówce napisałam też, że chciałabym otrzymać jeszcze zdjęcia jego rodziny, więc otrzymałam również piękne zdjęcia rodziny prezydenta. Ponieważ byłam ciekawa świata, napisałam do Głosu Ameryki, skontaktowałam się z panią Różą Nowotarską, która była spikerką Głosu Ameryki i prowadziła dział muzyki country. Pisałam do niej, a ona przysyłała mi zdjęcia aktorów amerykańskich, pocztę otrzymywałam przez ambasadę amerykańską. Zaprzyjaźniłam się też ze spikerką Ireną Radwańską, która prowadziła cotygodniowe audycje „Ameryka w przekroju”. Prosiłam ją o przesyłanie mi jakichś książek do nauki języka. Otrzymywałam od niej pisma i płyty z nagraniami po angielsku. Przysyłała mi też różne przedmioty dla dzieci, jak plastikowe linijki ze zdjęciami wszystkich prezydentów Ameryki. Były też inne drobiazgi tj. długopisy. Pani Róża Nowotarska przeszła na emeryturę i wróciła do Polski. W Ameryce napisała książkę o polskim aktorze i piosenkarzu Jerzym Połomskim, którą od niej otrzymałam. Potem zawiadomiła mnie, że wróciła do ojczyzny i że będzie miała swój wernisaż, zaprosiła mnie na niego, ale nie mogłam tam pojechać, bo mój mąż ciężko zachorował,

urwał mi się z nią kontakt, ale dalej prowadziłam korespondencję z Ireną. Pisałam do niej listy (ale nic o polityce), a ona odpowiadała mi raz w tygodniu na antenie. Miałam takie małe radio, które bardzo dobrze odbierało. Potem mój syn pożyczył to radio i się zepsuło. Próbowałam nawiązać kontakt przez inne radia, ale nie zdołałam. Pisywałam też do Anglii, do BBC prosząc o pisemka po angielsku i polsku do nauki języka. Trwało to jakiś czas, ale potem zrezygnowałam.

Chcesz coś jeszcze dodać?

– W Trzebiatkach pracę zaczęłam w 1940 roku, do dzisiaj mieszkam w tym samym domu – od 75 lat, tu rodziły się moje dzieci, chodziły do szkoły, wychodziły za mąż i żeniły się, rodziły się też wnuki i prawnuki. Mam 7 dzieci, 19 wnuków i 26 prawnuków, a jeśli pożyję jeszcze 2 lata, to mam nadzieję, że doczekam się praprawnuków. Teraz mam 94 lata i dalej lubię czytać książki. Na tym kończę moją opowieść.

* * *

ciąg dalszy nastąpi

MACIEJ KWAŚKIEWICZ

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

„Niepodległa wyczekana niezaznana” – czasowa wystawa zrealizowana w Muzeum Zachodniokaszubskim z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości¹

Uczestnicząc w uroczystych obchodach 100-lecia niepodległości, Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie zmierzyło się z pewną trudnością natury historycznej, bowiem terytorium ziemi bytowskiej będącej regionem bezpośredniego zainteresowania działalności merytorycznej tej muzealnej placówki, 11 listopada 1918 roku, pomimo wielkiej nadziei mieszkających tu Polaków w granice odrodzonej Rzeczypospolitej niestety włączone nie zostało.

Autor scenariusza wystawy odwołując się do koncepcji prof. Andrzeja Leadera snującego opowieść o historii najnowszej Polski w książce „Prześniona rewolucja – ćwiczenia z logiki historycznej”² podjął się opowieści o historii ziemi bytowskiej i mieszkających tu Kaszubach czujących się Polakami, dla których tytułowa „Nie100dległa”³ była taką właśnie prześnioną Rzeczpospolitą – wyczekaną lecz niezastaną. Wystawę prezentowano w oddziale terenowym Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie – Zagrodzie Styp-Rekowskich w Płotowie w dniach 16.10 – 2.11. 2018 roku, a następnie została przeniesiona do Szkoły Podstawowej nr 5 w Bytowie.

Prześniona Rzeczpospolita

Postanowienia traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 roku rozwiały rozbudzone pod koniec I wojny światowej nadzieje pomorsko-kaszubskiej ludności powiatu bytowskiego na zmianę przynależności państwowej. Mimo protestów, ziemia bytowska

¹ Niniejszy artykuł jest próbą przekładu.

² A. Leader, *Prześniona rewolucja. Ćwiczenia z logiki historycznej*, 2014.

³ „Nie100dległa” – to graficzna kompozycja, która była wraz z datą 1918–2018 logotypem szeregowego projektu obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości.



1918-2018
Nie100dległa

NIEPODLEGŁA WYCZEKANA NIEZAZNANA



Prześniona Rzeczpospolita

Postanowienia traktatu wersalskiego z 28 czerwca 1919 roku rozwiały rozbudzone pod koniec I wojny światowej nadzieje pomorsko-kaszubskiej ludności powiatu bytowskiego na zmianę przynależności państwowej. Mimo protestów, ziemia bytowska została włączona do niemieckiej części Pomorza, chociaż południowo-wschodnią część powiatu zamieszkiwała w zwartej masie ludność kaszubska.

Po 1919 roku, mimo napływu niemieckich opłatanów z Polski, liczba ludności powiatu bytowskiego systematycznie się zmniejszała. Powodem był stały odpływ ludności niemieckiej z terenów przygranicznych (Ostflucht) oraz nasilenie migracji Kaszubów do Polski. Masowe wyjazdy kaszubsko-pomorskiej ludności powiatu były efektem fiaska działań na rzecz włączenia powiatu bytowskiego lub jego południowo-wschodniej części do kształtującego się państwa polskiego. Ubytek ludności polskiej po 1920 roku na terenie powiatu ocenia się na około 50% powojennego stanu. Po ostatecznym wyhamowaniu powojennych przemieszczeń liczba ludności kaszubsko-polskiej na terenie powiatu bytowskiego utrzymywała się na poziomie 3.700 - 4.000 mieszkańców.

W pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej Polacy zamieszkujący w granicach państwa niemieckiego poczęli czynić starania o organizacyjne odrodzenie ruchu narodowego, którego początki sięgały drugiej połowy XIX wieku. Najpilniejszym zadaniem dla ruchu polskiego w Niemczech było powołanie organizacji o dużym zasięgu, która reprezentowałaby interesy wszystkich Polaków żyjących w Niemczech. Taką rolę pełnił powołany 27 sierpnia 1922 roku w Berlinie Związek Polaków w Niemczech. Celem utworzonego Związku było zdobycie dla ludności polskiej w Niemczech pełnych praw mniejszości narodowej we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Ze względów organizacyjnych obszar Niemiec podzielono na pięć dzielnic związkowych, które pełniły rolę regionalnych ośrodków kierowniczych. Najmniejszą była dzielnica V z siedzibą w Złotowie, która obejmowała trzy podokręgi: Babimojszczyznę, Złotowszczyznę i Kaszuby.

W 1923 roku powołano bytowski oddział Związku Polaków w Niemczech, a pierwsze koła terenowe utworzono w 1924 roku. Tutejsza ludność kaszubska z charakterystyczną dla siebie rezerwą odnosiła się do nowych organizacyjnych form działalności narodowej.

Związek Polaków w Niemczech skupił swoją działalność na dwóch zasadniczych problemach: społeczno-ekonomicznej obronie interesów mniejszości polskiej i prowadzeniu wśród niej różnorodnych form pracy kulturalno-oświatowej. Celem tej pracy było utrzymanie poczucia odrębności i związku rodzimiej ludności z narodem polskim.

Szczególne znaczenie nabierała praca z młodzieżą, która była przedmiotem najwyższego zainteresowania zarówno działaczy polskich jak i władz niemieckich.



INSTYTUCJA KULTURY
SAMORZĄDU
WOJEWÓDZTWA
POMORSKIEGO

1. Plakat wprowadzający do wystawy.

została włączona do niemieckiej części Pomorza, chociaż południowo-wschodnią część powiatu zamieszkiwała w zwartej masie ludność kaszubska.

Po 1919 roku, mimo napływu niemieckich optantów z Polski, liczba ludności powiatu bytowskiego systematycznie się zmniejszała. Powodem był stały odpływ ludności niemieckiej z terenów przygranicznych (Ostflucht) oraz nasilenie migracji Kaszubów do Polski. Masowe wyjazdy kaszubsko-pomorskiej ludności powiatu były efektem fiaska działań na rzecz włączenia powiatu bytowskiego lub jego południowo-wschodniej części do kształtującego się państwa polskiego. Ubytek ludności polskiej po 1920 roku na terenie powiatu ocenia się na około 50% powojennego stanu. Po ostatecznym wyhamowaniu powojennych przemieszczeń liczba ludności kaszubsko-polskiej na terenie powiatu bytowskiego utrzymywała się na poziomie 3.700 – 4.000 mieszkańców.

W pierwszych latach po zakończeniu I wojny światowej Polacy, zamieszkujący w granicach państwa niemieckiego, poczęli czynić starania o organizacyjne odrodzenie ruchu narodowego, którego początki sięgały drugiej połowy XIX wieku. Najpilniejszym zadaniem dla ruchu polskiego w Niemczech było powołanie organizacji o dużym zasięgu, która reprezentowałaby interesy wszystkich Polaków żyjących w Niemczech. Taką rolę pełnił powołany 27 sierpnia 1922 roku, w Berlinie, Związek Polaków w Niemczech. Celem utworzonego Związku było zdobycie dla ludności polskiej w Niemczech pełnych praw mniejszości narodowej we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego. Ze względów organizacyjnych obszar Niemiec podzielono na pięć dzielnic związkowych, które pełniły rolę regionalnych ośrodków kierowniczych. Najmniejszą była dzielnica V z siedzibą w Złotowie, która obejmowała trzy podokręgi: Babimojszczyznę, Złotowszczyznę i Kaszuby.

W 1923 roku powołano bytowski oddział Związku Polaków w Niemczech, a pierwsze koła terenowe utworzono w 1924 roku. Tutejsza ludność kaszubska z charakterystyczną dla siebie rezerwą odnosiła się do nowych organizacyjnych form działalności narodowej.

Związek Polaków w Niemczech skupił swoją działalność na dwóch zasadniczych problemach: społeczno-ekonomicznej obronie interesów mniejszości polskiej i prowadzeniu wśród niej różnorodnych form pracy kulturalno-oświatowej. Celem tej pracy było utrzymanie poczucia odrębności i związku rodzimej ludności z narodem polskim.

Szczególno znaczenia nabierała praca z młodzieżą, która była przedmiotem najwyższego zainteresowania zarówno działaczy polskich jak i władz niemieckich.

Marsz na Bytów

Szli na Bytów, składali staroście memoriał, ale nie wiedzieli, co należy właściwie dalej czynić i w jaki sposób prowadzić walkę o włączenie powiatu w granice Polski. Nie znali dostatecznie sił własnych, nie znali przeciwnika, z którym prowadzili walkę ani polskich sił sprzymierzonych, które nie zawsze były przygotowane do skutecznego wsparcia.

Starosta bytowski w czasie słynnego marszu na Bytów ustąpił. Chciał zyskać na czasie i celowo skierował Kaszubów na drogi jakie dawały Niemcom potrzebną zwłokę. Był jednak tak przestraszony, że drżącymi rękoma przyjął petycję ludności o włączenie całego powiatu do Polski. Obiecał, że przedłoży je odpowiednim władzom z pozytywnym wnioskiem. Wrócili więc uspokojeni do swoich domów i oczekiwali na załatwienie swej prośby.

– Pisał Władysław Wach w, zapomnianym dziś już trochę, opracowaniu przedstawiającym patriotyczną pracę Kaszubów z ziemi bytowskiej zatytułowanym: „Na kaszubskim szańcu”.

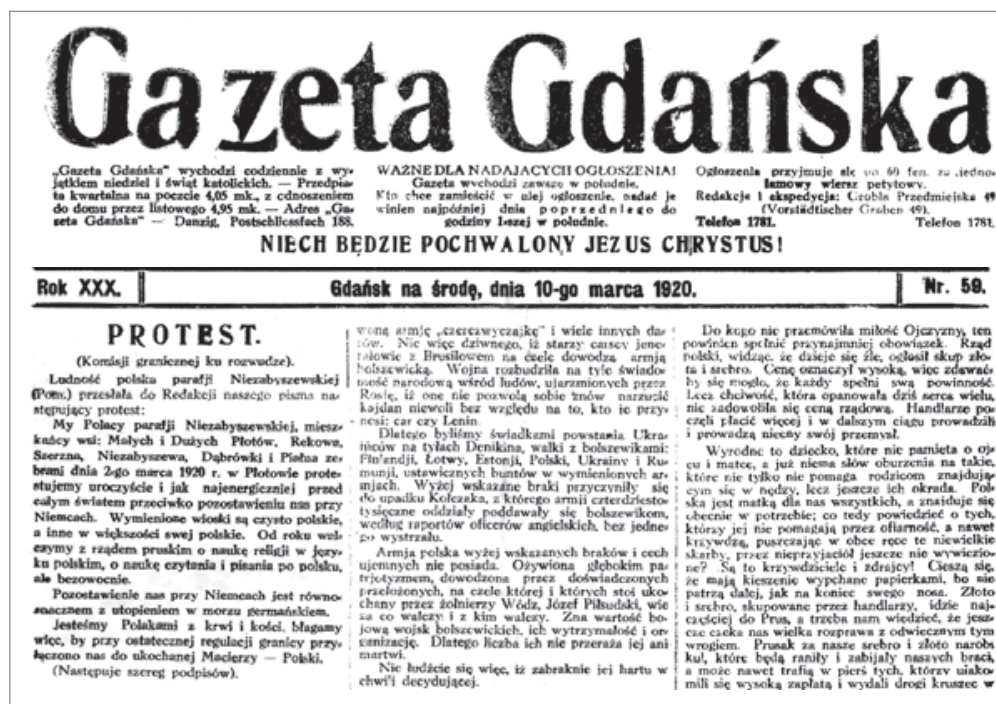
1918 rok

Podpisanie bezwarunkowej kapitulacji przez Niemcy i odrodzenie się Polski obudziło niepodległościowe nadzieje wśród bytowskich Kaszubów. W Poznaniu powstała Naczelna Rada Ludowa, która miała podkomisariat w Gdańsku. 5 grudnia obradował już w Poznaniu Sejm Dzielnicowy, a 27 wybuchło Powstanie Wielkopolskie. Odrodzenie Rzeczypospolitej w końcu się spełniało. Inicjatywę na Kaszubach najszybciej podjęto w powiecie łęborskim i to właśnie stąd, polski działacz patriotyczny Szczepan Gracz, zainicjował tworzenie Rad Ludowych również na ziemi bytowskiej. Na odzew nie trzeba było długo czekać. Już w pod koniec listopada, przy pomocy Aleksandra Wysockiego, prawnika z Kościerzyny, ksiądz Robert Prądyński z Ugoszczy zorganizował patriotyczny wiec w Studzienicach. Była to pierwsza iskra organizująca bytowskich Kaszubów do walki o włączenie ich ziemi w granice odradzającej się Ojczyzny. Wybrano na nim Powiatową Radę Ludową z księdzem Prądyńskim na czele oraz Aleksandrem Wysocikiem i Bernardem Werrą – delegatami na Sejm Dzielnicowy do Poznania. W grudniu i na początku stycznia następnego roku odbyły się kolejne wiece, na których zbierano podpisy i uchwalano rezolucje domagające się przyłączenia powiatu do Polski. Petycję przekazano kaszubskiej delegacji, udającej się do Wersalu, w skład której wchodził Tomasz Rogala i Antoni Abraham. Nie powiodło się przedstawienie stanowiska Kaszubów Bytowskich Naczelnej Radzie Ludowej w Poznaniu, nie dosłyszano też próśb o pomoc skierowanych do rządu polskiego w Warszawie, który miał świadomość poważnego zagrożenia nadciągającego nieuchronnie ze wschodu.

1919 rok

Od stycznia zaczęły się problemy. Wśród bytowskich działaczy najaktywniejszym był niewątpliwie Bernard Werra, wokół którego skupiała się znaczna grupa aktywnych Polaków, jak: Jan Styp-Rekowski z Płotowa, Franciszek Wróbel i Feliks Napiątek z Ugoszczy, Jan Sikorski i Jan Trzebiatowski ze Studzienic, Franciszek Cysewski z Osławy Dąbrowy, August Krauze z Somin, Leon Gostomski z Trzebiatkowej, Kreftowie

z Pólczna i Jeleńcza i jeszcze wielu innych. Bernard Werra i Jan Styp-Rekowski utrzymywali kontakty z tajną polską organizacją kierowaną przez Stefana Hozukę i Stefana Gracza z ziemi lęborskiej. Na początku roku władze niemieckie aresztowały Werrę, Hozukę i Gracza. Postawiono im zarzuty zdrady stanu i wtrącono do więzienia na dziewięć tygodni. Co gorsza nastąpiły kolejne aresztowania, a Niemcy rozpoczęli antypolską akcję propagandową i działania mające na celu zastraszenie Kaszubów. Marszałek Hindenburg apelował do Niemców o wstępowanie do oddziałów wojskowych i gotowość do walki przeciw powstającemu państwu polskiemu. W powiatach lęborskim i bytowskim do Grenschutzu, w maju 1919 roku, wstąpiło 2300 ochotników. Sterroryzowani Kaszubi zachowali bierność. Wiosną tego roku odbył się jedyny wiecej w Parchowie, na którym padły pamiętne słowa: „My zebrani na wiecu parafianie parchowscy, żądamy, domagamy się i oświadczamy uroczyście że jesteśmy Polakami na starej polskiej ziemi mieszkającymi i chcemy po wieczne czasy Polakami pozostać”. Wiece i oficjalne deklaracje polskości miały również miejsce w innych miejscowościach ziemi bytowskiej, między innymi w Niezabyszewie i Studzienicach, donosiła o nich „Gazeta Gdańska”.



2. „Gazeta Gdańska” relacjonowała wydarzenia na ziemi bytowskiej.

Działalność agitacyjna

W okresie ustalania granic odradzającej się Rzeczypospolitej, Kaszubi Bytowski pomimo dobrych początkowych posunięć, ostatecznie ponieśli klęskę. Z inspiracji działaczy z powiatów lęborskiego i kościerskiego powstała rada ludowa pod przewodnictwem ks. Roberta Pluto-Prądyńskiego. Odbyły się też liczne wiece, na których uchwalono rezolucję o przyłączeniu ziemi bytowskiej do Polski. Jasne propolskie stanowisko przekazano słynnej delegacji Kaszubów do Wersalu oraz do Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu. Jednakże akcję tę przerwały aresztowania głównych działaczy oraz wzmocnienie aktywności ze strony Niemców, którzy podjęli działania propagandowe oraz przygotowania zbrojnych wystąpień przeciwko Polakom. Ponowne ożywienie działalności w lecie 1919 roku, wywołane ogłoszeniem niekorzystnego przebiegu granicy ustalonej traktatem wersalskim nie przyniosło sukcesu. Wnoszono apele i protesty do komisji granicznej. Nieskuteczny okazał się marsz na Bytów, w którym wzięło udział kilkuset Kaszubów, domagających się przyłączenia do Polski, podczas gdy przebywała w nim Międzynarodowa Komisja Graniczna. Gdy upadły wszelkie nadzieje zwrócono się jeszcze z prośbą do Ligi Narodów o przeprowadzenie plebiscytu. Wszystkie wysiłki zawiodły, po raz kolejny zwyciężył interes niemiecki. Komisja Demarkacyjna, w sierpniu 1920 roku, wytyczyła granicę, która pozostawiła Kaszubów bytowskich poza upragnioną ojczyzną.

Ten okres nadziei i jej niespełnienia zawarła w swych wspomnieniach Władysława Konosała córka Jana Styp-Rekowskiego, kaszubskiego działacza na rzecz przyłączenia ziemi bytowskiej do odradzającej się Rzeczypospolitej. We wspomnieniach zatytułowanych „Była nas gromadka spora” czytamy:

Ojciec jeździł także do Poznania do Komisji Delimitacyjnej i Borowego Młyna w powiecie chojnickim na zebrania aktywu, dotyczące ustalenia granicy polskiej przez włączenie starych ziem piastowskich powiatów bytowskiego i lęborskiego. W zebraniach tych brał także udział weterynarz doktor Szczepan Gracz z Lęborka, Wiktor Kulerski, redaktor „Gazety Grudziądzkiej”, student prawa z Greifswaldu Aleksander Wysocki i Bernard Werra z Płotowa. (...)

Trójka ideowców, upartych Kaszubów nie zrezygnowała z prowadzenia akcji uświadamiającej w Lęborskiem. Cały ciężar tych obowiązków przyjął na siebie Bernard Werra. By zmylić czujność policji, zamienił się w domokrację pasmanterii i odwiedzał wszystkie okoliczne wioski. Przy tych handlowych transakcjach informował i przygotowywał Polaków do brania udziału w wiecach i zjazdach oraz zbierał podpisy pod petycje dla komisji granicznej. (...)

Ksiądz Pluto-Prądyński jego organista Bernard Wróbel i Antoni Szroeder, rolnik z Kłęczna gorliwie przygotowywali ludność do akcji na rzecz Polski. Właśnie oni byli inspiratorami pochodu Kaszubów na starostwo bytowskie. (...)

Akcja przyłączenia Bytowskiego i Lęborskiego przyjęła zły obrót. Już w Poznaniu na konferencji delimitacyjnej nie została postawiona na porządku obrad. Delegowani na tę konferencję byli – Aleksander Wysocki i Bernard Werra. Wysocki miał być wnioskodawcą,

zabrać głos i przedstawić żądanie ludności. Jemu wręczono wszystkie akta i podpisy ludności. Wysocki z niewiadomych powodów nie stawiał się na konferencję a obecny Werra, jako przedstawiciel ludu kaszubskiego, nie zabrał głosu, gdyż nie był na liście mówców.

Wytyczenie granicy

W sierpniu 1920 roku Komisja Demarkacyjna wytyczyła granicę polsko-niemiecką na odcinku pomorskim, dokonując drobnych korekt w stosunku do linii określonej traktatem pokojowym. Do Polski przyłączono: Prądzonkę, Żelewice i Starą Hutę (856 ha) w zamian za Młynki, Żukówko i Strugę (1580 ha) przekazane stronie niemieckiej. Decyzje te nie satysfakcjonowały Kaszubów i Polaków powiatu bytowskiego, którzy bezskutecznie domagali się od Ligi Narodów plebiscytu w sprawie ustalenia granicy. Jeszcze w 1922 roku mieszkańcy Osławy Dąbrowy, Studzienic, Ugoszczy, Rekowa, Płotowa, Niezabyszewa, Przewozu, Kłączna i Somin pisali w liście do władz:

My, podpisani, jesteśmy Polakami. Nasi ojcowie byli także Polakami i mieszkali na tych ziemiach od niepamiętnych czasów. Niemcy, którzy mieszkają w naszych okolicach, są albo zniemczonymi Polakami albo przybyszami (przeniesionymi urzędnikami). Pragniemy razem z naszymi braćmi należeć do polskiej ojczyzny.

Pod petycją znajdowały się podpisy Polaków z ziemi bytowskiej. Między innymi figurują tam nazwiska: Sikorski, Orłowski, Zalewski, Cyrson (Cyrzan), Czarnowski, Spiczak-Brzeziński, Cherkowski, Mądry, Karpiński, Cybuski, Stanisławski, Weilandt, Bielawa, Baumgard, Wera, Chrapkowski, Kreft, Hudy, Lubecka, Tomala, Chirk, Błaszowski, Hoppe, Edel, Rutz.

Komisja Demarkacyjna w trakcie wytyczania linii granicznej była upoważniona do dokonywania niewielkich korekt. Korekta taka została przeprowadzona na Kaszubach. Według jednego z badaczy regionalnej historii Zbigniewa Talewskiego poprzedziły ją wydarzenia, które przyjęły się w świadomości lokalnej pod nazwą wojny palikowej. Tak opisuje się jej przebieg:

Gdy 2-go lutego 1920 roku w Konarzynach i Borowym Młynie pojawił się oddział polskich żołnierzy, Kaszubi poczuli się ośmieleni i zaczęli głośno wyrażać swój sprzeciw. Po entuzjastycznym powitaniu wojska, tłum przekroczył zaplanowaną granicę polsko-niemiecką. Polscy żołnierze podobno stracili orientację i dali się powieść tłumowi do sąsiedniej wioski Wierzchociny na terytorium Niemiec. Tam aresztowali Niemców z Grenzschutzu i zamknęli w karczmie. 16 lutego rano geodeci przystąpili do wytyczania nowej granicy. Zgodnie z linią



3. Działacze na rzecz włączenia ziemi bytowskiej do Polski: Stefan Gracz, Stefan Hozuka i Bernard Werra. Zostali aresztowani w styczniu 1919 r. i skazani na dziewięć tygodni więzienia za zdradę państwa, aby uniemożliwić im działalność agitacyjną.

wyznaczoną przez komisję międzynarodową. I wtedy nastąpiło apogeum. Ku mierniczym i asekurującym ich z obu stron żołnierzom polskim i niemieckim ruszył pochód miejscowych. Do wystąpienia nawoływał ich ksiądz Bernard Gończ, od 1913 r. proboszcz parafii w Borowym Młynie. Po wsiach były porozlepiane plakaty. Według niektórych relacji, Kaszubi szli na wojsko z kościelnymi chorągwiemi, jak podczas procesji. Broni nie mieli. Gdy żołnierze ich odpędzali, tylko odkrzykiwali im, w obu językach. Jakub Trzeciński z Upiłki zawołał wtedy: *Granica jest pod Białym Borem. Tu jest święta ziemia polska!*”. Żołnierze, zarówno niemieccy, jak i polscy, czuli się związani rozkazami. Polski oficer wydał swoim polecenie, aby Kaszubów odstraszyli salwami strzałów ostrzegawczych. Józef Spiczak Brzeziński z Upiłki, do niedawna żołnierz cesarskiej armii, który 12 października 1918 r. stracił we Francji rękę, tłumaczył oficerowi, że po drugiej stronie wyznaczonej linii leży większa część pól i łąk i lasy prywatne mieszkańców, które dla niejednej rodziny stanowią jedyne źródło utrzymania. Polski oficer powtarzał, że ma rozkaz. Na to Brzeziński: *Ja też w 1914 roku dostałem rozkaz od cesarza zajęcia Paryża. Do tej pory go nie wykonałem... Było niebezpiecznie, bo oficer szarpał się i faktycznie chciał strzelać, ale nawet jego żołnierze nie byli do tego skorzy. Kaszubszy rolnicy w końcu powyrywali z ziemi paliki wbite przez mierniczych. Nikt nie wystrzelił. Geodeci skapitulowali i odjechali. Ostatecznie po kilku miesiącach do Borowego Młyna przyjechał pewien francuski generał i kilku innych członków komisji. Wtedy właśnie, w połowie 1920 roku, przyłączono do Polski tereny na zachód od Borowego Młyna i Konarzyn.*

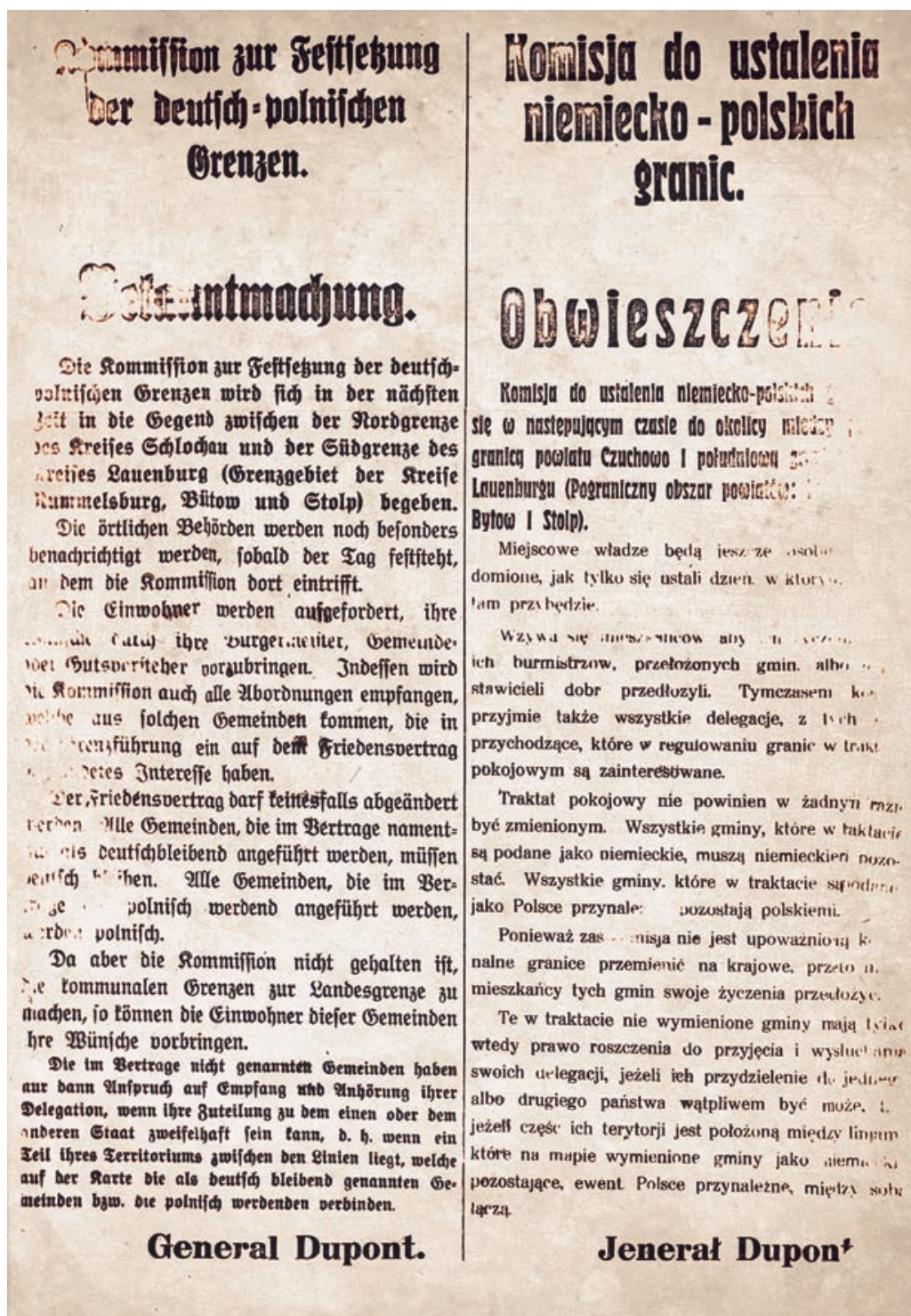
Powrót z wojny

Postanowienie konferencji pokojowej o przebiegu granicy polsko-niemieckiej rozczarowało wielu Kaszubów. Szczególnie dotknęły tych, wracających z wojny z nadzieją rozbudzoną słynnym zdaniem Derdowskiego: *Czujce tu ze serca toni skład nasz apostołści: Nie ma Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polści.* Doświadczył tego Franciszek Styp-Rekowski, który po typowej dla polskiego żołnierza tułaczce powrócił wreszcie do rodzinnego Płotowa.

Leon powrócił z wojny pierwszy i zastąpił Jana w jego obowiązkach gospodarskich. Natomiast o Franciszku słuch zaginęła. Wszelkie poszukiwania przez Czerwony Krzyż niemiecki i międzynarodowy nie dały rezultatu. Biegły miesiące, potem lata. Został podpisany pokój wersalski. Nowo powstała Polska toczyła wojnę prawie na wszystkich granicach. Do Płotowa docierały bardzo skąpe wiadomości. W tak zżytej rodzinie, jaką tworzyli bracia, brak wiadomości o jednym z nich okrył



4. Strona opisu granicy Polski i Niemiec na odcinku pomorskim wyznaczonej traktatem wersalskim.



5. Obwieszczenie o wyznaczeniu granicy.

żałobą całą rodzinę. Dzieciom, w codziennych pacierzach kazano najpierw modlić się o odnalezienie i szczęśliwy powrót stryja, a po upływie lat – o zbawienie jego duszy. Wreszcie postanowiono wystawić na cmentarzu w Płotowie tablicę pamiątkową i termin tej uroczystości wyznaczono na koniec października 1920 roku. Tymczasem na tydzień przed uroczystością w porze wieczornego posiłku rozległo się do drzwi ciche pukanie. Na głośniejsze wyzreczone „proszę” otworzyły się drzwi i stanął w nich olbrzym w niebieskim mundurze wojskowym. Hallera. Wrócił opłakiwany Franciszek. Całą prawie noc i następny dzień wszyscy wysłuchiwali opowieści o kolejach losu Franciszka i o walkach, w jakich brał udział na ziemiach francuskich i polskich. Dostawszy się do niewoli francuskiej zrzucił zienawidzony mundur niemiecki i wstąpił do organizującego się wojska polskiego. Wierzył w powrót Bytowa do Polski, a nawet przez cały czas służby w wojsku polskim był przekonany, że Bytów już się znalazł w granicach Polski. Dopiero bracia wytłumaczyli mu, że w nielegalny sposób przekroczył granicę i miał szczęście, że strażnicy graniczni go nie przyłapali. Trzeba zatem było ukryć niebieski mundur i dokumenty wojskowe oraz pominąć całkowitym milczeniem hallerowski epizod z jego życia.



6. Dokument wojskowy Alfonsa Styp-Rekowskiego służącego w Armii Hallera.

Życie na niechcianej granicy

Tak wyglądał obraz granicy, która podzieliła Kaszuby oczami kilkuletniego dziecka. Opis pochodzi z autobiograficznej książki pt. „Była nas gromadka spora”, w której autorka Władysława Knosała z domu Styp-Rekowska opisuje życie na pograniczu w okresie międzywojennym.

Dla nas dzieci kaszubskich ta niesprawiedliwa granica niemiecko-polska biegnąca w odległości trzech kilometrów od naszej wsi, Płotowa, była powodem wielu przygód. Chcąc dojść prostą drogą do granicy trzeba było iść lasem. Nad samą granicą po jednej i drugiej stronie mieli gospodarstwa rolne dwaj bracia Mrozik-Gliszczyńscy, po niemieckiej Augustyn, a po polskiej Jan, którego żona była siostrą mojego ojca. Odległość między jednym zabudowaniem a drugim nie przekraczała dwustu metrów.

Do wujostwa właśnie ojciec często wysyłał nas z różnymi poleceniami. Przenosiliśmy paki książek, listy czy też zawiniątka. Za każdym razem zwracał nam uwagę, by nie wpaść w ręce strażników granicznych. Na skraju lasu od strony niemieckiej widoczność była lepsza. Stąd obserwowaliśmy, w którą stronę ruszy strażnik. Po polskiej stronie było więcej krzaków, pod którymi przesiadywali strażnicy. Z tego powodu często trzeba było z połowy drogi zawracać pędem na stronę niemiecką i czekać godzinami, aż się strażnikom znudziło lub skończył się ich dyżur. Raz tylko dwóch polskich strażników dogoniło mnie i siostrę Różę w momencie, gdy wspinałyśmy się na płot graniczny by go przeskoczyć. Wówczas sprawili nam porządne lanie. Ja oberwałam więcej, gdyż nieszczęśliwie zahaczyłam o sztachetę i rozdarłam suknię. Wróciłyśmy z płaczem do domu. Polecenia ojca nie wykonałyśmy.



7. Stup graniczny

Wujek Gliszczyński złożył zażalenie w komisariacie, że strażnicy pobili dzieci Polaka zza granicy. Po tym wypadku przyjęliśmy inną taktykę. Stałyśmy na granicy i przywoływałyśmy kogoś od wujostwa. Nierzadko trzeba było czekać do późnego wieczora. Wówczas biegiem, z sercem w gardle ze strachu wracałyśmy przez ciemny las.

Trwanie w polskości – Związek Polaków w Niemczech

W wyniku ustalenia nowych granic, w Niemczech zostało 1,5 miliona Polaków. Ogromna część polskiej inteligencji wyemigrowała do Polski. Zadanie zjednoczenia polskiej mniejszości i wywalczenia poszanowania jej praw spoczęło na barkach niewielkiej grupki młodych inteligentów polskiej narodowości. Powstanie Związku Polaków w Niemczech nie było niestety równoznaczne z zaakceptowaniem praw mniejszości.

Związek Polaków w Niemczech założony został w Berlinie 27 sierpnia 1922 roku. Władze niemieckie zatwierdziły jego statut 3 grudnia, co umożliwiło rozpoczęcie legalnej działalności. Inicjatywa skoordynowania działań wszystkich Polaków pozostających w granicach Niemiec wyszła z polskiego środowiska w Prusach Wschodnich, gdzie już w 1920 roku powstał Związek Polaków w Prusach Wschodnich. W 1922 roku, w Berlinie, powołano do życia organizację, która miała jednoczyć wszystkich Polaków mających obywatelstwo niemieckie – Związek Polaków w Niemczech. Obszar działalności organizacji podzielono na pięć dzielnic.

Ziemia bytowska weszła w skład dzielnicy piątej: „Pogranicze”, obejmującej: Złotowskie, Babimojskie i Kaszuby. Pierwsze koło ZPwN na ziemi bytowskiej założono w 1924 roku. Zebranie założycielskie oddziału odbyło się w Ugoszczy. Prezesem wybrano Jana Styp-Rekowskiego. Do końca 1927 roku powołano 13 kół terenowych, które

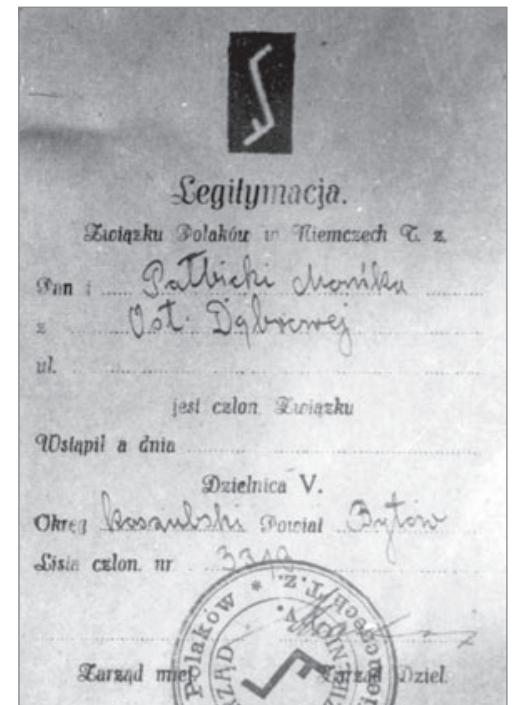
zgrupowały 727 członków. W 1930 roku powołano jeszcze jedno koło w Bytowie, związane to było z potrzebą utworzenia sekretariatu związku oraz z powstaniem Kasy Polskiej, która miała kontynuować działalność Banku Ludowego.

Trwanie przy polskości polskiej szkoły

Szkoła niemiecka była bardzo poważnym narzędziem germanizacji młodego pokolenia Polaków w Niemczech. Władze zdawały sobie z tego sprawę i przeznaczały ogromne środki finansowe, wspierające nie tylko placówki szkolne, ale również wszelkie placówki kulturalne: biblioteki, młodzieżowe schroniska turystyczne, ośrodki kultury a nawet ochronki dla najmłodszych. Miało to spowodować dominację „wyższej” kultury niemieckiej nad kulturą polską. Prężne działania Związku Polskich Towarzystw Szkolnych, okazały się bardzo skuteczne dowodząc, że związki z kulturą i językiem polskim wśród polskich obywateli Niemiec są bardzo silne, a kultura polska żywa i atrakcyjna. Na ziemi bytowskiej, związanej kulturowo z Polską, język niemiecki dla rodzimej ludności był językiem obcym. To tutaj w XVI wieku powstały „Duchowne Piesnie” i „Mały Katechizm” pastora bytowskiego Szymona Krofeya. Były to pierwsze w historii zbiory pieśni, psalmów i modlitw przełożone z języka niemieckiego na polski dla Kaszubów wyznania ewangelickiego. W okresie największej germanizacji starano się wyrugować język polski z kościoła, lecz liczba wiernych nie znająca języka niemieckiego była tak duża, że szło to bardzo opornie. W Kołczygłowach zniesiono kazania w języku polskim już w 1778 roku, w Bytowie dopiero 1856 roku.

W ramach obowiązującego prawa starano się o wprowadzenie do szkół nauki języka polskiego oraz nauki religii w języku polskim już w 1920 roku. Odmówiono tego Kaszubom wbrew prawu obowiązującemu w Rejencji Koszalińskiej.

Idea nauki języka polskiego powróciła w 1925 roku gdy założono w Bytowie Związek Polskich Towarzystw Szkolnych. Po ogłoszeniu „Ordynacji szkolnej”, w 1929 roku, droga do uruchamiania polskich szkół została otwarta, a efekty pojawiły się niemal natychmiast.



8. Legitymacja członka Związku Polaków w Niemczech

Lata pomiędzy 1928 a 1932 rokiem były okresem największego rozkwitu działalności polskiej na Kaszubach. Udało się wówczas otworzyć cztery szkoły w miejscowościach: Płotowo, Osława Dąbrowa, Ugoszcz i Rabacino. Na powołanie kolejnych: w Kłęczynie i Przewozie władze nie wyraziły zgody. Niestety represje władz niemieckich uniemożliwiły działalność większości z nich już w 1932 roku. Dzieci i rodzice narażeni byli na szykany, pobicia, utratę pracy. Dochodziło do zbrojnych wystąpień zorganizowanych grup nacjonalistów niemieckich. Główny animator polskiej działalności oświatowej i kulturalnej Jan Bauer został postawiony w stan oskarżenia i po pokazowym procesie skazany na rok więzienia i wydalenie w głąb Niemiec. Podobny los spotkał jego następcę Edmunda Styp-Rekowskiego. Do wybuchu wojny przetrwała jedyna szkoła w Ugoszczy, ratowana wysiłkiem całej polskiej społeczności.



9. Pamiątkowa fotografia dzieci z nauczycielem szkoły polskiej w Rabacinie

Służba ojczyźnie – wywiad

Wielką odwagą wykazali się polscy patrioci pozostali na ziemi bytowskiej, którzy pomimo niebezpieczeństwa swojego i swoich rodzin podjęli współpracę z polskim wywiadem. W przypadku Antoniego Szroedera z Kłęczyna i Piotra Gostomskiego ze Studzienic przyszło im zapłacić największą cenę. Zostali skazani na śmierć, a wyrok wykonano 1 kwietnia 1943 roku.

W marcu 1933 roku Szroeder, za pośrednictwem agenta werbunkowego Posterunku Oficerskiego Nr 2, zaproponował kapitanowi Brunnerowi swoje usługi wywiadowcze. Można przypuszczać, że na decyzję wpłynął przewrót nazistowski i związana z nim fala nastrojów antypolskich. Na agenta stałego został przyjęty w czerwcu tego roku. Przydzielono mu nr 1131, sam wybrał sobie pseudonim operacyjny „Reck”. Za epizod współpracy z polskim wywiadem zapłacił Szroeder cenę najwyższą. W 1939 roku został wysiedlony z powiatu bytowskiego i osiadł w Berlinie pod ścisłym nadzorem Gestapo. Bezpośrednio po wybuchu wojny, wraz z wieloma działaczami Związku Polaków w Niemczech, został aresztowany przez Niemców i osadzony w więzieniu w Moabicy, a następnie w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen. W maju 1940 roku został ponownie przeniesiony do Berlina, gdzie poddano go przesłuchaniom z powodu oskarżenia o szpiegostwo na rzecz Polski. Była to jedna z wielu spraw o „zdradę stanu” wytoczonych byłym agentom polskiego wywiadu na podstawie materiałów odkrytych przez Niemców w Forcie Legionów.

Już od 1928 roku współpracował z tak zwaną „Dwójką”, jak nazywano II Wydział Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, mieszkający w Studzienicach Piotr Gostomski. Był bardzo ważnym agentem, dostarczał wiele cennych informacji i wykonywał trudne misje. Pomagało mu to, iż uchodził za gorliwego Niemca, a w swej pracy wywiadowczej wspomagał go polski agent umiejscowiony w bytowskiej policji. Niemiecki kontrwywiad wielokrotnie próbował go zdekonspirować. Pierwszy raz za sprawą donosu niemal nie wpadł w 1929 roku. Aresztowano go ponownie w 1933 gdy był śledzony podczas „wycieczki” do Łeby, gdzie otrzymał zadanie wykonania zdjęć portu i kabla morskiego. Szczęśliwie, na parę godzin przed aresztowaniem i rewizją, zdołał przekazać zdobyty materiał wywiadowczy do Polski. W jego domu odnaleziono jedynie wysokiej klasy aparat fotograficzny, sprzęt raczej rzadki w kaszubskich gospodarstwach. Zwolniono go z braku dowodów i zaproponowano działalność wywiadowczą przeciw Polsce. Nie podjął jednak roli podwójnego agenta i musiał zawiesić swą działalność na rzecz wywiadu. Podzielił los Antoniego Szroedera, został skazany na śmierć za zdradę stanu.



10. Okładka książki Wojciecha Skóry, w której zamieszczono opis działalności wywiadu również na terenie ziemi bytowskiej.

Represje i martyrologia

Okres władzy hitlerowskiej przyniósł Kaszubom bytowskim represje, bezprawie i na koniec eksterminację w egzekucjach i obozach koncentracyjnych.

Już w listopadzie 1938 roku powstała lista Polaków przeznaczonych do wysiedlenia z ziemi bytowskiej. Realizacja wysiedleń rozpoczęła się od stycznia 1939 roku. Po wypowiedzeniu przez Hitlera aktu o nieagresji, w maju 1939 roku, zdemolowano polskie placówki w Bytowie, sekretariat ZPwN i Kasę Polską. W sierpniu nastąpiły aresztowania i osadzenia w obozach koncentracyjnych. Działacze ruchu polskiego, którym udało się uciec przed wrześniem 1939 do Polski, byli poszukiwani po ustaniu działań wojennych. Wielu zostało rozpoznanych i zadenuncjowanych przez miejscowych Niemców do Gestapo. W takich przypadkach rozpoznani, rozstrzelani byli w masowych egzekucjach. Zginęła tak, w Lesie Szpęgawskim, cała rodzina Chamier Gliszczyńskich (rodzice i czworo dzieci), działacze ZPwN: Błana i Wirkus, nauczyciele szkół polskich: Ledóchowski, Gabrych, Szumocki oraz wielu innych.

Wielu Kaszubów pomimo deklarowanej polskiej narodowości oraz przynależności do polskich organizacji wcielono do Wehrmachtu i wysłano na front. Odmowa lub dezercja kończyła się aresztowaniem i wysyłką do obozu koncentracyjnego, często wraz z członkami rodziny. Spośród wychowanków kwidzyńskiego gimnazjum aż 86 uczniów w różnym wieku poległo w mundurach wrogiej armii. Wśród nich Jan Styp-Rekowski z Płotowa, syn i brat wybitnych polskich działaczy Jana i Edmunda, którzy zostali zgładzeni w obozach koncentracyjnych, uczeń polskiej szkoły w Płotowie a później Polskiego Gimnazjum w Kwidzynie.

Pomimo terroru i ścisłego nadzoru policyjnego, ludność ziemi bytowskiej współpracowała z ruchem oporu, zwłaszcza z działającym na tym terenie oddziałem Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” dowodzonej przez Leona Kulasa. Wielu partyzantów ukrywało się u miejscowych gospodarzy. W Czarnej Dąbrowie niemal całą wojnę była kwatera pułkownika Józefa Wryczy – przywódcy pomorskiej konspiracji. Tam też doszło do powołania organizacji. Ważnym ośrodkiem było też Kłęczno, gdzie ukrywała się inna grupa partyzantów, powiązana z regionem powiatu kartuskiego. Należeli do niej między innymi: Teofil Gostomski i Stanisław Szroeder – dezercerzy z armii niemieckiej. „Gryf Pomorski” przeprowadzał w okolicy akcje zbrojne i dywersyjne. W 1940 roku dokonano akcji wykoślenia transportu wojskowego na odcinku kolejowym Róg-Lipusz. Miejscowi Kaszubi, służący w Wehrmachcie, dostarczali ruchowi oporu ważnych informacji, zdarzały się też przypadki przekazywania broni podczas pobytów na przepustkach w rodzinnych stronach.

ELŻBIETA SZALEWSKA

Urbanistyka osiedla „Nowy Bytów”

Wprowadzenie

Brak dotąd rzetelnego i kompletnego opracowania rozwoju przestrzennego miasta Bytowa. W najbardziej aktualnej publikacji, jaką jest praca zbiorowa, zatytułowana „Historia Bytowa”, pod redakcją Zygmunta Szultki, zawarty w podrozdziale pt. „Rozwój przestrzenny, gospodarka mieszkaniowa i komunalna” rozwój przestrzenny w latach 1815–1918 jest syntezą jednostronicową, chociaż w tym okresie w całym ówczesnym mieście zbudowano wszystko od nowa lub przebudowano¹. Ustalenie i wyjaśnienie rozwoju przestrzennego miasta Bytowa jest społeczną i kulturową potrzebą z uwagi na zmiany polityczno-administracyjne po 1945 r. Retrospekcję urbanistyki Bytowa utrudniają braki źródłowe w materiałach z tej dziedziny². Przy brakach dokumentów pomocne mogą być wspomnienia mieszkańców. Opis zmian krajobrazu z odniesieniem do stanu z ok. 1880 r., sporządziła bytowska nauczycielka Katharine Müller, mieszkająca wówczas na osiedlu „Nowy Bytów”³. Miasteczko liczyło ok. 6 tys. mieszkańców, nie było jeszcze żadnego „Neu-Bütow”, żadnej zabudowy przy ulicy „Blumenstrasse” – teraz ul. Kochanowskiego, nie było także „Ritterstrasse” – teraz ul. 11 Listopada, domów w górnej części „Hohlenweg”, czyli ul. Pochyłej. Wspominająca pamiętała, że tam gdzie jest osiedle „Nowy Bytów” były pola dobra rycerskiego, majątku Adlich Bütow, ciągnące się do Rzepnicy i jeziora „Gilling” – teraz Jeleń. W Rzepnicy była wielka owczarnia. Pani Katarzyna podaje, że stary „Gutshaus” – dom majątku, znajdował się w tym miejscu, gdzie w latach 30-tych XX w. był „Pfarrhaus Ost” – dom plebanii luterskiej Wschód.

¹ J. Lindmajer, *Bytów w okresie przemian ustrojowo-prawnych i społeczno-gospodarczych Prus (1815–1918)*, [w:] *Historia Bytowa*, pod red. Z. Szultki, Bytów 1998, s. 229-237.

² Autorka od kilku lat bezskutecznie poszukuje akt budowlanych i materiałów planistycznych. Być może uległy one spaleniowi w 1945 r. znajdując się w archiwum miejskim w ratuszu.

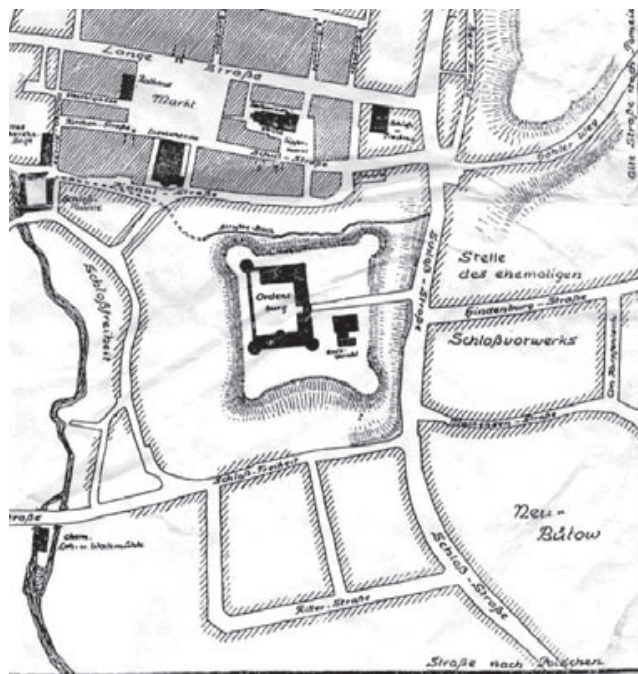
³ K. Müller, *Bütow vor 50 Jahren*, Bütower Schloss-Kalender 1933, Bütow 1933, s. 36-39; Według „Amtliches Adressbuch der Stadt und des Kreises Bütow, Bezirk Köslin” z 1925 r. K. Müller mieszkała „Am Karpenteich 1”. Wskazany adres odpowiada willi z 1914 r., usytuowanej na narożnej działce, przy ul. Mierosławskiego i Staszica, ze stawem i sadem.

Siedlisko ogrodnika Maronna wcześniej było dworską kuźnią⁴. Na miejscu domu pana Kuske stała długa stajnia i obora (blisko przy ulicy, teraz dom ul. 1 Maja nr 9).

Dla mnie i starszego pokolenia bytowian „Nowym Bytowem” jest wschodnio-południowa część zabudowy miasta. Zauważyłam, że w opracowaniu z 2015 r nazwę „Nowy Bytów” nadano terenom zabudowanym, ograniczonym ulicami: Wybickiego, Jeziorki, Przemysławą, Sychty, położonym w północnej części administracyjnego obszaru miejskiego⁵.

Celem niniejszego opracowania jest wyjaśnienie morfogenezy i kompozycji urbanistycznej historycznego osiedla „Nowy Bytów”, powstałego na początku XX wieku, gdy nazwa dotyczyła zabudowy przy obecnych ulicach: Wolności, 1 Maja, 11 Listopada, Cichej, Kościuszki, Mierosławskiego, Jana Styp-Rekowskiego oraz rozproszonych siedzib gospodarstw rolnych w kierunku jezior Jeleń i Rzepnicy. Tak usytuowano nazwę terenową w szkicu sytuacyjnym, umieszczonym w pracy autorów: Gerharda Bronischa, Waltera Ohle i Hansa Teichmüllera, przy współpracy z Hansem Jürgenem Eggersem, Franzem Engelem, Reinholdem Trautmannem i Erichem Winguth pt. „Kreis Bütow” opublikowanej w 1938 i 1939 r. (il. 1).

Bytów w systemie osadniczym Polski jest małym miastem z aktualnym obszarem administracyjnym 870 hektarów, który zamieszkuje około 17 tys. osób. Morfogeneza to wyjaśnienie procesu powstania różnych form zagospodarowania powierzchni ziemi w nawiązaniu do cech środowiska przyrodniczego, okresów powstania zabudowy lub etapów rozbudowy oraz odniesień do kierunków urbanistyki i architektury obiektów. Morfogeneza jest wyrażana w urbanistyce i urządzeniu zieleni. Pojęcie urbanistyka to celowa, zamierzona sztuka kształtowania osadnictwa miejskiego.



1. Mapa miasta Bytowa z 1938 r, sytuacja osiedla „Nowy Bytów” (niem. Neu Bütow), [w]: Bronisch G., Ohle W., Teichmüller H., *Kreis Bütow*, Stettin 1938, s. 73

⁴ Ogrodnictwo w miejscu gdzie obecnie jest sklep „Biedronka”.

⁵ „Lokalny Program Rewitalizacji Bytowa”, kwiecień 2015, za: https://www.bytow.com.pl/files/docs/raport_z_delimitacji_1.pdf (dostęp 08.01.2022).

Przestrzenny zakres przedmiotu badań oparto na lokalnej tradycji nazwy terenowej, a także na narzędziach kształtujących ład przestrzenny określony w mapach – projekcie regulacji geodezyjnej z lat 1912–1914 oraz przepisach prawa miejscowego, jakimi były zarządzenia policyjne ustalające porządek w krajobrazie⁶.

Rozwój urbanistyczny osiedla „Nowy Bytów” jest niezmiernie ważnym zagadnieniem w związku z przyłączeniem do miasta dużego arealu wcześniej o wiejskim, rolniczym wykorzystaniu⁷. Rozległy, ponad 700 hektarowy, obszar podzielono jednocześnie na grunty publiczne: pasy drogowe, usługi społeczne, administracyjne, parcele budowlane na domy osób fizycznych i areale gospodarstw rolnych z siedliskami, które wybudowano dla potencjalnych osadników. W projekcie nie ustalano sytuacji domów i parametrów technicznych, pozostawiając ten zakres swobodzie inwestorskiej skoordynowanej przez urzędników budowlanych, administracyjnych, w oparciu o przepisy porządku policyjnego z 20 czerwca 1910 r.⁸. Administracyjne decyzje włączające obręb dworski zatwierdzono 29 stycznia 1913 r.⁹, ale już wcześniej urzędnicy rejencji – Königliche Regierung, Abteilung für direkte Steuer, Domänen und Forsten – pismem do urzędu katastralnego w Bytowie z dnia 1 sierpnia 1911 r. poinformowali, że obszar „Gutsbezirk Adlig Bütow”, mający 701 ha 3603 m² w 80 parcelach, będący własnością Gildemeister’a Franza i jego żony Emilii zd. Gärtner, płacących 294 marek podatku, po obwieszczeniu prezydenta rejencji z dn. 17 lipca 1911 r. należy przyłączyć w 1912 r. do gruntów miasta Bytów – „Gemeindbezirk Bütow Stadt”, co zgodnie z projektem ustalono w 4 etapach i urząd katastralny do 10 października 1911 r. miał dać odpowiedź w kwestii postępowania mierniczego realizującego zarządzenie¹⁰.

Konieczność rozszerzenia osadnictwa miejskiego ma związek z brakami terenów dogodnych dla zabudowy mieszkaniowej i usługowej na terytorium zarządzanym przez magistrat. Ponadto rozwinęły się nowe kierunki urbanistyczne, propagujące rozrzedzenie zabudowy oraz osiąganie zdrowotnych, sanitarnych i estetycznych warunków zamieszkiwania w miastach poprzez połączenie domu bezpośrednio z ogrodem.

⁶ Dokument kartograficzny pt. „Kreis Bütow, Gemarkung Adlig Bütow, Gemarkungskarte in 8 Blättern. Massstab 1:1000. Nach der durch das Landmesserbureau der Königlichen Spezialkommission zu Bütow im Jahre 1912/1914 angefertigten Urkarte abgereicht im geodätisch-technischen Bureau der Königliche Generalkommission zu Frankfurt a/O [nad Odrą]. Die Parzellengrenzen innerhalb der Pläne 237 d,e,g sind auf Grund einer Fortschreibungsvermessung der Landmessers Hoffmann aus dem Jahre 1914 in das vorliegende Blatt übertragen worden”. Autorka odnalazła tylko 4 karty zachowane w zbiorze historycznych dokumentów geodezyjnych Starostwa Powiatowego w Bytowie; dokumenty pierwotne potraktowano jako robocze mapy ewidencyjne, w które wrysowywano wtórne podziały nieruchomości po 1945 r., co nie powinno wystąpić.

⁷ Archiwum Państwowe w Koszalinie (dalej: APK), Rejencja Koszalińska (dalej: RK), sygn. 133 – Verkauf fiskalischer Schloßländereien für in Bütow zu erbauten Kreishaus (1888–1905).

⁸ Bütower Kreisblatt, Nr 51, 1910, s. 160.

⁹ Amtsblatt, Nr 7, 1913, s. 41; J. Lindmajer, *Bytów w okresie przemian...*, s. 233.

¹⁰ APK, Oddział w Słupsku, Akta Kataster Verwaltung Bütow, 1911; Amtsblatt, nr 30, 1911 r., s. 222.

Ograniczono ze względów sanitarnych funkcje hodowlane w mieście kierując strefę żywielską na przedmieścia rolniczo-rzemieślnicze.

Historyczny areal miejski

W Bytowie przez wieki istniały dwa systemy osadnicze: ośrodek władzy dysponujący twierdzą, folwarkiem i arealami produkcyjnymi, rolnymi, leśnymi i jeziornymi oraz terytorium związane funkcjonalnie z osadnictwem miejskim. Gospodarcze terytorium miasta Bytowa było rozległe (w 1864 r., podczas pomiaru i sporządzania nowych map katastralnych ogółem ok. 2042 ha). Linie i kamienie graniczne znajdowały się w odległościach do kilku kilometrów od rynku, np. granica północna z obszarem wsi Dąbie – 2,5 km, co przetrwało po wschodniej stronie doliny Bytowej, ponieważ tam znajdowały się cztery enklawy mieszczańskich ogrodów, dzielonych na parcele po kilkanaście arów. Najdalej areale miejskie sięgały na kierunku północno-zachodnim, gdzie granica przecinała szosę w kierunku Borzytuchomia, przy miejskim lesie o powierzchni 280 ha, z siedzibą miejskiego leśniczego (niem. Jägerhaus, teraz leśnictwo Świerkówko), położonej w odległości prawie 5 km od rynku. Dalej ku południowi granica z wsiami Dąbrówka i Niezabyszewo wytyczona była prostymi odcinkami, bazującymi na obniżeniach i wzniesieniach, co wskazuje na naturalną ośnowę. Punktem granicznym był ciek Boruja z młynem Bärwinkel (nie istnieje), przy pagórku nazywanym Dębowa Góra, w odległości ok. 3,5 km od rynku. Na gruntach rolnych, położonych po stronie zachodniej od miasta, znajdowały się cztery folwarki, z których największym obszarem był Louisenhof – 215 ha (teraz wieś Świątkowo). Na początku XX wieku, w 1905 r. grunty przejął Landbank (Bank Ziemi) w Berlinie, doprowadzając do parcelacji i sprzedaży na 32 gospodarstwa¹¹. Przekształcenia przestrzenne historycznych arealów miejskich po stronie zachodniej doliny Bytowej nie są przedmiotem niniejszego opracowania i nie znajdują się aktualnie w granicach administracyjnych miasta Bytowa.

Stosunkowo blisko, ok 1,5 km od rynku przebiegała granica miasta z polami wsi Udorpie, obszaru w średniowieczu należącego do Bytowa¹². W ostatnich latach XIX w. zdecydowano na południowym zachodzie i na południu od zabudowy miasta o przebiegu linii nowego systemu komunikacyjnego, jakim była kolej. Wytyczono podejście linii o układzie równoleżnikowym nawiązującym do ukształtowania terenu

¹¹ Dokument kartograficzny pt. „Kreis Bütow. Gemarkung Bütow Stadt. Gemarkungskarte in 9 Blättern. Massstab 1:2 000. Nach der zum Zwecke der Begründung von Rentengütern im Jahre 1905 durch Vermessungsbureau der Landbank aufgenommenen Urkarte abgezeichnet im geodätisch-technischen Bureau der Kgl. Generalkommission zu Frankfurt a/Oder im November 1906. Inspektor Sautmann – 12.11.06”.

¹² G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis Bütow*, Stettin 1938, s. 215. Folwark Udorpie kilkukrotnie parcelowano, ostatecznie w 1932 r. Więcej na ten temat czyt. w: *Die diesjährige Siedlungstätigkeit im Grenzreise Bütow*, Bütower Schloss – Kalender 1932, Bütow 1932.

i stosunków własności gruntów. Szlaki kolejowe i tereny węzłowe dworca wymagały niwelacji i wykonania rowów odwadniających, co utworzyło bariery dla rozwoju przestrzennego w kierunku południowym.

Typy urbanizacji i prawo miejscowe

Pod koniec XIX w., w Bytowie istniało 838 budynków, w tym 393 mających do czterech kondygnacji, a 445 do dwóch kondygnacji. Miasto było właścicielem tylko 489,52 ha, 10,66 ha należało do „Stadtarmeninstitut” – Miejskiego Instytutu Opieki nad Biednymi, miejscy rolnicy dysponowali znacznymi arealami np.: Lentz – 55 ha, Hartwig – 50 ha, Schlücker – 40,5 ha, Linburg – 15 ha, Zils – 26 ha, Golniewicz 9,23 ha – wł. Młyna Panieńskiego, przy grodzisku. Gruntami funkcyjnymi, szkolnymi były pola, zw. „Rectorat” – ok. 10 ha, położone pomiędzy szosą lęborską, a obecną ul. Miłą, co przeznaczono w latach 30. XX w. na osiedle małych domów mieszkalnych i jednorodzinnych. Najwięcej gruntów posiadała parafia katolicka – 120 ha, dwukrotnie mniej kościół luterski – 51 ha, mający ponadto uposażenie na rzecz wdów po pastorach – 6,67 ha¹³. Arealy rolne otaczały tereny zabudowane miasta tylko z trzech stron, ponieważ na południe od rynku było wzgórze z zamkiem i towarzyszące tej funkcji inne zabudowania, jak folwark czy domy pracowników dniówkowych. Taka sytuacja i ograniczenia powstały zapewne w początkowej fazie rozwoju osadnictwa miejskiego, co zlikwidowano dopiero w XX wieku.

Gmina miejska, reprezentowana przez magistrat, podejmowała próby powiększenia terenów osiedlowych zwracając się do władcy. Już w drugiej poł. XVIII w. do obszaru miasta włączono grunty zamkowej fosi, które podzielono na 21 działek ogrodowych, co magistrat wydzierżawiał. W 1843 r. z północnego „podzamcza” magistrat odkupił od króla działkę na wybudowanie miejskiej szkoły (teraz parking ul. Jana Pawła II). Bariery przestrzenne wynikały z dolinowego położenia z licznymi głębokimi zabagnieniami, strumieniami i miejscami o dużych spadkach terenu. Chociaż po 1880 r. zaczęto rozbierać szeregi stodół na przedmieściach, na ich miejscu, w celu upiększenia zabudowy, założono miejski park, a przy drodze lęborskiej uzyskano siedem parceli pod kamienice, zamiary inwestycyjne przerastały rezerwy terenów odpowiednich dla nowej zabudowy mieszkaniowej. Przedstawiciele bogatszych klas społecznych, urzędnicy, pracownicy kolejowi aspirowali do lepszych warunków zamieszkania, jak oferowano w domach w zwartej zabudowie. Znajdowano tylko nieduże enklawy np. nad Borują – willa z 1906 r. z secesyjną sztukaterią na fasadach¹⁴. Na północ od rynku powstały trzy budynki typu dworkowego: willa narożna z 1888 r. (ul. Armii Krajowej/ Prosta), dom lekarza Paula Simona (ul. Bauera 3), willa lekarza Johanna Müllera przy Seminarstrasse – teraz Kochanowskiego, które należą do typu „Landhaus”.

¹³ APK, Oddział w Słupsku, Katasterverwaltung Gemeinde Bütow.

¹⁴ Zdaniem autorki willa ta powinna mieć inną lokalizację i większą działkę w bardziej reprezentacyjnym miejscu.

W 1909 r. arealy miasta Bytowa miały powierzchnię 1792 ha 36 ar 61 m²¹⁵. W celu realizacji nowych form domów wolnostojących w 1910 r. magistrat uchwalił nowy porządek policyjny dla kwartałów mieszkaniowych pod nową formę domów wolnostojących z ogrodami¹⁶. Zarządzenie dotyczyło kwartałów pomiędzy istniejącymi ulicami: Synagogen (teraz Młyńska), Schlossfreiheit (teraz Podzamcze i Wolności), Lazaret (teraz Derdowskiego) oraz innych projektowanych. Zabudowę typu „Landhaus” (dworek, wiejski dom) ustalono dla terenu pomiędzy Seminarstrasse – teraz Armii Krajowej do południowej strony ul. Blumen – (teraz ul. Kochanowskiego), na północ od rzeźni do działki p. Manzey’a w kierunku wschodnim, gdzie były łąki i ogrody. W/w zarządzenie miało regulować urbanistykę i architekturę nowej wówczas w Bytowie formy domów i w celu uzyskania ładu przestrzennego magistrat wprowadził szczegółowe parametry techniczne budynków i elementów małej architektury. W przepisach określono urbanistyczne normy proporcji zabudowy do 4/10 powierzchni działki oraz 5/10 dla działek narożnych, liczone w liniach zabudowy. Domy należało sytuować frontem równoległe do ulicy, pozostawiając teren wolny na minimum 3 m do 10 m na tzw. przedogródek. Na działkach można było zbudować drewnianą lub metalową altanę, ale tylko do wielkości 16 m². Niedopuszczalne było wznoszenie przy domach budynków fabrycznych i warsztatów, za wyjątkiem małych, jeśli takie już występują w pobliżu. Budynki nie mogły być sytuowane bliżej, jak 5 m od granic sąsiednich. Ogrodzenia od frontu miały być metalowe lub z równo heblowanych desek wysokie do 1,20 m. Przepisem ustalono wysokość domów do dwóch kondygnacji nad piwnicami, z tym że w kondygnacji dachu miały być pomieszczenia pomocnicze przynależne do mieszkania¹⁷. Ilość mieszkań nad sobą ograniczono do trzech. Dom z jednym mieszkaniem mógł mieć długość fasady frontowej do 15 m. W wypadku budowy formy podwójnej, bliźniaczej musiała być jednolitość w architekturze. Aby nie tworzyć ciągów zabudowy, ustalono normę długości budynków kilkumieszkańczych do 35 m. Pomocnicze części, jak remizy na pojazdy, szklarnie, pralnie, ciepłarnie czy pomieszczenia dla służby domowej można było dobudować do budynku głównego lub wznosząc inny budynek, odległy od głównego o 6 m i wysoki do 7,5 m.

Grunty rolne zamku przy granicy miasta – fundament „Nowego Bytowa”

W obręb miasta wcinają się grunty związane z twierdzą. Obszar rolny i leśny miał formę klina, zaczynającego się przy wzgórzu zamkowym, po wschodniej i południowej jego stronie i sięgał około 5 km od zamku, i graniczył ze wsią rycerską Pomeiske (Pomysk). Z takiego stanu przyjęto dla wschodniej wieży zamku nazwę Polna. Dopiero

¹⁵ APK, Oddział w Słupsku, Katasterverwaltung Bütow, lata 1902–1924.

¹⁶ Bütower Kreisblatt, nr 51, 1910, s. 160.

¹⁷ Przy szerokości budynku ok. 11-12 m i spadku połaci dachu pod kątem 40° wysokość kalenicy równa się ok 10 m nad terenem.

na początku XIX w., po czterystu latach, nastąpiła zmiana własnościowa, ustanowienie dóbr rycerskich o nazwie „Adlich Bütow” – Bytów Szlachecki¹⁸. Jego położenie opisano, jako usytuowane przy drodze gdańskiej¹⁹.

W obszarze tym był jeszcze drugi folwark zwany „Prezpnitz” (teraz Rzepnica). Stan prawny tego „przymiejskiego” obszaru zmieniał się etapami. Najpierw w dniu 20 lutego 1819 r., umową z fiskusem, ówczesny urzędnik domeny Mützell za kwotę 23 599 talarów kupił folwark z gruntami. Transakcja obejmowała również jeziora – jedno zwane Czarnym, inne „Prepnitz” (Rzepnica), „Wielling” (teraz Jeleń) oraz prawo zimowego połowu na jeziorze „Lewen” (teraz Mądrzechowskie) oraz na Dużym i Małym Cechiny. Transakcję cofnięto 20 marca 1826 r i dobra powróciły do fiskusa, czyli państwa pruskiego, które swoje prawa odsprzedało 31 stycznia 1828 r. Augustowi Westphalowi.

W tych latach powstały dwa ciekawe dokumenty kartograficzne: rzut siedziby folwarku zamkowego z niwą przy granicy północnej folwarku. Granicę wyznaczała dolinka ze strumieniem spływającym w kierunku fosy zamkowej (il. 2). Dawna granica północna arealu folwarku, to teraz granice wewnętrzne, tylne domów nr 2 i 4 ul. Mierosławskiego, dalej w ogrodnictwie oraz szkoły podstawowej



2. Plan pola północnego i siedziba folwarku zamkowego w Bytowie na początku XIX w., AP w Słupsku, nr 16

– ul. Mierosławskiego, a od strony miasta zapleczem kamienic przy ul. Pochyłej. Nadal jest tam obniżenie terenu. Przepływ wody musiał być duży, gdyż nad strumieniem, nazywanym Strużką na drodze (teraz ul. 1 Maja) umieszczono rysunek drewnianego mostu. Naprzeciwko wjazdu do zamku, wokół dużego prostokątnego podwórza, stały budynki folwarku. Graficznie, kolorem zielonym zaznaczono tereny dwóch dużych ogrodów, po południowej stronie zabudowy folwarku. Przy siedzibie istniały dwa

¹⁸ H. Gribel, *Statistik des Bütower Kreises*, Bütow 1858, s. 120.

¹⁹ Trakt w kierunku Gdańska przy zamku nie był, jak teraz ul. 1 Maja, ale do połowy XIX w. skręcał w kierunku wschodnim, razem z drogą na Pomysk i pokrywał się z aktualnie ul. Kościuszki aż do doliny, którą pokonywano bez mostu. Most ten powstał na tym szlaku dopiero, gdy wybudowano na pocz. XX w. linię kolejową w kierunku Lęborka, nadając mu nazwę „biały” (był to początkowo most drewniany).

stawy w innej sytuacji, jak jest teraz. Z podwórza, w kierunku wschodnim, wychodziła droga, której trasa odpowiada początkowemu i dalszemu odcinkowi osi ul. Mierosławskiego oraz druga, której początek pokrywa się z ul. Harcerską. Obie drogi prowadziły na pola i w kierunku Pomyska.



3. Stan zabudowy i projekt przebudowy folwarku zamkowego Adlig Bütow, AP w Słupsku, nr 17

Na początku XIX w. sporządzono rysunek sytuacyjny projektu przebudowy siedziby folwarku (il. 3), gdzie wyróżniono kolorem dwa stany: czarnymi liniami i opisowo oznaczono obiekty istniejące, natomiast barwą czerwoną, liniowo wykazano zamierzenia projektowane. W treści graficznej widać, że w odległości odpowiadającej szerokości drogi, wzdłuż wałów starożytnego zamku, równoległe do drogi, stała obora dla bydła, po północnej stronie prostokątnego podwórza duża stodoła, przybudówkami stykająca się z usytuowaną po stronie wschodniej małą stodołą z przybudówką na pasze. Projektowano powiększenie podwórza w kierunku południowym o trzykrotną szerokość domu istniejącego, który miał zastąpić nowy dom urzędu „Der neue Amts Haus”. Wymiary istniejącego domu to 70 x 35 stóp, a nowy miał być dwukrotnie większy 120 x 44 jednostek²⁰. Powiększone kosztem ogrodu podwórze, po stronie zachodniej bezpośrednio przy drodze, zamykała stajnia dla koni oraz remiza na torf w bliskości domu. Przy małej stodole zaprojektowano, jako przedłużenie zabudowy, nową chlewnię dla świń oraz nową kuźnię z mieszkaniem kowala. W głębi siedziby, za małą stodołą i nową kuźnię, użytkowano dwa stawy, duży i mały, połączone strumieniem z mostkiem. Ponieważ rozbudowę projektowano na ogrodach wokół starego domu, ogrody powiększono w kierunku stawów, wytyczając nową drogę dla bydła. Oba dokumenty umożliwiają dokładne odwzorowanie stanu historycznego; budynki folwarku razem z ogrodami i stawami zajmowały prostokąt 150 x 200 m. Siedziba folwarku zajmowała teren pomiędzy ul. 1 Maja – Staszica oraz Mierosławskiego – Kościuszki, (pomiędzy osiami ulic Mierosławskiego i Kościuszki jest teraz ok. 95 m), a osie jezdni ulic

1 Maja i Staszica, to odległość ok. 160 m. Rzędne terenu ogrodu przedszkola ok. 130 m n.p.m. Od osi jezdni ul. Mierosławskiego do dawnej północnej granicy gruntów folwarku ok. 60 m.

W roku 1840 dobra, majątek ziemski Adlich Bütow kupił Hermann Gribel, płacąc 46 000 talarów²¹. Po nim majątek odziedziczyła córka Johanna, zamężna od 1873 r. Daemicke. W 1892 r. obszar jako majątek ziemski mający ogółem 730 ha, w tym 465 ha to pola, 74 ha łąki, 153 ha lasy oraz 38 ha pod wodami, figuruje w wykazach adresowych powiatu bytowskiego. Właścicielem był Oskar Daemicke, deputowany do bytowskiego powiatu. Stan inwentarza razem z folwarkiem „Preczpnitz”, to 30 koni, 65 sztuk bydła, 1000 owiec i tylko 4 świnie²². W siedzibie znajdowało się 13 budynków. Stan i strukturę inwentarza potwierdzają fakty zapamiętane przez nauczycielkę K. Müller.

Odrębność prawna obrębu wiejskiego Adlich Bütow obejmowała również regulacje szkolne. Dzieci pracowników folwarku przy mieście, dniówkowych z „Schlossfreiheit” (dawniej grunty zamkowej wolnizny, teraz zabudowa przy ul. Podzamcze i Wolności) oraz z Rzepnicy musiały chodzić do wiejskiej ludowej szkoły jaką zbudowano przy drodze łączącej Rzepnicę z Mądrzechowem²³.

Odrębność prawna obrębu wiejskiego Adlich Bütow obejmowała również regulacje szkolne. Dzieci pracowników folwarku przy mieście, dniówkowych z „Schlossfreiheit” (dawniej grunty zamkowej wolnizny, teraz zabudowa przy ul. Podzamcze i Wolności) oraz z Rzepnicy musiały chodzić do wiejskiej ludowej szkoły jaką zbudowano przy drodze łączącej Rzepnicę z Mądrzechowem²³.

Zagospodarowanie terenu przed parcelacją, czyli na początku XX wieku

Opracowany na początku XX w. ogólny plan zabudowy miasta (il. 4 – fragment południowo-wschodni), ustalał nowe ulice, regulował pasy przeznaczone dla komunikacji, pomiędzy którymi wyznaczono obszary dla zabudowy, bez ustalenia rodzajów przeznaczenia terenów i podziału na parcele. Strukturę oparto na klasycznych zasadach dzielenia przestrzeni na kwartały. Plan ten nie dotyczył obrębu Adl. Bütow, gdzie na zasadzie pokazania najbliższego sąsiedztwa, określono nowe linie pasów drogowych ul. Wolności, 1 Maja i Kościuszki. Na gruntach wschodnich, wówczas nie miejskich umieszczono rysunek obrysu rzutu budynku z opisem „Dienstwohnung des Landrats” – służbowe mieszkanie landrata, co dowodzi, że przed 1904 r. ustalono lokalizację takiej inwestycji przy drodze gdańskiej, na południu od ogrodów folwarku – teraz ul. 1 Maja 15 i 17. Jednym z istotnych powodów opracowania dość schematycznego, bez danych wysokościowych terenu planu zabudowy były zamiary wybudowania sieci wodociągowej oraz rozwiązanie kanalizacji ściekowej, co pod koniec XIX w. rozpoczęto dla domów stojących po północno-wschodniej stronie dawnej ul. Długiej (teraz domy Wojska Polskiego, numery końcowe). Z inicjatywy kilku właścicieli zaprojektowano i wybudowano wówczas podziemny kanał na zapleczu działek, ul. Ogrodową w kierunku rzeki Bytowej²⁴.

²⁰ W krajach niemieckich używano około 100 różnych jednostek miary oznaczanych jako stopa, które odpowiadały długości 0,25 do 0,34 cm. Popularna stopa reńska lub pruska, to teraz odcinek 0,314 m.

²¹ H. Gribel, *Statistik...*, s. 120.

²² *Pommersches Güter-Adressbuch*, Stettin 1892, s. 93.

²³ APK, RK, sygn. 7637 – Seminarübungsschule zu Bütow. Errichtung einer Schule in Adlig Bütow.

²⁴ APK, RK, sygn. 14828 – Fahrbarmachung der sogenannten Kloackastrasse (1854–1860).



4. Ogólny plan zabudowy miasta Bytowa, kopia na niebieskiej kalce płóciennej pt. niem. Uebersichtsplan zum Bebauungsplane zu Stadt Bütow in Pommern, 1:2500 (fragment), foto z akt dot. spraw drogowych i kanalizacji sanitarnej. Archiwum Państwowe w Koszalinie, Zespół Rej. Koszalin, Strassen, Pflaster, Brücken in Bütow. Ortsstatutverunstaltung vol. I 1899-1919 26/19/0/2.30/4323



5. Obręb Adlig Bütow z folwarkiem przyzamkowym (Gut) i Przepnitz, przylegający od południowego wschodu do arealu miasta Bytów, mapa z 1877 r., tzw. Messtischblatt, 1:25 000, cz. sekcji nr 1871 Bernsdorf i nr 1870 Bütow. Königl. Preuss. Landes – Aufnahme

Stan zagospodarowania terenu i ukształtowanie przed powstaniem osiedla „Nowy Bytów” można ustalić tylko z treści topograficznej mapy w skali 1:25 000 z 1877 r., uzupełniona o elementy strategiczne na początku XX w. (il. 5). Obszar wiejski był zabudowany na styku z miastem, dość chaotycznie, niewielkimi budynkami przy obecnej ul. Wolności (pas drogowy i budynki po stronie południowej przynależały do obrębu Adl. Bütow). Dużym skupiskiem osadniczym było zainwestowanie folwarku, opisanego sygnaturą literową „Gut”. Budynki folwarku w liczbie 19, znajdowały się w odległości około 150 m od bryły zamku, po wschodniej stronie drogi gdańskiej. W osadzie folwarcznej istniało duże, prostokątne podwórze ok 40 x 100 m, tworzone przez budynki gospodarcze dla inwentarza, szopy, dom i inne pomocnicze. Od drogi gdańskiej były dwa wjazdy do folwarku: naprzeciwko zamku, pomiędzy stodołami, co widać na ilustracjach. Dawny wjazd na podwórzec (teraz włączenie ul. Mierosławskiego) nie był

w osi dojazdu do zamku, co jako ziemną groblę usypano w 1770 roku, równocześnie z rozbiórką drewnianego mostu o długości 46 m, jakim przekraczano fosę. Rozległość całego folwarku południkowa, to długość 350 m, a szerokość 100-200 m.

Przy drodze gdańskiej (teraz ul. 1 Maja) rzędne terenu były zbliżone do poziomu dziedzińca zamkowego, ale dalej w kierunku wschodnim teren stopniowo wznosił się, osiągając kulminację (157, 159, 160 m n.p.m.) o formie wyrazistych pagórków w odległościach ok. 450-500 m od drogi w kierunku Mądrzechowa. Wyższe partie terenu na południu stały się osnową drogi do osady Rzepnica, przebiegającej w najwyższych miejscach.

Geomorfologicznie zachodnia część obszaru, dołączanego do miasta, jest zboczem rynny doliny rzeki Bytowej, które przecina poprzecznie kilka mniejszych dolinek, z których jedna ze strumieniem dawała granicę z obszarem miejskim. Niecka kolejnej poprzecznej dolinki, sięgająca ponad 1 km w głąb, użytkowana była jako łąka, a spływające wody w bliskości zamku gromadzono w stawach. Jakiś strumień nazywany „Priske” dopływał do systemu wodnego w fosie od strony południowej, co zaznaczono jako ciek skanalizowany na rysunku planu ogólnego (il. 4). Obniżeniem tym poprowadzono nowy odcinek szosy gdańskiej, która wg projektu z 1830 r. przebiegała śladem, jak teraz ul. Kościuszki aż do doliny, gdzie zbudowano linię kolejową do Lęborka²⁵.

Grunty obrębu Adlig Bütow, w porównaniu do warunków przyrodniczych w zabudowie miasta, były znacząco korzystniejsze, wyżej usytuowane, lokalnie występowały równiny, przy nachyleniu stoków w kierunku zachodnim. Tylko na pagórkach spadki były ponad 10%. Oprócz pól położonych na wschodzie od siedziby folwarku, w obrębie była też enklawa pól (ok. 300 x 400 m) pomiędzy rynną Bytowej, a drogą gdańską na południu od wzgórza zamkowego, z wyniesieniem terenu ok. 134 m n.p.m. i kulminacją – 148 m n.p.m. zwaną Górą Sowią. Przy obecnej południowej stronie ul. Wolności osadnictwo zajmowało pas zbocza szeroki ok. 45 m. Z tego terenu do rynku było 300-500 m.

Urbanistyka osiedla „Nowy Bytów”

Na podstawie dostępnych materiałów stwierdzam, że ogólny plan zabudowy miasta Bytowa z 1904 r. (il. 4) nie obejmował obrębu Adlig Bütow, poza ustaleniami nowych linii regulacyjnych ulic graniczących²⁶. W oparciu o dokumenty geodezyjne i projektowe ustaliłam, że pierwszym projektem budowlanym i najwcześniejszą realizacją w obrębie „Nowego Bytowa” był dom mieszkalny dla landrata. W tych latach

²⁵ Brak dokumentów wskazujących kiedy powstało proste przedłużenie w odcinek ul. 1 Maja do granicy z Mądrzechowem. Wykonano to prawdopodobnie przy pracach drogowych ok. 1850 r., ponieważ na planie z 1830 r. tego odcinka brak i na osi drogi przy fosie zamku były budynki folwarczne – APK, RK, sygn. 2287 – Instandsetzung und Unterhaltung der Wege, Brücken und Dämme in Bütower Kreise.

²⁶ G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, *Kreis ...*, Stettin 1938, s. 112.

stanowisko to zajmował Nicolaus von Gerlach, który nie był mieszkańcem Bytowa ani okolicy²⁷. Obiekt ten wraz z ogrodem wg wariantu uzgodnionego z inwestorem, jako przesądzenie wrysowano w projekt parcelacji, wykonany przez geodetę Hoffmanna w biurze geodezyjnym w Frankfurcie nad Odrą. Na rysunkach sytuacyjno-ewidencyjnych, jako obiekty istniejące w 1914 r., oznaczono rzuty domów na obecnych adresach ul. 1 Maja 1, 3 – oba zburzone w 1945 r., dom F. Gildemeistra (ul. Mierosławskiego 1, po 1945 r. przedszkole, od fundamentów przebudowane ok. 1970 r.), południowy segment budynku szkoły podstawowej ul. Mierosławskiego, cztery domy na zejściu ul. Kościuszki i 1 Maja, którym towarzyszyło sześć gospodarczych, więc tam był zlepek. Grupę budynków opisano w 1938 r., jako malarsko zamknięta zagroda z budynkami o kratownicowej konstrukcji, był tam przejazd bramny, stary dom w tyle zagrody ze sklepieniem krzyżowym, powstały w XVIII w., piwnica murowana, prawdopodobnie starsza. Po wschodniej stronie podwórza stał nowszy dom, dwukondygnacyjny o oszalowanej deskami konstrukcji kratownicowej (Fachwerk), dach naczółkowy, przyszczytowy z nadbudówką, drzwi w romby, datowane na początek XIX w. Według Ohle, Teichmüllera, Winguth'a – współautorów inwentarza dla powiatu bytowskiego – budynki przynależały początkowo do dóbr rycerskich Adlig Bütow, jako folwark zamkowy²⁸.

Jako istniejący oznaczono zarys budynku po południowej stronie ul. Kościuszki na zakręcie, gdzie wg mojej wiedzy do 1946 r. stała prostokątna kaplica luterska jakiejś sekty, co szybko rozebrano. Na początku XX w. istniało kilka budynków po południowej stronie ul. Wolności, w tym miejscu, gdzie jest urząd nadzoru budowlanego forma wskazuje na istnienie zagrody (3 budynki), jakiś niewielki budynek stał na działce narożnej ul. Wolności/1 Maja, gdzie potem był ogród, a po 1970 r. wybudowano dwa kubiczne domy jednorodzinne. Istniał budynek na działce narożnej ul. 1 Maja (teraz 11 Listopada), gdzie po 1945 r. był sztab wojskowy, potem prokuratura, po 1980 r. Urząd Stanu Cywilnego, następnie część Biur Urzędu Miasta. Dom o prostokątnym rzucie stał na działce, gdzie zbudowano w 1960 r. blok ul. Wolności 11-13 z 33 mieszkaniami.

Nie posiadam informacji o czasie rozbiórki głównych budynków gospodarczych folwarku²⁹. W projekcie osadnictwa „Nowy Bytów” (il. 6) uszanowano, utrzymano

²⁷ Wcześniej stanowisko landrata pełnili właściciele majątków np. von Puttkamer z Małego Gostkowa.

²⁸ G. Bronisch, W. Ohle, H. Teichmüller, op. cit., s. 121. Pamiętam te budynki z początku lat 50. XX w., także głęboką zimną piwnicę, gdzie było wilgotno, zbierała się woda gruntowa, obiekty jako ogrodnictwo użytkował p. Smolik, repatriant z Zaleszczyk, w pobliżu rósł bardzo stary kasztanowiec. Równoległe do ul. 1 Maja stała parterowa chata, odeskowana z dużą sienią poprzeczną, w tej zagrodzie mieszkał furman p. Fr. Cichosz, na siedlisku ok. 2010 r. wybudowano piętrowy budynek usługowy, stary stojący szczytem do ul. 1 Maja dom p. Bukowskich rozebrano w kwietniu 2021 r., był to ostatni budynek z folwarku zamkowego.

²⁹ Ibidem, s. 173; Dawnej do zamku przynależało gospodarstwo polowe, folwark zamkowy, położony na wschodzie od zamku, przy „Schlossstrasse” – teraz ul. 1 Maja, pomiędzy obecną ul. Kościuszki a ul. Pochyłą. Pierwszy raz wymieniony w 1384 r. jako „zagroda bydła”. W 1603 r. książkę

historyczne drogi polne z niewielkimi korektami. Kompozycję urbanistki i strukturę osiedla oparto na dwóch drogach w kierunku jezior Jeleń i Rzepnica. Na 700 hektarowym terenie wydzielono cztery strefy osadnictwa: najdalej przewidziano w formie rozproszonej, co 100 m lub 200 m siedliska gospodarstw po ok. 15-20 ha, drugą strefę tworzyły gospodarstwa kilkuhektarowe, zajmujące razem ok. 40 ha, położone na wysoczyźnie w kierunku Rzepnicy z siedliskami o planie ulicowym na długości ok. 800 m, zaczynające się 350 m od drogi gdańskiej. Najbliżej zamku i zabudowy miejskiej ustalono strefę z indywidualnie projektowanymi domami o dwóch pełnych piętrach z frontem działek ok. 20 m o powierzchni do 900 m². Przy ulicach nowoprojektowanych, w czwartej strefie, pomiędzy drogami głównymi osiedla, modułem dzielącym przestrzeń była prostokątna parcela o wielkości do 16 arów i więcej dla działek rzemieślniczych oraz przewidywanych dla domów o kilku mieszkaniach, których budowanie zalecano ze względu na mniejsze, jak w wypadku domów jednorodzinnych koszty.

W urbanistyce oparto się na regułach klasycznych z ulicami przecinającymi się pod kątem prostym. W osiedlu nie przewidywano parków, placów zabaw itp. W ogólnych zasadach plan całego osiedla ma formę wielodrożnicy. W strefach rolniczych zastosowano blokowy system wewnętrznej struktury, polegający na takim podziale terenów, aby wokół siedziby znajdowały się pola przynależne. Na dobrze nasłonecznionych stokach, przy ul. Mierosławskiego, blisko miasta, zaprojektowano dwa nowe gospodarstwa ogrodniczo-sadownicze. Plan decydował uzbrojenie terenu w sieć wodociągową, wybudowanie zagród rolniczych (strefa 1 i 2). Na „Nowym Bytowie” powstało 51 nowych gospodarstw, które wybudowano dla osadników. W ramach

pomorski Barnim wystawia nowy „domus oeconomicus” (wg 1638 r.), w 1656 r. spalony przez wojska szwedzkie. W 1707 r. pojawia się jako „Schloss-Ackerhof” – ponownie zbudowane gospodarstwo rolne zamkowe. W 1818 r. przechodzi folwark z owczarnią i cegielnią jako „Rittergut” – dobra rycerskie w posiadanie głównego urzędnika domeny Mützell'a. Po wielokrotnych zmianach właścicieli w 1912 r. wykupiony przez miasto.



6. Przykładowy fragment mapy sytuacyjno-ewidencyjnej w skali 1 : 1000 wykonany jako projekt parcelacji obrębu Adlich Bütow w 1912–1914, z późniejszymi zmianami; działki przy drodze gdańskiej (teraz ul. 1 Maja), Styp-Rekowskiego i Kościuszki w kierunku wschodnim.

projektu ustalono wartość gruntów z zabudowaniami, co poszczególni nabywcy spłacali tzw. rentą gruntową wpisaną w hipoteki, zgodnie z recesem z 18 marca 1915 r. spłacaną w rocznych ratach do 30 marca 1950 r.

Służbowe mieszkanie landrata – wzorzec nowej formy domu w Bytowie

Opracowując urbanistyczne zagadnienia osiedla „Nowy Bytów” nie można pominąć inwestycji wyprzedzającej projekt parcelacji, jaką była budowa „mieszkania służbowego” dla najważniejszego rangą urzędnika powiatu, nazywanego wówczas landratem. Dla tego obiektu wybrano niezmiernie atrakcyjnie usytuowany teren, przylegający do ogrodnictwa, przy drodze gdańskiej o formie pagórka z rzędnymi od 135-143 m n.p.m. Z pagórka rozpościerał się widok na gotycko-renesansowy zamek i zabudowę miasta oraz podmiejskie lasy, położone na zachodzie, a także na dolinę Bytowej i jezioro Mądrzechowskie, co jako oś zaznaczono w rysunku projektowym zagospodarowania terenu. Ponieważ dziedziniec zamku położony jest 126 m n.p.m., to wysokie na 10 m mury i 18 m wieże oglądane z pagórka widoczne były na wprost. Projekt zlecono znanej firmie budowlano-architektonicznej Paulus & Lillnoe z Berlina. Dom o prostokątnym rzucie (ok. 24x18m) usytuowano na bardzo dużej działce w kształcie trapezu o wymiarach boków: 111,9 m; 70,88 m – południowa, 74,6 (front) oraz 120 m granica z ogrodnictwem, gdzie od strony drogi gdańskiej oddzielono fragment o trójkątnej formie na inny obiekt. Istnieją trzy warianty zagospodarowania terenu. Wariant naj-



7a. Foto rysunku projektowego z 1910 r., odbitka, karton w kolorze brązowym, zagospodarowanie terenu i sytuacja mieszkania służbowego dla landrata – wariant roboczy z poprawkami inwestora, obejmujący granice inwestycji i sytuację willi i budynku pomocniczego dla woźnicy.
AP w Słupsku, Zespół Starostwa Powiatowego w Bytowie (1945–1950), teczka rysunków budowlanych

wcześniejszy (il. 7a) ustalał sytuację domu w północnej części, na wyniesieniu z drogą dojazdową i dojściem przy granicy zachodniej w formie alei lipowej, zakończonej owalnym gazonem przy głównym wejściu do domu, we wnęce z dwoma kolumnami. Najdalej w narożu północnym działki usytuowano dom służbowy o rzucie litery „L” ze stajnią, niewielkim ogrodem dla woźnicy, kompostownią, składzikiem odpadów. Przy granicy wschodniej miał być ogród warzywny i plac do tenisa. Kompozycja ogrodu, stylem rozmieszczenia, nawiązuje do założeń barokowych: taras kwiatowy od strony południowo-wschodniej domu ze schodowym zejściem do parku, z aleją na osi i ciągami ścieżek tj.

obwodową przy granicach posesji oraz owalną wokół domu. Ścieżki obwodowe łączyły odcinki promieniste w stosunku do domu. W partiach dalszych ogród jest założeniem krajobrazowym. Projekt korygowano od strony wschodniej przesunięciem granicy ok. 15 m oraz ok. 5 m od zachodu, przy terenie rezerwowanym na obiekt urzędowy. Zastrzeżenia inwestora skutkowały opracowaniem drugiego wariantu, zachowanego w kolorowanej oryginalnej kalce (il. 7b). Zmieniono usytuowanie wjazdu i bramy, podjazd, a także styl ogrodu, wprowadzając bardziej regularne założenie trzech tarasów i zbczy o prostokątnych formach, równoległych do granicy wschodniej. Dom z piwnicami z kostek kamiennych miał parter oraz poddasze użytkowe. Bezpośredni kontakt z ogrodem był poprzez narożny podcień z kolumnami (zabudowany po 1970 r.) oraz balkon od strony północno-zachodniej z widokiem na podjazd i na zamek.

W 1914 r. ten sam zespół architektów Paulus & Lillnoe z Berlina wykonał dla Bytowa projekt nowej siedziby urzędu powiatowego, usytuowanej główną, pięciokondygnacyjną bryłą z asymetrycznie umieszczonym wejściem równoległe do drogi gdańskiej. Budynek na wysokim cokole z kostek kamiennych ma częściowe podpiwniczenie, dwie pełne kondygnacje z poddaszem. Budynek, analogicznie jak dom dla landrata, ma styl historyczny o kierunku baroku. Monotonię prawie 40 m fasady frontowej zmniejszono umieszczonym po lewej stronie szerokim ryzalitem, logią przy służbowym mieszkaniu, wachlarzowymi, granitowymi i szerokimi schodami z dekoracyjnymi elementami oraz skrajnie umieszczoną pozorną wieżą. Rzut rozwiązano na formie litery „L”, z częścią wzdłuż ulicy o długości 39,38 m, szerokości 12 m oraz skrzydłem dł. 12,78 m, gdzie na parterze usytuowano salę posiedzeń o wymiarach 10 x 7 m. Realizacja tego zespołu administracyjnych budynków dla potrzeb administracji powiatowej, widoczna z lotu ptaka na fotografii z lat 30. obejmującej część „Nowego Bytowa”.



7b. Foto rysunku projektowego z 1910 r. – założenie ogrodowe na działce domu landrata powiatowego w Bytowie, skala 1:250, projektant architekt E. Paulus/Berlin; wariant, kolorowana kalka papierowa. Przy granicy wschodniej mieszkanie służbowe kuczera, ogród warzywny z kompostownikiem, kort tenisowy i do krokieta, od strony południowej willi taras kwiatowy, parter ogrodowy z pergolą i szpalerami róż.
W budynku od 1975 r. znajduje się przedszkole, na potrzeby którego w 2022 r. na terenie najwyższym planowany jest parking (w proj. ogród warzywny, plac tenisowy i do krokieta).

Zespół budynków ówczesnej landratury korzystnie oddziaływał na krajobraz Bytowa, dał wzór do naśladowania i tylko z tego powodu budynki te powinny mieć szczególny nadzór konserwatorski, prawnie umocowany decyzją wpisu do państwowego rejestru zabytków kulturowych³⁰.

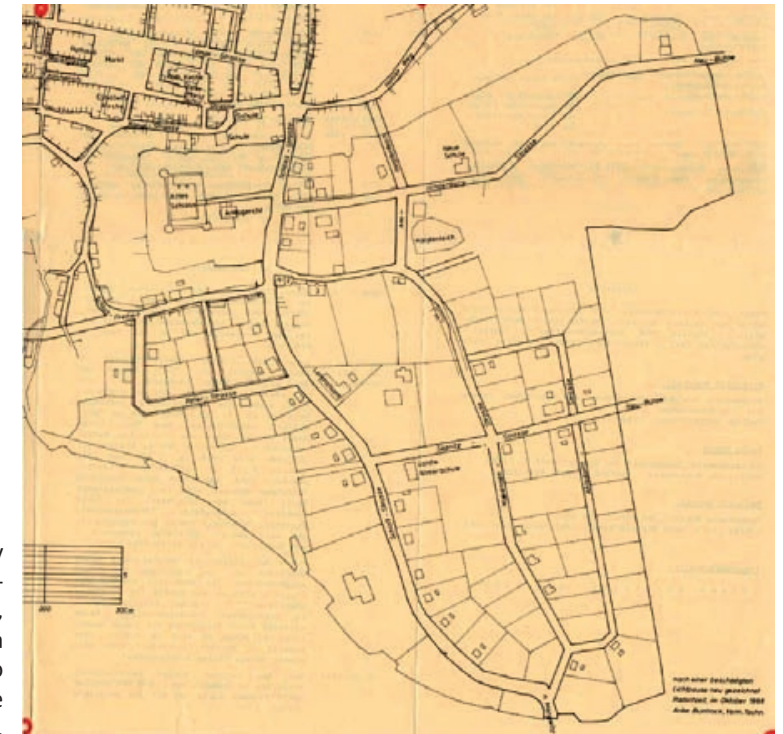
Ogólnie o realizacji osiedla „Nowy Bytów”

W pierwotnym projekcie zaplanowano 51 nieruchomości typu gospodarstwo rolne, które zbudowano najszybciej, nadając adresy Neu-Bütow nr 1-51. Na 86 działkach dla domów wolnostojących z przynależnościami inwestowały osoby fizyczne lub stowarzyszenia mieszkaniowe i do 1939 r. nie wszystkie parcele zabudowano. Jakiś budynek stał w 1914 r. po prawej stronie prostej wówczas drogi idącej od zamku. Ponieważ działka przylegająca do stawu nie nadawała się na szkołę, drogę na odcinku ponad 300 m przesunięto, sytuując na jej miejscu budynki, dzięki czemu przed głównym wejściem utworzono park szeroki do 50 m. Na zarysie rzutu tego wcześniejszego budynku stoi południowy segment szkolny. Szkołę dla 700 uczniów z salą gimnastyczną, boiskami i dydaktycznymi ogródkami rozbudowywano w kilku etapach: 1922/24, 1927/28, 1931/32 do stanu jaki istnieje. W 1937 r. planowano dobudować skrzydło północne (projekt Emil Kallowa), w którym na dwóch kondygnacjach miało być jeszcze 12 klas, ale po wykonaniu fundamentów, budowy nie kontynuowano, z uwagi na wojenne priorytety. W kompleksie usługowym, przy drodze gdańskiej już przed 1920 r., zbudowano „Landwirtschaft Winterschule” – szkołę rolniczą prowadzącą nauczanie zimowe (po 1945 r. Dom Dziecka, potem szkoła podstawowa), do której należało też gospodarstwo przy drodze do Rzepnicy, budynek dla policji, a w 1937 r. dom opieki (róg ul. Kościuszki i teraz Styp-Rekowskiego).

Domy prywatne zaczęto budować dopiero po 1920 r., po unormowaniu sytuacji politycznej i gospodarczej po wojnie. Narzędziem porządku przestrzennego były przepisy prawa miejscowego z 1910 r., a inwestorami klasa średnia, pracownicy kolei, pocztowcy, policjanci. Na sześciu parcelach wydzielonych za domem F. Gildemeister’a, który zachował działkę 25 x 75 m, wykonano skwer z pomnikiem upamiętniającym poległych w wojnach, miejsce miało status ochrony.

Strukturę i urbanizację „Nowego Bytowa” do 1924 roku, na podstawie danych geodezyjnych, kartograficznie opracowała Anke Buntrock w 1988 r. (il. 8), co wydrukował w formie mapy z informacjami historycznymi magistrat miasta Frankenberg. W tytule jako podstawę rysunku sytuacyjnego podano „Ogólny plan do planu zabudowy miasta Bytów” (niem. „Uebersichtsplan zum Bebauungsplan der Stadt Bütow

³⁰ Ernst Paulus jest autorem kilkunastu budynków administracyjnych, jak np. Templin (1905), Anklam (1907), Tondern – Dania (1907), Sulechów (1908), Czarnków (1910), Bytów (1912), Skwierzyna (1913), Miastko (1914) – B. Held, *Ernst und Günther Paulus (1868–1936) i (1898–1976) Architekten*, Berlin 2010.



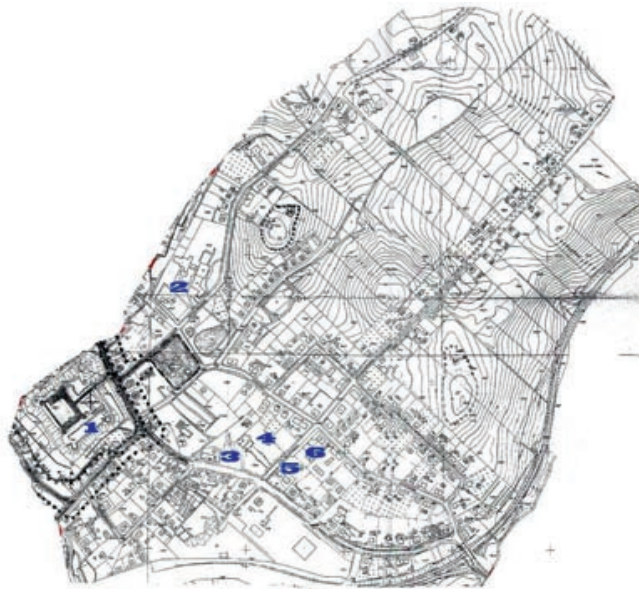
8. Osiedle „Nowy Bytów”, część południowa i wschodnia, struktura przestrzenna i stan zabudowania do 1924 r., wg mat. Anke Buntrock, X 1988 r.

in Pommern”), wprowadzony na grunt w 1904 r. co jest nieprawdą, gdyż plan ten nie obejmował gruntów Adl. Bütow, co w artykule wykazano. Rozplanowanie powstało dopiero w 1914 r., po uchwaleniu w formie przepisu prawa miejscowego w 1910 r. zasad porządku urbanistycznego i architektonicznego dla miasta i nowej zabudowy wolnostojącej na terenach wiejskich³¹.

Pierwotny stan przetrwał wojnę prawie bez zmian w kubaturach, poza wojennymi zniszczeniami np. dachów szkoły podstawowej na ul. Mierosławskiego, spaleni trzech domów przy ul. Wolności i zbombardowaniu czterech przy ul. 11 Listopada. Administracja polska przejmując od komendanta radzieckiego miasto zaczynała od bilansów nieruchomości. W bilansach (1948 r.) wyróżniano miasto (1345,78 ha), „Nowy Bytów” (478,20 ha), Bytów-Gdańska (168,90 ha), Bytów-wieś (305,65 ha), Świątkowo (465,30 ha), co ogółem = 2763,76 ha. W obszarze Bytów-Gdańska istniały 24 gospodarstwa rolne, w Bytowie-wsi – 26 gospodarstw, w „Nowym Bytowie” – 54 gospodarstwa w tym 12 ze zniszczeniami. W mieście przed wojną było 553 budynków mieszkalnych, tylko 4 gospodarstwa rolne i 31 budynków użyteczności publicznej, za zniszczone w mieście uznano 430 budynków. Od lat 60. niezabudowane parcele lub ze zniszczonym zainwestowaniem objęto wtórną parcelacją na mniejsze

³¹ Dokument kartograficzny pt. „Uebersichtsplan zum Bebauungsplane der Stadt Bütow in Pommern”, skala liniowa.

działki, na których budowano domy o podobnej, jak w sąsiedztwie kubaturze. Użytkowanie ziemi i rozmieszczenie budynków po 50 latach od początku rozwoju przedstawia mapa sytuacyjno-wysokościowa (il. 9).



9. Osiedle „Nowy Bytów”, stan zagospodarowania ok. 1970 r., wg mapy syt.-wys. w skali 1:2000, rejon z domami wolnostojącymi typu Landhaus, ulicówka z gospodarstwami od 1,5 do kilku ha przy ul. Styp-Rekowskiego – plan blokowy pół. oraz rozproszona zabudowa przy ul. Mierostawskiego. Oznaczenie obiektów:
1 – zamek,
2 – szkoła podstawowa,
3 – budynek urzędu powiatowego,
4 – dawna willa landrata z ogrodem, użytkowana wówczas jako biblioteka pedagogiczna,
5 – Dom Dziecka,
6 – Komenda Powiatowej Milicji.



10. Widok z lotu samolotowego nad miastem, ok. 1938 r. Na pierwszym planie wyrobisko piasku w Sowiej Górze, ogrody i wille wzdłuż drogi gdańskiej, zespół budynków administracyjnych powiatu z domem landrata, dalej małe domy wielomieszkaniowe, budynki szkoły podstawowej, za którą widoczny jest szereg kamienic czynszowych z końca XIX w., ul. Pochyła.

Zbiory muzeum w Bytowie

Wanda Brzeska jako etnografka

Głównym obszarem aktywności twórczej Wandy Brzeskiej była literatura, na gruncie której, zwłaszcza w latach międzywojennych, odniosła spore sukcesy. Sama też uważała się przede wszystkim za literatkę¹. Obok literatury, drugim polem jej zainteresowań, była etnografia. Przez ponad ćwierć wieku uczestniczyła w badaniach terenowych, gromadziła eksponaty, publikowała artykuły. Badania etnograficzne dostarczyły jej materiałów, które wykorzystała w twórczości literackiej. Zajmowała się także działalnością społeczno-kulturalną (głównie na wsi) oraz polityczną. Brzeska w swoim życiu zawodowym przeszła rzadko spotykaną metamorfozę – od literatki, etnografki i działaczki, po nauczycielkę religii i zakonnicę.

Zarys biografii

Wanda Brzeska urodziła się 19 XI 1893 r. w Krotoszynie w pow. żnińskim, w rodzinie ziemiańskiej. Była najmłodszym, dziesiątym dzieckiem Józefa Juliana Brzeskiego i Józefy z d. Węsierskiej². Rodzice kultywowali tradycje pracy organicznej – ojciec był popularyzatorem i organizatorem kółek rolniczych. Matka poza wychowaniem własnych dzieci, zajmowała się pracą oświatową wśród okolicznych dzieci wiejskich – uczyła je czytania i pisanie w języku polskim.

Nie wiadomo, dlaczego rodzice wysłali Wandę do odległej katolickiej szkoły z internatem, prowadzonej przez Siostry Urszulanki w Karłowicach pod Wrocławiem.

¹ Archiwum PAN O/ Poznań, *Materiały Bożeny Stelmachowskiej*, sygn. 208, W. Brzeska, *Życiorys literacki*, masz., k. 2.

² A. Kwaśniewska, *Wanda, Emila, Maria Brzeska (1893–1978)*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. IV, red. A. Spiss, J. Święch, Wrocław 2014, s. 10-16; T. Karwicka, *Brzeska Wanda*, [w:] *Słownik Biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, t. I, A-F, Gdańsk 1992, s. 171-172; S. Bilski, *Brzeska Wanda 1893–1978*, [w:] *Słownik biograficzny regionu brodnickiego*, Brodnica-Toruń 1991, s. 22-23; J. Szajbel, *Brzeska Wanda*, [w:] *Wielkopolski Słownik Biograficzny*, Warszawa-Poznań 1983, s. 83; R. Kukier, *Wanda Brzeska (1893–1978)*, „Lud”, t. 63, 1979, s. 428-430; tenże, *Pożegnanie Wandy Brzeskiej*, „Pomerania”, 1978, nr 4, s. 62-63.

Następnie w latach 1909–1912 kontynuowała naukę w Zakładzie Wychowawczym Sióstr Sacré-Coeur w Zblitowskiej Górce pod Tarnowem. Szkoła nie posiadała uprawnień do przeprowadzania egzaminów maturalnych, stąd absolwentki musiały zdawać maturę eksternistycznie przed uprawnionymi komisjami. Brzeska zdała taki egzamin z powodzeniem, a nawet wyróżnieniem w dniu 26 czerwca 1912 r. w Liceum Żeńskim H. Kaplińskiej w Krakowie przed Komisją Wyższej Rady Szkolnej Krajowej. Po maturze wróciła do rodzinnego Krotoszyna i zajmowała się działalnością społeczną oraz literacką. Organizowała m.in. Czytelnie Ludowe w okolicznych miejscowościach. Pisała także sztuki teatralne i wystawiała je w salkach domów ludowych w Szubinie, Żninie i Barcinie. W latach 1917–1918 była słuchaczką rocznego Krajowego Kursu w Poznaniu, który dawał prawo do podjęcia studiów na Wydziale Humanistycznym nowo utworzonego Uniwersytetu Poznańskiego. Zainteresowania humanistyczne spowodowały, że studiowała prehistorię u Józefa Kostrzewskiego, etnografię i etnologię u Jana Stanisława Bystronia, filozofię u Michała Sobeskiego, polonistykę u Tadeusza Grabowskiego. Uczęszczała także na wykłady z logiki i psychologii. W dniu 23 listopada 1926 r. uzyskała stopień doktora w zakresie filozofii ścisłej na podstawie rozprawy *Relatywizm wolności woli ludzkiej*, której promotorem był Michał Sobeski. Następnie w 1927 r. krótko pracowała w Bibliotece Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Lata międzywojenne były dla Brzeskiej czasem intensywnej działalności literackiej, etnograficznej, kulturalnej, politycznej. Napisała i opublikowała kilka powieści o tematyce wiejskiej³, z których najbardziej znana jest *Sprawa gminy Ceynowy* (Lwów-Warszawa 1938), nasycona detalami etnograficznymi dotyczącymi rybaków kaszubskich. Kontynuacją powieści jest nowela *Syn czarownicy* („Teki Pomorska”, 1937, nr 4). Brzeska jest także autorką kilku innych nowel osnutych wokół tematyki rybackiej, które zamieściła w miesięczniku „Morze”: *Smantek w żaku* (1934), *Lisia dola* (1936), *Złodziej sieci* (1937), *Święta Barbara* (1937). Fascynacja życiem i kulturą rybaków kaszubskich narodziła się zapewne podczas etnograficznych badań terenowych prowadzonych ze Stelmachowską w latach 30. na Kaszubach.

Od 1934 r. do wybuchu wojny Brzeska była redaktorką literacką w rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu oraz redaktorką dodatku „Kultura i Sztuka”. W 1935 r. za osiągnięcia twórcze otrzymała nagrodę literacką miasta Poznania. W latach międzywojennych angażowała się także politycznie – w latach 1930–1935 była członkinią Wydziału Kobiet w Zarządzie Wojewódzkim Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego w Poznaniu, a od 1929 r. sekretarzem, a następnie kierownikiem propagandy w zarządzie Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Kobiet z Wyższym Wykształceniem.

Po wybuchu II wojny światowej Brzeska wyjechała wraz ze Stelmachowską do Warszawy, gdyż obawiała się aresztowania z uwagi na swoją działalność (Stelmachowska z powodu współpracy z Instytutem Bałtyckim, zaś Brzeska z tytułu działalności w Stronnictwie Narodowym). W latach wojny Brzeska miała się różnych zajęć.

³ A. Kwaśniewska, *Wanda, Emilia, Maria Brzeska (1893–1978)*, s. 11.

Dzięki dobrej znajomości języka niemieckiego, w latach 1943–1944, pracowała jako tłumaczka polsko-niemiecka w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych, uczestniczyła też w nauczaniu prowadzonym przez Tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Przez pewien czas, razem ze Stelmachowską, ukrywała się w Świdrze pod Warszawą i Pruszkowie. Po przejściu frontu, już w marcu 1945 r. wróciły do Poznania i przystąpiły do organizowania Zakładu Etnografii Słowian Zachodnich Uniwersytetu Poznańskiego. Po otwarciu Zakładu Brzeska została zatrudniona na stanowisku asystenta. Jesienią 1945 r. Stelmachowska otrzymała propozycję objęcia kierownictwa Katedry Etnografii na nowo otwartym Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, zaś Brzeskiej zaproponowano stanowisko adiunkta w tejże katedrze. Po wahaniach przyjęły propozycję i wspólnie z Marią Znamierowską-Prüfferową organizowały od podstaw toruńską Katedrę Etnografii (przekształconą w 1949 r. w Katedrę Etnografii i Etnologii). Od roku akademickiego 1946/1947 do śmierci Stelmachowskiej w 1956 r. Brzeska była współpracowniczką Katedry bez etatu⁴. Trudno powiedzieć, co było powodem, iż zrezygnowała z etatu – być może były to relacje osobiste i zawodowe łączące ją ze Stelmachowską i związana z tym presja środowiskowa. Zdaniem Brzeskiej ich błędem było nieuczestniczenie w życiu towarzyskim społeczności UMK, wywodzącej się w znacznej większości z Wilna i powiązanej różnymi więziami, a także brak kontaktów towarzyskich z przedwojennymi mieszkańcami Torunia. Spowodowało to ich izolację w środowisku, w którym wiele spraw załatwiano drogą nieformalną. Pisała:

Prof. Stelmachowska była w tym stopniu zaabsorbowana organizowaniem Zakładu, cyklem swoich pierwszych prelekcji i ćwiczeń, tak przemęczona nieustannym ruchem wahała podróży [przez pewien czas prowadziła jednocześnie wykłady w Poznaniu i Toruniu], że wcale jej na myśl nie przyszło składać wizyty, szukać nawiązania stosunków towarzyskich ze społeczeństwem starotoruńskim, z grupą UMK. Był to błąd, który nie chciano darować obu paniom. Żyjąc pośród ludzi – należało żyć z ludźmi i to nawet jeśli nie posiadało się funduszy potemu⁵.

Nie będąc formalnie pracownikiem UMK, Brzeska uczestniczyła w badaniach terenowych, opiekowała się eksponatami i księgozbiorem Katedry, prowadziła archiwum. Po śmierci Stelmachowskiej zajęła się porządkowaniem jej spuścizny naukowej. Początkowo w ramach stypendium, a następnie umowy o pracę – od 1 lipca 1957 r. była zatrudniona na stanowisku starszego asystenta w Katedrze Etnografii i Etnologii

⁴ W biogramie Brzeskiej zamieszczonym w opracowaniu zbiorowym *Pracownicy nauki i dydaktyki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika 1945–2004. Materiały do biografii*, pod red. S. Kalemki, Toruń 2006, s.115-116, czytamy, iż była zatrudniona na UMK od 1.02.1946 r. do 31.05.1946 r., a następnie od 1.07.1957 r. do 1.10.1958 r. Od czerwca 1946 r. do śmierci Stelmachowskiej „była również nieetatowym pracownikiem naukowym pozostającym do dyspozycji kierownika katedry prof. Stelmachowskiej”. Nie wiadomo co określenie „nieetatowy pracownik naukowy oznacza”; być może to, iż zgadzano się na jej obecność w charakterze darmowej siły roboczej.

⁵ Archiwum PAN o/Poznań, Materiały Bożeny Stelmachowskiej, sygn. 196, W. Brzeska, *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*, t. II, wersja 1, k. 13.

UMK. Po opracowaniu spuścizny zrezygnowała z tej posady z dniem 1 października 1958 r. Przez następny rok pracowała jako katechetka w Bydgoszczy. Stamtąd, w czerwcu 1959 r., wyjechała do Kartuz, aby pomóc w pracach merytorycznych w Muzeum Kaszubskim, następnie jesienią 1958 r. przeniosła się do Kwidzyna i podjęła pracę w tamtejszym Muzeum. Choroba spowodowała, iż w październiku 1962 r. przeszła na rentę specjalną z tytułu zasług literackich, zaś w 1975 r. otrzymała emeryturę twórczą z tytułu pracy literackiej. Nie oznaczało to końca jej aktywnego życia.

W latach 1964–1966 studiowała w Instytucie Wyższej Kultury Religijnej przy Katolickim Uniwersytecie Lubelskim jako słuchaczka nadzwyczajna. Kolejny etap jej życia nastąpił w dniu 1 stycznia 1969 r., kiedy to przybyła do Domu Generalnego Zgromadzenia Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim. Z powodu wieku nie mogła uzyskać profesji zakonnej, została natomiast przyjęta do grupy pomocniczej jako siostra Wanda od św. Józefa (w dniu 19 czerwca 1971 r.). W Zgromadzeniu pisała katechezy, uczyła zakonnic języka francuskiego i niemieckiego. Jej największym osiągnięciem z tego czasu jest napisana w języku niemieckim dwutomowa biografia założycielki zgromadzenia Marii Karłowskiej pt. *Eiserne Mutti*. W 1975 r. Brzeska została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski⁶. Zmarła w Jabłonowie Pomorskim w dniu 10 marca 1978 r. i tam też została pochowana na cmentarzu przyklasztornym.

Działalność etnograficzna

Wanda Brzeska etnografią i etnologią, zainteresowała się bliżej w czasie studiów. Wynikało to prawdopodobnie z chęci uzyskania szerszej naukowej wiedzy o zjawiskach i procesach kulturowych znanych jej z autopsji ze wsi pałuckiej, na której mieszkała i działała w pierwszym okresie swojego życia.

Działalność etnograficzna Brzeskiej skupiała się na trzech polach. Pierwszym z nich było muzealnictwo, drugim badania i publikacje etnograficzne. Trzecim zaś uporządkowanie spuścizny naukowej Stelmachowskiej i popularyzacja jej dorobku naukowego.

Mentorką Brzeskiej w zakresie muzealnictwa była Stelmachowska, związana zawodowo w latach 1932–1939 z Muzeum Miejskim w Poznaniu – była kustoszką i kierowniczką tej instytucji⁷. Od ok. 1934 r. do wybuchu II wojny światowej Brzeska

⁶ Wydarzenie to zapisało się w pamięci zbiorowej Zgromadzenia Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim, gdyż był to unikalny przypadek, gdy przedstawiciele władz politycznych przyjechali do Zgromadzenia, aby wręczyć Wandzie Brzeskiej odznaczenie.

⁷ B. Stelmachowska podaje, iż była kustoszką i kierowniczką Muzeum Miasta Poznania w latach 1932–1939, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UMK, Materiały dotyczące Zakładu Etnografii i Etnologii UMK w latach 1948–1959, *Kwalifikacje muzealne profesor dr Bożeny Stelmachowskiej*, maszynopis, brak sygn. Z kolei Teresa Karwicka i Witold Armon podają, iż Stelmachowska: „W l. 1934–1939, pracowała na stanowisku kustosza Muzeum Miejskiego

wspólnie ze Stelmachowską prowadziła eksploracje terenowe, których celem było zgromadzenie eksponatów do muzeum w Szkole Morskiej w Gdyni, utworzonego przez Departament Studiów Uniwersyteckich Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, którego kierownikiem od 1934 r. był Jan S. Bystron⁸. Według Brzeskiej pomysł gromadzenia zbiorów, dokumentujących kulturę Kaszub, narodził się w Warszawie, podczas rozmowy Stelmachowskiej z dr Jadwigą Przeworską, zajmującą się w MWR i OP kwestiami muzealnictwa i konserwatorstwa. Stelmachowska spotykała się z Przeworską, na gruncie zawodowym a także towarzyskim. W *Życiorysie prawdziwym...* Brzeska tak opisała narodziny i kontekst tego pomysłu:

Gdy więc zaczęły rozmawiać dzieląc się wrażeniami z wielkich muzeów europejskich, które Przeworska знаła doskonale, Bożena zwierzyła jej aktualnie swoje zainteresowania. Z całą właściwą sobie prostotą opowiadała, że trudno jej napisać zaplanowaną książkę, gdyż ciągle pobyty nad morzem zanadto są kosztowne, a bez dużego zapasu materiałów terenowych teraz pisać już nie potrafi.

Pani Jadwiga słuchała uważnie. W pewnej chwili zadała dość dziwne pytanie: „Pani Bożeno? A czy nie zechciałaby Pani w okresie swoich urlopów popracować trochę dla nas?”, „No tak! Owszem, ale nie wiem, co miałabym robić?” Doktor Przeworska wiedziała nagle zupełnie dokładnie. Zrodził się jej w głowie plan, który miał wywrzeć wpływ decydujący na losy dr Stelmachowskiej.

Ministerstwo posiadało do swojej dyspozycji pewien fundusz, co do którego już od chyba dwu lat nie mogło powziąć decyzji. Były to pieniądze wpłacone na konto Wydziału Kultury przez Ubezpieczalnię Ogniwą, suma za spalone muzeum we Wdzydżach. Na stworzenie po raz drugi takiego samego ośrodka nie miano ochoty, warunki bezpieczeństwa przedstawiały się przecież fatalnie. Zarazem wobec krytyki społeczeństwa i zarzutów kierowanych na Ministerstwo, nie można było przeznaczyć funduszu na inne cele. Sprawa ta przeszła właśnie teraz do rąk Przeworskiej. „Dostanie pani pieniądze i będzie pani zbierała dla nas. Chyba znajdzie się tam coś jeszcze? Zresztą, pani zobaczy i poinformuje Ministerstwo”. (...) Ponieważ Przeworscy – bracia Jadwigi, znali dobrze komandora Szkoły Morskiej w Gdyni, więc obie panie uradziły, że w gmachu tym o wielkiej kubaturze, musi znaleźć

w Poznaniu”, zob. T. Karwicka, W. Armon, *Bożena Felicja Maria Stelmachowska (1889–1956)*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, t. I, red. E. Ryś-Pietraszkowa, A. Kowalska-Lewicka, A. Spiss, Kraków 2002, s. 275.

⁸ Stelmachowska pisała: „W 1933 r. Wydział Kultury ówczesnego Ministerstwa Oświaty wraz z Departamentem Nauki i Sztuki pod kierownictwem prof. dr. J. S. Bystronia przystąpił do organizowania Muzeum Kaszubskiego w Gdyni. Pierwszym zadaniem było zebranie pewnej ilości zabytków etnograficznych, którą to pracę powierzono prof. dr B. Stelmachowskiej”, Archiwum PAN, O/Poznań, *Spuścizna Bożeny Stelmachowskiej*, Aneksy, B. Stelmachowska, *Zbiory etnograficzne w Szkole Morskiej w Gdyni 1933–1939*, maszynopis, s. 133. Artykuł (niepublikowany) napisany przez Stelmachowską po II wojnie światowej, w oparciu o jej wiadomości, a nie dokumenty, (inwentarz został w mieszkaniu Stelmachowskiej w Poznaniu i zaginął w czasie wojny). Natomiast Wiesław Bieńkowski pisze, iż J. S. Bystron pełnił funkcję kierownika Departamentu Studiów Uniwersyteckich M W i OP w latach 1934–1936. Zob. W. Bieńkowski, *Jan Stanisław Bystron (1892–1963)*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy*, s. 31.

się tymczasowe pomieszczenie dla zbiorów. Jeżeli eksponatów będzie dużo – a Bożena nie wątpiła o tym, wówczas Ministerstwo pomyśli o budynku dla muzeum etnograficznego⁹.

Przygotowanie koncepcji zbiorów i ekspozycji, gromadzenie eksponatów powierzono Stelmachowskiej, która zaangażowała do tej pracy Brzeską. Towarzystwo Stelmachowskiej w wyprawach na Kaszuby i gromadzeniu artefaktów, sporządzała notatki dotyczące proveniencji obiektów, uczestniczyła w urządzaniu wystawy. W ciągu kilku „sezonów poszukiwawczych” zebrały ok. 600 eksponatów – głównie z zakresu rolnictwa, rybołówstwa, rzemiosła i sztuki ludowej¹⁰. Po zgromadzeniu kolekcji tematycznych przystąpiły do organizowania wystawy. W sali poświęconej rybołówstwu znalazło się czółno-dłubanka, morskie i jeziorne sprzęty rybackie w tym sieci. Fakt umieszczenia tych dużych artefaktów na wystawie, świadczy, iż pomieszczenia zajmowane przez muzeum nie były małe.

W kolejnej sali badaczki przedstawiły etapy obróbki lnu, a najważniejszym artefaktem był warsztat tkacki. W następnym pomieszczeniu zrekonstruowały warsztat Leona Necla z kołem garncarskim i około setką egzemplarzy ceramiki kaszubskiej z jego i innych kaszubskich pracowni garncarskich. W części poświęconej meblarstwu zgromadziły około dwadzieścia skrzyń ludowych, szafy, stoły, ławy i łóżka¹¹.

Dużo miejsca zajmowała ekspozycja poświęcona kaszubskiej sztuce ludowej – umieściły tam drewniane rzeźby o tematyce religijnej, czepce kaszubskie, przykłady nowego haftu kaszubskiego wykonane przez Maksymiliana Lewandowskiego i inne osoby. Dzięki Brzeskiej wiemy, iż zebranie kolekcji było możliwe dzięki współpracownikom terenowym. Jednym z nich był nauczyciel z Kościerzyny Stanisław (?) Lewandowski¹² – znajdował i dostarczał eksponaty z południowych Kaszub, a czasem pomagał też montować niektóre sprzęty jak warsztat tkacki.

⁹ Archiwum PAN, O/ Poznań, Materiały Bożeny Stelmachowskiej, sygn. 193; W. Brzeska, *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*, t. I, k.159.

¹⁰ B. Stelmachowska, *Zbiory etnograficzne w Szkole Morskiej*, s. 135 i następne. B. Stelmachowska w piśmie do Ministerstwa Kultury w 1949 r. pisze, iż w Szkole Morskiej zgromadziły ok. 500 eksponatów, Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Katedra Etnologii, Materiały dotyczące działalności Katedry Etnografii i Etnologii UMK w latach 1948–1959, brak sygnatury.

¹¹ Podaję na podstawie niepublikowanego tekstu B. Stelmachowskiej *Zbiory etnograficzne w Szkole Morskiej*.

¹² Brzeska pisze: „Stanisław Lewandowski” – prawdopodobnie jest to błąd i chodzi o Maksymiliana, „Głównym współpracownikiem pani doktor był wówczas nauczyciel szkoły podstawowej w Kościerzynie Stanisław Lewandowski. Mawiała o nim często «Ten ma nosa». Potrafił bowiem wynaleźć i wybrać z powiatów: kościerskiego i chojnickiego najciekawsze obiekty. Z ludźmi dogadał się zawsze, coś im zapłacił, coś wymienił na nowsze przedmioty, znajdował poparcie u sołtysów i kolegów nauczycieli. I tak przywiózł raz z Kosobud w chojnickim charakterystyczną rzeźbę św. Wawrzyńca. Świątek ten cieszył bardzo panią doktor, doznawał szczególnych przywilejów. Głaskała go poufale po zbyt dużej głowie”, Archiwum PAN, O/ Poznań, *Materiały Bożeny Stelmachowskiej*, sygn. 193; W. Brzeska, *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*, t. I, k. 163-164.

Wystawa w Szkole Morskiej w Gdyni przygotowana od strony merytorycznej przez zawodową etnografkę, jaką była Stelmachowska, pokazywała poszczególne dziedziny kultury materialnej i duchowej Kaszubów. Ekspozycja miała cel dydaktyczno-oświatowy i tożsamościowy. Stąd też udostępniano ją do zwiedzania przede wszystkim wycieczkom szkolnym oraz grupom nauczycieli szkół podstawowych w czasie kursów dokształcających, organizowanych w lipcu i sierpniu przez MWR i OP. Brzeska i Stelmachowska oprowadzały po ekspozycji, wygłaszały też prelekcje, ilustrując je zgromadzonymi w muzeum artefaktami. Wystawa miała pokazać bogactwo kultury kaszubskiej, stanowiła element walki o Kaszuby i Pomorze toczonej na polu naukowym, ale także propagandowym w latach międzywojennych między Polską a Niemcami.

Biorąc pod uwagę fakt, iż Stelmachowska i Brzeska działalność kolekcjonerską prowadziły głównie latem oraz w mniejszym zakresie w innych porach roku, w czasie wolnym od głównych zajęć zawodowych, zebranie kilkuset artefaktów i urządzenie wystawy stanowiło duże osiągnięcie merytoryczne i organizacyjne. Zadziwia fakt, ile eksponatów zdołały wyszukać i zgromadzić, nie dysponując środkiem transportu w postaci samochodu. Brzeska opisuje, iż duże artefakty dowożono wozami konnymi do najbliższej stacji kolejowej i nadawano jako przesyłkę bagażową¹³. Oprócz wozów konnych środkiem transportu były także taczki, zaś jedyną pomocą techniczną woźny Szkoły Morskiej i okazjonalnie inne osoby. Niestety zgromadzone dużym nakładem sił i środków finansowych zbiory uległy rozproszeniu, gdy w pomieszczeniach Szkoły Morskiej, we wrześniu 1939 r., utworzono szpital tymczasowy. Tuż po wojnie Stelmachowska będąc w Gdańsku (najprawdopodobniej z Brzeską), znalazła niektóre eksponaty z tego muzeum i umieściła w wozowni na terenie Parku Oliwskiego. W wozowni i Spichlerzu Opackim utworzono bowiem składnicę ocalałych zabytków z Gdańska i Gdyni. W 1949 r. Stelmachowska wystąpiła do Ministerstwa Kultury z prośbą o przekazanie niektórych artefaktów, a zwłaszcza malowanych mebli w depozyt Katedry Etnografii i Etnologii UMK – miały stanowić pomoc dydaktyczną podczas ćwiczeń i wykładów. Zobowiązywała się także zwrócić je, gdy w Gdańsku powstanie muzeum etnograficzne¹⁴. Nie wiadomo jednak jaką odpowiedź uzyskała.

Stelmachowska prowadząc poznańskie muzeum, pragnęła, aby urządzone tam ekspozycje nie odbiegały od tych prezentowanych w muzeach europejskich. Toteż wraz z Brzeską w latach 30. odbyły podróże studyjne celem zapoznania się z aktualnymi trendami w zakresie aranżacji i narracji muzealnej. Zwiedziły muzea w Niemczech, Francji, Włoszech, Wielkiej Brytanii, Austrii. Brzeska koszty tych wyjazdów pokrywała częściowo lub całkowicie z własnych środków, sprzedając niekiedy pamiątkowe przedmioty rodzinne. Do działalności na polu stricte muzealnym powróciła wiele lat później, już po śmierci Stelmachowskiej. Przydała jej się wiedza i doświadczenie z zakresu muzealnictwa nabyte przed wojną. W czerwcu 1959 r. wyjechała do Kartuz,

¹³ W. Brzeska, *Życiorys prawdziwy...*, sygn. 193, t. I, k. 163 i inne.

¹⁴ Uniwersytet Mikołaja Kopernika, Katedra Etnologii, Materiały dotyczące działalności Katedry Etnografii i Etnologii UMK w latach 1948–1959, brak sygnatury.

gdzie przez ponad trzy miesiące pomagała Franciszkowi Trederowi w opracowywaniu zbiorów i merytorycznym porządkowaniu ekspozycji Muzeum Kaszubskiego. Stamtąd przeniosła się do Kwidzyna i od września 1959 r. podjęła pracę w miejscowym Muzeum, Oddziale Muzeum Pomorskiego w Gdańsku jako pracownik naukowo-oświatowy. Zajmowała się m.in. opracowaniem zbiorów, urządzaniem wystaw czasowych i oprowadzaniem w języku niemieckim i francuskim. Kierownik Muzeum Alfons Lemański, tak pisał we wspomnieniach:

Muzeum w Kwidzynie odniosło z pracy dr Wandy Brzeskiej wielorakie korzyści, jako że była szczególnie obeznana z problemami kultury ludowej Pomorza. (...) Przeprowadzała deskrypcję eksponatów etnograficznych i przedmiotów rzemiosła artystycznego, wpisując je do odpowiednich ksiąg inwentarzowych. Kierowała personelem muzealnym przy każdorazowej zmianie wystaw oświatowych czy artystycznych, wygłaszała pogadanki muzealne dla młodzieży i nauczycielstwa. Dr Brzeska zasłużyła się szczególnie tym, że obsługiwała jako znakomity przewodnik, wycieczki zagraniczne, udzielając wyczerpujących informacji krajoznawczych w języku niemieckim i francuskim¹⁵.

Drugie pole działalności etnograficznej Wandy Brzeskiej stanowiły badania i publikacje naukowe. Przed II wojną światową, w trakcie wyjazdów z Bożeną Stelmachowską, gromadziła materiały dotyczące kultury rybaków kaszubskich oraz ustnej twórczości ludu kaszubskiego. Zbierała bajki, baśnie i opowiadania kaszubskie, które zamierzała opublikować – niestety materiały te zaginęły w czasie II wojny światowej. Poznała też język kaszubski – poczynione obserwacje, wiedzę dotyczącą życia Kaszubów, a zwłaszcza rybaków wykorzystywała w swojej twórczości literackiej.

Już w 1945 r. wraz ze Stelmachowską podjęła rozpoznanie terenowe Ziemi Zachodnich i Północnych. Pojechały na Ziemię Lubuską, Dolny Śląsk i Pomorze Środkowe. Brzeska i Stelmachowska są autorkami rozdziału pt. *Lice ludu*, poświęconego kulturze ludowej mieszkańców Dolnego Śląska, zamieszczonego w wieloautorskiej monografii *Dolny Śląsk*¹⁶. Pokazuje to, iż badaczki szybko włączyły się w pracę naukową. To pierwsza po wojnie publikacja pokazująca pradzieje, historię, zabytki kulturę ludową, nazewnictwo Dolnego Śląska. Celem rozdziału *Lice ludu*, podobnie jak pozostałych w tej monografii, było pokazanie polskich elementów (pozostałości) w kulturze ludowej tego regionu. Przeanalizowały kulturę materialną, sztukę ludową, obrzędowość doroczną i rodzinną, wierzenia. Zwróciły m.in. uwagę na kapliczki przydrożne wskazujące na katolickie wyznanie mieszkańców, utożsamiając je z ludnością polską. Pisały: „Spotykamy też na Dolnym Śląsku, np. pod Kłodzkiem, murowane przydrożne kapliczki cieszące nasze oko znamieniem swojskości”¹⁷. Zwracały uwagę, iż rzeźby

ludowe tego regionu wykazują podobieństwo do tychże z ościennych regionów Polski, podobnie jak kolorowe czepki noszone przez niektóre mieszkanki Dolnego Śląska, co wskazywało na ich polskie pochodzenie. Wskazywały pozostałości polskiej obrzędowości weselnej w uroczystościach weselnych w miejscowościach w okolicach Brzegu, Oleśnicy, Cieplic. Przeanalizowały obrzędy doroczne, wyłuskując z nich te, mające analogie na ziemiach polskich np. pochody dzieci z „maikiem”, staczanie jajek ze wzgórze w święta wielkanocne, palenie ognisk sobótkowych, pozostawianie ostatniej garści ściętego zboża na szczycie stogu zboża. Podkreślały pozostałości wierzeń pogrzebowych charakterystycznych dla ludności słowiańskiej „zachował się koło Lwówka Śląskiego zwyczaj zawiadamiania pszczoł o zgonie gospodarza, zwyczaj pradawny polski i słowiański”¹⁸. Zauważyły, iż mieszkańcy Dolnego Śląska przypisywali magiczne właściwości pianiu koguta. Artykułem tym zapoczątkowały nowy rozdział w swoich badaniach, w których skupiły się na terenach włączonych do Polski po 1945 r.

Stąd też latem 1945 r. odbyły objazd terenowy po Pomorzu Środkowym – udały się do Łeby, Kluk, Słupska. Zostały tam jeszcze Słowińców, których opisy znały z literatury. Były też świadkami wyjazdu czy też wypędzenia części Słowińców, którzy czekali na transport. Brzeska, opisuje, iż Niemcy rybacy z Łeby pokazywali im swoje wędzarnie ryb, wyjaśniali jakie gatunki ryb łowią i wędzą. Rozmowy te umożliwiały im znajomość języka niemieckiego. Efektem wyjazdu Brzeskiej na ziemię Słowińców i Kaszubów były artykuły: *Z wycieczki do Lęborka*, *Z Lęborka do Łeby*, *Warszawa w Sopocie* zamieszczone w tygodniku „Polska Zachodnia” (nr 7, 9, 10, 1945) oraz artykuł *Rehabilitacja Smętka* zamieszczony w czasopiśmie „Arkona” (1945–46, nr 13-14). W tym ostatnim wykazała rodzime pochodzenie Smętka – diabła znanego w folklorze kaszubskim i mazurskim. Artykuł ten jest najlepszym przykładem pisarstwa etnograficznego Brzeskiej. Pokazała i połączyła w nim talent pisarski i wiedzę etnograficzną. Stanowi też przykład etnologii zaangażowanej – Brzeska wykazuje w nim, w przeciwieństwie do Stefana Żeromskiego, który w Smętku widział upostaciwienie ducha germańskiego, wcielenie nieposkromionej siły, buty, łamanie zakazów, iż Smętek był diabłem rodzimym kaszubskim i polskim:

Kimże więc jest Smętek kaszubski, zjawiający się wraz z wiatrem od morza, kim Smętek, tropiony na jeziorach mazurskich? Jest oczywiście diabłem — a więc symbolem zła, ale diabłem lokalnym, rodzimego pochodzenia. Więc ani Niemcem, ani Skandynawem. Jeżeli ma na sumieniu przeróżne niegodziwości tej jednej absolutnie zarzucić mu nie wolno jego diabelskość jest czysto polska!

I dalej:

Analizując temat diaboliczny na Pomorzu, przypomnijmy sobie miejscową nomenklaturę. Istnieją przecież na Kaszubach różne imiona dla złych duchów i różne też, mają znaczenie poszczególne diabły. Jest więc Diobel i Dioblk, jest Leceper, Jerk, Zdrzelok, Zdrzecha,

¹⁵ Archiwum Zgromadzenia Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim, brak sygnatury; A. Lemański, *Zapisała się trwale w pamięci / Doktor Wanda Brzeska wśród nas*, s. 8.

¹⁶ W. Brzeska, B. Stelmachowska, *Lice ludu* [etnografia], [w:] *Dolny Śląsk. Część pierwsza*, seria wydawnicza – „Ziemie Staropolskie”, t. I, red. K. Sosnowski, M. Suchowski, Poznań 1948, s. 219-239.

¹⁷ Tamże, s. 235.

¹⁸ Tamże, s. 238.

Purtok i Bies. Jest także i Smątk. Lud unika na ogół używania wyrazu „diabeł” w obawie, że samo nazwanie może już stanowić inwokację, może spowodować zjawienie się złego ducha; stąd lud posługuje się raczej określeniem przymiotnikowym „Zły” i to zarówno na Pomorzu jak i w całej Polsce. Istnieje jednakże na Kaszubach zwrot gwarowy: „Niech cię Smątk porwie”, co jest równoznaczne z powiedzeniem „Idź do diabła”, a więc wyraża raczej zniecierpliwienie, a nie przekleństwo¹⁹.

Odwołując się do obrazu diabła w publikacjach etnograficznych dotyczących Pomorza, a także w literaturze polskiej, dowodzi, iż Smątek jest demonem przyrodniczym, odpowiadającym usposobieniu Kaszubów – ludowi północy. W zakończeniu stwierdza:

Smątek należy do szeregu diabłów polskich tak samo jak Bies, Kusy czy Boruta — stanowiąc regionalną odmianę demona przyrody. Nie zasługuje na to, bynajmniej, aby go wysiedlić do Skandynawii czy za Odrę — nie ma powodu zwiększać smutku i złości Smętka przez brak zrozumienia jego istoty, należy raczej ustabilizować go w polskości regionu pomorskiego, z którego i tak oddalić się nie zechce i nie może²⁰.

W latach 1946–1947, korzystając z zasiłku Polskiego Związku Zachodniego i Instytutu Zachodniego w Poznaniu, Stelmachowska i Brzeska prowadziły badania etnograficzne na Pomorzu – w krainie Słowińców nad jeziorami Gardno i Łebsko oraz rzeką Łebą. Badania kontynuowały w kolejnych dwóch latach, włączając do nich pracowników naukowych i studentów etnologii UMK – zwłaszcza w 1948 r. Stelmachowska skupiła się przede wszystkim na kulturze materialnej Słowińców, zaś Brzeska zajmowała się folklorem ustnym, wierzeniami oraz kwestią repolonizacji Słowińców. Już w 1946 r. opublikowała artykuły *Wśród Słowińców* („Polska Zachodnia”, nr 45-46), oraz *Słowiński „konik” na zachodnim Wybrzeżu* („Polska Zachodnia, 1946, nr 50-51) a w 1948 r. *Baśnie i podania ludowe Pomorza Zachodniego* („Szczecin”, nr 13-14). W pierwszym z nich zwróciła uwagę na tożsamość Słowińców, twierdząc, że zachowali poczucie związku z Polską. Dalej wskazywała, iż w procesie polonizacji powinno się zwrócić uwagę na ich przywiązanie do słowa drukowanego, a zwłaszcza literatury religijnej, gdyż jako ewangelicy są przyzwyczajeni do samodzielnej lektury. Zauważa, że w przeszłości pastory Krofey i Pontanus przetłumaczyli teksty religijne na język kaszubski. Postulowała:

Musi być stworzona w terenie ciepła atmosfera wyrozumiałości i życzliwości, która by najzupełniej kontrastowała z ciężką na Słowińcach przez tyle wieków presją germanizacyjną – lud powinien zrozumieć, że wolno mu być nadal Słowińcami, że nikt im nie odbiera uświęconych tradycją obrzędów, zwyczajów, urządzeń społecznych, że nikt nie chce zrywać ich wewnętrznej więzi grupowej, ale przeciwnie, że teraz dopiero stworzy się dla nich warunki rozkwitu i rozwoju pod macierzystą opieką Rzeczypospolitej Polskiej, we wspólnocie serdecznej z ludem całej Polski²¹.

¹⁹ W. Brzeska, *Rehabilitacja Smętka*, „Arkona” 1946, nr 13-14, s. 1-2.

²⁰ Tamże, s. 2.

²¹ W. Brzeska, *Wśród Słowińców*, „Polska Zachodnia” 1946, nr 45-46, s. 21.

Można powiedzieć, iż były to postulaty literatki i humanistki, wierzącej, iż w powojennej rzeczywistości władze państwowe są w stanie stworzyć atmosferę wyrozumiałości dla ludzi wyznania ewangelickiego, mówiących językiem niemieckim. Nie wspominała o złym traktowaniu Słowińców przez ludność napływową i część władz.

Z kolei w artykule *Słowiński „konik” na zachodnim Wybrzeżu* zwraca uwagę na elementy obrzędowości dorocznej o charakterze słowińskim, występujące do czasów II wojny światowej w kulturze ludności rodzimej Pomorza Zachodniego. Podstawą źródłową jej opracowania stanowiły niemieckie publikacje etnograficzne, a zwłaszcza K. Kaisera, *Atlas der deutschen Volkskune in Pommern* (1933) i *Atlas der pommerschen Volkskunde*. Zauważa:

Spotykamy się tu bowiem z paradoksem znamionym, że Niemcy doszukując się pierwowcin własnego pochodzenia, śledząc najstarsze zaczątki własnej kultury, natrafić musieli zawsze na trop słowiński, że słowińskość ta tworzyła niezniszczalne podglebie wszędzie tam, gdzie niemiecka przestrzeń życiowa rozpościera się na rumowiska dawnego obszaru słowińskiego²².

W artykule tym szczególnie dużo uwagi poświęciła Pyrzyczanom, wykazując pozostałości polskie i słowińskie w kulturze. Artykuły te pokazują, iż Brzeska, podobnie jak inni etnografowie w tym czasie, włączyła się w odkrywanie śladów polskości na Ziemiach Zachodnich i Północnych i interpretację etniczną kultury materialnej pozbawionej w większości swoich wytwórców. Poszukiwano także podobieństw i wspólnych elementów słowińskich w kulturze ludowej Pomorza Zachodniego i Wschodniego. Badania i publikacje dostarczały naukowych uzasadnień do podjętych przez polityków decyzji terytorialnych. Służyły także legitymizacji nowych władz.

W artykule *Baśnie i podania ludowe Pomorza Zachodniego* przedstawiła m.in. podania i legendy Słowińców. W 1956 r. powróciła do problematyki słowińskiej i rybackiej, napisała wówczas popularnonaukowe artykuły: *Cecenowo* („Głos Koszaliński” 1956, nr 21), *Diunami, łakami* („Głos Koszaliński”, 1956, nr 221), *Na połów; Z połowu* („Głos Koszaliński”, 1956, nr 227), *Rowieńska zatoka* („Głos Koszaliński”, 1956, nr 293). Artykuł *Cecenowo* przedrukował następnie dwutygodnik „Kaszëbë” (1960), tam też opublikowała kolejny artykuł pt. *Konie z Kluk* (1960). Problematyka rybacka od końca lat 30. stała się jej specjalnością i wyróżnikiem. Zauważył to Stanisław Telega, który już w 1949 r. w czasopiśmie „Odra”, zamieścił tekst pt. *Świat kaszubskich rybaków w utworach Wandy Brzeskiej*.

W latach powojennych uczestniczyła w kolejnych etnograficznych badaniach terenowych prowadzonych na Kaszubach. Największymi z nich były przeprowadzone w 1950 r. szeroko zakrojone badania nad sztuką ludową Kaszub, które objęły zarówno powiaty: morski, kartuski, kościerski, jak też postmigracyjne powiaty: lęborski i bytowski. Inicjatorem projektu był Państwowy Instytut Sztuki w Warszawie, który w 1950 r. zawarł porozumienie z Zakładem Etnografii i Etnologii UMK. Badania

²² W. Brzeska, *Słowiński „konik” na Zachodnim Wybrzeżu*, „Polska Zachodnia” 1946, nr 50-51, s. 20.

rozpoczęto 2 lipca 1950 r. uczestniczyło w nich 16 osób, kierownikiem zespołu była Stelmachowska, zaś jej zastępczynią Brzeska. Państwowy Instytut Sztuki wyasygnował na badania 1 mln złotych, co było bardzo dużą kwotą. W kosztorysie przewidziano wydatki na diety, przejazdy, noclegi, zakup niezbędnych materiałów, a nawet wynagrodzenie dla rozmówców za stracony czas²³. Celem badań było poznanie zarówno dawnych, jak i aktualnie występujących przejawów sztuki ludowej, ich udokumentowanie w formie opisowej, fotograficznej i rysunkowej, a także zebranie artefaktów do późniejszego wykorzystania we wzornictwie. Badacze skupili się na następujących dziedzinach: detalach architektonicznych i ozdobach domów, malarstwie, dekoracjach i ozdobach występujących na meblach, ceramice, hafcie, stroju. Rezultaty badań miały się ukazać w formie monografii zbiorowej *Sztuka ludowa Kaszub*. Została nawet podpisana umowa w sprawie wydania książki – jednak brak środków finansowych i inne nieznanne powody sprawiły, że publikacja nie ukazała się. W trakcie badań zgromadzono także kolekcję kaszubskiej sztuki ludowej – część z niej pokazano na otwartej w październiku 1950 r. w Toruniu wystawie kaszubskiej sztuki ludowej²⁴.

W trakcie badań Brzeska pełniła nierzadko rolę pośredniczki w spięciach między studentami a Stelmachowską, która dążyła twardo do realizacji wyznaczonych celów. W trakcie badań na Kaszubach Stelmachowska nie zgodziła się na udzielenie trzydniowego urlopu i wyjazd do Torunia jednemu ze studentów (miał załatwić różne kwestie zleczone mu przez studentów i obiecał, iż nadrobi zaległości). Brzeska poparła jego prośbę, lecz Stelmachowska odmówiła:

Pokątne szepty zamieniły się w niechęć do kierownictwa. Mówiono nie krępując się obecnością Brzeskiej, że pani profesor jest małoduszna, że takie trzy dni to żadna wyrwa, że Polak to przecież nadrobi, że surowy i twardy jest stosunek pani profesor do studentów. Oświadczone pani doktor, że cała ekipa jest zgorszona i oburzona. I znów Wanda nie umiała ich uspokoić. Może nawet przyznawała jakąś rację zbuntowanym. Ponieważ wszystko to razem było jej nieprzyjemne i niewygodne powiedziała wręcz do Bożeny, że nie ma racji w swoim uporze²⁵.

Podjęła dalszą rozmowę ze Stelmachowską, która widząc, iż w sporze wszyscy, łącznie z Brzeską, są przeciwko niej, zmieniła zdanie.

Kolejnym dużym projektem badawczym, w którym uczestniczyła Brzeska, były badania dla Polskiego Atlasu Etnograficznego. Badania atlasowe przed II wojną światową prowadzono w wielu krajach Europy²⁶, w Polsce zapoczątkowano je wówczas w ośrodku krakowskim. Po wojnie twórcą koncepcji polskiego atlasu był Józef Gajek²⁷.

²³ Muzeum Etnograficzne Kraków, teka I/2944; *Korespondencja B. Stelmachowskiej dotycząca badań na Kaszubach*, k. 3-4.

²⁴ Tamże, k. 14-15.

²⁵ Archiwum PAN, O/ Poznań, *Materiały Bożeny Stelmachowskiej*, sygn. 195; W. Brzeska, *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*, t. II, k. 111.

²⁶ J. Bohdanowicz, W. Sokołówna, *Etnograficzne prace w Europie*, „Etnografia Polska” 1989, z. 2, s. 139-158.

²⁷ J. Gajek, *Polski atlas etnograficzny*, Annales UMCS, Supplement Sectio F, nr 40, Lublin 1947;

On też przygotował podstawy merytoryczne do badań przestrzennego zróżnicowania kultury ludowej. Według Gajka: „Czynności kartograficzne polegają na stwierdzeniu obecności lub nieobecności określonego faktu kulturowego w określonym areale przestrzeni”²⁸. Badaniami objęto Polskę w jej nowych granicach, cały obszar podzielono na siatkę badawczą, a w jej obrębie wyznaczono punkty badawcze. Badania zapoczątkowano w 1953 r. Kierownikiem grupy toruńskiej została Stelmachowska. Doszło wówczas do konfliktu między ekipą pomorską, a zwłaszcza Stelmachowską a Gajkiem. Zarzucał im nierzetelność, gdyż nie znaleźli w terenie niektórych archaicznych artefaktów jak np. sierp do koszenia zboża. Z zachowanej korespondencji wiemy, iż badacze oddali łącznie dokumentację z badań o objętości 479 stron maszynopisu, w tym Brzeska – 103 strony; około 100 rysunków oraz fotografie. Stelmachowska w piśmie z 15 stycznia 1955 r. wyjaśniała: „Pracowaliśmy na terenach wyjałowionych z kultury ludowej. Nikły procent autochtonów utrudniał zdobycie dokładnych wiadomości, dotyczących ich dawnej kultury”²⁹. I dalej: „Jeśli ludność osiedleńcza przywoziła ze sobą sierpy, bo sporadycznie mogło się to zdarzyć, a obecnie Spółdzielnie na wsi sprzedają sprzęty fabryczne – to w żadnym wypadku nie wychodzi z nimi nikt do żniw”³⁰. Rodzi się pytanie czy prowadzenie badań atlasowych na terenach, na których nastąpiła wymiana ludności z zastosowaniem kwestionariusza identycznego jak dla „ziem dawnych” było właściwym podejściem ze strony J. Gajka. Pozostały tu niewielkie grupy ludności autochtonicznej, które często nie były skłonne do współpracy, zaś ludność napływowa szybko zmieniła narzędzia i sposób gospodarowania. Badania dla PAE były w przeciwieństwie do tych finansowanych przez Instytut Sztuki, bardzo skąpo finansowane, a rozległy teren wymagał środków na podróże i noclegi. W razie konieczności uzupełnienia wiadomości, badacze musieli robić je na własny koszt. W konflikcie tym być może nie chodziło o kwestie merytoryczne, lecz ambicje i rozgrywki personalne a zwłaszcza kierowanie toruńskim Instytutem Historii Kultury Materialnej PAN – w rezultacie Stelmachowska złożyła rezygnację z kierowania tą placówką³¹.

Trzecie pole aktywności etnograficznej Brzeskiej obejmuje prace związane z uporządkowaniem spuścizny naukowej Stelmachowskiej, upowszechnieniem wiedzy o jej dokonaniach, a także działania mające na celu wydanie prac będących w maszynopisach.

tenże, *Zadania i metody Polskiego Atlasu Etnograficznego*, „Lud”, t. 44, 1957, s. 153-204; tenże, *Próba etnograficznej regionalizacji Polski w świetle prac nad Polskim atlasem etnograficznym*, „Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego za rok 1958”, 1961, t. 13a, s. 50-53.

²⁸ J. Gajek, *Etnograficzne zróżnicowanie obszaru Polski*, [w:] *Etnografia Polski. Przemiany kultury ludowej*, t.1, red. M. Biernacka, B. Kopczyńska-Jaworska, A. Kutrzeba-Pojnarowa, W. Paprocka, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk 1976, s. 143.

²⁹ APAN O/Poznań, *Materiały Stelmachowskiej*, sygn.143; *Badania terenowe dla PAE 1953-1956*, k. 66.

³⁰ Tamże, k. 69.

³¹ APAN O/Poznań, *Materiały Bożeny Stelmachowskiej*, sygn. 167; Pismo do Dyrekcji IHKM PAN, k. 7.

Brzeska została upoważniona przez rodzinę Stelmachowskiej do dysponowania materiałami pozostawionymi przez Stelmachowską na podstawie umowy spadkowej z 29 marca 1957 r.³² Po uporządkowaniu spuścizny szukała instytucji, która przyjąłaby materiały – w rezultacie przekazała je w 1963 r. aktem darowizny Archiwum Polskiej Akademii Nauk w Poznaniu. Tam zostały opracowane i skatalogowane – katalog został opublikowany, co przyczyniło się do upowszechnienia wiedzy o spuściznie Stelmachowskiej i wydania po latach niektórych prac pozostawionych w maszynopisach.

Równoległe zajmowała się przedstawieniem powojennych dokonań naukowych Stelmachowskiej. Napisała i opublikowała dwa artykuły; pierwszy *Prof. dr Bożena Stelmachowska i jej badania kultury ludowej Słowińców* zamieściła w czasopiśmie „Kaszëbë, (1958, nr 12). Przedstawiła w nim szczegółowo badania prowadzone przez Stelmachowską nad tą grupą, a przede wszystkim streściła przygotowywany do druku tom poświęcony kulturze materialnej Słowińców, który jak pisze, miało wydać Polskie Towarzystwo Historyczne oddział w Toruniu (w rezultacie wydał je oddział tego Towarzystwa w Słupsku). Brzeska wymienia też osoby, które uczestniczyły w badaniach, nie wspominając o sobie.

Drugi artykuł to *Kultura ludowa Ziem Zachodnich w powojennych pracach naukowych prof. dr Bożeny Stelmachowskiej* zamieszczony w czołowym polskim czasopiśmie etnograficznym „Etnografia Polska” (1959, t. 2). Stwierdza w nim, iż Stelmachowska bardzo szybko dostrzegła, że powojenne przesiedlenia i migracje stanowią swoiste laboratorium badawcze dla etnografów – mogą oni obserwować, dokumentować i analizować niespotykane w innych krajach ruchy migracyjne. Proponowała też, aby na ziemię zachodnie i północne kierować osadników z Wielkopolski i Kaszub oraz pochodzących z tych terenów reemigrantów z Westfalii i Nadrenii znających język niemiecki. Grupy te znalazły by się w znanych sobie warunkach „unowocześnionej gospodarki”. Z kolei osadników ze wschodnich i południowo-wschodnich terenów należałoby kierować do centrum Polski, a emigrantów z Polski centralnej na Pomorze, do Wielkopolski i na Śląsk. Dalej omawia i charakteryzuje publikacje Stelmachowskiej dotyczące Ziem Zachodnich, pisze też o badaniach zarówno zespołowych jak i indywidualnych na tych terenach.

Głównym osiągnięciem Brzeskiej z lat 1959–1962 jest obszerna, licząca 5 tomów i ok. 900 stron maszynopisu, zbeletryzowana biografia pt. *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*. W tomie pierwszym, najobszerniejszym, przedstawiła dzieciństwo i młodość Stelmachowskiej, początki i rozwój jej kariery naukowej do 1939 r., a także lata wojny, które spędziły wspólnie w Warszawie i okolicach. Tom drugi obejmuje lata 1946–1950 – w tym czasie Stelmachowska organizowała Katedrę Etnografii i Etnologii UMK w Toruniu, prowadziła etnograficzne badania naukowe ze studentami, publikowała artykuły, uczestniczyła w życiu naukowym. Z kolei tom trzeci poświęcony został życiu i działalności Stelmachowskiej w latach 1950–1953. Był to

trudne lata walki o przywrócenie naboru na studia etnograficzne na UMK, konfliktu związanego z badaniami do PAE. Ciąg dalszy tych problemów przedstawia w tomie czwartym obejmującym lata 1953–1955. Tom piąty obejmuje lata 1955–1956, czyli ostatni okres życia i działalności zawodowej Stelmachowskiej. W *Życiorysie prawdziwym Bożeny Stelmachowskiej* pokazała osobę i działalność tej etnologiki, a także w znacznie mniejszym stopniu swoją, na szerokim tle życia naukowego i kulturalnego przedwojennego Poznania, powojennego Torunia. Praca stanowi cenny przyczynek do historii polskiej etnografii i etnologii. Pojawiają się tam m.in. takie osoby jak: Jan Stanisław Bystron, Eugeniusz Frankowski, Stanisław Poniatowski, Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa i wiele innych. Brzeska pokazuje trudną sytuację lat pięćdziesiątych, z jednej strony naciski ideologiczne, walki personalne, z drugiej niedostatki materialne (o tych wspomina mimochodem). Pomimo pewnej rozwlekłości narracji jest to wartościowa praca, wnosząca znaczny wkład w poznanie dziejów polskiej etnologii. *Życiorys prawdziwy...* nadal czeka na opublikowanie.

Wanda Brzeska była postacią nietuzinkową – głównym polem jej aktywności była twórczość literacka, w której wykorzystywała część obserwacji, doświadczeń uzyskanych podczas etnograficznych badań terenowych. Nie chcąc rywalizować ze Stelmachowską na polu etnografii i etnologii, zgodziła się pełnić rolę drugoplanową, przyczyniając się w znacznej mierze do sukcesów naukowych swojej towarzyszki życia. Była jej sekretarką, organizowała i rozwiązywała problemy życia codziennego. Poszukiwała dla Stelmachowskiej materiałów archiwalnych – do czego przydawała się wspomniana już bardzo dobra znajomość języka niemieckiego. Towarzyszyła jej w badaniach terenowych i wyjazdach służbowych. Zapisała się w pamięci osób jej współczesnych jako osoba bardzo skromna, nie zabiegająca o popularność, pracowita i religijna.

Pisarstwo etnograficzne Brzeskiej i podejmowana problematyka niezbyt pasowały do zorientowanej na kulturę materialną etnografii polskiej końca lat 40. i 50. Brzeską, jako literatkę, interesowali przede wszystkim ludzie, życie duchowe i społeczne. Także jej literacki sposób pisanie nie był wówczas dobrze widziany. Stąd też w obszarze etnografii realizowała się nie tyle w publikacjach, ile na polu muzealnym, archiwalnym (spuścizna Stelmachowskiej) czy biograficznym (*Życiorys prawdziwy*).

³² J. Szajbel, *Materiały Bożeny Stelmachowskiej*, „Biuletyn Archiwum Polskiej Akademii Nauk”, Warszawa 1970, s. 121.

DANIEL KALINOWSKI

Akademia Pomorska w Słupsku

Poezja i sztuki sceniczne Wandy Brzeskiej

W oczekiwaniu na monografię

Wanda Brzeska była człowiekiem niezwykle pracowitym. Zapoznając się z jej biografią, można podziwiać ilość inicjatyw naukowych, społecznych i literackich, w których uczestniczyła lub animowała¹. Dla kogoś, kto miałby dziś napisać jej pełny życiorys, rysuje się ogrom materiału, do którego należałoby dotrzeć, przeczytać, sprobować i dopiero na końcu zinterpretować. Praca tego typu wymagałaby lat pracy nie tylko z powodu trudności dotarcia do dokumentów, artykułów czy tekstów, ale i z racji ilości stron, które należałoby przeczytać. Nie są to nawet setki, lecz tysiące stron do przyswojenia...

W roku 2021 poziom wiedzy o aktywności społeczno-kulturalnej Wandy Brzeskiej i jej wieloaspektowej twórczości nie jest najwyższy. Nawet nie chodzi tutaj o jakość opracowań, które powstały, ale po prostu o fakt, że w niektórych sferach osiągnięć, w których się etnologka-literatka spełniała, brak jest choćby pobieżnej charakterystyki. W rezultacie, dzisiejsza świadomość kim była Brzeska, jest niepełna i wyrwkowa, co powoduje, że np. bardzo dużo dowiemy się o losach jej największej przyjaciółki Bożeny Stelmachowskiej, czytając *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*².

¹ Patrz ujęcia biograficzne: M. Kowalewska, *Pisarze ziemi bydgoskiej. Informator*, Gdynia 1968; A. Borycki, *Wanda Brzeska*, [w:] *Tematy. II toruński almanach literacki*, Łódź 1980, s. 264-268; J. Szajbel, *Brzeska Wanda*, [w:] *Wielkopolski słownik biograficzny*, red. A. Gąsiorowski, Warszawa 1981; S. Bilski, *Słownik biograficzny regionu brodnickiego*, Brodnica-Toruń 1991, s. 22-23; Z. Mrozek, *Brzeska Wanda (1893-1978)*, [w:] *Mały słownik pisarzy Kujaw i Pomorza 1920-1991*, Bydgoszcz 1992; T. Karwicka, *Wanda Brzeska*, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, red. S. Gierszewski, Gdańsk 1992, T. I, s. 171-172; *Dzieje Poznania 1918-1945*, pod red. J. Topolskiego i L. Trzeciakowskiego, Warszawa 1998, t. 2; A. Kwaśniewska, *Wanda Brzeska*, [w:] *Etnografowie i ludoznawcy polscy. Sylwetki, szkice biograficzne*, red. A. Spiss i J. Święch, Wrocław 2014, T. IV, s. 15 oraz O. Soporowska-Wojtczak, *Wanda Brzeska*, https://pisarki.fandom.com/wiki/Wanda_Brzeska [dostęp: 10.11.2021]

² W. Brzeska, *Życiorys prawdziwy Bożeny Stelmachowskiej*, rękopis z Archiwum PAN, sygnatura: P.III-23, 1956/1957. Korzystałem z egzemplarza przekazanego mi przez prof. A. Kwaśniewską, za co Jej w tym miejscu gorąco dziękuję.

Ale już o swoim życiu Brzeska pisała dużo mniej, a jej osobowość nie skłoniła jej znajomych czy przyjaciół do większego opisu biograficznego, poza krótkimi okolicznościowymi wspomnieniami³. Ze strony etnografii patrząc, Brzeska doczekała się współcześnie realizowanych rzetelnych badań, że wspomnimy o ujęciu Anny Kwaśniewskiej⁴. Jednakże w zakresie oceny jej działalności społeczno-kulturalnej występują jedynie napomnienia⁵, poza nieco szerszym opisem jej udziału w życiu literackim Pałuk⁶. Podobnie jest w sferze literatury pięknej. Kilkakrotnie już wspomniano o wadze ideowej i artystycznej jej powieści o Krystynie Ceynowinie⁷, opisano losy powstawania i cechy powieści *Ławica ryb*⁸, lecz nie opublikowano dotąd rozległych rozważań dotyczących epiki Brzeskiej o pozakaszubskiej tematyce⁹. Szczególnie dotkliwie wyczuwa się zwłaszcza brak jakiegokolwiek opisu dramatologicznego jej utworów scenicznych. A zatem opisanie osoby i działalności Wandy Brzeskiej od strony literaturoznawczej, to zadanie czekające na realizację.

Wanda Brzeska i jej publikacje literackie

Urodzona 18 listopada 1893 r. Wanda Emilia Maria Brzeska od początku swej działalności wykazywała się osobowością humanistki¹⁰. Zdała maturę w 1912 r. w Krakowie, naukę kontynuowała w Poznaniu. Po zakończeniu I wojny światowej, w latach 1918-1919, została redaktorką czasopisma „Druh” – organu Polskiej Organizacji Wojskowej, periodyku obejmującego swym zasięgiem terytorium byłego zaboru

³ Z. Mrozek, *Wspomnienie o Wandzie Brzeskiej*, „Ilustrowany Kurier Polski” 1978, nr 68; R. Kukier, *Pożegnanie Wandy Brzeskiej*, „Pomerania” 1978, nr 4, s. 63; tegoż, *Wanda Brzeska*, „Lud” 1979, t. 63, 429-430; Z. Mrozek, *Wanda Brzeska (1893-1978)*, „Fakty” 1987, nr 22; S. Kaszyński, *Wszystcy ją kochaliśmy*, <https://pomorska.pl/wszystcy-ja-kochalismy/ar/6696759> [dostęp 10.11.2021].

⁴ A. Kwaśniewska, *Udział Wandy Brzeskiej w badaniach etnograficznych Pomorza*, „Acta Cassubiana” 2009, t. 10, s. 41-56; tejeż, *Gdzie diabeł nie może, tam baby pośle. Wkład Bożeny Stelmachowskiej i Wandy Brzeskiej w badania etnologiczne Pomorza i Wielkopolski*, [w:] *Obserwatorki z wyobraźnią. Etnograficzne i socjologiczne pisarstwo kobiet*, s. 257-285; *Korespondencja Franciszka Tredera z Franciszką Majkowską i dr Wandą Brzeską (1949-1960)*, oprac. B. Kąkol, „Kartuskie Zeszyty Muzealne” 2016, nr 1, s. 63-80.

⁵ K. Wodniak, *Powieść w odcinkach na łamach znińskiej gazety „Pałuczanie” (1927-1939)*, „Literatura i Kultura Popularna” 2018, t. 24, s. 369-394.

⁶ E. Puzdrowski, *Pokora pięknego życia*, „Pomerania” 1976, nr 1, s. 22.

⁷ Np. S. Telega, *Odkrycie Bałtyku w literaturze*, Poznań 1970, s. 129-134; I. Jankowska, *Wstęp*, [w:] W. Brzeska, *Sprawa gminy Ceynowy*, Gdańsk 2020, s. 5-11; D. Kalinowski, *Kaszubka opisana przez nie-Kaszubkę*, „Pomerania” 2020, nr 11, s. 55-57.

⁸ D. Żemojtel-Dettlaff, *Rybacka społeczność Kaszub północnych oczami Wandy Brzeskiej*, [w:] W. Brzeska, *Ławica ryb*, Gdańsk 2021, s. 265-327.

⁹ Z posiadanych informacji wiadomo mi, że o twórczości Brzeskiej powstała praca magisterska Dominiki Żemojtel-Dettlaff pod kierunkiem prof. Jerzego Sampa (Uniwersytet Gdański 2001).

¹⁰ Informacje biograficzne podaję w ślad za podanymi w przypisie 1 opracowaniami, które tylko częściowo uściślam i uzupełniam.

pruskiego. W 1926 r. otrzymała na Uniwersytecie Adama Mickiewicza stopień naukowy doktora filozofii. Nie zwróciła się jednak ku akademickiemu uprawianiu filozofii, lecz ku literaturze. Stąd w 1928 r. podjęła się obowiązków redaktorki pisma „Kultura i Sztuka”, które wychodziło jako dodatek literacki do „Dziennika Poznańskiego”. Podjęła pracę w Rozgłośni Polskiego Radia w Poznaniu (1933–1939), gdzie pełniła funkcję konsultantki literackiej. Była luźno związana z polskimi ekspresjonistami, a zwłaszcza z Zenonem Kosidowskim, z którym organizowała wydarzenia kulturalne (tzw. Czwartki Literacko-Artystyczne w Pałacu Działyńskich). Swoje teksty publicystyczne, krytyczne i artystyczne publikowała na łamach „Dziennika Poznańskiego”, „Przeglądu Wielkopolskiego”, „Domu Polskiego”, „Polski Zachodniej”. Jej wypowiedzi były również wydawane w „Morzu”, „Tęczy”, „Pionie” i „Pracy”. Krótkie informacje o jej utworach ukazywały się m.in. w informacyjno-społecznym „Dzienniku Poznańskim” w latach 1924–1926, a także w kulturalno-artystycznym czasopiśmie „Prosto z Mostu” w latach 1935–1939¹¹.

Nie do końca była pewna swoich literackich umiejętności, co powodowało, że publikowała ukrywając się pod pseudonimami¹². Przyjęcie miana Zbigniew Topór albo łańciskiego Eminus (pol. z daleka, opodal) pozwalało jej zachować prywatność, zaś niektórym czytelnikom podsuwało myśl, że zapoznaje się z utworami napisanymi przez mężczyznę¹³. Podpisując się zatem jako Zbigniew Topór, Eminus lub pod własnym imieniem i nazwiskiem wydała m.in.: teksty patriotyczne pt. *Do Polski* (brak d. wyd.) oraz zbiorek *Wschód* (1916), *Emilia Plater* (1927), eseje literackie *Henryk Sienkiewicz* (1916), rozważania religijno-moralistyczne *Na Monsalwat: myśli, kreślone z okazji jubileuszu 350 letniego śmierci św. Stanisława Kostki: 1568–1918* (1919), opracowanie historycznoliterackie *Lata szkolne Jana Kasprowicza. Inowrocław 1872–1879* (1931). Oprócz tego utwory sceniczne, m.in.: *Walek kosynier: sztuka ludowa w 5 aktach* (1917), *Msza św. Polaków: misterium narodowe* (1919), *Dwaj bracia: trzyaktówka z życia św. Stanisława Kostki* (1920, 1924 i 1927), *Posądzony: sztuka w 5-ciu aktach* (1924), *Dorożkarz i inne monologi* (1925 oraz 1930), *Święto młodzieży* (1924 oraz 1927), *O kupcu Złotolubie i o dobrym Znajdku: baśń fantastyczna w 4-ch aktach* (1928), *Monologi* (jako autorzy występują tutaj: Z.T., F.Z., C.W. (1930), *Zbiór monologów* (1930) oraz utwór sceniczny pt. *Dobre wróżki: baśń uscenizowana w 2 odstępach* (1930).

Wreszcie w połowie lat dwudziestych Brzeska opublikowała w Poznaniu powieść *Dolarowicze*, używając pseudonimu Jan Pałucki. Akcja utworu toczy się w stolicy Wielkopolski, w środowisku mieszczańskim. Występuje tutaj biedna, ale ambitna

nauczycielka, która zmuszona sytuacją materialną i rodzinną podejmuje pracę u zasobnego, ale intelektualnie ograniczonego kupca. Ponadto pojawia się motyw młodego studenta Wiktora o idealistycznych przekonaniach, którego próbuje usidlić modliszkowata, zazdrosna Iza. W innym momencie utworu przedstawiony został romans znużonej małżeństwem, bogatej kupcowej, z człowiekiem podłym i występny, wreszcie samobójstwo samotnego, zdradzonego i pozbawionego bogactwa fabrykanta. Poznań jako miasto wygląda w powieści niczym nowoczesna metropolia, w której znajdują się także dzielnice biedy. Od artystycznej strony patrząc, jest to powieść tendencyjna: z jednej strony chwala jednostki, które potrafią być użyteczne dla społeczeństwa, z drugiej zaś krytykuje wszelkich nuworosy i dorobkiewiczów, którzy nie potrafią włączyć się w budowę bogatej i szczęśliwej zbiorowości.

Brzeska portretowała również środowisko mniejszych miast. Opublikowała w tym zakresie społeczno-obyczajową powieść *Wielkanoc* (1926), w której ukazała przemiany kulturowe lat międzywojennych i wynikające stąd konflikty pokoleniowe oraz ideowe. W podobnym duchu Wanda Brzeska wydała również realistyczno-obyczajową powieść *Pali się*.

W latach trzydziestych Brzeska napisała także powieść w odcinkach pt. *Zatopione wesele*, która publikowana była w dzienniku „Pałuczanin” od połowy października 1933 r. Był to utwór związany tematycznie z nadnoteckimi Pałukami, napisany częściowo miejscową gwarą, w poetyce realistyczno-obyczajowej. Przedstawiona okolica została odwzorowana dość dokładnie (jeziora Kierzkowskie i Wolickie), wsie Pturek, Młodocin, Kania oraz największe miasto Żnin, które dla mieszkańców regionu wygląda niczym centrum handlu, obyczajaj, mody i plotek. Urok powieści oddziaływał tylko na czytelników regionalnego „Pałuczana”, gdyż utwór nie pojawił się w wersji książkowej.

Dla motywów kaszubskich i pomorskich warto pamiętać o jej nowelach opublikowanych w miesięczniku „Morze”: *Smantek w żaku* (1934)¹⁴, *Kamrat* (1936)¹⁵, *Lisia dola* (1936)¹⁶ oraz opowiadaniu *Święta Barbara* (1937)¹⁷. Także w tej tematyce napisane zostało opowiadanie *Syn czarownicy*, którą wyróżniono i wydrukowano w ramach konkursu literackiego zorganizowanego przez toruńskie czasopismo „Tekka Pomorska”¹⁸. Ogłaszała również utwory o tematyce morskiej w „Dzienniku Kujawskim”. W latach siedemdziesiątych przypomniało niewielkie opowiadanie Brzeskiej związane z Pomorzem pt. *Chlewik rybacki*¹⁹. Przez wiele lat pozostawała w maszynopisie powieść *Ławica ryb*, która dopiero w 2021 r. została wydana drukiem²⁰.

¹¹ „Prosto z Mostu” 1935, nr 15, s. 4 – kilka zdań o stypendium twórczym z miasta Poznania; „Prosto z Mostu” 1938, nr 16, s. 4 – informacja o wyróżnieniu w konkursie księgarń św. Wojciecha w Poznaniu; „Prosto z Mostu” 1939, nr 2, s. 4 – wzmianka o powieści *Sprawa gminy Ceynowy*.

¹² Patrz: *Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, T.1: *Pseudonimy i kryptonimy od A-K* oraz T.2: *Pseudonimy i kryptonimy od L-Ż*, Kraków 1936.

¹³ Swoją drogą w herbie szlacheckim jej ojca (Oksza) widnieje właśnie topór na czerwonej tarczy. Wybór więc pseudonimu Brzeskiej, Zbigniew Topór, ma swoje uzasadnienie rodzinne. Patrz: S. Łoza, *Czy wiesz kto to jest?*, Warszawa 1938, s. 78 oraz <http://www.sejm-wielki.pl/b/dw.41067> [dostęp: 2.01.2022]

¹⁴ W. Brzeska, *Smantek w żaku*, „Morze” 1934, nr 5.

¹⁵ W. Brzeska, *Kamrat*, „Morze” 1936, nr 4.

¹⁶ W. Brzeska, *Lisia dola*, „Morze” 1936, nr 8.

¹⁷ W. Brzeska, *Święta Barbara*, „Morze” 1937, nr 7.

¹⁸ W. Brzeska, *Syn czarownicy*, „Tekka Pomorska” 1937, nr 4, s. 114–118.

¹⁹ W. Brzeska, *Chlewik rybacki*, „Pomerania”, 1976, nr 1, s. 23.

²⁰ O losach wydania i konwencji edytorskiej, w której opublikowana została powieść pisze: D. Żemojtel-Dettlaff, *Wstęp*, [w:] W. Brzeska, *Ławica ryb*, s. 7–12.

Najbardziej jednak znana z motywów morskich i kaszubskich jest powieść Brzeskiej *Sprawa gminy Ceynowy* (1938), w której na bazie autentycznego wydarzenia, napisała swoją opowieść etnograficzną²¹. Za tę pracę otrzymała I miejsce w konkursie poznańskiej Księgarni św. Wojciecha. Zarówno przed wojną, jak nawet i dziś, opowieść o utopieniu w 1836 r. wdowy po rybaku Krystyny Ceynowiny posądzonej o czary przez mieszkańców jej rodzinnej wsi jest wstrząsające. Brzeska umiejętnie zarysowała sposoby tworzenia strachu, mechanizmy piętnowania inności oraz zjawiska biedoty materialnej i duchowej. Powieść i dzisiaj jest cenna dla czytelnika z powodu występowania w niej kaszubskich motywów etnograficznych.

Poza tematyką kaszubską powstały inne powieści, np. *Żelazny szlak* (1937) oraz *Ptaki ściełg gniazda* (1938). Wspomnieć jeszcze można o nowelach opublikowanych w czasopiśmie „Tęcza”, a więc przeznaczonych przede wszystkim dla młodego czytelnika: *Złodziej sieci* (1934)²² oraz *Ostatni zegar* (1935)²³.

Ważne było dla niej wydawanie broszurek religijnych o świętych Kościoła katolickiego. Wyszła drukiem w Poznaniu, w tym zakresie, całkiem spora ich ilość: *Św. Wojciech: 956–997* (1934), *Św. Stanisław Kostka: 1550–1568* (1934), *Św. Jerzy* (1935), *Bł. Andrzej Bobola: 1591–1657* (1935), *Św. Zofja* (1936), *Św. Florian* (1937), *Św. Władysław król: 1040–1095* (1937), *Św. Roch* (1937), *Św. Hubert*, (1938) oraz *Św. Nepomucen: 1348–1393* (1938). Tak konsekwentne publikowanie materiałów o tej tematyce świadczy nie tylko o światopoglądzie Brzeskiej, ale również o jej zanurzeniu w ruch modernizmu katolickiego, który choć rozpoczął się jeszcze w czasach Młodej Polski, w okresie międzywojennym wciąż był produktywny²⁴.

Brzeska poetka

Wanda Brzeska pisała również wiersze, które pojawiały się w czasopiśmie (np. w „Głosie Wielkopolski”) lub wychodziły drukiem w tomikach poetyckich jak: *Mitropa. Poezje z włóczgi* (1932) oraz *U strądu* (1936), o których warto napisać nieco więcej.

Wanda Brzeska jako poetka zadebiutowała w drugiej dekadzie XX w. z pojedynczymi propozycjami o satyrycznej stylistyce w ówczesnej prasie wielkopolskiej. Mimo dużej aktywności literackiej długo nie wydawała osobnego tomiku poetyckiego. Dopiero w latach trzydziestych zdecydowała się opublikować dwa większe zbiorki. Pierwszy tomik pojawił się w 1932 r. pod tytułem *Mitropa. Poezje z włóczgi*, zawierając trochę ponad trzydzieści utworów o różnorodnej tematyce, co odpowiada konwencji przedstawienia w jednej książce poetyckiej zapisu podróży. Odbyna się ona po pierwsze w wymiarze terytorialnym, gdyż podmiot przedstawia w wierszu rodzaj

²¹ Patrz przychylna recenzja: W. Hahn, [rec.], „Ateneum Kapłańskie” 1939, t. 43, z. 3, s. 318-319.

²² W. Brzeska, *Złodziej sieci*, „Tęcza” 1934, nr 7, s. 15-18.

²³ W. Brzeska, *Ostatni zegar*, „Tęcza” 1935, nr 3, s. 39-42.

²⁴ Z nowszych opracowań tematu: M. Rogalski, *Producenci margaryny? Marian Zdziechowski i polski modernizm katolicki*, Kraków 2018.

wyprawy z ziem polskich ku kilku przestrzeniom Europy Zachodniej, a dokładnie rzecz biorąc do Niemiec, Francji, Włoch i Belgii. Odwiedzane miejsca nie są oczywiście przypadkowe, podmiot podziwia majestat natury (*Lato w Alpach, Wank nocą*), dawną architekturę (*Gród Hohenstaufów, Tum gotycki*), przeżywa egzystencjalne troski (*Mgły paryskie, Noc w Paryżu*) oraz obserwuje życie społeczne (*Charleroi, Portowa knajpa*). Charakterystyki owych przestrzeni nie są nasycone bogatą metaforą czy zaskakującym obrazowaniem, przypominają raczej erudycyjne składniki opisu realistycznego o nieco symbolicznym wymiarze. Ważniejszy od czynnika podróżniczo-turystycznego tych wierszy jest ich aspekt emocjonalno-identyfikacyjny, w którym ważne dla historii i kultury europejskiej miejsca oraz fakty poruszają indywidualny (własny) i polski punkt widzenia. Stąd podmiot liryczny dostrzega w Belgii polską emigrację zarobkową (*Charleroi*) albo na nizinach Meklemburgii przypomina sobie, że niegdyś panowali tutaj Słowianie (*Pustkowie Lüneburgu*). Odwiedzenie przez piszącego podróżnika kilku przestrzeni europejskich odbywa się bez poczucia negatywnego kompleksu kulturowego. Od strony podmiotu lirycznego patrząc, wiersze są aktami pewnego wzbogacania się mentalnego w poczuciu utrzymywania i pogłębiania się związków kulturowych z całą Europą.

Pewną nutą nowoczesności literatury międzywojennej w tym zbiorze są nawiązania do kolejnictwa i wiążących się z nim: prędkością, pociągiem czy semaforem. Wywołane w wierszach (*Pieśń semaforów, Tory kolejowe, Ze szlaku*) podróże kolejną czy doświadczanie ruchu i przemieszczania się po Europie nie znalazły jednak interesującego ekwiwalentu artystycznego. Sam zresztą motyw znany jest już od czasów pozytywizmu, będąc synonimem nowoczesności (Józef Ignacy Kraszewski), zaś w czasach międzywojnia zyskiwał znamiona pędu ku katastrofie (Stanisław Ignacy Witkiewicz)²⁵. Brzeska w podjęciu motywu kolei nie potrafiła zaproponować niczego oryginalnego.

Cały pierwszy tomik Brzeskiej jest przykładem literatury przeciętnej i epigońskiej, z dość momentami naiwnym rymowaniem i emfazą. Nie ma tutaj nawiązania do tak bujnie rozwijających się nurtów poetyckich symbolizmu, futuryzmu czy surrealizmu. Nie widać również, aby Brzeska-poetka reagowała na propozycje estetyczne, jakie wysuwały środowiska skamandrytów czy awangardzystów „Zdroju”. Wydaje się, że bliżej jej było do młodopolskiego klasycyzmu, jaki uprawiali wówczas Leopold Staff czy Kazimierz Wierzyński lub do neoromantycznych wizji poetów „Zdroju”²⁶.

Drugi tomik poetycki Wandy Brzeskiej pt. *U strądu* (1936) jest nie tyle poznawaniem miejsc fizycznie odległych, co odkrywaniem faktu, iż fascynujące przestrzenie kulturowe znajdują się również w obrębie tradycji słowiańskiej i rodzimej, dokładnie zaś kaszubskiej. *U strądu* to wypowiedź poetycka, z której wyłaniają się motywy morza, natury pomorskiej i Kaszubów jako ludzi zjednoczonych z żywiołem wody i pracą,

²⁵ Patrz przeglądowy artykuł: W. Tomasik, *Kolej w polskiej literaturze. Wstępna inwentaryzacja*, „Teksty Drugie” 1995, nr 5, s. 134-147.

²⁶ J. Kwiatkowski, *Dwudziestolecie międzywojenne*, Warszawa 2003; R. M. Watt, *Gorzka chwała. Polska i jej los 1918–1939*, przeł. P. Amsterdamski, Warszawa 2005.

jaką wykonują. Sam zaś Bałtyk urasta w wierszach na fascynujący świat, mieniący się siłą i dynamiką oraz zaskakujący w swej zmienności.

Tomik został kompozycyjnie podzielony na siedem części, które zawierają w sobie po kilka wierszy o wspólnej tematyce. Pierwsze części zbioru, to obserwacja natury nadmorskiej, która przedstawiana jest w neoromantycznym zachwycie (*Poranek, O zachodzie, Krzak jarzębiny, Klon*). W następnych częściach tomiku *Na wybrzeżu* oraz *W przystani* pojawiają się najciekawsze chyba utwory, które powstały dzięki wnikliwej obserwacji życia ludzi morza. Szczególnie ciekawie dla kaszubskiego i polskiego odbiorcy wyglądają te z wierszy, w których występuje sporo form oryginalnych kaszubszczyzny, zapisanych wszakże w grafii, które uznawano w latach trzydziestych XX w. za poprawną. I tak, np. w wierszu *Z połowu*: wangorz, jadro, detci, brutwić, nenka, neta, rajba, checz albo w utworze *Chlewik rybacki*: starki, pażyca, boet, dychtowny, plank, czuć (w sensie słyszeć), ślepić (w sensie patrzeć), Wijk i Nord. Także i w innych wierszach typu: *Pływaki z kory sosnowej, Meduzy, Na molo, W karczmie* lub *Maszopy* występują formy językowe typowe dla północnych Kaszub. Kolejne części składowe tomiku Brzeskiej ukazują zmienność pór roku albo są wyjątkami ze specyficznego lirycznego pamiętnika. Całość kończy się dwoma hymnami, które w patetyczny sposób wyrażają dwie perspektywy opisu lirycznego. W *Modlitwie o północy* ukazane zostało niebezpieczeństwo pracy na morzu, nieustająca możliwość utraty życia oraz ogrom żywiołu morza, który nikogo nie oszczędza. Tytułowa w wierszu modlitwa jest wskazaniem nie tylko mocy Bałtyku, nie tylko heroizmu rybaków na łodzi, ale i niepokoju rodzin pozostających na brzegu i czekających na powrót swoich bliskich. Drugi z utworów, *Hymn*, ukazuje morze w aspekcie filozoficznym jako odwieczny element natury, wcześniejszy aniżeli człowiek, będący metaforą specyficznego rozumianego czasu, powtarzania i płynności, które zawsze istniały i zawsze będą się odnawiać w cyklu przypływu i odpływu.

Tomik *U strądu* został bardzo krytycznie oceniony przez międzywojennego krytyka Bolesława Micińskiego. Recenzent stwierdził, że autorka nie potrafiła sprostać tematowi morskemu i generalnie poniosła artystyczną klęskę:

*wiersze są niemal groteskowe, a cała bieda w tem właśnie leży, że groteska jest mimowolna, tak wielka jest dysproporcja między formą a przedmiotem tych wierszy. Nie chcę tu winić p. Wandy Brzeskiej. Całą winę ponosi niewątpliwie – morze. Morze jest za silne, za granatowe, za cytrynowe rano, za złote w południe, za fioletowe wieczorem, za słone, za „szerokosumne” mówiąc językiem Homera, za wzniosłe mówiąc językiem Kanta. Morze nie mieści się w formach, rozsadza glinianą skorupę poetyckiej formy, wycieka. Zostają tylko skorupy*²⁷.

Tak jednoznaczna ocena krytyka brała się z jego niechęci do poezji emocjonalnej i postromantycznej, a taką jawiła mu się twórczość Brzeskiej²⁸. Obiektywnie

²⁷ B. Miciński, *Nowości poetyckie*. „U strądu” W. Brzeskiej, „Prosto z Mostu” 1936, nr 34, s. 7.

²⁸ O światopoglądzie estetycznym Micińskiego pisze Anna Micińska we wstępie do: B. Miciński, *Pisma. Eseje, artykuły, listy*, wybór i oprac. A. Micińska, wstęp J. Błoński, Kraków 1969.

rzecz ujmując, wiersze Brzeskiej z tomiku *U strądu* rzeczywiście nie wyróżniają się tematycznie czy formalnie. O żywiole morskim pisał wszak dużo bardziej ciekawie w tradycji literackiej Adam Mickiewicz (w romantyzmie) lub Jan Kasprówicz (w modernizmie)²⁹. W czasach aktualnych Brzeskiej ku tematyce bałtyckiej zwracali się również Jerzy Bohdan Rychliński, Janusz Stępowski czy Juliusz Znaniński i osiągnęli bardziej spektakularne sukcesy³⁰. Autorka tomu *U strądu* nie wyróżniała się wśród nich ujęciem problematyki czy oryginalnością formy artystycznej. To, że jej wiersze w latach trzydziestych nie znajdowały się wśród dyskutowanych na łamach czasopism propozycji lirycznych, świadczyło, że nie tylko na Micińskim robiły wrażenie utworów rezonerskich. Jeśli czymś się jednak broniły to głównie odwzorowaniem kaszubskiego kolorytu lokalnego, który wówczas brzmiał oryginalnie i świeżo, mogąc konkurować z utworami pomorskimi Ryszarda Bergla³¹ czy Zofii Reutt-Witkowskiej³².

Autorka sztuk teatralnych

Wanda Brzeska pisała sztuki teatralne już w drugiej dekadzie XX w., wystawiając je w salach reprezentacyjnych domów ludowych w Szubinie, Żninie i Barcinie. Owo miejsce odgrywania sztuk (małe miasta i lokale organizacji kulturalnych) jest znaczące, informuje bowiem o specyficie adresata utworów i o stylistyce wypowiedzi oraz konwencji teatralnej.

Co do pierwszej kwestii, należy podkreślić, że utwory sceniczne Brzeskiej wychodziły drukiem w broszurkach Teatru dla Młodzieńców³³, Teatru Młodzieży Męskiej³⁴, Teatru Młodzieży Żeńskiej³⁵ czy Teatru Ludowego³⁶. Owe wydawnictwa miały

²⁹ Piszą o tych kwestiach, np. B. Miazgowski, *Morze w literaturze polskiej*, Gdynia 1964, s. 156-256; J. Tuczyński, *Od Gopła do Bałtyku. Rozprawy i szkice z marynistyki Młodej Polski*, Gdynia 1966, s. 14-100; J. Bachórz, *Morze romantyków. Zadania i pytania historyka literatury*, [w:] *Problemy polskiej literatury marynistycznej*, Gdańsk 1982, s. 83-108.

³⁰ O okresie tym pisał w swojej książce Ryszard Karwacki, *Temat morski. O prozie fabularnej dwudziestolecia międzywojennego*, Gdańsk 1975, jednakże nie wspominał o utworach Wandy Brzeskiej.

³¹ R. Bergel, *Tęczowe Mosty*, Poznań 1926.

³² Z. Reutt-Witkowska, *Zamek Swaróżyca. Saga pomorska*, Warszawa 1933.

³³ Seria wydawnicza wychodząca w Poznaniu w latach 1918–1920 nakładem Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Wydano tutaj 11 broszurek ze sztukami teatralnymi, w tym dwie Brzeskiej, publikującej pod pseudonimem Z. Topór.

³⁴ Seria broszurek wydawanych w Poznaniu w latach 1920–1938 nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Opublikowano w ramach serii 55 zeszytów, w tym pięć autorstwa Brzeskiej, skrywającej się pod pseudonimami Z. Topór oraz Eminus.

³⁵ Publikowana w Poznaniu w latach 1921–1939 seria wydawnicza nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej Ostoja. Wydano w tej inicjatywie 46 broszurek z utworami scenicznymi, a wśród nich 2 autorstwa Wandy Brzeskiej (pod własnym nazwiskiem oraz pseudonimem Eminus).

³⁶ Poznańska inicjatywa wydawnicza istniejąca w latach 1910–1936, wychodząca nakładem

ze sobą przynieść repertuar (komediowy, moralistyczny, patriotyczny, religijny) dla amatorskich grup teatralnych, istniejących w każdej niemal większej wiosce ówczesnej Rzeczypospolitej³⁷. Taka swoista usługowość wydawanych broszurek była widoczna nie tylko w treści sztuk, ale także w dodatkach inscenizacyjnych zawartych w książeczkach ze sztukami, z których ówczesni realizatorzy dowiadawali się jak przygotować spektakl od strony zabiegów reżyserskich, kreacji postaci, sposobu mówienia, doboru kostiumów lub przygotowania elementów scenografii. Np. w sztuce *Dwaj bracia*, przed zasadniczą treścią sztuki, pojawia się pięciostronicowy wstęp z mini rozdziałkami ważnymi nie tyle dla czytelników dramatu, co dla reżyserów lub dla animatorów teatru. Są to *Charakteryzacja i charakterystyka* a także *Inszenizacja*. W pierwszej części każda z postaci obdarzona została przez Brzeską kilkudziesięciowym komentarzem co do ubioru, sposobu zachowania się, ruchu scenicznego lub wyglądu twarzy. W drugiej występują opisy o każdym z aktów, z dokładnym umiejscowieniem rekwizytów, a nawet z praktycznymi uwagami dotyczącymi możliwości uzyskania koloru w oświetleniu. Ponadto komentarze w owych objaśnieniach podpowiadają realizatorom spektaklu, czym mogą się inspirować w tworzeniu spektaklu nie z aktorami doświadczonymi, lecz właśnie z młodzieżą³⁸. Z podobną sytuacją kompozycyjną mamy do czynienia w utworze scenicznym *Posądzony*, w którym po tekście dramatu odnajdujemy dodatki realizatorskie identycznie zatytułowane jak w przywołanych powyżej *Dwóch braciach*³⁹, mające uatrakcyjnić przedstawienie i nadać mu artystyczną formę.

Co do treści utworów scenicznych, to zgodnie z konwencją teatru dla ludu, są one najczęściej edukacyjno-moralistyczne albo obyczajowo-satyryczne⁴⁰. Weźmy dla przykładu sztukę *Dwaj bracia* z 1920 r., która rozgrywa się w połowie XVI w. w Wiedniu, zaś tematycznie związana jest ze świętym Stanisławem Kostką. Występują tutaj Paweł Kostka, jego nauczyciel – Jan Biliński, Kimberker – senator niemiecki, a przy tym właściciel kamienicy, przyjaciel Stanisława Kostki – Jan Tarnowski, znajomi Pawła Kostki – Hans (syn Kimberkera), Hugo von Schwarzenberg, Zbigniew Karski oraz służba Kostków – Wawrzyniec Pacyfik, Tymek i Filip. Sam święty nie pojawia się fizycznie na scenie, słychać wszakże jego głos zza kulis. Choć intryga sztuki oparta

Księgarni Świętego Wojciecha. Opublikowano w tej serii 62 broszurki, w tym jedną sztukę Wandy Brzeskiej.

³⁷ Patrz uwagi dotyczące życia teatralnego w różnych częściach ziem polskich: W. Wrzesiński, *Ruch polski na Warmii, Mazurach i Powiślu w latach 1920–1939*, Olsztyn 1973; E. Orzechowski, *Teatry amatorskie*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX wieku. Teatr. Widowisko*, red. M. Fik, Warszawa 2000, s. 265–266; K. Knas, *Reduta Śląska 1933–2013*, Chorzów 2013; D. Kalinowski, *Teatr kaszubski. Fenomen, formy, środowisko*, Gdańsk 2021.

³⁸ Z. Topór [właśc. W. Brzeska], *Dwaj bracia: trzyaktówka z życia św. Stanisława Kostki*, Poznań 1920, s. 3–7.

³⁹ Z. Topór [właśc. W. Brzeska], *Posądzony. Sztuka w 5-ciu aktach*, Poznań 1924, s. 87.

⁴⁰ Szersze rozważania o kwestii genologiczno-tematycznej: R. Górski, *Dramat ludowy XIX wieku*, Warszawa 1969; M. J. Olszewska, „Tragedia chłopska”. *Od W. L. Anczyca do K. H. Rostworowskiego. Tematyka – Kompozycja – Idee*, Warszawa 2001.

jest na hagiografii autorstwa ks. Hilarego Koszutskiego⁴¹, to owo wykorzystanie jest tylko częściowe, ponieważ Brzeska skupiła się na wczesnym okresie życia Stanisława Kostki, dokładniej zaś biorąc na jego okresie wczesnomłodzieńczym, kiedy był zależny od decyzji swojego starszego brata – Pawła. W sztuce stale wyzyskiwane jest napięcie pomiędzy braćmi: starszy – uosabia szlachecką dumę, która przechodzi w pychę, młodszy – skromność, która prowadzi do świętości, starszy – szuka tylko okazji, aby skorzystać z uciech życia, zgromadzić majątek, otoczyć się wpływowymi ludźmi, młodszy – jest rozmodlony, szuka samotności, zauważa udział Boga w wydarzeniach ludzkiego żywota. Rozdział pomiędzy braćmi prowadzi czasami do tego, iż w sztuce tworzą się dwa środowiska czy też grupy ideowo-narodowe: Paweł gotów jest przejść na luteranizm i służyć obcym, niemieckim władcom, podczas gdy Stanisław jest wierny rzymskiemu katolicyzmowi i polskim sprawom Rzeczypospolitej. Pawła zatem popierają jego niemieccy przyjaciele jak Kimberker i jego syn Hans, zaś Stanisława Jan Ranowski i stary patriota Wawrzyniec.

Edukacyjno-moralistyczny aspekt sztuki Brzeskiej polega na tym, że przedstawiane są tutaj akty świętości nie wśród heroicznym gestów obrony wiary na polach bitew czy w ramach opisu wewnętrznej psychomachii bohatera, lecz w aktach życia codziennego młodzieńczego, kilkunastoletniego Stanisława. Z wydarzeń sztuki zarysowuje się niezwykła dojrzałość chłopaka, odbieranego przez część bohaterów już jako świętego, który wskazuje na najwyższe cele duchowe, nie zaś zabawę czy światową karierę. W ten sposób Stanisław Kostka, już jako młodzieniec, staje się wzorcem do naśladowania.

Posądzony, wydany w 1924 r., to sztuka rozgrywająca się w latach międzywojennych, w niesprecyzowanym bliżej mieście Polski. Ukazane tutaj zostały losy szewczyka-sieroty Stasia, który pracuje u różnych mistrzów-szewców, aby finansowo utrzymać siebie i pomagać majstrowi Figurce, który go przygarnął do siebie. Chłopak jest skromny, pracowity i uczynny. Pomaga nie tylko swojej przybranej rodzinie, ale wszystkim napotykanym ludziom. W porównaniu z innymi młodymi adeptami cechu: Janem, Pawłem, Bartosiem i Frankiem, jest najbardziej szlachetny. Choć posiada jednoznacznie pozytywne cechy charakteru, stają się one powodem do zazdrości i wywołują niedowierzanie czy wręcz złość, zwłaszcza w świecie dorosłych. Staś jest krytykowany przez majstra Pytłasińskiego, Kiełbasę, Bochenka i Beczkę, którzy najchętniej bez końca wykorzystywaliby umiejętności i dobre serce chłopca. Inne postacie sztuki jak Weteran, Amerykanin, portier Cegiełka, Komisarz policji, sekretarz Piórka i policjant Rogatka są zmienni w swoim nastawieniu, z jednej strony będąc pod wrażeniem uczciwości chłopaka, z drugiej jednak strony dopuszczają możliwość, że to Staś z powodu pieniędzy zamordował jedną z mieszkanek miasta. Tytułowy w sztuce „posądzony” to właśnie Staś, wobec którego rusza machina śledztwa, napędzana przez jego wrogów. Sztuka ukazuje proces osaczania podejrzeniami, aresztowaniem chłopca i na sam koniec jego niespodziewane oczyszczenie z zarzutów.

⁴¹ H. Koszutski, *Święty Stanisław Kostka, patron Królestwa polskiego i Jego wiek*, Poznań 1882, t. 1–2.

Zarysowane w sztuce Brzeskiej wydarzenia mają przekonać małego i młodzieżowego widza, że sprawiedliwość i pokora zawsze zwycięża, zaś podłość lub kłamstwa prędzej czy później wyjdą na jaw. Sceny intrygi teatralnej upewniają widzów, że warto zachować swą prawdomówność i stale czynić dobro. Na przykładzie nie tyle człowieka dojrzałego czy szczególnie wykształconego lub wrażliwego, a zwykłego, nastoletniego chłopca, zarysowany został model życia moralnego, odpowiedzialnego i dojrzałego.

Inne sztuki Brzeskiej zachowują specyfikę gatunkową utworów dla ludu. Oto *Walek kosynier: sztuka ludowa w 5 aktach* (1917) ukazuje bohatera wiejskiego, który udowadnia swoją waleczność i polski patriotyzm. *Msza św. Polaków: misterium narodowe* (1919) jest patetycznym widowiskiem z postaciami historycznymi, które ukazują ziszczenie się marzenia o wolnej Polsce. Inne zbiory utworów scenicznych jak: *Dorożkarz i inne monologi* (1925), *Monologi* (jako autorzy występują tutaj: Z.T., F.Z., C.W., 1930) oraz *Zbiór monologów* (1930) to rodzaj monodramatów⁴², krótkich form scenicznych, które w satyrycznym lub dydaktyczno-moralistycznym trybie ukazują bohaterów wywodzących się z przedmieść wielkich skupisk ludzkich. Np. w *Zbiorze sześciu monologów dla młodzieńców* (1925)⁴³ odnaleźć można krótkie formy pt. *Zapiszę się, Bez urzędu, Nie ustąpię, Wyjątkowy Młodzieniec, Zawodowy wierszokleta* oraz *Strach prosi o kolację*, które w żartobliwy sposób ukazują sytuację społeczno-obyczajową pierwszych dekad XX w. Chodzi tutaj zwłaszcza o przemiany cywilizacyjne, które powodują, iż coraz mniej akceptowane są postawy indywidualistyczne, zaś coraz bardziej się liczy działanie zbiorowe, praktyczne, ukierunkowane na społeczną użyteczność. Brzeska przez formę monologu postaci wyśmiewa ludzi egocentrycznych, o wybujałych ambicjach, którzy przegrywają z rzeczywistością, która wymaga pracy, efektów i namacalnych osiągnięć.

W jeszcze innej poetyce utworów dla najmłodszego odbiorcy napisane zostały sztuki pt. *O kupcu Złotolubie i o dobrym Znajdku: baśń fantastyczna w 4-ach aktach* (1928) oraz *Dobre wróżki: baśń uscenizowana w 2 odsłonach* (1930). Tutaj najważniejszy był cel moralistycznego wyzyskania baśniowych składników opowieści. Utwory te pozwalały amatorskim zespołom teatralnym stworzyć nieskomplikowaną propozycję sceniczną, które niejako przygotowywały do bardziej ambitnego repertuaru.

* * *

Wanda Brzeska nie wzbudziła swoimi utworami większego zainteresowania ani w okresie międzywojennym, ani po II wojnie światowej. Jej pozytywistyczno-neoromantyczne wybory estetyczne skazywały ją na pozycję epigonki. Istniała wszakże w obiegu literatury popularnej i kierowanej dla odbiorcy młodzieżowego lub ludowego,

⁴² J. Ciechowicz, *Sam na scenie. Teatr jednoosobowy w Polsce. Z dziejów form dramatyczno-teatralnych*, Wrocław 1984.

⁴³ Zbiorki tego typu były przedrukowywane także dla potrzeb polonii amerykańskiej, jak w przypadku Z. Topór, *Zbiór sześciu monologów dla młodzieńców*, Chicago 1925.

któremu chciała ukazać patriotyczne aspekty tożsamości, propagując polskie wartości narodowe. Ważne jest tutaj to, że owe działania podejmowała jako kobieta-autorka, realizując pozytywistyczne hasło pracy u podstaw i pracy organicznej⁴⁴. Nie głosiła jak wcześniej Eliza Orzeszkowa czy Maria Konopnicka lub, jak równoległe z nią działające, Irena Krzywicka czy Wanda Melcer tak wyraziście sformułowanych haseł emancypacyjnych, jednakże fakt, że od 1929 r. była sekretarką, a następnie kierowniczką propagandy w zarządzie Oddziału Poznańskiego Polskiego Towarzystwa Kobiet z Wyższym Wykształceniem a także, że w latach 1930–1935 była członkinią Wydziału Kobiet w Zarządzie Wojewódzkim Stronnictwa Narodowego, nie jest dziełem przypadku, tylko aktem społeczno-obywatelskiego wyboru. Pociągało to za sobą charakter twórczości, która była realizacją celów ideowych.

Z dzisiejszej perspektywy krytyczno-literackiej oraz literaturoznawczej można zaryzykować tezę, że jej zainteresowanie Kaszubami przyniosło na tyle ciekawe artystycznie osiągnięcia, że przekraczają one wymiar zapisków fascynacji etnografki. To właśnie w tej sferze jej propozycje wciąż rezonują wśród współczesnych czytelników. Co prawda, jej pozycja literacka w XXI w. nie jest wysoka, pozostając rozpoznawalna jedynie wśród pomorznawców i kaszubologów. A jednak mimo tych wszystkich czynników warto o Wandzie Brzeskiej i jej twórczości pamiętać, gdyż wskazuje ona na historyczne i poniekąd współcześnie ważne osiągnięcia w sferze kultury nie tylko regionalnej, ale uniwersalnej.

⁴⁴ Píše o tym przy omawianiu kreacji literackiej Emilii Plater w polskich sztukach teatralnych: H. Filipowicz, *Taking Liberties: Gender, Transgressive Patriotism, and Polish Drama, 1786–1989*, Athens 2014.

DOMINIKA ŻEMOJTEL-DETTLAFF

Specyfika „trylogii rybackiej” Wandy Brzeskiej

„Trylogia rybacka”, inaczej „tryptyk kaszubski”, to nazwa umowna wprowadzona przeze mnie jako określenie utworów o tematyce morskiej i rybackiej, których autorką jest Wanda Brzeska. Pisarka urodzona 19 listopada 1893 roku, która zmarła 10 marca 1978 roku.

Pierwszym z utworów jest *Sprawa gminy Ceynowy* wydana po raz pierwszy we Lwowie w 1938 roku. Wydanie II miało miejsce po ponad osiemdziesięciu latach tj. 2020 roku w Gdańsku. Kolejny utwór, to powieść pt. *Ławica ryb, która* została odnaleziona przeze mnie jako pierwopis maszynowy wśród pamiętek i rzeczy osobistych Wandy Brzeskiej, które znajdowały się w archiwum Zakonu Sióstr Pasterek w Jabłonowie Pomorskim, gdzie Wanda Brzeska spędziła ostatnie lata swojego życia. Powieść została przez mnie opracowana i przygotowana do druku w ramach pracy magisterskiej pod kierunkiem prof. Jerzego Sampa na Uniwersytecie Gdańskim w 2001 roku, ale wydana po raz pierwszy nakładem wydawnictwa BiT w Gdańsku 2021 roku.

Jeśli chodzi o pracę Brzeskiej nad tą powieścią niewiele wiadomo na ten temat. Autorka w przygotowanych przez siebie danych biograficznych i bibliograficznych, dotyczących własnej twórczości, wspomina o powieści pt. *Ławica ryb*: „w maszynopisie leży powieść *Ławica ryb* i *Poezje pomorskie*¹, zaś w biogramie przygotowanym do *Wielkopolskiego Słownika Biograficznego* sygnalizuje, że istnieje „nie wydana powieść – *Ławica ryb* – tematyka kaszubskich rybaków morskich”². Nigdzie jednak nie podaje daty powstania powieści. W informatorze *Pisarze Ziemi Bydgoskiej* z 1968 roku czytamy: „Po wojnie W. Brzeska ogłaszała w latach 1956/1957 poezje o tematyce kaszubskiej w dodatku literacko-kulturalnym «Głosu Koszalińskiego». Ponadto ma w rękopisie zbiór poezji pomorskiej i powieść rybacko-kaszubską pt. *Ławica ryb*”³.

¹ Materiały odnalezione w archiwum w Jabłonowie Pomorskim i przekazane mi przez Siostry Pasterki.

² Tamże.

³ *Wanda Brzeska (ps. Zbigniew Topór, Jan Pałucki)*, [w:] *Pisarze Ziemi Bydgoskiej. Informator*, opr. M. Kowalewska, Gdynia 1968, s. 25.

Zdzisław Mrozek w artykule poświęconym Wandzie Brzeskiej pisze: „Na zainteresowanie wydawcy czeka przygotowany w 1970 roku rękopis jej nie opublikowanej powieści rybacko-kaszubskiej *Ławica ryb*”⁴. Na pierwszej stronie, odnalezionego przeze mnie pierwopisu maszynowego, autorka ręcznie zapisała tytuł powieści, swoje imię i nazwisko oraz adres: Toruń, ul. Mickiewicza 18/1, wskazuje to, że powieść powstawała stopniowo (już w okresie toruńskim⁵), co potwierdza Stanisław Telega na podstawie wywiadu, jaki przygotował z literatką⁶. Wiemy zatem, że powieść powstała na pewno przed 1968 rokiem, natomiast w 1970 roku była przygotowana do druku, lecz nie została wówczas wydana⁷.

Tryptyk zamyka opowiadanie *Syn czarownicy*, opublikowane w numerze 4 „Teki Pomorskiej” z 1937 roku, który można potraktować jako epilog powieści *Sprawa gminy Ceynowy*. Utwór ten ma zostać wydany w 2022 roku wraz z innymi opowiadaniem, rozproszonymi do tej pory w prasie pomorskiej jako zbiór opowiadań i wierszy Wandy Brzeskiej o tematyce kaszubskiej i rybackiej. Dołączą do niego: *Złodziej sieci* [„Tęcza” 1934, nr 7], *Smantek w żaku* [„Morze” 1934, nr 5], *Kamrat* [„Morze” 1936, nr 4], *Święta Barbara* „Morze” 1937, nr 7], *Lisia dola* [„Morze” 1936, nr 8] oraz poezje: *U strądu* wydane w Warszawie w 1936 roku. *Sprawa gminy Ceynowy* została doceniona i zdobyła wyróżnienie w konkursie literackim Wydawnictwa św. Wojciecha, nowela *Syn czarownicy* zajęła pierwsze miejsce w konkursie ogłoszonym przez redakcję toruńskiej „Teki Pomorskiej”. Utwory te to etnograficzna podróż po kaszubszczyźnie północnej. Barwna pod względem języka, wierzeń, strojów, obrzędów i kultury materialnej.

Wymienione trzy utwory łączy wspólny wątek i postać Krystyny Ceynowy, ponadto razem przedstawiają życie społeczności rybackiej w XIX wieku. Utwory są tematycznie związane z morzem, Nordą – Kaszubami Północnymi. To studium społeczno-psychologiczne, przesycone elementami etnograficznymi, opisujące społeczność rybacką Półwyspu Helskiego oraz okolic. Fabuła *Sprawy gminy Ceynowy* nawiązuje do tragicznego wydarzenia – samosądu dokonanego w 1836 roku na rzekomej czarownicy, wdowie Krystynie Ceynowie (z domu Selin, pochodzącej z Jastarni), mieszkance Chałup⁸. Brzeska opisuje społeczność rybacką, która daje się porwać przybyłemu znachorowi, który swoją niewiedzę, choroby i nieszczęśliwe wydarzenia we wsi, tłumaczy ingerencją sił piekielnych działających przez czarownicę. Kobieta zostaje poddana „próbie wody”. Jeżeli przywiązana sznurem do łodzi, a następnie wrzucona do wody niewiasta, tonie – jest niewinna, jeżeli utrzymuje się z jakiegoś powodu na powierzchni – jest czarownicą, bo posiada piekielne moce. Krystyna została dwa razy poddana tej próbie, bita i bezskutecznie zmuszana do cofnięcia czarów i uleczenia

⁴ Z. Mrozek, *Wanda Brzeska (1893–1978)*, „Fakty. Tygodnik społeczno-kulturalny” 1987, nr 22, s. 7.

⁵ Wanda Brzeska mieszkała w Toruniu prawdopodobnie w latach 1945–1959.

⁶ S. Telega, *Odkrycie Bałtyku w literaturze*, Poznań 1970, s. 129–134.

⁷ Informacje te zostały również umieszczone przeze mnie w opracowaniu teoretyczno-literackim dołączonym do *Ławicy ryb* Wandy Brzeskiej, Gdańsk-Wejherowo 2021.

⁸ Własne badania genealogiczne.

miejscowego rybaka, ostatecznie została uznana za czarownicę i zabita. Osierociła dzieci m.in. Biernata i Marię.

W *Ławicy ryb* Wanda Brzeska kilka rozdziałów poświęca córce „czarownicy” – Marice, która wychodzi za mąż za „gbura” Mateusza Potrykusa i opuszcza Rybaki tj. Półwysep Helski. Dziewczyna cierpi, wspominając matkę i żywi niechęć do dawnych sąsiadów, jednak w obliczu śmierci głodowej pomaga im. Fabuła dotyczy społeczności rybackiej, która staje w obliczu głodu spowodowanego brakiem ryb.

Syn czarownicy to nowela przedstawiająca dalsze losy Biernata – syna „czarownicy”, który wiezie życie żebraka. Cięży na nim piętno matki. Ilekroć dowiadywano się kim jest i skąd pochodzi – traci pracę. Odtrącony przez ludzi, tuła się po okolicy, obserwuje jej mieszkańców. Ludzie mawiają, że nie może umrzeć, bo nikt go nie chce przyjąć: ani ziemia, ani morze. Kończy swój żywot w 1905 roku.

Akcja w utworach umieszczona została w XIX wieku i na początku XX wieku. W *Sprawie gminy Ceynowy* poznajemy społeczność rybacką w 1836 roku, przed dokonaniem samosądu na Krystynie Ceynowie i tuż po nim. *Ławica ryb* obejmuje okres od późnego lata 1844 roku do początku roku 1845. *Syn czarownicy* przedstawia natomiast krótki wycinek czasu, poprzedzający śmierć syna „czarownicy” w 1905 roku. Miejsca akcji w utworach, obejmują teren Kaszub północnych: wioskę rybacką na Półwyspie Helskim – Ceynowę i inną, bliżej nieokreśloną gburską wieś, karczmę, Morze Bałtyckie, Zatokę Pucką, urzędy – powiatowy (landratura), rybacki (fiszamt). Wędrowka rybaków po urzędach przypomina wędrowkę Józefa K. z „Procesu” Franza Kafki. Trafiamy też do Pucka, który jest przedstawiony jako miasto swojskie, Gdańska – miasta wielokulturowego, wyjątkowego, centrum handlu wymiennego, miejsca spotkań różnych narodów, miejsca znanego, ale też zadziwiającego, wzbudzającego w rybakach lęk i podziw, wiążącego się z *sacrum* i *profanum* zarazem: „Człowiek je i człowieka ni ma, a Gduńsk stoi”⁹ (*Ławica ryb*). Wspomniane jest także swarzewskie sanktuarium jako ważne dla mieszkańców centrum kultu religijnego i duchowa opoka. To Matce Boskiej Swarzewskiej rybacy zawierzają się, prosząc o wstawiennictwo i pomoc w trudnych sytuacjach.

Język utworów cechuje wprowadzenie elementów języka kaszubskiego – wyrazów, zwrotów i zdań w dialogach. W oryginale, zarówno w *Sprawie gminy Ceynowy*, jak i w *Ławicy ryb* czy *Synu czarownicy* występował zapis ortograficzno-fonetyczny. W wydaniu *Ławicy ryb* z 2021 roku wyrazy, zdania i zwroty zapisano w języku kaszubskim zgodnie z przyjętymi dziś normami. Zachowano tekst wierny autorce, a zmiany dotyczą jedynie jego zapisu. Język literacki dominuje w partiach narracyjno-opisowych, natomiast język kaszubski w dialogach. Na uwagę zasługuje zachowanie archaizmów oraz konsekwentne bylaczenie, charakterystyczne dla mieszkańców tego regionu. Wprowadzenie do powieści języka kaszubskiego nie jest innowacją Wandy Brzeskiej. Elementy kaszubskie możemy też odnaleźć w innych utworach polskojęzycznych m.in. u Melanii Parczewskiej *Nad morzem* (1893), Artura Gruszeckiego *Tam, gdzie się Wisła*

⁹ W. Brzeska, *Ławica ryb*, s. 30.

kończy (1903), Stefana Żeromskiego *Wiatr od morza* (1922), Stefana Grabińskiego *Klasztor i morze* (1928), Jerzego Bandrowskiego *Zołojka* (1928), Augustyna Necla *Kutry o czerwonych żaglach* (1955), *Saga o szwedzkiej checzy* (1957), Niny Rydzewskiej *Rybacy bez sieci* (1958), Franciszka Fenikowskiego *Zapadły zamek* (1958). Do 1968 roku powstało także sporo utworów napisanych w całości po kaszubsku, np. Hieronima Derdowskiego *O Panu Czorlińskim, co do Pucka po sieci jechał* (1880), *Walek na jarmarku* (1883), Aleksandra Majkowskiego *Jak w Kościerninie kościelnego wybrali albo Pięć kawalerów i jedna brutka* (1899), *Życie i przygody Remusa* (1936) czy dramaty Bernarda Sychty¹⁰. Elementy języka kaszubskiego możemy zatem odnaleźć też w innych utworach polskojęzycznych, niewiele jednak z nich przedstawia tak szczegółowo i wielopłaszczyznowo życie i pracę rybaków, a pogłębiony rys psychologiczny bohaterów jest dodatkowym walorem utworów.

Dialektyzacja obejmuje wszystkie warstwy języka. W składni zastosowano zachowane formy odmiany czasownika *być* w czasie teraźniejszym: *ja jem* (z dawnego *jeśm*), *te jes* (z: *jeś*), *me jesme* (z: *jeśmy*), *we jesce* (z: *jeście*). Formy te występują w czasie przeszłym, gdzie w języku literackim i w większości gwar otrzymały już od dawna funkcję końcówek np. *ja jem nios* (niosłem), *pisał jem* (pisałem). Formy opisowe czasu przeszłego, zostały zbudowane za pomocą imiesłowu biernego, a czasem dawnego imiesłowu przeszłego czynnego np. zwroty typu: *on bel idzony* – on szedł, *nie mam wiedzone* – nie wiedziałem, *masz ty widzone* – widziałeś. Ponadto pisarka zachowała cechy charakterystyczne dla kaszubszczyzny również w zakresie fonetyki. Spotkamy przejście niezdzyspalatalizowanego *ę w i (np. *ciągnąc* – *cignąc*), stwardnienie szeregu *s' z' c' dz'* (np. *idzece* – idziecie, *dzen* – dzień), denazalizację, bylaczenie, tj. przejście *ł w l (np. *lowitwa*, *bialka*) charakterystyczne dla Półwyspu Helskiego, formacje z archaicznymi sufiksami – *iszcze* (np. *cerkwiszcze* – cmentarz) i formy z zanikiem tzw. e ruchomego (np. *ratunk*, *porenk*). Jeśli chodzi o fleksję uwagę zwraca zachowanie konsekwentne w odmianie zaimków resztki żywej kategorii liczby podwójnej (nom. du. *ma* – my dwaj, gen. du. *naju*, *naji*, dat. inst. du. – *nama* oraz używane w posesywnym znaczeniu dualnym formy *naju*, *naji*, *naja* – nas dwóch, nas dwojga, *waju*, *waji*, *waja* – was dwóch, was dwoje oraz jako forma grzecznościowa.

Pod względem leksyki „trylogia rybacka”, to prawdziwa skarbnica słownictwa regionalnego. Odnajdziemy słownictwo kaszubskie, liczne „branżowe” archaizmy leksykalne związane z pracą na morzu tj. połowami, narzędziami, częściami łodzi itp., Występują też germanizmy leksykalne, będące wynikiem pozostawiania tych ziem pod zaborem pruskim np. pojęcia związane z administracją: Landrat, landratura – urząd powiatowy, Fiszamt – urząd rybacki, Rathaus – ratusz. Język utworów jest żywy i potoczny, który wzbogacają przysłowia, sentencje, porzekadła, przyśpiewki kaszubskie, także

¹⁰ Całościowe opisy literatury kaszubskiej oraz kaszubsko-pomorskiej w pracach: J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska. 1945–1980*, Warszawa 1986; A. Kuik-Kalinowska, *Tatczężna. Literackie przestrzenie Kaszub*, Słupsk-Gdańsk 2011; J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej*, Gdańsk 2011; D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, *Literatura kaszubska, Rekonesans*, Gdańsk 2017.

o charakterze żartobliwym np. „ty wdowa, ja wdowiec, lepszy baran od owiec”, „kto nie gra i nie pije, ten z Bogiem żyje”, „z samej dobrej woli, nie ma soli”. Numeracja przy imionach np. Józef Witbrot Pierwszy, to cecha charakterystyczna dla mieszkańców tych terenów, gdzie jednakowe imiona nadawano w obrębie tej samej rodziny. Zdarzało się, że ojciec, syn czy wnuk otrzymywał to samo imię. W celu rozróżnienia ich, nadawano im numery¹¹ lub przydomki, będące odzwierciedleniem charakterystycznych cech wyglądu lub charakteru. W *Ławicy ryb* spotkamy zatem np. Zębatą Bertę, która swój przydomek zawdzięcza posiadaniu jednego zęba, a także Śledziszczkę – chudą jak śledź kobietę, handlującą tym gatunkiem ryb i nimi „pachnącą”. Brzeska używa też lokalnych nazw sieci, łodzi, ryb, sprzętu połowowego czy instrumentów muzycznych, których tłumaczenie znajduje się w słowniczkach dodanych do *Sprawy gminy Ceynowy* i *Ławicy ryb*. Ciekawym zabiegiem stylizacyjnym, wprowadzonym przez autorkę jest tzw. „polaszenie”, które polega na wtrącaniu do mowy kaszubskiej polskich słów i zwrotów. Możemy to zaobserwować w trakcie wizyty Kaszubów w Gdańsku na jarmarku rybnym (*Ławica ryb*).

Analizując konstrukcję świata przedstawionego w utworach, w każdym z nich potrafimy wyodrębnić postacie pierwszo- i drugoplanowe. Każdy z bohaterów żyje własnym życiem, ale wchodzi też stale w ścisłe związki z innymi i interesują oni nas przede wszystkim jako część społeczności – ludzie tworzący gromadę. Społeczność rybacka, tworzy enklawę odrębną kulturowo i językowo. Ich byt determinuje miejsce, uzależniony jest on od siły wiatru, prądów morskich, ukształtowania terenu. Gromada staje się bohaterem zbiorowym. Rybacy muszą ze sobą współpracować, dobierają się po trzech na jeden kuter, a następnie zrzeszają się w maszoperie, które mogą liczyć od dziesięciu do dwudziestu rybaków, by wspólnie łowić niewodem łososie. Mają swój kodeks honorowy. Najwyżej w hierarchii wartości umieszczone zostają: prawda, poszanowanie własności („nikt nie będzie łowił ze złodziejem”¹²), szacunek do starszych („nikt nie będzie łowił z synem, który nie szanuje ojca, ani z ojcem, który skrzywdził dziecko”¹³) jak to widać w *Ławicy ryb*. Rybacy wytyczają akweny połowowe: tonie. Tworzą maszoperie do prowadzenia wspólnych połowów i posługują się merkami (*Sprawa gminy Ceynowy*, *Ławica ryb*). Merki, to znaki rodowe używane przez kaszubskich rybaków do oznaczenia swojego sprzętu połowowego. Były wycinane ostrym nożem lub wypalane na łodziach i drewnianych elementach osprzętu m.in. pływakach przy sieciach, aby oznaczyć ich przynależność. Miały najczęściej kształt prostych znaków linearnych i były dziedziczone z ojca na syna/wnuka, który w celu odróżnienia mógł dodawać jakiś element¹⁴. Szyper, to „starszy wśród równych” – funkcja odpowiedzialna, ale raczej prestiżowa, ponieważ wszystkich obowiązuje równy wkład pracy, to on jednoczy gromadę, podejmuje decyzje – Myślisz, Główczewski (*Ławica ryb*),

Kąkol (*Sprawa gminy Ceynowy*). Osoby, które tracą zaufanie zostają wykluczone poza społeczność (Krystyna Ceynowa i jej syn Biernat) lub same pragną się od niej odciąć przez zmianę miejsca zamieszkania, jak Marika – córka czarownicy.

Wśród rybaków powszechne jest poszanowanie pracy. Brzeska porównuje pracę rybaka do pracy rolnika, tzn. uprawiają morze jak rolnicy ziemię. Obok układu rodzinnego i pokoleniowego w społeczności rybackiej pewną rolę odgrywa hierarchia majątkowa. Nie jest to podstawowe kryterium wartości człowieka. Najważniejsza dla społeczności jest pracowitość i znajomość morza. Pomnażanie majątku, to głównie posiadanie dobrego sprzętu rybackiego, nowych sieci, dobrej łodzi jako pozwalających zapewnić sobie i rodzinie pożywienie i byt. Ryby, to podstawowy produkt spożywczy tej społeczności, ale też środek płatniczy czy ważny element handlu wymiennego. Zakupy i handel odbywają się najczęściej na jarmarku w Gdańsku. To tam, rybacy mogą zakupić towary deficytowe: przyprawy, materiał na ubrania, itp., podpatrują też inne jednostki przyplływające do portu z odległych krain.

Trylogia rybacka to nie tylko „męskie utwory”. Kobiety zajmują ważną rolę w społeczności. Możliwe, że wpływ na takie zaprezentowanie społeczności i roli kobiet miały doświadczenia edukacyjne i poglądy Wandy Brzeskiej. Była osobą aktywną społecznie, wyemancypowaną, gruntownie wykształconą. Studiowała na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Poznańskiego, a 23 listopada 1926 roku uzyskała tytuł doktora z filozofii ścisłej, na podstawie rozprawy pt. *Relatywizm wolności ludzkiej*, napisanej pod kierunkiem prof. Michała Sobieskiego. Wcześniej w 1919 roku weszła w skład Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego w Wielkopolsce, uczestniczyła w praktycznym kursie pielęgnowania chorych w Zakładzie Chorych Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu, w 1928 roku została redaktorką dodatku literackiego do „Dziennika Poznańskiego” pt. „Kultura i Sztuka”. Pełniła też do 1939 roku funkcję kontrolera literackiego w Rozgłośni w Poznaniu, a od 1926 roku była sekretarzem Zarządu Oddziału Poznańskiego Stowarzyszenia Kobiet z Wyższym Wykształceniem. W latach 1930–1935 była członkinią Wydziału Kobiet w Zarządzie Wojewódzkim Stronnictwa Narodowego, a Zarząd Miasta Poznania w 1935 roku, w dowód uznania, przyznał jej stypendium literackie.

Wraz z upływem czasu powieściowego, następuje zmiana perspektywy w prezentacji bohaterek kobiecych. W *Ławicy ryb* w odniesieniu do *Sprawy gminy Ceynowy* kobiety są bardziej samodzielne. W *Sprawie gminy Ceynowy*, postacią pierwszoplanową – kobietą jest Krystyna Ceynowa – wdowa, zaradna kobieta, nawet odrobinę zuchwała, śmiało odpowiada mężczyznom, zagląda do gospody. Wyróżnia się tym na tle innych rybaczek. Krystyna obserwuje, wyciąga wnioski i nie boi się zakwestionować „metod leczniczych” stosowanych przez znanego w okolicy znachora Kamińskiego. Spotyka ją za to kara, zostaje posądzona o czary, obarczona winą za spowodowanie choroby rybaka, osaczona i „osądzona” przez mężczyzn, a następnie skazana na „próbę wody”.

Truda, to ciekawie skonstruowana postać kobieca w *Ławicy ryb*. Jest wesoła, porywczą, niekiedy zuchwała, sama decyduje o sobie, sama wybiera sobie męża. Ma prawo do takiego zachowania. Młodsze i starsze Kaszubki w utworach są zróżnicowane pod względem temperamentu. Wyeksponowana zostaje rola matki jako

¹¹ W księgach parafialnych jastarnickich, helskich oraz swarzewskich z tamtego okresu znajdziemy tego typu wpisy dotyczące urodzin, chrzcin, ślubów czy śmierci mieszkańców tych terenów.

¹² W. Brzeska, *Ławica ryb*, s. 57.

¹³ Tamże, s. 57.

¹⁴ A. Ropelewski, *Merki rybaków morskich wybrzeża gdańskiego*, Gdynia 1960.

opiekunki, przewodniczkki, kobiety dbającej o dom i będącej wzorem dla córek. Matką jest Krystyna Ceynowa ze *Sprawy gminy Ceynowy i Syna czarownicy* oraz syprowa – matka Trudy i Agata Witbrot – matka Tony (*Ławica ryb*). Kobieta – żona, to kolejna rola, w którą wchodzi bohaterki. Żona rządzi domem i się nim zajmuje, czeka na męża wracającego z połowu, ma swoje zadania: zajmuje się sprzedażą ryb na targu, przedzeniem „manili” na sieć, gotowaniem, wypasaniem owiec, wreszcie wychowaniem dzieci. „Niewiasta ma słuchac i milczec, cheba, co ją mąż do mówienia zawezwie”¹⁵ (*Sprawa gminy Ceynowy*). Gdy kobieta traci męża, cała społeczność jej współczuje, nie zapomina o niej, a jeśli mąż był członkiem maszoperii połowowej, to zawsze otrzymuje tzw. „wdowi part” (wdowią część) z połowu, ale musi się wpasować w oczekiwania społeczne, nową rolę. Kobieta „jesli je wdową, to żywot winna pędzić w żalosci i ubóstwie. Tacie jest prawo!”¹⁶ (*Sprawa gminy Ceynowy*). W tym wydawałoby się męskim świecie, naznaczonym pracą na morzu, okazuje jednak się, że kobiety mają swoje sprawy, spotykają się we własnym gronie, mają określone zadania w gromadzie, często same muszą podejmować decyzje, gdy nie ma mężczyzn, bo pracują na morzu (*Ławica ryb*). Na uwagę zasługuje też postać Wańtuszki (*Ławica ryb*), która nadaje utworowi specyficzny koloryt. Jest przedstawicielką najbiedniejszych mieszkańców wioski, wdową, pochodzi spod Malborka, lubi wszystko wiedzieć, pracuje u bogatszych sąsiadów, gdy zbliża się zima opuszcza wieś, by podjąć pracę u rolników, a wraz z nadejściem wiosny, gdy połowy stają się obfitsze powraca. Jest zwiastunką dobrej i złej nowiny.

Specyfiką „trylogii rybackiej” jest fabuła przesycona elementami etnograficznymi. Brzeska swoją wiedzę czerpała m.in. z terenowych badań folklorystycznych. Na jej zainteresowanie się badaniem tradycji i spuścizny rdzennych mieszkańców odwiedzanych ziem, niewątpliwie wpływ miała znajomość z prof. Bożeną Stelmachowską. Pod jej wpływem Wanda Brzeska zajęła się etnografią, a szczególnie kulturą ludową ziem północno-zachodniej Polski. Towarzyszyła Stelmachowskiej w jej pracach badawczych, zbieraniu i segregacji materiałów etnograficznych, robiła zdjęcia i zapiski terenowe. Badaczki odwiedziły m.in. Półwysep Helski i okolice, zbierały artefakty dla mającego powstać w Gdyni Muzeum Morskiego. Jak pisała Stelmachowska: „Jak najszersze zainteresowanie społeczeństwa polskiego regionalizmem kaszubskim powinno stanowić choć drobny odpowiednik tej siły, która pozwoliła ludowi kaszubskiemu przetrwać przy ujściu Wisły i nad Bałtykiem na straży polskiego dostępu do morza, opierając się skutecznie naporowi obcej, potężnej kultury i przemocy”¹⁷.

Po wojnie, w 1945 roku, Brzeska została asystentką Zakładu Etnografii Słowian Zachodnich Uniwersytetu Poznańskiego, kierowanego przez prof. Stelmachowską. Następnie przeniosła się do Torunia i na Uniwersytecie Toruńskim, przy nowo powstałej Katedrze Etnologii i Etnografii, objęła stanowisko adiunkta. Swoimi badaniami obejmowała tereny Kaszub, Kociewia i Powiśla, Słowińców oraz ziemię bytowską

i łęborską. Brała udział w pracach terenowych i tzw. ekspedycjach pomorzoznawczych oraz prowadziła od 1953 roku zajęcia dydaktyczne dla studentów, opracowała zbiory biblioteczne i etnograficzne, a po śmierci prof. Stelmachowskiej, zajęła się uporządkowaniem jej spuścizny. Zanim zamieszkała, w 1969 roku, w Jabłonowie Pomorskim u Sióstr Pasterek, podjęła jeszcze pracę jako asystent muzealny w Muzeum Kaszubskim w Kartuzach i zamkowym Muzeum Dolnego Powiśla w Kwidzynie, gdzie współpracowała z tamtejszymi kustoszami Franciszkiem Trederem (Kartuzy) i Adolfem Lemańskim (Kwidzyn). Wspólnie przygotowali scenariusze ekspozycji etnograficznych, ponadto Brzeska dokumentowała zbiory muzealne oraz oprowadzała wycieczki szkolne.

W „trylogii rybackiej” Brzeska wykorzystała swoje doświadczenie naukowe i bogatą wiedzę etnograficzną. Dużo miejsca poświęciła obrzędowości prezentowanej społeczności, gdzie silna jest wiara w siły nadprzyrodzone, a elementy chrześcijańskie przenikają się z pogańskimi. Obserwujemy „diabelskie, magiczne praktyki”, nawiązujące do wierzeń pogańskich, takie jak pławienie czarownicy i poddanie jej „próbie wody” (*Sprawa gminy Ceynowy*), uśpiewywanie złodzieja (*Ławica ryb*), magiczne praktyki uzdrawiające i specyfiki np. leczenie srebrną wodą, gotowanie podkowy z mlekiem, kąpiele w sianie mające pomóc w powrocie do zdrowia, gotowanie dziewięciu ziół w trzech garnuszkach (*Sprawa gminy Ceynowy*). Karą za złamanie zakazu pracy w niedzielę jest spotkanie Smętka, demonicznej postaci, która przybiera różne kształty i może sprowadzić na manowce, a nawet zatopić łódź (*Ławica ryb*). Diabeł steruje „Latającym Holendrem” – statkiem widmo, odpowiada za zaginięcie statku wielorybniczego „Albatros”, bo „siedzi na klifach i łapą kiwa włochatą”¹⁸, wciska się do sieci i płacze je (*Sprawa gminy Ceynowy*). Nie jest im obca znajomość legend i podań, np. o ukrytym skarbie przez diabła w helskim lesie (*Sprawa gminy Ceynowy*). Rybaków cechuje wiara, że pewne wydarzenia są złą wróżbą, np. krew na niewodzie, przecięcie drogi, przez kobietę, niosącym sieć, przynosi pecha. Boją się rzucania uroków, bo ryby omijają zauroczone sieci i można w ten sposób sprowadzić na kogoś nieszczęście, chorobę, a nawet śmierć. Rybacy szczególnie strzegą swoich sieci, bo dzięki nim mogą łowić i zapewnić byt rodzinie. Chcąc komuś zaszkodzić, należy wpleść włosy nieboszczyka w jego sieci, co spowoduje ubogie połowy. Ryby będą omijać takie sieci. Można je odczarować, wycinając pechowy fragment sieci paląc go (*Sprawa gminy Ceynowy* oraz *Ławica ryb*). Przeklinanie, złorzeczenie, odgrażanie się za niesprawiedliwość mają dużą moc. Należy unikać ludzi, którzy się tego dopuszczają lub są z tego znani, okryci złą sławą (*Syn czarownicy*). Maszopi wierzą, że w niektóre dni zaciera się granica między światem żywych i zmarłych. W Dzień Zadusznym zmarli, potępieńcy i zaginieni na morzu powracają na brzeg i do swych domów (*Ławica ryb*). W utworach tych odnajdziemy też nawiązania do stołmów (olbrzymów), jako twórców ziemi kaszubskiej. Jeśli chodzi o kobiety, to mogą być dobre i złe. Te, które mają kontakt z siłami nieczystymi, praktykują zielarstwo, czarną magię, są uznawane za czarownice. Mają

¹⁵ W. Brzeska, *Sprawa gminy Ceynowy*, Wejherowo-Gdańsk 2020, s. 57.

¹⁶ Tamże, s. 57.

¹⁷ B. Stelmachowska, *Stosunek Kaszub do Polski*, [w:] tejsze, *Światopogląd morski*, Toruń 1934, s. 134.

¹⁸ W. Brzeska, *Sprawa gminy Ceynowy*, s. 41.

moc urzekania ludzi i zwierząt, „krowy przestają dawać mleko”, „leci krwawa woda”, sieci się płączą, pieje czarna kura, są ludzie naznaczeni niewidzialnym znakiem na czole. Matka – czarownica, szuka następczyni i uczy swoją córkę magicznych praktyk, by latać razem na miotle na Łysą Górę pod Wejherowem. Niektóre rzeczy, to sprawa męska, a „babskie oczy nie mogą na to patrzeć, bo się źle ze spódnikami do izby wślizgnie”¹⁹. Za to „męskie buksy mają moc osobliwą, za ich pomocą można dokonywać różnych zamawiań”²⁰ (*Sprawa gminy Ceynowy*). Bohaterowie wierzą w magię liczb 7, 9 i 3, np. 9 razy należy się pokłonić i 3 razy chuchnąć, by odegnąć złego (*Sprawa gminy Ceynowy*). Przeznaczeniu nie należy się sprzeciwiać. Gdy trzeba podjąć trudną decyzję, wysłać swoich przedstawicieli z misją ratunkową dla wioski pogrążonej w głodzie i udać się w bardzo niebezpieczny rejs, zdają się na przypadek i „kawlują”, czyli losują (*Ławica ryb*). Tak jak wierzą, że pewne praktyki mogą przynieść pecha, tak również wierzą, że określone rytuały warunkują powodzenie w połowach np. taniec maszopski pod niewodem czy zaklinanie łososi na dobry połów (*Ławica ryb*). Czasami podejmują działania wydawałoby się wykluczające. Modlą się, ale na wszelki wypadek sądzą, że nie zaszkodzi, a nawet pomoże rytualne wyganianie złego – ukrzyżowanie kury i przybicie jej 7 gwoździami do pala (*Sprawa gminy Ceynowy*).

W utworach odnajdujemy też liczne nawiązania do religii katolickiej. Rybacy są bogobojni, wierzą w Boga, modlą się, szanują księdza, czczą św. Barbarę i Matkę Boską w Sanktuarium Swarzewskim, piechotą lub łodzią udają się do kościoła. Są jednak, jak zauważa narrator, w pewien sposób pozostawieni sami sobie w tym zakresie, nie są majętni, nikt nie dba o ich edukację religijną, nie ma w miejscowości szkoły ani kościoła. Rybacy sami o to dbają, chcą by ich dzieci uczyły się o Bogu, dlatego zabiegają o „nauczyciela religii”, którym jest Marcin Budzisz przyplływający łodzią do wioski i symbolicznie opłacany przez mieszkańców. U wejścia do wioski, na łące stoi „Boża Męka” – przydrożny krzyż (*Sprawa gminy Ceynowy*). Mimo braku kościoła i księdza w wiosce, społeczność rybacka nie jest ateistyczna. W środku wsi znajduje się kapliczka ze świętą figurką, dzwonek zwołuje mieszkańców na nabożeństwa maryjne, różańcowe i pogrzeby. Rybacy często się modlą, mają w domach modlitewniki. Bóg według nich objawia się wszędzie i jest równoznaczny z siłami wszechpotężnej natury (*Ławica ryb*). „Kąsk chleba” w czasie głodu traktowany jest jak relikwia. Józef Witbrot Pierwszy pokonuje chęć zjedzenia go i dzieli się nim z synem. Jest to nawiązanie do Ostatniej Wieczerzy (*Ławica ryb*). Marcin Budzisz przybywa łodzią nauczać dzieci jak św. Piotr (*Sprawa gminy Ceynowy*). W trudnych chwilach rybacy szukają siły w modlitwie – Piotr Myślisz (*Sprawa gminy Ceynowy*). Modlą się też, gdy spotykają Smętka (*Ławica ryb*). Manifestują silną wiarę w życie pozagrobowe. Ufają, że zmarli czuwają nad żyjącymi, np. Agata Witbrot – zmarła żona i matka – odwiedza swój dom, gdy mąż i syn kończą wiązać niewód, do którego przędła sieć. Mężczyźni wierzą w jej obecność, a nawet odczuwają i zauważają pewne znaki (*Ławica ryb*). Innym nawiązaniem

¹⁹ Tejże, *Sprawa gminy Ceynowy*, s. 34.

²⁰ Tamże, s. 32.

do religii chrześcijańskiej jest przekazanie przez Marikę głodującym maszopom białego baranka w akcie ekspiacji i pojednania. Marika wierzy też, że jest z nią duch matki – Krystyny Ceynowy (*Ławica ryb*). Światło, to symbol nadziei, miłości i solidarności. Świece rozpala się i stawia w oknach dla zabłąkanych w morzu wędrowców, by mogli odnaleźć drogę do domu wśród spienionych fal, deszczu i zawieruchy. Jesteśmy też świadkami obrzędu Pustej Nocy, praktykowanego przed pochówkiem, a polegającego na odmawianiu modlitw i śpiewie pieśni religijnych przy zmarłym. W trudnych chwilach rybacy wzywają Matkę Boską Swarzewską i św. Barbarę – patronkę rybaków (*Sprawa gminy Ceynowy*, *Ławica ryb*). Zdecydowanie więcej wątków pogańskich występuje w *Sprawie gminy Ceynowy*, która dzieje się chronologicznie wcześniej, natomiast w *Ławicy ryb* w wierze i obrzędowości rybaków, przeważają już elementy religii chrześcijańskiej. Brzeska sprawia, że elementy te zdawałoby się wykluczające, przenikają się z różnym natężeniem.

Omawiane utwory Wandy Brzeskiej niosą silny ładunek emocjonalny. To powieści społeczno-psychologiczne, których bohaterami targają różne uczucia. Miłość przyjmuje w nich różne oblicza. Odnajdziemy motyw miłości chrześcijańskiej – Agata, poświęca życie Bogu i udaje się do klasztoru (*Ławica ryb*). Przykładem miłości młodzieńczej, romantycznej i erotycznej jest relacja, w której znajdują się Truda, Juliusz, Tona i Agatka. Juliusz i Tona są zakochani w Trudzie, rywalizują o jej względy. Konkurenci reprezentują różne charaktery: Juliusz jest porywczym, ciekawym świata chłopakiem, natomiast Tona, spokojnym, lubiącym swoją okolicę młodzieńcem. Obaj są odważni i honorowi, czasem się nienawidzą, ale zawsze szanują. Trudzie jest się ciężko zdecydować, ceni obu, wydaje jej się, że się dopełniają i na swój sposób fascynują. Dziewczyna analizuje ich cechy charakteru w odniesieniu do swoich potrzeb i upodobań, obserwuje, by ostatecznie dokonać wyboru.

Ciekawą postacią jest też wspomniana Agatka, która początkowo wydaje się, że dąży nieśmiało, młodzieńczą miłością Tonę, ale ostatecznie odkrywa w sobie powołanie, miłość do Boga i rezygnuje z miłości małżeńskiej i cielesnej, udając się do klasztoru (*Ławica ryb*). Miłość matczyną reprezentują Agata Witbrot – matka Tony, szyprowa – matka Trudy (*Ławica ryb*) i Krystyna Ceynowa – matka Mariki i Biernata, wdowa (*Sprawa gminy Ceynowy*). Każda z tych kobiet dba o swoje dzieci, stara się je jak najlepiej wychować, udziela im rad, chce ochronić przed smutkiem i nieszczęściem.

Miłość ojcowska przedstawiona została na przykładzie Józefa Witbrota Pierwszego, który jest wdowcem i samotnie wychowuje syna Antoniego (*Ławica ryb*). To ojciec, który trzech synów stracił na morzu, którego żalu i tęsknoty nie uleczył czas. Jego miłość do żyjącego syna niekiedy jest szorstka, surowa, bez zbędnych słów, ale pełna oddania i troski. To miłość, która manifestuje się poprzez czyny, pragnie pomścić krzywdę syna i zgodnie z kaszubskim prawem uspiewać złodzieja²¹, mimo że może to być bardzo groźne dla niego. Zgłasza się też na ryzykowną wyprawę w poszukiwaniu ławicy ryb, by towarzyszyć synowi, gdy okazuje się, że jeden z losów jest pusty.

²¹ Zob. B. Sychta, *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*, Wrocław 1970, t. 4, s. 208.

Pisarka opisując społeczność, nie zapominała również o opisach miłości małżeńskiej. W *Ławicy ryb* prezentują ją rodzice Trudy, a w *Sprawie gminy Ceynowy* żona szypra Konkola, która za wszelką cenę dąży do uzdrowienia męża i zatrudnia nawet znachora Kamińskiego (*Sprawa gminy Ceynowy*). Przejmujący obraz miłości bezinteresownej, ponad wszystko, gotowej do największego poświęcenia dla najbliższych oddają dziadkowie Werosza i Wawrzyniec (*Ławica ryb*). Poświęcają własne życie, by ochronić najbliższych od głodu.

Brzeska w swych utworach mówi o zależności człowieka od natury, podkreśla wagę spraw ostatecznych. Śmierć, to podstawowe prawo i tajemnica stworzenia. Rybacy są tego świadomi. Takie podejście do tego tematu, może wynikać z częstego obcowania rybaków z żywiołem. W pewien sposób są przygotowani na śmierć, bo niebezpieczeństwo i ryzyko pracy na morzu, to część ich życia, ich codzienność. Mają nadzieję, że morze wybierze kogoś innego, zawsze jednak odnoszą się do śmierci z szacunkiem i z pokorą przyjmują wyroki losu. Miłość zestawiona zostaje ze śmiercią, motywy te dopełniają się, przenikają i wypuklają wzajemnie. Śmierć w utworach Brzeskiej przybiera różne postaci. Jest gwałtowna – w wyniku samosądu, dochodzi do zabójstwa niewinnej osoby (*Sprawa gminy Ceynowy*). Może też być nagła, w wyniku wypadku na morzu. Tak giną synowie Witbrota (*Ławica ryb*). Straszny los spotyka malutkie dzieci Dettlaffowej – Jasiulinkę i Martkę, którzy umierają śmiercią głodową (*Ławica ryb*). Śmierć traktowana jest też jako wybawienie od życia z piętnem i bycia odrzuconym (*Syn czarownicy*) lub świadomy wybór. Werosza i Wawrzyniec wędrują zimą do miejsca pochówku rodziców, by tam umrzeć. Chcą w ten sposób pomóc swoim dzieciom i wnukom, którzy w obliczu głodu zmuszeni są dzielić bardzo już uszczuplone racje żywnościowe. Są starszymi już ludźmi i swoją śmierć traktują jako naturalną kolej rzeczy, spodziewają się jej. Na śmierć gotowy jest też dawny szyper Stanisław Głowczewski, spokojnie na nią czeka, bo wie, że jego pobyt na ziemi dobiegł końca (*Ławica ryb*). Śmierć może też nastąpić na skutek choroby. Bliskim rybaka Kąkola trudno się pogodzić z jego chorobą, obawiają się śmierci, podejmują wszelkie działania, by go uzdrowić i oddalić śmierć. Towarzyszy im uczucie niepokoju i bezradności (*Sprawa gminy Ceynowy*). Śmierć jest również personifikowana i staje się jedną z bohaterów utworu: „pogrzebów nie będzie. Swój part obfity z głodowego połowu śmierć odebrała ubiegłej zimy. Siedziała więc teraz beczynnienie, trupi łeb podpartszy na chudych pischczelach i nie wylaziła więcej z cerkwiszcza”²² (*Ławica ryb*). Nadejście śmierci zapowiadają różne znaki np. przeciągłe wycie psa „śmierć była w drodze, zbliżała się martwica błada i szukała po checzach zdobyczy. Pies przeczuwał jej nadejście”²³ (*Sprawa gminy Ceynowy*). Jeśli w jakiejś rodzinie umiera więcej osób, to wierzą, że do grobu wzywa ich wieszczki – specyficzna odmiana upiora. Sama śmierć przypomina najczęściej starą kobietę w ciągłym ruchu, „chodzi wciąż i nigdy nie spoczywa”²⁴, wspomagają ją nietoperze, sowy, wrony i kruki. Rybacy wierzą, że w chwili

²² W. Brzeska, *Ławica ryb*, s. 257.

²³ Tejże, *Sprawa gminy Ceynowy*, s. 166.

²⁴ Tejże, *Ławica ryb*, s. 241.

śmierci duch opuszcza ciało. Człowieka „na kilka tygodni przed śmiercią otacza już biała mgła, tak jakby druga postać odrywała się od niego. To można zobaczyć”²⁵. Z tego powodu możliwe jest, że zmarli sami biorą udział we własnym pogrzebie, tj. przypatrują mu się (*Ławica ryb*).

Brzeska sprawnie łączy różne techniki pisarskie, od impresjonizmu po symbolizm, nie stroni również od naturalizmu. Impresjonizm odnajdziemy w subtelnych, barwnych opisach przyrody i krajobrazu, a naturalistyczną dosłowność w opisie potrzeb życiowych, głodu czy śmierci Krystyny Ceynowy. Niektóre postaci i wydarzenia osiągają wymiar symboliczny, ponadczasowy np. śmierć Weroszy i Wawrzyńca (*Ławica ryb*), śmierć Bernata (*Syn czarownicy*), zabicie kuraka (*Sprawa gminy Ceynowy*). Bardzo ważną rolę w utworach odgrywa przyroda. Brzeska animizuje i antropomorfizuje przyrodę. Odzwierciedla ona stany emocjonalne bohaterów i na nich wpływa: „[Bernat] dziki się stał nagle i zły jak ten wiatr na pustkowiach”²⁶ (*Syn czarownicy*), zapowiada zwrot akcji i tworzy nastrój. Szczególną rolę spełnia wiatr i morze: „Wiatr chodzi po rozstajach cmentarza, towarzysz najwierniejszy, kamrat ludzi z twardej bryły wykutych”²⁷ (*Syn czarownicy*) albo „Wiatr wył jak chór potępieńców”²⁸ (*Ławica ryb*). Morze „współodczuwa”, jest niejako świadkiem okrutnego zabójstwa Krystyny we wsi Ceynowa, lituje się nad ciałem kobiety: „fala miłosierna obmyła ją z piasku i krwi, kołysała miarowo na ciszę wiekuiastą. Podbiegały ku niej bezustannie pieniądze się grzywacze, ale kładły się wnet płasko i lizały łagodnie jej sine, kurczowo zwarte palce”²⁹ (*Sprawa gminy Ceynowy*). Opisy przyrody współgrają z tempem opowiadania, nie spowalniają go, czasem jednak wyjątkowo pełnią funkcję retardacyjną tj. wstrzymują akcję, by zwiększyć napięcie i ciekawość u odbiorcy. Możemy też spotkać opisy patetyczne, np. obraz bitwy na kutrze między Toną a Julusem, czy opis sztormu w czasie niedzielnego połowu Juliusa i spotkanie Smętka (*Ławica ryb*).

Narrator w utworach zmienia styl opowiadania. Raz jest realistycznym, nieangażowanym, zdystansowanym obserwatorem. Innym razem jest młodopolskim wizjonerem. Uwidacznia się w impresjonistycznych opisach przyrody, szczególnie morza. Stosuje wyszukane środki stylistyczne: obrazy poetyckie, hipotaksy, metafory, eksklamacje, liryzm, subiektywizm, emocjonalizm, barwność. Dzięki tym zabiegom bardzo plastycznie oddaje emocje bohaterów. Na uwagę zasługuje też figura „wsiołowego gaduły”, który wyróżnia się użyciem licznych słów regionalnych, kaszubskich, które przylegają do myślenia i doświadczenia życiowego rybaków. Narrator nie ujawnia pełni swojej wiedzy, zmienia perspektywę opisu – raz występuje z zewnątrz świata przedstawionego, a czasem do niego wkracza. Bywa wszechwiedzący, ale też przemawia jako jeden z członków społeczności lub ukazuje jego tok rozumowania. Brzeska stosuje mowę pozornie zależną w monologach wewnętrznych, by zachować znamiona

²⁵ Tamże, s. 241.

²⁶ W. Brzeska, *Syn czarownicy*, „Tekę Toruńska” 1937, nr 4, s. 117.

²⁷ Tamże, s. 118.

²⁸ W. Brzeska, *Ławica ryb*, s. 49.

²⁹ Tejże, *Sprawa gminy Ceynowy*, s. 212.

samodzielności narratora, wiążąc w ten sposób utwory z nurtem młodopolskim, którego wyróżnikami są bogate słownictwo i spoetyzowana proza. Brzeska zastosowała specyficzną konstrukcję narratora. Nie moralizuje, czasem jednak wartościuje, przedstawiając urzędników pruskich. Taka konstrukcja narratora, pomyślana jako forma pośrednia między narracją auktorialną a niezawisłym monologiem, pozwala Brzeskiej przedstawić stany psychiczne bohaterów i swobodnie przechodzić od analizy przeżyć wewnętrznych do opisu zachowań postaci.

Brzeska bardzo aktywna zawodowo i zaangażowana społecznie, szczególnie w okresie międzywojennym i powojennym, nie uwolniła się od przekazania pozytywistycznych drogowskazów etycznych związanych z kultem nauki i pracy. Przesłanie *Ławicy ryb*, idąc tym tropem, można sformułować w ten sposób, że praca, ognisko rodzinne, to źródło satysfakcji i miary człowieka (*Ławica ryb*), a wiedza, edukacja, konieczność zwalczania zabobonów mogą zapobiec tragedii i przeciwdziałają wykluczeniu członków społeczności (*Sprawa gminy Ceynowy, Syn czarownicy*). O wartości człowieka decyduje nie jego majątek, ale uczciwość, pracowitość, mądrość i doświadczenie. Źródłem konfliktów jest plotka, zazdrość i niewiedza, brak edukacji. Z drugiej jednak strony odnajdziemy w utworach przesłanie symboliczne. Życie w gromadzie zgodnie z prawami natury i miłość, pełna wzajemnego poszanowania, dają pełnię szczęścia. Rzeczywistość podlega mitologizacji, następuje archetypizacja postępowania i uczuć bohaterów (walka o kobietę, różne odcienie i rodzaje miłości, człowiek jako część przyrody, jej dziecko).

Specyfika „trylogii rybackiej” i jej wyjątkowość polega na wprowadzeniu słownictwa kaszubskiego, wyposażeniu narratora w nowy, ciekawy, synkretyczny język, stworzony specjalnie dla potrzeb tych utworów. Narrator przyjmuje jakby język bohaterów, by zademonstrować więź ze środowiskiem, o którym opowiada. Nie jest to jednak ani polszczyzna literacka, ani gwara, to język łączący w sobie te wydawałoby się obce elementy. Trylogię wśród innych utworów wyróżnia utrwalenie na kartach powieści zwykłego – niezwykłego życia rybaków. Dzięki wielu elementom etnograficznym Brzeska w realistyczny sposób przedstawiła obraz życia przedstawicieli kaszubskiej wsi rybackiej w XIX wieku z ich wierzeniami, problemami, rozrywkami i pracą. Możemy poznać organizację wsi, rozwarstwienie społeczne i wzajemne relacje mieszkańców. Zwraca uwagę naturalistyczny, biologiczny aspekt życia, polegający na zaspokajaniu podstawowych potrzeb człowieka, ale też sfera duchowa bohaterów, pogłębiony rys psychologiczny oraz młodopolska stylistyka w warstwie opisowej, szczególnie przyrody.

ANDRZEJ BUSLER

Akademia Pomorska w Słupsku

Krystyna Ceynowa (Hallmann) – główna bohaterka powieści *Sprawy gminy Ceynowy Wandy Brzeskiej* w świetle opinii pomoroznawców

Mija już przeszło osiemdziesiąt lat od pierwszego wydania książki Wandy Brzeskiej *Sprawa gminy Ceynowy*. Mimo upływu czasu, tragiczna historia głównej bohaterki, mieszkanki XIX wiecznej nadmorskiej wsi Ceynowo, położonej na Mierzei Helskiej, a obecnie nazywanej Chałupami¹ wciąż powraca do kolejnych pokoleń czytelników – badaczy, twórców oraz pasjonatów różnych dziedzin – literatury, historii, etnografii i krajoznawstwa Kaszub. Wielu z nich, studiując tę tematykę odnosiło się w swych publikacjach naukowych, popularnonaukowych i dziełach literackich do historii rzekomej czarownicy zamordowanej w 1836 r. Autorka powieści *Sprawa gminy Ceynowy* – etnografka Wanda Brzeska współpracująca przez wiele lat z inną znaną przedstawicielką polskiej etnografii Bożeną Stelmachowską, wydała wspomnianą książkę w 1938 r. Był to swoisty owoc jej badań terenowych, przeprowadzonych na Kaszubach północnych w latach międzywojennych, ale trzeba zauważyć, że postać domniemanej czarownicy z kaszubskiej Nordy pojawia się w publikacjach pomoroznawców, a także u innych autorów wiele lat wcześniej. Jej tragiczna historia, która działa się w sierpniu 1836 r. została opisana już rok później przez anonimowego autora w artykule *Die Hexenprobe auf der Ostsee im Putziger Wieck in Jahr 1836*². Ta publikacja to w większości relacje osób związanych z morderstwem. Na kolejny ślad sądu nad domniemaną czarownicą

¹ Opisywana miejscowość nosiła różne nazwy na przestrzeni wieków. Przeglądając księgi metrykalne z końca XVIII w. do początku XIX w., w zapisach występuje nazwa „Chałupy”, w latach 20. XIX w. pojawia się nazwa „Ceynowo”. Po 1920 r. i włączeniu północnych Kaszub w granice Polski, w zapisach powraca nazwa „Chałupy”.

² *Die Hexenprobe auf der Ostsee im Putziger Wieck in Jahr 1836 (Próba czarownic na Bałtyku w Zatoce Puckiej w roku 1836)* zamieszczono na łamach „Preussische Provinzial-Blätter”, t. XVIII, Królewiec, 1837, s. 581–593. Ten tekst został prawie w całości przytoczony przez Wilhema Mannhardta w jego publikacji *Die praktische Folgen des Aberglaubens (Praktyczne konsekwencje przesądów)*, Berlin 1878. Autor poszerzył go o nowe wiadomości: dokładną charakterystykę Stanisława Kamińskiego oraz pozostałych uczestników zbrodni.

natrafiamy kilkanaście lat później – w 1851 r. w pracy doktorskiej Floriana Ceynowy³ pt. *De terrae Pucensis incolarum superstitione in re medica*⁴. Nie wiemy dokładnie z jakich źródeł czerpał swą wiedzę Ceynowa. Z pewnością miał jeszcze możliwość kontaktu z uczestnikami tych tragicznych wydarzeń. W II rozdziale rozprawy, autor opisując wspomniane zabobony lecznicze, przybliżył temat czarownic i czarowników. Ważną częścią tego wywodu jest historia anonimowej kobiety ze wsi Ceynowo:

*Na tym miejscu wspomnę choć krótko o potwornej zbrodni dokonanej przed niewielu laty w wiosce Ceynowo, leżącej na półwyspie Hel, czyli Miedzemòrzé. Otóż uwijał się w powiecie puckim niejaki Kamiński, nie Kaszub, uprawiający proceder kastratora, ale także znany z puszczania krwi. Ten to wyrobił sobie u ciemnej ludności różnymi sposobami, głównie pobłażając i pochwalając wszelki przesąd i zabobon, sławę bywalca, nawet doświadczonego medyka. We wspomnianej wiosce obficie puszczał krew chorym i niechorym, a u pewnego chorego stwierdził, że jego chorobę zadał zły człowiek. Natychmiast stanęła narada z krewnymi i znajomymi chorego, na której wytypowali pewną kobietę, która niby była wielka w zadawaniu i tam swój kunszt uprawiała. Kobieta Bogu ducha winna zaprzęcała takim zarzutom, wtedy postanowiono dokonać na niej „próby wodnej”. Gwałtem ją wsadzono do czółna, a Kamiński ze współnikami zbrodni wyjechali na morze i biedaczkę wsadzili na wodę. Ona początkowo w swych suchych i szerokich spódnicach unosiła się na wodzie, nie tonąc. Wtedy krzyczy on, sprawca nieludzkiego czynu: Patrzcie, patrzcie! Sami widzicie! Diabeł ją nosi i nie daje tonąć. Należy ją zatłuc wiosłami i utopić. Mamy jasny dowód, to jest obrzydliwa czarownica!” I tak brocząc krwią nieszczęśliwa została na morzu uśmiercona*⁵.

Kolejny, niewielki ślad tragicznej historii znajdujemy w *Dzielałach wszystkich* (w tomie XXXIX) Oskara Kolberga⁶, który sporo wiadomości zaczerpnął ze wcześniejszych badań Floriana Ceynowy i Aleksandra Hilferdinga⁷. Badania terenowe na Kaszubach prowadził w 1875 r. Oskar Kolberg, czerpiąc wiedzę z dzieła Hilferdinga *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*⁸, nie był precyzyjny, umiejscawiając akcję mordu na rzekomej czarownicy kilkanaście lat później. Podobnie jak

³ Florian Ceynowa (1817–1881) doktor medycyny, badacz kaszubszczyzny, dający początek ruchowi kaszubskiemu, powstałemu na fali Wiosny Ludów. Twórca pierwszych utworów literackich i pisowni kaszubskiej. Zwany jest zaszczytnym tytułem: budzieli Kaszubów.

⁴ Praca doktorska Floriana Ceynowy została publikowana w oryginale (w łacinie) w piśmie „Gryf” w 1911 roku, nr 7/9, s. 187-208. W późniejszych latach została przetłumaczona przez Stefana Bieszka i zamieszczona wiele lat później pt. *Przesady i zabobony lecznicze w powiecie puckim* w „Roczniku Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie”, tomie XIII w 1983 r.

⁵ F. Ceynowa, *Przesady i zabobony lecznicze w powiecie puckim*, „Rocznik Muzeum Narodowego Rolnictwa w Szreniawie”, Poznań 1983, t. XIII, s. 77.

⁶ Oskar Kolberg (1814–1890) polski etnograf, kompozytor i encyklopedysta m.in. badacz kaszubszczyzny.

⁷ Aleksander Hilferding (1831–1872) rosyjski sławista i folklorysta. Badacz Słowian nadbałtyckich. Swe badania terenowe prowadził m.in. na Kaszubach północnych.

⁸ A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, tłum. N. Perczyńska, opr. J. Treder, posł. H. Popowska-Taborska i J. Treder, Gdańsk 1990, s. 88.

uczynił to w swej publikacji rosyjski badacz, który rozminął się także z faktami w odniesieniu do miejsca pławienia domniemanej czarownicy. Sytuował je na Morzu Bałtyckim, a faktycznie działo się to na wodach Zatoki Puckiej. Te powtarzające się błędy dają pewność, że zarówno Kolberg i Hilferding pominęli dość dokładne relacje Floriana Ceynowy. Nieścisłości zdarzają się także w przytoczonym fragmencie dzieła Kolberga. Natrafiamy w nim na krótką wzmiankę odnoszącą się do czarownic:

*Jeżeli powiastki Kaszubów o pochodzeniu czarowników i wiedzów nie przedstawiają nic oryginalnego, to jednak ich bytność jest tak silna, że jeszcze w r. 1849 czy 1850 na Między-morzu (Helskim półwyspie) lud utopił jedną kobietę podejrzaną o czarodziejstwo. Podług wyobrażenia Kaszubów wiedzmy można poznać po tym, że wrzucone w wodę, wypływają na powierzchnię. Tak też się stało i ze wspomnianą kobietą. Wsadzili ją przez gwałt do łódki, wypłynęła na pełne morze i wyrzucili, a ponieważ nie poszła ona nagle na dno, więc ją, jako niewątpliwą wiedzmy, dobili zaraz na miejscu uderzeniami wiosel*⁹.

W dziełach Ceynowy, Hilferdinga oraz Kolberga nie natrafiamy na personalia kobiety posądzonej o czary. Pozostaje ona anonimowa. Ten stan zmienia się za sprawą Hieronima Jarosza Derdowskiego¹⁰. W swym poemacie *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*, w trzecim rozdziale przypomina historię *Co helscy Chałupianie w roku 1836 z czarownicą westworzale*. Domniemaną czarownicę określa jako: *Cejnowkę, starą babę, z czornymi ślepiami*¹¹. Derdowski nie usprawiedliwia okrutnego czynu, wprowadzając czytelnika w podobną atmosferę, w jakiej doszło do mordu na niewinnej kobiecie – atmosferze manipulacji, stopniowego kielkowania i umacniania się zła oraz związanej z tym psychozy wśród chałupian. Główną bohaterkę przedstawia w niekorzystnym świetle jako kobietę złośliwą i złorzeczącą. Derdowski opublikował swój poemat w odcinkach w toruńskim „Przyjacielu” w latach 1879–1880.

Trzydzieści lat później historię domniemanej czarownicy przypomniał w szerszym i bardziej szczegółowym artykule – Aleksander Majkowski¹², w pierwszych latach działalności pisma „Gryf”¹³. Majkowski dokładnie opisując wydarzenie, skorzystał z akt pruskiej landratury, podpisanych przez landrata von Platena. Wielokrotnie wspomina o rybackiej wdowie – Ceynowinie ze wsi Ceynowa (Chałupy). Większość tekstu Majkowskiego stanowią relacje sołtysa Jakuba Freudela, z dnia 28 sierpnia 1836 r., czyli niespełna miesiąc od krwawego samosądu. Znajdziemy w nich dokładne imię i nazwisko rzekomej czarownicy, określanej jako Krystyna Ceynowina.

⁹ O. Kolberg, *Dziela wszystkie, tom 39*, Wrocław-Poznań 1965, s. 382.

¹⁰ Hieronim Jarosz Derdowski (1852–1902) kaszubski poeta, humorysta, dziennikarz i wydawca. Od 1885 r. do śmierci przebywał w Stanach Zjednoczonych, działając w środowiskach polonijnych.

¹¹ H. J. Derdowski, *O panu Czorlińskim co do Pucka po sece jachoł*, Gdańsk, 1990, s. 114–117.

¹² Aleksander Majkowski (1876–1938) lider ruchu młodokaszubskiego, pisarz i działacz kaszubski.

¹³ A. Majkowski, *Pławienie i śmierć rzekomej czarownicy w Chałupach, czyli Ceynowie, na półwyspie Helu, czyli Rybakach, w roku 1836* (na podstawie akt Landratury puckiej), „Gryf”, r. II, 1910, s. 169–170.

W międzywojniu tragiczna sprawa z północnych Kaszub znajduje kolejny raz odzwierciedlenie w literaturze za sprawą pisarza oraz piewcy Pomorza – Stefana Żeromskiego¹⁴ i jego *Wiatru od morza*, który powstaje na początku lat dwudziestych XX w. Do sprowadzenia literata na pomorskie ziemie przyczynił się młodokaszubka – Witold Kukowski, właściciel Kolibek (obecnie część Gdyni). Dzięki jego pomocy, Żeromski znalazł zaciszne lokum – domek rybacki w Orłowie (obecnie dzielnica Gdyni). Rok później, latem, zamieszkał w Gdyni, u zbiegu dzisiejszych ulic Świętojańskiej i 10 Lutego, w domu kaszubskiej rodziny Plichtów¹⁵. To właśnie w tym miejscu trwały główne prace pisarza nad powieścią *Wiatr od morza*. W dziele tym odnajdujemy rozdział *Czarownica*, który jest dość wiernym odbiciem tragicznych wydarzeń z 1836 r. z miejscowości Ceynowo. Możemy zauważyć, że Żeromski czerpie z materiałów opublikowanych przeszło dekadę temu przez Aleksandra Majkowskiego w „Gryfie”. Z biografii pisarza wiemy, że wielokrotnie bywał na Pomorzu, zafascynowany tą nadmorską krainą, utrzymywał wiele kontaktów z pomorskimi działaczami, w tym z młodokaszubami. W *Czarownicy* pojawia się wielokrotnie imię i nazwisko – Krystyna Ceynowa oraz określenie Ceynowina:

*W Chałupach od dawna panowało domniemanie, wielokroć w zupełną przechodzącą pewność, iż wdowa Krystyna Ceynowa, matka dwu dorosłych córek, Anny i Marianny, oraz trojga dzieci nieletnich zajmująca się wiązaniem sieci rybackich, jest czarownicą złośliwą*¹⁶.

Żeromski w swym opowiadaniu nie potępia mordy, nie „odczarowuje” Ceynowiny, a w porównaniu do swego literackiego poprzednika – Derdowskiego – mocniej eksponuje motyw córki głównej bohaterki – Anny oraz fragment dotyczący stracenia diabelskiej kury. Całe wydarzenie wplata w działanie Smętka, przewijającego się jako przewodni motyw zła w *Wietrze od morza*.

W 1934 r. na informację o czarownicy z Chałup natrafiamy w publikacji Instytutu Bałtyckiego, XIV tomie serii Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego – *Zarys etnografii kaszubskiej* Friedricha Lorentza¹⁷. Była to pierwsza część publikacji, uzupełnionej o opracowania Adama Fischera¹⁸ *Kaszubi na tle etnografii Polski* oraz Tadeusza Lehra-Spławińskiego¹⁹ *O narzeczach Słowian nadbałtyckich*. W części Fischera, w podrozdziale dotyczącym czarów i czarownic, autor wspomina: *Wierzenia w cza-*

¹⁴ Stefan Żeromski (1864–1925) polski pisarz – prozaik, dramaturg i publicysta. Swe zainteresowania literackie i społeczne skupiał m.in. na północnej części Kaszub. Był zaangażowany w działania zmierzające do powrotu Pomorza w granice Polski po I wojnie światowej.

¹⁵ Szczegółowo omawiałem ten temat w artykule *Żeromski na Pomorzu* zamieszczonym w zbiorze *50 lat z Pomeranii*, Gdańsk 2012, s. 370–375.

¹⁶ S. Żeromski, *Wiatr od morza*, Gdynia 1996, s. 220.

¹⁷ Friedrich Lorentz (1870–1937) niemiecki slawista i historyk, autor wielu badań i publikacji dotyczących kaszubszczyzny.

¹⁸ Adam Fischer (1889–1943) polski etnolog, etnograf i folklorysta. Badacz słowiańszczyzny, w tym także Kaszub.

¹⁹ Tadeusz Lehr-Spławiński (1891–1965) polski językoznawca i slawista.

*rownice na Pomorzu były w XIX wieku bardzo żywe, skoro jeszcze w roku 1836 w Chałupach, na Helu pławiono i zabito rzekomą czarownicę*²⁰.

Kolejny, niezwykle ciekawy i precyzyjny opis sprawy Ceynowy odnajdujemy w publikacjach międzywojnia za sprawą Józefa Bossowskiego²¹, który opisywał sprawę samosądu w szkicu etnograficzno-prawnym *Sądy Boże na Pomorzu*²². Gromadzącym materiały w tej sprawie był Józef Torliński²³, który zamieścił je rok później w swej pracy *Przesady i zwyczaje lecznicze kaszubskich rybaków nadmorskich* w XVII tomie *Archiwum Historii i Filozofii Medycyny*. Zauważmy, że Torliński skorygował błędnie podane w pruskich aktach nazwisko Krystyny Hallmann, zastępując je: Krystyna Ceynowa. Wskazuje to na fakt, że korzystał także z innych źródeł, gdzie personalia rzekomej czarownicy pojawiają się w poprawnej formie. Opisywał on dawną historię w następujący sposób:

Jakież są najważniejsze tego dramatu osoby? Głównym winowajcą był znachor Stanisław Kamiński. Nie był on jednak rybakiem ani Kaszubą, tylko przybyszem z innej prowincji. Nie miał się uczciwej pracy, utrzymując się z bezprawnego leczenia chorych, za co wielokrotnie był karany. Ceynowa podaje, że Kamiński, wałęsając się po okolicy, pełnił funkcję kastratora zwierząt, a ludziom wycinał żylaki. W Chałupach, wówczas Ceynową nazywanych, zdrowym i chorym często krew puszczał. Oddawał się pijaństwu od samego rana. Wiara ludu w jego zdolności uzdrawiania chorych była dlań kwestią ambicji, ale ponadto utrzymania i zarobku, dlatego postanowił zemścić się na osobie, która patrzyła sceptycznie na zabiegi stosowane przezeń w chorobie rybaka Jana Kąkola. W sądzie tłumaczył się Kamiński, że uczynił to „z głupoty, złości i aby się zemścić – jeżeli ona myśli, że ja nie pomogę, to niech ona pomoże choremu”.

Ofiarą była Krystyna Ceynowa (Ceynowka), wdowa po rybaku, lat powyżej pięćdziesięciu, z domu Selin. Była matką kilkorga dzieci. Zarabiała na życie naprawianiem sieci, paszeniem bydła i pomaganiem przy rybołówstwie. Z tej opieki nad bydłem nie zawsze byli Chałupianie zadowoleni, były zatargi, powstała nawet opinia, że umyślnie szkodzi bydłu i to przez czary. To był początek posądzeń, a z czasem uznano ją ogólnie za czarownicę. Jeżeli chorowali ludzie lub zwierzęta padały, mówiono we wsi, że to zrobiła Ceynowka. Widziano też dowód winy w tym, że nigdy nie chodziła do kościoła, że wrony siadały na jej kominie i że zawsze dowiedziała się o wszystkim, co o niej mówiono.

Chorym, którego chorobę miała rzekomo Ceynowka spowodować czarami, był rybak Jan Kąkol. Cherlał już od początku roku 1934, a od Zielonych Świąt 1836 r. leżał stale w łóżku. Cierpiał na puchlinę wodną, połączoną z silnymi bólami w okolicy brzucha i w kościach lub jak podaje inne źródło, na kołtun. Był w sile wieku i miał kilkoro drobnych dzieci. Kąkol bił Ceynowkę kijem aż do krwi, bo był przekonany, że w ten sposób zmusi ją do cofnięcia czarów i przywrócenia mu zdrowia. Kamiński umacniał go w tym przekonaniu.

²⁰ F. Lorentz, A. Fischer, *Zarys etnografii Kaszub*, Gdynia 2020, s. 287.

²¹ Józef Bossowski (1882–1957) polski prawnik specjalizujący się początkowo w prawie cywilnym, a w późniejszym czasie w prawie karnym.

²² J. Bossowski, *Sądy Boże na Pomorzu*, Poznań 1937.

²³ Józef Torliński (1911–1968) doktor medycyny i społecznik wywodzący się ze starego rodu kaszubskiego, związany z Uniwersytetem Medycznym w Poznaniu, gdzie doktoryzował się w 1938 r.

Sołtysiem we wsi był Jakób Trendel, człowiek młody, rodowity Chałupianin. W toku przesłuchania go przez landrata von Platena odpowiedział na pytanie, czy wierzy w czarownice i w ich nadprzyrodzone działanie, że wierzy, bo w tym przekonaniu utrzymywano go od dzieciństwa. Wie również, że we wsi bydło raptownie chorowało i zdychało, a nawet czternastoletnia dziewczynka zmarła wskutek (jak sądzi) działania nadprzyrodzonych sił człowieka.

Wiara w czarownice była wtedy ogólnie rozpowszechniona. Szczególne niebezpieczeństwo tkwiło w tym, że zapanowała w Chałupach zbiorowa chęć zemsty za wszelkie nieszczęścia rodzinne i straty w dobytku gospodarskim, które przypisano już poprzednio Ceynówce. Uznano, że przebrała się miara nieprawości i podejrzenia zamieniły się (według znanych praw psychologii zbiorowej) w pewność. Według tradycji, utrwalonej przez Derdowskiego, szczególną zawziętość miały okazać wobec Ceynówki starsze kobiety.

Jaki był przebieg wypadków?

Z końcem lipca 1836 r. sprowadziła żona chorego Jana Kąkola, znachora Kamińskiego do Chałup, aby wyleczył jej męża. Kamiński zamieszkał w domu chorego, stosował kąpiele i maście, sprowadzał lekarstwa z apteki w Pucku, a wiele czasu przepędzał w gospodzie. Wiedziała o tych zabiegach leczniczych cała wieś, wiedziała więc i Ceynówka. Mijały dni bez poprawy w zdrowiu chorego. Wówczas powiedziała Ceynówka, że Kamiński choremu nie pomoże. Dowiedział się o tym Kamiński. Z tą chwilą nawiązał się wątek akcji.

W dniu 3 sierpnia, oświadczył Kamiński w gospodzie, że wskaże tę kobietę, która jest czarownicą, jeżeli zjedzą się razem wszystkie kobiety zamieszkałe we wsi. Sołtys obesłał klukę (laskę, w którą wkłada się pismo sołtysa) i zgromadził w sołectwie całą ludność Chałup. Kamiński ustawił wszystkich wedle wieku i płci, kreślił kredą znaki na stole, zadawał pytania poszczególnym osobom, potem powstał i przystąpił do Ceynówki ze słowami „To jest czarownica, która odebrała zdrowie Kąkolowi”. „Przed pięciu laty, gdy Kąkol powracał z morza, podeszłaś do niego i dotknęłaś jego łędźwi rękami. Przez dwa lata był jeszcze zdrów, potem utracił zdrowie przez Ciebie”. Na to splunęła Ceynówka i zapytała z oburzeniem czy Kamiński ma dowody. Odpowiedział: „tak”. Za pozwoleniem sołtysa wyprowadzono ją przed drzwi sołectwa, gdzie Kamiński ćwiczył ją jako „mistrz nad czarownicami”. Bił ją ręką po głowie i twarzy. Nie pozwolono jej uciec, gdy chciała schronić się pod opiekę księdza w Swarzewie, lecz zaprowadzono ją tłumnie do chorego.

Chory powstał z łóżka i bił ją kijem. Powtórzył to czterokrotnie w ciągu tego dnia. Gdy bita upadła na ziemię, Kamiński kopał obcasami po głowie. Ponieważ ze wszystkich stron żądano od niej, aby przywróciła zdrowie choremu, obiecała to uczynić, dodając, że wymaga to czasu. Pilnowano, aby nie uciekła, w dzień trzymało straż dwóch Budziszów, w nocy strzegł Kamiński, który przed snem roztrząsał jej sumienie i wzywał ją do ratowania chorego, któremu zabrała zdrowie.

Tak upłynął pierwszy dzień. Gorzej było nazajutrz (4 sierpnia). Już wczesnym rankiem był Kamiński w gospodzie. Gdy powrócił do mieszkania Kąkola, pytano Ceynówkę, czy pomoże choremu. Obiecała to uczynić do godziny 7-mej rano. Gdy ta godzina nadeszła, a chory nie czuł ulgi w cierpieniach, zaczęto wątpić, czy istotnie ona czarami sprowadziła chorobę. Dotknęło to Kamińskiego, wobec czego postanowił dać dowód na swe twierdzenie. Zażądał, aby poddano Ceynówkę próbie. Miała to być tzw. próba czarownicy, czyli próba wody. Jeżeli rzucona do wody tonie, jest niewinna, jeżeli trzyma się na powierzchni, jest czarownicą, bo pomagają jej złe moce. Związano Ceynówce ręce na piersi.

Około 20 kroków od mieszkania Kąkola stała łódź. Wepchnięto do niej Ceynówkę, za nią wsiadł Kamiński, obaj przysiężni wiejscy, wreszcie trzech rybaków. Wyjechali na zatokę, na trzysta mniej więcej kroków od brzegu. Jest tam głębia na około trzy sążnie. Wyrzucano Ceynówkę do wody. Kamiński trzymał sznur opasujący ją. Ceynówka nie poszła pod wodę, lecz głowa i ramiona utrzymywały się nad wodą, jakkolwiek chwilami kładła się bokiem na wodę lub nawet zanurzała z głową. Suknia jej z grubej wełny rozpostarła się na wodzie w kształcie koła. Kamiński wskazywał obecnym, jak dobrze Ceynówka pływa i jak to dowodzi niezbitcie, że jest czarownicą. Pławienie trwało mniej więcej kwadrans. Potem skierowano łódź ku brzegowi, a Kamiński ciągnął za łodzią na sznurze Ceynówkę. Gdy łódź znalazła się na płytkim miejscu, Ceynówka stanęła i dopomogła wyciągnąć ją na brzeg.

Tak skończyła się pierwsza „próba”. Różnie próbowano wyjaśnić, jak to się stało, że Ceynówka nie utonęła. Jedni sądzili, że suknie utrzymywały ją na wodzie, inni, że jest na czczo, inni, że Kamiński tak trzyma sznur, aby pławiona nie poszła pod wodę.

Gdy wszyscy stanęli na brzegu, chciał Kamiński puścić wolno Ceynówkę. Dowiódł, że jest czarownicą. Nie pozwoliły jednak na to kobiety. Zaprowadzono ją znowu do mieszkania Kąkola. Trzęsła się jak w febrze, siadła obok łóżka chorego, czytała z książki do nabożeństwa, a była tak wycieńczona, że prosiła o wino, które jej podano. Chory znowu zażądał od niej, by go uzdrowiła. Gdy odrzekła, że tego nie może uczynić, bił ją kijem. Kamiński poprawił. Gdy podniosła się, zostały na podłodze ślady krwi. Wreszcie przyrzekła choremu, że uzdrowi go do południa. W mieszkaniu chorego wrzało. Jak w ulu. Przychodzili i wychodzili mężczyźni, kobiety i dzieci. Każdy chciał zobaczyć, jak Ceynówka cofa czary i co się w ogóle dzieje. Nastrój był dla niej wrogi, mówiono, że trzeba ją położyć na kłocu i pozbawić życia. Czytano modlitwy przy łóżu chorego. Kamiński poszedł (jak zwykle) do gospody.

Gdy nadeszło południe, a chory nie czuł ulgi, postanowił Kamiński pławić ponownie Ceynówkę, aby nastraszyć ją i zmusić do uzdrowienia Kąkola. Znowu związano jej ręce i w odległości dwieście mniej więcej kroków od brzegu pławiono. Także i tym razem pływała, jakkolwiek jej suknie były jeszcze mokre od pierwszego pławienia. Kamińskiemu nie było spieszno, bo (jak mówił) diabeł może wytrzymać cztery godziny pod wodą, lecz inni obecni na łodzi spostrzegli, że Ceynówka jest słaba i wyczerpana i ujęli się za nią. Kamiński pociągnął sznur bliżej łodzi, trzymał Ceynówkę za ramię, a ona trzymała się łodzi jedną ze związanych rąk i tak zbliżano się do brzegu. Gdy łódź była już na płytkim miejscu, Ceynówka puściła łódź i zanurzyła się kilkakrotnie głową we wodzie (prawdopodobnie omdlała wskutek zmęczenia, wielokrotnego bicia i ran na głowie). Kamiński opowiadał potem, że raz jeszcze zaczerpnęła oddechu i zmarła. Wówczas usiadł na brzegu łodzi, wyjął nóż, podciągnął Ceynówkę na sznurze do góry i (jak zeznał) uderzył czterokrotnie nożem w kark. Za każdym ciosem głowa jej opadała pod wodę. Czynił to (jak zeznał) w tym celu, aby ją przywrócić do życia. Potem poszedł do mieszkania Kąkola, powiedział zebranym, że „diabli wzięli babę” i ułożył się do snu w cieniu drzew w pobliżu mieszkania. Inne źródło podaje, że Kamiński naciął zwłokom Ceynówki uszy i nos.

Wedle aktów landratury znaleziono przy badaniu zwłok osiem ran na głowie, zadanych ostrymi narzędziami.

Sprawa Ceynówki miała dotkliwe skutki dla Chałupian. Kamińskiego i wielu innych skazano na więzienie. Na miejsce czynu zjechał landrat Platen „Zwołano całą wieś, mieszkańców napomniano ostro, aby odstąpili od wiary w czarownice, która ich doprowadziła

do takiego zgrozę budzącego czynu...”. Wszystkim innym oświadczono, że w razie dalszego prześladowania rodziny Ceynowów, słowem lub czynem, (gdyż pobito córkę Ceynowki), sprawcy natychmiast zostaną aresztowani, a nadto dla zapewnienia spokoju zostaną na koszt mieszkańców odkomenderowani żandarmi do Chałup.

Są dwie wersje co do zachowania się mieszkańców Chałup po samosądzie nad Ceynowką. Według jednej przyszło zastanowienie. Postawiono straż przy Kamińskim i zawiadomiono dominium w Oslaninie. Według drugiej zaś wersji, Chałupianie udali się do „amtmana” w nadziei, że dostaną nagrodę za zgładzenie czarownicy. Nie mogli się rzekomo nadziwić, że nazajutrz na miejsce czynu zjechały władze i winnych aresztowano. Spodziewali się raczej, że przez rok nie będą płacili czynszu gruntowego²⁴.

W źródłach Bossowskiego i Torlińskiego cechą charakterystyczną jest niezwykle dokładny i rzeczowy opis całej sytuacji. Zauważamy, że są to prace, które opierają się na pruskich materiałach procesowych i oddzielają materiał faktograficzny od literackiej fikcji. Ich publikacje ukazują się krótko przed powieścią Wandy Brzeskiej *Sprawa gminy Ceynowy*²⁵, która została wydana w 1938 r. Mimo, że mamy tutaj kolejny raz do czynienia z literaturą, trzeba zauważyć, że Brzeska dość dokładnie, w dużym stopniu zgodnie z faktami, przedstawiła tragiczne wydarzenia z 1836 r. Z pewnością, autorka wykorzystała wcześniej przytaczane źródła i poszerzyła je wynikami badań terenowych, które odbyła na Kaszubach północnych.

W czasach powojennych, do relacji Majkowskiego z „Gryfa” powrócił Andrzej Bukowski²⁶ w swej publikacji *Pomorze Gdańskie 1807–1850*²⁷. W książce tej, ponownie pojawia się imię i nazwisko: Krystyna Ceynowina.

Kolejnym źródłem powojennym, tym razem popularnonaukowym jest *Bedecker kaszubski Róży Ostrowskiej*²⁸ oraz Izabelli Trojanowskiej²⁹, publikowany pierwszy raz w 1962 r. W haśle: „czarownice” natrafiamy na następującą wzmiankę:

Z tym rozpoznaniem czarownic kiedyś szło przerażająco łatwo. Straszny „Sąd Boży” – ostatni tak krwawy na Kaszubach, który odprawiono 1836 r. na Półwyspie Helskim w Chałupach nad wdową po rybaku, Krystyną Ceynowiną – odbył się na podstawie następującego rozpoznania: „Nigdy nie chodziła do kościoła, wrony siadały na jej kominie i zawsze dowiedziało się o wszystkim, co się o niej mówiło”. Mord Ceynowiny, historia ponura, przeszedł

²⁴ J. Torliński, *Przesady i zwyczaje lecznicze kaszubskich rybaków nadmorskich*, Poznań 2008 [reprint], s. 46–53.

²⁵ W. Brzeska, *Sprawa gminy Ceynowy*, Lwów-Warszawa 1938.

²⁶ Andrzej Bukowski (1911–1997) polski filolog, historyk literatury, redaktor, publicysta i wydawca. Autor wielu prac związanych tematycznie z kaszubszczyzną.

²⁷ *Pomorze Gdańskie 1807–1850. Wybór źródeł*, opracował A. Bukowski, Wrocław 1958, s. 246–252.

²⁸ Róża Ostrowska (1926–1975) polska pisarka, kierowniczką literacką w Teatrze „Wybrzeże” w Gdańsku. Urodzona w Wilnie, po wojnie mieszkanka Gdańska, związana ze środowiskiem kaszubskim.

²⁹ Izabella Trojanowska (1929–1995) dziennikarka, pisarka, krajoznawczyni, działaczka Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, jedyna prezeska w historii tej organizacji.

do literatury. Opowiada o nim powieść Wandy Brzeskiej „Sprawa gminy Ceynowy”, ale przede wszystkim znajdujemy go na kartach „Wiatru od morza” Żeromskiego³⁰.

Kolejny ślad w *Bedeckerze kaszubskim* spotykamy w haśle „Chałupy”:

*Ale i inną, ciemną tradycją cieszyły się Chałupy. Była to bowiem jedna z bardziej znanych na Kaszubach... wsi czarownic. I tu właśnie, jeszcze stosunkowo niedawno, bo w roku 1836 odprawiono osławiony i okrutny sąd nad podejrzaną o czary Krystyną Ceynowiną*³¹.

Nieznacznie poszerzony opis wydarzeń z 1836 r., w porównaniu do *Bedeckera kaszubskiego*, spotkamy w niewielkim przewodniku turystycznym – *Półwysp Helski* – autorstwa wspomnianej wcześniej dziennikarki i działaczki kaszubskiej Izabelli Trojanowskiej: *W 1836 r. właśnie w Chałupach odbył się ostatni na Kaszubach „sąd boży”. Ofiarą była Krystyna Ceynowina, wdowa po rybaku*³².

Kilka lat wcześniej, w 1972 r., kaszubski literat, Augustyn Necel³³ związany swą twórczością i miejscem zamieszkania z północnymi Kaszubami opublikował swą kolejną powieść *Haftowana bandera*³⁴. Odnajdziemy w niej historię Ceynowiny, podaną czytelnikowi w postaci gawędy, wspomnień jednego z uczestników krwawego samosądu – rybaka Muży, który uniknął więzienia. Po latach, powraca do tej historii twierdząc, że sąd nad czarownicą był słuszny, zgodny z jego sumieniem i przekonaniem. Tekst Necla w wielu miejscach mocno odbiega od faktów, czytelnik znający historyczny zapis wydarzeń z 1836 r., zauważy sporo elementów fikcji literackiej³⁵.

Kolejny ślad Ceynowiny odnajdujemy w 1968 r. w publikacji etnografa Ryszarda Kukiera³⁶ *Kaszubi bytowscy*³⁷. Zauważamy, że autor czerpał ze źródeł Hilferdinga, ponieważ powielił te same błędy w umiejscowieniu czasowym tragicznych wydarzeń, przesuując je o kilkanaście lat tj. do połowy XIX w.

Po przedwojennych, świetnych publikacjach Bossowskiego i Torlińskiego, kolejną taką publikacją, przewyższającą wspomniany materiał szerokim i zweryfikowanym wachlarzem źródłowym jest książka Jerzego Sampa³⁸ *Droga na sabat*³⁹, której fragmenty ukazują problem w sposób wielowymiarowy – od strony literaturoznawstwa, historii, prawa, socjologii i edukacji. Autor prostuje wiele wcześniejszych, często latami powielanych błędów, związanych z faktografią. Większość z nich opisałem wcześniej,

³⁰ R. Ostrowska, I. Trojanowska, *Bedecker kaszubski*, Gdańsk 1978, s. 67.

³¹ Tamże, s. 55.

³² I. Trojanowska, *Półwysp Helski*, Gdańsk 1979, s. 12.

³³ Augustyn Necel (1902–1976), z zawodu rybak, w późniejszych latach swego życia pisarz związany kaszubską Nordą. Autor wielu powieści związanych z tą częścią Kaszub.

³⁴ A. Necel *Haftowana bandera*, Katowice 1972.

³⁵ A. Necel *Haftowana bandera*, Gdańsk-Dębogórze 1998, s. 84–93.

³⁶ Ryszard Kukier (1924–2000) polski etnograf i geograf. Badacz m.in. południowych Kaszub.

³⁷ R. Kukier, *Kaszubi bytowscy. Zarys monografii etnograficznej*, Gdynia 1968, s. 312.

³⁸ Jerzy Samp (1951–2015) polski literaturoznawca i pisarz, jego główne badania skupiały się na rodzinnym mieście – Gdańsku oraz kaszubszczyźnie.

³⁹ J. Samp, *Droga na sabat*, Gdańsk 1981, s. 140–150.

ale Samp wspomina o jeszcze jednej ważnej kwestii, powielanej tezie, że mord w Chałupach był ostatnim takim przypadkiem w imię walki z nieczystymi siłami zarówno na ziemiach polskich oraz szerzej w Europie. Samp wymienia przykłady z Galicji, Francji i Irlandii świadczące, że tak nie było, jednak rybacki samosąd w 1836 r., ze względu na wierny i szczegółowy opis, został szybko rozpowszechniony i zapisał się w historii jako jeden z najgłośniejszych w tej dziedzinie skandali. Z tego powodu wielu polskich i zagranicznych autorów monografii przesądu wymienia ów jeden z ostatnich akordów kaszubskiej wiary w skuteczność pławienia jako rodzaj kuriozum⁴⁰.

O Krystynie Ceynowinie i jej historii wzmiankuje także w 1997 r., Tadeusz Bolduan⁴¹ w swej popularnonaukowej książce *Nowy bedeker kaszubski*⁴². Czyni to w haśle poświęconym miejscowości Chałupy.

W 2009 r., postać Krystyny Ceynowy odnajdziemy w książce Anny Kwaśniewskiej *Badania etnologiczne na Kaszubach i Pomorzu Wschodnim w XIX i XX w.*⁴³. W podrozdziale poświęconym udziałowi Brzeskiej w badaniach etnologicznych Kaszub i Pomorza, autorka nawiązuje do publikacji *Sprawa gminy Ceynowy*, dokładnie przybliżając to dzieło, jego odbiór w międzywojniu przez krytykę literacką i postać głównej bohaterki Krystyny Ceynowy⁴⁴. Przybliży także bardzo szczegółowo postać autorki powieści – W. Brzeskiej.

Domniemaną czarownicę z Chałup odnajdziemy w wielu popularnonaukowych książkach Hanny Koprowskiej-Głowackiej związanych tematycznie z Pomorzem. Są to: *Czarownice z Pomorza i Kujaw*⁴⁵ oraz *Czarownice z Pomorza i Prus*⁴⁶. W obu publikacjach, autorka opisuje Krystynę Ceynowę, ukazując fakty historyczne, ale czerpiąc także z literackich dzieł H. Derdowskiego i S. Żeromskiego. Ceynowina zostaje po raz kolejny przedstawiona jako kobieta złośliwa i skłócona ze światem, odnajdujemy także motyw diabelskiej kury zaczerpnięty z *Czarownicy* Stefana Żeromskiego. W książce *Czarownice z Pomorza i Prus* autorka jako właściwe nazwisko domniemanej czarownicy z Chałup wskazuje: Hallmann, co jest błędem, mającym swe źródła w niemieckich źródłach z czasów zaboru pruskiego.

W 2016 r. ukazuje się niezwykle ciekawy tekst od strony faktografii, autorstwa Bożeny Ronowskiej *Proces w Ceynowie według Himmlers Hexenkartothek*⁴⁷. Autorka poddaje analizie kartotekę procesów o czary Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy

⁴⁰ Tamże, s. 146–147.

⁴¹ Tadeusz Bolduan (1930–2005) dziennikarz, publicysta i działacz kaszubsko-pomorski.

⁴² T. Bolduan, *Nowy bedeker kaszubski*, Gdańsk, 1997, s. 54.

⁴³ A. Kwaśniewska, *Badania etnologiczne na Kaszubach i Pomorzu Wschodnim w XIX i XX w. Ludzie, instytucje, osiągnięcia badawcze*, Gdańsk 2009.

⁴⁴ Tamże, s. 399–400.

⁴⁵ H. Koprowska-Głowacka, *Czarownice z Pomorza i Kujaw*, Gdynia 2010, s. 134–137.

⁴⁶ H. Koprowska-Głowacka, *Czarownice z Pomorza i Prus*, Gdynia 2021, s. 207–210.

⁴⁷ B. Ronowska, *Proces w Ceynowie według Himmlers Hexenkartothek*, [w:] *Tożsamość w ezoterycznych nurtach kultury* pod red. A. Świerżowskiej i I. Trzcińskiej, Kraków 2016, s. 83–101.

Sztafet Ochronnych Wydziału Archiwalnego – komórki do spraw badań procesów o czary przechowywanej obecnie w Archiwum Państwowym w Poznaniu. Wspomniane dokumenty, dotyczące czarów i czarownic, wytworzyła w czasie II wojny światowej specjalnie do tego celu powołana komórka SS, tzw. *H[exen]-Sondercommando*. Te źródła, to ponura pamiątka po czasach okupacji niemieckiej. Ukazują działania Niemców, zmierzające do dostarczenia argumentów świadczących o starogermańskim rodowodzie okupowanych ziem polskich. W krwawym akcie popełnionym na rzekomej czarownicy w Chałupach, naziści upatrują starogermańskich korzeni, przemawiających za niemieckością Pomorza. Zauważamy, że w przytoczonym źródle, rzekoma czarownica z Kaszub północnych występuje jako Hallmann Kristina⁴⁸. Ronowska formułując wnioski przychyliła się do poprawności zapisu tego nazwiska, natomiast stosowaną przez wielu innych – formę: „Ceynowa”, uważa za błędną:

*Porównując dane z akt SS z danymi w źródłach osiągalnych współcześnie, stwierdzamy, że wszyscy autorzy powielają błędnie nazwisko kobiety oskarżonej o czary. Ceynowa, to nie nazwisko, a nazwa miejscowości, w której miał miejsce opisywany samosąd. Prawdopodobnie ktoś zrobił błąd, a reszta osób piszących o problemie go powieliła*⁴⁹.

Z przeprowadzonych przeze mnie badań genealogicznych wynika, że powyższe twierdzenie jest błędne i możliwe jest dokładne ustalenie tych informacji z wykorzystaniem baz genealogicznych. Szczegółowe informacje na ten temat zamieszczam w dalszej części mojej pracy.

Jednym z ważnych, ostatnich akcentów związanych z powieścią Brzeskiej jest wznowienie *Sprawy gminy Ceynowy* w 2020 r. przez Wydawnictwo BiT, z ciekawym wstępem Izabeli Jankowskiej. Książka spotkała się z recenzją Daniela Kalinowskiego na łamach miesięcznika „Pomerania”⁵⁰. Jest to analiza literacka, w której autor sporo miejsca poświęca relacjom interpersonalnym w świecie kobiet i mężczyzn, przez które można odczytywać powieść Brzeskiej. W artykule znajdziemy także sporo informacji biograficznych o samej autorce recenzowanej książki.

Genealogia

Zapoznając się z wieloma dziełami naukowymi, literackimi oraz popularnonaukowymi, związanymi z główną bohaterką powieści Brzeskiej *Sprawa gminy Ceynowy*, warto poszerzyć swą wiedzę o materiały ze źródeł genealogicznych, które są dostępne na stronach *Family Search* oraz Pomorskiego Towarzystwa Genealogicznego. Dokumenty te są w wielu przypadkach dość trudne do rozczytania, zapisane w języku łańcińskim i niemieckim. Poniżej zamieszczam ważne informacje, na które natrafiłem i przetłumaczyłem na język polski.

⁴⁸ Tamże, s. 94.

⁴⁹ Tamże s. 100.

⁵⁰ D. Kalinowski, *Kaszubka opisana przez nie-Kaszubkę*, „Pomerania” 2020, nr 11, s. 55–57.

Pierwszym, ważnym dokumentem jest akt chrztu⁵¹ domniemanej czarownicy. Wynika z niego, że interesująca nas postać, nazywała się **Catharina Zelin**, ur. 1789 r. w Jastarni Puckiej⁵². Chrztost Cathariny Zelin odbył się w dniu jej urodzenia 3.11.1789 r. w parafii rzymsko-katolickiej w Swarzewie. W zapisie napotyamy informację, że dziecko urodziło się w godzinach przedpołudniowych. Jako rodzice wymienieni są: Joanne Zelin i Susanna [Walkowcowna]. Chrzestnymi byli: Christophorus Kąkol i Christina, córka Christophore Kąkole z Jastarni. Prawdopodobnie **Catharina Zelin** przyjęła później imię swojej matki chrzestnej – **Christina**. Śledząc wiele źródeł genealogicznych, można zauważyć, że nie był to rzadki przypadek. Z pewnością działo się to z różnych pobudek. Dziś, nie możemy jednak stwierdzić, dlaczego stało się tak w przypadku Cathariny Zelin. Żadne znane mi źródła nie dają odpowiedzi na to pytanie.

Kolejnym, ciekawym dokumentem, jest akt ślubu rodziców Cathariny (Christiny) Zelin z parafii swarzewskiej z dnia 30.01.1785 r. (Jastarnia Pucka)⁵³. Wynika z niego, że jej rodzicami byli: Joannes Zelin z Jastarni Puckiej, lat 30 i Susanna Walkowcowna, lat 28 z tej samej wsi. Jako świadkowie ślubu figurują: Christiano Konka syn sołtysa i Christiano Kąkol z Jastarni Puckiej. Dziećmi Jana Zelina i Susanny Walkowc były poza Cathariną (Christiną):

1. Adalbertum Zelin ur. 19.04.1785 r. w Jastarni Puckiej, parafia Swarzewo,
2. Marianna Zelin ur. 13.10.1787 r. w Jastarni Puckiej, parafia Swarzewo,
3. Josephus Zelin ur. 28.02.1792 r. w Jastarni Puckiej, parafia Swarzewo. Zmarł 1814 r. w Jastarni Puckiej,
4. Constantia Zelin ur. 1.04.1794 r. w Jastarni Puckiej, parafia Swarzewo.

Z badanych dokumentów wynika, że Sussanna Walkowc była drugą żoną Jana Zelina. W 1779 r. ożenił się z Marianną Długi z parafii Swarzewo⁵⁴. Natrafiamy na następujący zapis: Jan Zielina lat 25 (ur. 1754?), syn Jana z Jastarni Puckiej i Marianny Długi, wdowy lat 42. Nie odnotowano dzieci z tego małżeństwa.

Następnym istotnym dokumentem jest akt ślubu⁵⁵ głównej bohaterki powieści Brzeskiej – Christiny Zelin. W zapisie napotyamy na następującą treść:

Przed Bartholomaeusem Strik [prawdopodobnie Struk] urzędnikiem stanu cywilnego i parafii katolickiej Jastarni Puckiej w roku 1811, dnia 12 maja o godzinie 7 rano stawili się:
– *rybak i wdowiec Michael Cenowa lat 40, wyznania katolickiego, właściciel i mieszkający we wsi Cenowa syn Michała Cenowa.*

⁵¹ Family Search, Film 008107414, Image 38 (dostęp z dnia 6.01.2022)

⁵² W XIX-wiecznych źródłach spotykamy dwie nazwy określające części Jastarni: Jastarnię Pucką i Jastarnię Gdańską.

⁵³ Family Search, Film 008107414, Image 284 (dostęp z dnia 6.01.2022).

⁵⁴ Family Search, Film 008107412, Image 139 i 140 (dostęp z dnia 6.01.2022).

⁵⁵ Family Search, Film 008107412, Image 102 (dostęp z dnia 6.01.2022).

- *panna Christina Seelinen [z języka niemieckiego: panna Seelin czyli Seelinówna], lat 21, wyznania katolickiego, córka Johanna Seelin i mieszkającej w Jastarni Puckiej matki Susanne Seelin*⁵⁶.

Dzieci Michaela Cenowy i Christiny Zelin to⁵⁷:

- Marianna, 1813, Swarzewo, brak nazwiska matki,
- Anna, 1815, Swarzewo, brak nazwiska matki,
- Magdalena, 1818, Swarzewo, nazwisko matki: Zielin,
- Magdalena Constantia, 1821, Swarzewo, matka: Ceynowka,
- Catharina Elisabeth, 1824, Swarzewo, nazwisko matki: Zelni.

Kolejnym dokumentem, który dostarcza wiele istotnych informacji biograficznych jest akt zgonu domniemanej czarownicy⁵⁸. Napotyamy tutaj na następujący opis dotyczący tragicznej śmierci Christiny Ceynowy z parafii Swarzewo, miejscowości Ceynowa, wpis z 1836 r.:

- *miejsce zamieszkania zmarłego: Cenowo,*
- *numer wpisu dotyczący zgonu i pogrzebu: 19,*
- *nazwisko i stan zmarłego: Christina CEYNOWA, wdowa,*
- *dzień i godzina śmierci: 4 sierpnia o godzinie 11 przed północą,*
- *dzień pogrzebu: 7 sierpnia,*
- *wiek 50 lat,*
- *pozostawione potomstwo: Marianna, Anna, Magdalena Constantia, Catharina Elisabeth, Peter?*⁵⁹.

Kolejne źródła dotyczą męża domniemanej czarownicy, Michała Ceynowy⁶⁰, będącego z zawodu rybakim. Urodził się ok. 1770 r. i zmarł 16 grudnia 1833 r. w Ceynowo w wieku 75 lat [z pewnością to błąd w zapisie, mógł mieć najwyżej 65 lat] pozostawiając żonę i 8 dzieci. Był synem Michała Ceynowy zmarłego w wieku 65 lat w 1803 r. w parafii Swarzewo. W 1792 r. w parafii Swarzewo ożenił się z Urszulą Budziszówną (zmarła w wieku 42 lat w 1810 r.). Michał Ceynowa pierwszy raz ożenił się w wieku 22 lat (kawaler z Chałup) z Urszulą Budzisz (panna 30 lat z Kuźnicy). Michał Ceynowa i Urszula mieli 5 dzieci: Susanna, Dorothea, Jacobus, Joannes i Petrus⁶¹.

Michał Ceynowa po śmierci żony Urszuli w 1810 r. w Chałupach (parafia Swarzewo) ożenił się z Krystyną Seelin (Zelin) w 1811 r. w parafii Jastarnia. Mąż Michał Ceynowa, rybak zmarł 16 grudnia 1833 w Ceynowo w wieku 75 lat [błędny zapis, było to 65 lat] pozostawiając żonę i 8 dzieci [troje dzieci z małżeństwa z Urszulą Budzisz].

⁵⁶ Family Search, Film 008107412, Image 102 (dostęp z dnia 6.01.2022).

⁵⁷ www.ptg.gda.pl/index.php/certificate/action/searchB/ (dostęp z dnia 6.01.2022).

⁵⁸ Family Search, Film 008107414, Image 368 (dostęp z dnia 6.01.2022).

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ Family Search, Film 008107414, Image 293 (dostęp z dnia 6.01.2022).

⁶¹ www.ptg.gda.pl/index.php/certificate/action/searchB/ (dostęp z dnia 6.01.2022).

Podsumowując przeanalizowane źródła, związane z główną bohaterką powieści Brzeskiej należy stwierdzić, że temat znalazł na przestrzeni ostatnich dwóch wieków swe miejsce w wielu źródłach różnego typu: naukowych, popularnonaukowych i literackich. O ile w tych ostatnich, możliwym narzędziem jest fikcja literacka, to w odniesieniu do materiałów naukowych, taki zabieg nie powinien mieć miejsca. Bardzo często mylono miejsce pławienia rzekomej czarownicy, umiejscawiając je na Morzu Bałtyckim zamiast na głębinie wód Zatoki Puckiej. Mylnie umiejscawiano także ramy czasowe tragicznych wydarzeń, przesuwając je o kilkanaście lat. Kolejnym błędem jest wskazywanie, że wieś, w której dokonano mordu, od zawsze nazywała się Ceynowo. Nazwę Chałupy napotykać już wiele lat wcześniej. Nie zaistniała ona pierwszy raz po 1920 roku w odniesieniu do tej części Półwyspu Helskiego. Z pewnością, nie był to także ostatni akt mordu w imię tzw. sądu bożego w Europie. Błędnie zamieszczano także nazwisko rzekomej czarownicy nazywając ją: Krystyną Hallmann. Ten błąd miał swe źródło w materiałach niemieckich, a w późniejszych latach był niestety powielany bez weryfikacji. Z pewnością bardziej poprawną formą jest: Krystyna Ceynowa. W historii badań nad główną bohaterką książki Brzeskiej byli naukowcy, których prace przyczyniły się do prostowania tych nieścisłości: Józef Bossowski, Józef Torliński (w międzywojniu) i Jerzy Samp (w czasach powojennych). Najbardziej zaskakujący był dla mnie fakt, że nikt wcześniej nie dotarł do źródeł genealogicznych, które jednoznacznie wskazują, że domniemana czarownica z Chałup nazywała się: Catharina Zelin (Katarzyna Selin), stosując później imię: Krystyna Selin, a po zamążpójściu: Krystyna Ceynowa.

Powieść Brzeskiej może się wydawać z perspektywy XXI wieku – dość anachroniczna w sposobie prowadzenia narracji. Po głębszej analizie zauważamy jednak, że tak nie jest. Z pewnością można dostrzec w niej analogię historii z 1836 r. z obecnie stosowanym w internecie hejtem oraz z mobbingiem i dyskryminacją widoczną w różnych przestrzeniach naszego życia. Schemat jest bardzo podobny i niezmienny: stopniowe kielkowanie i wzrastanie zła, zarażanie tą ideologią i grupowe działanie przeciwko jednostce lub mniejszym społecznościom, doprowadzające ostatecznie do największej tragedii – pozbawienia życia drugiego człowieka.

JAROMIR SZROEDER

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie
Akademia Pomorska w Słupsku

Wpływ twórczości Leona Heyke na tematykę i formę wypowiedzi poetyckiej Antoniego Peplińskiego

Pierwsze zabytki piśmiennictwa kaszubskiego pojawiły się w XVI w., ale historia literatury tworzonej w tym języku rozpoczyna się od Floriana Ceynowy (1817–1881), którego twórczość zaliczana jest do epoki romantyzmu. Kolejnym twórcą był Hieronim Derdowski (1852–1902), autor m.in. poematów, które „pełne humorystycznego wigoru i wartkiej akcji, docierać miały do możliwie szerokiego środowiska kaszubskiego”¹. Najbardziej popularny utwór Derdowskiego to poemat *Ō panu Czôrlińszcim co do Pùcka pò sęcë jachôł*². Po tych dwóch literatach – „samotnikach” pojawiło się wreszcie całe pokolenie twórców zwanych młodokaszubami, wśród których największy rozgłos zdobyli: Leon Heyke, Jan Karnowski i przede wszystkim Aleksander Majkowski, autor najśłynniejszego kaszubskiego utworu *Żęcë i przigòdë Remùsa*³. W okresie międzywojennym, a także po II wojnie światowej wciąż pojawiali się nowi pisarze i poeci, tworzący kolejne grupy literackie, jak: zrzeszeni, do których należeli m. in. Aleksander Labuda, Jan Trepczyk, Jan Rompski, Stefan Bieszk, czy klëkowcy: Leon Roppel, Paweł Szeffa, Klemens Derc, Józef Ceynowa. Jest też grono pisarzy nieskupionych wokół żadnej grupy, jak np. Antoni Pepliński, Jan Drzeżdżon, Stanisław Pestka czy Stanisław

¹ A. Kuik-Kalinowska, *Tatczëzna. Literackie przestrzenie Kaszub*, Gdańsk-Słupsk 2011, s. 20.

² Por. H. J. Derdowski, *Ō Panu Czôrlińszcim, co do Pùcka pò sęcë jachôł*, Gdańsk 2007. W publikacji znajduje się też zeskanowane pierwsze wydanie poematu (Toruń 1880) w pisowni stosowanej przez Derdowskiego: *O Panu Czorlińszcim co do Pucka po sece jachôł*.

³ Por. A. Majkowski, *Żęcë i przigòdë Remùsa*, Toruń 1938. Utwór był wielokrotnie wznawiany, m.in. w 1974 r. w oryginalnej pisowni, w 1997 r. (pisownia kaszubska uwspółcześiona przez E. Pryczkowskiego), w 2009 r. (pisownia opracowana przez J. Tredera). Doczekał się tłumaczeń na język polski, niemiecki, francuski, a ostatnio angielski. Na temat utworu *Żęcë i przigòdë Remùsa* zob. m.in.: T. Linkner, *Z literatury młodokaszubów. Aleksander Majkowski, Studia i szkice*, Pelplin 2013; tegoż, *Heroiczna biografia Remusa. W zwierciadle mitu i kaszubskich wierzeń*, Gdańsk 1996; A. Kuik-Kalinowska, *Arcypowieść literatury kaszubskiej: „Żęcë i przigòdë Remùsa” Aleksandra Majkowskiego*. W: Aleksander Majkowski, *Żęcë i przigòdë Remusa. Zvjercadlo kaszubskji*, opr. i przypisy J. Treder, Gdańsk 2010, s. 51-95.

Janke⁴. Co charakterystyczne, wielu twórców kaszubskojęzycznych publikowało nie tylko w tym języku, ale również i po polsku (np. Aleksander Majkowski, Jan Rompski, Jan Drzeżdżon) lub niemiecku (np. Stefan Bieszk).

Leon Heyke urodził się w 1885 r. w przysiółku Cierznia k. Bieszkowic, w powiecie wejherowskim (dawniej morskim). Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął w 1898 r. edukację w gimnazjum w Wejherowie, gdzie – z roczną przerwą na wojsko – uczył się 7 lat. Po maturze, w kwietniu 1906 r., podjął studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Pelplinie, gdzie od wiosny 1908 r. należał do Koła Kaszubologów. Już wtedy pisał kaszubskie wiersze. W marcu 1910 r. Leon Heyke otrzymał święcenia kapłańskie. Trafił do pracy w Lignowach Szlacheckich, a potem do parafii św. Józefa w Gdańsku. W lutym 1911 r. rozpoczął studia teologiczne we Fryburgu, a w listopadzie przeniósł się na Uniwersytet Fryderyka Wilhelma we Wrocławiu. W listopadzie 1912 r. ukończył wydział teologii katolickiej, a 22 grudnia 1913 r. obronił rozprawę doktorską nt. teologii moralnej listów św. Jana. We Wrocławiu Heyke nawiązał kontakt z młodokaszubą Janem Karnowskim, odnowił też kontakty z poznanym wcześniej Aleksandrem Majkowskim⁵.

Zaliczany do młodokaszubów Leon Heyke zadebiutował cyklem wierszy *Piesnie północny*, opublikowanym pod pseudonimem Czernicki w „Gryfie” w latach 1911–1912⁶, natomiast swój jedyny tomik poetycki – *Kaszëbski Spiewe* – wydał, również pod przybranym imieniem i nazwiskiem, dopiero w 1927 roku⁷. Zbiór zawiera ponad 80 utworów, z czego więcej niż połowa, to liryki ujęte w wspólną część nazwaną *Spiëw miłosny*.

Leon Heyke od 1920 r. pracował jako katecheta oraz nauczyciel języka francuskiego w Państwowym Seminarium Nauczycielskim Męskim oraz w należącej do Seminarium szkole ćwiczeń, a po jego likwidacji w 1935 r. – w przeniesionym do tego samego gmachu – Państwowym Gimnazjum i Liceum im. J. Wybickiego w Kościerzynie. Tam też zastał go wybuch II wojny światowej. W pierwszych dniach września 1939 r. opuścił Kościerzynę z zamiarem wstąpienia do Wojska Polskiego. W miejscowości Wda

został aresztowany 13 października i przewieziony do Starogardu Gdańskiego. Zginął w masowej egzekucji 16 października 1939 r. w Lesie Szpęgawskim.

Antoni Pepliński, urodzony w 1918 roku, należał do pokolenia, któremu przyszło dorastać i dojrzewać w bardzo skomplikowanej rzeczywistości czasów II wojny światowej i niełatwych lat powojennych. W latach 1931–1939 był uczniem kościerskiego gimnazjum gdzie zetknął się z ks. Leonem Heyke i jego twórczością. Co prawda wówczas jeszcze poezja tego kaszubskiego liryka nie imponowała młodemu uczniowi (którego w tamtym czasie bardziej porывała twórczość Aleksandra Majkowskiego, Bernarda Sychty, Hieronima Derdowskiego czy Franciszka Sędzickiego⁸), jednak daje się odczuć jej wpływ na poezję Peplińskiego. Poza osobistym kontaktem z Leonem Heyke i jego twórczością łączy z nim Peplińskiego wspólnota korzeni, miejsca konstituowania się ich świata wartości, w których obojgu przyszło dorastać mimo różnicy czasów, w których każdy z nich dojrzewał. Ks. Jan Walkusz obrazowo opisał ten wątek z życiorysu Leona Heykego, który również można odnieść do Antoniego Peplińskiego:

*Nie ulega wątpliwości, iż (...) klimat rodzinnego domu, nacechowany autentycznym pietyzmem do mowy przeszłości, kształtował zarazem charakter młodego człowieka, a jednocześnie uwrażliwiał na piękno w poszerzonym wymiarze i budził nieodpartą chęć jego zgłębiania (...)*⁹.

Antoni Pepliński w 1939 roku był już młodzieńcem, który zdążył ukończyć gimnazjum w Kościerzynie. Dzięki temu miał podstawy wiedzy m.in. na temat literatury. Doświadczenia i obserwacje rzeczywistości okupacji w zestawieniu z wrażliwością, ukształtowaną dzięki jego gimnazjalnej edukacji, sprowokowały go do aktywności poetyckiej. Sam wspominał o tym w swoim życiorysie spisany krótko po wojnie:

*Od 1942 roku próbowałem pisać nieudolne wierszyki. Treścią ich przeważnie ucisk i oczekiwanie upragnionej wolności*¹⁰.

Wówczas powstał jeden z pierwszych jego wierszy (1942 r.), pt. *Wstrzód nocné cësżë w Kòscérznie*, napisany pod wpływem wieści o wywózkach mieszkańców Kościerzyny do obozu.

W tamtym czasie powstało jeszcze wiele wierszy, w języku kaszubskim i polskim, głównie o zabarwieniu patriotycznym, ale też i religijnym – zdecydowana większość jednak osadzona jest w przeżyciach związanych z wojennymi wydarzeniami i tęsknotą za upragnioną wolnością.

⁴ Na temat historii literatury kaszubskiej zob. m.in.: J. Borzyszkowski, *O historii literatury kaszubskiej i jej twórcach*, Gdańsk 2011; A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski. Ruch naukowy, literacki i kulturalny. Zarys monografii historycznej*, Poznań 1950; T. Linkner, *Literatura kaszubska w perspektywie historyka literatury, czyli teraz o literackiej roli bóstw i demonów u Derdowskiego, Majkowskiego, Heykego i Drzeżdżona*. W: *Badania kaszuboznawcze w XX wieku*, red. J. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński, Gdańsk 2001, s. 75-100; *Literatura kaszubska w nauce – edukacji – życiu publicznym*, red. Z. Zielonka, Gdańsk 2007; J. Samp, *Literatura kaszubska / Kaschubische Literatur*. W: *Pomorze – mała ojczyzna Kaszubów (historia i współczesność / Kaschubisch – Pommersche Heimat (Geschichte und Gegenwart)*, red. J. Borzyszkowski, D. Albrecht, Gdańsk/Danzig-Lübeck/Lubeka 2000, s. 653-699.

⁵ Informacje biograficzne na temat Leona Heykego znaleźć można w wielu publikacjach. Najpełniejszą z dotychczas wydanych jest książka Stanisława Janke: *Poeta kaszubskiej nocy: życie i twórczość ks. dr. Leona Heykego (1885–1939)*, Wejherowo 1998.

⁶ Zob. np. *Pieśni północny. Zebrał Czernicki*, „Gryf” 1912, nr 1-2, s. 40-44.

⁷ Stanisław Czernicki [Leon Heyke], *Kaszëbski Spiewe*, Chojnice 1927.

⁸ J. Szroeder, *Żęc piesnią pisóné. Spiëwórz biograficzny ks. Antoniégò Peplińszczégò*, Bytów 2010, s. 74.

⁹ J. Walkusz, *Dojrzewanie słowa, czyli rodowody twórczości literackiej ks. Leona Heykego*, [w:] red. J. Kęcińska, *Leon Heyke – Świętopełk literatury kaszubskiej*, Gdańsk-Wejherowo 2007, s. 12.

¹⁰ J. Szroeder, T. Fopke, *Żeby wracał ten czas. O życiu, pieśniach i poezji ks. Antoniego Peplińskiego*, Bytów-Wejherowo-Gdańsk 2017, s. 23.

Pośród nich sporą grupę stanowiły wiersze mające na celu podniesienie ducha uciemiężonych okupacją mieszkańców Łyśniewa i okolicznych miejscowości. To oni byli głównymi odbiorcami jego ówczesnej twórczości. Wiersze kolportował w oryginalny sposób – przepisane na kartkach – zostawiał w kościelnych ławach kościoła w Sierakowicach¹¹.

W 1945 roku, tuż po zdaniu matury, Antoni rozpoczął studia w Seminarium Duchownym w Pelplinie. Po jego ukończeniu, w 1950 roku, rozpoczął służbę duszpasterską. W styczniu 1951 roku został wikarym w Chojnicach, następnie w 1957 roku objął parafię w pobliskim Pawłowie. Ta niewielka parafia bez ziemi i gospodarstwa przypisanego plebanii niezbyt zadowalała Antoniego wychowanego na gospodarstwie. Podjął więc, z dobrym skutkiem, starania o przydzielenie mu większej parafii. W 1959 roku rozpoczął się nowy twórczy okres jego życia literackiego i artystycznego, który wiąże się z czasem proboszczowania, w położonej między Toruniem i Bydgoszczą, parafii Czarnowo¹².

Powstała w tym okresie lirykę poddał analizie i interpretacji Daniel Kalinowski, który wyodrębnił w niej trzy grupy tematyczne, do których zaliczył: lirykę sentymentalno-wspomnieniową, ludowo-obyczajową i heroiczno-patriotyczną¹³. Najszerzej reprezentowana jest ta pierwsza. Z pewnością wpływ na to miała tęsknota do Kaszub, do miejsc dzieciństwa i młodości poety, który starał się jak najczęściej do nich powracać, zarówno w sensie dosłownym jak też mentalnym i emocjonalnym. Powroty do tych miejsc owocowały powstawaniem kolejnych utworów wywołanych towarzyszącymi im emocjami. W sferze ludowo-obyczajowej zaś wyraźnie widać nawiązania do ludowej tradycji przyspiewek kaszubskich o tematyce miłosnej, żartobliwej, a także satyrycznej i prześmiewczej. Do grupy tej zalicza się część wierszy, niekiedy bardzo lirycznych i, co ciekawe, pozbawionych kontekstu miejsca¹⁴, mówiących o harmonijnym współistnieniu świata zwierząt i ludzi (np. *Czemù lecysz?, Na nasi stodołe, Niech szëmi cemny las*). W grupie wierszy o tematyce heroiczno-patriotycznej dominują utwory wysławiające piękno kaszubskiej ziemi, co również ma swoje źródło w tęsknocie do miejsc z lat dzieciństwa i młodości. Tematykę i kształt poezji Antoniego Peplińskiego scharakteryzował Ferdynand Neureiter w *Historii literatury kaszubskiej* słowami:

*Jego wiersze odznaczają się wielką prostotą i skromnością, pozbawione są wszelkiego wyrafinowania: tchną miłością przyrody, ziemi ojczystej, ludu kaszubskiego i jego rodzimej mowy oraz tęsknotą do zdrowego, szczęśliwego świata...*¹⁵

¹¹ Tamże, s. 25.

¹² J. Szroeder, T. Fopke, *Żeby wracał ten czas...*, dz. cyt., s. 45.

¹³ D. Kalinowski, A. Kuik-Kalinowska, *Literatura kaszubska. Kaszëbskò lëteratura. Vademecum*, Gdańsk 2017, s. 271.

¹⁴ Często w swoich wierszach Antoni Pepliński odwołuje się do konkretnych miejscowości (np. Bytów, Kłęczno, Łyśniewo) lub po prostu przywołuje cały region Kaszub.

¹⁵ F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1982. W: *Antologia lëteracczich dokôzów. Antón i Aleks Peplińscë*, red. J. Treder, Sierakowice 2009, s. 479.

W 1983 roku Antoni Pepliński obejmuje parafię w Mściszewicach na Kaszubach, nieopodal swojej rodzinnej wsi – Łyśniewa. Ten czas nie sprzyjał już dalszej twórczej aktywności A. Peplińskiego¹⁶, który zagłębił się w radosnym doświadczeniu spełnienia, jakim był powrót w rodzinne strony. Zmarł 6 sierpnia 1995 roku w Mściszewicach. Tam też został pochowany przy kościele parafialnym, w którym pełnił, przez ostatnie lata swego życia, posługę kapłańską.

Antoni Pepliński zadebiutował w 1946 roku w „Chęczy” wierszem *Wstrzód nocny cësżë w Kuescerznie*¹⁷. Za życia autor wydał tomik wierszy *Niech szëmi las*¹⁸ oraz śpiewnik *Kaszëbë wołają nas. Kaszëbsczié piesniczczi*¹⁹.

W dostępnych obecnie materiałach i wypowiedziach naukowych, poświęconych Antoniemu Peplińskiemu i jego twórczości, nie zwraca się zbyt wiele uwagi na jego twórczość poetycką z okresu II wojny światowej i pierwszych lat powojennych. Z pewnością wpływ na to ma fakt, iż większość jego wierszy z tego okresu nie była jeszcze publikowana i nadal pozostaje w formie rękopisów.

Leona Heyke i Antoniego Peplińskiego dużo różni. Od wykształcenia i środowiska, w którym dojrzewali twórczo po czasy, w których przyszło im tworzyć. Na twórczość Heykego z pewnością duży wpływ wywarły m.in. skutki kształcenia filomackiego, w którym partycypował z pełną świadomością²⁰. W wejherowskim gimnazjum był uczniem pedagogów z powołania i przekonania (Juliusz Lange i Anastazy Barabasz), którzy w przyszłym poecie rozpalili iskrę miłości do literatury i do szczególnie mu bliskiej kultury i historii kaszubskiej. Ukształtowali również u Heykego romantyczny kanon poetycki oparty na poezji Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego²¹.

¹⁶ Antoni Pepliński pisał wówczas poezję sporadycznie, m.in. wiersz *Sobótczi*.

¹⁷ Opublikowany w *Chęczy* – dodatku do periodyku „Zrzesz Kaszëbskò”, nr 6/1946, s. 4.

W 1946 r. miały miejsce pierwsze publikacje wierszy A. Peplińskiego. W *Chęczy* (dodatku do periodyku „Zrzesz Kaszëbskò”) ukazały się wówczas jeszcze 4 wiersze jego autorstwa: *Po wëwócce* (nr 30/1946 s.4), *Novjina* (nr 32/1946 s. 4), *Do ce...* (nr 35/1946 s. 4) i *Na czólnie* (nr 38/1946, s. 4). Później ukazywały się m.in. dwukrotnie w antologiach Leona Roppla (*Ma jesme òd mòrza, Wojewódzki Dom Twórczości Ludowej, Zrzeszenie Kaszubskie, Gdańsk 1963* i *Wybór współczesnej poezji kaszubskiej*, Tom 20 z Dodatku do „Biuletynu Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego”, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 1967), w antologii Ferdynanda Neureitera (*Kashubische Anthologie*, Monachium 1973), Tadeusza Bolduana (*Modra struna*, Wydawnictwo Morskie, Gdańsk 1973). W 1973 roku ukazał się także autorski tomik z 18 wierszami Peplińskiego (*Niech szëmi las*, Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 1973). Najobszerniejsza publikacja zawierająca szeroki wybór z twórczości poetyckiej, dramatycznej i muzycznej dwojga braci Antoniego i Aleksego Peplińskich została wydana w 2009 roku: *Antologia lëteracczich dokôzów. Antón i Aleks Peplińscë*, pod red. J. Tredera, Sierakowice 2009. F. Neureiter w książce *Historia literatury kaszubskiej* podaje, że jeden z wierszy A. Peplińskiego opublikowano w roku 1958 w piśmie *Kaszëbë* (F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej*, Gdańsk 1982, s. 235). W przypisie nie uwzględniłem wszystkich publikacji (np. „Pomeranii”) gdyż ten wątek jest jeszcze przedmiotem badań.

¹⁸ Pepliński A., *Niech szëmi las*, Gdańsk 1973.

¹⁹ Tegoż, *Kaszëbë wołają nas. Kaszëbsczié piesniczczi*, Gdańsk 1988.

²⁰ Walkusz J., *Dojrzewanie słowa, czyli...*, dz. cyt., s. 17.

²¹ Tamże, s. 15.

Antoni Pepliński wychował się w wielodzietnej rodzinie w Łysńewie, nieopodal Sierakowic. Jako jedyny z siedmiorga dzieci, po ukończeniu szkoły podstawowej, mógł kontynuować naukę w gimnazjum. Rodziny nie było stać na to by kształcić wszystkie ze swoich dzieci. Niewiele wiadomo jak przebiegała jego edukacja w kościerskim gimnazjum poza tym, że ukończył je w 1939 roku i że jednym z jego nauczycieli był Leon Heyke²². Czas wojny spędził w rodzinnym domu w Łysńewie ciężko pracując wspólnie z rodzicami i rodzeństwem na gospodarstwie, które było jedynym źródłem utrzymania całej rodziny. Edukację dokończył już po wojnie podejmując w 1945 r. studia w Seminarium Duchownym w Pelplinie, które ukończył w 1950 roku.

Przedmiotem niniejszej analizy jest nieznaną szerzej (bo w większości niepublikowana) poezja Peplińskiego z okresu wojny i pierwszych lat powojennych, powstała jeszcze przed podjęciem studiów w seminarium. Wiersze te poeta zebrał, według siebie tylko znanego kryterium wyboru, i zapisał odręcznie w brulionie²³. Całość zbioru, zawierającego łącznie 135 wierszy, można podzielić ze względu na czas ich powstania: okres wojny (wiersze z lat 1940–1945), czas wczesnopowojenny i okres studiów Peplińskiego w Seminarium Duchownym w Pelplinie (1945–1950) oraz początki jego pracy duszpasterskiej jako proboszcza w podtoruńskim Czarnowie (wiersze z okresu 1965–1968). Z okresu wojennego w zbiorze znajduje się 75 wierszy, które powstały od września 1940 roku do lutego 1945 roku. Wczesne powojenne próby literackie Peplińskiego to 31 wierszy, z których dwa powstały w czerwcu 1945 r., a następnych 29 zostało napisanych w okresie seminaryjnym od września 1945 r. do maja 1948 r. Z okresu jego posługi duszpasterskiej w Czarnowie w zbiorze znajduje się 29 wierszy napisanych od lutego 1965 do marca 1968 r.

Twórczość Antoniego Peplińskiego z okresu II wojny światowej to eksperymentowanie z formą wypowiedzi literackiej, poszukiwanie własnego języka poetyckiego zarówno w zakresie eksperymentu z podmiotem jak i tematyką narracji.

Wiersze Antoniego Peplińskiego z tego okresu w niniejszej analizie odnoszę do liryków Leona Heykego z jego zbioru *Kaszebskie spiewe*, ponieważ pochodzą one z wcześniejszego okresu twórczości poety.

Jednym z najlepiej znanych liryków Leona Heykego, który poza zbiorem był publikowany później jeszcze m.in. w antologiach *Modra struna*²⁴, *Remusowi króm*²⁵ czy *Dzëczé gāsë*²⁶, jest przejmujący, z świetnie wykreowanymi nastrojami poetyckimi, jeden z najlepszych w całym tomiku liryk zatytułowany *Kaszëbsko*²⁷. W wierszu tym

²² J. Szroeder, T. Fopke, *Żeby wracał ten czas...*, dz. cyt., s. 15.

²³ Brulion z zapisanymi odręcznie przez Antoniego Peplińskiego wierszami jego autorstwa z lat 1940–1968 (w moim posiadaniu).

²⁴ *Modra struna. Antologia poezji kaszubskiej*, red. W. Kiedrowski, Gdańsk 1973, s. 95.

²⁵ Lipski T., *Remusowi króm. Wypisy z literatury kaszubskiej dla nauczycieli języka polskiego*, Gdańsk 1990, s. 83.

²⁶ *Dzëczé gāsë. Antologiô kaszëbsczij pòezji (do 1990 r.)*, przërzëchtowalë R. Drzëzdżón, G. J. Schramke, Gdiniô 2004.

²⁷ Leon Heyke, *Kaszebskie spiewe*, Gdańsk 1978, s. 6.

podmiot liryczny, po bezskutecznym poszukiwaniu odpowiedniego, niezwiędzłego kamienia do wykucia pomnika swoim Kaszubom, siada w końcu zniechęcony i wykrzyknawszy *ûo biedny kraju, / Wstani że i rzecze słowo!* naraz staje się świadkiem cudu. „Kaszëbskô” (personifikacja rodzinnego kraju) bowiem, niczym feniks z popiołów, wstaje i w pełnej krasie, z złotym pasem oplatającym jej suknię *zaczyno jic nanowo*, rozsiewając nasiona życia, dzięki którym cały uśpiony czy pogrążony w letargu kraj rozbucha witalnością oraz mocą. Wręcza ona też podmiotowi lirycznemu złotą lutnię, w nim zaś *serce zadergało, / Prysnał zdrój i ręka grała* i po niesamowitej owej wizji wie on już, że kraju jego *chwałe / Pomnik w piesni sę òbjawi!*.

Antoni Pepliński w wielu utworach, które napisał w czasie wojny, mimo wielu nieporadności zarówno stylistycznych jak i formalnych, tworzył liryki o wymiarze aluzyjno-symbolicznym zbliżonym koncepcyjnie do twórczości Leona Heykego. Napisany w listopadzie 1942 roku wiersz Peplińskiego *Do zemi kaszëbskij*²⁸ powstał w zupełnie innej rzeczywistości niż *Kaszëbsko* Heykego. Ale już sam tytuł przywołanego liryku Peplińskiego nawiązuje do treści wiersza Heykego. Podmiot liryczny wiersza *Do zemi kaszëbskij* ubolewając na wstępie nad losem ojczyzny wzywa do przebudzenia swój, spersonifikowany w utworze kraj słowami:

(...) *Puednies Kaszëbjo głowë do góre / I zbudz swe wojska co w górach spią, / A gryfa wepuszcz hen jaż pued chmure / Wuwolni puestac z kajdanów swą (...)*

Wiersz ten kończy się, podobnie jak *Kaszëbsko* Heykego, nutą optymizmu:

(...) *A me twe dzece, co dzys w niewoli / Z sztandarem pudzem puetwora bic / Z wucechą wielgą pue częszkji doli / W wojczeznie wuelnyj bëdzeme żec (...)*.

Wiersz Heykego powstał na początku lat 20. XX w. Podmiot liryczny wzywa do przebudzenia Kaszubów by po okresie zaborów obudzili swoją świadomość i kreśli wizję świetlanej, radosnej świetności, która nastąpi po owym przebudzeniu. U Peplińskiego cel jest podobny, mimo skrajnie różnych okoliczności opisywanych w jego liryku. Tutaj również chodzi o przebudzenie Kaszubów i stanięcie do walki, która w przyszłości przyniesie radosne doświadczenie wolności.

W twórczości Heykego ważnym elementem jest, jak to określił Andrzej Bukowski, tzw. „śpiew dziejowy”²⁹, który przejawia się opisywaniem losu swego kraju i swych braci gnębionych przez wroga. Heyke tak opisuje ten okres w wierszu *Swoboda*:

*Beł smutny czas i cemno noc / Gnëbiła nas czartowsko moc, / Zakłëty beł nasz dom i próg, / U brom stróżował srogi wróg. / W uokowe skut / Pomorski lud / Przejiscył swego betu czas, / Nodzeje parmin znik i zgas*³⁰.

²⁸ Niepublikowany wiersz znajdujący się w przywoływanym wcześniej brulionie A. Peplińskiego.

²⁹ Andrzej Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, Poznań 1950, s. 330. „Dziejowy śpiew”, to również tytuł jednej z części tomiku poezji L. Heykego *Kaszebskie spiewe*.

³⁰ Tamże, s. 330.

„Dziejowy śpiew” był również bardzo istotnym wątkiem twórczości Peplińskiego. Opisywany co prawda z innej perspektywy a narracja najczęściej, inaczej niż u Heykego, prowadzona jest w czasie teraźniejszym. Tak jest na przykład w wierszu *Z górze na sjat*³¹. Podmiot w wierszu przedstawia obraz wojny w szerszej perspektywie. Sugeruje odbiorcy, by wyszedł na metaforycznie przedstawione najwyższe wzgórze i z tej perspektywy przyjrzał się okropnościom wojny:

Welez na górze nôweższe przed słuńce / I zdrze z daleka na sjata kuńce / I zapamięte co woczce wobóczą (...) / Placami wuzdrzysz jak przeciw szatanom / Garną so chłopi młodzi i starzy, / Be nie bec dłużnym za czyn Hitlerom / Chuec kula jich zmiece i w pięte chuec parzy. / Puetym znou przenies wzrok na tech co cerpią, / Chternych wroguewie jak zwierzca szarpia. / Ni muegą patrzec be chto miał dostatek / Nie lubią nawidzec i dzece i matek. / Pchają do łagru wszelkieguel Pueloka (...).

Apokaliptyczne wizje poetów są tutaj dość spójne i ukazują bezsilność, przerażenie i niemoc podmiotów lirycznych wobec dziejowych wydarzeń dotyczących ich pobratymców.

Poza nurtem martyrologiczno-patriotycznym nie brakuje w twórczości obojga poetów wyrażania uczuć jakie budzi w nich przyroda, zachwyt nad wiosennymi kwiatami, śpiewem ptaków, ale też wyrazów miłości do małego kaszubskiego świata, którego nie zamieniliby na żaden inny. Najczęściej są to krótkie, proste formy poetyckie. Charakteryzuje je rytm nadający im cechy ludowej piosenki. Tak jest na przykład w wierszach poetów opisujących noc. Heyke tak zaczyna jej opis w wierszu *Nocno cysza*³²:

Miesąc swiecy, złote chmure / Cygną se po niebie; / Żoden wietrzek sę nie reszo, / Spi so ptoch na drzewie. (...)

Peplińskiego opis nocy zbudowany jest na bardzo podobnej zasadzie rytmicznej i kreuje bliźniaczy nastrój w wierszu *Kaszebsko noc*:

*Piakno je kaszebsko noc, / Miesąc z górze na nas zdrzi, / A na niebie gwiozd je moc, / Od nich całe niebo skrzi*³³. (...)

Taka forma literacka w dorobku poetyckim obojga twórców stanowi dość istotny jego element. Przy czym dorobek Leona Heyke jest znacznie szerszy od dorobku Antoniego Peplińskiego. Heyke poza lirykami uprawiał też inne formy literackie. Jest autorem ballady historycznej *Dobrogost i Miłosława*, która odbiła się szerokim echem w kaszubskim środowisku literackim. Nie stronił też od form prozatorskich, które były najczęściej literackimi opracowaniami podań ludowych. Natomiast Antoni

³¹ Niepublikowany wiersz znajdujący się w przywoływanym wcześniejszym brulionie A. Peplińskiego.

³² *Modro struna. Antologia poezji kaszubskiej*, red. W. Kiedrowski i zespół, Gdańsk 1973, s. 86.

³³ Niepublikowany wiersz znajdujący się w przywoływanym wcześniejszym brulionie A. Peplińskiego.

Pepliński w okresie poseminaryjnym, gdy pełnił funkcję proboszcza w podtoruńskim Czarnowie, kontynuował uprawianie mniejszych form poetyckich, z których część popularyzował, dodając do nich skomponowane przez siebie melodie i tworząc z nich piosenki. Wiele z nich zdobyło dużą popularność i do dzisiaj stanowią ważną część repertuaru zespołów ludowych. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można jednak stwierdzić, że literacka wrażliwość w pierwszym okresie jego twórczości została ukształtowana pod wpływem poezji Leona Heykego.

Należy przy tym jednak pamiętać, że literatura kaszubska, jak zresztą i inne literatury, ma postać koła hermeneutycznego. Życie, twórczość piśmiennicza i działalność regionalna wcześniejszych pokoleń rodzimych pisarzy nie pozostaje bez wpływu na kolejne pokolenia literatów kaszubskojęzycznych.

Andrzej Bukowski w swojej książce *Regionalizm kaszubski* charakteryzuje twórczość Leona Heykego słowami, które również odnieść można do Antoniego Peplińskiego:

*Był jednym z nielicznych, którzy ziemię kaszubską otoczyli głęboką i serdeczną miłością i którzy umieli równocześnie dać temu uczuciu artystyczny wyraz. Był przy tym z tych, którzy wpatrzeni w swą bliższą ojczyznę, nie przeoczyli ani na chwilę swej wielkiej Ojczyzny (...) wyrażając tęsknotę do Polski, gdy nie istniała, i radość, gdy zmartwychwstała*³⁴.

³⁴ Andrzej Bukowski, *Regionalizm kaszubski...*, s. 334.



HISTORIA
ANTROPOLOGIA



Wierzenia kaszubsko-pomorskie, wstęp do syntezy

W kręgach pomoroznawczych co jakiś czas na nowo rozgorywa dyskusja dotycząca pochodzenia Kaszubów, ich pierwotnych siedzib nadodrzańsko-bałtyckich, Księstwa Obodrzyców, wywodzenia się od plemion wieleckich, wchodzących we wczesnym średniowieczu w skład – budzącego pogańską grozę w większości już chrześcijańskiej Europie – Świętego Związku Lucickiego (Wioletów–Wilców) oraz tropów kaszubskich wiodących poprzez średniowieczną zachodniopomorską dynastię książęcą Świętoborzyców i Gryfitów.

W rozważaniach tych ścierają się różne szkoły naukowe oraz światopoglądy, zwłaszcza polityczny w powiązaniu z czynnikiem religijnym; w „kaszubskość” upatruje się bowiem pewnej tożsamości łączonej z obrazami dawnych wspólnot plemiennych, jak i odrodzoną polskością. Niezależnie od opcji ideowych w tym spektrum tematycznym – wierzenia kaszubskie, będące daleką reminiscencją dawnych wyobrażeń kosmogonicznych słowiańskich plemion połabsko-pomorskich, stanowią kontynuację duchowości całego dawnego „wielkiego Pomorza”¹.

Tereny Słowiańszczyzny północno-zachodniej trwające do końca XII wieku oficjalnie w religii etnicznej, dla wielu badaczy, w tym religioznawców, wciąż są doskonałym materiałem do badań, gdyż kształtujące się tutaj uwarunkowania kulturowe uchodzą za przejaw najwyższej formy rozwoju organizacyjnego pogaństwa słowiańskiego, w którym najważniejszą rolę odgrywały sanktuaria i instytucja kapłanów (żerców).

Późne „przyjęcie” nowej wiary w nadbałtyckiej Słowiańszczyźnie sprzyjało trwaniu i rozwojowi przedchrześcijańskich kultów i osiągnięciu zaawansowanego poziomu tychże. Na Pomorzu kazał także szukać słowiańskich bogów Aleksander Brückner, ponieważ przekonany był, że kultura szła od morza. Aleksander Parczewski uważał zaś, że „mitologia ludów pomorskich z powodu późnego nawrócenia na chrystianizm odgrywać musi pierwszorzędą rolę w ogólnej mitologii słowiańskiej”².

¹ Termin zasygnalizowany przez Gerarda Labudę, zob. tenże, *Wielkie Pomorze w dziejach Polski*, Poznań 1947. O powiązaniach Kaszubów z Pomorzem Zachodnim, Zaodrzem i Wioletami, Gryfitami czy tytułaturą pomorską zob. chociażby: G. Labuda, *Kaszubi i ich dzieje*, Gdańsk 1996, s. 96 i nn.

² T. Linkner, *Literacka mitologia Pomorza w Młodej Polsce*, „Pomerania” 1994, nr 1, s. 13.

W ten sposób dochodzimy do kolejnej kwestii spornej jaką jest lub nie – pomorska, a więc słowiańska mitologia. Ile to razy powiedziano³, że coś takiego w ogóle nie istnieje i tylko wzorce antyczne są jedynymi godnymi naśladowania, choć przecież obrzędy na wsiach różnych regionów Polski są nadal przesiąknięte nawiązaniem do sfery tak demonologicznej, jak i boskiej o rodzimej proveniencji. Nie będziemy pochylać się nad udowadnianiem prawd objawionych, bo Słowianom nie było to najwyraźniej nigdy potrzebne.

Skąd w takim razie wzięła się mitologia kaszubska? Biorąc pod uwagę strzępki słowiańskich mitów rozproszone na całym obszarze Słowiańszczyzny czy pozostałości rdzennej religii, jakie przetrwały z wczesnego średniowiecza, a także fakt, że Kaszubi odnoszą się do dziedzictwa dawnej Słowiańszczyzny zachodnio-północnej, zwłaszcza nadodrzańskich Wioletów–Luciców oraz Obodrytów – duchowe tradycje kaszubskie są swego rodzaju pogrobową kontynuacją wielobóstwa i demonologii pomorsko-połabskiej wieków średnich. Konstytuując swą rację bytu czerpali Kaszubi przy tym już ze schedy baśniowej, która nadbudowywana była historycznie. Wszak mówimy o czasach, gdy na gruzach dawnych słowiańskich potęg nadbałtyckich rodziło się państwo pomorskie, w którym nazewnictwo, związane z Kaszubią, weszło na stałe w oficjalną doktrynę polityczną⁴. A mimo tego, w miarę upływu czasu, Kaszubi zepchnięci zostali na obszary wiejskie, na co wpływ miało liberalne prawo książęce zezwalające na tworzenie się gmin niemieckich w miastach pomorskich od XIV wieku.

Mając więc tak zarysowane tło dziejowe, pozostawiając przeszłości najodleglejsze elementy kulturowe, możemy przejść do tego, co ugruntowane zostało poprzez średniowiecze i epokę nowożytną dzięki tradycji ustnej, a potem piśmienniczej i stanowi

³ Zaczęło się od Mickiewicza, który w swych wykładach paryskich tak podchodził do tego zagadnienia: „Religia ta [dawnych Słowian] nie zna objawienia; nie mogła więc u Słowian wytworzyć się mitologia, ponieważ mitologia jest z wszelką pewnością niczym innym jak tylko skażeniem objawienia. Owóż skoro nigdy nie istniało objawienie, nie była też możebna mitologia” – A. Mickiewicz, *Dzieła*, Wydanie Rocznikowe 1798–1998, t. 8–9: *Literatura słowiańska, Kurs I*, tłum. L. Płoszewski, oprac. J. Maślanka, Warszawa 1997, s. 64.

⁴ Kiedy przestała funkcjonować już nazwa Wieleci, a na części ich dawnych ziem rozpościerało się Księstwo Pomorskie Gryfitów, w kontekście zasięgu tego nadbałtyckiego tworu państwowego – jak głosił Gerard Labuda – pojawiła się nazwa Kaszuby (nazwa kraju) i Kaszubi, będący niejako ludem tożsamym etnicznie i kulturowo z dawnymi (wcześniejszymi) Pomorzanami. Kaszubi jednak w XIII stuleciu, utraciwszy własną państwowość, przestali być gospodarzami tej ziemi, z kolei pojęcie Pomorzan w toku rozwoju procesów historycznych nabrało już znaczenia wielonarodowościowego – G. Labuda, *Historia Kaszubów w dziejach Pomorza*, t. 1, *Czasy średniowieczne*, Gdańsk 2006, s. 37.

W bulli wydanej 19 marca 1238 roku przez papieża Grzegorza IX użyte zostało określenie *duce Cassubie* w odniesieniu do szczecińskiego księcia Bogusława I i jego syna, które ewoluowało. Bogusław II posługiwał się zwrotem *dux Pomeranorum*, ale i tytułem kaszubskim, a jego syn Barnim I używał na pieczęci słów *dux Slavorum et Cassubie*. Kolejni przedstawiciele rodu Gryfitów również nie rezygnowali z owej tytułatury. Barnim III (ur. ok. 1300, zm. 1368), określał siebie już bezpośrednio księciem Kaszubów (*dux Cassuborum*).

dziś o kaszubskiej specyfice czy swoistej odrębności przy jednoczesnej ciągłości nadbałtyckiego pogaństwa.

Wierzenia słowiańskie w ciągu wieków, od przyjęcia chrześcijaństwa na Pomorzu Zachodnim (schyłek XII i początek XIII stulecia), przybierały formy zawoalowane, synkretyczne i hybrydowe, niepozabawione naleciałości czy interpretacji chrześcijańskich, a nawet późniejszych romantycznych projekcji. Lecz to dzięki nim w głównej mierze można dziś mówić o identyfikacji kulturowej, której poeci, na równi z historykami czy archeologami, po wiekach nie przywiązywania wagi do spraw korzeni narodowych, szukali w pieśni gminnej. Ludowość uchroniła od zapomnienia słowiańską spuściznę wieków średnich, tchnęła nowe życie i inspiracje dla nowego mitu początku Polski. Jak powiedział Stanisław Szukalski – Stach z Warty:

Nie mając skąd zaczerpnąć bliższych wieści (...), sam je dopełniam własnym domysłem. A prawo do tego mam takie samo, jakie mieliby nasi poeci, gdyby tysiąc lat temu jako ludożazy, głądziarze chcieli wymyślać i dalej rozwinąć do Dziejawy rozmiarów małe plechy o patronie Młodzi słowiańskiej. Gdyż tylko ten ma prawo wymyślać nowe rzeczy, kto je po sobie Ludowi zostawia na uwielczenie Ducha i Dziejów rozjaśnienie. Zjawienie się danego dzieła daje owe prawo samo sobie...⁵.

Uczucia (patriotyczne) i duchowość, tak mocno stawiane na pierwszym planie w dobie walk narodowyzwoleniczych pod zaborami, były czynnikiem kulturowym i redefiniowalnym np. w kontekście wierzeń, z czasem urosły aż do rangi tożsamościowej. Impuls ten i determinizm nie przemawiają dziś zupełnie do naukowców, jednak nie czas i miejsce tutaj na dywagacje tego rodzaju. Przed Państwem najmłodsza z najstarszych słowiańskich – mitologia kaszubska.

Z pomocą w jej zgłębianiu przychodzi już sama toponomastyka. W nazewnictwie miejscowości pomorskich odnajdziemy pokaźną liczbę nawiązań do słowiańskiej zamierchłości nawet na terenach dzisiejszego niemieckiego Pomorza (tzw. Przedniego – według nowożytnej nomenklatury niemieckiej). Odniesienia toponomastyczne potwierdzają również istotną rolę przestrzeni religijnej, sfery wierzeń czy też wskazują na oddawanie czci dla żywiołów w wielu zakątkach Pomorza.

Na Kaszubach mamy do czynienia z obecnością kultu Belboga i Czarnoboga (Czernoboha), o których – choć bez większego rozeznania – donosił Helmold w swojej *Kronice Słowian*⁶. Zagadnienie takiego „dualizmu” podejmował później w swoich

⁵ S. Szukalski, *Przedmowa spisana w 1937*, [w:] *Krak syn Ludoli. Dziejawa w dziesięciu odmrocach*, Wrocław 2007.

⁶ „W czasie uczt i pijatyk podają sobie w koło czasę, w którą imieniem boga dobra i zła składają słowa – nie powiem poświęcenia, lecz przekleństwa. Wierzą bowiem, że losem pomyślnym kieruje dobry bóg, wrogim zaś – bóg zły. Dlatego to owego złego boga nazywają w swoim języku Diabłem, czyli Czarnebogiem, to znaczy bogiem czarnym (w oryginale *Diabol sive Zcerneboch*)” – *Helmoldi presbyteri Bozoviensis cronica Slavorum*, ed. B. Schmeidler, *Scriptores Rerum Germanicarum*, lib. I, cap. LII, Hannover 1937, s. 103. Tłum. pol.: *Helmolda kronika Słowian* [dalej: Helmold], pod red. A. Mazur, przeł. J. Matuszewski, wstęp i komentarz J. Strzelczyk, Warszawa 1974, rozdz. 52, s. 245.

rozważaniach chociażby Adam Mickiewicz, widząc w tym możliwość chrześcijańskiej interpretacji wierzeń Przodków⁷. Helmoldowski Czernoboh prawdopodobnie był tabuizowanym Trzygłowem, utożsamianym z Welesem – bogiem magii podziemnej, przysięgi i zaświatów (Nawi), władcą świata podziemnego i opiekunem zmarłych, a nie diabłem czy przeciwieństwem jakowegoś dobrego Boga Białego⁸, niemniej pogląd taki panował w wielu kręgach długo i przeniesiony został na grunt kaszubskiej mitologii jako jeden ze swoistych „rezerwuarów” w obrębie kultury duchowej.

W odniesieniu do toponomastyki zasadnym wydaje się, że miejscowość Białoboki (a co za tym idzie Białoboczanie jako grupa regionalna) nazwę swą zaczerpnęła od Białoboga (Belboga), tak przynajmniej donoszą roczniki miejscowego klasztoru premonstratensów⁹, co zostało podważone, a Jerzy Strzelczyk zwrócił uwagę na pochodzenie od słów *buk* lub *bok*¹⁰. Najstarsze nazwy miejscowości to Belbuch, Belbog¹¹, a jedna z kolejnych wersji semantycznych Białoboga to Belbuk¹². Według Aleksandra Labudy przywoływani przez Kaszubów, choć dziś już bez zależności religijnych, Dólëbóg i Dólëszók, to pierwotnie Belbog i Czarnobog.

Topografia pomorska, wskazująca na kult dawnych bogów Słowiańszczyzny, przynosi dalsze tropy nazewnicze znacznie łatwiejsze do odczytania niż Białoboki

⁷ „Słowianie przyjmowali istnienie Boga jedynego; wierzyli też w istnienie złego ducha, Czarnego Boga, który wiodł walkę z Białym Bogiem, najwyższym Panem, wymierzającym nagrody i kary; wierzyli wreszcie w nieśmiertelność duszy” – A. Mickiewicz, dz. cyt. Przekonanie romantyka o jedynobóstwie wyniesione zostało tutaj zapewne z lektury Prokopa z Cezarei, nadmieniającego o henoteizmie Słowian naddunajskich:

„Uważają bowiem, że jeden tylko bóg, twórca błyskawicy, jest panem całego świata i składają mu w ofierze woły i wszystkie inne zwierzęta ofiarne. O przeznaczeniu nic nie wiedzą, ani nie przyznają mu żadnej roli w życiu ludzkim, lecz kiedy śmierć im zajrzy w oczy czy to w chorobie, czy na wojnie, ślubują wówczas, że jeśli jej unikną, złożą bogu natychmiast ofiarę w zamian za ocalone życie, a uniknąwszy składają ją, jak przyobiecali i są przekonani, że kupili sobie ocalenie za tę właśnie ofiarę. Oddają także cześć rzekom, nimfom i innym jakimś duchom i składają im wszystkim ofiary, a w czasie tych ofiar czynią wróżby”. G. Labuda, *Słowiańszczyzna pierwotna*, [w:] *Materiały źródłowe do historii Polski epoki feudalnej*, pod red. M. Małowista, Warszawa 1954, s. 78.

Podobnie zresztą u Helmolda w następstwie opisu gaju Prowe: „Obok zaś wielokształtnej rzeszy bożków, którymi ożywiają pola i lasy lub przypisują im smutki i rozkosze, nie przeczą, że wierzą w jednego boga w niebie, rozkazującego pozostałym; ów najpotężniejszy troszczy się tylko o sprawy niebiańskie, inni zaś – pełniący w posłuszeństwie przydzielone im zadania – pochodzą z jego krwi i w tym każdy z nich jest znamienitszy, im bliższy jest owemu bogu bogów” – Helmold, rozdz. 84, s. 331.

⁸ Szerzej zob. K. Kajkowski, *Kim w pogańskich wierzeniach Słowian nadbałtyckich był Biały Bóg?*, [w:] *Kulturowe projekcje Słowian*, pod red. D. Kalinowskiego i E. Foltyn, Słupsk 2016, s. 37-51.

⁹ Szerzej zob. *Klasztor premonstratensów w Białobokach. Archeologia i historia*, red. M. Rębkowski, F. Biermann, Szczecin 2015.

¹⁰ J. Strzelczyk, *Mity, podania i wierzenia dawnych Słowian*, Poznań 2007, s. 50.

¹¹ *Pommersches Urkundenbuch 786–1253*, t. I, Stettin 1868, s. 133. *Regesten Nr 178*.

¹² Kamienny posąg tego bożka datowany na X wiek, wyłowiony został pod koniec wieku XIX z jeziora Komorze i obecnie znajduje się w zbiorach muzeum szczecińskiego.

(obecnie sołectwo Trzebiatowa). W powiecie tczewskim odnaleźć można miejscowość Swaróżyn, a „nieopodal rozewskiego przylądka wznosi się „tajemnicza kamienna góra zwaną Kępą Swaróżycą”¹³, a Swaróżyc¹⁴ przecież był głównym bogiem Wielotów w Radogoszczy (dziś miano to noszą także inne wsie, na przykład na Kocieniu), co w pewien sposób pokazuje jaki zasięg terytorialny swojego oddziaływania miały „pomorskie wilki” – Lucice. Od nich można także domniemywać pochodzenia nazwy zachodniopomorskiej wsi Lucin.

Kult bogini Matki–Ziemi Mokoszy, w krainie kaszubskich jezior, odsłania nam mała miejscowość Mokrzyń pod Bytowem (zapewne zniekształcone Mokszyń, Mokoszyń), usytuowana pośród lasów i akwenów, czyli tam, gdzie nie brakuje ostoi przyrody. W nazwie Wolina czy Wołogoszcy (obecnie *Wolgast*) widnieje rdzeń wol/woł od Welesa, którego hipostazą był na Pomorzu w ostatniej fazie pogaństwa nadbałtyckiego najprawdopodobniej Trzygłów/Czernobog¹⁵ – historycznie pojawiający się w Szczecinie, Stargardzie Wagryjskim, Wolinie, w literaturze pięknej przywoływany coraz częściej w wieku XIX i Młodej Polsce.

Odniesienia ogólnopomorskie rodem ze średniowiecza, mają znaczące zastosowanie w najdawniejszych, jak i nowszych siedzibach Kaszubów rozlokowanych pomiędzy Helem a Rugią. Zarysowując tak geograficzny zasięg sfery duchowo-kulturowej, rozwijającej się nad Morzem Bałtyckim już po chrystianizacji Pomorza w XIII wieku, stawiamy na mapie przy tych dwóch punktach horyzontalnie dwie linie, łączące się na południu granicą w okolicach Borów Tucholskich.

Wybrałem najbardziej reprezentatywne przykłady, w których ścierają się tak dawne wierzenia *stricte* pogańskie, jak i naleciałości wieków późniejszych. Przez to może mitologia Kaszubów uchodzić za na poły archaiczną, na poły literacką. W jej odkrywaniu pomocne były przede wszystkim prace Jerzego Sampa: *Smętek. Studium kreacji literackich* (1984), *Z woli morza. Bałtyckie mitopeje* (1987), *Mitopeje pobrzeża Bałtyku* (2009), artykuł Gerarda Labudy *Mitologia i demonologia w słownictwie, w bajkach, baśniach i legendach kaszubskich* (1979) oraz powstające w końcówce lat 70. dzieło Aleksandra Labudy *Bògòwie i dëchë naj przodków*¹⁶, w którym zetkniemy się z ponad

¹³ J. Samp, *Z woli morza. Bałtyckie mitopeje*, Gdańsk 1987, s. 128.

¹⁴ W tej wersji występuje jedynie na Zaodrzu, choć bardziej znany jest ogólnosłowiański Swaróg.

¹⁵ O rzeczywistych powiązaniach „Czernoboga” odsyłam do takich artykułów jak: S. Urbańczyk, *Pseudobóstwa*, [w:] *Słownik starożytności słowiańskich*, t. IV, cz. I, Wrocław 1961, s. 405-406; A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982, s. 111-126; S. Bylina, *Problemy słowiańskiego świata zmarłych: kategorie przestrzeni i czasu*, „Światowit” XL, 1995, s. 9-25; A. Szyjewski, *Religia Słowian*, Kraków 2010, rozdział: *Weles, Mikołaj i sfera chtoniczna*, s. 52-59; M. Łuczyński, *Kognitywna definicja Welesa–Wołosa: Etnolingwistyczna próba rekonstrukcji fragmentu słowiańskiego tradycyjnego i mitologicznego obrazu świata*, [w:] „Studia Mythologica Slavica” 2012, t. 15, s. 169-178; R. Foltyn, *Weles, Trzygłów, Czernobog. Kult podziemi i zaświatów u Słowian nadbałtyckich*, [w:] *Wielkie Pomorze IV. Wierzenia i religie*, red. D. Kalinowski, Gdańsk-Słupsk 2015, s. 37-57.

¹⁶ A. Labuda, *Bògòwie i dëchë naj przodków*, Wejherowo 2012. Zob. także, H. Popowska-Taborska, *Ślady dawnych wierzeń słowiańskich utrwalone w kaszubskiej leksyce*, „Światowit” 40, 1995, s. 144-157.

trzydziestoma bogami czczonymi niegdyś przez Kaszubów (a także niemal setką istot demonicznych), lecz z tych poświadczonych przez źródła historyczne, będzie to tylko szczeciński Trzygłów. Z nim jednak często współlistnieje Weles.

Tego boga w późniejszych zapisach u Kaszubów znajdziemy pod postacią zagadkowej żeńskiej Velevetki (*V'elevitka*) w *quasi* obrzędowych przyśpiewkach ludowych. Nazwa ta zacytowana w słowniku Bernarda Sychty, obecnie weszła na stałe do kultury masowej, odczytywana jako okrzyk: *Vele-vitka*, *Vele-vita*. Labuda nie znajdując dlań przekonującej etymologii ani motywacji w kaszubskiej mowie, sądził, że jej odpowiednikiem mógł być *Velevit*¹⁷, w brzmieniu jak Świątowit czy Jarowit, stąd i kolejne potwierdzenie powszechności imienia Weles na Pomorzu i u Kaszubów. Kaszubski eponim miałby stanowić nawiązanie do znaczenia zawartego w nazwie *Veles*. Charakter wspomnianej przyśpiewki „ma wydźwięk szyderczo-ironiczny, prześmiewczy. Chodzi zapewne o wyśmiewanie starców, którzy swemu bóstwu stawiają tylko miskę pęcaku [*pěški*]. Gdy jednak z tonu szyderczego przejdziemy na ton poważny, uroczysty, będziemy zapewne mieli przed sobą ślad archaicznego uroczystości kaszubskich «dziadów», czyli goszczenia dusz zmarłych w obecności właściwego dla nich bóstwa»¹⁸, patronującego chthonicznemu żywiołowi.

Żeńskiego rodzaju miała być też, wg Bronisława Trentowskiego, *Nyja* „czyli *Pluton*” – jeden z najgłówniejszych przedstawicieli „polskiego Olimpu” Jana Długosza¹⁹; bóg podziemi i opiekun zmarłych, z etymologią dopuszczającą nawiązanie do *nawi*²⁰, co również należy odczytywać jako daleką reminiscencję kultu pomorskiego Trzygłowa.

W nazwach z demonologii kaszubskiej odnajdziemy podział na duchy złe i dobre, reprezentujące żywioł wody, ziemi/lasu, ognia czy powietrza, jak to u Słowian było powszechne. Skoro Kaszubi przetrwali jako grupa etniczna z dawnej wspólnoty słowiańskiej – zmianom uległo jedynie przedstawianie postaci mitologicznych i, co oczywiste – przydawanie im nowego spektrum działań lub znaczeń, niekiedy w oparciu o zachodnie wzorce bądź stanowiących zapożyczenia z wierzeń i folkloru innych Słowian.

Według dawnych wierzeń mieszkańców Kępy Żarnowieckiej demonem ukrywającym się w niedostępnej krainie wiecznych mrozów był *Szôlińc* (Szalińc). Przebywa prawie zawsze w lodowych grotach, aż po sam biegun północny. Kiedy jednak wypływa na powierzchnię morza, wówczas pojawia się sztorm. Dusze rybaków, którzy zginą w czasie sztormu, przemieniają się w ptaki (mewy, rybitwy, albatrosy) i unoszą się nad falami. Motyw wcielania się dusz ludzkich w ptaki i ich powrotu w tej postaci na ziemię, znany jest na całej Słowiańszczyźnie, by wspomnieć jaskółki – boże ptaszki

gnieźdzące się pod ustami dębowego posągu siedmiotwarzowego Rujewita w Gardźcu na Rugii czy podwieszanie figurek tych ptaków u sufitów domostw wsi pomorskich jeszcze w I połowie XX wieku.

Ważne z perspektywy boga Rujewita wydaje się powiązanie z rykiem i krzykami. **Ruja** pochodzi od **ryczeń**, zaś Kaszubi określają ofiary okrutnej działalności Szôlińca mianem *mòrzkùlców*.

Kiedy morze **ryczy** przeraźliwie podczas sztormów wiosennych, oznacza to potępienicy **krzyk** tych diabłów morskich. Gdy spienione fale wdzierają się w wysokie skarpy klifowego brzegu, powodując obrywanie się całych masywów, to jakby Szalińc powstrzymywał ich przed ucieczką na ląd. A kiedy przed nastaniem letniego przesilenia zdarza się, że ktoś, nie bacząc na powtarzane od stuleci przestrogi, zażywa kąpieli morskiej, przepowiada mu to śmierć. Człowiek taki nigdy już nie wydostanie się z wody, zostając ofiarą *mòrzkùlców* zadowolonych z widoku nowego towarzysza wspólnej niedoli²¹.

Diabeł morski Szôlińc – siła rodząca sztorm, w kulturze kaszubskiej znany jest także jako **Gòsk** (w swej poetyckiej formie bywa przyrównywany do Posejdona i Neptuna). **Gòsk**, jako władca wichrów morskich, jawi się jako odpowiednik słowiańskiego *Striboga* („strzybogowe wnuki” to wiatry wiejące od morza) czy skandynawskiego *Haegira*.

Ważnym demonem, związanym ze środowiskiem wodnym, jest też **Mòrzëca** – bałtycki rodzaj syreny, „morskô panna”, może nie tak okrutna jak jej grecki odpowiednik, jednakże równie tajemnicza i niebezpieczna. Kaszubskie syreny mają złote włosy, naszyjnik z bursztynu, wianek z kwiatów na głowie i pięknie śpiewają.

W sferze boskiej u Kaszubów spotkamy tajemniczą boginię płodności i miłości **Jastrę** (czasem też występującą jako *jędza* czy *wieźma*), na cześć której miano składać ofiary w okresie wiosennej równonocy – *Jarych Godów*, potem zsynkretyzowanej z chrześcijańskim obrządkiem *Wielkanocy*. Do dziś Kaszubi nazywają te święta „*Jastrę*” (utożsamiane ze zmartwychwstaniem) i starym zwyczajem rozpoczynają świętowanie od pójścia o świcie nad strumień, rzekę lub jezioro celem symbolicznego obmycia. Poczytywane za zabobony tradycje te nadal silnie zakorzenione są wśród społeczności poświadczających słowiańskie pochodzenie.

Niezmiernie ciekawy jest szerszy kontekst *Jastry*, w przypadku której można dopatrywać się przeniesienia na Kaszuby pewnych elementów kultu bogini *Ishtar/Astarte* nie tylko za sprawą podobieństwa fonetycznego. Podczas prac wykopaliskowych w grobach kultury wschodniopomorskiej (VII–III wiek p.n.e.) w *Jastarni* (koniec lat 50.), natrafiono na muszle *Kauri* – pochodzące z Morza Czerwonego i Zatoki Perskiej, a wskazujące na rozpowszechnienie kultu płodności, rozrodzności, macierzyństwa itp., z którym *Asztarte* jest utożsamiana. Istniał też bardzo ścisły związek tej bogini z rybą. Powołajmy się na *Sampa*:

¹⁷ A. Gieysztor, *Mitologia Słowian*, Warszawa 1982, s. 117.

¹⁸ G. Labuda, *Mitologia i demonologia w bajkach, baśniach i legendach kaszubskich*, [w:] *Materiały Ogólnopolskiej Sesji Naukowej nt. Świat bajek, baśni i legend kaszubskich*, Wejherowo 7-8.06.1976, I-II, Wejherowo 1979–1982, s. 23-24.

¹⁹ Literatura, zwłaszcza piękna często korzystała z wymyślonych przez Długosza imion.

²⁰ H. Łowmiański, *Religia Słowian i jej upadek (w. VI-XII)*, Warszawa 1979, s. 214.

²¹ J. Samp, dz. cyt., s. 72.

Podczas niektórych uczt mistycznych kapłani oraz wtajemniczeni spożywali mięso ryb wierząc, iż w ten sposób przyjmują ciało samej bogini i łączą się z nią na czas misterium. Zdaniem niektórych uczonych, znajomość tego rytuału przyswojona przez Żydów w okresie niewoli zapoczątkowała zwyczaj piątkowego posiłku z ryb (...) piątek był dniem tradycyjnie poświęconym Astarte (później bogini Wenus). Stamtąd dopiero przeszedł ów zwyczaj do obyczajowości chrześcijańskiej²².

Ksiądz Hieronim Gołębiowski (1845–1918), na marginesie opisywania zwyczajów wielkanocnych na Kaszubach²³, mówił, iż są tacy co nazwę **Jastarnia** wywodzą od bożka pogańskiego **Jastra**²⁴. Dodawał, że pochodzi on od tego samego pierwiastka co niemieckie *Ostern*. Anglosaksoni, w dobie pogaństwa, czcili boginię wschodzącego światła pod nazwą Eostra, a więc Ostara, jak zanotował Beda Czcigodny na początku wieku VIII. „Pogańscy zaś Słowianie oddawali cześć bałwochwalcą bożkowi, którego nazwali Jastrzebóg albo Jutroboh, Jutrzejbog. Ponieważ Anglosaksoni cześć oddawali głównie na początku wiosny, paląc ogień na górach, podobnie jak Frankowie i Słowianie na początku lata, przeto miesiąc wiosenny czyli kwiecień nazywali Ostermenoth czyli Ostermonat, a od tego pochodzi *Ostern* na oznaczenie chrześcijańskiej Wielkiejnocy”²⁵. Jutroboh przez Adama Naruszewicza nazwany został „jutrzenką Aurorą” i wywiedziony z kroniki miśnieńskiej Piotra Albina oraz Jana Knauta *in Prodro-mo Misnensi* jako Jutrzej Boh – Jutry Boh²⁶. Autor monumentalnego dzieła *Historia narodu polskiego* widział pod tym imieniem jutrzenkę doznającą czci od Serbów i innych Słowian, poczytując Jutroboha za „nader dobre bóstwo, które ciemności nocne rozpędza, a światło dzienne ogłasza”²⁷. Domniemywał przy tym mocno dyskusyjnej łączności miasta *Jüterbog* z kultem tego boga o nieznanym wyglądzie.

Kaszubski **Jastrzëbòg** jest męskim towarzyszem, czy też odpowiednikiem **Jastry**, reprezentującym jasności po mrokach zimy, zatem bogiem wiosny, o kulcie którego świadczą dziś zwyczaje określane jako gaik i maik. Być może Jastrzëbòg jest także daleką reminiscencją Strzyboga, boga wiatrów. Dodajmy, że zawierający się w tej nazwie toponim, wskazujący na jastrzębia, każe również wiązać tę postać z kultem przodków i słonecznych bogów, wszak jastrząb był posłańcem zaświatów i przesiadywał w pobliżu starych cmentarzysk.

Istnienie Jastrzëbòga – bałtyckiego boga rybaków – dowodzi zamiany żeńskich bóstw na męskie, jak miało to miejsce w dobie rozwoju pierwszych państw. Pod wpływem chrześcijaństwa stał się on oczywiście demonem co było częstym zjawiskiem deprecjonującym dawne wierzenia pogańskich przodków Słowian, lecz jeszcze długo potem miano mu oddawać cześć, oczywiście wbrew naukom Kościoła, na pustkach

²² Tamże, s. 10.

²³ Zob. H. Gołębiowski, *Obrazki rybackie*, Gdańsk 1975.

²⁴ Tamże, s. 48.

²⁵ Tamże, s. 48-49.

²⁶ A. Naruszewicz, *Historia narodu polskiego*, t. I, cz. 2, ks. 3, s. 363.

²⁷ Tamże, s. 364.

tj. piaszczystych wzniesieniach, noszących wciąż w pewnych miejscach nazwę „Jastrzëbòg” (np. w okolicach Swarzewa). Jastrzębia Góra na Pomorzu Wschodnim (w pobliżu Rozewia) jest toponomastycznym odniesieniem do, być może kolejnego, miejsca kultu tego boga.

Pobliska Jastarni miejscowość **Jurata**, nie tylko nazewniczo nawiązuje do kaszubskiej legendy, ale jest to jeszcze jeden element z zakresu toponomastycznych odniesień. Choć pochodzenie postaci Juraty jest litewskie i stąd też w spisany w XIX wieku²⁸ podaniu, zawierającym jej pierwowzór – obecność boga Perkuna, to u Kaszubów spotkamy nie bałtyjski, a słowiański wariant nazewniczy, czyli Peruna. Z Perunem na Połabiu łączony bywa bóg Obodrytów Prowe, któremu poświęcony był święty gaj w Stargardzie Wagryjskim, zniszczony przez misję chrystianizacyjną 8 stycznia 1156 roku, co tylko uzasadnia tezę o będących tożsamymi nazwach lub ich bliskim spokrewnieniu na całej Słowiańszczyźnie, co na Kaszubach uwidocznia się wielokrotnie, jeśli prześledzić archetypy funkcjonujących nazw.

Najpóźniej w zapiskach kaszubskich pojawia się **Smętek**, który paradoksalnie z czasem zaczął być postrzegany jako odwieczna istota. Lud kaszubski widział w nim realnego, konkretnego, choć niewidzialnego sprawcę ludzkich krzywd, wyrządzającego zło, choć ewoluował (gradacja) z synonimu smutku (czy też niesienia tego odczucia) w kierunku bóstwa, by następnie spaść²⁹ do rzędu czartów, pośród których jest najwyższym i najstarszym z nich oraz antagonistą świętej Łucji. Przez Leonarda Pełkę uznany został za najdziwniejszą postać kaszubskiej demonologii ludowej: „diabeł nie diabeł zarazem, ni to istota dobra, ni to zła, bezradosny wędrowiec ziemi kaszubskiej”³⁰.

W *Kaszubskich nazwach diabła* Bernarda Sychty pojawia się **Purtek**, ale jest on wyraźnie odróżniony od Smętka. Mówi o tym i literatura kaszubska: „Purtek je z piekła (...) A Smantk jest wszędzie (...)”³¹. Na Purtką były sposoby, bo to diabeł o ludzkiej postaci; *Smętek* zaś jest złym duchem – demoniczną siłą, której nic nie jest w stanie okiełznać. Zło, któremu nadane zostają przymioty demonizmu i które jest nim nazywane, ma wymowę metafizyczną.

²⁸ Klechdę o Juracie i Perkunie spisał: L.A. Jucewicz, *Królowa Morza Bałtyckiego*, [w:] tegoż, *Wspomnienia Żmudzi*, Wilno 1842, s. 103-109.

²⁹ Analogicznie los taki podzielił wcześniej Swarżyc Redarów – diabeł w odczuciu chrześcijan (określany też Czernobogiem), co potwierdzają słowa listu Brunona z Kwerfurtu z 1009 roku do późniejszego cesarza Henryka II: „(...) czy godzi się prześladować lud chrześcijański, a żyć w przyjaźni z pogańskim? Co za ugoda Chrystusa z Belialem? Jakie porównanie światła z ciemnością? W jaki sposób mogą zgodzić się diabeł Swarżyc oraz wódz świętych, wasz i nasz Maurycy? Jakim czołem schodzą się święta włócznia i chorągwie diabelskie tych, którzy poją się krwią ludzką? Czy nie uważasz tego za grzech, gdy chrześcijanina – zgroza mówić to – zabija się na ofiarę pod chorągwią demonów?” – Brunon z Kwerfurtu, *List do króla Henryka II*, [w:] *Piśmiennictwo czasów Bolesława Chrobrego*, tłum. K. Abgarowicz, oprac. J. Karwasińska, Warszawa 1966, s. 255-256.

³⁰ L.J. Pełka, *Polska demonologia ludowa*, Warszawa 1987, s. 191.

³¹ J. Samp, *Smętek. Studium kreacji literackich*, Gdańsk 1984, s. 172.

Znamionują Smętka destrukcyjne moce i głęboko magiczne intencje – bywa postrzegany jako swoistego rodzaju „fatum, które niejako legalizuje rozwój dziejów”³². Ten demon wpływający decydująco na bieg historii, w ludowych wizjach jest związany także bezpośrednio z tajemniczymi siłami przyrody i identyfikowany z tym wszystkim, co w zjawiskach natury gwałtowne, nieokreślone, niszczycielskie i dzikie.

Znane są także etymologiczne powiązania wywodzące Smętka od nocnego ptaka, co koreluje z naturą Pomorza – często złych i mrukliwych, gdyż tak byli postrzegani przez Polaków jeszcze po II wojnie światowej.

Nierozdzielnie z morzem związany był także kult ognia. Święty ogień płonął nie tylko na najwyższych pomorskich wzniesieniach, poświęconych bóstwom (by wymienić pięć najważniejszych szczytów: Rowokół, Wieżyca, Góry Chełmska, Polanowska i Siemierzycza), ale i we wszystkich tych miejscach, gdzie mógł żeglarzom wskazać bezpieczną drogę do brzegu. Co ciekawe kobiety, które podtrzymywały nadbrzeżne ogniska uważano za kapłanki jeszcze w XIII wieku i z tego powodu były nawet zabijane przez Krzyżaków.

Nie brakuje u Kaszubów oczywiście najstarszych, demonicznych, słowiańskich fantazmatów w postaci utopców, wodników czy rusałek, wszak środowisko akwaticzne jest wyróżniającym się elementem krajobrazu Kaszub. Z kolei chronologicznie ostatnim pojawiającym się demonem, był **Nachzehrer** – wydający się być odpowiednikiem **wampira**, choć posiadający też niejasne konotacje z **wilkołakiem**. Biorąc jednak pod uwagę, iż przywędrował na Pomorze z Niemiec lub Śląska³³, choć jego podwaliny mogły być słowiańskie, pozostawiamy go już na marginesie naszego zestawienia.

* * *

Pomimo w wielu fragmentach literackiego charakteru mitologii kaszubskiej – cały czas przewijają się w niej wątki związane z głównymi słowiańskimi Bogami Pomorza, ale docieramy do przypisanych wyłącznie Kaszubom postaci boskich czy półdemonicznych zupełnie tak, jak ma to miejsce w kronikach polskich pełnego średniowiecza. Przywołajmy raz jeszcze Jana Długosza i bóstwa zanotowane przez tego kronikarza: Jesse (najwyższy z nich, odpowiednik Jowisza), Łada (tożsamy z Marsem), Dzidzi-leyla (patronka małżeństwa, słowiańska Wenera), pan podziemi Nija³⁴, opiekun dusz

³² Tamże, s. 174.

³³ Więcej zob.: T. Schürmann, *Nachzehrer glauben in Mitteleuropa*, Schriftenreihe der Kommission für ostdeutsche Volkskunde, Bd. 50, Marburg 1990 oraz P. Duma, *Kategorie „szkodliwych zmarłych”*, [w:] tegoż, *Śmierć nieczysta na Śląsku. Studia nad obrzędkiem pogrzebowym społeczeństwa przedindustrialnego*, Wrocław 2015, s. 113-121.

³⁴ Bóstwo wzmiankowane już nieco wcześniej: w *Postylli* Łukasza z Wielkiego Koźmina (gdzie pośród kazań niedzielnych: „o żywych obrzędach”) pomiędzy 1405 a 1412 rokiem, w *Traktacie o ortografii polskiej* (1440) Jakuba Parkoszowica oraz w innych zapisach zniekształconych. Po Długoszu zaś jeszcze u Macieja Miechowity w *Chronica Polonorum* (1519, przeredagowana po konfiskacie w 1521) i Macieja Strykowskiego w *Kronice Polskiej, Litewskiej, Żmudzkiej*

(od Plutona), dalej Pogoda, bóg życia Żywie, Dziewanna (odpowiednik Diany) i Marzanna (słowiańska Cerera)³⁵, nazwane „olimpem Długoszym”, jak o „kanonie” bóstw Długosza pisał Aleksander Brückner³⁶. W „panteonie” tym element dziejowy zainfekowany był już podaniami, legendami i własnymi domysłami, z których niekiedy wychodziły fantastyczne rzeczy i nazewnictwo. Było to jednakże próbą odtworzenia tego, co, w bardziej sprzyjającym pamięci o przeszłości czasie, ewidentnie świadomie pominęli polscy kronikarze średniowieczni. Wszystkie takie nawiązania, wraz z późniejszymi wytworami naszych filozofujących, także religijnie, poetów, uznać można za drogi prowadzące do stworzenia na nowo – w oparciu o dostępne źródła i skrawki wiedzy, tak pisane, jak ustne, rozproszone po całej Słowiańszczyźnie – mitologii.

Symbolem dawnej kaszubszczyzny jest **Stolem** – olbrzym, strażnik odwiecznych tradycji, zamieszkujący gdzieś w sercach bagien nad Bałtykiem. Miały być z nim związane także tzw. „groby olbrzymów” – *Hunengraben*, których nie brakuje zwłaszcza na Rugii. Mitologia spleta się tutaj z archeologią i historią przyjmując poetycki wydźwięk. Takie właśnie jest kaszubsko-pomorskie dziedzictwo. Wspólne korzenie kulturowe wielu dawnych plemion słowiańskich, z których jedne zniknęły, a inne stopiły z większymi organizmami państwowymi i których tradycje powracały po wiekach niczym mary światów dawno pomarłych.

Można stwierdzić, że dzięki kaszubszczyźnie wierzenia pogańskiego Pomorza utrzymały swoją ciągłość. Mitologia Kaszubów – inkorporująca wiele wczesnośredniowiecznych motywów ze Słowiańszczyzny północno-zachodniej – stanowi pomost między dawną religią politeistyczną znaną z takich świętych miejsc jak chociażby: Retra, Arkona, Wołogoszcz, Gardziec, Szczecin, a odrodzeniem religii etnicznych w Polsce na szeroką skalę w latach 90. XX wieku. Warto pamiętać, że w ścisłym związku z tym wszystkim pozostaje naturalny krajobraz Pomorza i Kaszub, będący najczęściej środowiskiem naturalnym postaci mitologicznych, w którym objawiają swe właściwości.

i wszystkich Rusi (1582), pierwszym drukowanym zarysie historii Europy Wschodniej do 1581 roku. Zob. także K.T. Witczak, *Ze studiów nad religią Prasłowian: część 2: prapolska „Nyja” a grecka „Enyo”*, „Slavia Occidentalis” 1994, t. 51, s. 123-132.

³⁵ *Jana Długosza Kanonika Krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, t. I, ks. 1-4, przeł. K. Mecherzyński, Kraków 1867, s. 38.

³⁶ A. Brückner, *Mitologia słowiańska i polska*, Warszawa 1980, s. 39 i n. W podobnym czasie co twierdzenia Brücknera wyszła także publikacja: S. Matusiak, *Olimp polski podług Długosza*, Lwów 1908.

TOMASZ SIEMIŃSKI

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie
Instytut Kaszubski w Gdańsku

Noc Walpurgii, Blocksbergi i czarownice

W treściach wierzeń na dawnym Pomorzu zapisały się podania o Nocy Walpurgii. To święto niewątpliwie o pogańskim rodowodzie związane było z czarownicami. Miało ono miejsce między 1 a 3 maja – w różnych stronach Pomorza mogły zachodzić pewne małe różnice co do daty. Np. między Regą a Parsętą była to noc z 1 na 2 maja, gdzie indziej, szczególnie w Marchii, Saksonii, Dolnych Niemczech, jest to noc z 31 kwietnia na 1 maja¹.

Walpurgia, właściwie Walburga, Waldburga, Walpurgis, była postacią historyczną; mniszką i misjonarką urodzoną w Devon, w Anglii, około 710 roku, zmarłą w 777 lub 779 roku w niemieckim Heidenheim. Jest świętą Kościoła katolickiego. Jej ojcem był książę Wessex, św. Ryszard z Lukki (zwany *królem Anglii*). Walburga wraz ze św. Liobą i wieloma innymi zakonnicami została wysłana na kontynent. Po przybyciu do Niemiec spędziła dwa lata w Bishofsheim, po czym została mianowana siostrą przełożoną klasztoru założonego w Heidenheim przez jej brata Wunibalda, który był opatem w pobliskim zakonie. Walburga, z racji znajomości medycyny, zajmowała się m.in. chorymi i umierającymi. Legendy donoszą o jej licznych cudach. Po śmierci Wunibalda w roku 761, Walburga została mianowana przez drugiego brata Willibalda, ówczesnego biskupa Eichstätt, przełożoną dwóch zakonów, żeńskiego i męskiego. Funkcje te pełniła aż do śmierci. Pochowano ją obok brata Wunibalda².

Kultowi Walpurgii dało początek wydarzenie związane z rozpoczęciem renowacji klasztoru w Heidenheim, który był miejscem spoczynku misjonarki. Podczas prac, zapewne niezamierzenie, naruszono spokój Walpurgii, bowiem zbezczeszczono jej grób, czego skutkiem, jak głoszą przekazy, było zawalenie się jednej ze ścian kościoła. Ekshumacja szczątków mniszki i przeniesienie jej do Eichstätt, co miało miejsce 21 września lub 1 maja – stało się początkiem kultu świętej w dniu 1 maja.

W 893 roku, ponad 100 lat od śmierci Walpurgii, otwarto relikwiarz, aby przekazać część szczątków świętej klasztorowi w Monheim. Przy wydobywaniu relikwii odkryto, iż ciało św. Walpurgii pokryte było cennym olejem. Od tego czasu Monheim stało się miejscem pielgrzymek i tam w latach 893–900 odnotowano 54 cuda. Olej wypływał ze świętych szczątków do dnia dzisiejszego – w październiku i lutym – i ma właściwości lecznicze. Jest zbierany i przesyłany do kościołów na całym świecie. Święto Walpurgii 1 maja, w połączeniu z celtyckim świętem Beltane w przeddzień, dało początek obchodom Nocy Walpurgii. W Szwecji palono z tej okazji ogniska w celu powitania wiosny. W późniejszej tradycji z Nocą Walpurgii związane przekaz o sabacie czarownic na górze Brocken w Niemczech. Historia ta, po raz pierwszy pojawiająca się w 1668 roku, zyskała popularność dzięki *Faustowi* Goethego. Św. Walpurgia jest patronką rolników, żeglarzy i zwierząt domowych. Chroni m.in. przed wściekłą kaszlem, dżumą, chorobami oczu, burzami i głodem. Jest także patronką wielu miast³.

Tyle fakty historyczne, ogólnie znane i dostępne, m.in. w sieci www.

Ale mechanizmy folkloru, jak wiadomo, rządzą się swoimi prawami. I tak powstała ludowa, folklorystyczna wersja opowieści o Walpurgii, tworzona w kulturze dawnego Pomorza przez kilkaset lat przed umownym rokiem 1945, kiedy w tym regionie po prawej stronie Odry zmienił się radykalnie panujący do tej pory układ kulturowy.

Według przekazu, zapisanego w okolicach Białogardu, Walpurgia była starogermańską boginią, opisywaną jako „biała dama z czystymi butami i złotą koroną, która w ręce trzymała lustro i wrzeczono”. Podanie mówi o złym duchu na białym rumaku ścigającym ją przez łąki i lasy dziewięć nocy przed 1 maja. A także o tym, że Walpurgia chroniła się przed nim w chłopskich chatach⁴.

Noc Walpurgii, jako opowieść folklorystyczna, związana była przede wszystkim z czarownicami i sabatami na górach (bywa nawet, że na niepozornych wzniesieniach i odludnych łąkach), z reguły w przeddzień lub w noc 1 maja. Według wierzeń w noc 1 maja stare Germanki, które badacz ziemi białogardzkiej Krüger opisuje jako „mądre kobiety, które gotowały zioła i znały się na czarach”, zbierały się na jakimś wzniesieniu zwanym Blocksberg (także: Broken, Brocks), aby tam spotykać i naradzać się ze swoim mistrzem i panem – szatanem. Mimo że pierwotnie nazwa Blocksberg odnosiła się do nazwy w górach Hartzu, później Blocksbergami nazywano wszelkie wzniesienia. Prawdopodobnie każda wieś lub co najmniej każda okolica w gminie posiadała na Pomorzu swój własny Blocksberg (czyli Górę Czarownic)⁵. Potwierdza to Otto Knoop, jeden z najznajomniejszych badaczy-ludoznawców, pisząc, że Blocksbergi, czyli Góry Czarownic są to takie wzniesienia, na których, według wierzeń ludowych, czarownice z pobliskiej miejscowości lub okolicy odbywają swoje nocne spotkania⁶. Trudno jest je nawet policzyć, mogło ich być kilkadziesiąt, biorąc pod uwagę tylko centralną

¹ F. Krüger, *Wulbrecht!*, „Aus dem Lande Belgard”, 1936, R. XV, nr 9, s. 33-34.

² Tamże, s. 33. Zob. także: <https://en.wikipedia.org/wiki/Winibald>, [dostęp: 12.03.2021], [https://pl.wikipedia.org/wiki/Walburga_\(%C5%9Bwi%C4%99ta\)#cite_note-2](https://pl.wikipedia.org/wiki/Walburga_(%C5%9Bwi%C4%99ta)#cite_note-2), [dostęp: 12.03.2021].

³ [https://pl.wikipedia.org/wiki/Walburga_\(%C5%9Bwi%C4%99ta\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Walburga_(%C5%9Bwi%C4%99ta)), [dostęp: 12.03.2021].

⁴ F. Krüger, *Wulbrecht!*, dz. cyt., s. 33-34.

⁵ J. w.

⁶ O. Knoop, *Blocksberge in Pommern*, „Blätter für pommersche Volkskunde”, 1894, R. III, nr 1, s. 4.

część Pomorza w sensie geograficznym. Otto Knoop mówi o bardzo częstym ich występowaniu, dla przykładu, powołuje się na pracę Ulricha Jahna – *Volkssagen aus Pommern und Rügen*, który pisze, że Blocksbergi znajdowały się m.in. pod Cieminem w powiecie Słupsk, pod Żydowem w powiecie Sławno, pod Czaplankiem w powiecie Szczecinek, pod Starym Reskiem w powiecie Świdwin, pod Kraśnikiem Koszalińskim w powiecie Koszalin, pod Zwierzynkiem w powiecie Łobez, pod Żółcinem w powiecie Kamień, pod Kamiennym Jazem w powiecie Gryfino, pod Nieckowem koło Słupska, między Lubieszewem a Stawnem w powiecie Drawsko, pod Płaszewem w powiecie Słupsk, a także pod Świeliubiem⁷. Spis można by znacznie wydłużać. Ilość takich miejsc i pamięć o nich zachowana wśród ludu, świadczy o bardzo starej tradycji i głęboko zakorzenionych wierzeniach o sabatach czarownic oraz o powszechności przekonania, że czarownice w Noc Walpurgi udają się na Blocksbergi w celach (także intymnych) spotkań z diabłami.

Nie jest przypadkiem, że Noc Walpurgii przypadała w takim, a nie innym momencie. Usytuowana była w bardzo ważnym czasie obrzędowym dla rolniczego społeczeństwa. Wyznaczała datę graniczną, była wróżebna, oznaczała rytuał związany z przełomem agrarnym, jakim był symboliczny początek wiosny. Czas bardzo ważny dla egzystencji rolniczego i samowystarczalnego w większości ludu. To od rolnictwa zależało wszelkie powodzenie społeczności, której życie ściśle związane było z kalendarzem obrzędowym, toczącym się „po kole” i stale, rokrocznie powtarzanym i odnawianym.

Dlatego w takich przełomowych momentach wyczekiwano wróżebnych znaków i czyniono lub zaniechiwano pewnych działań. W tym dniu, na przykład, powinno się usłyszeć po raz pierwszy kukułkę, która oznajmiała nadejście wiosny. Mówiono, że kiedy „pada w Noc Walpurgi, rok nie przyniesie żadnych owoców”. Ale wskazane i powszechnie stosowane było sadzenie w Noc Walpurgii brukwi, co wróżyło dobre plony. Z kolei owsa i ziół nie wysiewano w tym tygodniu, w którym była owa noc. Także w tym tygodniu, który nazywany był „tygodniem robaków”, nie sadzono ziemniaków, gdyż te zrobaczywieją lub sparszywieją⁸.

Ale dzień ten ważny był też dla czarownic⁹, bo uaktywniały się właśnie teraz, zgodnie z powszechnie znaną zasadą równowagi we wszechświecie, polegającą na fakcie, że, jak wierzono, dzień należał do ludzi, noc do demonów. Choć umiano sobie radzić z czarownicami, lepiej było nie wchodzić im w drogę. Poprzez różnorodne środki starano się przeciwdziałać szkodom, które mogły wyrządzić w drodze na lub z sabatu. Na każdych drzwiach domu, stajni, stodoły i obory, czyniono trzy krzyże węglem drzewnym lub pogrzebaczem od pieca chlebowego, aby chronić bydło przed odebraniem im mleka przez czarownice. Krzyż zrobiony kredą nie wystarczał.

⁷ J. w.

⁸ F. Krüger, *Wulbrecht!*, „Aus dem Lande Belgard”, 1936, R. XV, nr 9, dz. cyt., s. 33-34.

⁹ O czarownicach w Księstwie Pomorskim pisała m.in. Agnieszka Szczepaniak-Kroll w artykule: *Wizerunek czarownicy w dawnym Księstwie Pomorskim*, [w:] „Życie dawnych Pomorzan” I, Bytów-Poznań 2001, pod red. Wojciecha Łysiaka, s. 117-124.

Dodatkowo na progu, a także pod progiem kładziono trzy kawałki darni lub starą miotłę bez kija. To właśnie bydło domowe szczególnie cierpiało od czarownic w Noc Walpurgii. Uważano, że zwierzęta, które nie chciały się rozwijać, których sierść była poplątana, które rano złane były potem – w nocy używane były przez czarownice do jazdy lub w inny sposób dręczone. Zapobiegano tym praktykom kładąc pod próg krzesiwo, bądź wiązano krzesiwo koniom w grzywach, a krowom kładziono w rogach. Chętnie stosowanym środkiem ochronnym przeciwko czarownicom były różnorodne rośliny i zioła lecznicze¹⁰.

Dobrze było ostatniego kwietnia wymalować trzy krzyże na drzwiach domu, stodoły lub stajni, ale uważano, że czarne i czerwone krzyże są lepsze niż białe. Pasącemu się po raz pierwszy na łące bydłu przywiązywano do szyi czerwone wstążeczki. A przeciwko czarom skuteczne były: sól, kminek, koperek, len, czy też piołun i bylica noszone przy sobie, liście brzozy z Zielonych Świątek, jemiola, szakłak (laską z szakłaka można zabić czarownicę). Także wszelki hałas odpędzał czary wiedźm. Można z pełnym powodzeniem stosować również nogi gęsi, ogony węży, żółć świni – wysuszone, nawilżone tłuszczem i podane zwierzęciu zaczarowanemu przez wiedźmę¹¹. Samemu też można się skutecznie obronić przed czarami na wiele sposobów. Jeśli jakaś stara kobieta poda coś do picia, nie można nigdy wypić tego do dna, bo w „ostatniej kropli” może siedzieć diabeł i wejść do ciała. Obcięte i wyczesane włosy należy wrzucać w ogień, skorupy jaj rozdrabniać na małe kawałki, aby czarownice nie mogły ich używać do zadawania czarów. Para młoda w kościele musiała siedzieć jak najbliżej siebie, aby nikt już nie usiadł między nimi¹².

Dobrze zachowały się w ludowym folklorze te ślady, zarówno dawnych, rzeczywistych praktyk prześladowania kobiet w majestacie ówczesnego prawa, jak i z tym związanych wierzeń demonologicznych.

Otto Knoop w 1895 roku zapisał powszechne wówczas przekonanie z Wierchucina w powiecie Lębork, że tu właśnie mieszka wiele czarownic, które jednakże, inaczej niż inne wiedźmy, spotykają się w noc świętojańską, a nie w Noc Walpurgii na najwyższej górze w okolicy, a podróż na spotkanie wykonują pod postacią kotów¹³. Z kolei w Połczynie czarownice spotykały się na placu, nieopodal starego grodziska, otoczonym ciemnym lasem jodłowym. Pośrodku placu rósł wysoki buk, a cztery wąskie ścieżki z placu wiodły w czterech kierunkach. W Noc Walpurgii wiedźmy odbywały tu tańce,

¹⁰ F. Krüger, *Wulbrecht!*, „Aus dem Lande Belgard”, dz. cyt., s. 33-34.

¹¹ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, 1928, nr 13, s. 1.

¹² U. Jahn, *Hexenwesen und Zaubereri in Pommern*, „Baltische Studien”, 1886, R. XXXV/XXXVI, Alte Folge, dz. cyt., s. 179-183. Najbardziej syntetycznie i obszernie zarazem przedstawia wiedzę o czarownicach Ulrich Jahn we wskazanym tu „Baltisch Studien” – przytoczenie wszystkich faktów zapisanych w folklorze, zawartych w artykule Jahna przekroczyłoby możliwe ramy niniejszego tekstu.

¹³ O. Knoop, *Neue Volkssagen aus Pommern*, „Blätter für Pommersche Volkskunde”, 1895, R. IV, nr 1, s. 3.

a jeśli któraś z nich w zapamiętaniu tańczyła dalej po północy, musiała zostać tu na zawsze¹⁴.

Jazda, czy też lot czarownicy na Blocksberg odbywała się przez komin na kijach od miotły, widłach do siana, do gnoju albo deskach z pieca chlebowego, także na koźlach i czarnych kotach. Przed lotem czarownice musiały wysmarować ciało balsamem z tłuszczu węża lub jeża, zmieszany m.in. z nasionami bielunia i innymi trującymi roślinami, wypowiadając przy tym magiczną formułę: „Tam i z powrotem i wszystkimi drogami”. Na środku Blocksbergu, na tronie, siedział diabeł, wokół którego tańczyły czarownice przy piekielnej muzyce. Potem przychodził czas na posiłek, ale zarówno muzyka, jak i wszelkie potrawy i napoje były tylko złudzeniem – muzykanci grali na kocich ogonach, a potrawy były padliną z rakarni. Prawdziwa była tylko jedna potrawa, której pod żadnym pozorem nie mogło zabraknąć – groch. Przed świtem czarownice udawały się w drogę powrotną, ale zanim to nastąpiło diabeł uczył je nowych sztuczek, np. jak wydoić krowę innych ludzi przez nogę od krzesła, trzonek miotły, dziurę w ścianie; jak sprowadzić choroby na sąsiada, rzucić urok na jego bydło, ściągnąć robactwo (szczególnie wszy), spowodować grad, przywołać na jego pola myszy i gąsienice; jak uczynić, aby żołnierskie kule zawsze trafiały do celu; jak warzyć napoje miłosne; jak w każdej chwili przywołać diabła, który ukazuje się natychmiast w postaci czarnego kozła i uprawia z nimi miłość; jak zmieniać się w trójnogiego zająca, wilka, kota, węża, ropuchę, wronę, szczura, kozę albo piękne jabłko, ale nie w gołębia, jagnię, szczupaka albo pszczołę¹⁵. Ulrich Jahn wyjaśnia dlaczego czarownice nie mogły przybrać postaci niektórych zwierząt. „(...) np. z ryb – szczupaka, bo ma on w głowie krzyż Chrystusa i przyrzędy do torturowania; z ptaków gołębia, bo w jego postaci zstępuje na Jezusa Chrystusa Duch Św.; ze zwierząt czteronożnych owcy, bo jest odzwierciedleniem Syna Bożego. Przede wszystkim jednak czarownice nie mogą się zamieniać w pszczoły, bo lubią one szczerłość i nienawidzą czarów¹⁶.

W ludowym folklorze zapisała się wiedza, jak rozpoznać czarownicę i czy w ogóle było to możliwe. Z reguły, jak pisze Karl Rosenow, miały one czerwone oczy, nie potrafiły nikomu spojrzeć prosto w twarz, mówiły głośno same do siebie. Mogły chodzić do kościoła, ale musiały uważać, aby nie zostały rozpoznane przez wiernych, którym mógł się ukazać ich specyficzny wygląd – niewidoczny w innych miejscach¹⁷.

Domniemane czarownice czyniące szkody i mające perwersyjne kontakty z diabłami na Blocksbergach w noc z 30 kwietnia na 1 maja, były jednak kobietami z krwi i kości. Nękano je w niewyszukany sposób. Jeśli ktoś zaczynał chorować na nie dającą się rozpoznać chorobę albo jeśli słabł lub miał majaki w gorączce albo w ogóle nagle

zmarł – musiała być to wina czarownicy. Piętrzone podejrzania i z reguły zamykano taką kobietę w więzieniu.

Jak donosi relacja z ziemi darłowskiej, zawsze w takich przypadkach proszono podejrzaną o czary kobietę, aby dobrowolnie przyznała się do winy. Wobec oczywistej odmowy była przekazywana katowi, który rozpoczynał tortury – „według zwyczaju pomorskiego o 10 godzinie wieczorem”. Najpierw następowało grożenie torturami, potem pokazanie narzędzi tortur. Po tym wszystkim czarownica była rozbierana i szukano na jej ciele diabelskiego znamienia (stygmatów). Kiedy tylko znaleziono na ciele coś dziwnego, małą bliznę lub pieprzyk, kat nakławał to igłą, a kiedy rana nie krwawiła oskarżona z pewnością była winna czarownictwa¹⁸.

Najbardziej znanymi torturami i narzędziami tortur były: przyśrubowywanie kciuków, „hiszpańskie buty”, rozciąganie ciała, sznurowanie – przy czym sznury przecinały mięśnie aż kości. Stosowano także „pomorski czepek”, tzn. żelazny pierścień, który był nakładany na głowę i coraz mocniej ześrubowywany. Aby zapobiec krzykom wkładało się biednej ofierze knebel w usta. Przy tak okrutnych torturach czarownice przyznawały się do winy. Lecz w aktach z procesów znajdują się też przykłady, kiedy najokrutniejsze tortury nie wymusiły zeznań, a torturowana ofiara zmarła podczas przesłuchania. Karą ostateczną, która spotykała czarownice była śmierć na stosie albo ścięcie głowy mieczem przez kata. Przed straceniem był łamany nad czarownicą kij. Miejsce stracenia było zawsze przez długi czas miejscem unikany przez okoliczną ludność. Nazywano je „płonącym palem”¹⁹.

Karl Rosenow, znany darłowski folklorysta nadmienia, że w darłowskim zamku:

Uwięzione czarownice były wrzucane do trzeciej, podziemnej izby w wieży zamkowej. (...)

Izba była zimna, mokra i całkowicie ciemna, powietrze śmierdzące. (...) Szczury, myszy i wszy dręczyły uwięzioną, która nie mogła się poruszać. Stróżami w areszcie byli surowi i pozbawieni wstydu pachotkowie, którzy znęcali się nad czarownicami na swój sposób i zastraszały groźbami i opisami mąk. Co się dokładnie działo za tymi murami nie wie żaden człowiek, ponieważ nie ma żadnej skargi ani sędziego. Biedne dusze były w końcu tak oglupione i obojętne, że czekały na stos jak na zbawienie. (...) Izba tortur (...) leżała nad srebrną izbą kościelnego skrzydła [zamku]. Dojście prowadziło przez drzwi po lewej stronie przed przejazdem. Pomieszczenia są dostępne do dziś i są używane do przechowywania akt sądowych, ale nie można już odnaleźć narzędzi tortur. Kiedy czarownica była przejmowana przez parobków, zdzierano z niej szatę i rzucono na ławę tortur. Związano ją przy tym sznurem tak mocno, że nie mogła się poruszać. Niemożliwością opisać wszystkie narzędzia tortur, ponieważ wsie i miasta współpracowały w wynajdowaniu nowych coraz bardziej okropnych narzędzi tortur. (...)”²⁰.

¹⁴ O. Knoop, *Neue Volkssagen aus Pommern*), „Blätter für Pommersche Volkskunde”, 1895, R. IV, nr 3, s. 35.

¹⁵ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, dz. cyt., s. 1.

¹⁶ U. Jahn, *Hexenwesen und Zauberei in Pommern*, „Baltische Studien”, 1886, dz. cyt., s. 176.

¹⁷ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und...”, dz. cyt., s. 1.

¹⁸ P. Splittgerber, *Bunte Bilder aus der Vergangenheit der Rügenwalder Abtei*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, 1910, nr 12, s. 1.

¹⁹ Tamże, dz. cyt., s. 2.

²⁰ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, dz. cyt., s. 1.

Po tych wszystkich okropnościach, akta sprawy wraz z protokołem przesyłano z Darłowa do sądu w Szczecinie, który wydawał wyrok. W najłżejszych przypadkach kończyło się dla oskarżonej naganą, w cięższych czekała ją śmierć w płomieniach²¹.

Z małymi wyjątkami wszystkie czarownice, o których mamy informacje, były biednymi, prostymi kobietami²². Aby stać się czarownicą musiały być ochrzczone przez diabła w bagnie, wymawiając przy tym następujące lub podobne słowa: „wstępuję do tego bagna i nie chcę wierzyć w Boga”. Po czym otrzymywały nowe imię i opiekuńczego ducha, najczęściej zwierzę, np. trójnogiego zająca, czarnego kota, białe prosię, elfa lub tchórza, także srokę i kruka. To wszystko chroniło dom czarownicy i pomagało jej w czarowaniu²³.

Karl Rosenow relacjonował w powiecie Sławno proces o czary z roku 1655 przeciwko żonie Jürgena Kruckowa, niejkiej – z domu – Wolprecht Papken²⁴ (nomen omen Walpurgii Papken – przyp. T.S.). Otóż, niejaka Anna Clemenz została w roku 1655 uwięziona z powodu oskarżenia o czary i następnie boleśnie przesłuchiwana. Na torturach złożyła zeznanie, że na Blocksbergu, podczas ostatniej Nocy Walpurgii, była z nią Wolprecht Papken, żona pasterza Jürgena Kruckowa, którą oskarżono też nieszczęśliwie o spowodowanie śmierci sołtysa z Porzeczka (Preetz) niedaleko Sławna, niejkiego Hansa Schwarza. Kobiety osadzono w Darłowie, gdzie 9 listopada w izbie sądowej miało miejsce postawienie zarzutów obydwu niewiastom, które obwiniały się nawzajem. Po torturach Anna Clemenz została spalona jako czarownica²⁵. A Wolprecht Papken konsekwentnie nie przyznawała się do niczego i została oczyszczona z zarzutów. Decyzją sądu inkwizycyjnego w Szczecinie, po darłowskim procesie, uwolniona dnia 9 lutego 1656 roku²⁶.

Alfred Haas relacjonuje inny proces z roku 1675 z powiatu Kamień Pomorski, gdzie oskarżoną była starsza kobieta podejrzewana o spowodowanie śmierci dwóch młodych mężczyzn, Anna Maria Everkams²⁷. Warto wspomnieć tu jeszcze głośne procesy o czary, jak chociażby przeciwko Ursuli Radamer z Kłódkowa, koło Trzebiatowa, z 1669 roku, spalenie pięciu domniemanych czarownic w Tychowie

²¹ J. w.

²² O czary posądzano także kobiety ubogie, prostytutki, żebraczki, również ekscentryczki, osoby chore umysłowo, niebagatelną rolę odgrywał wygląd odbiegający od standardów i kalectwo. Zob. Agnieszka Szczepaniak-Kroll, *Wizerunek czarownicy w dawnym Księstwie Pomorskim*, dz. cyt., s. 120.

²³ P. Splittgerber, *Bunte Bilder aus der Vergangenheit der Rügenwalder Abtei*, dz. cyt., s. 1.

²⁴ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, 1928, nr 13, dz. cyt., s. 1.

²⁵ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, 1928, nr 14, s. 1.

²⁶ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, 1928, nr 15, s. 1.

²⁷ A. Haas, *Ein pommerscher Hexenprozess aus dem Jahre 1676*, „Blätter für pommersche Volkskunde”, 1896, R.V, nr 3, s. 33-34.

w XVII w.²⁸, proces Trine Papisten z Postomina z 1701 roku, zakończony spaleniem kobiety w Słupsku, która po torturach, aby uniknąć dalszych cierpień błagała tylko o tzw. „próbę wody”²⁹, proces Dorothe Runow z Runowa, niedaleko Sławna, z roku 1705, w czasie którego dręczona kobieta zmarła³⁰, czy z roku 1679 z okolic Trzebiatowa, dotyczący niejkiej Dorothe Schwartz.

Ten ostatni warty jest opisanie (za Alferedem Haasem), bowiem protokoły z przesłuchań zawierają z dzisiejszego punktu widzenia treści absurdalne, które jednak wówczas traktowano ze śmiertelną powagą.

Akta rozpoczynają się informacją z 10 maja 1679 roku, że oskarżona Dorothe Schwartz jeszcze raz z całą powagą powinna być upomniana, żeby wyznała prawdę i oszczędziła bólu swemu ciału. Ponieważ nie udało się to po dobroci, została przekazana katowi. Ten rozebrał ją, pokazał wszystkie narzędzia tortur, „i tak się ustawił jakby chciał ją zaatakować ostrzem”. Jednocześnie pytał, czy potrafi czarować, od kogo się tego nauczyła, ilu miała diabłów, jakie szkody uczyniła ludziom i zwierzętom? Kiedy niczego nie wyznała, nałożono jej kluby i śruby na nogi (kluba to narzędzie do rozciągania torturowanego – przyp. T.S.) i raz po raz zaciskano³¹.

17 maja 1679, a więc po tygodniu tortur ogłoszono: „Oskarżona powinna być jeszcze raz nakłaniana, by po dobroci wyznała całą prawdę; gdyby to nie poskutkowało, powinna być oddana katowi, na ostre przepytanie”. W późnych godzinach nocnych, jak pisze Haas, jeszcze tego samego dnia podano Dorothe Schwarz ponownym torturom, a całe zdarzenie miało miejsce nie w Trzebiatowie tylko w Chomętowie, co było dość dziwne, ale tutaj odczytujemy ważną informację, że władze miasta przenosząc tortury poza Trzebiatów starały się uniknąć „zbyt podnieconych tłumów”, jak pisze Haas. Tylko nie wiadomo, czy tłumy te ekscytowałyby się procesem, czy protestowałyby przeciwko niemu.

Sąd składał się z burmistrza, podskarbiego i trzech członków rady miasta. Oskarżona złożyła zeznanie, które zebrano w oskarżenie w 26 punktach (podaję za Haasem ze skrótami):

1. *Zeznała, że potrafiła czarować i miała cztery diabły o imionach: Claus, Chim, Peter i Jacob.*

²⁸ Zob. E. Wetzel, *Hexen, Hexenaberglauben und Hexenverbrennung anno 1693 in Wendisch-Tychow*, „Ostpommersche Heimat. Beilage der Zeitung für Ostpommern”, 1931, nr 8, s. 3-4; nr 9, s. 2-3; nr 10, s. 3-4.

²⁹ *Zur Geschichte des Stolper Hexentums*, „Ostpommersche Heimat. Beilage der Zeitung für Ostpommern”, 1933, nr 32, s. 1-3 (brak autora). W tekście mowa jest jeszcze o trzech innych czarownicach skazanych na śmierć w 1701 i 1706 roku. „Próby wody” przeważnie zawsze kończyły się śmiercią. Jeśli topiona kobieta nie wypłynęła na powierzchnię, oznaczało to, że była niewinna, bo szatan jej nie pomógł. Jeśli wypłynęła, oznaczało, że jest winna – wówczas z reguły dalsze dochodzenie inkwizycyjne kończyło się skazaniem na śmierć.

³⁰ A. Haas, *Hexenprozess der Dorothe Runow geb. Lange im Jahre 1705*, „Ostpommersche Heimat. Beilage der Zeitung für Ostpommern”, 1935, nr 9, s. 3-4; nr 10, s. 4.

³¹ A. Haas, *Der Hexenprozess der Dorothe Schwarz vom Jahre 1679 in Treptow a. R.*, „Monatsblätter Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde”, 1932, R. XLVI, s. 126.

2. Zeznała, że diabły Clausa i Chima otrzymała w postaci myszy (...), płacąc (...) za nie parą gęsi.
3. Wyznała, że diabeł Claus ochrzcił ją przy Barpfuel (nazwa własna), przed bramą Lindemanschen, mówiąc: „chrzczę ciebie, lecz nie w imię Boga, lecz diabła”; ona powinna była wyprzeć się Boga, co też uczyniła i otrzymała imię Anette.
4. Wyznała, że byli przy tym obecni chrzestni, którzy musieli się podpisać na papierze i wpłacić pewną kwotę pieniędzy: matka Petera Raken z Ciećmierza i Adam Schueknecht z Mojszewa zapłacili po jednym szylingu.
5. Wyznała, że diabeł Chim także ochrzcił ją przy Barpfuel i nazwał Trine. Chrzestnymi byli parobkowie (...), którzy musieli zapłacić po pół grosza (...).
6. Wyznała, że trzeciego diabła Petera otrzymała w postaci kota od Petera Ohmsche z Paprotna, przed czterema laty. Za to zapłacił jej diabeł żytem. W ten sposób chciała mieć zboże i stać się bogata.
7. Wyznała, że także przez tego diabła została ochrzczona i otrzymała imię Garde (...).
8. Wyznała, że czwartego diabła otrzymała w postaci sroki, przed trzema laty (...) i używała go do zabijania bydła.
9. Wyznała, że przez tego diabła została ochrzczona przy Szerokim Stawie na obrzeżach Paprotna, i otrzymała imię Engel (...).
10. Wyznała, że z diabłem Clausem obcowała jak z mężczyzną, splodziła z nim coś na kształt ropuchy, dawała z nim gęsiom wodę do picia, aby lepiej się rozwijały.
11. Wyznała, że przystępowała do Stołu Pańskiego, że brała opłatek do ust, stosując go na ból zęba. Taki sam wkładała też do wody, w której pływały gęsi, aby się lepiej rozwijały (...).
12. Wyznała, że zabiła szewca Michaela Reimana z Kłodkowa, za pomocą diabła Jacoba; skrzyła mu kark. Powód był taki: kiedy przyjechał pijany do Modlimowa, na jej własnym podwórku uderzył ją, oskarżona nie mogła też dojść do porozumienia z jego córką.
13. Zabiła też jego syna Michaela Reimana, za pomocą Petera. Poturbowała jego ciało. Powód: kiedy przyjechał do Modlimowa, zrobiła awanturę, o to że Dorothea nie zgadzała się z jego siostrą.
14. Wyznała, że zabiła konia (...) za pomocą Martena. (...).
15. Wyznała, że kazała zabić krowę (...) z pomocą Petera (...).
- (...)
19. Wyznała, że ze starego dworu kazała przynieść masło, żeby uszczknąć z niego ćwierć dla siebie; to samo kazała zrobić z mlekiem, ponieważ sama go nie miała.
20. Wyznała, że diabłu kazała przynieść zboże i położyć na swoją podłogę. (...)
21. Wyznała, że raz do roku, w noc Walpurgii udawała się na Blocksberg; udawała się tam na trzonku miotły, którą otrzymała od szatana, którą smarowała tłuszczem wypowiadając formułkę: „Tam i z powrotem i nigdzie indziej”.
- (...)
23. Wyznała, że na Blocksbergu spotkała też Petera (...) z Goćławic, który był kucharzem i Carstena Bute, który serwował napoje.
- (...)
24. Adam Schueknecht z Mojszewa siedział na górze Blocksberg, oskarżona siedziała koło Lindemanschen, [żony Michela Bartholzesche z Goćławic] poniżej, ponieważ przybyła jako ostatnia. Było tam tak wielu ludzi, jak dwie kompanie wojska.
- (...)

26. Wyznała, że na Blocksbergu miała sznur z ludzkich włosów, z którym tańczyła wkoło, do którego przyłączali się też inni ludzie, który pękał, co nie było zbyt dobrym znakiem³².

Według protokołu oskarżona powiedziała na koniec przesłuchania, że jest jej obojętne czy będzie żyć, czy umrze. W końcu oskarżoną zapytano, czy ma jeszcze coś na sumieniu, co mogłaby wyznać, i czy kogoś może niesłusznie oskarżyła. Zaprzeczyła i 17 maja 1679 protokół zamknięto. Dwa dni później została postawiona przed Radą Miasta Trzebiatowa. Odwołała kilka wcześniejszych zeznań, zapisanych w protokole, a na koniec poprosiła o dobrą kolację.

20 maja 1679 ogłoszono wyrok: „W sprawie Dorothe Schwartz, żony Petera Ohms z Modlimowa, oskarżonej o czary, my burmistrz i Rada w Trzebiatowie stwierdzamy i ogłaszamy, że ponieważ przyznała się zarówno po dobroci jak i na torturach, że potrafi czarować, że ma diabły, że pozwoliła się im ochrzcić i utrzymywała z nimi stosunki, czyniła szkody ludziom i zwierzętom – musi ponieść zasłużoną karę w postaci śmierci w płomieniach”.

Oskarżona poniosła śmierć na stosie 6 czerwca 1679 roku³³. Nie wiemy tylko czy, jak mówią niektóre relacje folklorystyczne, diabeł w postaci kruka pojawił się przy stosie i przeszkadzał w jego rozpaleniu broniąc swojej czarownicy³⁴.

Sięgnijmy jeszcze na chwilę do innego ciekawego dokumentu, do zapisków Pastora Zeidlera, zawartych w tzw. Kronice Iwęcina, niedaleko Darłowa, analizowanej przez P. Splittgerbera:

W lipcu 1661 roku rozpoczęła szlachta wytaczać procesy czarownicom. Najpierw zostało 14 z nich spalonych, niektóre uciekły, między nimi Drews Neuman (...), lecz nie została odnaleziona. (...) W następnym roku w więzieniu w Darłowie zostały uwięzione następujące osoby z Iwęcina: Thomas Plate, żona Martina Glohmana, Anna Nieprich i żona Jürgena Kusserow. Chociaż przez jednomyślnie zeznania świadków, kilku nawet dwa razy pod przysięgą zeznawało, ich wina została potwierdzona, zostali oni uwolnieni z aresztu i znaleźli się w domu. Widocznie przywódca zamku Franz von Güntersberg przejrzał te wybryki i uśmierzył strapienie Iwęcina. Lecz wtedy Glohmanówna wskoczyła do strumienia i wypłynęła na powierzchnię, 14 dni później ponownie wskoczyła do strumienia i 3 tygodnie później była widziana na drzewie, co mogą poświadczyć wszyscy sąsiedzi i dlatego ludzie poprosili przywódcę o ponowne rozpatrzenie sprawy czarownic. Ale on silnie przekonywał całą społeczność: „Wy z kapłanem nic nie rozumiecie” – i dlatego musieli niezadowoloną sprawę pozostawić.

(...)

³² Tamże, s. 126-127.

³³ A. Haas, *Der Hexenprozess der Dorothe Schwarz vom Jahre 1679 in Treptow a. R.*, „Monatsblätter Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde”, 1932, R. XLVI., s. 125.

³⁴ U. Jahn, *Hexenwesen und Zaubereri in Pommern*, dz. cyt., s. 176.

*Gorzej niż w Iwęcinnie sto lat wcześniej było w Malechowie. W roku 1553 Maria Schwarz, żona Marcusa Schwarza została wzięta do aresztu i torturowana. Przyznała się wtedy, że ludzi i bydło zaczarowała, że przez czary zamordowała wielu ludzi i wiele zwierząt i krowom odebrała masło. Do swojego proszku czarodziejskiego dodała rtęci. Przez pomieszanie ziemi ze śladów bydła, proszku z ropuchy i rtęci, który rozsypywała w stodole zabiła 6 żrebaków i inne bydło. Także przyznała się, że kiedyś święty sakrament zakopała pod pszczelim ulem, żeby pszczoły mogły jej służyć i nie mogły odlecieć (...)*³⁵.

Trudno ocenić dokładnie ile odbyło się procesów o czary na całym Pomorzu łącznie z częścią zaodrzańską. Z pewnością wiele. W samym tylko powiecie Sławno znanych jest ponad 30, ale zachowały się pełne akta tylko kilku z nich³⁶. Na Pomorzu środkowym spalono lub ścięto czarownice – jak donosi jeden z raportów z początku XIX stulecia – w Mielnie (16 ofiar), w Słonowicach (5), w Przytocku (11), w Tychowie (5), w Kwasowie (4)³⁷, co nie wyczerpuje pełnej listy.

I tak mechanizmy folklorotwórcze doprowadziły do tego, że mniszka Walpurgia została wpisana w kilkunastu wiekowym procesie dziejowym, w pogańskie podłoże wierzeniowe i chrześcijańskie próby jego wykorzenia.

ARCHEOLOGIA

³⁵ P. Splittgerber, *Bunte Bilder aus der Vergangenheit der Rügenwalder Abtei*, dz. cyt., s. 2.

³⁶ K. Rosenow, *Hexenprozesse aus dem Kreise Schlawe*, „Aus der Heimat. Ernstes und Heiteres aus Vergangenheit und Gegenwart”, 1928, nr 13, dz. cyt., s. 1.

³⁷ Zob. np. P. Splittgerber, *Bunte Bilder aus der Vergangenheit der Rügenwalder Abtei*, dz. cyt., s. 2.

ANDRZEJ JANOWSKI

Instytut Archeologii i Etnologii PAN

KAMIL KAJKOWSKI

Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie

Elementy ręcznej broni palnej z zamku w Bytowie

Zamek krzyżacki w Bytowie, mimo doskonałego stanu zachowania, należy do obiektów słabo rozpoznanych archeologicznie¹. Pierwsze odkrycia miały charakter przypadkowy. Już w 1937 r., podczas remontu fortecy, natrafiono na fragmenty naczyń ceramicznych, kafle, kamień młyński oraz trzy czaszki. Z kolei w 1948 r., podczas amatorskich poszukiwań w okolicach jednej z baszt (najprawdopodobniej Młyńskiej), miało dojść do odkrycia około pięćdziesięciu „karabinów-samopalów”, które uznano za broń pochodzącą z czasów krzyżackich, co wydaje się jednak mało prawdopodobne. Potencjalne miejsce znalezienia oraz późniejsze odkrycia sugerują, że należałoby je uznać za arsenał z czasów nowożytnych. Pierwsze pełnoprawne prace archeologiczne przeprowadzono dopiero w 1961 r., ich celem było jednak poszukiwanie na wzgórzu przedkrzyżackiego grodziska. Kolejne badania miały miejsce w latach 1969–1971 i były częściowo związane z remontem obiektu. Największy, jak dotychczas, zakres miały prace prowadzone w latach 1992–1993, choć główny nacisk położony został w nich na odsłonięcie relikwów architektury zamkowej. W roku 2013 podjęto z kolei badania skoncentrowane na rozpoznaniu relikwów zamkowej studni.

Efektym wymienionych prac jest stosunkowo liczny zespół źródeł ruchomych, w tym dwa fragmenty ręcznej broni palnej, będące świadectwem militarnej przeszłości zamku. Oba pozyskano podczas akcji wykopaliskowej, realizowanej w 1993 roku z dwóch sąsiadujących ze sobą wykopów i znajdują się w zbiorach Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie.

Pierwszy z nich (**ryc. 1**) odkryto w wykopie 7/93, zlokalizowanym w narożniku pomiędzy środkową i wschodnią ścianą Kancelarii Książęcej. Wykop ten objął pozostałości ceglanego pieca chlebowego (?) oraz całe pomieszczenie narożne. Według sprawozdania z badań środkową partią zasypiska, skąd pochodzi całość zebranego materiału

¹ Dzieje badań szczegółowo przedstawiono w pracy: K. Kajkowski, A. Kuczkowski, *Archeologia o zamku w Bytowie*, „Nasze Pomorze. Rocznik Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie” nr 18, 2017, s. 31-94.

ruchomego, stanowiła warstwa spalenizny powstała w trakcie najazdu szwedzkiego w latach pięćdziesiątych XVII wieku². Z nawarstwień tych pochodzi niewielki fragment ścianki lufy broni palnej (ryc. 1). Fragment ten mierzy 39,9 mm długości i waży 37,73 g. Na podstawie zachowanego kształtu można sądzić, że pierwotnie lufa miała przekrój ośmioboczny o średnicy zewnętrznej około 33 mm i wewnętrznej około 15 mm. Grubość ścianek waha się między 6,3 a 7 mm. Analiza metaloznawcza, wykonana na wewnętrznej powierzchni lufy i po wcześniejszym usunięciu produktów korozji, wykazała, że została ona odlana z brązu³, zawierającego około 90 części miedzi (89,41 %) i 10 części pozostałych składników stopowych, w tym ołów (6,58 %), cynę (2,28 %) i cynk (1,08 %).

Początki ręcznej broni palnej datować można na drugą połowę XIV w., a na pewno na czwartą ćwierć XIV i początek XV w. Lufy ze stopów miedzi wykonywano jednak aż do XVI stulecia⁴. Omawiany fragment jest niestety zbyt mały by możliwe było precyzyjne określenie typu broni. Biorąc pod uwagę surowiec oraz kształt i wymiary w grę wchodzi bowiem zarówno puszczle, jak hakownice i rusznice. We wszystkich tych przypadkach mamy do czynienia z bronią o stosunkowo prostej budowie i na początkowych etapach ewolucji nieposiadającej zamka, w której wystrzał następował po przyłożeniu płonącego lontu do prochu wysypanego na panewce. Najprymitywniejsze z nich puszczle, miały krótką masywną lufę. Podstawową różnicę pomiędzy hakownicami a rusznicami stanowił natomiast hak, w który zaopatrywano te pierwsze, a który umożliwiał ich oparcie i amortyzował odrzut. Lufa bytowska ma delikatną budowę (grubość ścianek około 6,3-7 mm) i kaliber maksymalnie około 15 mm. Parametry takie nie są często spotykane. W większości egzemplarzy grubość luf wynosiła co najmniej 10 mm, co nawet w przypadku nie do końca precyzyjnego odlewu wystarczało by wytrzymać ciśnienie powstające podczas wystrzału⁵. Wśród



1. Bytów. Fragment lufy ze stopu miedzi (fot. A. Janowski)

analogii pod względem parametrów wskazać można fragment lufy puszczeli (?) z około połowy XV w. odkryty na zamku Wołek na Górnym Śląsku (por. Strzyż 2014b, kat. Nr 120, tu starsza literatura). Z kolei puszczle z zamku Rokštejn, na Morawach, przy zbliżonym kalibrze ma jeszcze cieńsze ścianki⁶. Inny ułamek, pochodzący z Malborka, cechował się zarówno mniejszym kalibrem (około 10 mm), jak i grubością ścianek (około 4 mm)⁷.

W literaturze opublikowano dotychczas wyniki zaledwie kilkunastu analiz metaloznawczych luf ze stopów miedzi. Praktycznie wszystkie okazy wykonano z metalu o cechach brązu i pod tym względem bytowski egzemplarz nie różni się znacząco, choć *de facto* skład stopu w każdej z nich jest odmienny (por. tabela 1). W niektórych egzemplarzach, a zwłaszcza czeskich, zwraca uwagę obecność w stopie srebra i antymonu, która interpretowana jest jako wskazówka, że surowiec do odlewu mógł pochodzić z okolic Kutnej Hory⁸. Okaz bytowski cechuje z kolei podwyższona zawartość ołowiu i niewielka cyny, co zbliża ją do zabytku z Karpienia w ziemi kłodzkiej, pochodzącego przypuszczalnie z okresu oblężenia twierdzy w 1443 r.⁹. Wysoką zawartość ołowiu stwierdzono także w puszczeli z Kalisza¹⁰. Podwyższony udział tego pierwiastka powodował, że stop był nieco mniej wytrzymały, ale charakteryzował się dobrą lejnością co było cechą pożądaną w procesie produkcji. Tak wysokich zawartości ołowiu nie odnotowano w okazach z Czech i Serbii, ale liczba analiz jest zbyt mała by próbować dywagować czy jest to jakaś prawidłowość. Brak ustalonych standardów oraz trudności w odlewaniu ze stopów miedzi przedmiotów o znacznej grubości powodowały, że wiele luf posiadało błędy (pęcherze powietrza, nierówną grubość ścianek) i ulegało rozsądzeniu podczas wystrzału¹¹. Niewykluczone, że taki los spotkał również broń z Bytowa, którą biorąc pod uwagę wszystkie powyższe dane datować można na XV w. lub ewentualnie I. połowę XVI w. Na ten okres przypada również poświadczony źródłowo wykorzystywanie broni palnej na zamku bytowskim. Inwentarze z czasów rządów krzyżackich wspominają o jej zasobach, począwszy od rejestru z 14 lutego 1419 r. Jej liczba na przestrzeni kolejnych dwóch dekad nie była wielka, ale w miarę stała – od 6 do 10 sztuk (14 lutego 1419 r. – 4 *steynbochsen* i 4 *lothbochsen*; 25 listopada 1419 r. – 4 *steynbochsen* i 5 *lothbochsen*; 24 października 1422 r. – 3 *steynbochsen*

² Tamże, s. 62-64.

³ Analiza nr CL 20878. Analizę składu chemicznego za pomocą spektrometru ARTAX zleconą przez Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie wykonał mgr Paweł Gan z Laboratorium Bio- i Archeometrii IAE PAN w Warszawie.

⁴ Por. J. Szymczak, *Początki broni palnej w Polsce (1383–1533)*, Łódź 2004, s. 36-41; P. Strzyż, *Średniowieczna broń palna w Polsce. Studium archeologiczne*, Łódź 2011, s. 15-21; tenże, *Broń palna w Europie Środkowej w XIV-XV w.*, Łódź 2014, s. 29-34, 38-46.

⁵ P. Strzyż, *Słabości średniowiecznego odlewnictwa broni ogniowej. Wybrane spostrzeżenia z terenu Europy środkowej*, [w:] *Rzeczy i ludzie. Kultura materialna w późnym średniowieczu i w okresie nowożytnym. Studia dedykowane Marii Dąbrowskiej*, red. M. Bis, W. Bis, Warszawa 2014, s. 239-240.

⁶ Por. Z. Meřinsky, R. Neruda, *Dva nove nalezy pozůstatků ručních palných zbrani z Moravy (předběžna zprava)*, „Castellologica Bohemia”, t. 3, 1993, s. 277.

⁷ Por. P. Strzyż, *Słabości średniowiecznego odlewnictwa...*, dz. cyt., kat. nr 113, tu starsza literatura.

⁸ Por. J. Skalá, J. Waldhauser, *Nalez palné zbraně vrcholného středověku na tvrzišti Rakově na okrese Jičín v historickém kraji boleslavském*, „Castellologica Bohemia”, t. 7, 2000, s. 310.

⁹ Por. L. Marek, P. Konczewski, *Oblężenie i upadek zamku Karpień. Interpretacja źródeł archeologicznych*, „Acta Militaria Mediaevalia”, t. 7, 2010, s. 93-117; B. Miazga, *Wyniki badań rentgenofluorescencyjnych fragmentu lufy z zamku Karpień*, „Acta Militaria Mediaevalia”, t. 7, 2010, s. 117-120.

¹⁰ Por. P. Strzyż, *Słabości średniowiecznego odlewnictwa...*, dz. cyt., s. 32, przyp. 40.

¹¹ Por. ostatnio na ten temat P. Strzyż, *Słabości średniowiecznego odlewnictwa...*, dz. cyt.

Miejscowość	Cu	Pb	Sn	Zn	Fe	Ni	P	As	Sb	Ag	Si	Al	Ti	Mn	Cr	Bi	Datowanie	Źródło danych
Bytów (Polska)	89,41	6,58	2,28	1,08	0,35	0,16	0,15											
Kalisz (Polska)	82,58	8,58	6,00	0,22	0,11	0,06		1,19	0,50	0,54		0,13		0,03	0,06		lata 80. XIV w.	Strzyż 2014b, tab. 17
Karpień (Polska)	82,72	10,64	1,62	0,28	0,08	1,83			0,56	0,40							przed 1443 r.?	Miażga 2010, tab. 1; Strzyż 2014b, tab. 17
Wenęga (Polska)	95,80	0,49	0,62	0,08	0,16			1,56	1,16			0,09	0,05				1435-1475	Strzyż 2014b, tab. 17
Mstěnice 1 (Czechy)	94,44	1,57	2,80		0,42				0,70		0,07						przed 1468 r.	Stranský, Ustohal 1993, tab. II; Strzyż 2014b, tab. 19
Mstěnice 2 (Czechy)	94,00	1,00	1,70		0,66			1,70	0,80		0,10						przed 1468 r.	Nekuda, Kukla 1998, tab. 2; Strzyż 2014b, tab. 19
Rakov (Czechy)	88,20	0,30	4,70	0,75				0,25	2,40	2,10							przed 1420 r.	Skalá, Waldhauser 2000, 310; Strzyż 2014b, tab. 18
Rokštejn (Czechy)	83,31	3,60	9,66		0,38				3,21		0,04						1. poł. XV w.	Stranský, Ustohal 1993, tab. II; Strzyż 2014b, tab. 19
Valečov (Czechy)	93,03	4,32	1,04						0,58	0,26							2.-3. ćw. XV w.	Chmielowiec, Kašpar, Waldhauser 2013, obr. 4; Strzyż 2014b, tab. 18
Smederowo 1 (Serbia)	93,57	1,16	4,32			0,24			0,46								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/a
Smederowo 2 (Serbia)	91,17	2,65	5,39			0,34			0,28								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/b
Smederowo 3 (Serbia)	91,69	2,44	4,96			0,21			0,44								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/c
Smederowo 4 (Serbia)	90,10	3,52	5,69			0,26			0,25								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/d
Smederowo 5 (Serbia)	91,06	2,84	4,76			0,61			0,52								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/e
Smederowo 6 (Serbia)	87,12	2,60	8,80			0,76			0,53								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/f
Smederowo 7 (Serbia)	95,27	2,15	1,75			0,34			0,33								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/g
Smederowo 8 (Serbia)	97,20	0,80	1,30			0,12			0,32								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/h
Smederowo 9 (Serbia)	95,85	1,85	1,68			0,14			0,24								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/i
Smederowo 10 (Serbia)	94,16	2,80	2,35			0,08			0,36								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/j
Smederowo 11 (Serbia)	89,99	2,60	6,15			0,61			0,43								1. poł. XV w.	Pribaković 1962, 72, inv. br. 44/k
Loshut (Szwecja)	92,30	2,90	3,10			0,05		0,30	0,63	0,10						0,03	XIV w.	Leibnitz 2010, 140-141; Strzyż 2014b, 231
Otepää (Estonia)	93,90	1,60	4,50														k. XIV w.	Mäll 2010, 194-195; Strzyż 2014b, 231

Tabela 1. Wyniki analiz metaloznawczych luf ręcznej broni palnej ze stopów miedzi (opr. A. Janowski)

i 4 *lothbochsen*; 29 października 1424 r. – 3 *steynbachsen* i 3 *lothbochsen*; 11 listopada 1436 r. – 2 *stenbuchen* i 7 *lothbuchszen*; 1437 r. – 3 *steynbachszen* i 7 *lothbuchszen*)¹². Z zapisów tych wynika, że na zamku znajdowały się *steynbachsen* i *lothbochsen*, a zatem broń palna na pociski kamienne i ołowiane. Pierwszy termin jest dość oczywisty i kryje się pod nim artyleria, natomiast określenie *lothbochse* mogło oznaczać zarówno lekkie działo, jak i ręczną broń palną¹³. Wątpliwości nie pozostawia natomiast źródło młodsze. Na 8 lipca 1538 r. datowany jest inwentarz, w którym wymieniono 13 podwójnych hakownic (*XIII doppelhaken*), 3 flakonety (*III falkenetlein*) oraz 18 półhakownic/lekkich hakownic (*XVIII halbe haken*) i 9 pistoletów? (*IX knipkarnen*)¹⁴. Nie ma wątpliwości, że podwójne hakownice i falkonety traktować należy jako lekką artylerię, ale dwie pozostałe kategorie należą już do ręcznej broni palnej,

Drugi z interesujących nas przedmiotów, zalegał w wykopie 8/93, obejmującym swoim zasięgiem wieżę schodową, którą wzniesiono współcześnie z gmachem Kancelarii Książęcej. Lufę znaleziono na głębokości 20-50 cm, informacja ta jest jednak mocno nieprecyzyjna zwłaszcza w kontekście wiedzy, że około 30 cm poniżej zachowanej korony murów natrafiono na relikty posadzki ceglanej datowanej na połowę XVIII wieku¹⁵. Nie wiemy zatem, czy lufę odkryto poniżej czy powyżej posadzki, a tym samym czy pochodzi z warstw powstałych przed połową XVIII w. czy młodszych.

Analizowany okaz odkuty został z żelaza i zachował się w zdecydowanie lepszym stanie niż omówiony wcześniej, w dwóch dających się scalić fragmentach. Całość mierzy 100,5 cm długości i waży 2382 g. Sama lufa ma długość 97,5 cm i przekrój zewnętrzny ośmioboczny, lekko bocznie spłaszczony.



2. Bytów. Lufa żelazna (fot. A. Janowski)

¹² Por. W. Ziesemer, *Das Grosse Ämterbuch des Deutschen Ordens*. Wiesbaden 1968, s. 675-681.

¹³ Por. V. Schmidtchen, *Die Feuerwaffen des Deutschen Ritterordens bis zur Schlacht bei Tannenberg 1410. Bestände, Funktion und Kosten, dargestellt anhand der Wirtschaftsbücher des Ordens von 1374 bis 1410*, Lüneburg 1977, s. 12-22.

¹⁴ Por. J. Zdrenka, *Inwentarz zamku bytowskiego z 1538 roku*, „Studia Zachodnie”, t. 4, 1999, s. 33-44.

¹⁵ K. Kajkowski, A. Kuczkowski, *Archeologia o zamku...*, dz. cyt., s. 64-66.



3. Bytów. Lufa żelazna (fot. A. Janowski)

Jej wymiary są zmienne: 30,4×32,2 mm przy otworze zapalowym, 26,5×28 mm w środku długości i 24,8×25,7 mm u wylotu. Grubość ścianek przy wylocie lufy wynosi około 3,5-4,5 mm. Średnica wewnętrzna wylotu lufy to 19,4-19,8 mm, a kaliber broni to ok. 18,5-18,8 mm. Otwór zapalowy znajduje się z prawej strony (przesunięty o 2 ścianki) i poprzedzony jest prostokątnym zagłębieniem o wymiarach 16,8×6,2 mm. Od strony otworu zapalowego lufa zakończona jest niewielką kryzą i hakiem o szerokości 9,5 mm umożliwiającym osadzenie w drewnianej kolbie. Na spodzie lufy, 118,9 mm od jej wylotu, znajdują się dwa niewielkie występy – pierwotnie uszkodzone uszko o średnicy 10,6 mm (średnica wewnętrzna 4,5 mm), które pozwalały zestabilizować lufę w drewnianym łożu za pomocą nitu. Na wierzchu lufy, od strony kolby, znajduje się wyraźne wypłaszczenie z nieznacznie podniesionymi brzegami z przodu i z tyłu. Jest to zapewne pozostałość bliżej nieokreślonego przyrządu celowniczego.

Dające się zaobserwować cechy pozwalają zaklasyfikować omawianą lufę jako element muszkietu lub – co mniej prawdopodobne – arkebuz. W obu przypadkach była to długa gładkolufowa i czarnoprochowa broń rozdzielnego ładowania. Oba typy broni pojawiły się na polach bitew we Włoszech i Hiszpanii w tym samym momencie – na początku XVI w.¹⁶ Muszkiety były nieco większe i cięższe, miały też większy kaliber, ale podstawową różnicę stanowił system zapłonu. W starszych typach broni wystrzał następował po zapaleniu prochu wysypanego na wierzchu lufy. Rozwiązanie takie było mało praktyczne powodowało bowiem osłabienie strzelca i utrudniało celowanie (strzelec musiał patrzeć na zapalony lont, żeby trafić nim na proch). Z czasem otwór zapalowy przeniesiono więc na prawą stronę i dodano półeczkę (panewkę) na proch. Kolejnym udoskonaleniem było skonstruowanie kurka – uchwyty podtrzymującego tłący się lont i przenoszącego go na proch. Rozwiązanie takie zwiększyło celność, strzelec mógł bez przerwy patrzeć na cel i nie musiał już skupiać się na kierowaniu lontem, który zawsze trafiał na panewkę. Zamek taki miał prostą konstrukcję, składającą się początkowo z dwóch blaszek, ściskanych śrubą by lepiej chwyciły lont. Przesunięcia kurka dokonywano ręką. Wynalazek ten nazywany zamkiem lontowym powstał w 1. połowie XV w., a jego skuteczność i prostota spowodowały, że przetrwał w uzbrojeniu europejskim do przełomu XVII/XVIII w., a w Japonii nawet do 1868 r. Z czasem od spodu broni dodano dźwignię, która umożliwiała zwolnienie kurka. Usprawnienie to uwolniło lewą rękę strzelca, który mógł użyć jej do podtrzymania broni i kierowania jej na cel, podczas gdy prawa po naciśnięciu dźwigni powodowała wystrzał. Zamek lontowy znalazł zastosowanie zwłaszcza w muszkietach¹⁷. W arkebuzach natomiast stosowano system nazywany zamkiem kołowym. Zapalenie prochu następowało w nim nie od tłącego się lontu, ale od iskier powstałych przez szybkie tarcie metalu o twardy kamień. Na blasze zamka znajdowała się oś, a na niej nakręcane

¹⁶ Por. R. Coltman Clephan, *The Military Handgun of the Sixteenth Century*, „The Archaeological Journal”, t. 67, z. 1, 1910, s. 109-150; W. Kwaśniewicz, *1000 słów o dawnej broni palnej*, Warszawa 1987; R. Matuszewski, *Muszkiety, arkebuzy, karabiny*, Warszawa 2000

¹⁷ W. Kwaśniewicz, *1000 słów o dawnej...*, dz. cyt., s. 178-179; R. Matuszewski, *Muszkiety, arkebuzy, karabiny...*, dz. cyt., s. 17.

kluczem koło z ostrymi żłobkami i poprzecznymi nacięciami na obwodzie. Po zwolnieniu spustu obracające się koło tarło o kawałek pirytu, zamocowanego w szczękach kurka. Konstrukcja taka była bardziej skomplikowana, a przez to droższa, ale broń była natychmiast gotowa do strzału.¹⁸

Brak zachowanych elementów zamka uniemożliwia jednoznaczną identyfikację broni od której pochodzi bytowska lufa, choć jej długość, waga i kaliber są charakterystyczne dla lekkich wersji muszkietów z XVII w.¹⁹

Opisane w niniejszym tekście elementy broni palnej ze schyłku średniowiecza i wczesnej nowożytności należą do znalezisk nieczęstych, a na Pomorzu całkowicie incydentalnych. Już z tej racji zasługują one na zaprezentowanie, a możemy też ostrożnie zakładać, że oba stanowiły wyposażenie mieszkańców zamku co pozwala również wnieść nowe dane do naszej wiedzy o przeszłości Bytowa.

VARIA

¹⁸ W. Kwaśniewicz, *1000 słów o dawnej...*, dz. cyt., s. 177-178; R. Matuszewski, *Muszkiety, arkebuzy, karabiny...*, dz. cyt., s. 21-23.

¹⁹ Por. W. Kwaśniewicz, *1000 słów o dawnej...*, dz. cyt., s. 108.

Henrik bëtowsczi pierszi

*Bëtowò –
niedalek wëpliwò Wda
zoch mùjkò lëpin
kwiocy wòdã
A rzéka tuńczącë
pòzdrówiò Wdzydze
klepie
na kaszëbsczë chëczë
W nich kòlibiònczi
malowóné wiatrã
i cëchòta
na zòpiéckù*

*Bierzë Wdo
mòje słowa
Niechże plëną
– mileczno*

Nôstarszi dzél miasta. Blok. Lastrikòwò pòdłoga na schòdnicë zdròdzò, że pòstawiony jesz w peerelu. Drëdzi szos. Mieszkanié nie je wiòldzé. Domik, kãpnica, jedna jizba. Mòże dlò pòcesz bë òkno, jedurné, wëchòdzy na nôwòzniészi plac Bëtowa – rënk. Bez to òkno do Henrika Czëza zazérò słuńce. Czej je òdemklé, czëc ptòchë, àuta, lëdzy. Zwón z wieżë sw. Katarzënë, co stoi naprocëm, je slëchac nawet, czej je zasztëkóné. Czasã w tim òknie, zdò sã, że wiãcy jak piérwi, bëtowsczi pòeta òbzérò miasto i niebò nad nim. Tej-sej pòmachò rãkã do znajomków...

Bënë – kapsula òd czasu. Mëbloscana, co pamiãtò lata 70., stòrò pùfa, pasownò ława i mòże niepasowny stolëczk (nijak nie jidze zmãdrzëc, wiele je stòri, bò wiòldzi òbrës mò gò do czësta skrëté), ale ju stojącã lãpã z mikrostolëczkã, jak resztã, dò rechòwac na jaczé pól stalata. Czejbë nié pòrà drobnëch dodòwków, klasyka, czësti Gerek. Mëszlã, że rozmëslno nowiznów tu ni ma. Tec czasë, czej przodowòł towarësz Gerek,

běłe dlô wastë Henrika jedynym z nôlepszych. Młodosc, robôta w tim, co lubił – kùlturze, zdrowi, karno drěchów. W naddówku prawie tej dostôł mieszkanié, to w blokù kòl rěnkù.

Lata 70. sã równak skùńczëlë, niepěszno. Wieso! czas dlô wastë Henrika tész. Wëpòdk na bëtowczim zómku. Trepanacjò czaszczi, dludżé lèkòwanié, rekònwalescencjò w sanatoriach nie wrócëlë mù zdrowiò. Pròwdac zòs jãł chòdzec, kò pòmalcëczno a z kręcëwką. Jesz gòrzi z mówienim. Słowa zaczãłë mù sã milęc, całë zdania nie chcałë wëchadac z gòrdzelë. Wasta Henrik z młodégò pòzmienił sã w kalékã.

Nie je dzywné, że to co dobre w jegò pamiãcë, wcyg parłãczy sã z Gerką.

Kaléctwò znikwiło wiele, në nie wszëtkò. Na krótczi lësce tegò, co òstało, kawel zapisòł mù wrzëwòtã. Le co z nią zrobic, czej ju nijak ni mòzna spiewac, tańcowac jak piérwi w kaszëbsczim karnie. Jak sã nią dzelëc, czej ju ni mòzna ùczëc dzëcy jak piérwi w szkòle? Wiòldżégò wëbieru wasta Henrik ni miòł. Jegò mùsk wcyg rozmiòł òpòwiadac. Pròwdac zòwada bęła nimòc mòwë, tec rãka òstała dosc tëlì spòsobnò, żebë pisac. Tak w Bëtowie ùrodzył sã nowi pòeta.

Pòdskacenia jãłë przëchadac i wcyg przëchòdajã rozmajice. Niejedne skrë padajã krzeszoné wespółominkama. Mama, rodné stronë, to je Gródek niedalek Czòrnolasu, tegò òd mésztra Kòchanowszczégò, Lëpka pòd Debrznã na Krójnie, gdzie pò wòjnie przëcygnãł z rodzëznã, kùreszce znajomcë, drészë ti òd pedagogicznégò liceùm w Bëtowie, òd szkòłów, w jaczich pòzni robił, kina „Albatros”, bëtowszczégò Pòwiatowégò Domù Kùlturë, Wòjewòdzczégò Domù Kùlturë w Słëpsku. Wiele wiérztowëch ùdbów rodzy sã pò zetkaniach z lëdzama ju pò wëpòdkù.

Kò całò hùrma inspiracjów mò zdròdło w pòmalcëcznym òbzéraniu swiata. Z òkna swòjégò mieszkaniò abò òbczas szpacérów pò miesce, czej jidacë wòlno mò czas bòczno przëdrzec sã na stòré drzewa abò na kwiatë na rabace. Widzy tej nié leno to, co pészne, kò tész brzëdczë abò straszne jak spùszczonã rëgã brzóz, żòrotã stòrégo banowégò mòstu z herbama, jaczi rok pò rokù drobił do rozjãcò w trón (dzysò na szczëcë ju pò remònce). Jegò dokazë pùblikòwóné w lokalny gazëce, czãdama co tidzëń, sprawilë, że wëròsł na pierszégò wiérztowégò pilòwca-kòmèntatora Bëtowa, nòbarzi bëtowszczégò z naszich piszącëch strofë.

Kò w slédnym czasie wasta Henrik mni a mni zazérò do redakcji a kładze na biòrkù cos nowégò. Mni wëchòdzy na rënk sadnac na ławie, żebë wëgrzòc gnòtë na słuńcu a przëzerac sã na bëtowianów. Ju le z trudna czej zazérò na kawã do „Kaszubianczy”. Równak nasz pòeta nimò przëżëtëch lat i pòwëpòdkòwëch chòrosców jesz bierze piòro w rãkã, wcyg twòrzi... żebë jak nòdlëzi.



Piotr Dziekanowski

KAROL KUBICKI

Wydział Historii i Dziedzictwa Kulturowego
Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

Kościół św. Jacka w Słupsku. Historia, sztuka, wiara, red. M. Rychert, Słupsk 2021, ss. 145. Recenzja

Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, to jedna z bardziej rozpoznawalnych budowli książęcego grodu nad Słupią, a jednocześnie jeden z cenniejszych zabytków architektury i sztuki Pomorza Środkowego. Cieszy zatem niezmiernie ukazanie się na rynku wydawniczym książki w formie monografii-albumu, poświęconej dziejom i wystrojowi tej świątyni. Nie jest to co prawda jedyne opracowanie historii słupskiej świątyni¹,

¹ Kościół pw. św. Jacka ze względu na wysokie walory artystyczne swojego wyposażenia, był już wielokrotnie przedmiotem zainteresowania historyków, muzealników i historyków sztuki, zob. np.: L. M. Baumann, *Schediasma historicum breve de templo arcis Stolpensis*, Stolpensis 1702; L. Böttger, *Die Bau- und Kunstdenkmäler des Regierungs-Bezirks Köslin*, Bd. II, H. I, *Kreis Stolp*, Stettin 1894, S. 74-90; H. Hoogeweg, *Die Stifter und Klöster der Provinz Pommern*, Bd. 2, Stettin 1925, S. 649-652; S. Szpilewski, *Kościół dominikański p.w. Św. Jacka w Słupsku*, Słupsk b.d.; tenże, *Sarkofagi cynowe księżnej Anny Croy i jej syna Ernesta Bogusława w Słupsku*, „Koszalińskie Zeszyty Muzealne” 1973, t. 3, s. 235-273; tenże, *Sarkofag księżniczki Katarzyny Urszuli w Słupsku*, tamże 1980, t. 10, s. 83-101; tenże, *Słupskie sarkofagi książęce – zagadnienia badawcze i konserwatorskie*, w: *Mecenat artystyczny książąt Pomorza Zachodniego*, red. W. Filipowiak, B. Januszkiewicz, Szczecin 1990, s. 177-183; J. Pałubicki, *Nagrobek Ernesta Bogusława księcia Croy w kościele św. Jacka w Słupsku i jego twórca, Hans Caspar Gockheller z Gdańska*, w: *Ars una. Prace z historii sztuki*, red. E. Iwanoyko, Poznań 1976, s. 127-134; A. Obecny, *Dom grobów słupskich*, z. 3, *Słupsk – parafia pw. św. Jacka*, Słupsk 1996, s. 11-18; B. Popielas-Szultka, *Na styku trzech kultur – polskiej, pomorskiej i niemieckiej. Dominikanie słupscy od schyłku XIII w. do początków XVI stulecia*, w: *IV Konferencja Kaszubsko-Słowińska*, red. H. Rybicki, Słupsk 1996, s. 29-45; J. Kochanowska, *Sztuka na pograniczu polsko-pomorskim i polsko-brandenburskim w XVII w. na przykładzie Słupska*, w: *Kongres Pomorski. Od historii ku przyszłości Pomorza*, red. H. Bronk, E. Włodarczyk, Szczecin 1999, s. 133-158; J. Kriegseisen, *Epitafium Anny księżnej Croy und Arschoth w dawnym kościele zamkowym w Słupsku. Datowanie i program treściowo-artystyczny*, „Barok. Historia-Literatura-Sztuka” 2000, nr 1, s. 165-180; J. Dudziński, *Barokowe organy kościoła św. Jacka w Słupsku*, [Słupsk 2002]; Z. Machura, *Dzieje kościoła zamkowego w Słupsku*, Słupsk 2006; tenże, *Zabytkowe kościoły Słupska*, w: *Rzeczpospolita domów*, cz. III, *Domy Boże*, red. K. Krawiec-Złotkowska, Słupsk 2012, s. 69-72 czy folder *Kościół zamkowy pw. św. Jacka w Słupsku*, [Słupsk] b.d., wydany staraniem parafii.

ale pierwsze, które w sposób syntetyczny łączy w sobie zarys dziejów kościoła i treści z zakresu historii sztuki z pokaźnym materiałem ikonograficznym. Publikacja ma interesującą formę redaktorską: w warstwie tekstowej jest przede wszystkim monografią dziejów świątyni i jej wyposażenia, natomiast ilość i, co warte podkreślenia, jakość oraz walor artystyczny zaprezentowanych fotografii, plasują ją jednocześnie w kategorii wydawnictw albumowych.

Książka rozpoczęta krótkim wprowadzeniem redaktora, składa się z integralnych ideowo (historia-sztuka-wiara) czterech części, z których każda wyszła spod pióra innego autora. Ojciec Krzysztof Popławski OP, dwukrotny przełożony polskiej prowincji dominikanów, w krótkim zarysie przedstawił postać obecnego patrona świątyni, św. Jacka Odrowąza (1183–1257). Główny zrab tematyczny publikacji stanowią rozdziały: *Historia kościoła św. Jacka*, autorstwa znanego słupskiego historyka-regionalisty Zdzisława Machury oraz tekst zabytkoznawcy i konserwatora Katarzyny Bartosiewicz, *Sztuka sakralna kościoła św. Jacka*. Kunszt kompozycyjny recenzowanej publikacji zaznacza się w tym, że oba te rozdziały zostały zaprezentowane w oryginalny sposób, mianowicie przeplatają się, obejmując ten sam zakres stron, jednocześnie nie zaburzając wzajemnego toku narracji. Dla odróżnienia tekst K. Bartosiewicz został oddany kursywą.

Dzieje kościoła zostały przedstawione z podziałem na cztery „epoki”, których wyróżnikiem były odmienne funkcje pełnione przez słupską świątynię na przestrzeni sześciu stuleci swojego istnienia. Pierwotnie wybudowany przez dominikanów jako kościół przyklasztorny (podrozdział *Klasztor dominikanów*), na skutek reformacji stał się świątynią protestancką, pełniąc kolejno funkcję kościoła książęcego (*Kościół zamkowy książąt Gryfitów*) oraz świątyni parafialnej (*Parafia ewangelicka św. Jana*). Rok 1945 zapoczątkował nowy rozdział w dziejach świątyni, która ponownie stała się kościołem katolickim, tym razem pod wezwaniem nowego patrona (*Powojenne i współczesne dzieje kościoła św. Jacka*). Dodatkowo rozdział wzbogacono o kalendarium dziejów słupskiej świątyni, wplecione w tekst główny w formie śródtytułów.

Opisując dominikański okres w historii świątyni, autor nakreślił szerszy kontekst narracji, poczynając od rozwoju budownictwa sakralnego na obszarze średniowiecznego Słupska, poprzez scharakteryzowanie charyzmatu dominikanów i dziejów słupskiego konwentu, skończywszy na burzliwych wydarzeniach związanych z dotarciem nad Słupię haseł reformacji, która przyczyniła się do likwidacji klasztoru. Szczególnie interesujące wydają się być losy, pochowanych w tym okresie w słupskim kościele, dwóch księżnych pomorskich, w żylach których płynęła także piastowsko-jagiellońska krew: Marii (zm. 1454), żony księcia Bogusława IX i ich córki Zofii (zm. 1497), żony księcia Eryka II.

Wiek XVII to okres największej świetności słupskiego kościoła, do czego przyczyniła się księżna Erdmuta, córka elektora brandenburskiego Jana Jerzego i żona księcia pomorskiego Jana Fryderyka, która podniosła z ruin *opuszczoną, zhańbioną i oszpeconą* (s. 47)² świątynię, czyniąc z niej kościół zamkowy pw. św. Jana. Jej to świątynia

² Cytat z tablicy upamiętniającej konsekrację odnowionego kościoła w 1602 roku, w oryginale:

zawdzięcza charakterystyczny do dzisiaj podział nawy na dwie części, a także dobudowanie wieży oraz ufundowanie obecnego ołtarza i ambony. Z kolei po ostatnich Gryfitach: księżnej Annie de Croy, córce księcia Bogusława XIII i jej synu księciu Erneście Bogusławie pozostały przede wszystkim imponujące zabytki sztuki sepulkralnej.

Wraz z wymarciem Gryfitów i przejściem słupskiego zamku pod władzę elektora brandenburskiego, kościół pw. św. Jana przestał pełnić rolę świątyni zamkowej, a funkcjonował jako zbór kalwiński, siedziba parafii luterańskiej oraz kościół szkolny. Faktem wartym odnotowania jest epizod lat 1802–1804, kiedy to tutejszym pastorem był wybitny filozof i teolog Fryderyk Schleiermacher. Pod koniec XIX wieku została przeprowadzona regotyżacja (w pewnym stopniu należałoby mówić o neogotyżacji), dzięki której bryła świątyni przybrała formę, w jakiej dotrwała do naszych czasów.

Zmiany granic państwowych i przemieszczenia ludności na skutek zakończenia II wojny światowej, przyczyniły się do rekatolicyzacji ziem poniemieckich przyznanych Polsce. Kościół pw. św. Jana został w 1946 roku ponownie poświęcony jako świątynia katolicka, pełniąc krótko funkcję kościoła parafialnego dla całego Słupska³. Następnie służył jako kościół pomocniczy parafii pw. NMP Królowej Różańca Św., by od 1981 roku stać się siedzibą samodzielnej parafii pw. św. Jacka. Jako ciekawostkę można dopowiedzieć, że w okresie budowy kościoła pw. św. Maksymiliana Kolbe, na słupskim Zatorzu, tymczasowo kościół pw. św. Jacka pełnił, do 1979 roku, funkcję świątyni proparafialnej dla tej wspólnoty. Służył również przez pewien czas pozbawionym własnej cerkwi grekokatolikom.

Z kolei prezentacja zachowanych zabytków sztuki sakralnej autorstwa K. Bartosiewicz przybrała formę wnikliwej charakterystyki, zarówno bryły architektonicznej kościoła, jak i poszczególnych artefaktów z jego wyposażenia: ołtarza głównego, z wyodrębnieniem umieszczonych w nim trzech obrazów; ambony wraz z osobnym opisem baldachimu, podpory kosza i obrazów zdobiących korpus i barierę schodową; kielicha księżnej Erdmuty; prospektu organowego oraz epitafium księżnej Anny de Croy i nagrobka księcia Ernesta Bogusława de Croy. Do opisu ołtarza głównego warto dodać dwa szczegóły. Za tabernakulum „ukryty” jest jeszcze jeden niewielki obraz, przedstawiający kielich (il. 1). Ponadto uwagę wnikliwego obserwatora przykuja głowy

vacuum et foede deformatum fuit (dosłownie: *opuszczony i hańbiąco zniszczony*). Podobnie np. w tłumaczeniu epitafium księcia Ernesta Bogusława fraza: *pochodzenia, urodzenia, wiary* (w oryginale: *originem et nativitatem qua regenerationem et fidem*), dosłownie brzmi: *pochożenia i urodzenia, a także odrodzenia i wiary* (por. s. 80). Tłumaczenia łacińskich i niemieckich inskrypcji zamieszczone w publikacji są niekiedy wolnym przekładem, niemniej cennym ze względu na podawanie ich pełnego brzmienia w języku polskim.

³ Przed II wojną światową w Słupsku działała tylko jedna parafia katolicka pw. św. Ottona. W 1946 roku jej siedziba została przeniesiona do kościoła poddominikańskiego do czasu odbudowy kościoła mariackiego, który był przewidziany na właściwą świątynię parafialną. W międzyczasie doszło do podziału parafii pw. św. Ottona na trzy wspólnoty: parafię pw. św. Ottona z kościołem parafialnym pw. NSPJ; parafię pw. Św. Rodziny oraz parafię pw. NMP Królowej Różańca Św. Zob. J. Szymański, *Tworzenie struktur parafialnych i życia religijnego w Słupsku w latach 1945–1948*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 2019, t. 112, s. 408, 412–413, 415.

widoczne u szczytu ołtarza – nad gzymsem, w trójkątnym przyczołku, umieszczono dwie hermy – zapewne symbolizujące Adama i Ewę⁴. Należy także dopowiedzieć, że zabytkowy kielich ufundowany przez księżną Erdmutę, przyozdobiony na stopie wielopolową tarczą herbową, obecnie przechowywany jest w parafii pw. NMP Królowej Różańca Św. w Słupsku⁵. Z tego zatem względu, że omówiono zabytek pierwotnie pochodzący z wyposażenia kościoła zamkowego, ale aktualnie przechowywany w innym miejscu, warto może było wzbogacić prezentację *Sztuka sakralna kościoła św. Jacka* również o opisy bogato zdobionych sarkofagów księżnej Anny i księcia Ernesta Bogusława, eksponowanych obecnie w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku⁶, tym bardziej, że w omawianej publikacji umieszczono kilka fotografii tych cennych zabytków funeralnych.

Ostatni rozdział, autorstwa teologa i publicyisty Michała Rycherta, *Kościół: historia, sztuka, wiara* ma charakter biblijno-teologicznej refleksji na temat przestrzeni, jaką wytyczają kościelne mury. *Każdy kościół jest nie tylko przykładem sztuki sakralnej, ale też świadkiem historii i świadectwem wiary. Żadnego z tych elementów nie można*



1. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, obraz kielicha w ołtarzu głównym (fot. K. Kubicki, 2021)

⁴ <http://epigrafika.slupsk.pl/slupsk-oltarz-glowny-w-kosciele-sw-jacka> [dostęp 18.08.2021].

⁵ Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Gdańsku, Delegatura w Słupsku, *Karta ewidencyjna kielicha sakralnego nr B-69/2011* (udostępniona dzięki życzliwości p. K. Bartosiewicz, Delegatura WUOZ w Słupsku).

⁶ Sarkofagi księżnej Anny i księcia Ernesta Bogusława, podobnie jak sarkofag zmarłej w 1611 roku księżniczki Katarzyny Urszuli, siostrzenicy księcia Jana Fryderyka, zostały wydobyte w 1977 roku z krypty przed ołtarzem i po poddaniu koniecznej konserwacji, umieszczone w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, gdzie eksponowane są w ramach wystawy stałej „Skarby książąt pomorskich”. Stanowią one własność parafii pw. św. Jacka, natomiast przedmioty wydobyte z trumien: tkaniny obciowe, poduszki, szaty pośmiertne i biżuteria zostały przekazane Muzeum. *Skarby książąt pomorskich. Katalog wystawy w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku*, oprac. A. Konarska, E. Jakubowska-Kozłowska, Słupsk 1984, s. 4, 6-8; „Die blume ist verwelckt”. *Protestanckie funeralia na Pomorzu od początku XVII do połowy XX wieku*. [Katalog wystawy], oprac. A. Brochocka, Słupsk 2010, passim; też, *Zabytki funeralne w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku*, w: *Wielkie Pomorze. Kultura i sztuka*, red. A. Kuik-Kalinowska, D. Kalinowski, Gdańsk-Słupsk 2013, s. 143-145; *Przewodnik po Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Część lewobrzeżna: Zamek Książąt Pomorskich i Młyn Zamkowy*, Słupsk 2020, s. 10-12.

rozpatrywać w izolacji od pozostałych (s. 118). Dla potwierdzenia tych słów recenzowana praca stanowi tematycznie wyraźny „tryptyk”, odsłaniający wyartykułowane w podtytule aspekty spojrzenia na świątynię przez pryzmat historii, sztuki i wiary, co ukazali poszczególni autorzy w swoich rozdziałach.

Całości kompozycji dopełniają noty biograficzne autorów oraz obszernie streszczenie w języku niemieckim (dwanaście stron), co jest warte podkreślenia, ze względu na dotarcie z publikacją także do grona czytelników niemieckojęzycznych – potomków mieszkańców miasta Stolp i zainteresowanych jego historią. W tekst streszczenia wkradło się jednak pewne niedopatrzenie, mianowicie w ośmiu miejscach pozostały niewypełnione luki, przeznaczone na numery stron odsyłające do konkretnych fotografii, zapewne z – niezrealizowanym niestety – zamiarem późniejszego ich uzupełnienia po łamaniu tekstu.

Niewątpliwie największym atutem publikacji są wysokiej jakości zdjęcia, autorstwa Macieja Tupajki i Michała Giedrojcia. Nie tylko odznaczają się profesjonalizmem wykonania, ale ponadto ukazują prezentowane zabytki z różnych perspektyw oraz przedstawiają w zbliżonych ujęciach niektóre detale, niemożliwe do tak dokładnego obejrzenia nawet przy zwiedzaniu kościoła, jak choćby elementy prospektu organowego, ołtarza głównego czy wysoko umieszczonego epitafium księżnej Anny⁷. Do całościowego fotograficznego zinventaryzowania, aktualnego zabytkowego wyposażenia świątyni, zabrakło natomiast zdjęć datowanej na rok 1672 płyty nagrobnej Henryka i Katarzyny Achtmannów, posługujących na dworze księżnej



2. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, podpora ambony (*Kościół św. Jacka w Słupsku. Historia, sztuka, wiara*, red. M. Rychert, Słupsk 2021, s. 45)



3. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, podpora ambony – stan faktyczny (fot. K. Kubicki, 2021)

⁷ By po lekturze omawianego albumu, zwiedzający słupską świątynię nie doznali rozczarowania, należy zwrócić uwagę, że część zdjęć została poddana nieznacznemu retuszowi, stąd prezentowane zabytki wyglądają lepiej, niż w rzeczywistości (zob. il. 2-5). Pozostaje mieć nadzieję, że wyidealizowany obraz, ukazujący jeszcze pełniej piękno dzieł sztuki, podziała mobilizująco i rzeczywistość dogoni iluzję.



4. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, podpora ambony – detal (*Kościół św. Jacka w Słupsku. Historia, sztuka, wiara*, red. M. Rychert, Słupsk 2021, s. 45)



5. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, podpora ambony – detal, stan faktyczny (fot. K. Kubicki, 2021)

Anny (il. 6)⁸, chociaż zabytek ten wspominany jest w tekście publikacji (s. 58), a także fotografii monumentalnego świecznika, utożsamianego z zaginioną w 1945 roku słynną „Koroną piwowarów” z koszalińskiej fary (il. 7)⁹.

Przy kilku fotografiach jedyny minus stanowią pojedyncze braki¹⁰ lub nieściśłości¹¹ w opisach. Ponadto album otwiera reprodukcja panoramy Słupska z 1610 roku autorstwa szczebińskiego malarza Johanna Wolfarta, z obramienia słynnej *Wielkiej Mapy Pomorza Zachodniego* niemieckiego kartografa Eilharda Lubinusa – warto byłoby podpowiedzieć niezorientowanemu w topografii średniowiecznego Słupska czytelnikowi, która spośród kilku uwiecznionych wież należała do kościoła zamkowego. Można by także wzbogacić ikonografię publikacji poprzez umieszczenie rzutu świątyni, co jest częstym elementem prezentacji budowli gotyckich.

⁸ <http://epigrafika.slupsk.pl/slupsk-plyta-nagrobna-malzonkow-achtmann> [dostęp 8 sierpnia 2021].

⁹ Świecznik nie jest własnością parafii pw. św. Jacka, lecz umieszczony został w kościele w 1986 roku jako eksponat Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. <https://gk24.pl/swiecznik-wroci-do-koszaliny/ar/4542847> [dostęp 8 sierpnia 2021].

¹⁰ Na s. 121 i 125 zaprezentowano dwa zdjęcia z uroczystej mszy św. sprawowanej w kościele pw. św. Jacka pod przewodnictwem biskupa koszalińsko-kołobrzeskiego Edwarda Dajzaka, podając jedynie ich autora i źródło – przydatną informacją byłoby zaznaczenie, że są to fotografie wykonane 18 lipca 2018 roku, w trakcie obchodów jubileuszu osiemdziesiątej rocznicy urodzin ks. prałata Jana Giriutowicza, byłego proboszcza parafii pw. św. Jacka w Słupsku.

¹¹ Przy fotografiach przedstawiających sarkofagi (s. 95-99) i trumny (s. 93) księżnej Anny i księcia Ernesta Bogusława umieszczono informacje, że znajdują się one w zbiorach Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, co jest prawdą w odniesieniu do sarkofagów, które rzeczywiście stanowią depozyt muzealny, natomiast same trumny spoczywają w krypcie pod posadzką kościoła pw. św. Jacka, o czym piszący te słowa przekonał się naocznie w lutym 2019 roku.



6. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, płyta nagrobna małżeństwa Achtmannów (fot. K. Kubicki, 2021)

7. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, świecznik w Słupsku (fot. K. Kubicki, 2021)

Z pewnością publikacja zasługuje na recenzję ze strony znawców historii sztuki i muzealnictwa – jako historykowi niech będzie mi wolno skupić się na przede wszystkim na tekście dotyczącym dziejów słupskiej świątyni. Rozdział *Historia kościoła św. Jacka* jest adaptacją wydanej piętnaście lat temu pracy Z. Machury *Dzieje kościoła zamkowego w Słupsku*, o czym zresztą czytelnik zostaje uczciwie poinformowany we wprowadzeniu (s. 9). Reedycja cennej publikacji z 2006 roku, która ukazała się w niewielkim nakładzie, była tym bardziej pożądana, ze względu na jej niedostępność w sprzedaży. Z drugiej jednak strony decyzji o ponownym wydaniu tego samego tekstu, powinno zawsze przyświecać staranie, by „wydanie drugie” było „poprawione i uzupełnione”. Tymczasem rozdział *Historia kościoła św. Jacka* powiela, nieliczne co prawda, błędy tekstu sprzed piętnastu lat, a nawet dodaje nowe.

Książę Mściwoj II nie wystawił przywileju fundacyjnego słupskiego klasztoru dominikanów z 1278 roku w Świecku (s. 12), ale uczynił to w swoim grodzie Świeciu nad Wisłą (*in castro nostro Sueche*)¹². Ważny z perspektywy polityki międzynarodowej ślub księcia Bogusława IX ze wspomnianą już Marią Mazowiecką, córką księcia Siemowita IV i siostrzenicą króla Władysława II Jagiełły, odbył się w Poznaniu, według Z. Machury 24 czerwca 1433 roku (s. 25), tymczasem rozbieżności, co do daty zawarcia

¹² *Pommerellisches Urkundenbuch*, bearb. M. Perlbach, Danzig 1882, S. 257; *Źródła do historii Słupska do połowy XIV wieku*, red. B. Popielas-Szultka, Słupsk 2000, s. 42-43; Z. Górski, *Itinerarium Mszczuja II (1264-1294)*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Nauki Humanistyczno-Społeczne. Historia” 1973, z. 8, s. 59.

tego małżeństwa zostały wyjaśnione przez E. Rymara, który dowiódł, że wydarzenie to miało miejsce rok wcześniej¹³. Jednym z propagatorów reformacji na terenie Słupska i całego Pomorza Zachodniego był słupszczanin Piotr Suave (Swave)¹⁴, a nie Sauwe (s. 36). Podobnie, według przyjętej w literaturze lekcji nazwiska, pierwszym pastorem kalwińskim w Słupsku został nie Diterius Fawer (s. 92), lecz Ditericus Farver z Bremy¹⁵. Administrator apostolski, rezydujący w Gorzowie Wielkopolskim, którego jurysdykcji kościelnej podlegał od 1945 roku Słupsk, ks. Edmund Nowicki, nie był biskupem (s. 104), a jedynie jako ordynariusz posiadał częściowe uprawnienia przysługujące biskupowi diecezjalnemu.

Niestety reedycja tekstu Z. Machury z 2006 roku doprowadziła także do wypaczenia logiki pierwotnego wywodu historiograficznego. Wtręt o obsadzie personalnej kapelania zamkowej, w akapicie poświęconym sprawie prerogatyw dla pastora kościoła pw. św. Jana, zaburza chronologię i powoduje, że czytelnik gubi się w toku narracji: (...) *nabożeństwa [w kościele zamkowym] celebrowali wyznaczeni pastory, między innymi pastor z Kobylnicy. Stan taki trwał do śmierci księcia Ernesta Bogusława de Croya w roku 1684. Dopiero w roku 1652 księżna Anna Gryfotka zarządziła, że odtąd funkcję tę pełnił zawsze pastor kościoła NMP w Słupsku* (s. 82). Oczywiście każdemu nasuwa się zrozumienie, że autor ma na myśli funkcję kapelana w kościele zamkowym, tymczasem chodziło o funkcję prepozyta synodu słupskiego i prawo do obsadzania wakujących probostw na obszarze superintendentury¹⁶. Również w podrozdziale traktującym o losach ewangelickiej świątyni parafialnej pw. św. Jana, dwukrotnie pojawiają się te same passusy tekstu dotyczące liczebności i charakterystyki poszczególnych grup korzystających z kościoła (s. 92 i 94-95).

Autorzy także nie doszli do zgody odnośnie ulokowania bryły świątyni względem kierunków świata. K. Bartosiewicz twierdzi, że *jest to kościół orientowany* (s. 114), natomiast według Z. Machury *kościół nie jest w swej budowie zorientowany (...), ale jego oś długości jest poprowadzona od południowego zachodu do północnego wschodu* (s. 100). Zwiedzający Słupsk muszą przekonać się sami, która opinia jest bliższa prawdy – punktem odniesienia niech będzie jednoznacznie orientowany słupski kościół mariacki. Żaden z autorów nie odniósł się natomiast do architektonicznych podobieństw

¹³ Zob.: E. Rymar, *Rodowód książąt pomorskich*, Szczecin 2005, s. 340-342; M. Wilamowski, *Maria, w: Piastowie. Leksykon biograficzny*, red. S. Szczur, K. Ożóg, Kraków 1999, s. 325.

¹⁴ Zob.: Z. Szultka, *Spostrzeżenia nad procesem reformacji w Słupsku*, „Zapiski Historyczne” 2018, z. 2, s. 15-16; B. Nowak, *O wkładzie słupszczan w dzieło reformacji, czyli przypadki rodziny Suave*, w: *500-lecie reformacji. Historia i perspektywy*, red. K. Krawiec-Złotkowska, P. Pauba, Słupsk-Koszalin 2020, s. 136-137.

¹⁵ L. W. Brüggemann, *Ausführliche Beschreibung des gegenwärtigen Zustandes des Königl. Preussischen Herzogthums Vor- und Hinter-Pommern*, Tl. II, Bd. 2, *Beschreibung der zu dem Gerichtsbezirk der Königl. Landescollegien in Cößlin gehörigen Hinterpommerschen Kreise*, Stettin 1784, S. 903; H. W. Rotermond, *Lexikon aller Gelehrten, die seit der Reformation in Bremen gelebt haben, nebst Nachrichten von gebohrnen Bremern, die in andern Ländern Ehrenstellen bekleideten*, Tl. II, Bremen 1818, S. XXXIII; zob. *Kościół zamkowy (obecnie św. Jacka)*, „Słupia” 2002, nr 5, s. 35.

¹⁶ Por. Z. Machura, *Dzieje kościoła zamkowego...*, s. 33-34.

kościół pw. św. Jacka do kościoła poddominikańskiego w Tczewie (obecnie pw. św. Stanisława Kostki) – budowli powstałej w tym samym czasie i wzniesionej w identycznym celu, która zachowała więcej cech oryginalnej, gotyckiej architektury, na co zwrócił już uwagę S. Szpilewski¹⁷. Pojawiają się także w publikacji nieliczne, drobne potknięcia, jak błędy literowe, opuszczenia czy błąd w numeracji stron – wyklejka liczona jest jako pierwsza strona (!).

Zainteresowanie wzbudził wątek pięciu herbów rodowych, umieszczonych niegdyś w kościele. Z. Machura dwukrotnie wspomina o tym, nie łącząc jednak podawanych przez siebie informacji: *Luterański superintendent Kuss wymienia także jeden duży i cztery mniejsze herby książąt pomorskich i margrabiów brandenburskich [?], haftowane na białym atlasie z użyciem kolorów złotych i srebrnych. Były naciągane na drewniane ramy i zabezpieczone szklanymi taflami. Te herby znajdowały się [w kościele] jeszcze w latach dwudziestych XIX w. Później niestety zaginęły* (s. 70), zaś w innym miejscu pisze: *Niemieccy historycy wspominają, że na północnej ścianie pod szkłem zachowało się do roku 1926 pięć herbów rodowych: dynastii Gryfitów, elektorów saskich, elektorów brandenburskich i brunszwicko-linenburskich [!]* (s. 104).

Liczba, proporcje wielkości, a nade wszystko opis techniki wykonania i zabezpieczenia, odpowiadają przechowywanej w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku kolekcji pięciu haftowanych herbów wykonanych na uroczystości pogrzebowe księżej Anny de Croy (il. 8), o których z kolei nie wspomina w swojej pracy Z. Machura. Herby



8. Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, haftowane herby z kościoła zamkowego (fot. K. Kubicki, 2021)

¹⁷ S. Szpilewski, *Kościół dominikański...*, s. 4.

te znajdowały się w kościele obok epitafium księżnej Anny do czasów drugiej wojny światowej (il. 9), następnie zostały uznane za zaginione, aż do roku 1971, kiedy to odkryto je na strychu kościoła w Kobylnicy¹⁸. W ogóle zagadnienie heraldyki w wystroju kościoła pw. św. Jacka zasługuje na osobne opracowanie, bowiem w bogactwie występowania znaków herbowych (epitafia, sarkofagi, prospekt organowy, kielich, chorągwie, niezachowane elementy wyposażenia zawierające wizerunki herbów) może być zawarty szerszy niż wywody genealogiczne program heraldyczny¹⁹.

Dwukrotnie również wspomniana jest w tekście publikacji znajdująca się w świątyni chrzcielnica z siedemnastowieczną misą, przyozdobioną płaskorzeźbą „Grzech pierwородny” (s. 58, 104), której na próżno jednak szukać w kościele pw. św. Jacka. Informację tę autor zapewne zaczerpnął z opisu sporządzonego w okresie międzywojennym²⁰, nie przeprowadzając jednak porównawczej wizji lokalnej. Neogotycka chrzcielnica, rzeczywiście dobrze widoczna na przedwojennych zdjęciach (il. 10), obecnie znajduje się w kruchcie kościoła mariackiego w Słupsku, pełniąc funkcję kropielnicy (il. 11), natomiast los misy chrzcielnej pozostaje nieznany. W zbiorach słupskiego Muzeum Pomorza Środkowego jest co prawda mosiężna misa



9. Kościół pw. św. Jana w Słupsku, widoczne herby przy epitafium księżnej Anny (fotografia sprzed 1945 r., udostępniona dzięki uprzejmości p. R. Kupisińskiego, Dział Biblioteczny i Zbiorów Specjalnych MPŚ w Słupsku)



11. Kościół pw. NMP Królowej Różańca Św. w Słupsku, kropielnica (fot. K. Kubicki, 2021)

10. Kościół pw. św. Jana w Słupsku przed 1945 r., widoczna chrzcielnica (fotografia sprzed 1945 r., udostępniona dzięki uprzejmości p. K. Bartosiewicza, DUOZ w Słupsku)

norymberska ze sceną grzechu pierwородnego²¹, ale trafiła ona do Słupska w 1965 roku z Muzeum w Darłowie²².

W temacie „ukrytych” zabytków z kościoła pw. św. Jacka warto jeszcze wspomnieć, że w związku z powojenną przebudową świątyni na potrzeby kultu katolickiego, rozebrano galerie przy południowej ścianie kościoła, a do wykonania balustrady obecnego chóru wykorzystano, jako płyciny, fragmenty drewnianego epitafium z nazwiskami żołnierzy poległych w I wojnie światowej, które widoczne są od wewnętrznej strony empyry (il. 12 i 13). Co ciekawe, pierwotnie tablica ta była umieszczona w kościele mariackim w Białogardzie, w okresie międzywojennym w związku z powersalską reorganizacją armii niemieckiej, epitafium przeniesiono

¹⁸ Większy, herb Księstwa Pomorskiego oraz stanowiące wywód genealogiczny księżnej Anny cztery mniejsze herby: Księstwa Szczecińskiego, Księstwa Saksonii, Księstwa Brunzwicku-Lüneburga i Księstwa Saksonii-Lauenburga. *Skarby książąt pomorskich...*, s. 4, 8-9; „Die blume ist verwelckt”..., s. 33-34; M. Wojciechowski, *Wielki herb Pomorza*, „Słupia” 2001, nr 2, s. 13; A. Brochocka, *Zabytki funeralne...*, s. 144-145; *Przewodnik po Muzeum Pomorza Środkowego...*, s. 11.

¹⁹ Zob. M. Wisłocki, *Sztuka protestancka na Pomorzu 1535-1684*, Szczecin 2005, s. 273-276.

²⁰ Por. A. Obecny, *Dom grobów słupskich...*, s. 16.

²¹ A. Brochocka, *Mosiężne misy norymberskie ze zbiorów MPŚ*, cz. 1, *Treści dydaktyczne zawarte w biblijnej ikonografii mis*, „Słupia” 2005, nr 16, s. 214-216.

²² Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, *Karta inwentarzowa misy chrzcielnej nr MPŚ-S/623* (dane udostępnione dzięki uprzejmości p. B. Zgodzińskiej, Dział Historyczno-Artystyczny MPŚ w Słupsku). Wtórny napis fundacyjny z 1780 roku wykluczałby pochodzenie tej misy z kościoła zamkowego, zob. A. Brochocka, *Mosiężne misy norymberskie...*, cz. 2, *Funkcje i przeznaczenie mis oraz ich ornamentyka*, „Słupia” 2006, nr 17, s. 235.



12. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, płyцина empory organowej (fot. K. Kubicki, 2021)



13. Kościół pw. św. Jacka w Słupsku, płyцина empory organowej (fot. K. Kubicki, 2021)

do Słupska i umieszczono w kościele pw. św. Jana, który pełnił również funkcję kościoła garnizonowego²³.

Kolejną kwestią, która wydaje się być ciekawym do wyjaśnienia wątkiem, jest sprawa „rewindykacji” kościoła przez zakon dominikanów po 1945 roku (s. 104, 108). Działania zmierzające do tego celu podjął pierwszy powojenny duszpasterz słupskiej parafii,

ks. Jan Zieja. Na jego zaproszenie, 20 listopada 1945 roku, przyjechało do Słupska dwóch dominikanów²⁴, by rozejrzeć się i zbadać możliwość powrotu zakonu do tego kościoła. Wyrazili zgodę na jego objęcie, ale pomysł ten, według Z. Machury, nie uzyskał akceptacji administratora apostolskiego z Gorzowa Wielkopolskiego²⁵. Obciążanie przez autora, ówczesnego ordynariusza, ks. E. Nowickiego, odpowiedzialnością za nieobjęcie słupskiego kościoła przez dominikanów, wydaje się być jednostronnym i nieobiektywnie uproszczonym określeniem przyczyn nieudanego powrotu Zakonu Kaznodziejskiego nad Słupię. Zresztą inne publikacje Z. Machury przejawiają również negatywne nastawienie autora, zarówno w stosunku do administratora apostolskiego, jak i do ks. Karola Chmielewskiego, drugiego słupskiego proboszcza, antagonizując te postaci z osobą ks. J. Zieja²⁶.

Ks. E. Nowicki sprawując jurysdykcję nad olbrzymim terytorium, rozciągającym się od Zielonej Góry przez Szczecin aż po Lębork i Bytów, na ziemiach w większości poprotestanckich, pozbawionych duchowieństwa katolickiego, w obliczu masowego zasiedlania tych terenów przez ludność polską, stał przed tragiczną wręcz sytuacją braku duchownych, stąd usilnie zabiegał nie tylko o pozyskiwanie do pracy w swojej administracji apostolskiej księży diecezjalnych, ale także prosił poszczególne zgromadzenia zakonne o pomoc w obsadzaniu placówek duszpasterskich²⁷. Dlatego też zagadnienie ewentualnego objęcia przez dominikanów placówki w Słupsku wymaga rzetelniejszej kwerendy. Dla pełniejszego obrazu nadmienić należy, że objęcie kościoła zamkowego w tym samym czasie proponowane było także innym zgromadzeniom zakonnym (pasjonistom, oblatom i franciszkanom)²⁸.

Zaprezentowana książka ukazała się nakładem parafii pw. św. Jacka w Słupsku, w liczbie 1000 egzemplarzy. Twarda oprawa, szyty grzbiet, wysokiej jakości papier

²³ A. Kabulska, *Organy i Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w kościele pw. św. Jacka w Słupsku*, Lublin 2010, mps, s. 111, 115 (praca magisterska napisana w Instytucie Muzykologii, Wydział Teologii KUL, udostępniona dzięki życzliwości ks. J. Giriutowicza); W. Machura, *Dawne miejsca pamięci o żołnierzach na terenie powiatu słupskiego*, Słupsk 2011, s. 45-46.

²⁴ Byli to o. Wojciech Kobzdej (1910–1975) i o. Antoni Wlazło (1916–2007), zob.: *Kronika Wandy Zyguntowicz*, w: *Słupsk – powojenne wspomnienia*, oprac. Z. Machura, Słupsk 2015, s. 55, 59; J. Puciłowski, *Portrety imienne i bezimienne. Polscy dominikanie a bezpieczeństwo 1945–1989*, Kraków 2017, s. 42; J. Szymański, *Tworzenie struktur parafialnych...*, s. 406; M. Sanak, *Polscy dominikanie wobec rzeczywistości społeczno-politycznej w kraju w latach 1945–1956*, w: *Dominikanie o Polsce i Polakach od XIII do XX wieku*, red. T. Gałuszka, K. Matyja, Poznań 2020, s. 431, przypis 5; M. Miławicki, „Pożytek na przyszłość wielki”. *Powrót dominikanów do Gdańska po II wojnie światowej*, w: *Dominikanie w Gdańsku. 800 lat zakonu dominikanów w Polsce. Katalog wystawy Muzeum Gdańska*, Gdańsk 2021, s. 137 (Katalog zawiera notabene na s. 432-435 ikonografię kościoła poddominikańskiego w Słupsku).

²⁵ Z. Machura, *Był tu wśród nas na słupskiej ziemi. Opowieść o księdzu Janie Zieji*, Słupsk 2007, s. 46-47.

²⁶ Tamże, s. 47-48; tenże, *Cztery słupskie lata. Opowieść o pracy duszpasterskiej ks. Jana Zieji w parafiach na terenie Ziemi Słupskiej w latach 1945–1949*, Słupsk 2006, s. 45; por. M. Cichočka, *Kościół rzymskokatolicki w procesach integracyjnych na Pomorzu Zachodnim w latach 1945–1956*, Szczecin 2018, s. 169, przypis 161.

²⁷ Zob. G. Wejman, *Organizacja Kościoła katolickiego na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej 1945–1972*, Szczecin 2009, s. 255.

²⁸ J. Szymański, *Tworzenie struktur parafialnych...*, s. 404-405, 407.



14. Okładka książki *Kościół św. Jacka w Słupsku. Historia, sztuka, wiara*, red. M. Rychert, Słupsk 2021

– niewątpliwie obok bogatego materiału ilustracyjnego i spoistego tekstu, znacznie podnoszą atrakcyjność publikacji. Naturalnym postulatem, w obliczu ukazania się omawianego wydawnictwa, wydaje się być potrzeba analogicznej publikacji poświęconej głównej świątyni średniowiecznego i współczesnego Słupska – kościołowi mariackiemu. Co prawda świątynia ta, na skutek barbarzyństwa żołnierzy Armii Czerwonej w 1945 roku, nie może poszczycić się zachowaniem kompletnego zabytkowego wyposażenia, aczkolwiek jej wnętrzu kryje kilka godnych uwagi dzieł sztuki²⁹, to z pewnością gotycka bryła z ciekawymi detalami architektonicznymi, stanowić może inspirację dla artysty-fotografika. Również pożądanym byłoby opracowanie dziejów słupskiej fary, tym bardziej że spośród świątyń Słupska nie tylko kościół pw. św. Jacka doczekał się już swojej monografii³⁰.

²⁹ Przede wszystkim późnorennesansowa ambona, niestety pozbawiona w czasie wojny największej ozdoby – kilkukondygnacyjnego baldachimu, dwa siedemnastowieczne epitafia, a z zabytków gotyckich grupa rzeźbiarska „Ukrzyżowanie”, zapewne umieszczona pierwotnie na belce tęczowej.

³⁰ Z nowszych publikacji wymienić można: J. Wild, *Kościół ewangelicki Świętego Krzyża*, Słupsk 2000; J. Szarek, *Parafia św. Józefa w Słupsku*, Kraków 2002; H. Machura, Z. Machura, Z. Ma-deła, *Przedziwne dzieje kościoła św. Mikołaja i zakonu norbertanek w Słupsku*, Słupsk 2004; Z. Machura, *Kościół św. Piotra Apostoła w Słupsku*, „Słupia” 2007, nr 20, s. 273-279; H. Bulczak, J. Janusiak, *Kościół naszym domem, czyli 40 lat diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i 35 lat parafii pw. św. Maksymiliana Kolbego w Słupsku*, Słupsk 2012; E. Heppner, *Żywe kamienie. Niezwykła historia parafii pw. św. Faustyny w Słupsku*, Słupsk 2016; W. Gajewski, *Parafia Świętej Rodziny w Słupsku w 70. rocznicę powstania 1948–2018*, Słupsk 2018; Z. Machura, *Parafia katolicka i kościół św. Ottona w Słupsku w latach 1866–1946*, Słupsk 2019. Na temat kościoła pw. NMP Królowej Różańca Św. ukazały się artykuły: M. Wojciechowski, *Kościół Mariacki w XIX wieku*, „Słupia” 2004, nr 12, s. 145-148; Z. Machura, *Z dziejów kościoła Mariackiego w Słupsku*, w: *A Pomerania ad ultimas terras. Studia ofiarowane Barbarze Popielas-Szultce w sześćdziesiątą piątą rocznicę urodzin i czterdziestolecie pracy naukowej*, red. J. Sochacki, A. Teterycz-Puzio, Słupsk 2011, s. 81-96; tenże, *Zabytkowe kościoły Słupska...*, s. 72-75 oraz w wydawanej przez słupski Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami serii *Zabytki Słupska*, broszura S. Szpilewski, *Kościół Najświętszej Marii Panny Różańca Świętego*, Słupsk b.d., której tekst posłużył następnie do opracowania folderu *Kościół Mariacki pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Św. w Słupsku*, [Słupsk] b.d., wydanego staraniem parafii.

Wojciech Łysiak, historyk, folklorysta, etnograf (1959–2021)

6 sierpnia 2021 roku zmarł prof. Wojciech Łysiak, wyborny znawca wielkopolskiego i pomorskiego folkloru, badacz kultury i historii tych terenów. Urodził się w 1959 roku, był absolwentem Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu, na którym w 1983 roku ukończył studia na kierunku historia. Naukę kontynuował na studiach doktoranckich na Wydziale Historycznym poznańskiej uczelni, gdzie podjął też pracę zawodową, początkowo jako asystent w Instytucie Historii. Tytuł doktora nauk humanistycznych w zakresie etnologii o specjalności folklorystyka uzyskał w 1987 roku na podstawie pracy *Wielkopolskie podanie wierzeniowe przełomu XIX i XX wieku* pod promotorską opieką prof. Józefa Burszty. Po przenosinach do Instytutu Etnologii pracował na stanowisku adiunkta. W 1990 roku, z nadania Rady Wydziału Historycznego UAM w Poznaniu, otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk humanistycznych w zakresie historii o specjalności folklorystyka, na podstawie rozprawy *Ludowa wizja przeszłości. Historyzm folkloru Wielkopolski*¹. Recenzentami pracy byli prof. Zbigniew Jasiewicz, prof. Helena Kapełuś i prof. Jerzy Topolski. Awanse naukowe badacza zwińczył tytuł profesora nadzwyczajnego w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM. Pod koniec kariery akademickiej



¹ Praca ukazała się drukiem w 1992 roku. W Łysiak, *Ludowa wizja przeszłości. Historyzm folkloru Wielkopolski*, Wydawnictwo UAM, Poznań 1992.

Wojciech Łysiak związany był zawodowo z innymi uczelniami: Akademią Pomorską w Słupsku, Uniwersytetem Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie, filią Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego w Tomaszowie Lubelskim oraz Uniwersytetem Rzeszowskim.

Od lat dziewięćdziesiątych zainteresowania badawcze Wojciecha Łysiaka ogniskują się na dwóch obszarach: powojennym i współczesnym folklorze, czego efektem książka *Wielka kontestacja. Folklor polityczny w PRL*² oraz na studiach nad kulturowym wizerunkiem terenów dawnego Księstwa Zachodniopomorskiego. W omawianym okresie był jedynym przedstawicielem etnologii, który zasięgiem swych zainteresowań (zarówno w wymiarze temporalnym jak i przestrzennym) objął całość przywołanego obszaru.

Z racji zainteresowań spuścizną kulturową terenów dawnego Księstwa Zachodniopomorskiego i powiązanych z nimi współczesnymi procesami kulturowymi, profesor był częstym gościem w tych stronach, pozyskując z czasem grono zaufanych znajomych, kolegów, uczniów oraz lokalnych kontynuatorów jego dociekań. Spośród wielu lokalnych ośrodków, z którymi nawiązał współpracę i w których murach czuł się wyjątkowo dobrze należy wskazać: Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku ze szczególnym uwzględnieniem oddziału Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach, Muzeum w Koszalinie, Trzebiatowski Ośrodek Kultury, Muzeum Archeologiczne w Stargardzie oraz Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie.

Jak zaznaczyłem, Wojciecha Łysiaka interesowały wszystkie tereny, składające się na dawne Księstwo Zachodniopomorskie, łącznie z obszarami Meklemburgii, po terenach której organizował objazdy naukowe. Uczestniczyli w nich studenci, doktoranci oraz muzealnicy z Bytowa, Kluk i Stargardu. Wartość naukowa tych wyjazdów z dzisiejszej perspektywy wydaje się nie do przecenienia. Jednak równie istotna, choć w odmiennym wymiarze, była atmosfera tych wyjazdów, która z uwagi na pokrewne zainteresowania i doświadczenia zyskane w trakcie pomorskich peregrynacji, łączyła ludzi, wzmagając poczucie koleżeństwa, a czasem budując nawet wieloletnie przyjaźnie.

Choć profesor nigdy na stałe nie zamieszkał na terenie Pomorza, to w niezwykle intensywnym stopniu uczestniczył w oficjalnym życiu naukowym tych terenów. Organizował i przewodniczył licznym konferencjom naukowym, poświęconym historii i kulturze tego obszaru m.in: zorganizowanej w 1998 roku w Rowach „V Konferencji Kaszubsko-Słowińskiej”, z której materiały pod redakcją profesora opublikowano w kolejnym roku³; konferencjom trzebiatowskim z lat 1999–2000⁴, serii organizowanych przez Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie, UAM w Poznaniu,

² W Łysiak, *Wielka kontestacja. Folklor polityczny w PRL*, Wydawnictwo PSO, Poznań 1998.

³ *V Konferencja Kaszubsko-Słowińska*, W. Łysiak (red.), Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, IEiAK w Poznaniu, Poznań-Słupsk 1999.

⁴ *Trzebiatów. Historia i Kultura, Część 1*, W. Łysiak (red.), Wydawnictwo ECO, Poznań 2000, oraz *Trzebiatów. Historia i Kultura, Część 2*, W. Łysiak (red.), Wydawnictwo ECO, Poznań 2001.

Pomorską Akademię Pedagogiczną i Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie w latach 2000, 2002, 2004, konferencji „Życie dawnych Pomorzan”⁵.

Niestety scenariusz, jaki wykreślił profesorowi los, sprawił, że z rozmaitych powodów ostatnimi laty uczony coraz rzadziej odwiedzał Pomorze, coraz rzadziej też publikował na jego temat. Wiadomo jednakże, że do końca pracował naukowo nad zagadnieniami, dotyczącymi pomorskiej kultury. O tym, że przejął nas smutek i że to wielka strata nie trzeba nawet pisać. Wszak to sprawa oczywista! Pozostaje jednakże spory dorobek, który jak miemam, będzie stanowił doskonałą inspirację dla kolejnych badaczy. Tym wszystkim, którzy poznali go osobiście i osobistym szacunkiem darzyli pozostanie także pamięć o, z całą pewnością, niesamowitym człowieku i towarzyszącej mu aurze.

Karol Walczak

⁵ *Życie dawnych Pomorzan tom I*, W. Łysiak (red.), Wydawnictwo ECO, Poznań 2001, *Życie dawnych Pomorzan tom II*, W. Łysiak (red.), Wydawnictwo ECO, Poznań 2003, *Życie dawnych Pomorzan tom III*, W. Łysiak (red.), Wydawnictwo ECO, Poznań 2006.

Sprawozdanie z działalności merytorycznej Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie za rok 2021

W okresie sprawozdawczym pracownicy muzeum realizowali zadania statutowe zgodnie z planem pracy oraz prowadzili bieżącą działalność.

Od początku roku, aż do 1 lutego, muzeum ze względu na obostrzenia pandemiczne nie było udostępnione dla zwiedzających. 2 lutego nastąpiło otwarcie instytucji, którą ponownie zamknięto na podstawie rządowych decyzji w dniu 13 marca. Po 13 marca muzeum nie było dostępne dla zwiedzających do 4 maja. 5 maja otwarto muzeum ponownie i od tej daty do końca roku 2021 muzeum wraz z oddziałami było bez przerwy dostępne dla zwiedzających.

I. Wystawiennictwo

W siedzibie głównej Muzeum w 2021 roku prezentowano następujące ekspozycje stałe:

- *Zabytki kultury materialnej Kaszubów Bytowskich,*
- *Współczesna sztuka ludowa Kaszub i Pomorza,*
- *Dzieje miasta i zamku w okresie państwa krzyżackiego (1404–1454) i panowania książąt zachodniopomorskich Gryfitów (1466–1637),*
- *Portrety Gryfitów – książąt zachodniopomorskich,*
- *Bytów. Miasto wielu kultur,*
- *Józef Chełmowski. Portret artysty i człowieka.*

W oddziale Muzeum, w Gotyckiej Wieży św. Katarzyny prezentowana była ekspozycja archeologiczna dotycząca najstarszych dziejów miasta oraz historyczna, odnosząca się do historii kościoła św. Katarzyny.

W Muzeum Szkoły Polskiej w Płotowie prezentowane były dwie ekspozycje stałe:

- Wystawa poświęcona działalności programowej Związku Polaków w Niemczech (ZPwN) na terenie ziemi bytowskiej w okresie międzywojennym,
- Zrekonstruowana izba szkolna z lat 20. ubiegłego stulecia.

W Zagrodzie Styp-Rekowskich w Płotowie:

- Stała wystawa poświęcona dziejom Płotowa i historii rodu Styp-Rekowskich,
- Stała ekspozycja wielkogabarytowych sprzętów rolniczych i rybackich.

W roku sprawozdawczym zabytki etnograficzne i artystyczno-historyczne Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie prezentowane były na wystawach stałych i czasowych w:

- Muzeum Wsi Słowińskiej w Klukach – Oddział MPŚ w Słupsku,
- Muzeum w Lęborku,
- Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku,
- Muzeum Regionalnym w Człuchowie,
- Muzeum Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie,
- Muzeum Okręgowym w Pile,
- Muzeum Kultury Ludowej w Osieku nad Notecią,
- Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku.

W 2021 roku na ekspozycjach w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie i w oddziałach prezentowane były muzealia wypożyczone z:

- Muzeum w Koszalinie,
- Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku,
- Muzeum Narodowego w Szczecinie,
- Muzeum Ziemi Złotowskiej w Złotowie,
- Muzeum Zamku Książąt Pomorskich w Darłowie,
- Muzeum w Człuchowie,
- Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku,
- Archiwum Wojewódzkiego Urzędu Ochrony Zabytków w Słupsku,
- Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie,
- Muzeum Ludowych Instrumentów Muzycznych w Szydłowcu,
- Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu,
- Muzeum Miejskiego w Żywcu,
- Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie,
- Muzeum Okręgowego im. Stanisława Staszica w Pile,
- Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej w Wejherowie.

II. Nowe wystawy stałe

W roku sprawozdawczym stała oferta ekspozycyjna wzbogacona została o dwie wystawy:

1. „Józef Chełmowski. Portret artysty i człowieka” (od 9 lutego 2021),
2. „Bytów. Miasto wielu kultur” (od 2 lutego 2021).

III. Otwarcia wystaw czasowych

W siedzibie głównej muzeum otwarto w roku sprawozdawczym 8 wystaw czasowych:

1. „Relikty dekoracji malarskich na zamku w Bytowie” (9 kwietnia – 23 maja),
2. „Wystawa świąteczna: Boże ciało” (28 maja – 25 lipca),
3. Wystawa pokonkursowa, po II konkursie im. Józefa Chełmowskiego (6 lipca – 31 sierpnia),
4. „Ludowa Wycinanka Ziemi Rawskiej”, ze zbiorów Muzeum Ziemi Rawskiej w Rawie Mazowieckiej (6 sierpnia – 3 października),
5. „Beata Ewa Białecka. *Znakomita kobiecość*” (malarstwo, 3 – 26 września),
6. „W rzeźbą malowanym ogrodzie Stanisława Janikowskiego” (8 października – 12 grudnia),
7. „Od obrzędu do estrady. *Diabelskie skrzypce* w przestrzeni kulturowej Polski” (9 listopada 2021 – 30 stycznia 2022),
8. „Bytowiacy na starej fotografii” (14 grudnia 2021 – 30 stycznia 2022).
W Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie, urządzono w 2021 roku 2 wystawy czasowe:
9. Wystawa poplenerowa, po II plenerze rzeźbiarsko-malarskim w Płotowie (17 sierpnia – 1 października),
10. „Etnodizajn. Wzornictwo meblarskie Czesława Marcza” (5 października – 31 grudnia).

IV. Wydarzenia (konkursy, festiwale, konferencje, spotkania itp.)

W roku sprawozdawczym zorganizowana i przeprowadzona została Międzynarodowa Noc Muzeów 2021 (15 maja). Z tej okazji muzeum zostało otwarte dla zwiedzających dodatkowo i bezpłatnie w godzinach wieczornych. Ze względu na obostrzenia pandemiczne, nie pozwalające na zgromadzenie w jednym miejscu dużej liczby osób, nie przygotowano specjalnego programu i dodatkowych atrakcji. Mimo skromniejszej formuły obchodów postawiono na bezpośredni kontakt zwiedzających z muzeum, a nie na formułę on-line jak w roku 2020.

W dniu 1 lipca 2021 roku obradowało w muzeum jury II Konkursu Sztuki Ludowej im. Józefa Chełmowskiego, organizowanego wspólnie z Centrum Kultury i Biblioteki w Brusach. Do konkursu zgłosiło się 24 twórców w trzech kategoriach: rzeźba, malarstwo na płótnie, malarstwo na szkle. Wpłynęło 126 prac – 86 rzeźb, 25 obrazów na szkle, 17 obrazów na płótnie. Jury w składzie: Marzanna Mazur (przewodnicząca), Małgorzata Dubasiewicz, Benita Grzenkowicz-Ropela, Mirosław Kuklik, Karol Walczak – przyznało Nagrodę Główną Konkursu im. Józefa Chełmowskiego, ufundowaną przez Marszałka Województwa Pomorskiego Mieczysława Struka, wraz ze statuetką ufundowaną przez Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie i Urząd Miasta i Gminy w Brusach, Włodzimierzowi Ostoja-Lniskiemu z Czerska. Pierwsze

miejsce przyznano rzeźbiarzowi Stanisławowi Janikowskiemu z Czapiewic; drugie miejsce zajęli Jerzy Dorawa i Wojciech Wesserling; trzecie miejsce – Zofia Mucha, Janusz Drapała i Józef Walczak. Wyróżnienia otrzymali: Leszek Baczkowski, Krystyna Malek, Józef Semmerling, Roman Ziemey.

W dniach od 12 do 15 sierpnia w Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie, odbył się plener rzeźbiarsko-malarski, w którym brało udział sześciu uczestników. Prace poplenerowe można było podziwiać na „Kiermaszu poplenerowym połączonym z „Imieninami Borowej Ciotki” w dniu 15 sierpnia. W programie „Imienin” znalazły się stoiska twórców ludowych, występy muzyczne (zespół „Modraki”), kulinaria regionalne i warsztaty rękodzielnicze. Frekwencja na uroczystości wyniosła 248 osób.

W dniu 16 października odbył się Przegląd Konkursowy Festiwalu Cassubia Cantat 2021. W przesłuchaniach, które miały miejsce w Bytowskim Centrum Kultury, wystąpiły następujące zespoły/soliści: „Begebenheit”, „Złoty Kłos”, „Laumilia”, „Sami Swoi”, „Małgorzata Sztandera i Mirosław Zahl”. Jury Przeglądu Konkursowego Festiwalu Cassubia Cantat 2021 w składzie: Maciej Rychły, Mateusz Rychły, Karol Walczak, Michał Moniuszko, Maciej Kowalski – przyznało nagrodę główną Festiwalu, ufundowaną przez Marszałka Województwa Pomorskiego, grupie „Begebenheit” za spójne brzmienie, energię, czysty i prosty przekaz, wykonawczą naturalność, sceniczną swobodę, zróżnicowanie aranżacyjne poszczególnych propozycji i wrażliwość na muzyczną głębię źródła.

W dniu 24 listopada Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie, wspólnie z Akademią Pomorską w Słupsku oraz Instytutem Kaszubskim w Gdańsku, zorganizowało XX Konferencję Kaszuboznawczą, zatytułowaną: „Wanda Brzeska. Pomiędzy etnografią a literaturą”. Kierownictwo naukowe konferencji objął prof. Daniel Kalinowski (AP w Słupsku). Wygłoszono cztery referaty: 1) *Wanda Brzeska jako etnografka* (prof. Anna Kwaśniewska, Uniwersytet Gdański); 2) *Specyfika „trylogii rybackiej” Wandy Brzeskiej* (mgr Dominika Żemojtel-Dettlaff, Uniwersytet Gdański), 3) *Krystyna Ceynowa (Hallmann) – główna bohaterka powieści „Sprawy gminy Ceynowy” Wandy Brzeskiej w świetle opinii pomoroznawców* (mgr Andrzej Busler, Akademia Pomorska w Słupsku), 4) *Poezja i sztuki sceniczne Wandy Brzeskiej* (prof. Daniel Kalinowski, Akademia Pomorska w Słupsku).

W dniach 25-26 listopada odbyły się w Muzeum Zachodniokaszubskim, w Bytowie, V Jesienne Warsztaty Antropologiczne, organizowane wspólnie z Instytutem Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego, pod tytułem: „Oblicza Natury. Pierwsze dekady XXI wieku”. Kierownikiem naukowym konferencji była prof. dr hab. Ewa Nowina-Sroczyńska z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego. Przedstawiono następujące wystąpienia: 1) prof. Katarzyna Kaniowska, *Przyroda i natura w dyskursie antropologicznym* (Uniwersytet Łódzki, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej), 2) prof. Violetta Wróblewska, *Strach przed naturą. Folklor jako forma odpowiedzi na kryzys środowiskowy* (Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), 3) prof. Waldemar Kuligowski, *Festiwalizacja natury. Jak wartości zmieniają się w atrakcje* (UAM w Poznaniu, Instytut Antropologii

i Etnologii), 4) prof. Marcin Brocki, *Zdygitalizowane natury jako reprezentacje „ja”* (Uniwersytet Jagielloński, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej), 5) dr Konrad Górny, *Spoleczność lokalna a wielka inwestycja przemysłowa – refleksje z badań terenowych w gminie Dobrzeń Wielki na Opolszczyźnie* (Uniwersytet Wrocławski, Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej), 6) mgr inż. architekt, artystka fotograficzka, Zofia Łuczko, *Miasto z Instagrama – impresja na temat urbanistyki modnych miast; przykład Dubaju*, 7) dr Karol Walczak, *Naturalnie, że zdrowa i naturalna. Kilka uwag na temat popularności tzw. kuchni naturalnej* (UAM w Poznaniu, Zakład Ochrony Dóbr Kultury), 8) mgr Ada Florentyna Pawlak, *Sztuczny człowiek i technologiczna symulacja emocji. Transhumanizm cyfrowy* (Uniwersytet Łódzki, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej), 9) mgr Maciej Kwaśkiewicz, *Transhumanizm jako emanacja strachu przed naturą. Czy wiara w postęp naukowy uchroni nas przed śmiercią – obraz zjawiska przedstawiony w serialu HBO „Rok za rokiem”* (Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie), 10) prof. Ewa Nowina-Sroczyńska, *Natura – podmiot ambiwalentny. Współczesne działania artystyczne*, (Uniwersytet Łódzki, Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej), 11) mgr Magdalena Sudoł, *W rzeźbę malowanym ogrodzie Stanisława Janikowskiego. Prolog* (Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie).

W dniu 20 listopada miało miejsce w Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie, spotkanie cykliczne zatytułowane „Pieśni na Puste Noce”, w ramach projektu „Wokół tradycji”, realizowanego przez Ośrodek Teatralny Kana ze Szczecina we współpracy z Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie. W spotkaniu, poza lokalnymi śpiewakami pustomocnymi i grupą warsztatową, wzięły udział śpiewaczki z zespołu „Jarzębina” z Kocudzy (Lubelszczyzna). Dwudniowe spotkanie zakończyło wspólne śpiewanie pieśni pustomocnych i żałobnych z tradycji Kaszub i Rostocza wraz z publicznością zgromadzoną w kościele pw. św. Wojciecha w Tuchomiu (20-21.11.2021 r.)

V. Programy

W ciągu roku sprawozdawczego Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie realizowało program Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, zarządzany przez Departament Narodowych Instytucji Kultury, pod nazwą „Popularyzacja dziedzictwa Józefa Chełmowskiego”. Celem programu była dokumentacja, archiwizacja i jak najszersze udostępnianie unikalnych zjawisk z zakresu dziedzictwa kultur tradycyjnych. W ramach zadania zrealizowano: 1) pełnometrażowy film pt. „Tajemnice Świata Świątów. Opowieści o Józefie Chełmowskim”, 2) audiodeskrypcję w języku polskim i angielskim do wystawy stałej poświęconej artyście. Całkowity koszt realizacji zadania wyniósł 25 000, na podstawie umowy nr 00794/21/FPK/DIK z dnia 18.05.2021 r., dotyczącej dofinansowania zadań w ramach programu Kultura Ludowa i Tradycyjna ze środków finansowych Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Zadanie wykonano i rozliczono we właściwym terminie – od 5 kwietnia do 30 listopada 2021 roku.

VI. Popularyzacja, publikacje i wydawnictwa

W roku 2021 Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie zgłosiło płytę „Cassubia Cantat 2020” do konkursu programu II PR, pt. „Folkowy Fonogram Roku” i do konkursu „Wirtualne Gęśle”. Natomiast w ramach projektu „Festiwal Cassubia Cantat 2020” trwała promocja festiwalu, m.in. poprzez wywiady udzielane dla rozgłośni radiowych, takich jak Radio Kaszëbë, Radio Gdańsk i Radio Koszalin. Dla tychże rozgłośni kustosze Jaromir Szroeder, Tomasz Siemiński i Barbara Borzyszkowska opowiadali również na temat historii zamku, działalności Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie, konkursu im. J. Chełmowskiego.

Natomiast kustosz Kamil Kajkowski był konsultantem scenariusza i nagrania do filmu, w reżyserii Zdzisława Cozaca, pt. „Od Popiela do Piasta” (produkcja ta w założeniu, to konfrontacja mitu założycielskiego dynastii piastowskiej według Galla Anonima z najnowszymi badaniami archeologicznymi i historycznymi).

Obok tego trwały także działania popularyzatorskie, związane z twórczością Józefa Chełmowskiego (1934–2013). W czerwcu 2021 roku odbyło się spotkanie ze studentami etnofilologii kaszubskiej z UG na temat Festiwalu Cassubia Cantat oraz z uczestnikami warsztatów dziennikarskich organizowanych przez miesięcznik społeczno-kulturalny „Pomerania”. Na spotkaniu wykład na temat działalności muzeum ze szczególnym uwzględnieniem twórczości Józefa Chełmowskiego, wygłosił kustosz Jaromir Szroeder, który w tym samym miesiącu udzielił także wywiadu na temat życia i twórczości artysty z Brus dla Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi na potrzeby publikacji w periodyku „Kultura wsi”.

Także w czerwcu 2021 roku rozpoczęły się w muzeum nagrania do filmu o Józefie Chełmowskim z udziałem profesorów: Elżbiety Kal, Adeli i Daniela Kalinowskich, a także pracowników muzeum – Tomasza Siemińskiego i Jaromira Szroedera.

W I półroczu trwały przygotowania do przeprowadzenia II Konkursu Sztuki Ludowej im. Józefa Chełmowskiego. Zgłoszono też stałą wystawę, pt. „Józef Chełmowski. Portret artysty i człowieka” do nagrody „Sybilla” oraz do konkursu „Pomorska Nagroda Muzealna”.

W okresie sprawozdawczym opracowano podpisy narracyjne na wystawę „Bytów. Miasto wielu kultur” (otwartą on-line 22.12.2020 r., a udostępnioną zwiedzającym 2.02.2021 r.) oraz wymieniono podpisy eksponatów, prezentowanych w gablotach na stałej wystawie historycznej, na I piętrze Domu Zakonnego.

W ramach działalności popularyzatorskiej udostępniano w ciągu roku sprawozdawczego materiały i fotografie z archiwum działu artystyczno-historycznego dotyczące: a) szafy gdańskiej w zbiorach muzeum, b) malarstwa na Pomorzu w I połowie XX w., c) archiwalnej dokumentacji kościoła w Tuchomiu i tłumaczeń fragmentów łacińskich tekstów wizytacji kościelnych z XVII-XVIII w., zawierających informacje o konstrukcji kościoła, d) dokumentacji archiwalnej dzwonów w bytowskim kościele św. Katarzyny Aleksandryjskiej i św. Jana Chrzyciela, e) postaci Waltera Kellera – twórcy

przedwojennego muzeum w Bytowie, f) technologii produkcji sań i wasągów w Bytowie i fabryki mebli Konrada von Domarusa, g) historii majątku Dąbie (na prośbę potomka byłego właściciela), h) dawnego kowalstwa i płatnerstwa oraz białej broni średniowiecznej (na użytek miejscowego bractwa rycerskiego).

Przygotowano scenariusze wystaw: 1) „Relikty dekoracji malarskich na zamku w Bytowie”, 2) „Wystawa świąteczna: Boże ciało”, 3) Wystawa pokonkursowa, po II konkursie im. Józefa Chełmowskiego, 4) „Ludowa Wycinanka Ziemi Rawskiej”, 5) „Beata Ewa Białecka. *Znakomita kobiecość*”, 6) „W rzeźbą malowanym ogrodzie Stanisława Janikowskiego”, 7) „Od obrzędu do estrady. *Diabelskie skrzypce w przestrzeni kulturowej Polski*”, 8) „Bytowiacy na starej fotografii”.

Sukcesywnie w ciągu roku dokonywano demontażu ekspozycji i zwrotu wypożyczonych obiektów do innych muzeów.

We wrześniu 2021 roku pracownicy merytoryczni muzeum, kustoszki Katarzyna Juchniewicz i Barbara Borzyszkowska brały udział w nagraniu odcinka programu podróżniczego „Undiscovered” poświęconego miastu Bytów, realizowanego na zlecenie TVP. Katarzyna Juchniewicz udzieliła komentarza dotyczącego historii zamku i muzeum oraz ekspozycji stałych; Barbara Borzyszkowska zorganizowała pokaz kulinariów regionalnych w Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie.

W lipcu (12.07.2021) gościła w muzeum oficjalna, 10-osobowa delegacja samorządowców z Litwy, Ukrainy i Niemiec – gości Starostwa Powiatowego w Bytowie. Goście zostali zapoznani z muzeum i wyrazili intencję przyszłej współpracy w zakresie kulturalnym.

Dnia 28 sierpnia muzeum gościło członków Rady Programowej Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie. Delegacja w ramach objazdu studyjnego po Kaszubach pod przewodnictwem prof. Cezarego Obracht-Prądyńskiego, odbyła spotkanie z dyrektorką muzeum, zwiedziła siedzibę główną oraz Muzeum Szkoły Polskiej i Zagrodę Styp-Rekowskich w Płotowie.

W ramach działalności popularyzatorskiej, przedstawiciel muzeum Jaromir Szroeder brał udział w pracach jury „Mëster Belnégò czëtaniô” (19.11.2021 r.).

W końcu okresu sprawozdawczego (6.12.2021 r.), w Muzeum Szkoły Polskiej w Płotowie odbyło się spotkanie kierownika działu etnograficznego z prof. Christophem Goro Kimura z Uniwersytetu w Tokio, który jest badaczem roli religii w rewitalizacji języka kaszubskiego.

W zakresie publikacji pracownicy merytoryczni muzeum napisali następujące teksty naukowe:

Tomasz Siemiński

- *Folklorystyczne ostępy dawnego Pomorza*, Wydawnictwo ZKP, Gdańsk 2020,
- *Czesław Marczał – mistrz drewna*, „Nasze Pomorze”, nr 22,
- *Noc Walpurgii, Blocksbergi i czarownice*, „Nasze Pomorze”, nr 23,

Kamil Kajkowski

- *Wyniki badań archeologicznych na Starym Mieście w Bytowie (2011 rok)*; współautor A. Kuczkowski, „Nasze Pomorze”, nr 22,
- *Maski z Opola... zdemaskowane*, portal on-line Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie, <https://wczesnesredniowiecze.pl>,
- *Maski z Opola w kontekście obrzędowości średniowiecznych Słowian*, „Archeologia Polski” (w druku),
- *Kryzys monarchii piastowskiej i problem tzw. reakcji pogańskiej okiem archeologa*, „Slavia Antiqua” (w druku),
- *Kilka uwag na temat importów skandynawskich na wczesnośredniowiecznym Pomorzu (i nie tylko)*. Konferencja pt. „Wielkie Pomorze – kontekst skandynawski” (Słupsk, 15.10.2021; druk w wydawnictwie pokonferencyjnym),

Maciej Kwaśkiewicz

- *Ludowe skrzynie i kufry w zbiorach Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie*, „Nasze Pomorze”, nr 22,
- Wstęp do publikacji zwartej, pt. *Ludowe skrzynie i kufry w zbiorach Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie*, Bytów 2021,
- *Transhumanizm jako emanacja strachu przed naturą. Czy wiara w postępek naukowy uchroni nas przed śmiercią – obraz zjawiska przedstawiony w serialu HBO „Rok za rokiem”* (druk w wydawnictwie pokonferencyjnym Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie),
- *Dawne dekoracje malarskie zamku w Bytowie*, „Nasze Pomorze”, nr 23,

Katarzyna Juchniewicz

- *Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie. Półwiecze działalności* (druk w wydawnictwie pokonferencyjnym Muzeum Gdańska oraz Instytutu Historii PAN),
- *Architektura i wyposażenie kościoła pod wezwaniem św. Katarzyny w Bytowie w świetle wizytacji biskupich z lat 1686–1780*, „Nasze Pomorze”, nr 22,

Magdalena Sudoł

- *W rzeźbą malowanym ogrodzie Stanisława Janikowskiego*, informator o wystawie, Bytów 2021,
- *W rzeźbą malowanym ogrodzie Stanisława Janikowskiego. Prolog* (druk w wydawnictwie pokonferencyjnym Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie),

Jaromir Szroeder

- *Liryka Antoniego Peplińskiego z lat 1945–1948*, „Nasze Pomorze”, nr 22,
- *Wpływ twórczości Leona Heyke na tematykę i formę wypowiedzi poetyckiej Antoniego Peplińskiego*, „Nasze Pomorze”, nr 23,
- *Od obrzędu do estrady. Diabelskie skrzypce w przestrzeni kulturowej Polski*, informator o wystawie, Bytów 2021.

W zakresie wydawnictw, muzeum wydało w roku sprawozdawczym 12 pozycji:

- A) Informatory do wystaw czasowych (w nakładach po 150 egzemplarzy)
1. „Ludowa wycinanka Ziemi Rawskiej”,
 2. „Beata Ewa Białecka. „Znakomita Kobięcość”,
 3. „W rzeźbą malowanym ogrodzie Stanisława Janikowskiego”,
 4. „Od obrzędu do estrady. Diabelskie skrzypce w przestrzeni kulturowej Polski”,
- B) Informatory o siedzibie głównej i oddziałach
5. „Listek” informacyjny o siedzibie głównej w j. angielskim (2000 egz.),
 6. „Listek” informacyjny o siedzibie głównej w j. ukraińskim (1000 egz.),
 7. „Listek” informacyjny o siedzibie głównej w j. polskim (10000 egz.),
 8. „Listek” informacyjny o siedzibie głównej w j. kaszubskim (1000 egz.),
- C) Wydawnictwo muzyczne
9. Płyta „Cassubia Cantat 2021” w nakładzie 500 egzemplarzy,
- D) Rocznik muzealny
10. Kolejny, 22 numer „Naszego Pomorza” w nakładzie 150 egzemplarzy,
- E) Wydawnictwa zwarte
11. „Kufry i skrzynie w zbiorach Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie”, w nakładzie 150 egzemplarzy,
 12. „Bytowiacy na starej fotografii”, w nakładzie 300 egzemplarzy.

Nadto, w ciągu roku, według bieżących potrzeb, trwał druk zaproszeń, plansz do wystaw i plakatów.

Opracowano i wdrożono nowe zasady publikowania tekstów w „Naszym Pomorzu” (umowy wydawnicze). Powołano nową redakcję czasopisma oraz radę naukową. Redaktor wykonawczy, kustosz Maciej Kwaśkiewicz, przygotował i przesłał zaproszenia do ewentualnych autorów do publikowania tekstów w kolejnym numerze „Naszego Pomorza”.

VII. Zbiory, katalog naukowy, zabezpieczenie i konserwacja muzealiów, działalność naukowo-badawcza

Na dzień 31 grudnia 2021 roku zbiory Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie, wpisane do Księgi Wpływu Muzealiów, liczyły 6598 pozycji. W ciągu roku sprawozdawczego muzeum wzbogaciło się o 132 muzealia, z czego 4 obiekty wzbogaciły zbiory działu artystyczno-historycznego, 128 obiektów zbiory działu etnograficznego. Wśród pozyskanych muzealiów znalazło się: 11 darów (2 do działu artystyczno-historycznego i 9 do etnograficznego) oraz 119 zakupów do działu etnograficznego i 2 do działu artystyczno-historycznego. Zakupy to w zdecydowanej większości obiekty współczesnej

sztuki ludowej. Niewątpliwie na uwagę zasługuje także fakt zakupu dwóch obrazów na płótnie (do działu artystyczno-historycznego), jednej z czołowych awangardowych malarek polskich, Beaty Ewy Białeckiej.

W ciągu roku sprawozdawczego prowadzone były sukcesywnie Księgi Wpływu Muzealiów, Ruchu Muzealiów, Inwentarzowe. Opracowywane były karty Katalogu Naukowego Księgi Wpływu Muzealiów – 188 w dziale etnograficznym i 40 w dziale artystyczno-historycznym.

Wypełniono 70 rekordów w Inwentarzu Etnograficznym i aktualizowano komputerowe bazy danych: Kart Katalogu KWM oraz fotograficznej bazy eksponatów. Założono nowe foldery (PDF/Word) dla Kart Katalogu KWM. Nanoszono numery inwentarzowe (MZK/E) na Karty Katalogu Naukowego KWM w dziale etnograficznym oraz znakowano obiekty w magazynie głównym zbiorów. Uzupełniano bazy danych inwentarza archiwaliów zgromadzonych w dziale artystyczno-historycznym.

Zaktualizowano bazy danych Twórców Ludowych o informacje na temat Stanisława Janikowskiego i Romana Ziemeya.

W dziale etnograficznym przeprowadzono inwentaryzację spuścizny artystycznej po zmarłym artyście-malarzu Henryku Jachimku ze Słupska, która została przejęta przez muzeum w depozyt. Wykonano szczegółową dokumentację pozyskanych przedmiotów.

Podobne działania przeprowadzono w odniesieniu do książek i innych materiałów naukowych, przekazanych muzeum po śmierci prof. Wojciecha Łysiaka – historyka, etnografa i specjalisty od kultury dawnego Pomorza. Wymienione materiały zostały zinwentaryzowane i wzbogacą muzealną pracownię biblioteczną oraz archiwum działu etnograficznego. Dokładne opisanie, szczególnie materiałów rękopiśmiennych i maszynopisów, będzie zadaniem długoletnim ze względu na wielkość i różnorodność przejętej spuścizny.

W zakresie konserwacji i zabezpieczenia zbiorów wykonano pełną konserwację zeliwnego krzyża nagrobnego, wozu konnego z osprzętem, wasągu do wozu konnego, wózka transportowego, zsypu do ziemniaków, ozdobnej ramy do zdjęć, krzyża tzw. kaszubskiego, drewnianej rzeźby muzykanta autorstwa Henryka Janikowskiego.

W końcu roku przeniesiono tymczasowo zbiory malarstwa oraz delikatne muzealia, przechowywane w magazynie podręcznym działu artystyczno-historycznego, do magazynu głównego, gdzie poddano je przeglądowi pod kątem sprawdzenia zgodności zapisów inwentaryzacyjnych ze stanem faktycznym, nadając m.in. brakujące sygnatury inwentarzowe (prace w toku).

W ciągu całego roku sprawozdawczego trwały na bieżąco prace Komisji Zakupu Muzealiów. Dokonywano także bieżących napraw na ekspozycjach i w magazynach zbiorów.

Nadzór nad pracami w pracowni stolarsko-renowatorskiej prowadzony był przez kierownika działu artystyczno-historycznego.

W zakresie działalności naukowo-badawczej kontynuowano przedsięwzięcia wieloletnie – prace badawcze, kwerendy, konsultacje związane z okresem krzyżackim i księżącym na zamku. Gromadzono archiwalia dotyczące budowli, a w szczególności Domu Zakonnego.

Kontynuowano terenowe badania etnograficzne, jednak w ograniczonym przez pandemię zakresie. Zaniechano penetracji w celu wyszukiwania najstarszych mieszkańców ziemi bytowskiej i nagrywania opowieści dotyczących dawnej granicy polsko-niemieckiej, losów wojennych i dawnego życia na wsi (tradycje, kulinaria, piosenki, nauka w szkole itp.). Skoncentrowano się głównie w roku sprawozdawczym na wywiadach i wizytach u twórców ludowych: Romana Ziemeya, Zygmunta Kędzierskiego, Stanisława Janikowskiego, Włodzimierza Ostoja-Lniskiego, Henryka Grajperta, Zenona Redo. Przeprowadzono wywiady dla celów dokumentacyjnych z twórcami ludowymi biorącymi udział w II Konkursie Sztuki Ludowej im. J. Chełmowskiego.

Trwało wieloletnie działanie, prowadzone przez kustoszkę Katarzynę Juchniewicz, nad digitalizacją i naukowym opracowaniem zbiorów liczących od kilkunastu do kilkudziesięciu tysięcy negatywów, dokumentujących powojenną historię ziemi bytowskiej od lat 50. XX w., aż do współczesności (Kronika Bytowska). Zeskanowano i otagowano 647 negatywów.

W pracowni bibliotecznej porządkowaniem zbiorów bibliotecznych, wpisywaniem do książek nabytków, w tym do elektronicznej bazy danych zbiorów bibliotecznych, zajmowała się asystentka muzealna Barbara Łącka. Sporządzono wykaz ponad pięćset książek naukowych pozyskanych, jako spuścizna, po zmarłym w roku sprawozdawczym profesorze Wojciechu Łysiaku.

Prowadzono prace sprawdzania stanu faktycznego zbiorów z dokumentacją w ramach komisyjnej kontroli zgodności wpisów ze stanem faktycznym w cyklu czteroletnim według założonego harmonogramu.

Zakończony został, przez kustoszkę Gabrielę Pluto-Prądyńską, kilkuletni cykl gromadzenia dokumentacji, dotyczącej czynnych izb regionalnych, działających na ziemi bytowskiej. Rejestr, opisy i fotografie izb w Gołczewie, Motarzynie, Brzeźnie Szlacheckim i Modrzejewie złożono w archiwum działu etnograficznego.

Rozpoczęty został natomiast w roku sprawozdawczym, przez kustosza Macieja Kwaśkiewicza, projekt badawczy zatytułowany: „Zaginiony świat drewnianej architektury ziemi bytowskiej” – w pierwszym roku (2021) dokonano rozpoznania materiałów archiwalnych, zarówno polskich jak i niemieckich oraz przeprowadzono rozpoznanie terenowe. Efektem ostatecznym będzie stworzenie bazy wiedzy o drewnianej architekturze ziemi bytowskiej, wystawa w muzeum oraz wydawnictwo podsumowujące projekt. W ramach tego zamierzenia wykonana już została dokumentacja fotograficzna obiektów z terenu gminy Borzytuchom (leśniczówka Osieczki, stodoły szkieletowe w Borzytuchomiu i Dąbrówce).

Trwały prace redakcyjne nad przygotowaniem i wydaniem kolejnego numeru muzealnego rocznika „Nasze Pomorze” – korekty, konsultacje z autorami tekstów, uzupełnienie materiałów ikonograficznych, zawieranie umów wydawniczych z autorami

itp., przeprowadzenie postępowania ofertowego (zespół redakcyjny), a także nad publikacją poświęconą kufrom i skrzyniom w zbiorach Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie.

Kustosz Kamil Kajkowski, w ramach działalności badawczej w pracowni archeologicznej, przekazał do wykonania specjalistycznych analiz i szczegółowego opracowania dwa zabytki ze zbiorów Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie do Instytutu Archeologii i Etnologii PAN, Ośrodka Archeologii Średniowiecza Krajów Nadbałtyckich w Szczecinie, reprezentowanego przez dra hab. Andrzeja Janowskiego: żelazną lufę broni palnej (hakownica/muskiet?) oraz fragment broni palnej z brązu (hakownica). Po wykonaniu badań dokumentacja z wynikami zostanie złożona w archiwum działu artystyczno-historycznego.

Pracownicy merytoryczni muzeum wykonali w ciągu roku sprawozdawczego kwerendy naukowe dla osób indywidualnych i instytucji, m.in. dla Muzeum w Koszalinie (archeologiczna), Muzeum Regionalnego w Szczecinku (dotycząca browarnictwa w przedwojennym Bytowie), a także zlecili kwerendy na potrzeby Muzeum Zachodniokaszubskiego, dotyczące m.in.:

- a) wypożyczenia obiektów na wystawę pt. „Od obrzędu do estrady. Diabelskie skrzypce w przestrzeni kulturowej Polski” w kilkunastu muzeach w Polsce,
- b) skrzyń i kufrow w Muzeum – Parku Etnograficznym we Wdzydzach Kiszewskich na potrzeby przygotowywanej publikacji książkowej, wydanej w roku sprawozdawczym przez Muzeum Zachodniokaszubskie,
- c) budownictwa drewnianego na ziemi bytowskiej w WUOZ w Słupsku, w szczególności dokumentacji z badań terenowych, prowadzonych w latach 1968–1970 na zlecenie WKZ w Koszalinie przez zespół Katedry Historii Architektury i Sztuki Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej pod kierownictwem Huberta Dąbrowskiego,
- d) przedwojennej odbudowy zamku w Bytowie i ewentualnej lokalizacji archiwaliów z tego okresu – konsultacje listowne i telefoniczne z Departamentem Ochrony Zabytków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

W ramach projektu pod nazwą „Międzynarodowo o migracji w samorządzie lokalnym”, współfinansowanego w ramach programu unijnego Europa Dla Obywateli, kustosz Jaromir Szroeder przygotował i przedstawił prezentację, pt. *Jak wykształciła się lokalna społeczność Ziemi Bytowskiej?* (9.09.2021).

Kustoszka Katarzyna Juchniewicz brała udział w konferencji „Gdańskie i pomorskie muzealnictwo oraz historiografia po 1945 r.”, organizowanej przez Muzeum Gdańskie oraz Instytut Historii PAN (on-line). Wygłosiła referat pt. *Muzeum Zachodniokaszubskie w Bytowie. Półwiecze działalności* (14-16.04.2021).

Kustosz Kamil Kajkowski wygłosił wykład (on-line) dla studentów archeologii UMK, pt. *Czy skandynawscy druzynnicy służyli w drużynach piastowskich?* (kwiecień 2021).

VIII. Edukacja

Działalność edukacyjna, w okresie sprawozdawczym, odbywała się w ograniczonym zakresie ze względu na pandemię. Lekcje muzealne i warsztaty z bezpośrednim udziałem słuchaczy odbywały się tylko w Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie, na wolnym powietrzu i częściowo w budynku muzealnym z zachowaniem wszelkich obostrzeń sanitarnych. W siedzibie głównej muzeum, w zamku, takiej działalności nie prowadzono. Pracownicy merytoryczni muzeum skoncentrowali się na działaniach on-line. Przygotowywali i publikowali przeróżne materiały na platformie You Tube, Face Book i stronie internetowej muzeum. Na platformie You Tube, w okresie sprawozdawczym zanotowano: 60 900 wyświetleń (79 000 wyświetleń od początku założenia platformy – od kwietnia 2020) i 241 nowych subskrybentów (razem: 343 subskrybentów). Opublikowano w ciągu roku sprawozdawczego 100 krótszych lub dłuższych form filmowych. Na uwagę zasługuje tutaj niewątpliwie projekt edukacyjny, polegający na prezentowaniu na kanale You Tube cyklu filmów pod ogólną nazwą „Opowieści Borowej Ciotki”. Ideą tego pomysłu było nawiązanie bezpośredniego kontaktu autorki filmów z nauczycielami ze szkół podstawowych na ziemi bytowskiej i poza nią, którzy zechcieli prezentować wspomniane materiały na prowadzonych przez siebie lekcjach on-line lub w systemie stacjonarnym w szkole. Każdorazowo po przeprowadzeniu lekcji z „Opowieściami Borowej Ciotki”, pedagodzy raportowali autorce filmu ilość dzieci, które go obejrzały na lekcji. Taka forma działalności on-line, w zamyśle pomysłodawców, była skierowana do najmłodszych w sposób bardzo precyzyjny, konkretny i kontrolowany. Pozwalała w pewnym sensie zastąpić bezpośredni kontakt edukatora muzealnego z dziećmi na lekcjach w muzeum, a dodatkowo szczegółowo wykazać odbiorców. W okresie sprawozdawczym, w ramach tego projektu, opublikowano 12 filmów, zrealizowanych przez kustosz Barbarę Borzyszkowską. Były to: „Zapusty”, „Tkactwo”, „Owce na Kaszubach”, „Kaszubskie przysmaki”, „Kaszubskie jeziora”, „Niedziela Kwietna, Wierzbna, Palmowa”, „Wielkanoc na Kaszubach”, „Płotowskie Bożemęki”, „Kaszubskie zioła”, „Kaszubskie legendy”, „Chleba naszego...”, „Diabelskie ziele”. Zbiorczo w lekcjach z prezentacją wszystkich filmów uczestniczyło 12 822 dzieci z klas I-VIII, z następujących miejscowości: Borowy Młyn, Borzytuchom, Brzeźno Szlacheckie, Bytów, Dąbrówka Bytowska, Dębica Kaszubska, Gostkowo, Kartuzy, Klukowa Huta, Lipnica, Lipusz, Łubno, Miastko, Niezabyszewo, Parchowo, Pomysk, Półczno, Studzienice, Tuchomie, Wałdowo, Wejherowo.

Także w ramach opisanej wyżej działalności on-line na kanale You Tube zrealizowano 12 filmików z lektorem w języku kaszubskim (Danuta Supernat), tłumaczonych z języka niemieckiego podań z książki bytowianina Waltera Kellera, pt. *Volkssagen aus Stadt und Kreis Butow in Pommern* (Bytów 1920), dyrektora przedwojennego muzeum w Bytowie.

Konsekwentnie prowadzono działalność edukacyjną na kanale You Tube przybliżając zagadnienia związane z historią miasta i zamku (Katarzyna Juchniewicz),

posiadanymi zbiorami (Magdalena Sudoł i Gabriela Pluto-Prądyńska), Festiwalem Cassubia Cantat (Jaromir Szroeder), dokumentujących i popularyzujących działania Muzeum (Tomasz Siemiński, Jaromir Szroeder).

Strona internetowa muzeum służyła celom informacyjnym, Face book był platformą reklamy muzeum i wymiany spostrzeżeń.

Lekcje i spotkania bezpośrednio odbywały się na wolnym powietrzu w Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie. Były to: a) Pogadanka integracyjna z udziałem członków miejscowego koła różańcowego na zakończenie obrzędowych „nabożeństw majowych”, przy kapliczce usytuowanej obok Zagrody; b) Warsztaty: „Od wełniaczka do kubraczka”, „Od owieczki do wełniaczka”, „Etnosłoiki”, „Miotlarstwo dla początkujących”, „Malarstwo na szkle”. Zajęcia dla dzieci ze szkół podstawowych w Studzienicach, Lipnicy, Miastku, Bytowie, Korzybiu, Parchowie, Gostkowie, Brzeźnie Szlacheckim, Dąbrówce Bytowskiej, Borowym Młynie i Słupsku odbywały się w czerwcu, lipcu, październiku i listopadzie. Prowadziły je: Barbara Borzyszkowska, Gabriela Pluto-Prądyńska i Ewa Drązkowska. Spotkanie dla dorosłych z miejscowego koła różańcowego zorganizowała Ewa Cichosz.

We wrześniu natomiast odbyły się warsztaty kulinariów regionalnych z udziałem międzynarodowej grupy samorządowców z Litwy, Ukrainy i Niemiec. Od lipca do 15 grudnia realizowano projekt „Spotkajmy się na zagrodzie”. W listopadzie miało miejsce spotkanie śpiewaków pustonocnych.

Zbiorczo, lekcjami muzealnymi, warsztatami i spotkaniami, odbywającymi się w Zagrodzie Styp-Rekowskich, objętych było 486 osób.

Opracowano dwa nowe scenariusze lekcji muzealnych: 1) „Skarby skrzyni malowanej” – zajęcia adresowane dla dzieci przedszkolnych (G. Pluto-Prądyńska); 2) „Bernard Werra – wielki zapomniany w walce o niepodległość” – lekcja przygotowana na obchody 100-lecia powstania Związku Polaków w Niemczech (B. Borzyszkowska).

IX. Usługi przewodnickie

W roku sprawozdawczym wykonano 134 usługi przewodnickie. Orowadzenia odbywały się w grupach zorganizowanych bądź były to orowadzenia rodzinno-indywidualne. Usługi świadczyli pracownicy merytoryczni muzeum.

X. Pozyskiwanie środków zewnętrznych

W okresie sprawozdawczym pozyskano wsparcie finansowe z Ministerstwa Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu, jak wspomniano wyżej, na realizację zadania pt. „Popularyzacja dziedzictwa Józefa Chełmowskiego” – w kwocie 20 000 zł.

Działająca przy muzeum grupa nieformalna „Płotowskie Borowe Ciotki”, pozyskała 4000 zł z programu „Działaj lokalnie 2021”, z *Fundacji Rozwoju Lokalnego Parasol*

oraz *Fundacji Polsko-Amerykańskiej* na działanie edukacyjne „Spotkajmy się na zagrodzie”. Projekt trwał od 1 lipca do 15 grudnia. Odbyło się 10 spotkań warsztatowych, poświęconych: zielarstwu, kulinariom, malarstwu na szkle, haftowi kaszubskiemu i historii Płotowa oraz okolic.

Na wsparcie „Kiermaszu poplenerowego z imieninami Borowej Ciotki” muzeum pozyskało 2500 zł od firmy „Drutex” oraz 1000 zł od Piekarni w Lipnicy. Na wsparcie Festiwalu Cassubia Cantat 2021 muzeum otrzymało pomoc od: Nadleśnictwa Bytów – 500 zł, Nadleśnictwa Miastko – 500 zł, Firmy „Drutex” – 2000 zł, Firmy Prefabet Osława Dąbrowa – 500 zł.

Złożone zostały w ciągu roku dwa wnioski o dofinansowanie działań w ramach programów MKiDN 2022: 1) „Z Borową Ciotką odkrywamy tradycje kaszubskiej wsi”, na kwotę 25 tys. zł (B. Borzyszkowska); 2) „Festiwal Cassubia Cantat 2022”, na kwotę 48 tys. zł (J. Szroeder).

W roku 2021, dzięki przychylności Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku, miało miejsce zwiększenie dotacji podmiotowej muzeum o 12 tys. złotych na realizację Festiwalu Cassubia Cantat 2021 oraz o 25 tys. złotych dotacji inwestycyjnej na ukierunkowany, konkretny zakup obrazów do kolekcji sztuki współczesnej.

XI. Infrastruktura

W okresie sprawozdawczym dokończono modernizację wystawy stałej pt. „Współczesna sztuka ludowa Kaszub i Pomorza”. Zmieniono szatnię informacyjną ekspozycji.

Dla wzbogacenia i uatrakcyjnienia stałej wystawy historycznej, na I piętrze Domu Zakonnego, w dawnych reprezentacyjnych pomieszczeniach zakonu krzyżackiego, zakupiono kopię zbroi rycerza w kompletnym runsztunku wraz z mieczem i pochwą z początku XV wieku.

W tym samym celu zakupiono kobiecy manekin ekspozycyjny na stałą wystawę etnograficzną, pt. „Kultura materialna Kaszubów Bytowskich”, do zaaranżowania w części ekspozycji dotyczącej ludowego tkactwa.

W celu zwiększenia bezpieczeństwa zbiorów, zainstalowano w muzeum monitoring wizyjny, składający się z 12 kamer, rozmieszczonych na salach wystawowych i w sklepiku muzealnym.

Przeprowadzono także adaptację pomieszczeń dawnej ciemni fotograficznej na ostatniej kondygnacji baszty prochowej, na pracownię działu artystyczno-historycznego. Wykonano również remont pomieszczenia na I piętrze Baszty Prochowej, które służyło w początkach istnienia muzeum jako pracownia do galwanizacji metalu – urządzono tam archiwum działu artystyczno-historycznego. W ramach prac remontowych w przyziemiu Baszty Prochowej, w pracowni stolarsko-renowatorskiej zainstalowano profesjonalną wannę z przyłączem wodnym do czyszczenia eksponatów przed renowacją.

XII. Szkolenia zewnętrzne

Pracownicy muzeum brali w roku sprawozdawczym udział w szkoleniach:

- Kustoska Magdalena Sudoł w szkoleniu organizowanym przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego dla potencjalnych beneficjentów programu „Kultura” – Mechanizmu Finansowego Europejskiego Obszaru Gospodarczego (on-line),
- Marta Gniota uczestniczyła w szkoleniu oraz w ćwiczeniach SD (on-line), dotyczących obronności oraz w ćwiczeniach SD i konferencji szkoleniowej dla pracowników realizujących zadania obronne w wojewódzkich samorządowych jednostkach organizacyjnych i podmiotach leczniczych Samorządu Województwa Pomorskiego – w Muzeum Techniki Wojskowej w Dąbrówce (15-16.09.2021),
- Kustoska Katarzyna Juchniewicz brała udział w szkoleniu uzupełniającym dla pełnomocników ds. ochrony informacji niejawnych i ich zastępców zorganizowanym przez Delegaturę ABW w Gdańsku,
- Główna księgowa Lucyna Sokołowska uczestniczyła w szkoleniu „Wybrane zagadnienia z rachunkowości, podatek VAT, umowy o dzieło z 50% KUP”, organizowanym w instytucjach kultury przez Biuro Audytorskie „FK-BAD” Sp. z o.o., w dniach 13-16.09.2021 r.,
- Starszy referent Mirosława Bogusz uczestniczyła w dwóch szkoleniach: 1) „Zmiany w prawie pracy w 2021 i 2022 roku”, organizowanym przez firmę „KONSFIN – SZKOLENIA, KONSULTACJE S.C.” (18.11.2021 r.); 2) „Dostępność dokumentów elektronicznych”, organizowanym przez Urząd Marszałkowski Województwa Pomorskiego w dniach 7-8.12.2021 r. (on-line),
- Wszyscy pracownicy muzeum byli obecni na szkoleniu dotyczącym ochrony danych osobowych przy organizacji wewnętrznego obiegu dokumentów oraz bieżącej pracy przy wykorzystaniu danych osobowych, prowadzonym przez Inspektora Ochrony Danych Osobowych Piotra Piąta (23.11.2021 r.).

XIII. Nagrody

Kustoski – Katarzyna Juchniewicz i Barbara Borzyszkowska otrzymały doroczne nagrody Burmistrza Bytowa za szczególne osiągnięcia w pracy na rzecz rozwoju kultury lokalnej (25.05.2021).

Kustosze – Tomasz Siemiński i Jaromir Szroeder otrzymali Pomorską Nagrodę Muzealną 2020 za realizację wystawy stałej „Józef Chełmowski. Portret artysty i człowieka”.

Tomasz Siemiński został uhonorowany III miejscem w dorocznym Konkursie Literatury Kaszubskiej i Pomorskiej (2021), w kategorii Literatury Pomorskiej i Literatury Faktu, organizowanym przez Bibliotekę Miejską w Kościerzynie, za książkę

Folklorystyczne ostępy dawnego Pomorza, wydana nakładem Wydawnictwa Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego w Gdańsku.

Kustoska Barbara Borzyszkowska otrzymała nagrodę w konkursie Narodowego Centrum Kultury na najciekawsze projekty i inicjatywy edukacyjno-kulturalne, dotyczące dziedzictwa lokalnego i umacniania tożsamości w małych miejscowościach, które realizowane były w latach 2018–2019. Wśród 20 nagrodzonych projektów z całej Polski, Barbara Borzyszkowska znalazła się na 7 miejscu z projektem edukacyjno-warsztatowym przeprowadzonym w Zagrodzie Styp-Rekowskich, w Płotowie, w 2019 roku, pt. „Stąd jesteśmy”.

Barbara Borzyszkowska zdobyła także tytuł „Osobowość Roku 2019” w kategorii „Kultura”, w powiecie bytowskim, w plebiscycie organizowanym przez Polska Press Sp. z o.o. (9.09.2021).

Grupa nieformalna pod nazwą „Płotowskie Borowe Ciotki”, działająca przy muzeum (E. Cichosz, B. Borzyszkowska, E. Drążkowska), otrzymała wyróżnienie w konkursie „Działaj lokalnie” *Fundacji Parasol*, za zaangażowanie na rzecz rozwoju lokalnego środowiska (16.09.2021).

XIV. Inne

16 czerwca odbyło się IV posiedzenie Rady Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie.

W dniach od 11 stycznia do 22 stycznia 2021 roku została przeprowadzona w muzeum przez pracowników Urzędu Marszałkowskiego w Gdańsku kontrola w obszarze „środowisko wewnętrzne we wszystkich standardach”. Zgodnie z zaleceniami pokontrolnymi usunięto wszystkie stwierdzone uchybienia.

Pracownicy muzeum zostali zaznajomieni z treścią załącznika nr 2 do zarządzenia nr 9/2021 dyrektora Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie z dnia 17 marca 2021, pod nazwą „Wewnętrzna polityka antymobbingowa”.

Opracowano i opublikowano Deklarację Dostępności strony internetowej Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie, zgodnie z ustawą z dnia 4 kwietnia 2019 r. o dostępności cyfrowej stron internetowych i aplikacji mobilnych podmiotów publicznych.

Na stronie internetowej muzeum utworzono Elektroniczną Skrzynkę Podawczą (e-pułap).

Wprowadzono nowy system identyfikacji wizualnej muzeum, zatwierdzony w sierpniu 2021 roku. Pracownicy muzeum zostali zaznajomieni z Księgą Identyfikacji Wizualnej Muzeum Zachodniokaszubskiego w Bytowie i zobowiązani do stosowania zaleceń zawartych w dokumencie.

W roku sprawozdawczym w muzeum pełnione były obowiązki pełnomocnika ds. obronności.

Pracował także pełnomocnik ds. informacji niejawnych. W ramach działalności uzyskano w roku 2021 poświadczenie bezpieczeństwa w wyniku przeprowadzonego

przez Delegaturę ABW w Gdańsku poszerzonego postępowania sprawdzającego (12.03.2021); uzyskano potwierdzenie zdolności muzeum do przetwarzania informacji o klauzuli „zastrzeżone” przez pełnomocnika ds. ochrony informacji niejawnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego w Gdańsku; przygotowano do zatwierdzenia przez UMWP w Gdańsku Karty Realizacji Zadań Operacyjnych.

Pełnione były obowiązki redaktora Biuletynu Informacji Publicznej. W okresie sprawozdawczym umieszczono na stronie BIP: 6 zarządzeń, Raport o stanie zapewnienia dostępności podmiotu publicznego, Plan postępowań o udzielenie zamówień na rok 2021, przeprowadzono korektę procedury anonimizacji plików przeznaczonych do publikacji, wprowadzono zmiany w zakładkach: „Zarządzenia dyrektora 2015–2019”, „Zarządzenia dyrektora 2020–2021”, „Statut”, „Kontrola”, „Przyjmowanie i załatwianie spraw”, „Regulamin organizacyjny”, „Zamówienia publiczne”. Zeskanowano i przesłano do anonimizacji wprowadzone zarządzenia.

Przesłano do MKiDN informacje sprawozdawcze w zakresie digitalizacji – ankieta „Digitalizacja i udostępnianie zasobów kultury w roku 2020”.

Pracownicy muzeum brali udział w gali wręczenia nagród w konkursie Pomorskiej Nagrody Muzealnej i Artystycznej. Kierownik działu etnograficznego Jaromir Szroeder brał udział w posiedzeniach on-line Kapituły Pomorskiej Nagrody Artystycznej. Bytowscy muzealnicy uczestniczyli w otwarciu wystawy „Złote jabłka mi się śnią...” w Muzeum Mikołaja Kopernika we Fromborku (18.06.2021 r.).

Kustosz Maciej Kwaśkiewicz uczestniczył w posiedzeniu Rady Muzeum Regionalnego w Człuchowie, a kustosz Tomasz Siemiński w posiedzeniu Rady Muzeum Parku Etnograficznego we Wdzydzach Kiszewskich.

XV. Frekwencja

SIEDZIBA GŁÓWNA

W okresie sprawozdawczym siedzibę główną odwiedziło 32 129 osób, w tym bilet zakupiło 28 239 osób, a z biletu bezpłatnego skorzystało 3890 zwiedzających. Z ogólnej liczby 32 129 osób: 893 gości zwiedziło muzeum w 31 zorganizowanych grupach turystycznych, a 31 236 indywidualnie.

ZAGRODA STYP-REKOWSKICH

Oddział odwiedziły 1044 osoby, w tym 122 zakupiło bilety indywidualne, a 113 osób zwiedziło muzeum w trzech zorganizowanych grupach turystycznych, natomiast 75 osób skorzystało z bezpłatnego wstępu. Dodatkowo przeprowadzono lekcje muzealne i warsztaty na wolnym powietrzu z udziałem 486 osób, a 248 osób zakupiło bilety wstępu na „Kiermasz Poplenerowy i Imieniny Borowej Ciotki”.

MUZEUM SZKOŁY POLSKIEJ

Udostępniane bezpłatnie Muzeum Szkoły Polskiej w Płotowie odwiedziło 956 osób, w tym 598 osób w 20 grupach zorganizowanych i 358 osób indywidualnie.

GOTYCKA WIEŻA ŚW. KATARZYNY

Obiekt zwiedziło 7450 osób, w tym 259 skorzystało z bezpłatnego wstępu, a 7191 gości skorzystało z wejścia w ramach biletu zintegrowanego, zakupionego w siedzibie głównej.

Zbiorczo, frekwencja w Muzeum Zachodniokaszubskim w Bytowie i oddziałach wyniosła w 2021 roku **42 313** osób:

- 1) Siedziba główna – 32 129,
- 2) Zagroda Styp-Rekowskich – 1778,
- 3) Muzeum Szkoły Polskiej – 956,
- 4) Gotycka Wieża św. Katarzyny – 7450.

Dodatkowo należy wykazać 12 822 dzieci, czyli wyliczoną na podstawie raportów nauczycieli ilość oglądających, którzy obejrżeli na lekcjach w szkole cykl 12 filmów on-line pt. „Opowieści Borowej Ciotki” (informacje w tekście).

Tomasz Siemiński



1. Fragment ekspozycji kolejnej edycji „Wystawy świątecznej” zatytułowanej „Boże Ciało”



2. Fragment wystawy stałej, pt. „Józef Chełmowski. Portret artysty i człowieka”. Udostępnienie ekspozycji dla zwiedzających miało miejsce 9.02.2021 r.



3. Fragment wystawy stałej, pt. „Bytów. Miasto wielu kultur”.
Udostępnienie ekspozycji dla zwiedzających miało miejsce 2.02.2021 r.



5. Dyskusja panelowa w ramach Jesiennych Warsztatów Antropologicznych
(25-26.11.2021)



4. Fragment wystawy malarstwa Ewy Beaty Białeckiej „Znakomita kobiecość”
(3-26.09.2021)



6. Obrady na XX konferencji kaszuboznawczej, zatytułowanej: „Wanda Brzeska.
Pomiędzy etnografią a literaturą” (24.11.2021)



7. Uroczystość wręczenia nagród po II Konkursie Sztuki Ludowej im. Józefa Chełmowskiego (9.07.2021)



9. Obrady Jury Przeglądu Konkursowego Festiwalu Cassubia Cantat 2021 (16.10.2021)



8. Kiermasz Poplenerowy z Imieninami Borowej Ciotki – Zagroda Styp-Rekowskich w Płotowie (15.08.2021)



10. Fragment wystawy, pt. „Od obrzędu do estrady. Diabelskie skrzypce w przestrzeni kulturowej Polski” (10.11 – 31.12.2021)



11. Fragment wystawy, pt. „Wycinanka Ludowa Ziemi Rawskiej”, ze zbiorów Muzeum Ziemi Rawskiej w Rawie Mazowieckiej (6.08. – 3.10.2021)



12. Wystawa-prezentacja stylizowanych mebli regionalnych z lat 70. XX w., wykonanych przez Czesława Marcza, pozyskanych od darczyńców (5.10. – 31.12.2021)